SZPIEDZY XX WIEKU

TRUCICIELE Z KGB

Likwidacja wrogów Kremla od Lenina do Litwinienki

BORYS WOŁODARSKI

RM

SZPIEDZY XX WIEKU

TRUCICIELE Z KGB

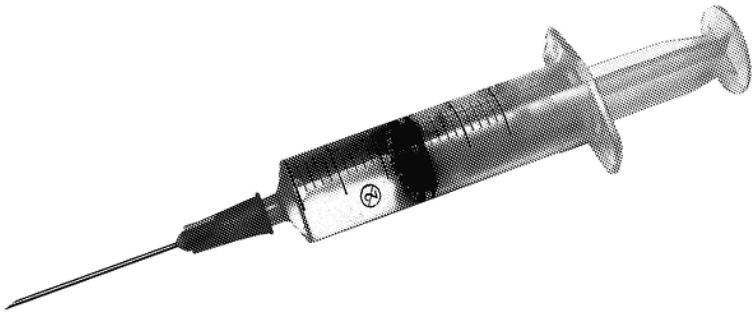

Likwidacja wrogów Kremla od Lenina do Litwinienki

BORYS WOŁODARSKI

WYDAWNICTWO RM

Truciciele z KGB
Likwidacja wrogów Kremla od Lenina do Litwinienki

Borys Wołodarski

Tłumaczenie: Marcin Kowalczyk

This translation based on an edition published in 2009 by Frontline Books, an imprint of Pen & Sword Books Limited, UK, under the title *THE KGB's POISON FACTORY. FROM LENIN TO LITVINIENKO*.

Copyright © Borys Wołodarski, 2009

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo RM, 2015

All rights reserved

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25
rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książce, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-286-1
ISBN 978-83-7773-403-2 (ePub)
ISBN 978-83-7773-404-9 (mobi)

Redaktor prowadzący: Longina Kalisz
Redakcja merytoryczna: Małgorzata Zarębska
Redakcja: Jolanta Kucharska
Korekta: Ewa Różycka
Projekt okładki: Maciej Jędrzejec
Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański
Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

Spis treści

Podziękowania
Prolog
Rozdział 1: Pogrzeb
Rozdział 2: Georgi Markow, Londyn, wrzesień 1978 roku
Rozdział 3: Fabryka trucizn KGB
Rozdział 4: To były dni
Rozdział 5: Operacja Władimir, część I
Rozdział 6: Wiktor Juszczenko, ukraiński pacjent, Kijów, wrzesień 2004 roku
Rozdział 7: Béla Lapusnyik, ofiara, Wiedeń, maj 1962 roku
Rozdział 8: Nikołaj Artamonow, potrójny agent, Wiedeń, grudzień 1975 roku
Rozdział 9: Operacja Władimir, część II
Rozdział 10: Nikołaj Chochłow, nielegał, Niemcy, 1954-1957
Rozdział 11: Bohdan Staszyński, zawodowy zabójca, Niemcy, 1957-1959
Rozdział 12: Operacja Władimir, część III
Rozdział 13: Martwe dusze: od Stalina do Putina
Epilog
Dodatek: Wybór operacji zagranicznych
Wybrana bibliografia

Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, są skazani na jej powtarzanie.

George Santayana

Tym liderom świata, którzy pragną wzniecać konflikty lub zrzucają winy za problemy swoich narodów na Zachód, mówię – wiedzcie, iż wasi ludzie osądzą was po tym, co budujecie, a nie po tym, co niszczycie. Ci, którzy trzymają się władzy poprzez korupcję, oszustwo i uciszanie dysydentów, wiedzcie, że jesteście po niewłaściwej stronie historii…

Barack Obama, prezydent USA

Do Autora:
Leo, trzymaj się tych, których dziś znasz, których kochasz i którym ufasz. Wokół pełno jest obłudy i są ludzie, którzy naprawdę cię nie lubią. Ty także ich nie lubisz, ale to nie będzie żadnym pocieszeniem, jeśli padniesz ofiarą ich planów.

Nikki Harper

Mojej rodzinie

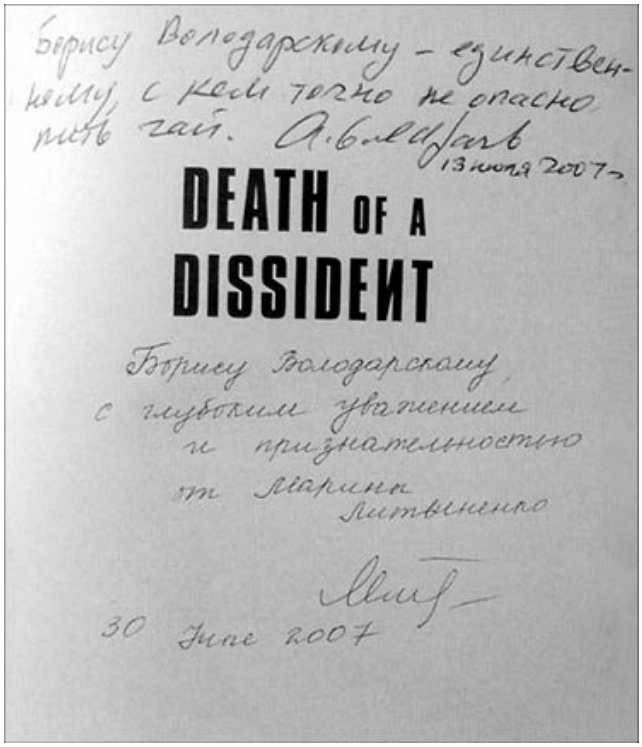

Dedykacja dla autora od Alexa Goldfarba i Mariny Litwinienko. Alex napisał: „Jedynemu (spośród byłych oficerów wywiadu), z którym można bezpiecznie wypić herbatę”.

Autor jako młody oficer Specnazu w 1983 roku.

Podziękowania

Jestem głęboko wdzięczny wielu osobom, które pomogły mi w realizacji tego projektu. Rola niektórych z nich była decydująca. Jestem wdzięczny wszystkim, ale pragnę podziękować przede wszystkim mojej żonie, Walentynie. To ona, jak zwykle, była pierwszą recenzentką, wspierała mnie na co dzień, zachęcała do wysiłku i dzieliła się ze mną cennymi pomysłami i uwagami.

Bez Williama Greena, mieszkańca Waszyngtonu i Amerykanina w najlepszym znaczeniu tego słowa, ta książka nigdy nie ujrzałaby światła dziennego.

Mój angielski wydawca, Michael Leventhal, zaufał mi i wykazał się zarówno cierpliwością, jak i wyrozumiałością.

Jak to często się dzieje, są także ludzie, których niestety nie można wymienić, ale których opinia i przyjacielska rada były bezcenne, pozwalając mi zrozumieć procesy zakulisowe. Dziękuję wam, Jimie i Richardzie, za podzielenie się ze mną ogromną wiedzą.

Po wydaniu książki *Wojny szpiegów* Tennent H. (Pete) Bagley zgodził się poświęcić mi czas i wysiłek, czytając i poprawiając mój tekst. Moja wdzięczność wobec Pete'a nie zna granic, a wszelkie błędy, które pozostały, wynikają wyłącznie z mojej winy.

Dziękuję także Alexowi Goldfarbowi i Marinie Litwinienko za wiele godzin, które spędziliśmy wspólnie na omawianiu całej sprawy.

Wiele pomogli mi także dwaj dziennikarze i autorzy, Steve LeVine i Pete Earley. Ogromnym wsparciem służyli mi także dwaj wybitni historycy (i ich przyjaciele): profesor Paul Preston z London School of Economics oraz profesor Angel Viñas z Uniwersytetu w Madrycie (Complutense).

Kolejny dobry przyjaciel, Paolo Guzzanti, poseł do parlamentu włoskiego i w przeszłości przewodniczący Komisji Mitrochina, pomógł mi otworzyć wiele drzwi i zrozumieć włoskie wątki historii Litwinienki, a także ludzi i wydarzenia. Pal Salamon z Otwartych Archiwów Społecznych w Budapeszcie przesłał mi wiele dokumentów związanych ze sprawą Lapusnyika. Aleksandra Bajka udostępniła materiały z najnowszego filmu dokumentalnego polskiej telewizji TVN, który rzuca nowe światło na życie i śmierć Nikołaja Artamonowa. Max Fisher z Windfall Films z Londynu przekazał mi materiał wideo dotyczący sprawy Markowa, widzianej ze współczesnej perspektywy. Bardzo dziękuję także Michaelowi Mannowi, znanemu hollywoodzkiemu reżyserowi filmowemu, scenarzyście i producentowi, a także jego asystentce, Marii Norman, za wszystko, co dla mnie zrobili.

Na duchu nieustannie podnosiły mnie zainteresowanie, zachęta i humor wszystkich wymienionych osób, które okazywały mi nieprzerwanie przez długie miesiące badań i pisania. Bez Was nie byłbym w stanie tego zrobić!

Dziękuję Wam!

Prolog

W lutym 1997 roku Konstantin Buszłanow, ówczesny dyrektor biura Aerofłotu w Wiedniu, zadzwonił do mojej żony z prośbą o przysługę. Pewien VIP – Buszłanow nie wyjawił wtedy jego nazwiska – miał wkrótce przylecieć z Moskwy. Czy Walentyna byłaby tak miła i korzystając ze swojej wiedzy i kontaktów, zechciałaby polecić dyskretny, luksusowy hotel w austriackich Alpach, gdzie tenże VIP, wraz z całą rodziną, mógłby spędzić wspaniały i jakże zasłużony urlop narciarski?

Powód, dla którego pytanie to skierował do mojej żony, był prosty. Kilka miesięcy wcześniej zaczęliśmy bowiem wydawać magazyn zatytułowany „Business Lunch". Zamierzaliśmy za jego pośrednictwem edukować i przekazywać wskazówki Rosjanom, którzy zdobyli fortuny w ostatnich latach i chcieli wydawać pieniądze za granicą. Nie znali jednak dobrze Zachodu i nie wiedzieli, co kryje się tu pod pojęciem „jakości" w takich sprawach, jak gatunkowe wina, eleganckie posiłki, luksusowej klasy dyskretne hotele czy odzież szyta na miarę. W Londynie czy Paryżu z reguły zatrzymywali się w hotelach z logo Ritz (i nie jest to przytyk do tej sieci), kupowali luksusowe kreacje czy wyposażenie wnętrz znanych projektantów, np. Versace. Większość rosyjskich nuworyszy nosiła biżuterię firm Chopard czy Chanel, które z dumą określały się mianem *haut joaillerie*. Takie miejsca, jak Savile Row w Londynie czy hotel Widder w Zurychu, nie znajdowały się na ich mapach, a najnowszy salon Ralpha Laurena przy Old Bond Street był jeszcze w budowie. Uznaliśmy więc, że to dobry moment na pozyskanie reklamodawców, przekazując jednocześnie cenne rady czytelnikom naszego magazynu. „Business Lunch" zyskał sporą popularność i nasz magazyn

był bezpłatnie dystrybuowany na pokładach samolotów Aerofłotu lecących do i z Wiednia. Stało się to możliwe dzięki uprzejmości Konstantina Buszłanowa. Ten sympatyczny i przyjazny mężczyzna niemal z całą pewnością nie należał do rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, którego rezydenci zajmowali większość stanowisk w biurach Aerofłotu na całym świecie.

Oczywiście pośpieszyliśmy mu z pomocą – moja żona natychmiast odpowiedziała, iż rzeczywiście dysponujemy pewnymi kontaktami i znamy odpowiednie miejsce nieopodal Salzburga. Nasza propozycja została przyjęta i niezwłocznie udaliśmy się na dyskretną rozmowę z *Frau* Herzog, właścicielką rekomendowanego przez nas hotelu.

Hotel Vital Kobenzl, wznoszący się na szczycie Gaisberg, jawi się jako oaza spokoju i relaksu. To, co wyróżnia go spośród innych luksusowych miejsc tego typu, takich jak choćby nasz ulubiony Schloss Fuschl, oddalony jedynie o dziesięć minut drogi, jest postać *Frau* Herzog. Ta wybitna przedstawicielka branży hotelowej w rejonie Salzburga potrafi szóstym zmysłem wyczuć odpowiedniego klienta i oprócz zwyczajowych udogodnień oraz zapierających dech w piersi widoków roztaczających się z większości pokoi i hotelowej restauracji oferuje osobistą uwagę tym gościom, którzy są w stanie za to zapłacić – wszystko jednak dyskretnie i bez narzucania się. Z *Frau* Herzog bez zwłoki więc uzgodniliśmy szczegóły. Kilka dni później jechaliśmy już na lotnisko w Salzburgu, by odebrać naszych gości.

Czteroosobowa rodzina przybyła z Moskwy prywatnym odrzutowcem. Przedstawili się jako Badri, Olga, Roman i Dawid, który miał zaledwie trzy lata. Szybko się zaprzyjaźniliśmy i dość często odwiedzaliśmy Olgę i jej dwóch synów, zwłaszcza że Badri musiał od czasu do czasu zostawiać ich, wyjeżdżając do Szwajcarii w interesach.

Czasem bawiłem się z Dawidem i z tamtych chwil zapamiętałem pewne dziwne rosyjskie powiedzenie, które usłyszałem od niego, gdy pewnego razu pokazałem mu prostą sztuczkę. Chłopczyk, wpatrując się w pustą dłoń, w której jeszcze przed chwilą znajdował się banknot, powiedział z zadumą: „Hm, jakim ty jesteś niegrzecznym dzieckiem, człowieku!”.

Oldze Safanowej i jej dzieciom pobyt w austriackich Alpach przypadł do gustu – mieli tu wszystko: narty, spokój i luksus. Badri, czarnowłosy Gruzin tuż po czterdziestce, okazał się niezwykle hojny dla *Frau* Herzog i ku jej wielkiemu zadowoleniu regularnie korzystał z wyśmienitych francuskich win z jej piwniczki.

Nie wiedzieliśmy wówczas, iż Badri był dyrektorem wykonawczym ORT, głównego kanału telewizji rosyjskiej, który należał wtedy do znanego potentata Borysa Bieriezowskiego. Ani też tego, iż w trakcie regularnych wizyt w Lozannie omawiał z Bieriezowskim, jego najbliższym współpracownikiem, szczegóły planu prywatyzacji Aerofłotu. Ani też tego, że tak naprawdę nazywa się Arkadi (Badri) Patarkaciszwili i wkrótce miał zostać najbogatszym Gruzinem na świecie. W roku 1997, zaledwie osiem lat po wyjeździe z Rosji, niewiele wiedzieliśmy.

Rozdział 1

Pogrzeb

Dzień 7 grudnia 2006 roku był kiepski. Tajna wiadomość o pogrzebie Aleksandra „Saszy” Litwinienki na londyńskim cmentarzu Highgate dotarła do wąskiego grona osób zaproszonych na tę uroczystość zaledwie na kilka godzin przed nią. Oleg Gordijewski, słynny brytyjski szpieg w wywiadzie zagranicznym KGB (Pierwszy Zarząd Główny KGB), jego towarzyszka, Maureen i ja przybyliśmy do Londynu z naszych domów w Surrey i pojechaliśmy metrem w stronę cmentarza. Zatrzymaliśmy się w pubie na wzgórzu, gdzie Oleg zamówił trzy podwójne giny z tonikiem i taksówkę, która wkrótce przyjechała. Dzień był pochmurny, ale jeszcze nie padało – prawdziwa burza miała zacząć się dopiero później.

W tamtym czasie pracowałem na zlecenie programu *Panorama* BBC nad filmem dokumentalnym o zamordowaniu Saszy. BBC często nie produkuje programów samodzielnie i tak też było w tym przypadku. Zadanie powierzono prywatnej firmie Blakeway/3BM mieszczącej się w ładnym domu przy Woodstock Grove 32, niedaleko stacji metra Shepherd’s Bush. Producent tej firmy, John O’Mahony, zdobył numer mojej komórki i 23 listopada zadzwonił do mnie – na kilka godzin przed śmiercią Litwinienki – z propozycją biznesową. W „Wall Street Journal” przeczytał mój artykuł zatytułowany *Russian Venom* (*Rosyjska trucizna*) i zaprosił mnie do swojego zespołu, w którego skład wchodzili on, Fiona Stourton (producent wykonawczy), Piers Vellacott (dyrektor wykonawczy), Peter Norrey (drugi producent) i John Sweeney, reprezentujący program *Panorama*. Naszym

pierwszym zadaniem było przedstawienie pomysłu filmu – gdyby BBC przyjęło naszą propozycję, miałem zostać głównym konsultantem. Zgodziłem się bez wahania. Z Fioną i Johnem O'Mahony'm spotkaliśmy się w barze cygarowym hotelu Connaught w dzielnicy Mayfair, aby omówić fabułę.

Spotkanie odbyło się trzy dni po śmierci Saszy, który umarł w okropnych męczarniach w londyńskim szpitalu University College London Hospital (UCLH). Światowe media wpadły w szał, próbując zdobyć choćby okruch informacji, który można byłoby zaprezentować na pierwszych stronach gazet lub pokazać widzom w najlepszym czasie emisji. Nic dziwnego, że moi rozmówcy postanowili od razu chwycić byka za rogi.

– Kto to zrobił i dlaczego? – padło pierwsze pytanie z ich strony.

Gdybym podejrzewał, że całe to zamieszanie może być pułapką starannie przygotowaną przez wywiad rosyjski, być może zachowywałbym się inaczej. Podejrzenia pojawiły się jednak dopiero później i tamtego wieczoru w Connaught byłem nieprofesjonalnie otwarty, szczerze dzieląc się swoimi przemyśleniami.

– Polityk. Jakiś ważny polityk z kraju NATO, któremu Litwinienko wszedł w drogę. Więc go uciszono – powiedziałem.

Zarówno Fiona, jak i John byli rozczarowani lub przynajmniej tak się zachowywali. Teraz jednak wiadomo, że wydarzenia z listopada 2006 roku wraz z faktem, iż wiedziano o moich związkach z Gordijewskim, którego Rosjanie już wtedy rozpracowali i wiedzieli o jego kontaktach z wywiadem brytyjskim, zapewniły mi stanowisko konsultanta w planowanej produkcji. Mój kontrakt z Blakeway/3BM miał klauzulę wyłączności – bez

ich zgody (a konkretnie bez zgody Johna O'Mahony'ego) nie mogłem napisać żadnego artykułu na ten temat. Gdyby ofertę złożyła mi jakaś duża redakcja – możliwość, która leżała poza moją kontrolą – studio raczej wypłaciłoby mi odszkodowanie, niż zezwoliło na publikację takiego artykułu. I rzeczywiście, 3BM dwukrotnie musiało mi zapłacić, gdy odrzuciłem propozycje brytyjskiej i amerykańskiej prasy.

Tydzień przed pogrzebem, 1 grudnia 2006 roku, Sandy Smith, redaktorka reprezentująca program *Panorama*, złożyła swój podpis pod listem potwierdzającym, iż Blakeway/3BM jest oficjalnym producentem filmu dokumentalnego na temat śmierci Aleksandra Litwinienki, który zostanie nadany na kanale BBC One w najlepszym czasie antenowym na początku 2007 roku. Wszyscy zaangażowani w ten projekt byli zobowiązani do udzielenia studiu pełnej pomocy w realizacji tego ważnego przedsięwzięcia. Czas naglił, a wyzwanie było duże.

* * *

Oleg, Maureen i ja wysiedliśmy z taksówki przy wskazanej bramie. Policja na dystans trzymała setki kamerzystów i fotografów otaczających cmentarz. Poszliśmy przed siebie, minęliśmy dziedziniec i dołączyliśmy do smutnej, niewielkiej grupy żałobników, którzy zebrali się pod drewnianym daszkiem, najwyraźniej spodziewając się deszczu. Wśród nich znajdował się Borys Bieriezowski, którego – wraz z Czeczenem Ahmedem Zakajewem, bliskim przyjacielem Litwinienki – widziałem wtedy po raz pierwszy; Alex Goldfarb, współpracownik Bieriezowskiego, którego poznałem wraz z Litwinienką w Connaught niemal dwa lata wcześniej; Marina Litwinienko, wdowa po Saszy;

piękna trzecia żona Borysa, Jelena; Walter i Maksym Litwinienko, ojciec Saszy, który przyjechał na pogrzeb z Rosji, i młodszy brat przyrodni, który przybył z Włoch; a także Andriej Niekrasow, przystojny producent filmowy, którego natychmiast polubiłem i który wkrótce zyskał popularność dzięki filmom dokumentalnym poświęconym życiu i śmierci swojego przyjaciela. Nie zauważyłem wtedy obecności Władimira Bukowskiego, dysydenta i krytyka reżimu Putinowskiego, ani też Gerarda Battena, członka Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa w Parlamencie Europejskim, którzy byli tam wraz z pierwszą żoną Litwinienki oraz ich dwójką dzieci. Dopiero po pewnym czasie dowiedziałem się również, że w uroczystościach pogrzebowych wzięło udział dwóch Norwegów – Maria Fuglevaag Warsinski, dokumentalistka z Oslo, oraz Ivar Amundsen, niezwykły człowiek, który poświęcił swoje życie, wspierając Czeczenów w ich walce o niepodległość i który był w swoim kraju konsulem honorowym Czeczeńskiej Republiki Iczkerii. Biorąc pod uwagę skład tej grupy, nie powinno dziwić, iż tamtego dnia na londyńskim cmentarzu rozgorzała prawdziwa dyskusja polityczna przerwana sygnałem do rozpoczęcia ceremonii. Gdy weszliśmy na błotnistą drogę, by towarzyszyć Saszy Litwinience w jego ostatniej drodze, rozpadało się na dobre.

7 grudnia 2006 roku, pogrzeb Aleksandra Litwinienki. Od lewej: Jaragi (Jasza) Abdułłajew, ówczesny osobisty asystent Ahmeda; Walter Litwinienko, ojciec Saszy; Ahmed Zakajew. Z tyłu: Ivar Amundsen, honorowy konsul Czeczeńskiej Republiki Iczkerii w Norwegii; Maksym Litwinienko.

Alex Goldfarb wspomina tamte wydarzenia następująco:

> Dopiero po dwóch tygodniach władze wydały zgodę na pogrzeb Saszy. Jego ciało stwarzało duże zagrożenie dla otoczenia. Przewieziono je do miejsca znanego tylko wtajemniczonym, a pokój szpitalny poddano dekontaminacji. Patolodzy przeprowadzający sekcję zwłok byli ubrani w kombinezony chroniące przed promieniowaniem. Ciało wydano rodzinie w specjalnej, hermetycznie zamkniętej trumnie, dostarczonej przez HPA[1]. Uprzedzono, że gdyby rodzina chciała je skremować, będzie musiała poczekać dwadzieścia osiem lat (prawie osiemdziesięciokrotność okresu połowicznego rozpadu polonu ^{210}Po), aż natężenie promieniowania obniży się do bezpiecznego poziomu.

Tuż przed pogrzebem Saszy w naszym kręgu doszło do jeszcze jednego sporu. Kiedy omawialiśmy sprawy organizacyjne związane z pogrzebem, Ahmed Zakajew niespodziewanie oświadczył, że Sasza powinien zostać pochowany na cmentarzu muzułmańskim, ponieważ na dzień przed śmiercią przeszedł na islam. Okazało się, że 22 listopada, tuż przed tym, jak Sasza stracił przytomność, Ahmed przyprowadził do szpitala mułłę, który odprawił stosowne obrzędy. Ahmed uważał więc, że Sasza zmarł jako muzułmanin.

Nic nie wiedziałem o mulle i byłem wściekły na Ahmeda. Sasza nigdy nie był religijny, zwierzył mi się nawet, że nie rozumie ludzi wierzących. Zależało mu przede wszystkim na wygraniu krucjaty, którą prowadził, i udowodnieniu swoich racji. To prawda, że często mówił: „Jestem Czeczenem", ale ja też tak mówiłem, a przecież nie stałem się przez to muzułmaninem. Był to wyraz solidarności, a nie wyznanie wiary. Nie wspominając już o tym, że na dzień przed śmiercią Sasza nie bardzo zdawał sobie sprawę, co się wokół niego dzieje.

– Wiem, dlaczego to zrobił – powiedziałem więc Ahmedowi. – Czuł się winny z powodu tego, co Rosja zgotowała Czeczenom, i chciał wykonać stosowny gest. Tak jak Niemiec, który po Holokauście chciałby zostać Żydem. Ale to nie pomoże twojej sprawie. Nie oszukujmy się, biorąc pod uwagę sytuację na świecie, propaganda rosyjska zrobi wszystko, żeby ludzie zapomnieli o morderstwie, a myśleli tylko o zmianie wiary Saszy. Dajesz im do ręki argumenty.

– Wcale nie – zaoponował Ahmed. – Wszystko odbyło się zgodnie z zasadami, więc Sasza jest muzułmaninem.

Ahmed był człowiekiem upartym. Ale właśnie dzięki uporowi Czeczenów Rosjanie nigdy nie wygrają wojny w Czeczenii, chyba że wybiją do nogi całą jej ludność.

– Nie znam się na religijnych konwersjach – powiedziałem – ale znam się na biochemii. Tego dnia Sasza dostał tyle środków uspokajających, że nie mógł myśleć racjonalnie.

– Akty wiary nie mają racjonalnego charakteru – odparł Ahmed.

Przedstawiliśmy sprawę Marinie. Niech ona rozsądzi.

– Każdemu wolno wierzyć, w co chce – orzekła rozsądnie. – Ahmed może kazać odprawić nabożeństwo w meczecie, a my odprawimy swoje w kaplicy.

Marina postanowiła, że Sasza zostanie pochowany na cmentarzu komunalnym.

Ósmego grudnia [*sic!*], w strugach ulewnego deszczu i asyście policjantów niedopuszczających dziennikarzy, Sasza spoczął na cmentarzu Highgate w Londynie, wśród znanych postaci epoki wiktoriańskiej i kilku ateistów, między innymi Karola Marksa i fizyka Michaela Faradaya[2].

Po pogrzebie otrzymaliśmy niewielkie białe identyfikatory, których nikt nie sprawdzał, a następnie przewieziono nas do Lauderdale House w Highgate, gdzie odbyła się ceremonia pożegnalna.

Gdy chór odśpiewał pierwszy hymn (*There is a green hill far away* Pittsa), głos zabrał Borys Bieriezowski. Borys był doskonałym mówcą. Był świadom swojego autorytetu i siły, wyraźnych szczególnie w tym towarzystwie i w tej sytuacji. Głos zabrali też inni – Bukowski, Zakajew, Amundsen, Goldfarb i dobry przyjaciel Saszy, Dawid Kudykow – ale

żaden z nich nie przemawiał z takim uczuciem, jak Bieriezowski.

Cmentarz Highgate: Borys Bieriezowski, Władimir Bukowski, Andriej Niekrasow, Ahmed Zakajew i inni żałobnicy.

Po ceremonii wsiedliśmy do czekających na nas autobusów, którymi pojechaliśmy do włoskiej restauracji Santini przy Ebury Street, SWI, gdzie przy obiedzie wspominaliśmy Saszę. Chociaż było to niewłaściwe miejsce i niewłaściwy czas, skorzystałem z okazji i po rozmowie z Borysem i Mariną uzyskałem ich zgodę na wywiad do programu BBC. Marina ujawniła mi wtedy istotny szczegół dotychczas niezauważony nawet przez policję i tę kwestię omówiłem z Dawidem, który okazał się gadatliwy i dał mi swoją prywatną wizytówkę.

Po pewnym czasie na stypę przybył Lord Rea, który przeprosił za to, iż nie mógł uczestniczyć w pogrzebie. Jedliśmy, piliśmy i rozmawialiśmy, a ja odnosiłem wrażenie,

że ten wieczór symbolizuje raczej początek czegoś niż koniec.

* * *

Zdjęcia zaczęliśmy niemal natychmiast po pogrzebie. Zadzwoniłem do Goldfarba i umówiliśmy się na spotkanie przy Frontline Club w pobliżu dworca Paddington, gdzie w październiku przemawiał Sasza. Miało to związek z zabójstwem Anny Politkowskiej, uznanej niezależnej dziennikarki rosyjskiej, którą Sasza uważał za przyjaciółkę. Jak można się było spodziewać, Sasza zaatakował Putina i Federalną Służbę Bezpieczeństwa Rosji (FSB), w której zresztą kiedyś służył. Litwinienko pracował w zarządzie zajmującym się bezprawnymi działaniami przeciwko osobom, wobec których nie chciano lub nie można było zastosować działań legalnych. Oficjalnie zarząd ten określany w strukturach FSB akronimem URPO miał się zajmować walką z przestępczością zorganizowaną. W praktyce jednak oficerowie tego zarządu często sami wymierzali sprawiedliwość. Dlatego też przemawiając w Frontline Club, mówił jako ekspert. Sam może nikogo nie zabił, ale doskonale wiedział, jak takie sprawy jak Politkowskiej załatwia się w Rosji.

Jak zwykle wywiad z Goldfarbem przyniósł wiele ciekawych informacji, a po nagraniu obaj wróciliśmy do swoich spraw.

W sobotę, 9 grudnia, John O'Mahony poprosił mnie, abym zadzwonił do Ahmeda Zakajewa i poprosił go o udzielenie wywiadu w naszym programie. Ahmed, niezwykle miły i inteligentny człowiek, zgodził się i obiecał, że przyjdzie wraz z Walterem i Maksymem Litwinienkami. John wybrał miejsce spotkania – University Women's Club przy South

Audley Square 2 w Mayfair. Ponieważ i tym razem wszystko odbywało się sprawnie, niczego wtedy nie podejrzewałem. Dopiero później przypomniałem sobie, że w rejestrze MI5 ten adres był określany jako sygnał do rozpoczęcia ważnych operacji KGB.

> Instrukcja z centrali, czyli siedziby głównej KGB w Jasieniewie, w pobliżu Moskwy, załącznik do dokumentu nr 7180/KR, 29 kwietnia 1985 r.
>
> Sygnały:
>
> Są dwa odpowiednie miejsca do umieszczania sygnałów: pierwsze z nich mieści się przy *South Audley Street*, drugie w części tuż za tą ulicą. Znajdują się one niedaleko południowej sekcji ambasady amerykańskiej, idąc *South Audley Street* w stronę *Curzon Street*.
>
> 1. Idź *South Audley Street* i po pięciu, sześciu przecznicach za *Grosvenor Square* dotrzesz do *Tilney Street*. Zatrzymaj się po zachodniej stronie *South Audley Street*, twarzą do wschodniej strony. Zobaczysz niewielki placyk o nazwie *Audley Square*, na którym znajduje się garaż dla dużych pojazdów. Po prawej (południowej) stronie tego placu stoi wyróżniająca się lampa uliczna. Na podstawie tej lampy, od strony drogi, na wysokości około metra nad chodnikiem namalowano białą farbą cyfrę 8. Lampę łatwo dostrzec z przejeżdżającego powoli samochodu (a sądząc po typowym ruchu drogowym na tej ulicy, nie da się tu jechać szybko). Pod cyfrą 8 narysowałbym jasnoniebieską kredą znak, który oznaczałby, że tego samego dnia w określonym czasie (załóżmy, że o godzinie 16.00) włożyłbym wiadomość do DLB (ang. *dead letter box* – skrzynka na zwroty). Będę dawał sygnały tylko w określone z góry dni (powiedzmy, że

w każdy czwartek przed godziną 12.00). Po narysowaniu znaku na lampie będę się upewniał, że został on odebrany, a dopiero potem udam się do DLB na *Brompton Oratory* (nieco ponad kilometr od tego miejsca).

Dołączono: Paczkę zawierającą osiem zdjęć, tajne, DM, Nr 365/KR.

Proszę o zwrot[3].

Powyższa instrukcja stanowiła część tak zwanej operacji nielegałów. Nielegałowie – oficerowie lub agenci KGB, którzy działali pod fałszywymi nazwiskami – należeli do jednej z trzech grup. Pierwsza składała się ze „śpiochów” – ludzi mieszkających na Zachodzie, zazwyczaj prowadzących niewielkie firmy, którzy mieli nieregularne, choć od dawna zaplanowane kontakty z centrali, ale nie prowadzili intensywnych lub żadnych działań operacyjnych. Mieli uaktywnić się tylko podczas wojny. Do drugiej grupy należą aktywni szpiedzy, którzy mieszkają na Zachodzie i tam też rekrutują i prowadzą swoich agentów, spełniają funkcję pośredników, gdy oficer KGB prowadzący sprawę z ambasady nie może sam spotkać się z danym agentem, a także sami zbierają informacje. Trzecia grupa nielegałów to oficerowie pierwszego lub ósmego wydziału Zarządu Nielegałów, którzy zazwyczaj rezydowali w Moskwie. Przeprowadzali oni krótkie wypady za granicę, z reguły w ramach operacji „pod obcą flagą”, tj. aby zrekrutować osobę, nie ujawniając jej, która będzie pracować dla Rosji lub KGB, bądź też w celu „zlikwidowania” (zamordowania) kogoś. Po operacji taki nielegał wracał do Moskwy, czasem od razu, czasem dopiero po kilku tygodniach lub miesiącach.

Gdy w grudniu 2006 roku stałem przy tej samej lampie ulicznej, czekając na Ahmeda i jego przyjaciół, nie wiedziałem, że zdjęcia z tamtej operacji KGB, sprzed ponad dwudziestu lat, mogą być wykorzystane ponownie.

Ahmed pojawił się punktualnie – dokładnie o godzinie 15.30 – wraz ze swoim asystentem, którego wszyscy znali jako Jaszę. Towarzyszyli im także ojciec i brat Saszy, którzy już wkrótce mieli opuścić Anglię. Ze wszystkimi trzema przeprowadziliśmy wywiady. Po zakończeniu zdjęć podziękowaliśmy im i jeszcze raz złożyliśmy wyrazy współczucia. Pracę skończyliśmy po godzinie 19.00.

Trzej dobrzy przyjaciele: Sasza, Ahmed i Władimir Bukowski, 2006 rok. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Mariny Litwinienko*.

Wkrótce Gordijewski, którego widywałem codziennie, poinformował mnie, że policja chce z nami porozmawiać. I rzeczywiście, pewnego popołudnia dwoje sympatycznie wyglądających młodych oficerów, którzy przedstawili się

jako Michael i Lisa, przybyło do jego domu. Ponieważ interesowali się przede wszystkim metodami operacyjnymi KGB, jako pierwszy na ich pytania odpowiadał Oleg. Gdy skończył, ja zająłem jego miejsce. Obaj jednoznacznie stwierdziliśmy, że śmierć Saszy była rezultatem dobrze zaplanowanej wspólnej operacji Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (SWR) i FSB, która posypała się tylko dlatego, że w ciele Saszy przypadkiem wykryto polon.

Przekazaliśmy sobie numery telefonów i nadal pomagałem policji podczas prowadzonego przez nią dochodzenia. Nie ma wątpliwości, że zespół złożony z pracowników Wydziału Specjalnego i jednostek antyterrorystycznych londyńskiej policji metropolitalnej, który określano w jej strukturach jako SO1, doskonale poradził sobie ze śledztwem w sprawie zabójstwa Litwinienki. Znaleźli odpowiedzi na najważniejsze pytania: kto popełnił to przestępstwo, w jaki sposób i kiedy.

W środę wieczorem 20 grudnia w hotelu Connaught – mojej bazie udzielania wywiadów, dopóki nie zamknięto go w celu przeprowadzenia renowacji – rozmawiałem z przedstawicielami norweskiej gazety „Dagbladet”. Jej redaktor, Morten Øverbye, przeprowadził serię obszernych wywiadów, na których podstawie zamieszczano wiele artykułów na pierwszych stronach.

Wiedziałem, że następny dzień będzie trudny. Po pierwsze, mój wywiad dla BBC miał zacząć się w południe, po drugie, musiałem włączyć do naszego projektu Mario Scaramellę.

Scaramella nie pojawił się w tej historii przypadkiem. Ten młody i zuchwały Włoch uwielbiał wszystko, co wiąże się ze szpiegostwem. Odkąd skończył dziewiętnaście lat, nieustannie starał się tym zajmować. Został doradcą

Komisji Mitrochina powołanej przez włoski parlament w latach 2002-2006 do zbadania niezwykłej, a nawet dość dziwacznej sytuacji. Włoski rząd zakazał bowiem swoim służbom bezpieczeństwa dostępu do pewnych dokumentów przekazanych w 1995 roku przez rząd brytyjski. Były to kopie tajnych dokumentów KGB demaskujących ponad 250 rosyjskich agentów wśród włoskiej elity politycznej, biznesowej i finansowej. Agenci byli wszędzie – w prasie, urzędach i sądach. Dokumenty zostały skopiowane i wywiezione do Londynu przez archiwistę KGB Wasilija Mitrochina. Jedynie fragment tych cennych materiałów ujrzał światło dzienne w formie publikacji książkowych, których autorem był historyk brytyjskiego wywiadu profesor Christopher Andrew. Utajniona część tego „Archiwum Mitrochina" została przekazana odpowiednim rządom i ich służbom bezpieczeństwa. We Włoszech za czasów premiera Romano Prodiego niczego nie zrobiono z tymi potencjalnie „wybuchowymi" materiałami. Gdy w maju 1991 roku Prodi został przewodniczącym Komisji Europejskiej, spytano go, jak to możliwe, by dokumenty te tak długo utrzymywano z dala od prokuratorów i prasy. Były premier Włoch odparł, że nigdy o nich nie słyszał. Nigdy nie przeprowadzono żadnego śledztwa w tej sprawie. Najwyraźniej nie był to więc przypadek, że tematem pracy dyplomowej, którą obronił 1961 roku na Katolickim Uniwersytecie w Mediolanie, była rola protekcjonizmu we Włoszech.

W roku 2003 Scaramella został polecony Paolo Guzzantiemu, ówczesnemu senatorowi i przewodniczącemu Komisji Mitrochina, który zezwolił mu na zbieranie dokumentów na potrzeby Komisji. Scaramella udał się do Londynu, gdzie mieszkało wielu byłych agentów KGB i GRU, którzy przeszli na stronę Zachodu. Włoch szybko

nawiązał kontakt z Władimirem Riezunem, byłym oficerem radzieckiego wywiadu wojskowego (GRU), obecnie historykiem i pisarzem, który wydaje pod pseudonimem Wiktor Suworow. To za jego pośrednictwem Scaramella skontaktował się z Litwinienką. Ten z kolei przedstawił go Gordijewskiemu, a także Limariewowi, samozwańczemu ekspertowi do spraw wywiadu rosyjskiego, który przeprowadził się jakiś czas temu z Genewy do niewielkiego miasteczka Cluses w departamencie Górna Sabaudia na granicy francusko-szwajcarskiej. Litwinienko polecił Mario Olegowi Kaługinowi oraz Jurijowi Szwiecowi, byłym oficerom KGB, obecnie mieszkającym w Stanach Zjednoczonych. Z własnej inicjatywy Mario nawiązał kontakty także z kilkoma byłymi i obecnymi oficerami CIA.

Uważam Paolo Guzzantiego za przyzwoitego człowieka i mądrego polityka. Jestem pewien, że nigdy nie poleciłby Scaramelli zbierać kompromitujące materiały na byłego premiera Włoch lub fabrykować jakiekolwiek dowody na związki Prodiego z KGB. Mario z całą pewnością uczynił to z własnej inicjatywy, kierując się pragnieniem uczestnictwa w międzynarodowym śledztwie szpiegowskim. W tej sytuacji Mario musiał podejmować szybkie decyzje i nic dziwnego, że przy okazji popełnił wiele poważnych błędów.

Dzięki swoim znajomościom z byłymi szpiegami rosyjskimi, przedstawicielami służb specjalnych Zachodu, jego odkrycie – dokonane w 2005 roku, kiedy trwała już operacja uśmiercenia Litwinienki – afery z dwudziestoma torpedami nuklearnymi, które miał rzekomo umieścić na dnie Zatoki Neapolitańskiej radziecki okręt podwodny w 1978 roku, wywołało międzynarodowy skandal i położyło kres pracy Scaramelli w Komisji Mitrochina. Włoch stał się solą w oku Moskwy. Najpierw KGB postanowiło zdyskredytować go we włoskiej prasie – „śmierć publiczna”

to ulubiony trik tej służby. Następnie różnymi kanałami zaczęto go zastraszać, np. poprzez Limariewa, który powiedział Mario, iż „źródła wywiadu rosyjskiego w Moskwie" poinformowały go o planowanym ataku na niego i senatora Guzzantiego. Ostrzegł Scaramellę, aby zachował najwyższą ostrożność. W końcu – co typowe dla mentalności operacyjnej KGB – postanowiono upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i połączyć doradcę Komisji Mitrochina z operacją przeciwko Litwinience, rzucając podejrzenia na Włocha i w ten sposób podważając pracę komisji. Trzeba przyznać, iż ten plan sprawdził się doskonale.

Limariew namówił Mario na spotkanie z Litwinienką 1 listopada – w dniu, w którym podano Saszy truciznę. Gdy Litwinienko i Gordijewski w wywiadzie dla „La Repubblica" pod koniec 2006 roku oskarżyli Scaramellę o nieczystą grę, postać Włocha „wypłynęła" w światowej prasie i wszystkie brudy zaczęto prać publicznie. Szybko odkryto, że Scaramella nie był naukowcem (nigdy zresztą nie udawał, że nim jest) ani też profesorem, a jego organizacja ECCP[4] z siedzibą w Neapolu, której w latach 2000-2002 był przewodniczącym, była tzw. wydmuszką. Pod koniec listopada i na początku grudnia sytuację pogorszył fakt, iż brytyjscy lekarze znaleźli, co okazało się pomyłką, śmiertelny poziom polonu 210 w ciele Scaramelli.

Mario został natychmiast hospitalizowany, co zwiększyło histerię medialną. Prasa we Włoszech najpierw oskarżyła go o otrucie Litwinienki, a następnie, gdy brytyjska policja oczyściła go ze wszystkich podejrzeń, zarzuciła mu, że wymyślił swoje zatrucie polonem. W chwili, gdy pisałem tę książkę, Marina i Alex Goldfarb wypowiadali się o Mario z podejrzliwością i brakiem zaufania, a Alexander Stille, pisarz z Nowego Jorku, nazwał go *a millantatore di credito*

– osobą, która twierdzi, iż wie i robi o wiele więcej niż w rzeczywistości". Trudno stwierdzić, czy Stille zna Mario na tyle dobrze, by zarzut ten uważać za prawdziwy, ale tuż po uwolnieniu z aresztu domowego w Neapolu Mario Scaramella spotkał się ze mną w Londynie, skarżąc się gorzko, że rosyjskie służby specjalne nadal wskazują go jako podejrzanego. FSB najwyraźniej postanowiło kontynuować swój absurdalny plan i oskarżało go o otrucie swojego przyjaciela, a Bieriezowskiego i brytyjską służbę wywiadu zagranicznego Secret Intelligence Service (SIS) o zlecenie tego zabójstwa.

Oto wypis z 4 grudnia 2006 roku z Oddziału Hematologii UCLH (gdzie przez tydzień przed śmiercią był leczony także Litwinienko):

> Mario Scaramella został przyjęty… 1 grudnia 2006 roku. Skierowany został przez Health Protection Agency po wykryciu w próbce moczu znaczącego 210 poziomu polonu. Pierwsze wyniki badań sugerowały potencjalną dawkę 2 Gy w szpiku kostnym, 9,5 Gy w nerkach, 4,9 Gy w wątrobie i 1,2 Gy w okrężnicy (dawka śmiertelna – BW). Pacjenta przyjęto w celu oceny stanu klinicznego i monitorowania wszelkich objawów zatrucia polonem. Jednakże ponowne przeliczenie wyników badań oryginalnej próbki moczu wskazało znacząco niższe dawki napromieniowania i 2 grudnia pobrano drugą 24-godzinną próbkę moczu. Badania tej próbki wykazały poziom polonu, jaki można znaleźć u wielu członków zwykłej populacji. Scaramella czuł się dobrze przez cały okres przebywania na oddziale i wszystkie badania – krwi i prześwietlenie klatki piersiowej – nie wykazały żadnych odchyleń od norm.

> W związku z powyższym podjęto decyzję o wypisaniu Scaramelli z oddziału. Uważamy, iż ekspozycja na polon nie spowoduje u niego żadnych bezpośrednich i długofalowych następstw. Nie stanowi żadnego zagrożenia w kontaktach z innymi. Jest zdrowy pod względem klinicznym i wyniki badań krwi mieszczą się w normach[5].

Otrzymałem zadanie przyprowadzenia Mario Scaramelli 21 grudnia 2006 roku w miejsce wybrane przez członków ekipy na wywiad, który miał przeprowadzić doświadczony reporter BBC, John Sweeneya. Miejscem tym był stary, ale sympatyczny hotel Cedar House w Cobham w hrabstwie Surrey znany z restauracji Riverside Grill.

Najpierw jednak to ja miałem udzielić wywiadu. Z całą pewnością rozczarowałem obu Johnów (O'Mahony'ego i Sweeney), odmawiając pokazania swojej twarzy. Zgodziłem się jedynie usiąść przed kamerą w półmroku. Po krótkiej dyskusji musieli zaakceptować mój warunek, gdyż moim zdaniem był to niezbędny środek ostrożności. Nadal uważam, że była to bardzo mądra i trafna decyzja.

Nagranie trwało dwie i pół godziny, z czego w filmie umieszczono około 45 sekund. O godzinie 15.00 odebrano z dworca Mario i przewieziono go do Cedar House. Po zakończeniu wywiadu z nim, około 19.00, obaj pojechaliśmy do Gordijewskiego, który mieszkał w pobliskiej miejscowości.

Oleg postanowił zabawić się w detektywa i zaczął ostro przesłuchiwać Mario. Włoch zmęczony i przygnębiony ostatnimi wydarzeniami początkowo potraktował to poważnie. Jednak po otwarciu butelki czerwonego wina atmosfera się zmieniła i wszyscy zgodnie przyznaliśmy, że Mario to porządny facet, który przypadkowo dał się w to

wmieszać. Po drugiej butelce wina Scaramella przekazał Gordijewskiemu dokumenty dowodzące jego niewinności i wkrótce opuścił spotkanie.

Nadeszło Boże Narodzenie i Nowy Rok 2007, ale nie wydaje mi się, aby ktokolwiek z naszego „bliskiego kręgu" był w nastroju do świętowania.

Zdjęcia do filmu ciągnęły się do poniedziałku, 15 stycznia. W tym czasie John O'Mahony spędził tydzień w Moskwie. Nie po raz pierwszy zresztą – żona Johna jest Rosjanką i John lubi tam jeździć. Gdy wszystko już było gotowe, poinformowano mnie, iż zostanę zaproszony na pokaz przedpremierowy. Emisję filmu, zatytułowanego *How to Poison a Spy* (*Jak otruć szpiega*), zaplanowano na 22 stycznia, w najlepszym czasie antenowym o godzinie 20.30 w programie BBC *Panorama*.

Nie zostałem jednak zaproszony na pokaz przedpremierowy. Film obejrzałem wspólnie z Olegiem i Maureen w domu Gordijewskiego. To, co zobaczyłem, znacznie wykroczyło poza moje najgorsze oczekiwania. Wytężona dwumiesięczna praca poszła na marne i została głęboko zakopana w rosyjskim śniegu.

Przypisy

[1] Health Protection Agency – Agencja Ochrony Zdrowia (przyp. tłum.).

[2] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta. Dlaczego zginął Aleksander Litwinienko?*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2007, tłum. Władysław Jeżewski.

[3] Andrew Ch., Gordijewski O., *Instructions from the Centre: Top Secret Files on KGB Foreign Operations, 1975-1985*, Hodder & Stoughton, Londyn 1991.

[4] *Environmental Crime Prevention Programme* – Program Zapobiegania Przestępczości przeciwko Środowisku

Naturalnemu.

[5] Ten dokument nigdy nie został upubliczniony. Z prywatnego archiwum autora.

Rozdział 2

Georgi Markow, Londyn, wrzesień 1978 roku

Zabójstwa, takie jak to przeprowadzone 1 listopada 2006 roku w Londynie, wymagają długich i starannych przygotowań. Zazwyczaj po rozpoczęciu operacji – której inicjatorem jest służba lub też „góra”[1] – oficer prowadzący otrzymuje zadanie opracowania planu operacyjnego. Plan ten obejmuje takie elementy, jak lista proponowanych wykonawców, ich dokumenty podróży, broń, miejsce zabójstwa, dokładny czas i działania mające zatrzeć ślady po operacji. Zawsze jest także dodatkowy, rezerwowy plan na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Plan operacyjny jest przekazywany szefowi departamentu – w przypadku zabójstwa Litwinienki z całą pewnością był to Wydział 8 Zarządu S (prowadzenie wywiadu przez tzw. nielegałów)[2] Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (SWR), odpowiedzialnego za zabójstwa i działania wywrotowe za granicą. Następnie szef wydziału przekazuje plan szefowi zarządu lub jego zastępcy, ten szefowi całej służby, a na końcu plan trafia do prezydenta (po przejściu Putina z funkcji prezydenta na premiera plan trafia do premiera, a prezydent może nawet nie być o nim poinformowany). Według prawa rosyjskiego wraz z ostatnią poprawką przyjętą przez Dumę w lipcu 2006 roku prezydent jest jedyną osobą, która może zatwierdzić taki plan. Dlatego też pytanie, czy Putin wiedział o zamiarach zabicia Litwinienki w Londynie, brzmi tak jak to, czy Bush wiedział o planach inwazji w Iraku. Głównodowodzący musi zostać poinformowany. Następnie plan operacyjny wraca – z naniesionymi poprawkami lub zmianami – do starszego

oficera dowodzącego operacją, a ten rozpoczyna przygotowania do jego realizacji.

Oto, co Oleg Daniłowicz Kaługin, były generał KGB i szef Zarządu K (kontrwywiadu), powiedział o jednej z takich operacji:

> We wszystkich moich latach w KGB tylko raz byłem zamieszany w coś, co nazywamy w tej branży „mokrą robotą", a więc w zabójstwo. Miało to miejsce w 1978 roku, i chociaż nie odgrywałem w tym kluczowej roli, to jednak nie próbowałem nawet odwieść moich przełożonych od planu zabicia bułgarskiego dysydenta Georgiego Markowa.
>
> Sprawa dotarła do mnie na początku 1978 roku. Władimir Kriuczkow, szef naszego wywiadu, właśnie otrzymał pilny telegraf od generała Stojanowa, ministra spraw wewnętrznych Bułgarii. Prośba była szczera do bólu: Stojanow prosił KGB o pomoc w wykonaniu rozkazu przewodniczącego Żiwkowa zlikwidowania Markowa. Ówczesny przewodniczący KGB, Jurij Andropow, zaakceptował ten plan.
>
> O Markowie dowiedziałem się od moich kolegów z wywiadu bułgarskiego. Był on w przeszłości bliskim współpracownikiem Żiwkowa, ale zdradził idee komunistyczne, uciekł do Anglii i zażarcie krytykował reżim, pracując w bułgarskiej sekcji radia BBC. Podczas ostatniej wizyty w Bułgarii kilkukrotnie słyszałem moich bułgarskich kolegów narzekających na Markowa.
>
> „Mieszka w Londynie i rzuca oszczerstwa na towarzysza Żiwkowa – powiedział mi jeden z oficerów wywiadu bułgarskiego. – Nasi ludzie są z tego bardzo niezadowoleni".

> Przez najbliższe pół roku wspólnie z Bułgarami dopracowywaliśmy plany zabójstwa Markowa, wykorzystując „talenty” naukowców z KGB szkolonych w posługiwaniu się truciznami i innych metodach mordowania ludzi. To był bolesny proces metodą prób i błędów, który czasem jako żywo przypominał czarną komedię. Jednak w końcu nawet Rosjanie i Bułgarzy nie mogli tego zepsuć: dostaliśmy naszego człowieka[3].

Następnie Kaługin przedstawił podjęte wtedy kroki. Jego zarząd, wykonując rozkazy przewodniczącego KGB Kriuczkowa, zwrócił się do Zarządu Operacyjno-Technicznego, w którego ramach działało laboratorium określane jako Laboratorium 12. Jego zadaniem było poszukiwanie nowych sposobów uśmiercania ludzi bez pozostawiania śladów naprowadzających na prawdziwą przyczynę śmierci. „Im bardziej wyglądało to na zawał, tym lepiej”.

Siergiej Gołubiew, zastępca Kaługina odpowiedzialny za zagraniczne „akcje specjalne”, wraz ze swoim asystentem Jurijem Surowem polecieli do Sofii. Szefowi bułgarskiego wywiadu, generałowi Wasylowi Kocewowi, przedstawili trzy możliwości: zatruta galaretka, którą należało umieścić na skórze ofiary, zatrucie jedzenia lub napoju albo strzał zatrutą kulką. Wybrano to ostatnie rozwiązanie.

Według ekspertów z British Chemical and Microbiological Establishment w Porton Down w Wilshire, którym pomagali specjaliści z CIA, trucizną użytą do zabicia Markowa była rycyna – białko o niezwykle silnych właściwościach toksycznych pochodzące z rącznika pospolitego. Trzynaście lat później zresztą Kaługin potwierdził tę tezę.

W Wielkiej Brytanii był to pierwszy przypadek zabójstwa za pomocą tej trucizny i tamtejsi toksykolodzy nie znali dokładnie wpływu rycyny na organizm człowieka. Po przeprowadzeniu wielu eksperymentów specjaliści z Porton Down obliczyli, iż jedna uncja rycyny (28,35 g) może doprowadzić do śmierci 90 tysięcy ludzi. Ponieważ objawy pojawiają się długo po zatruciu, morderca może bezpiecznie oddalić się na znaczną odległość, zanim pojawią się jakiekolwiek podejrzenia[4].

Gołubiew zabrał kule z rycyną do Sofii. Jedną z nich postrzelono konia, który zdechł. Następnie Bułgarzy postanowili wypróbować działanie trucizny na człowieku. Nieszczęśnikiem był skazany na śmierć więzień. Oficer bułgarskiego ministerstwa spraw wewnętrznych zbliżył się do niego z parasolem przerobionym przez specjalistów z KGB na broń, z której bezgłośnie wystrzelił kulę z rycyną. Skazaniec jęknął, jak gdyby użądliła go pszczoła. Zrozumiał, że jego wyrok właśnie został wykonany w nietypowy sposób, i wpadł w histerię. Jednak rycyna nie uwolniła się z kuli i więzień pozostał przy życiu.

Gołubiew powrócił do Moskwy z tymi niezbyt dobrymi wieściami i w KGB ponownie przystąpiono do eksperymentów, aż w końcu zapewniono Gołubiewa i Bułgarów, że tym razem kule zadziałają[5]. Siedem lat później, w 1985 roku, Gołubiew miał także nadzorować próbę oszołomienia Gordijewskiego, najprawdopodobniej za pomocą narkotyku psychotropowego o nazwie SP-17, który również wyszedł z tajnego laboratorium KGB. Próba uzyskania informacji okazała się jednak nieudana.

Markow został uznany za wroga kraju od chwili ucieczki na Zachód w 1969 roku. Z bibliotek usunięto napisane przez niego książki, a z filmów wymazano jego nazwisko. Markow odegrał się, pisząc teksty dla Radia Wolna Europa

oraz krytykując autorytarny reżim w swoich programach w BBC. Otwarcie szydził z Żiwkowa, nazywając go pomniejszym dyktatorem z drugorzędnym poczuciem humoru.

Wkrótce zaczął otrzymywać pogróżki telefoniczne z Bułgarii z wiadomością, że zostanie ukarany za zdradę. W rozmowie z Monachium otrzymał jasne ostrzeżenie – rozmówca powiedział mu, że plan uśmiercenia go został już przygotowany.

Dziesięć dni przed planowanym zamachem na życie Markowa, 28 sierpnia 1978 roku, Bułgarzy przetestowali broń na innej ofierze. Władimir Kostow, były pułkownik w KDS (bułgarski odpowiednik KGB) działający w Paryżu pod przykrywką dziennikarza, zdradził i osiedlił się we Francji. Pewnego słonecznego dnia Kostow stał na ruchomych schodach, wyjeżdżając ze stacji metra przy paryskim Łuku Triumfalnym, gdy nagle poczuł ukłucie w plecy i zobaczył szybko oddalającego się od niego mężczyznę z parasolem. Ponieważ nie poczuł nic więcej, Kostow pojechał dalej.

Bułgarski wywiad, kopiując metody operacyjne swoich towarzyszy z KGB, poprzez zamach na Kostowa miał zrealizować co najmniej dwa cele: po pierwsze, chciał pozbyć się zdrajcy, na którym ciążył wyrok śmierci, po drugie, zamierzał przetestować broń i truciznę w warunkach nielaboratoryjnych. Próba nie powiodła się z banalnej przyczyny – tamtego dnia Kostow miał na sobie tak gruby sweter, że kula nie weszła dostatecznie głęboko w jego ciało. Przeżył, gdyż trucizna nie przedostała się do układu krwionośnego. Po czterdziestu ośmiu godzinach cierpienia Kostow doszedł do siebie, niemal w cudowny sposób. Nigdy jednak nie zapomniał tamtego wydarzenia.

Jest czwartek, 7 września 1978 roku, dzień pięćdziesiątych siódmych urodzin bułgarskiego dyktatora komunistycznego Todora Żiwkowa wielokrotnie krytykowanego przez Markowa. O godzinie 13.30 Georgi Markow zbliża się do przystanku autobusowego na południowym krańcu Waterloo Bridge. Otaczają go tłumy pracowników biurowych, a on patrzy zamyślony na Tamizę. Nagle w prawym udzie z tyłu czuje ostry ból. Odwraca się i zauważa mężczyznę, który podnosi z ziemi upuszczony parasol. „Przepraszam" – mówi mężczyzna z mocnym obcym akcentem. Sekundę później zatrzymuje się obok nich taksówka. Mężczyzna szybko do niej wsiada i znika[6].

O wydarzeniu tym opowiada 11 września Bernardowi Riley'emu, lekarzowi, który trzy dni wcześniej przyjął go szpitala St George's w Balham. Markow jest umierający, ale lekarze – podobnie jak w przypadku Litwinienki – nie podejrzewają próby zabójstwa i nie są w stanie określić przyczyn pogarszającego się stanu zdrowia pacjenta.

„Miał mdłości i wymiotował – stwierdził doktor Riley w wywiadzie udzielonym ekipie Windfall Films, która kręciła film dokumentalny. – Miał wysoką temperaturę, ale wszystko to wyglądało na zwykłą gorączkę".

Wystarczyło jednak kilka godzin, by stan Markowa znacznie się pogorszył. Zmarł 11 września 1978 roku o godzinie 10.40.

To był szok dla całej londyńskiej społeczności bułgarskich uchodźców. Tylko nieliczni wierzyli w „naturalne przyczyny zgonu", jak ogłoszono oficjalnie. Gdy policja dowiedziała się, że Markow był bułgarskim dysydentem, rozpoczęła śledztwo.

Sprawa Markowa trafiła na czołówki wszystkich gazet w Wielkiej Brytanii i Europie Zachodniej. Media bułgarskie zachowały absolutne milczenie. Zdjęcia dysydenta

pokazywano we wszystkich największych kanałach telewizyjnych. Stoiska z prasą dekorowano takimi tytułami, jak „Śmierć dysydenta”, „Bułgarski labirynt” czy „Zagadka zatrutego parasola”.

Policja nie miała jednak punktu zaczepienia: brakowało wyraźnego motywu i broni, a na ciele denata nie znaleziono żadnych oznak gwałtownej śmierci. Autopsja przeprowadzona w kostnicy Wandsworth Public Mortuary nie wykazała niczego, dlatego też fragment tkanki z miejscem nakłucia przetransportowano do specjalnego laboratorium w Porton Down. Do brytyjskiego zespołu dołączył Christopher Green, specjalista CIA do spraw broni chemicznej. Odnaleziono malutką kulę ze stopu platyny i irydu z dwoma otworkami, które były widoczne jedynie pod mikroskopem elektronowym. Otworki były puste, ale to już wystarczyło, by móc rozwiązać zagadkę. Było oczywiste, że tak zaawansowana broń mogła powstać jedynie w ZSRR.

O wszystkim zadecydował łut szczęścia Kostowa.

Władimir Kostow, gdy dowiedział się o śmierci swojego przyjaciela, zgłosił się do władz francuskich, a te skontaktowały się ze Scotland Yardem. Francuscy lekarze pobrali tkankę z pleców Kostowa i policja dostarczyła próbkę do Londynu. Specjaliści z Porton Down znaleźli w próbce podobną, wciąż nienaruszoną kulę z rycyną. Podobnie jak w przypadku Markowa, rycyna uległa już rozkładowi, ale wystarczyło zaledwie kilka dni, aby wpaść na właściwe rozwiązanie. Niewiele jest bowiem trucizn, które mogą być skuteczne w tak niewielkich dawkach.

W roku 1992 generał Władimir Todorow, były szef wywiadu bułgarskiego i absolwent Instytutu KGB im. Jurija Andropowa (który zastąpił generała Wasyla Kocewa po jego tajemniczej śmierci w 1986 roku), wyjechał do Moskwy, zabierając ponoć wszystkie materiały dotyczące Markowa.

Po powrocie do Sofii został aresztowany i skazany na szesnaście miesięcy pozbawienia wolności za zniszczenie dziesięciu tomów akt, z czego przesiedział tylko sześć miesięcy w więzieniu o złagodzonym reżimie. Po wyjściu na wolność wstąpił w szeregi potężnej organizacji weteranów służby Komitetu Bezpieczeństwa Państwa (KDS). Wciąż żył, gdy w Londynie toczyła się operacja przeciwko Litwinience.

Generał Stojan Sawow, wiceminister spraw wewnętrznych, który wydał rozkaz zamordowania Markowa, popełnił samobójstwo przed postawieniem mu zarzutów o tuszowanie zabójstwa.

„Times” donosił, iż po upadku reżimu Żiwkowa w 1989 roku w budynku ministerstwa spraw wewnętrznych odkryto szafkę z zabójczymi parasolami. Dwa lata później upadł Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. H. Keith Melton, historyk zajmujący się badaniem wywiadu i specjalista od tajnych urządzeń i wyposażenia, zdołał uzyskać replikę takiego parasola od weteranów KGB, którzy w tym czasie udawali przyjaźń z dotychczasowymi wrogami. Melton twierdzi, że parasol, zakupiony przez KGB w Waszyngtonie, został zmodyfikowany w tajnej jednostce technicznej pod Moskwą.

Kolekcjoner akcesoriów szpiegowskich H. Keith Melton (USA) w budynku KGB na Łubiance z repliką parasola z zatrutym czubkiem, który wykorzystano do zabójstwa Georgiego Markowa. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Windfall Films.*

Niemal trzydzieści lat po śmierci Georgiego Markowa, w kwietniu 2007 roku, otrzymałem e-mail od Maxa Fishera z Windfall Films. W piątek 27 kwietnia spotkałem się z nim w hotelu Claridge's, aby porozmawiać o sprawie Litwinienki i omówić możliwości przyszłej współpracy. Wiedziałem, że reprezentowane przez niego studio nakręciło film dokumentalny *Revealed: The Umbrella Assassin*, po raz pierwszy emitowany 17 maja 2006 r., niecałe pięć miesięcy przed zatruciem Saszy. Chciałem go obejrzeć i Max przyniósł mi kopię.

To dobry film. Jack Hamilton, dziennikarz śledczy i jego zespół zbadali wszystkie dostępne ślady, próbując wskazać podejrzanego. Wspomagali się przy tym dwoma źródłami: książką Władimira Bereanu i Kalina Todorowa, *The Umbrella Murder*, (1994) oraz książką Christo Christowa, która ukazała się w Sofii w 2005 roku pod tytułem *Ubiite*

Skitnik (*Zabić włóczęgę*). Włóczęga był pseudonimem Markowa w KDS.

Według twórców filmu podejrzanym był Francesco Gullino, Duńczyk włoskiego pochodzenia. Gullino został zwerbowany w Bułgarii i umieszczony w Kopenhadze, gdzie pracował pod przykrywką handlarza antykami. Podróżował po Europie z przyczepą kempingową zarejestrowaną w Austrii, co dowodzi (nie po raz pierwszy i ostatni), że oddział KGB w Wiedniu miał udział w morderstwie. To właśnie Gullina podejrzewa się o to, że wrócił do Wielkiej Brytanii, by „zneutralizować" – w moskiewskiej nomenklaturze „zlikwidować" – Markowa na polecenie bułgarskich służb specjalnych.

W ramach operacji o kryptonimie Piccadilly trzykrotnie latał do Wielkiej Brytanii w 1977 i 1978 roku. Z całą pewnością 7 września przebywał w Londynie, a w dzień ataku na Markowa przy użyciu pneumatycznego parasola opuścił brytyjską stolicę, udając się do Rzymu. Tam też 9 września spotkał się ze swoim bułgarskim łącznikiem.

Z dokumentów bułgarskich wynika, iż w tamtym czasie był w Londynie ich jedynym agentem, ale niemożliwe, aby działał sam. Przede wszystkim posługując się wyłącznie zdjęciem Markowa dostarczonym mu przez KDS, mógł popełnić błąd i zabić niewłaściwą osobę. Potrzebny był więc ktoś, kto dobrze znał Markowa i mógł go jednoznacznie zidentyfikować i wskazać. Po drugie, nawet jeśli zabójca działa w pojedynkę, zawsze towarzyszy mu obserwator rejestrujący wszelkie poczynania i przygotowujący szczegółowy raport z akcji. W KGB obowiązują żelazne zasady. Ktoś też musi odebrać zabójcę po wykonaniu zadania. Pojawienie się taksówki w dokładnie określonym czasie nie było dziełem przypadku.

Według brytyjskiej służby bezpieczeństwa w BBC musiał być ktoś, kto obserwował poczynania Markowa i innych dysydentów bloku wschodniego. Najlepszym kandydatem do tej roli był inny bułgarski prezenter radiowy, Władimir Simeonow.

Simeonow, a właściwie Władimir Bobczew, bo tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko, pojawił się w Wielkiej Brytanii w 1971 roku. Nie był zbyt lubiany przez swoich kolegów z BBC, którzy podejrzewali go o donoszenie na nich służbom. Wczesnym rankiem 1 października 1978 roku, dwadzieścia dni po śmierci Markowa, Simeonow wsiadł do taksówki pod Bush House[7]. Po nocnej zmianie wracał do domu. Kierowca taksówki powiedział później, że pasażer był zdenerwowany i po drodze opowiedział mu historię swojego życia. Kilka godzin później znaleziono martwego Simeonowa.

Był to już drugi zgon obywatela Bułgarii w Wielkiej Brytanii w ciągu miesiąca, toteż do sprawy włączono komórkę antyterrorystyczną Scotland Yardu pod kierownictwem Jima Neville'a. Jednak po dokładnym śledztwie koroner uznał, iż śmierć Simeonowa była wynikiem nieszczęśliwego wypadku. Mężczyzna spadł ze schodów i udławił się własną krwią.

Było to dość nieoczekiwane wyjaśnienie nagłej śmierci zdrowego trzydziestolatka, szczególnie w tych okolicznościach. Bułgarscy reporterzy śledczy dotarli do informacji, iż w zlewie znaleziono dwa kieliszki bez odcisków linii papilarnych. Na stole znaleziono ślad butelki, a Simeonow był abstynentem. Co więcej, zginął dwa dni po przesłuchaniu przez detektywów ze Scotland Yardu.

Teo Lirkow, inny dziennikarz pracujący z Markowem, którego ten poprosił o obejrzenie miejsca „użądlenia", twierdził, iż na tydzień przed zamordowaniem Markowa

Simeonow był wyraźnie podenerwowany. Gdy dowiedział się o śmierci Markowa, był zszokowany i zaczął się trząść[8]. Chociaż eksperci z zakresu medycyny sądowej nie znaleźli żadnych śladów trucizny w ciele Simeonowa, nie może to jednak o niczym świadczyć – nie wiedzieli przecież, czego powinni szukać. Gdyby nie przypadek, tajemnice śmierci Markowa i Litwinienki nadal pozostawałyby niewyjaśnione. Obie sprawy wciąż są otwarte.

Jeśli zaś chodzi o „obserwatora", który musiał znajdować się w pobliżu, bułgarscy reporterzy najprawdopodobniej odnaleźli właściwą osobę. Nazwali go „Dzięcioł", ale błędnie uznali, że to on był zabójcą. Ich podejrzenie wzbudził bułgarski dyplomata sfotografowany przez agentów MI5 w ramach rutynowych czynności na Heathrow w dniu zabójstwa Markowa. Jego nazwisko w paszporcie różniło się od zapisanego w rejestrze dyplomatów. Dziennikarzom udało się spotkać w Sofii z dyplomatą o inicjałach T.S., któremu zadali kilka pytań, nie uzyskując jednak konkretnych odpowiedzi. Dopiero po pewnym czasie dowiedzieli się, że T.S. został szybko awansowany ze stanowiska trzeciego sekretarza na ambasadora w pewnym europejskim kraju zaledwie w rok po operacji londyńskiej. Taki awans był bezprecedensowy i mógł być nagrodą za szczególne zasługi. Bez względu na pełnioną wówczas oficjalną funkcję każdy bułgarski dyplomata w Londynie mógł być jedynie oficerem lub współpracownikiem bułgarskiego wywiadu zagranicznego.

O ile wiem, nigdy też nie odnaleziono taksówkarza, który zabrał zabójcę z miejsca przestępstwa. Policja nie dysponuje informacjami na temat jego tożsamości.

Sprawa Markowa ma także interesujący duński wątek. Francesco Gullino 5 lutego 1993 roku został na krótko

zatrzymany w Kopenhadze, gdzie brytyjscy i duńscy detektywi mieli okazję, by go przesłuchać i pobrać odciski palców. Christopher Bird i David Kemp ze Scotland Yardu oraz Bogdan Karajotow, śledczy bułgarski, wraz ze swoimi kolegami z duńskiej służby bezpieczeństwa i wywiadu PET znaleźli dokumenty świadczące o tym, iż Gullino był bułgarskim szpiegiem. Oskarżony przyznał, że podpisał lojalkę KDS w 1972 roku, ale zaprzeczył, aby miał cokolwiek wspólnego z zabójstwem Markowa.
W Kopenhadze trafiono na kilka fałszywych paszportów oraz potwierdzenia przyjęcia przez agenta Piccadilly gotówki od rządu bułgarskiego. Okazało się, że w czasie morderstwa Markowa Gullino przebywał w Londynie i otrzymał 2000 funtów. Co więcej, szpieg przyjmował pieniądze od swoich mocodawców aż do 1990 roku, a więc już po upadku reżimu komunistycznego w Bułgarii. Powinno to wzbudzić podejrzenia przesłuchujących, ale ponieważ to Scotland Yard, a nie MI5 prowadził śledztwo, możliwe związki Gullina z Rosją nie zostały zbadane. Gullino został zwolniony, gdyż Dania nie mogła postawić mu żadnych zarzutów. Według Anthony'ego Georgieffa, który przeprowadził doskonałe śledztwo dziennikarskie, kilka dni po zwolnieniu Gullino opuścił dom na przedmieściach Kopenhagi i wyjechał z kraju, zostawiając budapeszteński adres do przekazywania korespondencji. Dom Gullina znalazł się wkrótce pod sekwestrem sądowym.

Po pewnym czasie okazało się, że Gullino zamieszkał w Karlowych Warach, adres budapeszteński służył mu jedynie do odbioru korespondencji. W roku 2006 widywano go w Danii, a świadkowie twierdzą, że regularnie odwiedzał Kopenhagę.

Możliwe związki Gullina z Rosją nigdy nie zostały zbadane.

Niewykluczone że Gullino nadal wykonuje zlecenia na rzecz swoich moskiewskich mocodawców, pracując na rzecz wywiadu rosyjskiego. W XXI wieku obszarami działania szpiegów są bankowość, operacje giełdowe, terroryzm, międzynarodowy przemyt narkotyków i nielegalny handel bronią, za pośrednictwem takich państw, jak Białoruś.

Generał Władlen Fiodorow, były szef placówki KGB w Sofii, wyjaśnił kiedyś dociekliwemu reporterowi, iż agenci wywiadu zagranicznego i ich przełożeni przeszli do sektora prywatnego i mają firmy w całej Europie Wschodniej. Sam generał przewodniczył rosyjskiemu Stowarzyszeniu Weteranów Wywiadu Zagranicznego, które prowadziło własny bank w celu „ochrony przed inflacją depozytów kolegów pracujących zagranicą".

W trakcie badań Anthony Georgieff dotarł do dwóch bułgarskich dokumentów państwowych nadających wysokie odznaczenia piętnastu osobom – czternastu wyższym oficerom wywiadu bułgarskiego i jednemu Rosjaninowi. Odznaczenia te, opatrzone klauzulą tajności, zostały podpisane osobiście przez Todora Żiwkowa, a przyznano je za „czujność, profesjonalizm i przejęcie działań osób służących obcym wywiadom oraz powstrzymanie antypaństwowej działalności obywateli Bułgarii". Oryginały tych dokumentów zniknęły z bułgarskich archiwów państwowych.

Tak się składa, że jeszcze przed 1995 rokiem Scotland Yard opracował listę piętnastu osób podejrzanych o związek z morderstwem Markowa. Według baronowej Lindy Chalker, ówczesnej minister stanu spraw zagranicznych oraz Wspólnoty, wszyscy ci ludzie byli agentami KGB.

Dziesięć lat później, 5 czerwca 2005 roku, rzeczniczka Scotland Yardu powiedziała, iż „wyjątkowo długie i skomplikowane śledztwo" w sprawie morderstwa

pozostaje otwarte i władze wciąż chcą postawić sprawcę przed sądem. Odmówiła jednak jakichkolwiek komentarzy i wskazania podejrzanych.

Julian Lewis, poseł z ramienia Partii Konserwatywnej z New Forest East, 19 grudnia 2006 roku podniósł kwestię wyjaśnienia śmierci Markowa w Izbie Gmin i zadał kilka pytań na temat Gullina. Niestety, odpowiedzi Tony'ego McNulty, posła Partii Pracy i ówczesnego ministra stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, były mętne i nieprzekonujące.

Wkrótce po sprawie Markowa Kaługin wrócił do Bułgarii, gdzie spotkał się z ministrem spraw wewnętrznych Dimitarem Stojanowem i otrzymał od niego drogą broń myśliwską Browning z mosiężną plakietką, na której napisano: „Od ministra Stojanowa dla generała Kaługina". Chociaż Stojanow nie powiedział tego wprost, Kaługin zrozumiał, iż prezent jest wyrazem wdzięczności za pomoc, jakiej KGB udzieliło jego agencji przy „fizycznej likwidacji" Markowa. Od tej pory za każdym razem, gdy Kaługin spoglądał na broń, przypominał sobie sprawę Markowa, zamknął ją więc w szafce. Kilka lat później zdjął tabliczkę i z ulgą sprzedał broń. Obecnie jest obywatelem Stanów Zjednoczonych i wciąż przechowuje tabliczkę.

Jesienią 1993 roku Kaługin został zaproszony do Londynu, gdzie miał wziąć udział w programie BBC *Panorama* poświęconym brytyjskiemu wywiadowi. Grupa antyterrorystyczna Scotland Yardu 30 października aresztowała byłego generała KGB na lotnisku Heathrow pod zarzutem zmowy i planowania morderstwa. W pokoju przesłuchań na Kaługina czekał Christopher Bird. Komisarz pokazał mu egzemplarz gazety „Mail on Sunday" z wywiadem z Kaługinem pod znamiennym tytułem: „I organized the assassination of Georgi Markov"

(„Zorganizowałem zabójstwo Georgiego Markowa”). Po kilku pełnych paniki dniach i osobistej interwencji ambasadora Rosji Kaługin został zwolniony z aresztu i pozwolono mu na opuszczenie Wielkiej Brytanii. Dla niego sprawa Markowa była już zamknięta.

Grób Markowa znajduje się na niewielkim cmentarzu przykościelnym Whitchurch Canonicorum w hrabstwie Dorset. Jego żona, Annabelle Dilk, i córka, Alexandra, żyją. Według kilku doniesień prasowych władze bułgarskie postanowiły uchylić trzydziestoletnią klauzulę tajności danych, dzięki czemu śledztwo w sprawie zamordowania Markowa pozostaje otwarte.

Przypisy

[1] Do 2006 roku rozkazy przychodziły z Kremla, a przed upadkiem ZSRR z Politbiura. Gdy premierem Rosji został Putin, ośrodek decyzyjny został przeniesiony do Białego Domu w Moskwie, siedziby Rządu Federacji Rosyjskiej.

[2] Nielegałowie – oficerowie działający pod przykryciem, agenci działający pod fałszywą tożsamością i pozbawieni immunitetu dyplomatycznego. Po restrukturyzacji służb rosyjskich wywiad agenturalny wchodzi obecnie w skład jednego z odziałów operacyjnych podległych zastępcy dyrektora SWR ds. operacji.

[3] Kalugin O., Montaigne F., *SpyMaster: My 32 Years in Intelligence and Espionage Against the West,* Smith Gryphon Publishers, Londyn 1994.

[4] Bereanu V., Todorov K., *The Umbrella Murder,* TEL, Bury St Edmunds, 1994.

[5] Patrz: Kalugin, *SpyMaster*.

[6] Patrz: „Revealed: The Umbrella Assassin”, Windfall Films, 2006.

[7] *Bush House* – miejsce, z którego w latach 1941-2012 nadawało BBC (przyp. tłum.).
[8] Patrz: Bereanu i Todorov, *The Umbrella Murder*.

Rozdział 3

Fabryka trucizn KGB

Próby zamachu dokonano 30 sierpnia 1918 roku. Fanny Kapłan, niedoszła zabójczyni, trzykrotnie strzeliła w stronę Lenina wracającego z wiecu. Kule ponoć były zatrute kurarą. Lenin został ranny, a Kapłan cztery dni później rozstrzelano bez sądu. Próba zamachu dała początek fali aresztowań i procesów określanej jako „czerwony terror". Była to oficjalna odpowiedź komunistów na „działania kontrrewolucyjne". Wydarzenia te poprzedziły zabójstwa dwóch innych bolszewików: W. Wołodarskiego (właściwe nazwisko Moisiej Goldstein, zbieżność z nazwiskiem autora przypadkowa), komisarza ludowego prasy, propagandy i agitacji, który zginął 20 czerwca, oraz Moisieja Urickiego, szefa piotrogrodzkiej Czeka (ówczesny odpowiednik KGB), który został zabity 30 sierpnia. W odpowiedzi na te zamachy Czeka zamordowała około sześciu tysięcy więźniów i zakładników oraz wtrąciła do więzienia około 15 tysięcy. Kolejne 6,5 tysiąca trafiło do obozów pracy, a dalsze cztery tysiące zostały zatrzymane. Do dziś jednak nie ma pewności, czy strzały w stronę Lenina oddała Kapłan, która miała bardzo słaby wzrok, czy kto inny. W 1992 roku Borys Pietrowski, pracownik Rosyjskiej Akademii Nauk Medycznych, przeanalizował opis dolegliwości Lenina po postrzałach. „Nie wykryto żadnych oznak zatrucia spowodowanych zatrutymi kulami, o których czasem się wspomina – napisał Pietrowski. – Nie można więc mówić o żadnych zatrutych kulach"[1].

Gdy przywódca rewolucji komunistycznej i pierwszy przywódca Rosji Radzieckiej, którego wielu poważnych rosyjskich badaczy naukowych podejrzewa o związki

agenturalne z Niemcami, doszedł do siebie, tajna policja Czeka przedstawiła mu pełen raport, w którym podano informacje na temat trucizny. Lenin dowiedział się, że kurara to ciemny, żywiczny ekstrakt z kilku amerykańskich roślin, głównie z pnącza *Chondrodendron tomentosum* lub niektórych gatunków kulczyby (*Strychnos*). Nazwa *kurara* pochodzi z języka Indian Tupi i stanowi połączenie dwóch słów: „ptak” i „zabijać”. Niektóre plemiona południowoamerykańskich Indian używają kurary do zatruwania strzał.

Lider bolszewików był zafascynowany tymi informacjami. Trzy lata później, w 1921 roku, powstało pierwsze laboratorium produkcji trucizn – bezpośrednio w osobistym sekretariacie Lenina, który w tamtym okresie był nazywany „Pokojem Specjalnym”. Na czele laboratorium stanął profesor Ignatij Kazakow. Od początku cel był jasny – „wyroby” miały być używane przeciwko „wrogom ludu”. To był eufemizm; za wrogów ludu uważano wszystkich przeciwników Kremla, a mówiąc bardziej precyzyjnie, wrogów przywódcy narodu, bez względu na jego nazwisko.

Taka instytucja musiała pozostać ściśle tajna. Jednak w chaosie, jaki powstał na początku lat 90. XX wieku, kilku badaczom[2] udało się uzyskać dostęp do tajnych dokumentów i wspomnień, które rzucają nieco światła na historię fabryki trucizn KGB.

Uważa się, iż profesor Kazakow kierował pracami specjalnego laboratorium od jego otwarcia w 1921 roku aż do mniej więcej 1938 roku. Borys Zbarski, wówczas trzydziestoześcioletni naukowiec na Wydziale Biochemii i Chemii Analitycznej Pierwszego Moskiewskiego Instytutu Medycznego, pracował w „laboratorium śmierci” jako konsultant od narkotyków i ich stosowania. Po pewnym czasie został profesorem i stanął na czele wydziału. Jego

syn, również profesor, pamięta, że w latach 20. jego ojciec był w bliskich kontaktach z Feliksem Dzierżyńskim, a następnie, po śmierci Dzierżyńskiego w 1926 roku, utrzymywał świetne relacje z jego zastępcą i przyszłym ludowym komisarzem spraw wewnętrznych ZSRR, Gienrichem Jagodą. Kilku naukowców z Instytutu Biochemii, kierowanego wówczas przez Aleksieja Nikołajewicza Bacha, obecnie znanego jako Instytut Biochemii im. Bacha, brało aktywny udział w programie badawczym laboratorium.

Zarówno Kazakow, jak i Jagoda, zostali rozstrzelani w marcu 1938 roku na mocy wyroku w tzw. trzecim procesie moskiewskim – procesach pokazowych zorganizowanych przez Stalina w celu pozbycia się swoich przeciwników i ich potencjalnych zwolenników. Jak na ironię, Jagoda kierujący wówczas NKWD (poprzednik KGB) został oskarżony o zorganizowanie laboratorium trucizn i próbę otrucia swojego następcy w NKWD, Nikołaja Jeżowa. To nie była prawda, choć Jagoda rzeczywiście w sposób ogólny nadzorował pracę laboratorium.

Po egzekucji profesora Kazakowa funkcję kierownika laboratorium objął Grigorij Majranowski, znany jako „Doktor Śmierć”. Ten moskwianin był z wykształcenia biochemikiem, a jego sadyzm znacznie przekraczał to, co wyprawiali jego nazistowscy odpowiednicy.

Wydział Bezpieczeństwa Narodowego, w którego ramach działało laboratorium trucizn, został poddany reorganizacji latem 1938 roku i tajna jednostka badawcza przeszła z 12. Wydziału do 2. Wydziału Specjalnego (techniki operacyjnej). Na jego czele stanął Michaił Alochin[3]. Już po kilku tygodniach został on jednak aresztowany, uznany za „niemieckiego szpiega” i zastąpiony przez Jewgienija Łapszyna. Zastępcą Łapszyna został Arkadij Osinkin.

Jeszcze w tym samym miesiącu, we wrześniu 1938 roku, pracę w laboratorium jako „inżynier” podjął Walentin Krawczenko, który kierował nim przez drugą część wojny. W lutym 1939 roku wydział podzielono na dwie części, dodając do 2. Wydziału Specjalnego Łapszyna (z 621 pracownikami) kolejny wydział, nazwany 4. Wydziałem Specjalnym. Był on dziesięciokrotnie mniejszy, a na jego czele stanął Michaił Filimonow. Laboratorium toksykologiczne weszło w skład 4. Wydziału. Laboratorium nazywano odtąd Laboratorium nr 1 lub *Kamierą*, co ma w języku rosyjskim złowróżbny wydźwięk i kojarzy się z celą więzienną lub salą tortur. Składało się ono z dwóch części – laboratorium chemicznego pod kierownictwem Majranowskiego oraz laboratorium bakteriologicznego zarządzanego przez Siergieja Muromcewa[4].

Od tego momentu aż do połowy 1946 roku wydział specjalny mieszczący oba laboratoria znajdował się zamaskowany w klinice NKWD, w eleganckim budynku na rogu ulicy Bolszaja Łubianka w tzw. Zaułku Warsonofjewskim 11, tuż za główną siedzibą NKWD na Łubiance. Wcześniej „fabryka trucizn” zajmowała dwa budynki – jeden w Kuczinie koło Moskwy i pod numerem 4 przy ulicy Mieszczanskaja w pobliżu więzienia na Butyrkach.

Wasilij Błochin, kierownik więzienia na Łubiance i główny egzekutor NKWD, stał się bliskim współpracownikiem Majranowskiego i zajął się dostarczaniem więźniów do eksperymentów[5].

W lutym 1942 roku wydział został przekształcony w Niezależny Zarząd IV NKWD. Na jego czele stanął Paweł Sudopłatow, który cztery lata wcześniej wsławił się skuteczną „likwidacją” ukraińskiego nacjonalisty w Holandii[6]. Tym samym Sudopłatow został awansowany

do stopnia komisarza bezpieczeństwa państwowego III stopnia (odpowiednika generała). Jego zastępcą został przyjaciel, Naum Eitingon, uczestnik zamachu na Trockiego w Meksyku w sierpniu 1940 roku.

Ławrientij Beria, który w listopadzie 1938 roku zastąpił Jeżowa na stanowisku szefa NKWD, osobiście nadzorował pracę laboratoriów, aż w końcu jak jego dwaj poprzednicy został aresztowany i zamordowany w 1953 roku.

W pierwszych eksperymentach wykorzystywano różne pochodne gazu musztardowego. Gaz ten (zwany również iperytem) został opracowany już w 1822 roku, ale po raz pierwszy użyto go do celów bojowych podczas I wojny światowej. W lipcu 1917 roku, na krótko przed rewolucją bolszewicką w Rosji, Niemcy użyli gazu musztardowego w ataku na siły brytyjskie w pobliżu belgijskiej miejscowości Ypres. Wyniki eksperymentów przeprowadzonych przez Majranowskiego rozczarowały, gdyż substancje chemiczne były łatwo wykrywalne podczas autopsji. Stało to w sprzeczności z głównym celem – znalezieniem trucizny pozbawionej smaku i zapachu, której nie dałoby się wykryć w ciele ofiary. Majranowski eksperymentował także z rycyną, digitoksyną i kurarą. W końcu udało się opracować truciznę o poszukiwanych właściwościach. Nazwano ją K-2 (karbinoloamina chlorku choliny) i testy na więźniach potwierdziły jej skuteczność. Według Władimira Bobrieniowa, śledczego z rosyjskiej prokuratury, który przeprowadził badania oryginalnych raportów Majranowskiego, K-2 uśmiercał ofiary w 15 minut.

* * *

W lutym 1954 roku, rok przed końcem radzieckiej okupacji Wiednia, do amerykańskiej misji wojskowej na Stiftgasse,

naprzeciwko dużego domu towarowego Herzmanksy, przyszedł mężczyzna w sfatygowanym garniturze. Oficerowi dyżurnemu przedstawił się jako major Piotr Siergiejewicz Dieriabin, pracownik placówki Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB, wcześniejsza nazwa KGB), i były oficer służby ochrony Kremla. Natychmiast wezwano oficera CIA mówiącego po rosyjsku i uciekiniera przeniesiono w bezpieczne miejsce. Tu rozpoczęły się przesłuchania.

Dieriabina przesłuchiwał Tennent H. (Pete) Bagley, młody oficer CIA, który później awansował na stanowisko zastępcy szefa kontrwywiadu w Wydziale Rosji Radzieckiej. Pięćdziesiąt lat później spotkałem się z nim w Brukseli. Pete miał wyśmienitą pamięć i dysponował bogatym prywatnym archiwum obejmującym pół wieku sowieckiego szpiegostwa na terenie Europy i Stanów Zjednoczonych. Oto, co Dieriabin powiedział CIA:

> Jeszcze do 1953 roku przesłuchujący korzystali z metod, których nie powstydziliby się najgorsi gestapowcy. Od 1946 roku aż do tego roku bezpieka utrzymywała w swojej siedzibie w Moskwie laboratorium zwane *Kamierą*. Pracowali tam dyrektor medyczny i kilku asystentów, którzy przeprowadzali eksperymenty na ludziach – więźniach i skazanych na śmierć – w celu zbadania skuteczności różnych trucizn, a także przydatności hipnozy i narkotyków w technikach przesłuchań. Do laboratorium mieli wstęp tylko minister bezpieczeństwa narodowego i czterech innych najwyższych rangą oficerów.
>
> Laboratorium rozkwitało. Kierujący nim „lekarz” otrzymał tytuł doktora nauk medycznych Uniwersytetu Moskiewskiego i nominowano go do nagrody Stalina za

> jego „badania”. W październiku 1953 roku grupa wtajemniczonych oficerów służby bezpieczeństwa otrzymała informację o zamknięciu laboratorium, które – jak określono – było ekscesem Berii. Laboratorium prawdopodobnie nie zostało reaktywowane, ale wyniki jego badań były później wykorzystywane przez pracowników bezpieki[7].

Majranowski został aresztowany w 1951 roku i dziesięć lat przebywał w więzieniu. Podczas śledztwa w 1954 roku jego były szef, Michaił Filimonow, tak zeznawał na temat eksperymentów:

> Sudopłatow i Eitingon zatwierdzali specjalny sprzęt (trucizny) dopiero po wypróbowaniu ich na ludziach… Byłem świadkiem kilku prób, ale starałem się ich unikać, gdyż nie mogłem spokojnie patrzeć na to, jak te trucizny wpływały na psychikę i organizm ludzi. Niektóre trucizny powodowały okropne cierpienia. Aby zagłuszyć krzyki, kupiliśmy radio, które włączaliśmy podczas eksperymentów.

Asystent Majranowskiego, Aleksander Grigorowicz, zeznał, że on „oraz chemik o nazwisku Szczegolew mieli za zadanie odmierzać dawki trucizn. Jednak to sam Majranowski mieszał truciznę z jedzeniem. Jeśli trucizna nie zadziałała, Majranowski wstrzykiwał ją ofiarom”[8].

Piotr Dieriabin mylił się, twierdząc, iż laboratorium nie zostało reaktywowane. Zastosowano bowiem technikę operacyjną polegającą na tym, że osoby, które pierwotnie posiadały daną informację, przekonano o zakończeniu operacji, podczas gdy w rzeczywistości została ona przeniesiona do innej komórki. Śmiercionośne eksperymenty trwały więc po oficjalnym „zamknięciu”

jednostki w ramach Oddziału Techniki Operacyjnej (OOT). Po aresztowaniu Majranowskiego utworzono Laboratorium nr 12 w 5. Wydziale Specjalnym. Badaniami kierował Władimir Naumow, a opracowane przez niego trucizny wykorzystywano z powodzeniem w akcjach zagranicznych.

Fabryka trucizn KGB (FSB) dzisiaj.

W marcu 1953 roku, wkrótce po śmierci Stalina, szef Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Siemion Ignatjew złożył raport nowym, kolektywnym władzom kraju, Malenkowowi, Mołotowowi, Bułganinowi i Chruszczowowi:

> Egzekucja (Wolfganga) Salusa, sekretarza Trockiego w 1930 roku, została przeprowadzona przez agenta MGB, który 13 lutego 1953 roku podał mu specjalną substancję. Substancja ta powoduje śmierć człowieka w ciągu 10-12 dni. Salus zachorował i zmarł 4 marca w jednym z monachijskich szpitali. Kilka źródeł

potwierdziło, iż śmierć Salusa nie wzbudziła żadnych podejrzeń. Lekarze jako przyczynę śmierci wskazali zapalenie płuc[9].

Gdy wspomniałem o tym epizodzie w artykule opublikowanym na łamach „Wall Street Journal”, jeden z czytelników przesłał mi cenną wskazówkę: agentem MGB, który podał truciznę Salusowi w Monachium, był Otto Freitag. I rzeczywiście, według dobrze udokumentowanych badań niemieckiego pisarza Hermanna Bubke, w 1949 roku wywiad Niemiec Wschodnich wysłał Freitaga na tajną misję do Monachium. W roku 1951 udało mu się zinfiltrować ruch trockistów, który przez paranoiczną klikę Stalina nadal był uważany za „niezwykle groźny” – długo po śmierci Trockiego. W roku 1953 poprzez swoich niemieckich przełożonych Freitag otrzymał rozkaz z Moskwy: „zlikwidować” byłego sekretarza Trockiego, podając mu truciznę wytworzoną przez specjalne laboratorium. Jak można się przekonać z lektury raportu ministra Ignatjewa, operacja przebiegła bez przeszkód.

Rok później przed Freitagiem postawiono zadanie porwania generała Reinharda Gehlena, szefa Org lub Organizacji Gehlena, która stała się podstawą zachodnioniemieckiego wywiadu BND (*Bundesnachrichtendienst* – Federalna Służba Wywiadowcza). MGB miało wysoko postawionego kreta w Org, Heinza Felfe, który w 1953 roku znalazł się w siedzibie głównej w Pullach, początkowo jako zastępca, a następnie od 1957 roku jako szef wszystkich operacji kontrwywiadowczych przeciwko Rosjanom[10].

Z operacji zrezygnowano być może, by nie ujawnić działań Felfego. Po dziesięciu latach pracy agenturalnej Freitag wrócił do Berlina Wschodniego, gdzie wziął udział

w kampanii propagandowej przeciwko Zachodowi. Nadal służył jako „oficer do zadań specjalnych” (ObE) w kwaterze głównej Stasi.

W latach 50. i 60. „produkty” tajnego laboratorium, obecnie znanego w dokumentach wewnętrznych jako Laboratorium X i kierowanego przez Naumowa, były używane przeciwko „wrogom ludu” mieszkającym na uchodźctwie w krajach europejskich. W lutym 1954 roku Nikołaj Chochłow został wysłany do Frankfurtu nad Menem, by dokonać zabójstwa prominentnego anty-radzieckiego aktywisty. Chochłow miał strzelić do niego zatrutą kulą z broni ukrytej w paczce papierosów. Agent przeszedł jednak na stronę Zachodu i zaczął pracować dla CIA, ale we wrześniu 1957 roku sam padł ofiarą zamachu – próbowano otruć go podczas konferencji we Frankfurcie[11]. Miesiąc później Lew Rebet, ukraiński działacz nacjonalistyczny, został zamordowany przez agenta KGB Bohdana Staszyńskiego. W październiku 1959 roku jeden z liderów ukraińskich nacjonalistów, Stepan Bandera, został otruty w Monachium[12]. Następnie Staszyński przeszedł na stronę Zachodu i opowiedział niemieckim władzom o zamachach na Rebeta i Banderę. Niemiecki sąd uznał oficjalnie, iż w obu tych przypadkach za wszystkim stał rząd ZSRR.

W 1963 roku „akcje bezpośrednie”, jak eufemistycznie określano w KGB wszystkie działania związane z zastrzeleniem, otruciem, podłożeniem ładunku wybuchowego i działalnością wywrotową, przekazano w gestię nowo utworzonego Zarządu T, a dwa lata później do Zarządu V Pierwszego Zarządu Głównego (PGU) KGB, który miał w zakresie swoich zadań planowanie i przeprowadzanie operacji specjalnych o charakterze quasi-militarnym.

W październiku 1964 roku zachodnioniemiecki specjalista od wykrywania podsłuchów, inżynier Horst Schwinkmann, został wysłany do Moskwy w celu wyczyszczenia urządzeń podsłuchowych i nagrywających umieszczonych przez KGB w ambasadzie RFN. Stosowane przez niego techniki wywołały ból uszu podsłuchujących oficerów, co zirytowało KGB. Gdy Schwinkmann podziwiał dzieła sztuki sakralnej zgromadzone w klasztorze prawosławnym, Ławrze Troicko-Siergijewskiej pod Moskwą, został postrzelony w pośladek kapsułką z gazem musztardowym. Atak, chociaż bolesny, nie miał najwyraźniej na celu zabicia Schwinkmanna, choć – według niektórych źródeł – niewiele brakowało, a straciłby nogę.

W roku 1972 Laboratorium nr 12, które znacznie rozbudowano, przemianowano na Centralny Instytut Badawczy Specjalnych Technologii, podporządkowany Zarządowi OTU (operacyjno-technicznemu) KGB. To właśnie w OTU wyprodukowano i przetestowano słynne zabójcze parasole.

Pięć lat przed tragicznymi wydarzeniami w Londynie i rok po podpisaniu przez ZSRR Konwencji o zakazie broni biologicznej i toksycznej w ramach Głównej Agencji Mikrobiologii (*Gławmikrobioprom*) utworzono quasi-cywilną jednostkę, znaną jako Biopreparat. Pod przykrywką cywilnej firmy farmaceutycznej i produkcji szczepionek Biopreparat kontynuował badania nad bronią biologiczną i jej produkcję. Firma obejmowała już około czterdziestu zakładów w kilkunastu większych kompleksach. Pracownicy zajmowali się opracowywaniem nowych rodzajów broni, a także lekarstwami i antidotum. Zarówno KGB, jak i GRU (rosyjski wywiad wojskowy) korzystały z „produktów” Biopreparatu. Nad militarną stroną całej operacji czuwał

15. Główny Zarząd Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR.

Według źródeł zachodnich w pewnym momencie Związek Radziecki dysponował największym na świecie programem opracowywania broni biologicznej, przy którym pracowało od 25 do 32 tysięcy ludzi w 20-30 wojskowych i cywilnych laboratoriach oraz instytutach badawczych. Dodatkowe 10 tysięcy pracowało w laboratoriach broni biologicznej ministerstwa obrony. Niektórzy komentatorzy mówią o co najmniej 47 laboratoriach i jednostkach badawczych zlokalizowanych w całym ZSRR. Zatrudniano w nich ponad 40 tysięcy osób, w tym dziewięć tysięcy naukowców. Z tego 1000-2000 osób specjalizowało się w badaniach nad śmiercionośnymi patogenami.

W 1989 roku pierwszy uciekinier z Biopreparatu, Władimir Pasiecznik, ujawnił, iż radziecki arsenał broni biologicznej był dziesięciokrotnie większy, niż szacowały to wywiady amerykański i brytyjski. Trzy lata później na Zachód przeszedł także doktor Kanatjan Alibekow (Ken Alibek), przekazując nowe szczegóły na temat zakrojonego na szeroką skalę moskiewskiego programu rozwoju broni biologicznej i toksykologicznej. Alibek, który obecnie jest przedsiębiorcą i pracuje jako konsultant do spraw obrony przed atakami bronią biologiczną, opracował dla rządu amerykańskiego ściśle tajny raport na temat rosyjskiej broni biologicznej. Inni uciekinierzy przekazali zachodnim służbom wywiadowczym dodatkowe informacje.

We wrześniu 1992 roku w „Moscow News” ukazał się artykuł zatytułowany *Poisoned Policy* (*Zatruta polityka*) doktora Wiła Mirzajanowa i innego chemika, Lwa Fiodorowa. Mirzajanow pisał:

> Postanowiłem dokonać kolejnej próby ujawnienia opinii publicznej hipokryzji kompleksu militarno-przemysłowego, który w przeddzień podpisana konwencji o zakazie stosowania broni chemicznej opracował nowy rodzaj tej broni, od pięciu do ośmiu razy silniejszej od jakiejkolwiek broni znanej dotychczas.

Osiemnaście miesięcy później został aresztowany i osadzony w więzieniu Lefortowo. Ambasador USA Thomas Pickering stwierdził: „Wydaje się to nam dziwne… że ktoś może być sądzony lub karany za powiedzenie prawdy o czymś, co jest wbrew traktatowi podpisanemu przez jego własny rząd”. Prokurator generalny ZSRR 11 marca 1994 roku wycofał wszystkie zarzuty przeciwko naukowcowi.

W lutym, po zwolnieniu Mirzajanowa z więzienia, generał Nikołaj Gołuszko, dyrektor Federalnej Służby Kontrwywiadu ZSRR, agencji zatrudniającej 75 tysięcy osób, która zastąpiła Drugi Główny Zarząd KGB, a następnie miała przekształcić się w FSB, odpowiedział na pytania dotyczące zmian organizacyjnych w Zarządzie OTU, w którego strukturach znajdowało się Laboratorium X. Dziennikarce Jewgienii Albac powiedział:

> Obecnie mamy dwa takie zarządy. Zarząd Naukowo-Techniczny obejmuje instytuty zajmujące się opracowywaniem specjalnych technologii i sprzętu wywiadowczego. Zarząd Naukowo-Techniczny, wraz z biurami projektowymi i instytutami, liczy około dziesięciu tysięcy osób. Pracujemy także na rzecz wywiadu i wspieramy działania Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Poprzez drugi z tych zarządów, Operacyjno-Techniczny, przeprowadzamy działania

operacyjno-techniczne na rzecz prokuratury – i obecnie, w zgodzie z nową Konstytucją i władzą sądowniczą[13].

Warto zapamiętać te słowa w kontekście sprawy Litwinienki i nowych regulacji zatwierdzonych przez parlament rosyjski w lipcu 2006 roku, według których prezydentowi oddano prawo sankcjonowania operacji, w tym także przeprowadzania morderstw na obcej ziemi przeciwko wrogom kraju. Pozostaje otwarte pytanie: kto decyduje o tym, kto jest „wrogiem”? Wynika z tego, że osobą tą jest sam prezydent.

Trucizny nigdy nie przestały fascynować liderów Związku Radzieckiego i Rosji – od Lenina po Putina. Paweł Sudopłatow wspomina, co Wasilij Szadrin powiedział mu w 1988 roku o zainteresowaniu Michaiła Gorbaczowa pracami specjalnego laboratorium. Ostatni przywódca ZSRR i ojciec pierestrojki przeczytał artykuł byłego szefa KGB, Władimira Siemiczastnego, wydrukowany w popularnym magazynie „Ogoniok”. Siemiczastny wspomniał w nim, iż w latach 60. Leonid Breżniew zasugerował mu, że łatwiej byłoby otruć Chruszczowa, niż wysadzić go ze stanowiska. Szef KGB za czasów Gorbaczowa, Wiktor Czebrikow, wezwał Siemiczastnego i polecił mu przygotować pisemny raport na temat eksperymentów z truciznami i związanymi z tym uwagami Breżniewa. Siemiczastny odmówił jednak opracowania jakiegokolwiek raportu na piśmie[14].

Walerij Butuzow był oficerem wywiadu i pułkownikiem KGB, pracującym na początku lat 90. w Wydziale 12. Zarządu S (nielegałów) w radzieckiej (a później rosyjskiej) siedzibie głównej wywiadu w Jasieniewie, skąd tymczasowo oddelegowano go do Biopreparatu. Pułkownik Kanatjan

Alibekow (Ken Alibek), który właśnie zastąpił generała Anatolija Worobjowa na stanowisku zastępcy dyrektora tej instytucji, wspomina, jak wiosną 1990 roku Butuzow zwrócił się do niego z prośbą o radę.

„Szukam czegoś, co mogłoby współpracować z urządzeniem, które zaprojektowałem – rzekł wreszcie. – Powiedzmy, że całe urządzenie włożymy do pudełka, np. po papierosach marlboro, a potem umieścimy pod czyimś biurkiem albo w koszu na śmieci. Jeśli wprawimy je w ruch, aerozol zadziała chyba od razu. Co o tym myślisz?”[15].

Gdy Alibekow odparł, że to zależałoby od użytej substancji, Butuzow spytał, co byłoby najskuteczniejsze. Myślał o czymś „w rodzaju eboli”. Ebola to ogólny termin na określenie zarówno grupy wirusów, jak i wywoływanej przez nie choroby, gorączki krwotocznej ebola. To choroba śmiertelna i nie ma na nią szczepionki oraz skutecznego sposobu leczenia, należy do kategorii A czynników bioterroryzmu. Alibekow zamyślił się: „To mogłoby się udać. Jednak prawdopodobnie zabiłoby nie tylko jedną osobę, ale także całe jej otoczenie”.

„To nie ma znaczenia” – odpowiedział Butuzow, co skłoniło Alibekowa do pytania, czy jest to tylko rozważanie teoretyczne, czy też ma na myśli kogoś konkretnego.

„Nikogo nie mam na myśli – odparł Butuzow. – No może jednak mam, np. Gamsachurdię”[16]. Zwiad Gamsachurdia był nowym prezydentem Gruzji, który od dawna sprzeciwiał się działaniom Moskwy, walczył o niepodległość swojego kraju, a w 1989 roku stał na czele krwawo stłumionej demonstracji przeciwko Rosji. W zamieszkach w Tbilisi zginęło wtedy dziewiętnaście osób.

Kilka miesięcy później Alibekow spytał Butuzowa: „Walerij, co z twoim pomysłem, z tą baterią do zegarka i Gamsachurdią?”.

Uśmiechnął się.

– Prawdę mówiąc, wszystko utknęło. Mieliśmy już gotowy plan, ale szefowie go odrzucili. Stwierdzili, że to nie był właściwy moment.

Na początku 1992 roku Gamsachurdia został obalony przez byłych sojuszników i na prezydenta niepodległej Gruzji wybrano Eduarda Szewardnadze. Rok później, 31 grudnia 1993 roku, płomienny dysydent zmarł w tajemniczych okolicznościach podczas próby ponownego przejęcia władzy. Jego śmierć określano mianem samobójczej, jednak niektórzy twierdzili, że został zamordowany przez agentów Moskwy albo przez jednego z gruzińskich rywali[17].

Warto wspomnieć, że według Aleksandra Kuźminowa, który przez dziesięć lat służył w tym samym wydziale co Butuzow, pułkownik został uhonorowany Orderem Czerwonego Sztandaru za „tajną operację wojskową".

Przypomniałem sobie o tym epizodzie, gdy odpowiadałem na pytania gruzińskiej gazety „Sakartvelos Respublika", pod koniec sierpnia 2008 roku, w samym środku konfliktu rosyjsko-gruzińskiego. Czy sądzi pan, że prezydentowi Micheilowi Saakaszwilemu może przydarzyć się to samo, co prezydentowi Ukrainy, Wiktorowi Juszczence, i Aleksandrowi Litwinience? (Dziennikarka przeprowadzająca ze mną wywiad, Ija Merkwiładze, miała na myśli próbę zatrucia dioksyną kandydata na prezydenta Ukrainy w 2004 roku, po której pozostała mu zniekształcona twarz, oraz morderstwo byłego oficera KGB/FSB, Aleksandra Litwinienki poprzez podanie mu herbaty z polonem w Londynie w 2006 roku). Odpowiedziałem, że właśnie takimi metodami posługuje się Moskwa. Doradziłem też, aby prezydent Saakaszwili zwrócił się o pomoc do brytyjskiego SAS i francuskiej SPHD

(*Service de Protection des Hautes Personnalités*). Wywiad opublikowano w Tbilisi 3 września.

Przez niemal rok, między 2004 a 2005, próbowałem uzyskać od Markusa „Miszy” Wolfa, legendarnego byłego szefa siatki szpiegowskiej NRD, jakiekolwiek informacje na temat byłych szpiegów w Austrii i Wielkiej Brytanii oraz ogólnie na temat współpracy szpiegów NRD i ZSRR. „Żelazny Misza” grzecznie mi odpowiadał, ale nigdy nie udzielił żadnych informacji. Gdy spytałem go o firmę Jenapharm, która ponoć produkowała specjalne i wysoko zaawansowane farmaceutyki nie tylko na potrzeby wywiadu Wolfa, ale także Rosji, ten urodzony szpieg powiedział tylko: „Przeczytaj moją książkę”. Tak też zrobiłem. Wolf pisał:

> Wiem, że nawet po śmierci Stalina Rosjanie utrzymywali wydział zajmujący się opracowywaniem najdziwniejszych sposobów zabijania wrogów. Jego istnienie było otoczone ścisłą tajemnicą nawet w KGB. Po zamordowaniu Bandery zatrutą kulą (trującym gazem) funkcjonariusze radzieckiej służby bezpieczeństwa zabili w Berlinie, podczas próby porwania, zdrajcę Truchnowicza (sic! – doktora Aleksandra Trusznowicza, który w dodatku nie był zdrajcą), lidera rosyjskiej organizacji emigracyjnej o nazwie Narodowy Związek Robotników (Związek Robotniczy Ludu). Później człowiek KGB krążył po krajach bloku wschodniego, oferując do sprzedaży takie towary, jak niewykrywalne trucizny porażające system nerwowy czy substancje trujące do smarowania klamek, działające w kontakcie ze skórą. Jedyną rzecz, jaką od niego kupiłem, to torebka „serum prawdy”, które z entuzjazmem obwoźnego sprzedawcy

reklamował jako „niezawodne”. Przez lata środek leżał w moim prywatnym sejfie i pewnego dnia z ciekawości poprosiłem zaufanego lekarza o dokonanie analizy preparatu. Wrócił, kręcąc z przerażeniem głową. „Użycie tego bez konsultacji lekarskiej może sprawić, że człowiek, od którego zechce się wyciągnąć prawdę, będzie w kilka sekund martwy” – stwierdził.

Nigdy nie wypróbowaliśmy „serum prawdy”[18].

Trzeba jednak osobiście znać generała Wolfa, człowieka o fascynującej, 33-letniej karierze (1953-1986) w wywiadzie, aby zrozumieć, że cytowany fragment stanowi mieszaninę plotek, półprawd i przeinaczeń. Stary mistrz szpiegów miał poczucie humoru, które moim zdaniem nigdy go nie opuszczało. Na podstawie licznych dokumentów, relacji uciekinierów i wyjaśnień tych, którzy byli bezpośrednio zaangażowani w program, trucizny produkowane przez Rosję zawsze były uważane przez zachodnich ekspertów za niezwykle skuteczną i niebezpieczną broń. Wystarczy przypomnieć, że w 2006 roku, gdy w łóżku szpitalnym umierał Litwinienko, nikt w Wielkiej Brytanii nie miał pojęcia, co go zabija. Żaden specjalista od operacji specjalnych, czy to chemik, biolog, czy radiolog, nigdy też nie został poproszony o zbadanie Litwinienki.

Są takie konwencjonalne trucizny, jak cyjanek, które można łatwo rozpoznać w trakcie autopsji lub jeszcze za życia podtruwanej osoby, podczas gdy trucizny specjalne, np. rycyna czy abrin, produkowane do celów wojskowych i szpiegowskich, są bardzo trudne lub wręcz niemożliwe do wykrycia.

Wybór trucizny przez wywiad rosyjski zawsze zależy od rezultatu, jaki chce on osiągnąć. Odkładając na bok

klasyfikację naukową „środków operacyjnych” produkowanych przez tajne laboratoria rosyjskie, proponuję prosty podział na dwie kategorie: „miękkie” środki chemiczne i trucizny śmiertelne.

„Miękkie” środki chemiczne nie mają zabijać. Do tej kategorii należy serum opisywane przez Markusa Wolfa. Było to SP-17, substancja psychotropowa, która pozwala wydobyć z rozmówcy jego najgłębiej utajone sekrety. Rozwiązuje język, nie mając przy tym żadnego zapachu, smaku i koloru, a także nie wywołując żadnych znanych objawów ubocznych. Według Aleksandra Kuźminowa, oficera KGB/SWR, który wykorzystywał ten narkotyk, osoba, która zostanie poddana jego wpływowi, nawet nie pamięta, iż przeprowadzono z nią taką „szczerą” rozmowę. Czasem stosuje się go podczas ukradkowych przesłuchań, np. Gordijewskiego lub podwójnego dezertera Witalija Jurczenki, ale znacznie częściej do sprawdzenia lojalności nielegałów, zwłaszcza po powrocie z pierwszej zagranicznej „misji zapoznawczej”. SP-17 stosowano także wobec agentów wywiadu, którzy wracali do domu na urlop lub po nowe polecenia. Kuźminow twierdzi, że odnalazł dowody na wykorzystanie „narkotyku prawdy” w niemal wszystkich teczkach operacyjnych nielegałów i agentów specjalnych swojego wydziału (szpiegostwo chemiczne i biologiczne oraz działania wywrotowe), do których miał dostęp w ciągu ośmiu lat[19]. Były oficer Zarządu S zeznaje:

> Te operacje zawsze były prowadzone w warunkach, w których nic nie mogło przeszkodzić. Wydział 12 przeprowadzał je w operacyjnych apartamentach konspiracyjnych (bezpiecznych domach), zazwyczaj w Moskwie lub Berlinie Wschodnim. Oficerowie wydziału zapraszali nielegała lub innego agenta na

> przyjacielską kolację „w gronie swoich ludzi” i namawiali do picia. W odpowiednim momencie podawano SP-17, który mieszano z zawartością jednej z butelek. Aby uniknąć przypadkowego przedawkowania i móc w pełni kontrolować zachowanie potajemnie przesłuchiwanej osoby, zawsze gdzieś w pobliżu – w sąsiednim pokoju lub wśród grupy „ciepłych i przyjaznych” uczestników imprezy – był lekarz, który mógł od razu zneutralizować niekorzystne działanie „lekarstwa”. Jeśli przesłuchiwany próbował przypomnieć sobie, dlaczego tak szybko się upił, pokazywano mu „dowody szalonej imprezy” – mnóstwo pustych butelek, które dowodziły, iż wszyscy byli tamtej nocy pijani. Odkryliśmy też kilka innych sytuacji, w którym można było potajemnie podać narkotyk – w saunie, podczas pikniku itd. – i w tych przypadkach nagłą „senność” tłumaczyliśmy udarem słonecznym, zatruciem jakimiś wyziewami, upałem, zmęczeniem itd.[20]

Na swój sposób SP-17 stanowiło spuściznę po Majranowskim, który nie tylko opracowywał sposoby szybkiego zabijania ludzi bez pozostawiania śladu. To właśnie on zauważył, że po podaniu mieszanki chemicznej, którą nazywał „zastrzykiem C”, ofiary miały skłonności do mówienia i chętnie odpowiadały na pytania w dwudziestoczterogodzinnym okresie poprzedzającym ich śmierć. Oprawca pisał:

> To kazało mi pomyśleć, że być może tę mieszankę można zastosować wobec podejrzanych podczas przesłuchań, aby uzyskać to, co nazywaliśmy większą otwartością. Mogło to być wyjątkowo przydatne wobec

tych więźniów, którzy nazbyt energicznie odmawiali przyznania się do winy[21].

Majranowski nie miał możliwości pełnego sprawdzenia swoich teorii – te badania przekazano innym lekarzom.

„Miękkie” środki są stosowane również w celu zastraszenia ofiary lub czasowego jej unieszkodliwienia, by nie mogła wykonać określonych czynności. Używano ich do wywoływania snu, a w niektórych operacjach nawet do symulowania śmierci. Kuźminow wspomina o przypadku zastosowania cuchnącego środka wobec agenta, który po przerzuceniu na Zachód nie chciał kontynuować współpracy ze swoimi moskiewskimi szefami.

Pamiętam, jak wiosną 2006 roku w Wiedniu takiej groźnej substancji użyto przeciwko mnie. Na szczęście tamtego dnia przed spotkaniem niczego nie jadłem i nie piłem. Miejscem spotkania była kawiarnia Tirolerhof przy ulicy Führichgasse, w pobliżu Opery Państwowej. Moim rozmówcą był austriacki biznesmen, którego od dawna podejrzewałem o bycie agentem lub współpracownikiem KGB. Zgodnie z instrukcjami KGB udawał, że ten Kaffeehaus jest jego zwyczajowym miejscem spotkań. Spotkałem się z nim w tym miejscu już co najmniej dwukrotnie i popełniłem błąd, łamiąc ważną zasadę, której nauczyłem się w trakcie pracy wywiadowczej: nigdzie nie bądź regularnym gościem. Omawialiśmy jakieś błahe sprawy, piliśmy kawę, ja zamówiłem także szklankę wody i się rozstaliśmy. Wróciłem do domu, a po trzech godzinach zacząłem czuć się okropnie – wymiotowałem i miałem rozwolnienie. Byłem osłabiony, a temperatura ciała skakała z 35 do niemal 40 stopni. Nie mogłem spać przez całą noc, a moja troskliwa żona robiła wszystko, co w jej mocy, bym poczuł się lepiej. Nie wziąłem żadnych leków i nie

wezwałem lekarza, wiedząc, że żaden cywilny medyk nie będzie w stanie mi pomóc. Rano poczułem się lepiej, a w południe byłem już w pełni zdrowy. Nie został najmniejszy ślad jakiejkolwiek choroby. Po pewnym czasie skontaktowałem się z profesorem – specjalistą, który potwierdził, że objawy te były typowe dla zatrucia środkiem chemicznym.

Pod koniec listopada, podczas mojej nieobecności, mój dom odwiedził oficer Stapo (austriackiej policji), najprawdopodobniej po to, aby sprawdzić, czy wiem, co się naprawdę wydarzyło (współpraca austriackiej policji z KGB jest już legendarna), i otwarcie ostrzegł moją rodzinę, że policja nie zaakceptuje żadnego przypadku zatrucia polonem w tej okolicy. Mój syn spytał, czy było to ostrzeżenie, czy groźba. W odpowiedzi policjant zostawił wizytówkę ze swoim nazwiskiem i numerem telefonu. Nigdy się z nim nie skontaktowałem.

W 2004 roku Anna Politkowska, niezależna dziennikarka rosyjska, została otruta w drodze do Osetii Północnej. W chwili przygotowywania tej książki do druku nadal trwają dyskusje na temat wielu aspektów ataku terrorystycznego na szkołę w Biesłanie, ale tragedia ta jest już dobrze udokumentowana. Grupa uzbrojonych Czeczenów przez trzy dni przetrzymywała 1128 osób, w tym 777 dzieci, żądając od prezydenta Putina zakończenia drugiej wojny czeczeńskiej. Trzeciego dnia oddziały specjalne przeprowadziły szturm na budynek szkoły przy użyciu czołgów, wyrzutni rakiet „Trzmiel” z głowicami termobarycznymi i zapalającymi, a także innymi rodzajami broni ciężkiej. W wyniku ataku zginęło 186 dzieci i 148 osób dorosłych, a rannych zostało łącznie 728 cywili. W szturmie zginęło dwunastu żołnierzy oddziałów specjalnych. Czeczeński dowódca polowy, Szamil

Basajew, który przyznał się do wzięcia zakładników, obarczył odpowiedzialnością za śmierć tylu ludzi prezydenta Rosji. Politkowska udała się Biesłanu:

> Jest ranek 1 września. Trudno uwierzyć w raporty napływające z Osetii Północnej: napastnicy zajęli szkołę w Biesłanie. Pół godziny na spakowanie rzeczy; mój umysł pracuje na najwyższych obrotach, starając się znaleźć jakiś sposób dotarcia na Kaukaz. I inna myśl: poszukać lidera czeczeńskich separatystów, Asłana Maschadowa, kazać mu wyjść z ukrycia, kazać mu pójść do atakujących i poprosić ich o uwolnienie dzieci.
>
> Potem następuje długi wieczór na lotnisku Wnukowo. Tłumy dziennikarzy próbują dostać się do jakiegokolwiek samolotu odlatującego na południe, a tu nagle zawieszono wszystkie loty. Oczywiście są ludzie, którzy chcieliby opóźnić nasz wyjazd. Używam telefonu komórkowego i otwarcie mówię o celu mojej podróży: „Szukać Maschadowa", „przekonać Maschadowa".
>
> Już dawno przestaliśmy otwarcie komunikować się przez telefony, zakładając, iż wszystkie są na podsłuchu. Ale to sytuacja wyjątkowa. W końcu przedstawia mi się mężczyzna, który mówi, że jest kierownikiem lotniska: „Znajdę dla pani miejsce na lot do Rostowa". W minibusie kierowca informuje mnie, że to FSB, rosyjska służba bezpieczeństwa, kazało mu wsadzić mnie do samolotu do Rostowa. Wsiadając, napotykam wzrok trzech pasażerów siedzących w jednej grupie: patrzą na mnie złośliwie, wrogo. Nie zwracam na to większej uwagi. Tak patrzy na mnie większość funkcjonariuszy FSB.

Samolot startuje. Proszę o herbatę. Z Rostowa do Biesłanu czeka mnie wielogodzinna podróż samochodem, a wojna nauczyła mnie już, że lepiej jest nic nie jeść. Herbatę wypijam o 21.50. O godzinie 22.00 zdaję sobie sprawę, że muszę natychmiast wezwać stewardesę, gdyż szybko tracę przytomność. Pozostały mi jedynie wyrywkowe wspomnienia z tamtego lotu: stewardesa łka i krzyczy: „Lądujemy, trzymaj się!”.

„Witamy z powrotem” – mówi jakaś kobieta, pochylając się nade mną w szpitalu w Rostowie. Pielęgniarka twierdzi, że gdy mnie przywieziono, byłam „niemal w beznadziejnym stanie”. I dodaje szeptem: „Moja droga, próbowali cię otruć”. Wyniki wszystkich badań przeprowadzonych jeszcze na lotnisku zostały zniszczone – lekarze twierdzą, że na „rozkazy z góry”[22].

Od lewej: Ahmed Zakajew, Anna Politkowska i Aleksander Litwinienko, 2006 rok. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Ahmeda Zakajewa*.

Anna Politkowska została zastrzelona w windzie w swoim bloku w Moskwie w październiku 2006 roku. Jak łatwo się domyślić, śledztwo w sprawie jej śmierci nie posunęło się zbytnio do przodu. Wiadomo że to był bardzo szczególny dzień. Ktoś najwyraźniej dał Putinowi prezent urodzinowy.

W niecałą dobę po podaniu informacji o śmierci Litwinienki, 24 listopada 2006 roku, Jegor Gajdar, były premier Federacji Rosyjskiej, został podtruty podczas wizyty w Dublinie.

„Lekarze nie widzą naturalnej przyczyny zatrucia, ale nie byli w stanie wykryć żadnej naturalnej, znanej im substancji w ciele pana Gajdara – mówił jego rzecznik. – Dlatego też z całą pewnością mówimy o zatruciu i o tym, że to nie było przypadkowe zatrucie".

Nie ma wątpliwości, iż Gajdar miał na celu odwrócić uwagę od Litwinienki. Wśród nielegałów określa się to słowem *imitacyj*a. Oczywiście nikt nie zamierzał go uśmiercać, ale doskonale pamiętam „Evening Standard" z ogromnym nagłówkiem na pierwszej stronie: *New Russian poison victim* (*Nowa rosyjska ofiara zatrucia*), co dodało tajemniczości całej sprawie. Problemy zdrowotne byłego premiera nie trwały długo, gdyż celem nie było zabicie go, podobnie jak było to w przypadku Politkowskiej w 2004 roku. Wtedy chodziło tylko o to, by nie dotarła do Biesłanu[23]. Gajdar został podtruty po to, by wprowadzić w błąd media i opinię publiczną. Tylko tyle.

* * *

Drugą grupę trucizn stanowią substancje o różnym stopniu toksyczności (w większości piątym lub szóstym, a więc w stopniach najwyższych), które podzielić można na trzy kategorie: środki chemiczne, środki biologiczne i broń

radiologiczna. Ten arsenał był stale udoskonalany, w miarę jak rozwój nauki otwierał nowe możliwości, a przywódcy Kremla stawiali nowe wymagania. Za każdym razem, gdy wykorzystano nowy typ trucizny, np. dioksyny 2,3,7,8-TCDD w przypadku Juszczenki czy polonu 210 w przypadku Litwinienki, eksperci Zachodu katalogowali go i analizowali.

Tam, gdzie można spodziewać się działań Moskwy, policja poszukuje pewnych śladów, które można jednoznacznie określić jako „made in Russia". Po pierwsze, użyta substancja musi sprawiać wrażenie, że śmierć lub choroba ofiary jest naturalna, lub co najmniej wywoływać objawy, które wprowadzą w błąd lekarzy i śledczych. Właśnie w tym celu *Kamiera* opracowała „specjalność zakładu": mieszanki znanych trucizn tworzące nowe i niewykrywalne substancje.

Po drugie, rodzaj trucizny zawsze jest dobierany do ofiary – ma pasować jak garnitur ze słynnej londyńskiej Savile Row. Substancje te, niczym garnitury, są „nieskazitelne" w tym sensie, że najpierw dokładnie się je omawia, a następnie dobiera do celu i wykorzystuje w dobrze zaplanowanych okolicznościach i wielokrotnie przećwiczonych scenariuszach.

Ponadto operacja zawsze jest przeprowadzana w taki sposób, by ofiara miała osłabiony instynkt samoobrony i czujność. Nie spodziewa się zdrady, a czasem może nawet nie widzieć lub nie pamiętać truciciela. Wszystkie przypadki opisane w tej książce są zgodne z takim schematem.

Ze względu na ogromny rozgłos i liczbę spekulacji związanych ze sprawą Litwinienki należy podkreślić, że otrucie zawsze jest operacją ściśle tajną. Musi być przeprowadzona potajemnie, bez wzbudzania podejrzeń

i reakcji postronnych osób. Nigdy nie chodzi o zademonstrowanie czegokolwiek, ale o zabicie ofiary w sposób cichy i niezauważony. Ta naczelna zasada obowiązywała we wszystkich przypadkach otruć przez Rosjan, jakie analizowałem przez te lata.

W ujawnieniu przestępstwa i przestępcy zawsze ważną rolę odgrywa przypadek. Przed siedemdziesięciu laty pudełko słodyczy znalezione w opuszczonym pokoju hotelowym pozwoliło zrekonstruować morderstwo rosyjskiego dysydenta.

Latem 1937 roku NKWD przeprowadziło zakrojoną na szeroką skalę operację, której celem było znalezienie i zlikwidowanie Ignacego Reissa[24]. Reiss był ważnym nielegalnym rezydentem przebywającym i działającym na terenie obcego kraju bez ochrony immunitetu dyplomatycznego, który przeszedł na stronę trockistów w Paryżu. Jak zwykle w poszukiwania i zabójstwo Reissa zaangażowano kilka grup. Jedna z nich, kierowana przez Siergieja Efrona, męża znanej rosyjskiej poetki Mariny Cwietajewej, przekazała pudełko zatrutych strychniną czekoladek szwajcarskiej agentce NKWD Renate Steiner z poleceniem przewiezienia go do Szwajcarii, gdzie ukrywała się rodzina Reissa. Gertrude Schildbach, przyjaciółka rodziny i niemiecka agentka NKWD, 4 września miała poczęstować tymi czekoladkami żonę Reissa i ich małe dziecko. Nie wytrzymała jednak próby. Miała natomiast dość odwagi, by zaprosić swojego starego przyjaciela, Ignacego, na obiad w restauracji w pobliżu Lozanny. To była pułapka. Gdy wyszli późnym wieczorem z lokalu, Reiss został wepchnięty do samochodu i zastrzelony. Jego podziurawione kulami ciało wyrzucono na drodze w Chamblandes. Policja znalazła zatrute czekoladki i zdołała prześledzić całą operację oraz

zidentyfikować większość zamieszanych w nią osób. Niestety, wszyscy uciekli do Rosji i uniknęli aresztowania.

* * *

We współczesnym arsenale broni chemicznej wyróżnia się pięć klas: środki paralityczno-drgawkowe, parzące, duszące (cyjanowodór), krztuszące, halucynogenne i usypiające.

Większość środków paralityczno-drgawkowych występuje początkowo w formie płynnej, która stopniowo przekształca się w fazę lotną. Można je stosować wziewnie, doustnie lub umieścić na skórze. LD50 (LD – średnia dawka śmiertelna, LD50 – dawka potrzebna do spowodowania śmierci 50 procent badanych po jej wchłonięciu) jest podawana w miligramach na kilogram masy ciała. Trucizny typu G mają postać przejrzystych, bezbarwnych cieczy niestabilnych w temperaturze otoczenia. Rozpuszczają się w wodzie oraz większości rozpuszczalników organicznych i wyparowują w takim samym tempie, co woda. Zapach, jeśli występuje, nie pozwala na odpowiednio wczesne ostrzeżenie. Skutki i symptomy są podobne jak w przypadku wszystkich środków z tej grupy. Skuteczność zależy od użytego gazu, gęstości pary lub płynu i czasu ekspozycji. Do typowych symptomów należą drgawki mięśni, po których następuje ich zwiotczenie i paraliż.

Środki paralityczno-drgawkowe są najczęściej wdychane i zakraplane do oczu – w takich przypadkach symptomy są bardzo szybkie i wyraźne. Płyn absorbowany jest także przez skórę, ale wtedy na efekty trzeba czekać kilka minut.

W ostrych zatruciach uszkodzeniu ulega system nerwowy, co wywołuje silne ataki, poczucie zagubienia i prowadzi do śpiączki[25].

Moskwa, 8 lutego 2003 roku, ulica Dubrowskaja 1, adres znany obecnie całemu światu jako Dubrowka. W zapełnionym ludźmi teatrze panuje pełna entuzjazmu atmosfera wielkiej gali. Czarne muszki i krawaty, suknie wieczorowe – zgromadził się tu polityczny *beau monde*. Westchnienia i chrząknięcia, pocałunki i objęcia, członkowie rządu, deputowani do Dumy, przywódcy frakcji parlamentarnych i partii, okazały bufet…

Napastnicy w liczbie kilkudziesięciu terrorystów z Czeczenii mieli nadzieję, że zmuszą w ten sposób prezydenta Putina do zakończenia drugiej wojny czeczeńskiej i wycofania swoich wojsk z ich republiki.

Nie udało się im. Nikt się znikąd nie wycofał. Wojna trwa w najlepsze, nie zostawiając czasu na wątpliwości dotyczące prawomocności stosowanych w niej metod. Zmiana polegała tylko na tym, że wczesnym rankiem 26 października 2006 roku przypuszczono atak z użyciem gazu na wszystkie osoby znajdujące się w budynku – a było ich około ośmiuset, zarówno terrorystów, jak i zakładników. Wyboru tajemnego gazu bojowego dokonał osobiście prezydent. Po ataku gazowym specjalne jednostki antyterrorystyczne przeprowadziły szturm na budynek, w czasie którego zabito terrorystów oraz niemal dwustu zakładników. Wielu ludzi zmarło bez udzielenia im pomocy medycznej, a informacje na temat gazu trzymano w tajemnicy nawet przed lekarzami, których zadaniem było ratowanie życia poszkodowanych[26].

Środki parzące powodują podrażnienie skóry i błon śluzowych, co prowadzi do powstawania pęcherzy, a następnie martwicy. W arsenale służb rosyjskich znajdują

się preparaty oparte najprawdopodobniej na substancji parzącej meduz, które wywołują ból klatki piersiowej i brzucha, problemy z przełykaniem, martwicę skóry, a także prowadzą do zapaści oddechowej i krążeniowej, co kończy się śmiercią. Według Kaługina na początku lat 70. w sklepie w Rosji agent KGB wtarł w skórę Aleksandra Sołżenicyna zatrutą galaretkę, wywołując u niego poważną chorobę. Na szczęście autorowi *Archipelagu Gułag* udało się wtedy ujść z życiem.

Agatha Christie często uśmiercała bohaterów swoich książek za pomocą trucizn, a cyjanek należał do jej ulubionych środków. W Rosji także jest to jedna z najlepiej znanych trucizn. Jednak na początku lat 20. i 30. ubiegłego wieku, zabójcy z KGB woleli używać kwasu pruskiego (kwasu cyjanowodorowego) gdyż daje on objawy przypominające atak serca.

Środki duszące to stosowane w wojsku gazy bojowe.

Substancje używane do tłumienia zamieszek również są chemicznymi środkami bojowymi i obejmują kilka typów gazu łzawiącego.

* * *

Broń biologiczna obejmuje wykorzystanie toksyn mikroorganizmów, takich jak wirusy lub bakterie, w celu unieszkodliwienia lub uśmiercenia ludzi. Bezzapachowe, bezsmakowe i niewidoczne gołym okiem substancje biologiczne można stosować z łatwością. Mają większą potencjalną toksyczność niż środki chemiczne. Do tej grupy należy wąglik, który stał się znany na całym świecie po atakach terrorystycznych w Stanach Zjednoczonych w 2001 roku. W kwietniu 1979 roku w Swierdłowsku doszło do wypadku, w którego wyniku z fabryki broni biologicznej

do powietrza przedostały się przetrwalniki laseczek wąglika. Zostały zainfekowane co najmniej 94 osoby, z czego 68 zmarło. Jedna z ofiar umarła cztery dni po infekcji, dziesięć po 80 dniach (szczytowy moment), a ostatnia ofiara sześć tygodni później. KGB natychmiast podjęło próbę zatuszowania całej sprawy. Niszczenie dowodów trwało niemal piętnaście lat, aż prezydent Borys Jelcyn potwierdził ten wypadek i zezwolił amerykańsko-rosyjskiemu zespołowi na zbadanie przyczyn i skutków zatrucia.

Jako broń mogą być wykorzystywane także inne substancje biologiczne, takie jak rycyna, wirusy ospy wietrznej, pałeczka tularemii i wirus ebola.

* * *

Broń radiologiczna lub nuklearna to każda broń wykorzystująca promieniowanie jako podstawowy czynnik niszczący. Walter Litwinienko, ojciec Saszy, miał rację, gdy powiedział, że jego syna zabiła mała bomba jądrowa – produkt rosyjskiej nanotechnologii. Oprócz polonu 210, który zyskał światową rozpoznawalność po londyńskim zabójstwie w 2006 roku, radiologiczne trucizny można także wytworzyć z talu 201, cezu 137 oraz radioaktywnych izotopów plutonu, ameryku i kiuru. Śmierć Romana Cepowa w Sankt Petersburgu 24 września 2004 roku była bez wątpienia wynikiem zatrucia radiologicznego, choć żadne dokumenty z autopsji nigdy nie ujrzały światła dziennego.

Objawy zatrucia radioaktywnego zależą m.in. od sposobu ekspozycji i dawki promieniowania. Typowe symptomy to mdłości i wymioty, rozstrój żołądka, osłabienie i zmęczenie, utrata apetytu, omdlenia, odwodnienie, zapalenie tkanek, krwawienie z nosa, ust, dziąseł lub odbytu, niewielka liczba

czerwonych krwinek (anemia) i wypadanie włosów. Duże dawki promieniowania mogą spowodować rozległe uszkodzenia komórek i ich śmierć.

Lekarze ze szpitala Barnet i University College London Hospital nie czytali odpowiednich książek, gdyż nie udało im się zdiagnozować przyczyn choroby Litwinienki za jego życia.

Władimir Bobrieniow, były śledczy w biurze prokuratora generalnego Rosji, który miał dostęp do wielu tajnych dokumentów i zbadał sprawę Majranowskiego, stwierdził, że nikt, kto pracował w laboratorium trucizn, nie zmarł z przyczyn naturalnych. „Wieszali się, strzelali do siebie, zapijali na śmierć lub kończyli w szpitalach psychiatrycznych” – orzekł.

Przypisy

[1] Pietrowski B., *Ranienije i bolezń Lenina*, „Prawda”, 25 listopada 1990 r.

[2] Patrz: np. raporty Nikity Pietrowa, badacza i historyka tajnych służb w moskiewskim stowarzyszeniu badaczy historii i praw obywatelskich „Memoriał” (w jęz. rosyjskim), Władimira Bobrieniowa, byłego śledczego w rosyjskiej prokuratorze generalnej i jego współautora, Walerija Riazancewa, dziennikarza wojskowego (w jęz. rosyjskim i niemieckim); Vadima J. Birsteina, rosyjsko-amerykańskiego genetyka i historyka (w jęz. angielskim) oraz Pawła A. Sudopłatowa, byłego oficera wysokiego szczebla w NKWD (poprzednika KGB) (w jęz. rosyjskim i angielskim).

[3] Rozkaz NKWD nr 00363 z 9 czerwca 1938 r.

[4] Patrz: Birstein V. J., *The Perversion of Knowledge: The True Story of Soviet Science,* Westview Press, Boulder 2001.

[5] *Tamże*.
[6] Chodzi o Jewhena Konowalca, przywódcę OUN (przyp. tłum.).
[7] Dieriabin umieścił te informacje w książce, napisanej wspólnie z Frankiem Gibneyem, *The Secret World*, Arthur Barker Ltd, Londyn 1960.
[8] Za Birsteinem, *The Perversion of Knowledge*.
[9] Raport Ignatjewa dla Politbiura, nr 951/I z 8 marca 1953 r.
[10] Patrz: Bagley T.H., *Wojny szpiegów*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.
[11] Zamach z użyciem napromieniowanego talu się nie powiódł. Chochłow zmarł w 2007 roku (przyp. tłum.).
[12] Poprzednia próba zamachu, również przeprowadzona przez Staszyńskiego, zakończyła się fiaskiem (przyp. tłum).
[13] Albats J., *The State Within a State: The KGB and Its Hold on Russia – Past, Present and Future,* Farrar, Straus and Giroux, Nowy Jork 1994.
[14] Patrz: Sudopłatow P., Sudopłatow A., [w:] Jerrold L. i Leona Schecter, *Special Tasks: The Memoirs of an Unwanted Witness – A Soviet Spy Master*, Little, Brown and Company, Londyn 1994.
[15] Patrz: Alibek K., *Biohazard*, Prószyński: S-ka, Warszawa 2000 r. tłum. Tomasz Lem, s. 143-144.
[16] *Tamże.*
[17] *Tamże*.
[18] Wolf M., *Człowiek bez twarzy*, Świat Książki, Warszawa 1999 r. tłum. Kamil Dmoch, s. 407.
[19] Patrz: Kuzminow A., *Byłem agentem KGB do zadań specjalnych,* Bellona, Warszawa 2008.
[20] *Tamże*.

[21] Patrz: Scott C., *Poisons Tested on Stalin's Prisoners*, „Sunday Times" z 15 października 1995 r.
[22] Politkowska A., *Poisoned by Putin*, „Guardian", 9 września 2004 r.
[23] Inny niezależny dziennikarz, Andriej Babicki, został zatrzymany pod fałszywym zarzutem. Jak pisała Anna Politkowska, w ten sposób inny dziennikarz znany ze swojej rzetelności i cieszący się poważaniem w zagranicznej prasie nie mógł dotrzeć do Osetii Północnej.
[24] Ignac Perecki, ps. Rajmond (przyp. tłum.).
[25] Wszystkie informacje techniczne dotyczące trucizn, jeśli nie podano innego źródła, zaczerpnięto z książki Serity Stevens i Anny Bannon, *Book of Poisons*, Writer's Digest Book, Cincinnati 2007.
[26] Politkowska A., *Rosja Putina*, Studio EMKA, Warszawa 2005, tłum. Tristan Korecki, s. 262-263.

Rozdział 4

To były dni

Bingo! Zaśmiecone i splądrowane archiwa austriackie w końcu ujawniły kilka ważnych dokumentów. Archiwum mieści się w kilku ponumerowanych dzielnicach Wiednia. Są równie czyste i zadbane, jak dumna I dzielnica, centrum miasta. Po wojnie i podczas okupacji sowieckiej rosyjscy szpiedzy, tacy jak były major Hans Nielke, który pracował w Archiwum Państwowym, a także ich kolaboranci, zniszczyli praktycznie wszystkie cenne dokumenty znajdujące się w dziale „Szpiegostwo rosyjskie”. Akcja ta wyglądała na dobrze skoordynowaną i gruntowną.

Coś jednak przeoczono. Ocalał raport policyjny z ucieczki na Zachód sekretarza poselstwa ZSRR w Wiedniu, Mieczysława Jarosławskiego.

Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Władimir Stiepanowicz Niestierowicz. Był to wielokrotnie odznaczany radziecki oficer, szef wiedeńskiej rezydentury GRU. Po karierze, najpierw w caracie, a potem w Armii Czerwonej, gdzie dowodził 9. dywizją kawalerii, Niestierowicz ukończył Akademię Wojskową i w 1923 roku został wysłany do Austrii, skąd miał organizować całą siatkę szpiegowską na Bałkanach i nadzorować ją.

Punktem zwrotnym w jego życiu okazał się czerwiec 1924 roku, kiedy to zdezerterował ze służby i zniknął. Andrew Cook, dobrze poinformowany pisarz[1], twierdzi w swojej książce *On His Majesty’s Secret Service*, iż Niestierowicz (Jarosławski) przeszedł na drugą stronę ze znaczną kwotą ukradzioną z placówki, ale wydaje się, iż ta informacja jest efektem propagandy rosyjskiej, która stara się oczernić każdego uciekiniera. Znam tylko jeden taki

przypadek – Lew Nikolski (znany lepiej jako Aleksander Orłow) rzeczywiście zniknął ze swojej placówki w Hiszpanii podczas wojny domowej w tym kraju ze znaczną kwotą wyjętą z sejfu. Jak na ironię, KGB, reprezentowane przez pułkownika Olega Cariewa i wspomagane przez brytyjskiego dziennikarza Johna Costello, postanowiło uczynić z Nikolskiego bohatera. I chociaż Costello robił to dla sławy i pieniędzy, Cariew jedynie wykonywał swoje obowiązki.

Dalsze dowody świadczące o tym, iż podejrzenia Cooka mogą być błędne, można znaleźć w liście, którego autorem miał być Michaił Trilisser, ówczesny szef wydziału zagranicznego Czeka (INO), a datowanym na 1 października 1925 roku. List ten jest cytowany przez kilku rosyjskich historyków i łączy on Jarosławskiego ze słynnym brytyjskim szpiegiem, Sidneyem Reillym. Co zaskakujące, Cook odwołuje się do angielskiego tłumaczenia tego listu, które najwyraźniej odnalazł w archiwach SIS (*Reilly Papers: CX 2616):*

Ściśle tajne
Nr numer/PL
1 października 1925

Drogi towarzyszu,

29 września (1925 r.) aresztowaliśmy przekraczającego granicę Anglika, Sidneya George Reilly’ego, który prześliznął się do Leningradu z Finlandii z fałszywym paszportem na nazwisko Nikołaj Michajłowicz (w wersji Cooka *Nikolas Nikołajewicz)* Steinberg; dwóch jego towarzyszy zabito podczas strzelaniny. Sam Reilly został ciężko ranny.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Jarosławski utrzymywał długofalowe tajne relacje

z Reillym i poprosił Reilly’ego o wydostanie cennych rzeczy z jego miejsca zamieszkania w Leningradzie. Rzeczy te znaleziono przy Reillym.

Należy ustalić:

1. Kiedy zaczęły się relacje między Jarosławskim a Reillym.
2. W jaki sposób i przez kogo się poznali.
3. Co Jarosławski mógł przekazać Brytyjczykom i Amerykanom poprzez Reilly’ego w Wiedniu, Berlinie lub Moskwie.
4. Kim byli towarzysze Reilly’ego i co mieli wspólnego z Jarosławskim.
5. Zbadać plany żony Sidneya Reilly’ego.

Jesteście zobligowani do realizacji tego zadania z najwyższym priorytetem.

Z komunistycznym pozdrowieniem,

M. Trilisser[2]

Oprócz oczywistych rozbieżności i ewidentnych kłamstw nawet Aleksander Kołpakidi i Dmitrij Prochorow, których książki są pełne błędów faktograficznych, szybko uznali ten list za fałszywkę. Nic w tej „tajnej wiadomości” nie jest prawdziwe, nawet okoliczności zatrzymania Reilly’ego, ale doskonale to pokazuje, że fałszerstwa docierały do Brytyjczyków tak, jak tego chcieli inicjatorzy.

Ten dokument został wytworzony i puszczony w obieg, a następnie – bez cienia wątpliwości – sprzedany Frankowi Foleyowi, oficerowi SIS w Berlinie, przez jego prawdziwego autora, który przedstawił się jako Michaił Gieorgijewicz Sumarokow, były oficer Czeka z Ukrainy.

Sumarokow, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Piotr Michajłowicz Karpow, pracował w poselstwie sowieckim w Berlinie do 1 października 1924 roku, kiedy to postanowił

zostać na Zachodzie. Wkrótce dołączył do Władimira Grigorjewicza Orłowa, byłego szefa wywiadu armii generała Wrangla, który otworzył pracownię fałszerską. W latach 20. i 30. był to zyskowny interes i ogromna liczba fałszywych dokumentów wylądowała w centralach wywiadu w Berlinie, Londynie, Paryżu i Tokio. Sumarokow zabrał ze sobą coś, co okazało się chyba najcenniejszym skarbem Orłowa: rejestr charkowskiej Czeka z 1922 roku. Jako rosyjski kret w organizacji Orłowa, gdy ten chciał zarejestrować utworzoną przez siebie korespondencję, po prostu wkładał dodatkową kartkę między prawdziwe kartki rejestru.

Nigel West, brytyjski historyk wywiadu, który współpracował z Cariewem przy pisaniu książki i miał wgląd w wybrane fragmenty archiwów Orłowa (*The Orlov Archives*, File No. 30633), napisał:

> Trzeba jednak przyznać, że niektóre materiały dostarczane przez Orłowa i jego przyjaciół były bardzo wysokiej jakości, a według A-3 (sowieckiego kreta) Orłow dysponował oryginalnymi podpisami Bustriema, Trilissera, Jewdokimowa, Aussiema, Rakowskiego, Proskurowa i Smirnowa. „Fałszywki wyglądają jak autentyki – donosił A-3. – Podpisy są doskonale podrobione przez pomocnika Orłowa, byłego oskarżyciela publicznego Aleksandra Kolberga. Ich autentyczność zwiększa fakt, że Orłow jako doświadczony specjalista doskonale uchwycił charakter i styl radzieckiej korespondencji". Niewątpliwie Orłow i jego przyjaciele byli też autorami słynnych listów Trilissera…[3] Niestierowicz stwierdził, iż powodem jego odejścia z GRU były różnice polityczne. Wkrótce jednak stało się jasne, że człowiek,

który kierował tajnymi operacjami na Bałkanach, miał powód, by zdradzić. Bułgarscy komuniści pod przywództwem Kominternu, który nie był niczym innym jak gałęzią Czeka-GRU sowieckich tajnych służb, 16 kwietnia 1925 roku podłożyli bombę w sofijskiej katedrze Sweta Nedelja, stawiając sobie za cel zakończenie rządów premiera Aleksandyra Cankowa.

Chociaż w wyniku zamachu zginęły 123 osoby, to jednak żaden z członków rządu nie został nawet ranny i Cankow rozpoczął brutalne represje wobec członków partii chłopskich i komunistycznych. Było to zaskoczenie dla Moskwy, która zakładała, iż natychmiast po zamachu komuniści rozpoczną rewolucję i przejmą władzę. To błędne myślenie doprowadziło do napiętych relacji z Bułgarią, która nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR dopiero w 1934 roku.

Po wyjeździe z Wiednia Niestierowicz zawitał do Berlina, gdzie odwiedził francuskiego konsula, prosząc go o azyl polityczny w zamian za informacje, którymi dysponował. Konsul potraktował go poważnie i odesłał do kwatery głównej francuskich wojsk okupacyjnych w Mainz, gdzie dowodzili generałowie Mangin i Fayolle. Do czasu nadejścia ostatecznej decyzji z Moskwy zakwaterowano go w koszarach.

Niektóre źródła rosyjskie podają, iż Niestierowicz skontaktował się także z wywiadem brytyjskim, ale mam podstawy, by w to wątpić. Wkrótce Trilisser wydał rozkaz odnalezienia i zlikwidowania zdrajcy.

Niestierowicz 6 sierpnia 1925 roku opuścił bezpieczne schronienie i udał się do pobliskiej kawiarni. Spędził w mieście dość czasu, by zauważyć ciekawą rzecz. Niektóre znaki drogowe były pomalowane na niebiesko, inne zaś na

czerwono. Francuscy oficerowie wyjaśnili mu, że ma to pomóc żołnierzom trafić z powrotem do swoich koszar, gdyż znaki czerwone prowadzą do Renu, a niebieskie – równolegle do rzeki.

Rosjanin nie bał się, że się zgubi. Zapewne, tak jak Litwinienko, czuł się bezpieczny, choć jednocześnie nieco przygnębiony samotnością. Ucieszył się więc, gdy dwaj przyjaźnie nastawieni Niemcy przyłączyli się do niego i zaprosili na piwo. Jeden z nich, Gustaw Golke, był członkiem Kominternu i zabójcą. Niestierowicz został otruty i zmarł.

Może to być przypadek, ale w Moskwie Golke mieszkał pod numerem 3 przy ulicy Mieszczanskaja, w pobliżu jednego z laboratoriów produkujących trucizny na potrzeby poprzednika KGB. W 1921 roku poślubił Ruth Fischer, znaną niemiecką komunistkę, siostrę Hansa i Gerharta Eislerów. Obaj bracia pracowali na rzecz radzieckiego wywiadu i przez pewien czas Gerhart stał na czele nielegalnej siatki szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych. W lutym 1948 roku „Newsweek” przedstawił go jako „Czerwonego agenta nr 1” w USA.

W marcu 2008 roku MI5 przekazało informacje o Gerharcie Eislerze do Archiwum Państwowego. W podsumowaniu jego teczki napisano:

> Eisler, którego wielu podejrzewało o potajemne kierowanie Partią Komunistyczną w Ameryce w trakcie II wojny światowej i po jej zakończeniu, stał się obiektem incydentu dyplomatycznego w 1949 roku, kiedy to ukrywszy się na polskim statku wypływającym z Nowego Jorku, został odnaleziony i aresztowany w Southampton. Materiały w tej teczce dokumentują zaangażowanie służb bezpieczeństwa w tę sprawę.

Pierwsze wzmianki o Eislerze znajdują się w teczce (KV 2/2773, 1936-1949) datowanej na 1936 rok, gdy zgłoszono próbę uzyskania fałszywego paszportu amerykańskiego na nazwisko Edwards. W 1947 roku informacje uzyskane od byłej żony Eislera, Hedwigi (Hede) Massing, sugerowały, iż Eisler używał tego fałszywego nazwiska w Nowym Jorku w 1934 roku.

Massing również była rosyjskim szpiegiem i kurierem, która jednak zdradziła NKWD i przeniosła się do Stanów Zjednoczonych.

Policyjna suka, zwana tu „Woronok”, zatrzymała się we wczesnych godzinach porannych 30 kwietnia 1937 roku w pobliżu domu 58/60 przy ulicy Mieszczanskaja 3. Były funkcjonariusz OMS (pod tym akronimem krył się wywiad Międzynarodówki) Golke wiedział, że lepiej nie pytać o powód jego aresztowania. Usłyszał zwyczajowy wyrok i 30 listopada tego samego roku został rozstrzelany jako niemiecki szpieg i członek organizacji terrorystycznej – tym razem pachołkowie Stalina się nie mylili.

* * *

Europę zalała fala morderców i morderstw, z których większość pozostawała niezauważona przez zwykłych ludzi.

Ignacy Gintowt-Dziewałtowski, podobnie jak Golke, pracował dla OMS, które było przykrywką dla wywiadu, i zagraniczni komuniści stanowili większość jego pracowników. Wielu członków partii i sympatyków komunizmu chętniej reagowało na prośby o pomoc ze strony Międzynarodówki Komunistycznej niż bezpośrednie próby kontaktu ze strony radzieckiego wywiadu. Niektórzy z najlepszych agentów OGPU i NKWD w latach 30.

początkowo sądzili, że pracują dla Kominternu[4].
W 1932 roku Trilisser, którego listy zostały tak mistrzowsko podrobione przez Orłowa i jego współpracowników, został przeniesiony do OMS na stanowisko zastępcy szefa. Sześć lat później przeprowadzono na nim egzekucję jako na „wrogu ludu”.

Gintowt-Dziewałtowski urodził się w szlacheckiej polsko-litewskiej rodzinie i jak wielu przedstawicieli inteligencji tamtych czasów dał się porwać teoriom Marksa i Engelsa. Według jednego ze źródeł rosyjskich[5], którego autentyczności nie byłem w stanie potwierdzić, aktywnie uczestniczył on w rewolucji bolszewickiej w Sankt Petersburgu i szturmie na Pałac Zimowy w listopadzie 1917 roku.

Anonimowy świadek, któremu udało się uciec, tamte wydarzenia opisywał w „Guardianie” następująco:

> Uzbrojony bolszewicki motłoch, niczym horda barbarzyńców, splądrował i zdewastował cały pałac. Zniszczono wszystkie dokumenty państwowe. Bezcenne obrazy były wycinane z ram bagnetami. Rozbito kilkaset starannie zapakowanych skrzyń z porcelaną, którą Kiereński chciał zachować. Zawartość została rozbita lub rozkradziona. Drzwi do biblioteki Aleksandra III, które zamknęliśmy i zaplombowaliśmy, sami nawet tam nie wchodząc, zostały wyłamane. Książki i manuskrypty spalono i zniszczono. Mój gabinet, poprzednio salon carycy, podzielił los pozostałych pomieszczeń w pałacu. Ogromny kryształowy żyrandol rozbił się na drobne kawałki. Powstrzymam się od opisu okropnych scen, do których dochodziło w piwniczkach z winem, oraz losu niektórych pochwyconych kobiet[6].

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny przy Piotrogrodzkiej Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich 25 października 1917 roku o godzinie 10.00 ogłosił:

> Do obywateli Rosji. Rząd Tymczasowy został obalony. Władza państwowa przeszła w ręce organu Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich – Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, który stoi na czele piotrogrodzkiego proletariatu i garnizonu.
>
> Sprawa, o którą walczył lud: niezwłoczne zaproponowanie demokratycznego pokoju, zniesienie obszarniczej własności ziemi, kontrola robotnicza nad produkcją, utworzenie Rządu Radzieckiego – jest zagwarantowana.
>
> Niech żyje rewolucja robotników, żołnierzy i chłopów! [7]

W takich właśnie okolicznościach Gintowt-Dziewałtowski piął się coraz wyżej w nowym państwie robotniczo-chłopskim, aż w końcu został – według tego samego źródła – ministrem wojny Republiki Dalekiego Wschodu. To marionetkowe państwo, utworzone w Błagowieszczeńsku w kwietniu 1920 roku, obejmowało rejony Rosji i Syberii na wschód od jeziora Bajkał. Komunistom chodziło o utworzenie strefy buforowej między Rosją Radziecką a terytoriami okupowanymi przez Japonię. Tekę ministra wojny Gintowt-Dziewałtowski zamienił na tekę ministra spraw zagranicznych republiki. Gdy Republika Dalekiego Wschodu podjęła decyzję o przyłączeniu do Rosji Radzieckiej, która przyjęła ją w listopadzie 1922 roku, został on wysłany do Rostowa jako przedstawiciel rządu związkowego.

W maju 1924 roku został przedstawicielem Kominternu, który potrzebował ludzi obytych, znających języki obce. Niemal natychmiast wysłano go do Wiednia, gdzie studiował jeszcze przed rewolucją. Niewykluczone że w Austrii zastąpił Niestierowicza, gdyż – według Kołpakidiego i Prochorowa – stanął na czele operacji bałkańskiej. Rosyjscy pisarze twierdzą, iż Gintowt-Dziewałtowski wysyłał z Bułgarii wiadomości do OMS, podpisując je pseudonimem Marian. Jednak pod koniec 1924 roku, na krótko przed podłożeniem bomby w katedrze w Sofii, zniknął dokładnie tak jak jego poprzednik.

Interesujące, iż jedyną osobą, która zdawała się rozumieć, co się stało z komunistycznym agentem, ponownie był Władimir Orłow. Natychmiast wysmażył kolejną fałszywkę, podpisaną nazwiskiem Trilissera, w której twierdzono, iż Dziewałtowski uciekł do Polski.

Podejrzenia Orłowa wydawały się trafne. Rosjanie potrzebowali czasu, by dowiedzieć się, w jaki sposób zdobywał on informacje. Okazało się, że głównym zajęciem Orłowa, oprócz prowadzenia zyskownego warsztatu, było potajemne prowadzenie sieci agentów w Europie o nazwie Biała Straż.

Zaskakujące, że pomimo liczby „poufnych źródeł” w organizacji Orłowa KGB dowiedziało się o jego działalności szpiegowskiej dopiero w 1945 roku, gdy dzięki nowym informacjom udało się opracować retrospektywną ocenę działalności Orłowa z ostatnich dwudziestu lat. Gdy Armia Czerwona zaczęła okrążać Berlin, powoli zacieśniając pętlę wokół ostatnich obrońców nazizmu, Grant Gukasow, szef 9. Wydziału Pierwszego Zarządu NKGB, pisał w notatce z 23 kwietnia 1945 roku, zaadresowanej do szefa sowieckiego wywiadu zagranicznego, iż jego oficerom udało się przejąć w Belgii

archiwa byłego dowódcy „komórki wywiadu Radzieckiej Służby Generalnej” i przekazują te dokumenty do Moskwy[8].

W listopadzie 1925 roku, rok po ucieczce Gintowta-Dziewałtowskiego na Zachód, w prasie emigracyjnej zaczęły pojawiać się informacje, iż rzeczywiście poprosił on władze Polski o azyl polityczny. Nieznane są szczegóły operacji KGB przeciwko niemu, ale w zbiorach Władimira Lwowicza Burcewa w Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej badacze odnaleźli notatkę na temat zdrajcy. Burcew pisał, iż na rozkaz z Moskwy Dziewałtowskiego otruła sowiecka agentka.

* * *

Prawdziwą historię życia barona Piotra Nikołajewicza Wrangla poznałem z jego wspomnień, opublikowanych w Anglii w 1929 roku, rok po jego tragicznej śmierci. Książka ta dowodzi miłości autora do Matki-Rosji i nienawiści do autokratycznych przywódców, którzy zdobyli władzę w listopadzie 1917 roku. W przeciwieństwie do wielu współczesnych mu dowódców armii rosyjskiej generał Wrangel w swoich oddziałach nie tolerował bezprawia i szabrownictwa. W grudniu 1919 roku został głównodowodzącym Armii Ochotniczej, a od 1920 roku głównodowodzącym białogwardzistów na Krymie (Sił Zbrojnych Południa Rosji). Utworzony przez niego Rząd Południa Rosji przeprowadził reformę rolną, dzięki czemu Krym stał się jednym z najlepiej prosperujących terenów ZSRR. Wrangel uznał nowe antybolszewickie i niezależne republiki Ukrainy i Gruzji.

Ostatni głównodowodzący armii Imperium Rosyjskiego tak pisał w swoich pamiętnikach:

> Polska armia, która walczyła dotychczas z nami ramię w ramię przeciwko wspólnemu wrogowi wolności i porządku, właśnie złożyła broń i podpisała wstępne porozumienie pokojowe z najeźdźcami i zdrajcami, którzy samych siebie nazywają Rządem Radzieckim Rosji. Teraz jesteśmy osamotnieni w naszej walce, która zadecyduje o losie nie tylko naszego kraju, ale także całej ludzkości. Uwolnijmy naszą ojczyznę od jarzma tych czerwonych szumowin, którzy nie uznają ni Boga, ni ojczyzny, w których ślad idzie zamęt i wstyd. Grabiąc i rujnując Rosję, ci niewierni mają nadzieję wzniecić światową pożogę[9].

Przedostatnim aktem bohaterstwa generała była ewakuacja niemal 150 tysięcy cywilów i żołnierzy z Sewastopola, Eupatorii, Jałty, Sudaku i Kerczu na Krymie. Pomimo ograniczonych funduszy udało mu się zebrać 126 jednostek pływających. Na pokład odpływającej najpóźniej łodzi wszedł jako ostatni. Nikogo nie zostawił, nawet ciężko rannych. Gdy okręty odpłynęły, pozostało za nimi jedynie puste kotwicowisko.

Francuzi, którzy pomogli dostarczyć okręty, byli pod wrażeniem wyczynu generała i przysłali mu telegram: „Admirał, oficerowie i marynarze Marynarki Francuskiej składają głęboki ukłon przed generałem Wranglem, salutując na cześć jego męstwa!”.

Okręty opuściły Rosję 17 listopada 1920 roku i zatrzymały się na pewien czas na półwyspie Gallipoli u wejścia do cieśniny Dardanele. Tutaj Wrangel zorganizował Radę Rosyjską, która miała stanowić rząd tymczasowy „białej” Rosji, ale Zachód nie pośpieszył ze wsparciem.

Można sobie wyobrazić złamanego ducha i smutek żołnierzy wygnanych z ojczyzny. Ale mimo wszystko, jak

twierdził rosyjski kronikarz, zachowali dyscyplinę i werwę. Na półwyspie wyrosło miasto namiotowe. Baron Wrangel stanowił niekwestionowany przykład opanowania i poświęcenia.

Na półwyspie Gallipoli Rosjanie dokonali pierwszej próby zabójstwa Wrangla. Siedem lat później, gdy obaj założyciele magazynu „Time” nadal żyli i prowadzili pismo, które uważali za „coś ważnego, ale jednocześnie sprawiającego radość”, na łamach „Time” pisano:

> Zły los (generała Wrangla) dopełnił się, gdy odebrał mu żonę, jej niezwykle cenne klejnoty i jego własną fortunę, którą zdążył spieniężyć. Te trzy najcenniejsze dobra utracono wraz z zatonięciem jachtu „Lucullus” po zderzeniu z brytyjskim parowcem „Adria”, tuż przy porcie w Konstantynopolu. Po tym potrójnym nieszczęściu baron Wrangel stopniowo stawał się jedynie chuderlawą wędrowną Białą Nadzieją[10].

Ten zły los nosił nazwę Czeka. W rzeczywistości ani Piotr Wrangel, ani jego ukochana żona nie odnieśli szwanku, a parowiec „Adria” nie był brytyjski, tylko włoski. Zderzenie nie nastąpiło „przy porcie w Konstantynopolu”, a w pobliżu Batum (dziś Batumi), na wybrzeżu gruzińskim. Aby móc staranować jacht generała, „Adria” musiała znacznie zmienić kurs i wykonać ostry zwrot w prawo między morzem Marmara a Egejskim.

Parowiec 15 października 1921 roku wbił się w sterburtę jachtu „Lucullus” na wysokości sypialni i gabinetu Wrangla, a następnie wycofał się, jak gdyby nic nie zaszło. Zgodnie z doniesieniami baron, jego żona i adiutant opuścili pokład, pozostawiając wszystkie rzeczy. Zdumiewać może fakt, iż w sejfie znajdowały się wszystkie pieniądze armii, a w lalce ich córki były ukryte klejnoty baronowej. Żona Wrangla

systematycznie sprzedawała je, gdy trzeba było wesprzeć działania męża. Teraz to wszystko zostało stracone.

W toku śledztwa okazało się, że kapitan „Adrii”, Simic, oraz pilot Samurski próbowali zrzucić winę za zderzenie na silny prąd. To jednak w żaden sposób nie wyjaśniało nagłego zejścia z kursu i natychmiastowego wycofania się okrętu po kolizji. Co więcej, niektórzy pasażerowie przypomnieli sobie, że tydzień przed wypłynięciem parowca z portu w Batum do lokalnego biura Czeka z Moskwy przyjechał pociągiem cały nowy personel. Ustalono, iż kapitan próbował opóźnić wypłynięcie statku, tak aby znalazł się w nocy w pobliżu jachtu.

Towarzystwo żeglugowe szybko zgodziło się wypłacać dożywotnią rentę wdowie po bosmanie, który zginął w wypadku. Całe to zdarzenie zapisano jednak jako nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Rok później emigranci znaleźli się w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców, osiedlając się w miasteczku Sremski Karlovci. Gdy tylko generał Wrangel ustanowił swoją kwaterę główną, Czeka rozpoczęła zwyczajową grę, próbując umieścić kreta w jego najbliższym otoczeniu.

Wasilij Mitrochin, były archiwista KGB, który przeszedł na stronę Wielkiej Brytanii tuż po upadku Związku Radzieckiego, zabrał ze sobą kopie tajnych dokumentów. Wynikało z nich, że w 1922 roku rezydentura w Berlinie (wtedy Czeka, później NKWD, KGB, a obecnie SWR) pod dyplomatyczną ochroną ambasady zwerbowała generała Zielenina (byłego generała armii carskiej), który miał za zadanie spenetrować społeczność emigracyjną. W jednym z raportów OGPU stwierdzono, zapewne z pewną przesadą, że Zielenin zdołał doprowadzić do „ogromnego rozłamu w szeregach Białych” i spowodował odejście wielu oficerów od barona Piotra

Wrangla. Chwalono także działalność innych kretów w szeregach Białych: generała Zajcewa, byłego szefa generalnego sztabu atamana kozackiego A.I. Dutowa oraz byłego generała armii carskiej Jachontowa, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych[11].

Przed 1924 rokiem bolszewicka Rosja była głęboko zaniepokojona faktem założenia przez Wrangla Rosyjskiego Związku Ogólnowojskowego (ROWS), który jednoczył weteranów Białych. Jego zadaniem było koordynowanie i przeprowadzanie operacji na terenie Związku Radzieckiego, które miały doprowadzić do wzniecenia powstania antykomunistycznego. Gdy w maju 2008 roku potomkowie oficerów i żołnierzy Wrangla zebrali się w Gallipoli (obecnie Gelibolu), aby dokonać uroczystego odsłonięcia pomnika Białej Gwardii, Grigorij Czeriepiennikow, syn pary, która przybyła w to miejsce wraz z Białą Armią przed osiemdziesięciu ośmiu laty, wspominał słowa swoich rodziców na temat rewolucji bolszewickiej:

> Dzięki Bogu, wielu rosyjskich oficerów zdołało uciec. Gdy rozpoczęła się rewolucja, oni (rewolucjoniści) natychmiast do nas przyszli. Mieliśmy wtedy dom na Fontance (brzeg rzeki Fontanka, dzielnica zamieszkana przez arystokrację rosyjską). Chcieli pieniędzy. Mój dziadek powiedział: „Bierzcie tyle, ile chcecie". Zaczęli wtedy do niego strzelać i zranili go w kolano. Kula otarła się o głowę mojej matki, paląc jej włosy. Jeden z moich wujków zginął. I kilku moich siostrzeńców – dwóch lub trzech – także zostało zamordowanych. Zginęło wtedy pięć lub sześć osób[12].

Rosyjski Związek Ogólnowojskowy dzielił się na cztery oddziały według regionów geograficznych: I Oddział –

Francja i Belgia, II Oddział – Niemcy, Austria, Węgry i kraje bałtyckie; III Oddział – Bułgaria i Turcja, IV Oddział – Serbia, Grecja i Rumunia. Później otwierano kolejne oddziały we wszystkich krajach europejskich, w których znalazły się społeczności Rosjan i byli wojskowi.

Rosyjska tajna policja zajmowała się wtedy operacją, którą świat poznał po pewnym czasie pod nazwą operacja Triest (Trust). Szef kontrwywiadu, Artur Artuzow, chciał utworzyć fałszywe podziemie – monarchistyczną organizację, która przyciągnęłaby prominentnych członków ROWS i innych podobnych organizacji do Związku Radzieckiego, gdzie mogliby zostać aresztowani pod zarzutem konspiracji. Ofiarami tej operacji padli Borys Sawinkow, lider Ludowego Związku Obrony Ojczyzny i Wolności (NSZRiS), Sidney Reilly, były oficer brytyjskiego wywiadu, i generał Aleksander Kutiepow, który kierował w ROWS tajnymi operacjami.

Generał Wrangel od początku zalecał swojemu zastępcy, generałowi Kutiepowowi, by nie ufał Triest. Jego podejrzliwość wzrosła po spotkaniu z generałem Potapowem, który rzeczywiście był agentem OGPU wysłanym do Warszawy, Paryża i Sremski Karlovci jako szef sztabu fałszywego rosyjskiego podziemia. Kiedy stało się jasne, że była to gra służb przeciwko Białej Gwardii, Wrangel osobiście przejął dowodzenie nad wszystkimi operacjami specjalnymi ROWS. Mimo wszystko niecałe dwa lata po jego śmierci, 26 stycznia 1930 roku, generał Kutiepow, który stanął na czele organizacji, został w Paryżu porwany przez agentów radzieckich i w tajemnicy przetransportowany do ZSRR. Według źródeł radzieckich umarł w drodze na skutek uduszenia.

W 1925 roku generał Wrangel wysłał swoją rodzinę – matkę, żonę i dzieci – do Brukseli. Sam pozostał w Serbii,

spisując wspomnienia na brzegu Dunaju. W lutym 1928 roku wezwał do siebie z Berlina A. von Lampego, któremu przekazał manuskrypt do opublikowania w annałach ruchu Białych.

Na początku marca Jakow Judichin, ordynans generała, poprosił o możliwość przenocowania swojego brata, który także był żołnierzem. Generał zgodził się, chociaż ani on, ani żaden członek jego rodziny nie słyszeli wcześniej o krewnym Judichina.

Piotr Wrangel został więc sam na sam ze swoim zabójcą i jego pomocnikiem, rozmawiając z nimi i pijąc herbatę podawaną przez ordynansa. Nawet ich zniknięcie nie wzbudziło podejrzeń generała, jednak gdy 18 marca poczuł się źle, a lekarze (błędnie) zdiagnozowali grypę, wezwał rodzinę. Jak wspomina jego matka, baronowa Maria Dmitrijewna Wrangel, „było to 38 dni i nocy niewypowiedzialnych męczarni”[13].

Generał miał bardzo wysoką gorączkę i dreszcze. Był bardzo osłabiony i tracił na wadze. Po pewnym czasie zaczęły się kłopoty z oddychaniem. Choroba objęła szpik kostny, co wywołało ostrą anemię i inne problemy z układem krwionośnym. Zostały porażone także układy nerwowy i limfatyczny. Wezwani lekarze – belgijscy specjaliści i rosyjski lekarz z Paryża – zdiagnozowali gruźlicę.

Choroba miała gwałtowny przebieg. Baron Wrangel zmarł 25 kwietnia 1928 roku w Brukseli w wieku czterdziestu dziewięciu lat. Sekcja zwłok wykazała obecność bakterii *Mycobacterium*, co niemal z pewnością świadczy o tym, iż generał został zatruty prątkami gruźlicy, które mogą być stosowane jako broń biologiczna.

Córka generała Wrangla, Jelena Meindorf, uparcie twierdziła, że jej ojciec został celowo otruty. Kilka lat temu

historyk z Sankt Petersburga, Władimir Bortnejowski, który badał nowe odtajnione dokumenty związane z emigracją rosyjską w latach 20., również doszedł do wniosku, że baron Wrangel został otruty przez OGPU. W październiku 1929 roku jego ciało spoczęło w cerkwi św. Trójcy w Belgradzie.

Wczesnym latem 2005 roku w „New York Timesie” ukazał się krótki nekrolog:

> Wrangel – baron Alexis, 83, Tara w hrabstwie Meath, Irlandia, zmarł w spokoju 27 maja 2005 roku po długiej chorobie, otoczony rodziną: żoną Dianą, jej siostrą Nathalie Basilevsky oraz krewnymi. Baron Wrangel był dyplomatą, pisarzem, miłośnikiem jazdy konnej i byłym oficerem Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Syn generała barona Piotra N. Wrangla, ostatniego głównodowodzącego Białej Armii podczas wojny domowej w Rosji.

Ceremonia pogrzebowa odbyła się w piątek, 3 czerwca 2005 roku w rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Stradbally w hrabstwie Laois. Pogrzeb odprawił pop Peter Baulk, któremu towarzyszyli członkowie Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Dublinie. Wszystko przebiegło zgodnie z obrządkiem prawosławnym, w ceremonii uczestniczyło ponad sto osób.

Karawan pogrzebowy przejechał od St Colman do Celbridge w asyście wojskowej. Baron Wrangel spoczął w grobowcu rodzinnym Conolly-Carew w Celbridge Church, parafii domu rodzinnego baronesy Wrangel, Castletown House. Barona nie żegnała trąbka sygnałowa ani salwa. Rodzina i bliscy przyjaciele spotkali się po uroczystości na lunchu w hotelu Setanta, który został zbudowany w XIX wieku przez lorda Conolly-Carewa jako charytatywna

szkoła dla dziewcząt. Pamięć barona Wrangla uczczono toastem jego ulubionego napoju, szampana.

Jakiś czas później rodzina otrzymała wiadomość z Rosji, dalekiego kraju, tak ukochanego przez wszystkich Wranglów. Oto fragment ich odpowiedzi:

> Dziękuję za Wasz list z 29 stycznia 2007 roku i propozycję ponownego pochówku szczątków generała barona Piotra Nikołajewicza Wrangla w klasztorze Donskoj w Moskwie. Nasza rodzina była głęboko poruszona Waszym listem i rozumiemy, iż stoją za nim tysiące Rosjan. Propozycję przyjęliśmy z głębokim namysłem, rozważając znaczenie i cel takiego kroku oraz ważąc wszelkie za i przeciw, tak abyśmy mogli znaleźć poważną odpowiedź i wyjaśnienie powodów naszej decyzji.

Powszechnie wiadomo, że główną cechą generała Wrangla była pryncypialność. Walczył przeciwko bolszewizmowi i utworzonemu przezeń systemowi nie z powodu nienawiści klasowej, ale z głębokiego przekonania, że bolszewizm stanowi zło dla Rosji i całej ludzkości.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiła ogromna zmiana w rozumieniu przez Rosjan znaczenia bolszewizmu i sowieckiego reżimu. Niestety, nie doszło jeszcze do najważniejszego, a mianowicie do potępienia tego zła na poziomie rządowym. Konsekwencją tego stanu jest zamieszanie w umysłach ludzi, które doprowadziło do tego, iż niemal połowa ludności Rosji uważa Stalina za postać pozytywną.

Generał Wrangel zmarł w Brukseli w 1928 roku. Ponad rok później, zgodnie z wyrażoną przez niego przedśmiertną wolą, spoczął w grobowcu w cerkwi w Belgradzie. Tam

spoczywa w pokoju po dziś, a na pobliskim cmentarzu leżą tysiące jego rodaków, żołnierzy jego armii, oddanych mu na wieki; ludzi, którym i on oddał ostatnie swoje siły. To wzajemne zaufanie między dowódcą a jego podwładnymi nie zna żadnych granic. Nie kończy go śmierć czy upływ czasu. Podobnie jak w życiu, tak i po śmierci, wspólnie ze swoimi oficerami, żołnierzami i Kozakami tworzy jedność. Zabranie go teraz – tylko jego – i ponowny pochówek w Moskwie oznaczałoby oderwanie go od oddanych mu podwładnych (i ich potomków, którzy nadal czczą jego pamięć) i byłoby możliwe tylko w naprawdę ważnym celu. Gdyby żył, zapewne nie zgodziłby się na porzucenie swojej armii i samotną podróż do Moskwy, wiedząc, iż Lenin i Stalin do dziś spoczywają na honorowych miejscach w pobliżu Kremla.

Ostatnie słowa generała Wrangla na rosyjskiej ziemi, wypowiedziane w 1920 roku, dotyczyły wypełniania obowiązków do końca. Tak jak pamięć o generale Wranglu żyje w nas – jego potomkach – tak samo trwała jest pamięć o jego rodakach, przed którymi złożył przysięgę. Przysięga ta nie została spełniona, dopóki na placu Czerwonym wciąż wznosi się mauzoleum, a sowieccy mordercy nadal spoczywają pod murami Kremla. Przypominają się słowa patriarchy Wasilija Winogradowa, które wygłosił podczas pogrzebu w Belgii w 1928 roku. „Okazując szacunek jego szczątkom, które pozostają dla nas święte, pozwólcie nam złożyć przed nimi obietnicę utrzymania w nas wiecznej miłości do naszej nieszczęsnej ojczyzny i świętego ognia oporu wobec diabelskiego, ateistycznego reżimu oraz że nie zgodzimy się na żadne z nim kompromisy i porozumienia. Jak powiedział święty Teodozjusz: Należy współżyć ze swoimi wrogami na tym świecie, ale nie wolno współżyć z wrogami Boga”.

Choć doceniamy Waszą szczerą propozycję, musimy z ciężkim sercem uznać, że czas na ponowny pochówek generała Wrangla w jego ojczyźnie jeszcze nie nadszedł. Generał Wrangel był i wciąż jest dla wielu symbolem nieugiętego oporu wynikającego z zasad. Żołnierze, a nawet wrogowie nigdy nie mieli takich odczuć wobec Denikina i Kappela, choć oni również mieli znaczenie historyczne, jak wobec generała Wrangla. Społeczność emigracyjna po dziś dzień czci jego pamięć, a także wyznaje idee, o które walczył. Jego walka jeszcze się nie skończyła, a przedwczesny pochówek w Rosji jedynie pomniejszyłby znaczenie wysiłku i poświęcenia nie tylko generała Wrangla, ale także tych wszystkich żołnierzy Białych, którzy oddali swoje życie za Rosję.

Piotr A. Basilewski

Sam generał Wrangel nie ująłby tego lepiej.

Przypisy

[1] Andrew Cook pracował przez wiele lat jako specjalista do spraw zagranicznych i obrony. Blisko współpracował z George'em Robertsonem (byłym sekretarzem obrony) i Johnem Spellerem (ministrem sił zbrojnych). Według wydawców Cooka jego kontakty pozwoliły mu uzyskać dostęp poprzez biuro Rady Ministrów do tajnych archiwów służb specjalnych.

[2] List opublikowano w książce J. Felsztyńskiego, *VChK-OGPU*, Chalidze Publications, Benson 1989 r.

[3] West N., Tsarev [Cariew] O., *Klejnoty koronne. Brytyjskie tajemnice z archiwów KGB*, Magnum, Warszawa 2000 r. tłum. Hanna Pawlikowska-Gannon, s. 48.

[4] Andrew Ch., Gordijewski O., *KGB*, Bellona, Warszawa 1997.
[5] Kołpakidi A., Prochorow D., *KGB: Spiecoperacyji sowietskoj razwiedki*, AST, Moskwa 2000 r.
[6] Anonim, *How the Bolsheviks Took the Winter Palace* (*Jak bolszewicy zdobyli Pałac Zimowy*), „Guardian", 27 grudnia 1917 r.
[7] Lenin, *Dzieła wszystkie*, t. 35, Książka i Wiedza, Warszawa 1988 r., s. 3.
[8] Patrz: West i Tsarev, *Klejnoty koronne*.
[9] Wrangel P. N., *Wspomnienia*, Bellona, Warszawa 1999 r.
[10] Artykuł redakcyjny, *White Eagle*, „Time", 7 maja 1928 r.
[11] Andrew Ch., Mitrochin W., *Archiwum Mitrochina. KGB i świat*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2006 r.
[12] Sołncewa J., *Gallipolijskoje sidienije (Posiedzenie gallipolisjkie*), RFE/RL, 19 maja 2008 r.
[13] Patrz: Kołpakidi i Prochorow, *KGB: Spiecopieracyi sowietskoj razwiedki*.

Rozdział 5

Operacja Władimir, część I

Zbierzesz to, co zasiejesz. Szef największej służby specjalnej na świecie doskonale znał tę prawdę. Był typowym oficerem wywiadu i karierowiczem, a zanim trafił do LASU – jak nazywali swoją siedzibę główną, a właściwie to, co z niej zostało po szaleńczej rekonstrukcji w ramach pierestrojki i zamieszania za czasów Jelcyna – pracował w Waszyngtonie. W stolicy USA kontaktował się oficjalnie z partnerami z CIA w mało istotnych kwestiach, jednocześnie kierując na boku największą siecią szpiegowską, jaką kiedykolwiek dysponowała rosyjska służba. Po powrocie do Moskwy otrzymał nowe zadanie – miał skoncentrować się na innym obszarze geograficznym. Wielka Brytania nie była tak ważnym krajem jak Stany Zjednoczone i przebywało w niej mniej rosyjskich szpiegów, choć „nasi ludzie" zasiadali w Izbie Lordów, Izbie Gmin, redakcjach głównych gazet, BBC, największych bankach, a nawet na londyńskiej giełdzie. Z całą pewnością uśmiechał się za każdym razem, gdy pomyślał, jak szybko podległe mu służby mogą doprowadzić do minikryzysu na Wyspie (jak określano Wielką Brytanię w raportach wywiadowczych). Teraz jednak nie miało mu to w niczym pomóc. Dotychczasowi agenci byli w zasadzie bezużyteczni, a zadanie trzeba było wykonać – rozkaz osobiście wydała osoba z bezpośredniego otoczenia Władimira Putina. Lebiediew nacisnął przycisk i poprosił o bezzwłoczne wezwanie szefa Zarządu S.

Mniej więcej w tym samym czasie, w kwietniu 2005 roku, siedziałem w sali cygarowej hotelu Connaught, pijąc drugie już espresso. Przyleciałem z Wiednia na spotkanie

z Aleksandrem „Saszą” Litwinienką i Alexem Goldfarbem w celu omówienia pewnego projektu biznesowego. Czekałem w towarzystwie starszego Anglika, który często pełnił funkcję tłumacza Saszy podczas jego publicznych wystąpień. To on zaproponował, że nas sobie przedstawi. Tymczasem moi rozmówcy się spóźniali.

Goldfarb przygotowywał się wtedy do wyjazdu do Kijowa w charakterze wysłannika Borysa Bieriezowskiego. Jego zadaniem było dostarczenie potajemnie nagranych rozmów z biura Leonida Kuczmy, który jeszcze przed kilkoma tygodniami był prezydentem Ukrainy. Te taśmy, znane ukraińskim prokuratorom jako „taśmy Melnyczenki”, miały na nowo rozpalić skandal z 2002 roku, określany na Ukrainie i poza nią jako „Kuczmagate”.

Czekając na Goldfarba i Litwinienkę, omówiłem z moim towarzyszem szczegóły tego skandalu, który zresztą był powiązany z tematem naszej umówionej rozmowy.

Około 1998 roku major Mykoła Melnyczenko, który pracował jako jeden z ochroniarzy prezydenta Leonida Kuczmy, otrzymał rozkaz potajemnego nagrywania wszystkich rozmów, jakie toczyły się w biurze głowy państwa. Litwinienko powiedział mi później, że rozkaz ten otrzymał od Jewhena Marczuka. Marczuk, uprzednio wysoki oficer ukraińskiego KGB, po rozpadzie ZSRR zajmował ważne stanowiska w rządach ukraińskich: był ministrem bezpieczeństwa narodowego i obrony, premierem, kandydatem na urząd prezydenta, a po zwycięstwie Kuczmy sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony. Właśnie tę funkcję pełnił, gdy toczyła się afera podsłuchowa. Później ponownie został ministrem obrony. Uprzednio służył w 9. Zarządzie KGB (służba ochrony rządu) w Moskwie i Kijowie, skąd został przeniesiony do nowo utworzonego Zarządu Ochrony

Państwowej (UDO) odpowiedzialnego za ochronę prezydenta i innych ważnych osób w państwie.

W listopadzie 2000 roku, gdy po Kijowie zaczęły krążyć informacje o podsłuchu w biurze prezydenta, Melnyczenko uciekł z kraju, zabierając ze sobą taśmy. Najpierw udał się do Czech, a w kwietniu następnego roku uzyskał azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. Ta niezwykła jak na tamte czasy decyzja władz amerykańskich przyjęcia mało znaczącego uciekiniera wynikała z twierdzenia Melnyczenki, jakoby jego materiały zawierały informacje o niezwykłym znaczeniu. Nagrania miały dowodzić, że prezydent Kuczma był zamieszany w morderstwo niezależnego ukraińskiego dziennikarza, Georgija Gongadzego, który został porwany przez lokalną policję. Pozbawione głowy ciało Gongadzego znaleziono jakiś czas później niedaleko Kijowa. Taśmy miały także dowieść, iż prezydent Ukrainy wydał zgodę na sprzedaż kilku zaawansowanych systemów rakietowych „Kolczuga”[1] do Iraku, co stanowiło naruszenie międzynarodowego zakazu eksportu takich urządzeń do reżimu. Te doniesienia miały duże znaczenie dla Stanów Zjednoczonych, gdyż na szali leżało życie amerykańskich i brytyjskich pilotów wykonujących zadania nad Bagdadem.

Po wysłuchaniu zeznań Melnyczenki i przeprowadzeniu badań przez wspólny amerykańsko-brytyjski zespół ekspertów nagrania zostały uznane za autentyczne. W konsekwencji Departament Stanu, zwany czasem kpiarsko Foggy Bottom[2], zawiesił 54 miliony pomocy rządowej dla Ukrainy, która była czwartym pod względem, wielkości beneficjentem pomocy zagranicznej udzielanej przez Stany Zjednoczone. Jesienią 2001 roku NATO wycofało zaproszenie dla Kuczmy na planowany szczyt w Pradze. W grudniu włoska prokuratura oskarżyła

Marczuka o naruszenie embarga ONZ na dostarczanie broni do różnych krajów. O ile mi wiadomo, oskarżenia te nigdy nie znalazły dalszego ciągu – nie prowadzono w tej sprawie śledztwa i nikomu nie postawiono zarzutów. W sierpniu 2008 roku były już prezydent Kuczma w radosnej atmosferze, otoczony luksusem, świętował swoje siedemdziesiąte urodziny na Sardynii, wśród przyjaciół i licznie zaproszonych dygnitarzy.

Nieświadomy tego, iż wchodzę w sam środek kolejnego skandalu związanego z byłym ochroniarzem, 11 kwietnia 2005 roku przybyłem do Londynu.

Po przyjeździe do Waszyngtonu na początku 2001 roku Melnyczenko był zagubioną duszą. Nie znał języka, CIA go nie potrzebowało i nie miał pieniędzy. Jego jedyną nadzieją było wsparcie ze strony przyjaciela, również emigranta i byłego deputowanego Ołeksandra Jeljaszkewycza. Melnyczenko liczył, że uda mu się zdobyć sławę dzięki rozpętaniu kampanii przeciwko prezydentowi i jego głównym poplecznikom. To pozwoliłoby mu także na triumfalny powrót do Kijowa, zdobycie mandatu do parlamentu i zjednało wdzięczność opozycji. Wyglądało więc na to, że chce zostać celebrytą, gdyż ten status mógł przynieść mu nie tylko uznanie, ale także pieniądze.

Melnyczenko i jego rodzina musieli znaleźć sposób na zdobycie funduszy i (tak jak każdy, kto śledził rozwój sytuacji politycznej w krajach byłego ZSRR) był świadom szczególnego zainteresowania Borysa Bieriezowskiego Ukrainą i wsparcia, jakiego udzielał tamtejszej opozycji. Od Goldfarba wiem, że rok po ucieczce do Stanów, w kwietniu 2002 roku, Melnyczenko zwrócił się do Bieriezowskiego z prośbą o pomoc finansową. Dzięki mediacji Jurija Felsztyńskiego, pisarza, historyka i obywatela USA, który tak jak Goldfarb był bliskim doradcą politycznym byłego

oligarchy, Melnyczenko otrzymał grant w wysokości 50 tysięcy dolarów z Fundacji Praw Obywatelskich założonej i finansowanej przez Bieriezowskiego, a zarządzanej przez Goldfarba. Ponadto, według słów Goldfarba i Felsztyńskiego, Melnyczenko zażądał 10 tysięcy dolarów comiesięcznej pensji za pracę przy transkrypcji przywiezionych ze sobą taśm.

Operacja została oddana pod dowództwo Jurija Szwieca, byłego oficera wywiadu KGB, który pracował kiedyś jako szpieg w Stanach Zjednoczonych i w końcu tu zamieszkał, zostając profesorem w Centrum Badań Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa w Waszyngtonie. Fundacja Bieriezowskiego sfinansowała opracowanie nagrań przez czołowe amerykańskie laboratorium kryminalistyczne, Bek Tek, i ich publikację na witrynie „5th Element", która została uruchomiona specjalnie w tym celu. Melnyczenko przekazał wszystkie lub przynajmniej zdecydowaną większość swoich nagrań (lub jak podejrzewał Litwinienko – ich kopie). Co dziwne, Bek Tek przeanalizowało te lub podobne pliki i urządzenia na długo przed tym, jak Melnyczenko dołączył do operacji – wyniki były gotowe już 30 sierpnia 2001 roku i 23 stycznia 2002 roku zostały zgłoszone do Tymczasowej Komisji Rady Najwyższej Ukrainy do spraw śledztwa w kryminalnej sprawie zniknięcia dziennikarza Gongadzego i innych przypadków.

Goldfarb miał dobre wyjaśnienie tego fenomenu. Jeszcze zanim Melnyczenko zbliżył się do kręgu Bieriezowskiego, Szwiec miał już do dyspozycji dyktafon Toshiby DMR-SX1, płytę CD-R z 80-minutowym nagraniem, kartę pamięci SmartMedia o pojemności 16 MB i kilka innych materiałów. Znając Alexa, nie mam wątpliwości, że materiały te zostały legalnie uzyskane od przedstawiciela komisji Rady Najwyższej. W związku z tym moim zdaniem 50 tysięcy

dolarów, jakie Melnyczenko otrzymał od fundacji Bieriezowskiego, stanowiło więcej niż odpowiednie wynagrodzenie za nagrania i sprzęt, którego i tak do tego czasu nie mógłby sprzedać.

Gdy skandal ukraiński zataczał coraz szersze kręgi, Litwinienko i Władimir Bukowski, jeden z prominentnych rosyjskich dysydentów, który spędził dwanaście lat w obozach pracy i szpitalach psychiatrycznych, z którym Litwinienko zaprzyjaźnił się w Londynie, aktywnie wspierali Melnyczenkę.

Doskonale pamiętam spotkanie w klubie National Union of Journalists Freelance London Club pod koniec lutego 2003 roku, na którym Mykoła przedstawił zebranym Litwinienkę jako swojego „bliskiego przyjaciela". Bukowski wyraził opinię, iż taśmy Melnyczenki dają „wyjątkową okazję wejrzenia w strukturę państw postradzieckich i katalog przestępstw popełnionych z wysokości urzędów prezydenckich". Rosja, Ukraina i inne byłe republiki ZSRR są – zdaniem Bukowskiego – rządzone przez „kryminalną klikę, połączenie świata przestępczego, służb bezpieczeństwa i tak zwanego biznesu", która stała się „całkowicie niekontrolowana". Były dysydent stwierdził, że w czasach ZSRR dysydenci mogli liczyć na pomoc Zachodu, a teraz, „w postradzieckich czasach Zachód uznał, że demokracja zwyciężyła i nie ma potrzeby udzielania jakiegokolwiek wsparcia".

Litwinienko gorąco wspierał Melnyczenkę. Mykoła był częstym gościem w jego domu i mężczyźni spędzali ze sobą wiele czasu. Po pewnym czasie, jak poskarżył mi się kiedyś Sasza, Melnyczenko zaczął nagrywać swoje rozmowy z nim, a także wszystkie rozmowy w biurze Bieriezowskiego.

Wydaje się, że Melnyczenko tak naprawdę był agentem rosyjskiego wywiadu SWR. Najprawdopodobniej SWR

zainteresowała się nim pod koniec 2002 roku, gdy Melnyczenko napisał osobisty list do Putina[3]. Rosjanie jak zwykle mieli dwa cele: przejąć oryginalne nagrania, by dowiedzieć się, co tak naprawdę działo się na szczytach władzy Ukrainy w latach 1998-2000, a także umieścić kolejnego człowieka w otoczeniu Bieriezowskiego. Muszę jednak stwierdzić, że biuro Bieriezowskiego już wtedy było dobrze spenetrowane przez rosyjskich agentów. Zapewne to właśnie SWR umieściła Melnyczenkę w Stanach Zjednoczonych i sformalizowała proces rekrutacji podczas jednej z jego wizyt w Londynie. Osobą rekrutującą mógł być Siergiej Giennadjewicz Fiedieriakow, wysokiej rangi dyplomata w ambasadzie rosyjskiej, który oficjalnie pracował jako specjalista od kontroli zbrojeń.
W rzeczywistości Fiedieriakow, o kryptonimie Allen (Towarzysz), był doświadczonym agentem nawiązującym współpracę z kandydatami na szpiegów i współpracowników, a jednocześnie zastępcą szefa placówki SWR. Wcześniej pracował w Nowym Jorku na stanowisku drugiego sekretarza Stałej Misji Federacji Rosyjskiej w ONZ – stanowisko to było zasłoną dymną dla jego prawdziwej działalności. Obecnie jest doradcą Departamentu do spraw Bezpieczeństwa i Rozbrojenia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Moskwie, a także członkiem Komitetu Dumy do spraw Bezpieczeństwa. Jest wiele dobrze udokumentowanych dowodów na spotkanie Melnyczenki z przedstawicielami Ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa (SBU) w maju 2002 roku w Ostrawie, Strasburgu i Tyrolu Południowym, a następnie w lutym 2004 roku w Wiedniu. W sierpniu tego samego roku widziano go z ludźmi z SWR/FSB w Moskwie. W końcu uzgodniono, że ukraiński milioner, ukrywający się przed

prokuraturą swojego kraju w Moskwie, zakupi wszystkie oryginały nagrań[4].

W przeddzień swoich urodzin, 4 marca 2005 roku, były ukraiński minister spraw wewnętrznych, Jurij Krawczenko, został znaleziony martwy w swojej podkijowskiej daczy. Krawczenko, podejrzewany o odegranie znaczącej roli w zabójstwie Gongadzego, wybrał dość oryginalny sposób na opuszczenie tego świata: wystrzelił dwie kule, jedna po drugiej, we własną głowę.

Niemal natychmiast Melnyczenko zadzwonił do przebywającego w Londynie Bieriezowskiego, twierdząc, że również jego życie jest w niebezpieczeństwie, i błagając Borysa o jak najszybsze wysłanie odrzutowca z ludźmi, którzy mieliby go chronić. Bez względu na to, co ktoś mógłby powiedzieć o Borysie, jest osobą szczodrą szczególnie dla tych, którzy znajdują się w potrzebie. Wkrótce Mykoła był już w Londynie i meldował się w hotelu. Idylla nie trwała jednak długo, gdyż Melnyczenko zaczął publicznie głosić poglądy, które poważnie osłabiały pozycję Bieriezowskiego i stawiały go w niekorzystnym świetle wobec przyszłych władz Ukrainy. Melnyczenko wylewał wiadra pomyj na coś, co nazwał „międzynarodowym kryminalnym gangiem", na którego czele miał stać sam magnat. Członkami tego „gangu", zdaniem Mykoły, byli Goldfarb, Felsztyński, Litwinienko i Szwiec. Zapewne to właśnie było zadanie, jakie Melnyczenko otrzymał od swoich mocodawców z SWR/FSB. W przeciwnym razie trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego stwierdzenia uciekiniera zostały oficjalnie przesłane kanałami dyplomatycznymi do szefa ukraińskiej służby bezpieczeństwa SBU oraz szeroko nagłaśniane przez rosyjskie media. Melnyczenko ogłosił także swoje „plany" spotkania z prezydentem Juszczenką podczas jego oficjalnej

wizyty w Stanach Zjednoczonych. Ukraiński lider miał jednak inne zobowiązania.

Kreml był ewidentnie poirytowany. Pod koniec lutego 2005 roku Bieriezowski, „wróg nr 1”, przyleciał do Łotwy z wydanym przez władze brytyjskie dokumentem uchodźcy, który pozwalał na odbywanie zagranicznych podróży pomimo nakazu aresztowania Interpolu, o którego wydanie postarała się Rosja. Zaledwie kilka tygodni wcześniej były oligarcha odbył krótką wizytę w Tbilisi, a następnie planował odwiedziny w Kijowie. Minister spraw zagranicznych Rosji, używając popularnej w tamtym czasie nowomowy, zadeklarował:

> Skoro nie zrobili niczego, by aresztować Bieriezowskiego, Ryga tym samym zignorowała obowiązki jako członek Interpolu i pokazała brak wiarygodności jako partner w walce z zorganizowaną przestępczością. Łotwa powinna zrozumieć, że takie sytuacje nie mogą mieć miejsca[5].

W październiku premier Aigars Kalvitis podzielił ten pogląd, umieszczając Bieriezowskiego na liście osób niemile widzianych w Łotwie.

Gdy Goldfarb i Litwinienko w końcu przybyli do hotelu Connaugh i usiedliśmy razem przy małym, narożnym stoliku w barze, nasza rozmowa szybko zeszła na ostatnie wydarzenia i mającą wkrótce nastąpić wyprawę Goldfarba i Felsztyńskiego do Kijowa. I rzeczywiście, dwa dni po naszym spotkaniu Alex powiedział dziennikarzowi PRIMA-News:

> Przywieźliśmy dla kijowskiej prokuratury dowody w sprawach Gongadzego, Jeljaszkewycza oraz sprzedaży systemu „Kolczuga”. Wśród tych materiałów

znajdują się oryginalne pliki dźwiękowe w formacie cyfrowym, przeanalizowane już przez ekspertów w Stanach Zjednoczonych, oraz urządzenia, których – według własnych słów – używał Melnyczenko, a także oryginalną ekspertyzę potwierdzającą autentyczność nagrań. Dowody te (nagrania i sprzęt) znajdują się w torbach zaplombowanych przez ekspertów w latach 2001-2002 w stanie Wirginia, natychmiast po przeprowadzeniu analizy.

Goldfarb i Felsztyński wyjaśnili, że analizę przeprowadzono w laboratorium Bek Tek, a raporty tej organizacji były powszechnie wykorzystywane w procesach na terenie USA. „Materiały są w formie wymaganej przez sądy amerykańskie – stwierdził Goldfarb. – Nasi eksperci uważają, że są one wystarczające, aby dołączyć rozmowy Kuczmy do akt sprawy i wykorzystać je jako dowody".

Podczas pobytu w Kijowie zarówno Goldfarb, jak i Felsztyński zeznawali w charakterze świadków w sprawie Gongadzego. Kilka tygodni później zeznania złożył także Litwinienko – w tym celu ukraiński sąd wysłał do Londynu jednego z prokuratorów.

* * *

To był przyjemny wiosenny dzień, bez kropli deszczu. Wszyscy czuliśmy się swobodnie i byliśmy zrelaksowani. Sasza spytał mnie, czy znam Olega Gordijewskiego, byłego oficera wywiadu KGB, który z hukiem uciekł z Rosji i zamieszkał w Wielkiej Brytanii, oraz Olega Kaługina, inną legendę KGB, chociaż innej natury i innego kalibru, z którymi Litwinienko utrzymywał regularny kontakt. Przede wszystkim interesował się moją książką poświęconą

Nikołajowi Chochłowowi i jego otruciu, która wkrótce miała się ukazać w Wiedniu. Sasza niewiele wiedział o historii wywiadu sowieckiego; w czasach swojej służby w KGB, a następnie FSB, pracował operacyjnie i nigdy poza Rosją, dlatego też nie miał i nie potrzebował dostępu do tajnych kart z historii radzieckiego szpiegostwa. Historia Chochłowa była dla niego istotna z tego względu, że mogła pomóc jego przyjaciołom z pisma „Nowaja Gazieta" w Moskwie w ich śledztwie dotyczącym domniemanego otrucia znanego reportera i deputowanego Dumy, Jurija Szczekoczichina. Na temat jego dziwnej śmierci napisano tomy, ale dokumentacja medyczna i raport z autopsji do dziś pozostają utajnione przez rząd rosyjski.

Obiecałem Saszy wysłać mu książkę, gdy tylko się ukaże, ale nie sądziłem, aby miała ona okazać się przydatna w rozwikłaniu zagadki śmierci Szczekoczichina. Wydaje mi się, że Sasza nie zwrócił uwagi na fakt, że Chochłow został otruty radioaktywnym talem, a więc bronią radiologiczną, podobną do użytej później przeciwko Litwinience.

Rozmawialiśmy i śmialiśmy się, doskonale wyszkoleni kelnerzy i kelnerki wspaniale wykonywali swoją pracę, nigdy nie zapominając o zabraniu pustych szklanek i filiżanek ani też o zaproponowaniu kolejnego napoju. Ja popijałem mój ulubiony sok pomidorowy (czysty), a Sasza, jeszcze nieprzyzwyczajony do takich miejsc, poprosił Goldfarba o zamówienie dla niego gorącej czekolady. Alex, który w przeciwieństwie do Saszy płynnie czyta i mówi po angielsku, opowiedział nam historię swojego krewnego, który w latach 30. XX wieku pracował dla NKWD w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Krewny ten nazywał się Grigory Kheifetz (zapisywane także jako „Kheifits") i jest znaną postacią w literaturze fachowej jako sprawny radziecki szpieg w czasach

pozostających w cieniu bomby atomowej. Pamiętam barwne wydarzenia wokół J. Roberta Oppenheimera, „ojca” bomby atomowej, oraz innych naukowców zaangażowanych w słynny Projekt Manhattan, ich żon, kochanek, a także ich byłych mężów i kochanków, mieszających się ze sobą i ze znanymi komunistami, a także – oczywiście – Kheifetzem, innymi oficerami NKWD i nielegałami dążącymi do odkrycia nuklearnych tajemnic Amerykanów.

Alex Goldfarb przekazał mi kilka nowych szczegółów na temat sprawy Nicholasa Daniloffa, korespondenta „US News and World Report”, który pisał o ZSRR. Daniloff 2 września 1986 roku, jak sam to ujął, na moskiewskiej ulicy został przyduszony przez ośmiu silnych mężczyzn i wrzucony do furgonetki z rękami skutymi na plecach. Była to zemsta KGB za aresztowanie trzy dni wcześniej Giennadija Zacharowa, radzieckiego pracownika w sekretariacie ONZ. FBI postawiło mu zarzuty konspiracji i szpiegostwa. W odwecie Rosjanie zarzucili Daniloffowi pozyskiwanie tajnych informacji od swoich rosyjskich kontaktów. Administracja Reagana zajęła sztywne stanowisko w tej sprawie, jako że dowody na szpiegowską działalność Zacharowa były bezdyskusyjne, podczas gdy Daniloff w żaden sposób nie współpracował z CIA.

Po intensywnej wymianie zdań między prezydentami a ich doradcami Daniloff został przekazany ambasadzie USA w Moskwie z pozwoleniem na opuszczenie kraju. Nie postawiono mu żadnych zarzutów. Zacharow, który złożył prośbę *nolo contendere*, co oznacza, że ani nie zaprzeczył, ani nie przyznał się do winy, także znalazł się w ambasadzie ZSRR w Waszyngtonie i opuścił Stany Zjednoczone bez prawa powrotu.

Decyzje te nie zakończyły jednak kryzysu dyplomatycznego narastającego aż do momentu, gdy pod

koniec października 1986 roku osiemdziesięciu oficerów KGB i GRU, którzy przebywali w Nowym Jorku, San Francisco i Waszyngtonie, posługując się papierami dyplomatycznymi, zostało uznanych za *personae non gratae* i wydalonych ze Stanów Zjednoczonych.

Miało to druzgocący wpływ na zdolności operacyjne radzieckiej siatki szpiegowskiej w USA. W odwecie Rosjanie wydalili dziesięciu dyplomatów amerykańskich i wycofali wszystkich 260 pracowników pomocniczych pracujących na rzecz ambasady amerykańskiej w Moskwie.

Daniloff zapewniał w autobiografii, że nigdy nie miał do czynienia z tajnymi dokumentami.

Dziennikarz nie wiedział, że na dwa lata przed aresztowaniem był obiektem zainteresowania KGB. Według Goldfarba oficerowie próbowali nakłonić jego ojca, który był przyjacielem Daniloffa, profesora Dawida Moisiejewicza Goldfarba, aby przekazał mu obciążające dokumenty, przygotowane specjalnie na tę okazję przez tajną policję, z sugestią, aby zabrał je na Zachód. W tym scenariuszu nie było niczego nowego czy zaskakującego.

W połowie lat 70. XX wieku Eduard N. Trifonow, obecnie profesor biofizyki molekularnej w Instytucie Naukowym im. Weizmana w Tel-Awiwie, podjął decyzję o emigracji do Izraela. Instytut Energii Atomowej Kurczatowa (obecnie Instytut Kurczatowa), w którym wówczas wykładał i stanowił on główną placówkę badawczą nad energią i bronią atomową, musiał zorganizować w tej sprawie spotkanie partyjne. Po wielu debatach Trifonowowi odmówiono wizy wyjazdowej. Dwa tygodnie później w „Los Angeles Times” ukazał się jednak zapis tego spotkania. Wybuchł skandal, gdyż Instytut Kurczatowa był jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Rosji, a niewykluczone że

w gruncie rzeczy był najbardziej tajną jednostką naukową w tym kraju.

Okazało się, że szef jednego z laboratoriów Wydziału Radiobiologii zdołał skopiować protokół i dał go ojcu Alexa Goldfarba, który z kolei przekazał go swojemu synowi. Alex postanowił przedstawić ten dokument swojemu bliskiemu przyjacielowi, dysydentowi i *refusenikowi*[6] Anatolowi Szczarańskiemu (obecnie jeden z najważniejszych polityków Izraela, posługujący się nazwiskiem Natan Sharansky), który poprosił o jego publikację Roberta C. Totha. Toth pracował jako moskiewski korespondent „Los Angeles Times" w latach 1974-1977. Ostatecznie Trifonowowi pozwolono na wyjazd. Szczarański został aresztowany, a Toth, któremu uniemożliwiono opuszczenie ZSRR, został w czerwcu 1977 roku przesłuchany przez KGB. Szczarański stanął przed sądem z zarzutem zdrady kraju. W trakcie tego procesu radzieccy prokuratorzy zarzucili Tothowi działalność agenturalną na rzecz CIA i zbieranie informacji przy pomocy dysydenta.

Alex Goldfarb wyemigrował do Izraela w 1975 roku. Trzydzieści lat później spytałem go w Londynie o to, co odpowiedział jego ojciec, gdy KGB poprosiło go o pomoc w skompromitowaniu Daniloffa.

– Ojciec natychmiast odrzucił taką możliwość – odparł.

– I co się wtedy stało?

– Zanim wypłynęła sprawa Daniloffa, był przez rok przesłuchiwany i nie mógł opuścić ZSRR – stwierdził.

We wrześniu 2007 roku uczestniczyłem w ceremonii pogrzebowej lorda Nicholasa Bethella, która odbywała się niedaleko ambasady rosyjskiej w Londynie. Obecny na niej był też dysydent Władimir Bukowski. Po ceremonii James Bethell, który odziedziczył tytuł lordowski, wręczył mi egzemplarz książki swojego ojca *Spies and Other Secrets:*

Memoirs From the Second Cold War (*Szpiedzy i inne tajemnice: wspomnienia z drugiej zimnej wojny*). Odnosząc się do historii Daniloffa, lord Bethell pisał tak: „Gdyby tak miała wyglądać polityka radziecka w przyszłości, to *głasnost'* i *pierestrojka* nie miały żadnego znaczenia, a rozmowy na szczytach Wschód–Zachód były bezcelowe".

Celem mojej wizyty w Londynie nie było jednak ożywianie starych historii sowieckiego szpiegostwa. We wrześniu 2004 roku rozpocząłem prywatne śledztwo w sprawie próby otrucia Wiktora Juszczenki, który przebywał na leczeniu w Wiedniu. W kwietniu osobisty lekarz Juszczenki, profesor Mykoła Korpan, miał już wystarczającą liczbę dowodów na to, że jego pacjenta próbowano otruć. Nie było też żadnych wątpliwości co do tożsamości sprawców. Korpan chciał opublikować swoje materiały w książce i potrzebował wsparcia finansowego w postaci grantu – był zapracowanym człowiekiem i musiałby zrezygnować z niektórych obowiązków, aby móc zająć się opracowywaniem publikacji. Spytałem Goldfarba, czy jego fundacja nie mogłaby w tym pomóc. Litwinienko podszedł do pomysłu z entuzjazmem i w pełni go poparł. Uzgodniliśmy, że porozmawiają na ten temat z Borysem i poinformują mnie o wynikach.

Wspólnie z moim brytyjskim towarzyszem odprowadziliśmy obu do ulicy Mount Street, skąd już sami udali się niespiesznie w stronę biura Bieriezowskiego. Nigdy nie doczekałem się odpowiedzi.

* * *

To była wyjątkowo ciemna styczniowa noc w 2004 roku. Zbliżała się północ, gdy trzy osoby spotkały się na potajemną konferencję w tanim bistro w niewielkiej

francuskiej wiosce Cluses. Gośćmi byli Mario Scaramella i Aleksander Litwinienko, gospodarzem zaś Jewgienij Limariew, samozwańczy konsultant z działalnością zarejestrowaną we Francji. Przedmiotem spotkania było omówienie działalności niesławnych włoskich Czerwonych Brygad i ich związków z KGB.

Chociaż to właśnie Litwinienko był doświadczonym agentem KGB/FSB i to on zainicjował spotkanie, dzwoniąc z Neapolu (rozmowa została nagrana), gdzie przebywał z wizytą u swojego przyjaciela, Mario, Limariew postanowił odgrywać rolę twardziela i profesjonalisty. Na początek zażądał od Scaramelli, by ten zapewnił mu bezpieczeństwo i zaangażował w tym celu włoskie służby bezpieczeństwa, a następnie jednoznacznie dał do zrozumienia, że nie będzie współpracował za darmo.

Kim jest Limariew, drugi człowiek KGB, po Mykole-nagrywaczu, którego Litwinienko tak beztrosko dopuścił do siebie pomimo wiedzy na temat KGB i jego podstępnych sztuczek?

Jewgienij Lwowicz Limariew urodził się 19 lipca 1965 roku we Frunze (dziś Biszkek), stolicy Kirgistanu, w rodzinie oficera KGB Lwa Limariewa i Marii Limariewej.

W 1974 roku poznał Miszę, z którym szybko się zaprzyjaźnił. Misza był jego kolegą ze szkolnej ławki i podobnie jak Limariew synem oficera KGB, Witalija Margiełowa. Ojcowie pracowali razem pod przykryciem ambasady ZSRR w Rabacie. Jeden z nich kontaktował się z agentami i prowadził zadania w ramach pionu PR (wywiadu politycznego), a drugi – Limariew – zajmował się nielegałami w ramach pionu N.

Nie dziwi więc fakt, że gdy wrócili do Moskwy i nadszedł odpowiedni moment, dawni przyjaciele z dzieciństwa podjęli naukę w Instytucie Krajów Azji i Afryki przy

Uniwersytecie Moskiewskim. Tam Limariew zgłębiał język perski, podczas gdy Michaił pocił się nad arabskim. Zgodnie z wymogami obaj uczyli się także angielskiego, jako języka dodatkowego. Ta uczelnia działała pod patronatem Wydziału Międzynarodowego KC, poprzednio znanego jako OMS, stanowiącego służbę wywiadowczą Kominternu. Tak jak dotychczas Wydział Międzynarodowy kontrolował przyjazne partie komunistyczne z całego świata i decydował, w jakim zakresie należy sponsorować ich działalność. Instytut był także znany jako poletko rekrutacji przyszłych oficerów KGB i GRU.

Również ja skończyłem podobną uczelnię. Za moich czasów oficerem KGB odpowiedzialnym za moskiewski Instytut Krajów Azji i Afryki był Nikołaj Sakalin. Gdy Limariew kończył studia w 1987 roku, zapewne szefem był już inny łowca talentów, ale zasady działania niewątpliwie zostały te same.

W tamtych czasach Limariew, syn oficera wywiadu zagranicznego, miał przed sobą trzy ścieżki kariery: mógł ukończyć roczny kurs w prowadzonym przez KGB Instytucie Andropowa i zostać oficerem operacyjnym, kontynuować naukę na studiach wyższego stopnia albo zostać nauczycielem lub tłumaczem w jednej z licznych instytucji KGB. Zarówno Michaił, jak i Jewgienij postanowili nie zostawać jedynie oficerami sztabowymi. Pierwszy podjął pracę tłumacza w Wydziale Międzynarodowym, drugi próbował zrobić karierę w mieście Bałaszycha oddalonym 20 kilometrów od Moskwy. Nie chodziło tu o samo miasto, co raczej o słynne Bałaszycha-2, gdzie dziś znajduje się budzące grozę Centrum Operacji Specjalnych FSB.

Od 1969 roku do początku lat 90. Bałaszycha-2 była bazą szkoleniową Kursów Doskonalenia Kadry Oficerskiej (KUOS) sił specjalnych KGB. Podczas siedmiomiesięcznego

kursu adepci uczyli się strzelać, skakać ze spadochronem, wspinać, posługiwać się materiałami wybuchowymi, poruszać w terenie, prowadzić działania partyzanckie i zdobywali wiele innych równie przydatnych umiejętności. Rocznie kurs kończyło około sześćdziesięciu oficerów sił specjalnych KGB, którzy mieli działać na głębokim zapleczu wroga. Prawdopodobne jest to, że instruktorzy z Bałaszycha-2 szkolili republikańskie oddziały Syrii, Iraku i Iranu, a także członków wielu sił specjalnych z całego świata czy terrorystów[7]. Limariew twierdził, że był tam nauczycielem języka. W 1990 roku pomyślnie zdał egzaminy wstępne do Instytutu Czerwonego Sztandaru (KI), przemianowanego później na Instytut im. Andropowa, będącego szkołą wywiadu KGB. Nie wiadomo dlaczego, ale odradzono mu podjęcie tam nauki. Nie brzmi to zbyt wiarygodnie, jako że studenci instytutu byli poddawani wcześniejszej selekcji i zapraszani na kurs bez żadnego formalnego egzaminu.

W 1991 roku w Rosji powstała Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR). Na jej czele stanął Jewgienij Primakow. Do nowej służby wcielono Lwa Limariewa, ojca Jewgienija, którego przeniesiono wraz z innymi oficerami byłego Pierwszego Zarządu Głównego KGB (PGU). Wśród oficerów byli także Witalij Margiełow oraz inni, którzy później mieli zająć się planowaniem, wspieraniem i realizacją operacji przeciwko Litwinience w Londynie.

W okresie między 1991 a 1992 rokiem Limariew podjął naukę prowadzenia międzynarodowego biznesu. Według jego notki biograficznej, znajdującej się wśród dokumentów zebranych przez Komisję Mitrochina powołaną przez włoski parlament, w tym czasie regularnie kontaktował się ze swoimi opiekunami z KGB.

W latach 1992-1994 pracował jako tłumacz w cukrowni Wołokonowskiej w Biełgorodzie (obecnie to spółka akcyjna „Nika”). Według dwóch rosyjskich gazet był wtedy zamieszany w ciemne interesy, które były badane przez prokuraturę. Sprawa nigdy jednak nie znalazła finału w sądzie. Bez względu na rzeczywisty przebieg wydarzeń w 1995 roku nagle przeniósł się wraz z całą rodziną do Genewy. W tym samym roku na emeryturę odszedł jego ojciec. Żadne z dostępnych źródeł nie potwierdza faktu, iż miał stopień generała, o czym Limariew zapewniał w pisemnym, podpisanym i potwierdzonym notarialnie piśmie, jakie złożył na posterunku policji Avellino we Włoszech w listopadzie 2004 roku (patrz: Dokument nr 1).

TO WHOM IT MAY CONCERN

My name is Evgueni Limarev. I was born in July 19, 1965 in Frunze city of the ex-USSR. Now I live in France in the city of Cluses. I work as independent consultant.

I was requested by Mr Mario Scaramella from the Italian's parliament "Mitrokhin commission" to consult and brief about KGB and it's inheritors' activities, in particular to assist him in searching information and data on this topic. In the USSR times and some time later I worked in the "Special Training Centre" of KGB's intelligence (Balashiha-2 city nearby Moscow), which is now known as "Antiterrorist Centre" of the FSB. Till 1999 I have collaborated with a group of highly positioned officers of SVR and for many years was adviser to the Chairman of the Russian Parliament. My farther was general-major of SVR, specializing on illegal and anti-NATO activities.

Before coming to Italy and meeting Mr Mario Scaramella, I asked him to provide me with the names of persons whom I could face in the frames of my cooperation with him, especially those of ex-USSR origin in the frames of normal security procedures. Among the names given by professor Scaramella to me was Vladimir Kobyk as one of his translators. I have checked this name through my personal contacts among the acting SVR officers in Moscow, and I discovered that among Ukrainian intelligence officers or enlisted agents in Italy they a certain Taras Kobyk is known to my SVR contacts. All the data and information I have received on this Mr Taras Kobyk, makes me believe that he can be this Ukrainian / Russian intelligence officer / agent and brother of Vladimir Kobyk.

Mr Scaramella confirmed me that Vladimir Kobyk has a brother named Taras. That's why I have interrupted this week's work session with Mr Scaramella, because I considered to be risky and unsafe to enter in contact to a such person.

Mr Scaramella also told me that he was receiving some strange phone calls from another Ukrainian named Evgueni Totsky known as intelligence officer of the Ukrainian embassy in Rome. The same SVR sources of mine from Moscow confirmed that they know perfectly well this person in the Russian / Ukrainian intelligence activities. Moreover, I was told by my contacts that this Evgueni Totsky was a known specialist in military counter-espionage and espionage anti-NATO activities in the field of nuclear submarines, mines, torpedoes, etc. issues. I clearly understood that this Totsky has never interrupted to work in this nuclear sphere till nowadays.

Taking into account all I was told by Mr Scaramella about his nuclear investigations in Italy and especially in Russia and what I have heard from my various Russian intelligence friendly sources, I have serious grounds to suspect that due to all that Mr Scaramella became an object of special interests of the Russian (and their Ukrainian colleagues) intelligence. Analyzing all what is happening to Mr Scaramella lately, I come to a conclusion that he is in the centre of a special intelligence operation of the official and mafia-like structures of Russia and Ukraine.

That's why I have informed Mr Scaramella that I consider him to be in high danger, and the same can concern me and anybody close to him.

Regione Carabinieri "Campania"
- Stazione di Avellino -

Visto presentato alle ore 10.15 del 13.11.2004 da Evgueni Limarev, nato il 19 luglio 1965 in Frunze city of the ex-USSR, domiciliato in Francia CLUSES58 alla via Noiret nr 1146, identificato a mezzo carta d'identità nr. 174301837 rilasciata il 08.11.1999 autorità Francesi, Governo Alta Savoia, a cui, a sua richiesta, viene consegnata copia -

IL COMANDANTE

W Szwajcarii Limariew zajął się prowadzeniem firmy handlowo-finansowej wspieranej przez SWR. Tajny rozkaz do jej utworzenia wydał w 1991 roku przewodniczący Kriuczkow[8]. W roku 1998 Limariew został wiceprezesem Narodowego Funduszu Stabilnego Rozwoju Rosji (NFURR), zarejestrowanego w Genewie. Za wszystkim nadal stała SWR. Dwa lata wcześniej, prawdopodobnie po to, by poprawić swój wizerunek, i z całą pewnością nie bez pomocy SWR/FSB, został „publicznym doradcą" komunistycznego deputowanego do Dumy, Giennadija Sielezniowa, głównego redaktora „Prawdy" w czasach, gdy komunistyczni twardogłowi próbowali sprzeciwić się reformom Gorbaczowa i doprowadzić do przewrotu w sierpniu 1991 roku.

Później, gdy w Alpach Francuskich poznał Mario Scaramellę i zaczął z nim aktywnie współpracować, w swoim życiorysie Limariew napisał:

> Moje relacje z SWR wyszły poza wstępną fazę wymiany informacji. Stały się aktywniejsze. Moje firmy uzyskały ochronę i wsparcie ze strony służb specjalnych, a prowadzona przeze mnie działalność handlowa w znacznym stopniu była skorelowana z operacjami SWR w Europie Zachodniej. Dostarczałem im fundusze i przeprowadzałem dużą liczbę misji operacyjnych [sic!]. Większość moich zadań obejmowała operacje finansowe oraz zbieranie informacji ekonomicznych i finansowych, dotyczących głównie obywateli rosyjskich i WNP.

Brzmi to niemal jak spowiedź i jest bezpośrednim dowodem na to, iż donosił na rosyjską społeczność w Genewie (do tzw. pionu EM placówki SWR).

Jak z dumą przyznaje Limariew (dokumenty znajdują się w zbiorze Komisji Mitrochina, patrz np. Dokument 2), podczas swojej działalności w Szwajcarii prowadził go osobiście Witalij Wasiljewicz Margiełow, szef genewskiej placówki SWR, oficjalnie zajmujący stanowisko pierwszego zastępcy szefa Misji Rosyjskiej przy ONZ. Wątpliwe jednak, aby główny rezydent i generał w jednej osobie miał poświęcać czas na tak małą płotkę. Bardziej prawdopodobne, iż jego prowadzącym był pułkownik Władimir Siergiejewicz Kozłow, kolejny specjalista do spraw Azji i Afryki, który był zastępcą Margiełowa i kierował pionem N (nielegałami), lub jego kolega z pionu EM. Przedtem Kozłow był jednym z oficerów dowodzących oddziałem Wympieł, najbardziej elitarną jednostką specjalną KGB, której zadaniem było m.in. prowadzenie otwartych i tajnych operacji za liniami wroga, sabotaż i działalność wywrotowa, a także „akcje bezpośrednie” (czyli likwidacja wskazanych ludzi). Po przygodzie z oddziałem Wympieł Kozłow służył w podobnej jednostce o nazwie Alfa. Jak na ironię, gdy tylko skończyła się jego misja szpiegowska, Kozłow został zaproszony do Centrum Antyterrorystycznego FSB. Chociaż bardziej prawdopodobne, że Limariewa prowadził niższy stopniem oficer, to jednak niewykluczone, że kilkakrotnie spotkał się z Margiełowem, jako że znał jego syna. W tym czasie syn Margiełowa przeszedł z Wydziału Międzynarodowego do szkoły KGB i został łącznikiem Putina z mediami zagranicznymi podczas wyborów prezydenckich w 2000 roku. Od 2002 roku jest członkiem Grupy Europejskich Demokratów w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (PACE), a w styczniu 2008 roku przygotowywał się do startu w wyborach

przewodniczącego tej frakcji. Nie udało mu się wtedy zdobyć tej funkcji.

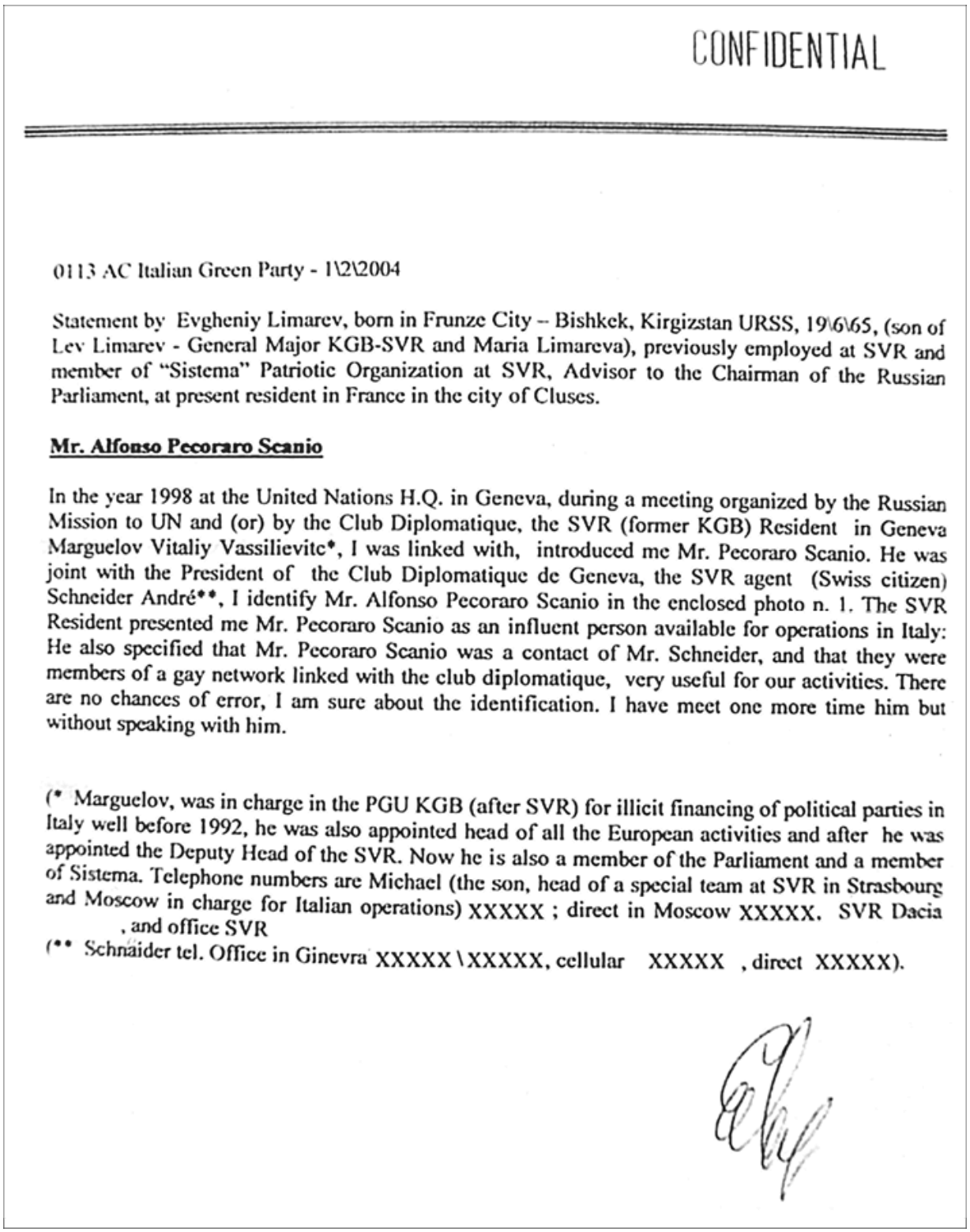

CONFIDENTIAL

0113 AC Italian Green Party - 1\2\2004

Statement by Evgheniy Limarev, born in Frunze City – Bishkek, Kirgizstan URSS, 19\6\65, (son of Lev Limarev - General Major KGB-SVR and Maria Limareva), previously employed at SVR and member of "Sistema" Patriotic Organization at SVR, Advisor to the Chairman of the Russian Parliament, at present resident in France in the city of Cluses.

Mr. Alfonso Pecoraro Scanio

In the year 1998 at the United Nations H.Q. in Geneva, during a meeting organized by the Russian Mission to UN and (or) by the Club Diplomatique, the SVR (former KGB) Resident in Geneva Marguelov Vitaliy Vassilievitc*, I was linked with, introduced me Mr. Pecoraro Scanio. He was joint with the President of the Club Diplomatique de Geneva, the SVR agent (Swiss citizen) Schneider André**, I identify Mr. Alfonso Pecoraro Scanio in the enclosed photo n. 1. The SVR Resident presented me Mr. Pecoraro Scanio as an influent person available for operations in Italy: He also specified that Mr. Pecoraro Scanio was a contact of Mr. Schneider, and that they were members of a gay network linked with the club diplomatique, very useful for our activities. There are no chances of error, I am sure about the identification. I have meet one more time him but without speaking with him.

(* Marguelov, was in charge in the PGU KGB (after SVR) for illicit financing of political parties in Italy well before 1992, he was also appointed head of all the European activities and after he was appointed the Deputy Head of the SVR. Now he is also a member of the Parliament and a member of Sistema. Telephone numbers are Michael (the son, head of a special team at SVR in Strasbourg and Moscow in charge for Italian operations) XXXXX ; direct in Moscow XXXXX. SVR Dacia , and office SVR

(** Schnaider tel. Office in Ginevra XXXXX \XXXXX, cellular XXXXX , direct XXXXX).

Dokument 2

Dalszy przebieg wydarzeń jest następujący: Limariew albo został „spalony”, albo transakcje finansowe jego funduszu wzbudziły podejrzenie władz szwajcarskich (według Limariewa jego firmy osiągnęły roczny obrót w wysokości 60 milionów dolarów), albo też postanowiono wysłać go na kolejną misję – w sierpniu 2000 roku znalazł się nagle w niewielkiej wsi Cluses we Francji, niedaleko granicy ze Szwajcarią między Genewą a Chamonix, u stóp Mont Blanc.

Rozgościwszy się we Francji, Limariew zdołał skontaktować się z Litwinienką i w 2001 roku doszło do spotkania trójki: Limariew, Litwinienko i Alex Goldfarb. Możliwe że po udanej ucieczce Litwinienki z Rosji w 2000 roku Limariew otrzymał polecenie nawiązania z nim kontaktu i spenetrowania otoczenia Bieriezowskiego. Jeśli tak, to zadanie powiodło się i wkrótce fundacja Bieriezowskiego na rzecz praw obywatelskich przyznała mu grant w wysokości 20 tysięcy dolarów na utworzenie i prowadzenie witryny internetowej o nazwie *RusGlobus*. Witryna ruszyła w 2002 roku z pomocą szwagra Limariewa.

Wiosną 2002 roku pomysłowi oficerowie moskiewscy rozpoczęli operację, która z perspektywy czasu wygląda na klasyczną akcję o dwóch celach. Przysłali byłego oficera policji Olega Sułtanowa, obecnie dziennikarza śledczego piszącego do gazety FSB, „Tarcza i Miecz”, który miał dołączyć do Limariewa we Francji i udawać, że pisze antyputinowską książkę. Jednak kiedy po pół roku Sułtanow został zaproszony do Londynu, natychmiast odwołano go z powrotem do Moskwy. Tam opublikował kilka wywiadów wymierzonych w Bieriezowskiego, przedstawiając Limariewa jako jego głównego doradcę „do działań propagandowych w Europie Zachodniej”. Zamieszanie to pomogło Limariewowi zdobyć zaufanie Litwinienki

i Goldfarba, a nawet Bieriezowskiego, który kilkakrotnie się z nim spotkał.

W roku 2003 Limariew spotkał się z Litwinienką w Turynie. Sasza doradził mu rozpoczęcie współpracy ze Scaramellą przy zbieraniu dowodów dla Komisji Mitrochina na temat działalności KGB na terytorium Włoch. Tamto spotkanie i rozmowa telefoniczna przeprowadzona w styczniu poprzedzały kolację o północy w Alpach i wpłynęły na rolę Limariewa w operacji przeciwko Litwinience.

Limariew zaoferował Scaramelli dostęp do swoich nienazwanych „wiarygodnych źródeł w łonie samego SWR/FSB" i zaproponował, że napisze książkę o radzieckich operacjach podwodnych na akwenie Morza Śródziemnego. Scaramella zgodził się wypłacać Limariewowi i jego dwóm „asystentom" – byłemu oficerowi służącemu na okręcie podwodnym i naukowcowi zajmującemu się badaniami nuklearnymi – 3 tysiące dolarów miesięcznej pensji przez pół roku. Książka nigdy nie powstała, ale co pewien czas Limariew podsuwał Scaramelli nieprawdziwe informacje, bez wątpienia przygotowane przez SWR w formie raportów wywiadowczych. Mario przyjmował to w dobrej wierze i nadal płacił swojemu informatorowi. Naiwnemu i niedoświadczonemu w sprawach tajnych służb Włochowi, który od dziecka marzył o udziale w aferach szpiegowskich, raporty wydawały się wiarygodne. W tej fazie głównym zadaniem Limariewa stało się pozyskiwanie wiadomości na temat działalności Komisji oraz tego, kto dostarczał Scaramelli informacje i jakie. Równie ważne było to, że Limariew nadal rozwijał kontakty z Bieriezowskim i Litwinienką, który zaczął zwracać się do niego „Żenia",

zdrobnieniem od imienia Jewgienij. Przed rokiem 2006 Żenia zdołał przebić się do kręgu przyjaciół Saszy.

* * *

W roku 2002 w otoczeniu Bieriezowskiego pojawiło się jeszcze dwóch agentów. Jednym z nich był Nikita Czekulin, drugim „Sława".

Przez jakiś czas sądziłem, że Czekulin nie był od początku wysłannikiem SWR lub FSB. Uważałem, że Bieriezowski sam go znalazł i służby jedynie wykorzystały nadarzającą się okazję, gdy w styczniu 2003 roku zwerbował go Melnyczenko. Później jednak przemyślałem to sobie i rozszyfrowałem morderczy schemat. Podobnie jak w wielu innych przypadkach, to Szczekoczichin zwrócił uwagę Bieriezowskiego na Czekulina. Jesienią 2001 roku Czekulin przekazał deputowanemu Dumy, który był jednocześnie członkiem Komitetu do Walki z Korupcją, dokumenty świadczące o nielegalnych działaniach swojego instytutu.

Fakt, że Czekulin przybył 2 marca, nie był przypadkiem. Już od jakiegoś czasu Borys, Sasza i Jurij Felsztyński przygotowywali dużą konferencję prasową, na której mieli przedstawić rolę FSB w serii zamachów bombowych na obiekty mieszkalne w Moskwie, Bujnacku i Wołgodońsku, do których doszło we wrześniu 1999 roku i zginęło w nich ponad 300 osób. Konferencja dotyczyła premiery francuskiego filmu dokumentalnego *Zabójstwa Rosji*, opartego częściowo na książce Felsztyńskiego i Litwinienki *Wysadzić Rosję*[9], wydanej niedawno w Nowym Jorku. Celem było wyjaśnienie, dlaczego to właśnie Putina, wówczas świeżo mianowanego premiera Rosji, oraz FSB, a nie czeczeńskich terrorystów należy oskarżyć o przygotowanie i przeprowadzenie zamachów bombowych.

„Odpowiedź na pytanie: ’kto’ ma tu ogromne znaczenie – pisze David Satter, członek Hudson Institute i wizytujący wykładowca na Johns Hopkins University Nitze School of Advanced International Studies. – Jeśli, tak jak wskazują na to dostępne dowody, ataki bombowe zostały przeprowadzone przez FSB, oznacza to, że rząd Rosji jest nieprawowity. Oznacza to także, że w Rosji powstała nowa tradycja, która może jedynie doprowadzić do degeneracji tego państwa”[10].

Właśnie to chcieli udowodnić Bieriezowski i zebrani wokół niego ludzie. Dziesięciominutowy skrót filmu trwającego w oryginale 52 minuty nie byłby jednak wystarczająco gorącym materiałem. Potrzeba było czegoś jeszcze. Gdy więc Czekulin skontaktował się z Pawłem Wołoszynem, reporterem moskiewskiej „Nowej Gaziety”, przedstawiając mu swoją historię i przekazując dokumenty, które rzucały niezwykłe światło na całą sprawę, wieści natychmiast dotarły do Londynu. Konsekwencją było zaproszenie Czekulina w celu przedstawienia swoich dowodów.

Z lotniska Heathrow zawieziono go prosto do Bieriezowskiego. Na początek Czekulin oznajmił, że jest tajnym agentem FSB pracującym dla Zarządu T (patrz: Dokument 3). W maju 2000 roku został postawiony na czele Rosyjskiego Centrum Konwersji Materiałów Wybuchowych, instytutu naukowo-badawczego podlegającego Ministerstwu Edukacji. Czekulin wyjaśnił – i poparł swoje słowa odpowiednimi dokumentami, które przywiózł ze sobą – że w latach 1999-2000 duże ilości heksogenu, materiału wybuchowego użytego najprawdopodobniej w atakach bombowych na budynki mieszkalne, zostały odkupione przez instytut od różnych jednostek wojskowych i przewiezione – oficjalnie jako proch lub dynamit – do

różnych miejsc rozsianych po całym kraju. Nie był to jeszcze ostateczny dowód na winę władz, ale wszyscy zgodzili się, że należy podążyć tym tropem. Bieriezowski był pewien, że uda mu się zainteresować tym opinię publiczną.

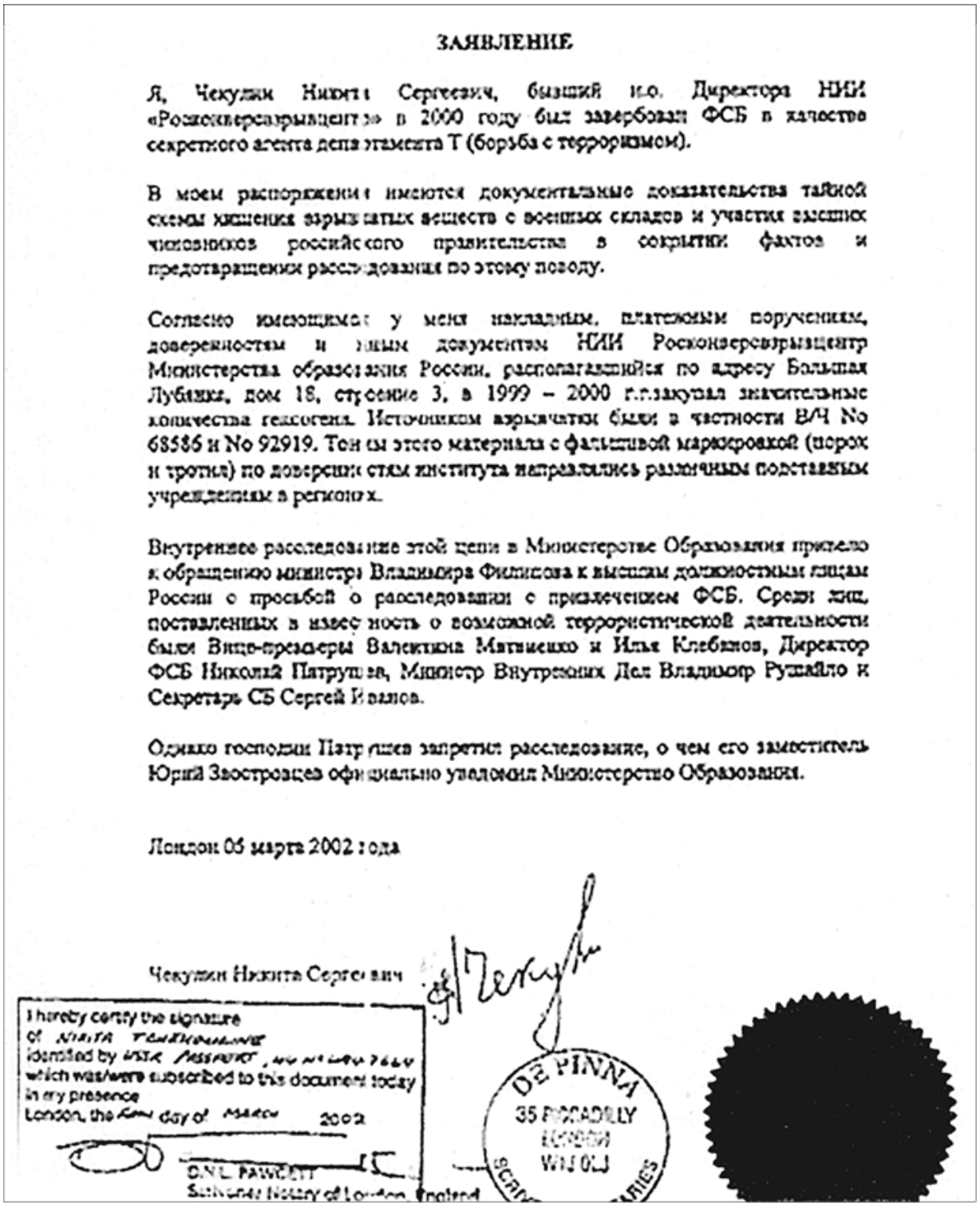

ЗАЯВЛЕНИЕ

Я, Чекулин Никита Сергеевич, бывший и.о. Директора НИИ «Росвзрывцентр» в 2000 году был завербован ФСБ в качестве секретного агента департамента Т (борьба с терроризмом).

В моем распоряжении имеются документальные доказательства тайной схемы хищения взрывчатых веществ с военных складов и участия высших чиновников российского правительства в сокрытии фактов и предотвращении расследования по этому поводу.

Согласно имеющимся у меня накладным, платежным поручениям, доверенностям и иным документам НИИ Росвзрывцентр Министерства образования России, расположенный по адресу Большая Лубянка, дом 18, строение 3, в 1999 – 2000 гг. закупал значительные количества гексогена. Источником взрывчатки были в частности ВЧ No 68586 и No 92919. Тонны этого материала с фальшивой маркировкой (порох и тротил) по доверенностям института направлялись различным подставным учреждениям в регионах.

Внутреннее расследование этой цепи в Министерстве Образования привело к обращению министра Владимира Филиппова к высшим должностным лицам России с просьбой о расследовании с привлечением ФСБ. Среди лиц, поставленных в известность о возможной террористической деятельности были Вице-премьеры Валентина Матвиенко и Илья Клебанов, Директор ФСБ Николай Патрушев, Министр Внутренних Дел Владимир Рушайло и Секретарь СБ Сергей Иванов.

Однако господин Патрушев запретил расследование, о чем его заместитель Юрий Звостровцев официально уведомил Министерство Образования.

Лондон 05 марта 2002 года

Чекулин Никита Сергеевич

I hereby certify the signature of NIKITA CHEKULIN identified by INTA PASSPORT, NO [illegible] which was/were subscribed to this document today in my presence
London, the [illegible] day of MARCH 2002

D.N.L. PAWCETT
Solicitor Notary of London England

DE PINNA
35 PICCADILLY
LONDON
W1J 0LJ

Dokument 3

Okazało się jednak, że konferencja prasowa nie ujawniła wielu nowych faktów. Mimo to stanowiła istotne wydarzenie, gdyż na nowo ożywiła dyskusję na ten temat.

W tym czasie w Rosji dużą poczytnością cieszył się pamflet zatytułowany *Mr Hexogen* Aleksandra Prochanowa, lidera rosyjskich nacjonalistów.

Powieść oparta na informacjach uzyskanych ze źródeł w agencjach wywiadowczych opisywała spisek, którego celem było doprowadzenie do wybuchu drugiej wojny czeczeńskiej[11].

Czekulin, który przybył do Londynu ze swoim dwunastoletnim synem, szybko został przyjęty do grona przyjaciół i współpracowników Bieriezowskiego i stał się regularnym gościem w domu Litwinienki. Bieriezowski zaopiekował się nowym przybyszem i dał mu zwyczajową miesięczną pensję w wysokości pięciu tysięcy funtów. Syna posłano do dobrej angielskiej szkoły, a Czekulin otrzymał pomoc w znalezieniu odpowiedniego zakwaterowania i codziennych obowiązkach. Sasza i Marina obdarzyli go pełnym zaufaniem i Sasza często korzystał z pomocy Czekulina jako tłumacza na rozlicznych spotkaniach, których on i jego rozmówcy nie uważali za poufne. Te rozmowy, wbrew temu, co głosił później Czekulin, nie miały nic wspólnego z Jej Królewską Mością i służbami specjalnymi.

Autor książki *Krwawy oligarcha i rosyjska sprawiedliwość*, opublikowanej w Moskwie po ucieczce Czekulina z Londynu w kwietniu 2004 roku, wymienia nazwisko Martina Flinta, nazywając go „przedstawicielem brytyjskiej służby bezpieczeństwa MI5”. W rzeczywistości Flint jest jednym z czterech dyrektorów firmy o nazwie Risk Analysis, jednego z wielu prywatnych londyńskich przedsiębiorstw oferujących dyskretne usługi w zakresie „prowadzenia wszechstronnego wywiadu gospodarczego, badania ryzyka na rzecz klientów korporacyjnych, instytucji finansowych i prawniczych z całego świata i zarządzania

nim”, jak napisano w broszurze reklamowej. Bieriezowski korzystał raz z usług Risk Analysis. Gdy Litwinienko uzyskał azyl polityczny w maju 2001 roku, George Menzies, radca prawny, przedstawił Saszę Flintowi, mając nadzieję, że wiedza Litwinienki na temat Rosji i jego kontakty w Moskwie i poza nią mogą pomóc Litwinience w uzyskaniu pracy konsultanta.

Znam tę branżę. Rzeczywiście, wśród pracowników takich firm często są byli oficerowie wywiadu lub służb bezpieczeństwa, Scotland Yardu, brytyjskiej lub amerykańskiej armii, a także byli pracownicy banków. Licznie reprezentowani są także dziennikarze, a nawet pracownicy naukowi uniwersytetów. Trafiają tam różni ludzie, ale jest też jedna rzecz, której takie firmy nigdy nie robią: nigdy nie parają się szpiegostwem. Przykładowo Martin Flint, jeden z dyrektorów przedsiębiorstwa Risk Analysis – a nazwa firmy mówi tu sama za siebie – dysponuje „bogatym doświadczeniem jako konsultant do spraw bezpieczeństwa i zajmuje się śledztwami mającymi na celu wykrywanie oszustw korporacyjnych, śledzeniem i odzyskiwaniem aktywów, badaniem i prowadzeniem postępowań spornych, a także przeprowadzaniem analiz typu *due diligence*. W rzeczy samej przepracował dwadzieścia lat w MI5 (brytyjskiej Służbie Bezpieczeństwa), ale później przez dziesięć lat pracował z dala od służb, w branży petrochemicznej.

Niestety, Sasza mógł być przydatny dla takich firm jedynie w ograniczonym zakresie – na przeszkodzie stały słaba znajomość angielskiego oraz brak innych umiejętności i wiedzy niezbędnej w tej pracy. Przez półtora roku nikt nie korzystał z jego usług.

Peter Shaw, brytyjski bankier, opuszczając swój dom w Tbilisi, stolicy Gruzji, 18 czerwca 2002 roku został

porwany z samochodu przez grupę bandytów przebranych za policjantów. Rząd Wielkiej Brytanii wywierał presję, ale po dwóch miesiącach los Shawa pozostawał nieznany. Władze gruzińskie twierdziły, że w związku z porwaniem zatrzymały siedem osób, ale nikomu nie postawiono żadnych zarzutów i bankier wciąż przebywał w rękach porywaczy. Trzy dni po porwaniu Martin Flint spytał Bieriezowskiego, czy nie mógłby jakoś pomóc. Borys obiecał, że wykorzysta swoje kontakty w Tbilisi i uczyni, co w jego mocy. Nie ma wątpliwości, że w tej sprawie wiele mógłby zrobić Badri Patarkaciszwili, który przeprowadził się jakiś czas temu do Gruzji i był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w tej byłej republice radzieckiej, dysponującym prywatną małą armią ochroniarzy.

Tydzień później Martin Flint i George Menzies spotkali się w celu przedyskutowania sytuacji z Litwinienką i Czekulinem, który pełnił funkcję tłumacza. W tej roli Litwinienko czuł się dobrze. Doskonale znał tamte rejony, a badanie tego typu przestępstw na terytorium należącym kiedyś do ZSRR było zadaniem, w którym mógłby się sprawdzić. Analiza sytuacji z oddali, bez możliwości obejrzenia miejsca przestępstwa, nie pozwalała na prowadzenie sensownego śledztwa, ale mimo wszystko Sasza zaoferował swoją pomoc.

Pomoc tę uznano za na tyle wartościową, iż podjęto decyzję, że warto skontaktować Litwinienkę z Davidem Douglasem ze Scotland Yardu, który zajmował się negocjowaniem uwolnienia obywateli brytyjskich porwanych za granicą. Sasza starał się stanąć na wysokości zadania.

Do października Peter Shaw się nie odnalazł i coraz więcej osób angażowało się w operację ratunkową. Wśród

nich był Peter Hain, minister Biura Spraw Zagranicznych (*Foreign Office*), który podejmował liczne kroki dyplomatyczne na rzecz uwolnienia biznesmena.

W październiku Litwinienko, ponownie biorąc za tłumacza Czekulina, spotkał się z Flintem w lobby hotelu Sheraton Park Lane na Piccadilly w celu omówienia wszystkich możliwych posunięć. Zaproponował m.in. że uda się do Gruzji, gdyż wtedy podejrzewano już (trafnie), iż pięćdziesięciosiedmioletni bankier jest przetrzymywany w odległych rejonach wąwozu Pankisi.

Gruzińska telewizja 6 listopada przekazała informację o uwolnieniu Shawa po pełnej dramatyzmu akcji gruzińskich sił specjalnych. Nazajutrz szczęśliwy bankier był już w Londynie – zmęczony i wymizerowany po 141 dniach spędzonych w niewoli. Jeszcze na lotnisku powiedział dziennikarzom, że obawiał się o swoje życie – w pewnym momencie porywacze, którzy zażądali dwóch milionów dolarów okupu, wyprowadzili go na zewnątrz, grożąc, że go zastrzelą. Rzucił się w krzaki i jeden z porywaczy został przez pomyłkę postrzelony przez swojego kolegę. BBC donosiło, iż Shaw opisywał swoją ucieczkę jako cud i stwierdził, że marzy, aby jak najszybciej znaleźć się w swoim domu w Walii.

Martin Flint zaprosił Litwinienkę i Czekulina na lunch, podczas którego z radością wręczył im list adresowany do Bieriezowskiego z podziękowaniem za pomoc, jakiej ten udzielił. Później kremlowska maszyna propagandowa wykorzystała ten epizod jako jeden z dowodów, że Bieriezowski i Litwinienko byli „agentami brytyjskimi".

Wczesnym latem, na początku tych stresujących wydarzeń, w Londynie pojawił się człowiek znany wcześniej Bieriezowskiemu i Goldfarbowi jako „agent Sława" lub po prostu Sława Pietrow. Naprawdę nazywał się Wiaczesław

Żarko. Poskarżył się, że jest bezrobotny i potrzebuje pieniędzy. To brzmi jak mantra wszystkich poszukujących pomocy u Borysa. Jednak przeciętny człowiek z ulicy nie mógłby nawet zbliżyć się do magnata, ale Żarko nie był przecież zwykłym potrzebującym. Były oficer Specnazu, sił specjalnych podległych GRU, który później przeszedł do pracy w jednostce policji podatkowej w Sankt Petersburgu. Oto, co Jurij Szczekoczichin, członek Dumy i szef Anny Politkowskiej jako zastępca redaktora naczelnego „Nowej Gaziety", napisał do prezydenta Władimira Putina na miesiąc przed pojawieniem się Żarki w Londynie:

> Kilka lat temu (1999)[12] młody inspektor policji podatkowej w Sankt Petersburgu, Wiaczesław Żarko, przekazał mi dokumenty, które dowodzą, że porty floty rosyjskiej, Lebjażje i Łomonosow, były regularnie odwiedzane przez jednostki pływające, które nie przechodziły żadnej kontroli granicznej i celnej. Na dokumentach legitymizujących tę aferę finansową znajduje się kilka podpisów, m.in. wicepremiera Soskowca[13] oraz wasz, Władimirze Władimirowiczu…
>
> Nie chcę kłopotać was szczegółami tej sprawy kryminalnej, choć sądzę, że i tak je znacie. Pragnę przedyskutować inną kwestię. Żarko, który został przeniesiony do siedziby głównej GRU w Moskwie, został zatrzymany w grudniu 2001 roku na lotnisku Szeremietiewo-1 pod fałszywymi zarzutami posługiwania się podrobionym paszportem i próby nielegalnego przekroczenia granicy stanu. Aresztowano go i umieszczono w więzieniu Lefortowo zgodnie z nakazem wydanym przez zastępcę prokuratora generalnego Rosji. Nakaz z tak wysokiego

> szczebla w sprawie tak nieistotnego przestępstwa, za którego popełnienie grozi maksymalnie dwa lata więzienia, oraz uwolnienie na polecenie prokuratora generalnego Ustinowa, mogłoby wydawać się dziwne, gdyby nie jeden szczegół. Podczas pobytu w więzieniu Lefortowo przesłuchujący go oficerowie FSB próbowali za wszelką cenę dowiedzieć się, czy Żarko był w posiadaniu dokumentów z waszym podpisem, a dotyczącym tej starej sprawy z „flotą". Szczególnie dziwi mnie fakt, iż ci oficerowie FSB dążyli do uzyskania zeznania Żarki, że jego oraz mnie osobiście łączą jakieś związki z Bieriezowskim[14].

W lipcu 2007 roku, wiele dni po udaremnieniu przez brytyjską policję kolejnego zamachu na życie Bieriezowskiego (pierwszy miał miejsce w Moskwie w 1994 roku), spotkałem się z Alexem Goldfarbem na późnym śniadaniu w hotelu Hilton przy Park Lane. To był ten sam Hilton, dogodnie zlokalizowany w pobliżu biura Borysa, w którym aresztowano Rosjanina podejrzewanego o planowanie zabójstwa. (Później został on deportowany do Moskwy, gdzie w styczniu porwano go i wszelki ślad po nim zaginął). Spytałem Alexa o Żarkę. Goldfarb powiedział, że widział Sławę w odrzutowcu Bieriezowskiego podczas wizyty w Karaczajo-Czerkiesji, republice autonomicznej w północnym Kaukazie, z której w 1999 roku Bieriezowski został wybrany do Dumy. Według Alexa, który najwyraźniej lubił byłego komandosa Specnazu, Sława był dobrym kompanem i podobał się kobietom. W tamtym czasie ludzie pokroju Żarki i byłego ochroniarza Andrieja Ługowoja, a także sam Litwinienko stanowili część ochrony oligarchy – dorabiali sobie, pracując dla niego, choć nadal jeszcze byli na rządowej liście płac.

Zarówno Żarko, jak i Ługowoj w 2001 roku zostali na krótko aresztowani. Rosyjskie więzienia nie są miejscami, w których ktokolwiek o zdrowych zmysłach chciałby spędzić choćby godzinę, dlatego też uważa się je za idealne do rekrutacji przez KGB, szczególnie tych ludzi, którzy byli częścią całego systemu. W zasadzie nawet nie trzeba było ich werbować, gdyż przez cały czas znajdowali się w swoistej rezerwie. Najpierw trzeba wyrazić skruchę za dotrzymywanie towarzystwa takim „wrogom", jak były oligarcha, który postanowił opuścić Rosję. Drugim etapem jest zgoda na przekazywanie informacji na temat innych wrogów państwa, np. Szczekoczichina czy Patarkaciszwilego. Nie jest więc przypadkiem, że Żarko był blisko dziennikarza aż do jego tragicznej śmierci w Moskwie w 2003 roku, a Ługowoj pozostał w gronie nielicznych osób, którym gruziński miliarder ufał nawet po śmierci Litwinienki i aż do ostatnich dni Badriego (Patarkaciszwilego) w Londynie w lutym 2008 roku. Niestety, cała trójka, czyli Bieriezowski, Patarkaciszwili i Szczekoczichin mieli co najmniej jedną niebezpieczną wspólną cechę: często mylili się w ocenie osób ze swojego otoczenia. W rezultacie dwóch z nich nie ma już wśród żywych, a życie Borysa z całą pewnością nadal jest zagrożone[15].

Miesiąc przed pojawieniem się Żarki w Londynie i jego spotkaniem z Bieriezowskim Limariew zaczął współpracować ze Szczekoczichinem, który odwiedził go we Francji. Dla deputowanego Dumy Państwowej był to projekt o nazwie „Patrioci z GeBe" (ironiczna nazwa służby bezpieczeństwa), który miał zamiar zrealizować z pomocą Limariewa. Limariew, wykorzystując swoją witrynę internetową i dobre kontakty z ludźmi Bieriezowskiego, jako dowód swojej wiarygodności z całą pewnością nie mógł

pominąć okazji, aby jak najwięcej dowiedzieć się o próbach Szczekoczichina ujawnienia finansowych przekrętów wysokiej rangi funkcjonariuszy FSB. Jak się później okazało, stała inwigilacja reportera była niezwykle istotna dla moskiewskich generałów.

Wiadomo że Limariew przekazał Jurija w „przyjazne ręce", gdy deputowany wyjechał do Włoch w celu badania sposobów walki z przestępczością zorganizowaną. Gospodarzami Szczekoczichina w Palermo byli dziennikarze Carlo Bonini i Giuseppe D'Avanzo z „La Repubblica". Limariew współpracował z tą gazetą od 2000 roku. To właśnie tam ukazały się później jego „rewelacje" skierowane przeciwko Litwinience i Scaramelli, które były tak korzystne dla Kremla.

W Londynie Bieriezowski przedstawił Żarkę Litwinience i czujność ponownie zawiodła Saszę. Był szczęśliwy, że ma za przyjaciela i współpracownika weterana służb, kogoś takiego samego jak on czy Melnyczenko. Natychmiast postanowił więc wyświadczyć mu przysługę i poznał go z Martinem Flintem. Dyrektor firmy Risk Analysis nie zapomniał pomocy, jakiej Sasza udzielił w sprawie uwolnienia Petera Shawa, i w ramach wdzięczności przydzielił Żarce proste i rutynowe zadanie, polegające na zebraniu informacji o pewnej rosyjskiej firmie telekomunikacyjnej.

Takie zlecenia są czymś normalnym, jako że zagraniczni inwestorzy wykazują się wyjątkową ostrożnością przy wchodzeniu na rynek rosyjski, szczególnie w tak wrażliwej branży jak telekomunikacja, która była wstrząsana wieloma skandalami. Przykładem może być sprawa MegaFonu, jednego z głównych graczy na rynku telefonii komórkowej, który upadł w wyniku śledztwa prowadzonego w Stanach Zjednoczonych. Cały rynek był wstrząśnięty, gdy rosyjska

korporacja Alfa Group Consortium i jej amerykańska spółka Alfa Capital Markets Inc. zostały określone mianem „organizacji przestępczych, które wykorzystywały banki amerykańskie i giełdy papierów wartościowych jako integralną część swoich planów, co kosztowało amerykańskich podatników i akcjonariuszy setki milionów dolarów”[16]. Wówczas jedynie garstka specjalistów zwróciła uwagę na fakt, że wśród obrońców firmy znajdował się szwajcarski prawnik Hans Bodmer. Bodmera uznano za winnego we wcześniejszej sprawie, w której podejrzewano go o zamieszanie w organizację złożonego procederu prania pieniędzy, którego początki datowano jeszcze na 1997 rok. W chwili składania tej książki do druku ta sprawa wciąż była nierozstrzygnięta przez sąd. Dodajmy, że z dokumentacji wynika, iż inwestorzy z różnych krajów stracili w sumie 200 milionów dolarów. Nic dziwnego, że po takim skandalu każda brytyjska firma myśląca o zainwestowaniu w Rosji chciałaby wiedzieć jak najwięcej o swoich potencjalnych partnerach jeszcze przed zaplanowaniem strategii rozwoju na rynku rosyjskim.

Każdy inwestor chciałby zostać poinformowany o fakcie, iż Jurij Pawlenko, były pierwszy zastępca szefa firmy Telecom i postawiony przez ministra na stanowisku prezesa firmy MegaFon w lipcu 2002 roku, był także pierwszym dyrektorem zarządzającym brytyjsko-rosyjskiej spółki Comstar, która rozpłynęła się w powietrzu, zastąpiona przez Comstar United TeleSystems. Ta spółka publiczna, której akcjami handluje się na giełdzie londyńskiej, należy w dużej mierze do AFK Sistiema i jej sytuacja finansowa niewątpliwie jest niezwykle interesująca dla dużych graczy na rynku. Podobnie jak fakt, że zanim Pawlenko podjął pracę w telekomunikacji w 1989 roku, jako szef Comstaru, miał interesującą karierę w rosyjskim wywiadzie

wojskowym, o czym powiedział mi podczas jednej z kilku rozmów, jakie odbyłem z nim w jego przestronnym biurze przy ulicy Twierskaja-Jamskaja w Moskwie.

Profesjonalna firma zajmująca się wywiadem gospodarczym i oceną ryzyka mogłaby dostarczyć potencjalnym klientom także i tę informację, że w latach 2006-2007 oficjele rządu rosyjskiego aktywnie namawiali inwestorów do uczestnictwa w tak zwanych ofertach publicznych akcji (IPO), w których takie firmy jak Rosnieft', Sbierbank czy Bank Handlu Zagranicznego (Wniesztorgbank) próbowały zwiększyć swoją kapitalizację poprzez sprzedaż akcji na wolnym rynku. Chociaż takie oferty publiczne są domeną firm w przejściowym okresie rozwoju, a więc obarczonych dodatkowym ryzykiem związanym z niejasnością dotyczącą ich przyszłej wartości, przekonywano potencjalnych inwestorów, że w dynamicznie rozwijającej się Rosji warto zainwestować. Jednak w pierwszej połowie 2008 roku, gdy akcje rzeczywiście były w atrakcyjnych cenach, tacy inwestorzy strategiczni, jak Jelena Baturina, żona mera Moskwy Jurija Łużkowa, oraz Sulejman Kierimow, członek Rady Federacji i miliarder, zwany „najbogatszym urzędnikiem służby cywilnej Rosji", sprzedali swoje udziały w Sbierbanku, uzyskując maksymalne zyski ze swoich inwestycji. Od połowy 2007 roku rynek giełdowy w Rosji tracił, gdyż wycofywały się z niego główne zagraniczne fundusze inwestycyjne. Zwykli obywatele, którzy kupili akcje w ofertach publicznych, nie mieli o tym pojęcia, ale Wydział Gospodarczy FSB, podobnie jak Kreml, zostali zawczasu ostrzeżeni o niekorzystnej tendencji rynkowej[17]. Doświadczony analityk z profesjonalnej firmy doradczej miał wystarczające rozeznanie w sytuacji i uchroniłby swojego brytyjskiego klienta przed poniesieniem strat.

Żarko nie dostarczył firmie Risk Analysis żadnych przydatnych informacji, jako że – jak mówił – zebrał je w całości z Internetu. Przyznał jednak, że raport został przyjęty, a on otrzymał sowite wynagrodzenie. Rosyjski prowokator nie wiedział, że w podobnych sytuacjach to samo zadanie powierza się kilku osobom jednocześnie, a w dodatku firma sama prowadzi dogłębne badania na podstawie wszelkich dostępnych źródeł, dzięki czemu doskonale wiedziała, ile tak naprawdę wart był jego raport. To może tłumaczyć, dlaczego Żarko nie został w Londynie, lecz wrócił do Rosji i później Litwinienko korzystał z jego usług jedynie okazjonalnie i to wyłącznie w drugorzędnych sprawach.

Po udawanym oddaniu się w ręce rosyjskich władz w czerwcu 2007 roku Żarko przygotował odpowiednią wersję dla mediów. Moskiewskiemu dziennikarzowi[18] powiedział, że podczas kolejnej wizyty w stolicy Wielkiej Brytanii, w kwietniu 2002 roku, Litwinienko przedstawił go dwóm mężczyznom, Paulowi i Johnowi, którzy „dobrze mówili po rosyjsku” i nie kryli faktu, że reprezentują Służby Specjalne Jej Królewskiej Mości. Ponieważ Litwinienko przedstawił im Żarkę jako oficera rosyjskiego wywiadu wojskowego, Anglicy szybko namówili go do współpracy i zaoferowali gotówkę. I znów ten kret SWR dał dowód swojej ignorancji. Nie wiedział, że na mocy ustawy o służbach specjalnych (*Intelligence Services Act*) z 1994 roku brytyjski wywiad SIS (*Secret Intelligence Service*) może działać wyłącznie za granicą i przed nawiązaniem jakiegokolwiek kontaktu służby sprawdziłyby dokładnie jego tożsamość, powiązania i zdolność do zbierania informacji wywiadowczych.

Wiaczesław Żarko podczas wywiadu telewizyjnego w Moskwie w czerwcu 2007 roku. *Zdjęcie telewizji rosyjskiej NTW*.

Aby historia Żarki była bardziej przekonująca, FSB podało mu kilka nazwisk byłych i obecnych oficerów MI6, którzy pracowali w Rosji lub współpracowali z rosyjskimi źródłami. Żarko miał wymieniać te osoby w udzielanych przez siebie wywiadach. Jak zwykle ich wersja okazała się niespójna. Żarko twierdził np., że „kategorycznie odmówił przekazania jakichkolwiek informacji na tematy wojskowe”, ale doświadczonemu oficerowi SIS wystarczyłoby zaledwie kilka minut, aby zorientować się, że Żarko jest przynętą – osobą podstawioną. Cała historia została wymyślona na potrzeby rosyjskich mediów, a kilka angielskich nazwisk miało jedynie uwiarygodnić ją w oczach łatwowiernej opinii publicznej Zachodu.

Aż do swojej śmierci Litwinienko nie poznał prawdziwej roli, jaką odegrał we wszystkim jego „zaufany przyjaciel Sława”.

W styczniu 2003 roku Mykoła Melnyczenko wrócił do Waszyngtonu, odprowadzany na lotnisko przez Czekulina. Po drodze były oficer KGB wyjaśnił Czekulinowi, samozwańczemu agentowi FSB, że jego związki z Bieriezowskim mogą okazać się ryzykowne, gdyż wcześniej czy później Rosja znajdzie sposób, by uciszyć potentata. „Mykoła-nagrywacz” zasugerował, aby Czekulin zabezpieczył się w prosty sposób – wystarczyło, by kupił dyktafon i nagrywał wszystko, co mogłoby okazać się przydatne dla rosyjskich służb. Szczególnie cenne byłyby nagrania wszelkich kontaktów Litwinienki z władzami Zachodu, a także praktycznie rzecz biorąc wszystko, co miało jakikolwiek związek z Bieriezowskim i pozwoliłoby poznać krąg jego przyjaciół, partnerów w interesach, gusta, kobiety, system ochrony – dokładnie wszystko. Czekulin przemyślał tę radę i wkrótce kupił lekki i niewielki dyktafon za pieniądze uzyskane z fundacji Bieriezowskiego na rzecz swobód obywatelskich, za pomocą którego potajemnie nagrał, jak później twierdził, setki godzin rozmów z różnymi ludźmi.

Czekulin podjął nawet pewne kroki, aby nikt nie przyłapał go z włączonym dyktafonem w tylnej kieszeni spodni. W trakcie konferencji i wspólnych wyjść z Bieriezowskim i jego przyjaciółmi ukrywał magnetofon w małej torbie, o którą poprosił syna. W razie wpadki mógł udawać, że o niczym nie miał pojęcia.

Wiosna 2003 roku była dość stresującym czasem dla potentata. Kilka miesięcy wcześniej Biuro Prokuratora Generalnego Rosji przysłało do Londynu kolejne żądanie ekstradycji Borysa Bieriezowskiego i jego starego

współpracownika Julija Dubowa. Borys był pewien, że Brytyjczycy nie wydalą go z kraju, ale 23 marca wraz z Dubowem został aresztowany i przewieziony na posterunek. Było to formalne postępowanie i obaj mężczyźni wkrótce zostali uwolnieni, ale ten epizod pozostawił na jakiś czas nieprzyjemne odczucie.

Londyn, kwiecień 2003 rok, Borys Bieriezowski w masce Putina opuszcza budynek sądu po przesłuchaniu dotyczącym jego ekstradycji do Rosji. *Zdjęcie Associated Press*.

Bieriezowski i Dubow 2 kwietnia prowadzili konferencję prasową w hotelu Le Meridien na Piccadilly, tuż po wstępnym przesłuchaniu w sądzie Bow Street Magistrates' Court, gdy do Czekulina podszedł wysoki mężczyzna i rozpoczął z nim rozmowę. Wybór celu był trafny, gdyż Czekulin i tak pracował już dla wywiadu rosyjskiego. Mężczyzna nazywał się Władimir Tiepluk.

Tiepluk był dziwnym człowiekiem. Według niektórych źródeł urodził się w Karagandzie, w Kazachstanie, 8 kwietnia 1951 roku, ale nawet dociekliwi rosyjscy dziennikarze w kraju, w którym praktycznie każdą informację można kupić za grosze, nie byli w stanie niczego się dowiedzieć o życiu Tiepluka, zanim wypłynął w 2000 roku. Wtedy to właśnie złożył podanie o umożliwienie mu wyjazdu za granicę, uzyskał kazachski paszport i rok później wyjechał do Niemiec.

Ten całkowity brak informacji na temat pięćdziesięciu lat życia człowieka w byłym ZSRR i niemożność dotarcia do jakichkolwiek źródeł poza oficjalnie wystawionym paszportem stanowi więcej niż wystarczające podstawy do snucia podejrzeń i spekulacji.

Nie uważam, aby Tiepluk mógł być nielegałem SWR. Nie pasuje do schematu. Jest wysoki, wyróżnia się z tłumu, pozwala, by robiono mu zdjęcia, i nie mówi dobrze po angielsku. Spotkałem go w lutym 2007 roku podczas seminarium w London University of Westminster. Nie istniał żaden sensowny powód, dla którego mógłby się tam znajdować, i przez cały czas nie odzywał się ani słowem. Siedział w pierwszym rzędzie, sprawiając wrażenie milczącego i obojętnego obserwatora. Z kolei 2 kwietnia 2003 roku widziano go przesuwającego się za Bieriezowskim podczas Londyńskiego Forum Ekonomicznego, gdzie jego obecność także stanowiła zagadkę.

Gdy zauważono go ponownie podczas rozmowy z Czekulinem, natychmiast się nim zainteresowano i próbowano dowiedzieć się, kim jest. Tiepluk przedstawił się jako „Władimir Iwanowicz” (później urząd imigracyjny Kazachstanu stwierdził, że jego patronimik brzmi naprawdę „Afanasjewicz”) i twierdził, że mieszka w Anglii już od

czterech lat, gdy w rzeczywistości przybył do tego kraju niedawno. Powiedział także, iż jedynym powodem, dla którego pragnie zbliżyć się do Bieriezowskiego, jest chęć zrobienia wspólnych interesów. Litwinienko od razu zaczął podejrzewać, że mają do czynienia z rosyjskim agentem – wskazywało na to, jak Tiepluk ubierał się, mówił i zachowywał.

Nie wydaje się to nieprawdopodobne. W fachu szpiegowskim jest coś takiego jak „pasywny obserwator", gdy ktoś, niekoniecznie agent w pełnym znaczeniu tego słowa, zostaje wysłany w celu prowadzenia biernej obserwacji i zbierania informacji na temat celu lub organizacji. Słyszałem, że Tiepluk został zwerbowany przez służby pod koniec lat 70., gdy pracował w warsztacie specjalnym należącym do 9. Zarządu KGB. Należy pochwalić ochronę Bieriezowskiego za wypatrzenie go. Może jednak zaskakiwać fakt, że nawet po odkryciu Tiepluk nadal przebywał w pobliżu ludzi Bieriezowskiego, m.in. Goldfarba, Litwinienki, angielskiego przyjaciela i tłumacza Litwinienki, a nawet Julii Świetlicznej, absolwentki studiów podyplomowych na University of Westminster, która w maju 2006 roku spotkała się kilkakrotnie z Litwinienką, przeprowadzając z nim serię wywiadów. Tiepluk uczestniczył we wszystkich rozprawach sądowych w 2003 roku dopóty, dopóki Borys nie uzyskał w końcu azylu politycznego w Wielkiej Brytanii. Był wszechobecny. Nic dziwnego, że w maju służby bezpieczeństwa na Bow Street poprosiły go o wylegitymowanie się i spisały jego dane z paszportu.

Czekulin wrócił do Moskwy w kwietniu 2004 roku i po obowiązkowym wyrażeniu żalu i skruchy zaczął aktywnie współpracować z FSB i prokuratorami, oskarżając Bieriezowskiego i wszystkich, którzy pomogli mu

w Londynie, o wszelkie możliwe grzechy. Cynicznie oskarżył m.in. Marinę Litwinienko o współudział w śmierci swojego męża, a prawdopodobnie nawet własnoręczne otrucie go. Czekulin zabrał się nawet do pisania książek, które były natychmiast wydawane i szeroko reklamowane. Z autorem, który został objęty „programem ochrony świadków", przeprowadzano liczne wywiady.

Zarówno w publikacjach, jak i wywiadach Czekulin utrzymywał, że Bieriezowski zaproponował Tieplukowi miliony za fałszywe oświadczenie, iż Litwinienko odurzył biednego Kazacha narkotykami, a następnie nagrał film wideo, na którym „przyznaje się, iż FSB przysłało go z misją zabicia Bieriezowskiego". Jak twierdził, to właśnie ten film przekonał brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do podjęcia decyzji o niewydalaniu milionera.

Te oskarżenia odniosły pewien skutek i to nie tylko w Rosji, ale także za granicą.

Londyn, Izba Gmin,

Borys Bieriezowski

Dr Julian Lewis (poseł Partii Konserwatywnej, okręg New Forest East): Zapytanie do sekretarza stanu resortu spraw wewnętrznych, czy przedstawi stanowisko w sprawie wyniku śledztwa policyjnego dotyczącego kwestii, jakie pojawiły się przy okazji przesłuchań w sprawie o ekstradycję Borysa Bieriezowskiego, a mianowicie twierdzeń, iż z Rosji przysłano mordercę, który miał go zaatakować.

Pani poseł Hazel Anne Blears (wówczas minister w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych): Komendant policji metropolitalnej poinformował mnie, że policja metropolitalna została poinformowana o groźbach wobec Borysa Bieriezowskiego. Przeprowadzone

czynności nie pozwalają na potwierdzenie tych informacji ani też nie doprowadziły do znalezienia żadnych dowodów na popełnienie jakichkolwiek przestępstw. Śledztwo w tej sprawie zostało zamknięte[19].

W rezultacie Borys Bierezowski nie otrzymał w końcu azylu politycznego w Wielkiej Brytanii, gdyż „wyznania" Tiepluka, jak wskazuje powyższa wymiana informacji, nie mogły zostać potwierdzone. Rosjanie najwyraźniej nie rozumieli do końca, że w tym kraju przestrzega się prawa.

Szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego dostrzegł teraz coś, co kryło się za tajnym rozkazem, który otrzymał z Kremla. Przed generałem Lebiediewem leżała depesza o najwyższym priorytecie (w CIA określa się to terminem FLASH) z placówki w Londynie następującej treści:

W dniu dzisiejszym Scotland Yard aresztował majora Andrieja Pońkina z FSB i (kryptonim Aleksieja Alochina). Nasze źródło (kryptonim) donosi, iż 9 października spotkali się z (kryptonim Litwinienki) na ławce w pobliżu restauracji Wagamama przy Leicester Square w pobliżu Piccadilly Circus. Pońkin i Alochin mieli powiedzieć (kryptonim Litwinienki): „W FSB rośnie niezadowolenie wobec (kryptonim). Ludzie uważają, że gdy tylko (kryptonim) rozprawi się z oligarchami, nadejdzie ich kolej i pójdą w ślady wilkołaków w mundurach. Dlatego też powstał plan wykorzystania czeczeńskich separatystów w celu zabicia (kryptonim) z karabinu snajperskiego podczas jednej z jego zagranicznych wizyt". Pilnie śledzimy rozwój wypadków i będziemy natychmiast raportować o wszelkich działaniach. (Kryptonim rezydenta w Londynie)

Lebiediew się zaśmiał. „Niech ci idioci spędzą kilka dni za kratkami” – pomyślał. Ewidentnie miał do czynienia z brudnymi sztuczkami swojego konkurenta, generała Nikołaja Płatonowicza Patruszewa, stojącego na czele FSB. Lebiediew wiedział, że Patruszew od dawna pragnie umieścić własnych agentów na lukratywnych obszarach zajmowanych wcześniej wyłącznie przez ludzi z wywiadu zagranicznego, elitarnego Pierwszego Zarządu (*Pierwyj Gławk*). Takie niezdarne i głupie prowokacje mogły wszystko zepsuć. Zanim jednak podniósł słuchawkę gorącej linii łączącej go bezpośrednio z Kremlem, Lebiediew postanowił poczekać na rozwój wypadków w Londynie.

Borys Bieriezowski w towarzystwie swoich prawników 17 października złożył wizytę w Scotland Yardzie. Przekazano mu, że 13 października policja poinformowała ambasadę rosyjską o aresztowaniu dwóch Rosjan podejrzewanych o planowanie zabójstwa prezydenta Putina. Bieriezowski tak skomentował to w rozmowie z dziennikarzami: „Policja była bardzo zdziwiona brakiem jakiejkolwiek reakcji na tę informację ze strony rosyjskich dyplomatów”.

Policja jak zwykle wystosowała lakoniczny komunikat. Rzecznik prasowy Scotland Yardu powiedział korespondentowi moskiewskiego „Kommiersanta”:

> Możemy jedynie potwierdzić, iż dwóch mężczyzn pochodzenia rosyjskiego, w wieku 36 i 40 lat, zostało aresztowanych rankiem 12 października w związku z podejrzeniami o złamanie postanowień ustawy o przeciwdziałaniu terroryzmowi z 2000 roku (*Terrorism Act 2000*). Zostali zwolnieni 17 października bez postawienia im zarzutów. Obaj z własnej woli wrócili do Rosji. Nie mamy

> upoważnienia do potwierdzania lub zaprzeczania jakimkolwiek innym informacjom.

Gdy te informacje dotarły do Jasieniewa, Lebiediew podniósł słuchawkę i przeprowadził krótką rozmowę z człowiekiem, który właśnie wrócił z Sankt Petersburga, gdzie biskup Kościoła prawosławnego udzielił jego synowi chrztu. Nie kłopotał się wybieraniem numeru – zresztą ten telefon nie miał żadnej tarczy czy klawiatury, gdyż był podłączony do bezpośredniej i bezpiecznej linii.

Pod koniec października 2005 roku Andriej Ługowoj, były major w Federalnej Służbie Ochrony Federacji Rosyjskiej (FSO), który w przeciwieństwie do Żarki znał już wcześniej Litwinienkę, zadzwonił z Moskwy na komórkę Saszy i zaproponował spotkanie.

W grudniu tego roku fundacja Bieriezowskiego na rzecz praw obywatelskich przestała zajmować się „skandalem z taśmami". Goldfarb oświadczył, iż „od tej pory fundacja nie zamierza brać udziału w debacie publicznej na temat tak zwanych taśm Melnyczenki". Dziennikarzom powiedział:

> Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Obecnie wszystkie nagrania znajdują się w ukraińskiej prokuraturze, a Melnyczenko jest pod strażą na terytorium Ukrainy. Wierzymy, że nasze starania odegrały znaczącą rolę w doprowadzeniu do tego stanu rzeczy, ale niczego więcej nie możemy już zrobić. Od dnia, w którym przed trzema laty Melnyczenko przekazał nam dowody, naszym jedynym celem była pomoc w przeprowadzeniu uczciwego śledztwa[20].

Jeśli kiedykolwiek przeprowadzono jakiekolwiek śledztwo, to nie skończyło się ono postawieniem zarzutów.

Ługowoj 23 stycznia 2006 roku był w gronie gości zaproszonych przez Borysa na jego sześćdziesiąte urodziny. Impreza była ekstrawagancka, choć formalna. Wraz z innymi gośćmi z Rosji Ługowoj przybył na pokładzie specjalnie wynajętego na tę okazję odrzutowca. Podczas przyjęcia Ługowoj siedział przy jednym stole z Saszą i Mariną. Tego wieczoru rozpoczęły się przygotowania do drugiego etapu operacji, którą nazywam operacją Władimir. Wszyscy agenci zajęli już swoje pozycje.

Przypisy

[1] *Kolczuga* (lub Hauberk) to system biernego namierzania, który można zamontować na ciężarówkach, często określany błędnie jako radar. System opracowany na Ukrainie jest systemem wsparcia, który umożliwia wykrycie samolotów przeciwnika, oparty na radiopelengacji, czyli namierzaniu wysyłanych przez nie sygnałów radiowych.

[2] „Mglista Dolinka” – aluzja do niejasnej polityki Departamentu Stanu (przyp. tłum.).

[3] List wysłano w maju, tuż po jego spotkaniu z Petro Szatkowskim, zastępcą szefa SBU. Więcej informacji na ten temat można znaleźć [w:] Volodarsky B., *The Ukraine’s Tapegate Dilemma*, „The Salisbury Review”, vol. 24, nr 2, zima 2005 r.

[4] Szewczuk S., *Bolszyje torgi* (Wielkie targi), [w:] „Ukraińska Prawda”, 5 lipca 2005 r.

[5] Vodo V., Vinogradov A., Zygar M., *Boris Berezovsky gets closer to Russia*, „Kommiersant”, 28 lutego 2005 r.

[6] Tak nazywano rosyjskich obywateli, zwykle pochodzenia żydowskiego, którzy otrzymali zakaz emigracji (przyp. tłum.).

[7] Patrz: np. Volodarsky B., *License to Kill*, „The Wall Street Journal”, 20 grudnia 2006 r. i *Terror’s KGB Roots*, „The Wall Street Journal”, 23-25 listopada 2007 r.

[8] Gdy stało się jasne, że system radziecki musi upaść, liderzy partii komunistycznej postanowili zabezpieczyć jej ogromny majątek, transferując miliardy dolarów za granicę. Ze względu na restrykcyjny system finansowy, który sami stworzyli, wysłanie pieniędzy do zagranicznego banku nie było łatwe. Dlatego właśnie zwrócili się z prośbą o pomoc do KGB. Władimir Kriuczkow, ówczesny szef KGB i jeden z autorów nieudanego przewrotu w sierpniu 1991 r. przeciwko rządowi Michaiła Gorbaczowa, podpisał wcześniej tego roku tajny dekret zezwalający KGB na tworzenie prywatnych firm, będących w rzeczywistości przykrywkami dla machinacji finansowych Rosji. Oficjalnym ich zadaniem była „ochrona bezpieczeństwa państwa”. Właśnie do tych firm trafiły pieniądze z partii komunistycznej i za ich pośrednictwem przekazywano je za granicę. Patrz: Earley P., *Comrade J: The Untold Secrets of Russia’s Master Spy in America After the End of the Cold War*, G.P. Putnam’s Sons, Nowy Jork 2007 r. Aż do śmierci w 2007 r. Kriuczkow był często zapraszany na Kreml, gdzie doradzał Putinowi w kwestiach bezpieczeństwa.

[9] Wydanie polskie: Litwinienko A., Felsztinski J., *Wysadzić Rosję*, Rebis, Poznań 2008 r.

[10] Satter D., *Darkness at Dawn: The Rise of the Russian Criminal State*, Yale University Press, New Haven i Londyn 2003 r.

[11] *Tamże*.

[12] W tym samym czasie, wiosną 1999 r., Żarko skontaktował się z Bieriezowskim w innej sprawie, którą badał i którą potentat bardzo się interesował.

[13] Więcej informacji na temat wicepremiera Rosji, Olega Soskowca [w:] Reddaway P., Glinski D., *The Tragedy of Russia's Reforms: Market Bolshevism Against Democracy*, US Institute of Peace Press, Waszyngton 2001 r. Autorzy prezentują fascynujący zapis wielu wywiadów prasowych i wystąpień telewizyjnych, łączących Soskowca z różnymi rosyjskimi grupami przestępczymi. Nie trzeba dodawać, że przyjaciel Putina nigdy nie stanął przed sądem.

[14] List Szczekoczichina do Putina (w języku rosyjskim) został opublikowany na stronie internetowej jego partii.

[15] Bieriezowski zmarł 23 marca 2013 r.; oficjalnie uznaje się, że popełnił samobójstwo, lecz przyjaciele i rodzina oligarchy nie wierzą w tę wersję (przyp. tłum.).

[16] Wyliczenia IPOC International Growth Fund Ltd. przytoczone w pozwie złożonym 8 czerwca 2006 r. Patrz: *Russian Oligarch Fridman, Corporation Sued for Racketeering, Fraud That Used U.S. Banks and Exchanges*, PRNewswire, 9 czerwca 2006 r.

[17] Więcej informacji na ten temat patrz: Warienow N., *Konspiracja upadku* (w jęz. rosyjskim), www.grani.ru/Politics/Russia/m.141544.html, 17 września 2008 r.

[18] Człowiek ten, Aleksander Chinsztejn, został zidentyfikowany jako agent FSB w jednej z książek Litwinienki, wydanej na rok przed tymi wydarzeniami.

[19] Parlament brytyjski, Publications and Recordings, pisemna odpowiedź Hansarda z 13 stycznia 2004 r., kolumna 654 W.

[20] Jak donosiła „Ukraińska Prawda" 11 grudnia 2005 r.

Rozdział 6

Wiktor Juszczenko, ukraiński pacjent, Kijów, wrzesień 2004 roku

W 2005 roku prawosławny Nowy Rok, w Rosji i na Ukrainie zwany także Starym Nowym Rokiem, wypadł w noc z 13 na 14 stycznia. Nic więc dziwnego, że Mykoła Mykołajowycz Korpan, z którym spotkałem się na czwartym piętrze w wiedeńskiej klinice Rudolfinerhaus, był w świątecznym nastroju. Doktor Korpan, którego znałem już kilka lat, od niedawna pracował w tym szpitalu. Rozmowę ze mną rozpoczął od przekazania informacji, że został zaproszony na uroczystość powitania Nowego Roku do ambasady rosyjskiej. Nie miał zamiaru tam iść, ale rankiem zadzwonił do niego pracownik ambasady z prośbą o ponowne rozważenie tej propozycji. Urzędnik dodał, że Mykoła Mykołajowycz jest uważany za ważnego gościa i jego ekscelencja ambasador pragnie poznać go osobiście. Korpan był tym połechtany i się zgodził.

Ten utalentowany lekarz, przywykły do mikroskopu i zarazków, nie miał pojęcia, że podczas przyjęcia sam stanie się obiektem dokładnego, niemal anatomicznego badania.

Rankiem 13 stycznia profesor uniwersytecki, doktor nauk medycznych Korpan był szczęśliwym i pewnym siebie człowiekiem, szanowanym w środowisku jako jeden z czołowych chirurgów prestiżowej prywatnej kliniki w Wiedniu, jej główny konsultant i w gruncie rzeczy osobisty lekarz Wiktora Andrijowycza Juszczenki, prezydenta Ukrainy. Zaledwie kilka tygodni wcześniej

Mykoła zdołał osobiście uratować życie przyszłego prezydenta i pomógł mu w ten sposób zdobyć najwyższy urząd w państwie.

Cztery miesiące wcześniej, 5 września 2004 roku, Ołeksandr Tretiakow, polityk ukraiński, który także był jego pacjentem, zadzwonił na telefon komórkowy przebywającego wówczas w Wiedniu Korpana. Tretiakow, główny doradca Wiktora Juszczenki, startującego w wyborach kandydata opozycji, spytał, czy Mykoła Mykołajowycz mógłby znaleźć w Rudolfinerhaus łóżko dla pacjenta, który przybędzie do kliniki jeszcze tego samego dnia lotem rejsowym z Kijowa. Doktor Korpan stanął na wysokości zadania. Jednak gdy tego popołudnia Korpan przybył po swojego pacjenta na międzynarodowe lotnisko Schwechat Vienna, nikogo nie zastał. Wkrótce otrzymał kolejny telefon z zapewnieniem, że pacjent – nadal o nieznanej tożsamości – wkrótce się zjawi. Ze swojego przytulnego biura na Billrothstrasse w drogiej XIX dzielnicy Korpan wydał polecenie wzmocnienia nocnej zmiany oddziału ratunkowego szpitala i poinformował swojego szefa, prezesa Rudolfinerhaus, doktora Michaela Zimpfera, znanego austriackiego anestezjologa i specjalistę z zakresu intensywnej opieki medycznej, że czekają na bardzo ważną osobistość.

Późną nocą Korpan odebrał kolejny telefon i ponownie wsiadł w swoje bmw, którym dostał się na lotnisko. Wśród Ukraińców, którzy przylecieli po północy z Boryspola, byli kobieta, dziecko, trzech postawnych mężczyzn i chory, przystojny dżentelmen, który przedstawił się nazwiskiem Juszczenko. Doktor Korpan doskonale wiedział, z kim miał do czynienia.

„Doktorze, mam okropny ból w plecach – wyjaśnił pacjent po wymianie pierwszych uprzejmości. – Czy mógłby pan

mnie od niego uwolnić?”

Oczywiście, ale najpierw trzeba było udać się do szpitala. Z lotniska pojechali prosto do Rudolfinerhaus, z Juszczenką leżącym na tylnym siedzeniu samochodu Mykoły. Świta Juszczenki zmieściła się w mercedesie Waltera Komareka, Austriaka, który również wyjechał im na spotkanie.

Oddział był gotów i zespół lekarzy natychmiast przystąpił do pracy. Było siedemnaście po pierwszej w nocy.

Nie byli ekspertami medycyny sądowej, ale prawdopodobnie stanowili najlepszy zespół intensywnej opieki lekarskiej, jaki można było znaleźć w całej Austrii. Badania laboratoryjne wykazały obecność substancji toksycznych, natychmiast więc rozpoczęto procedurę detoksykacyjną. Ukraiński pacjent przeszedł endoskopię, ale nie przeprowadzono biopsji, i zbadano go pod kątem bakterii *Helicobacter pylori*, z wynikiem negatywnym. Zdiagnozowano zapalenie błon śluzowych przewodu pokarmowego. Została zaatakowana wątroba Juszczenki, a także jelito grube, skóra i układ nerwowy. Lekarze ze zdziwieniem przyjęli fakt, że wszystkie te symptomy wykazały niezwykłą oporność na leczenie.

Ponad rok wcześniej, w marcu 2003 roku, gdy coraz bliżej było do wyborów prezydenckich, rząd Kuczmy zamknął radio Kontynent, prywatną stację, która retransmitowała programy na temat Ukrainy i jej bieżącej polityki wewnętrznej, które były nadawane przez BBC, Głos Ameryki, Deutsche Welle i inne zagraniczne stacje radiowe. Ukraiński oddział Radia Wolna Europa/Radia Swoboda (RFE/RL), który przekazywał ludności tego kraju wiadomości z obozu opozycji, stawał się ważnym czynnikiem w nadchodzącej kampanii. Szef RFE/RL Thomas A. Dine powiedział mi podczas spotkania w Pradze, że jego stacja nawiązywała współpracę z lokalnymi rozgłośniami

w byłych republikach radzieckich, aby móc dotrzeć do odbiorców na łatwo dostępnych falach krótkich (pasmo KF), co stało się solą w oku ówczesnych władz Ukrainy. Nadawanie na falach krótkich wymagało pozwolenia, tak więc Serhij Szołoch, dyrektor wykonawczy radia Kontynent, został wezwany na dywanik i poproszony o rewizję polityki stacji.

„Pierwsze, co mi powiedzieli – wspominał – to, że jeśli będziemy retransmitować Wolną Europę, będzie to oznaczało koniec dla mnie i dla mojej stacji. Jeśli jednak zacznę z nimi potajemnie współpracować, wszystkie zarzuty przeciwko stacji zostaną wycofane, a ja otrzymam odpowiednie fundusze i wsparcie. Przystałem na te warunki, ale tylko po to, by zyskać czas na ucieczkę". Gdy tylko Szołoch wyjechał z kraju, służby specjalne natychmiast wdarły się do stacji, aresztowały trzech pracowników i skonfiskowały aparaturę nadawczą. „To był akt zemsty – wyjaśnił Szołoch. – Zrozumieli, że nie mogą dostać mnie osobiście. Chcieli zniszczyć radio Kontynent. Zwykły bandycki napad"[1].

Później tego samego roku władze podjęły kolejne kroki w celu osłabienia opozycji. W październiku udaremniły Juszczence objęcie przewodnictwa nad kongresem swojej partii, który odbywał się w Doniecku, w bastionie prokremlowskiego ukraińskiego polityka Wiktora Janukowycza. Grupa ludzi uzbrojonych w pałki i łomy stanęła na drodze i fizycznie uniemożliwiła Juszczence wjazd do miasta.

Lider opozycji doszedł do wniosku, że musi zadbać o swoje bezpieczeństwo i poszerzyć ochronę, którą dotychczas stanowiło dwóch ochroniarzy zapewnionych przez rząd. Na początku 2004 roku zatrudnił Jewhena Czerwonenkę, byłego kierowcę wyścigowego, który przez

pewien czas – dopóki nie przeszedł do opozycji – był doradcą prezydenta Kuczmy. Zadaniem Czerwonenki było zapewnienie całodobowego bezpieczeństwa nowemu szefowi. Chociaż nie miał on żadnego doświadczenia w branży ochroniarskiej, to jednak był oddanym i odpowiedzialnym człowiekiem. W najbliższym otoczeniu Juszczenki plasowano go tuż po jego żonie – można mu było zawierzyć swoje życie. Czerwonenko szybko rozszerzył grupę dwóch ochroniarzy Juszczenki, składającą się z Pawła Aloszyna i Piotra Pluty z Zarządu Ochrony Państwowej (UDO), o ponad pięćdziesięciu innych zawodowców.

Czerwonenko i jego ludzie ochraniali Juszczenkę wraz z jego rodziną podczas wakacji na Krymie latem 2004 roku, gdy spostrzegli policyjnych szpicli bacznie przyglądających się kandydatowi na prezydenta, a nawet go filmujących. W rządowej daczy sam Czerwonenko przyjął na siebie zadanie próbowania dań, które podawano Juszczence.

Gdy Juszczenko odpoczywał na Krymie, prezydent Rosji, Władimir Putin, również znalazł się na tym półwyspie, biorąc udział w jednodniowym forum biznesowym w Jałcie, wraz z prezydentem Ukrainy Kuczmą i premierem Janukowyczem. Próbowali wówczas reklamować tak zwaną Wspólną Przestrzeń Gospodarczą, która miała przyjąć formę luźnego sojuszu obejmującego Rosję, Ukrainę, Białoruś i Kazachstan. Przemawiając na forum 26 lipca 2004 roku, Putin oskarżył kraje Zachodu o przeszkadzanie w realizacji rosyjskich planów ekonomicznej integracji z Ukrainą. „(Zachodni) agenci, zarówno w naszych krajach, jak i poza nimi – powiedział – próbują zdyskredytować integrację Rosji i Ukrainy”. Były czekista użył słowa agentura, terminu stosowanego przez KGB na określenie sieci tajnych agentów, którzy w imieniu Kremla penetrowali obce kraje podczas zimnej wojny. To było typowe

freudowskie przejęzyczenie: mówiąc o zagrożeniu płynącym z Zachodu, prezydent Rosji myślał o własnych działaniach.

Juszczenko i jego ludzie wrócili z Krymu 19 sierpnia, by przygotować się do ostatniego etapu wyścigu o fotel prezydenta.

Wołodymyr Saciuk, pierwszy zastępca szefa ukraińskiej służby specjalnej SBU, był widziany 28 sierpnia w Moskwie podczas spotkania ze swoimi rosyjskimi kolegami. Jeszcze tego samego miesiąca Mykoła Melnyczenko udał się do stolicy Rosji, gdzie negocjował umowę z przedstawicielami SWR/FSB. Po jego powrocie do Kijowa Saciuk bezzwłocznie zaczął starania o spotkanie z liderem opozycji, Juszczenką.

O zorganizowanie potajemnego spotkanie został poproszony Dawid Żwanija, Gruzin i jeden z głównych sponsorów partii Juszczenki Nasza Ukraina. Żwanija był zaufanym człowiekiem i jedną z dwóch osób kontaktowych w Kijowie Borysa Bieriezowskiego, który z Londynu wspierał – zarówno ideologicznie, jak i finansowo – ukraińską Pomarańczową Rewolucję.

Bez dostępu do akt nie można oczywiście oskarżać Żwanii o współpracę z FSB. Nigdy nie widziałem żadnych dowodów, które pozwoliłyby postawić taką tezę. Podejrzenia powstały znacznie później, we wrześniu 2007 roku, po próbie otrucia Juszczenki, gdy Borys Bieriezowski oskarżył Tretiakowa i Żwaniję, który został ministrem do spraw nadzwyczajnych, za sprzeniewierzenie 23 milionów dolarów, jakie potentat przekazał na cele kampanii wyborczej Juszczenki. Co ważniejsze, Żwanija zajął stanowisko prorekremlowskie i dołączył do sterowanej przez FSB operacji propagandowej, której celem było udowodnienie, iż nigdy nie próbowano pozbawić życia kandydata opozycji, i wszystko, co wydarzyło się we

wrześniu 2004 roku, było jedynie próbą Juszczenki zwrócenia na siebie uwagi i dojścia do władzy.

Pod koniec sierpnia Juszczenko w towarzystwie Żwanii złożył wizytę w daczy Saciuka w celu omówienia kwestii bezpieczeństwa w ciągu ostatnich dni przed wyborami. Został powitany przez Saciuka i podjęty obiadem, na który podano sycący uzbecki pilaw i mnóstwo dobrego wina. Tak miłe przyjęcie stanowiło bez wątpienia próbę generalną Moskwy przed operacją otrucia Juszczenki.

Grupa zabójców zdążyła już zinfiltrować Ukrainę, rozgościć się w daczy i poznać jej okolice. Juszczence przez cały czas towarzyszyli jeden z ochroniarzy z UDO oraz Czerwonenko, który twierdził, że nawet na krok nie opuszczał swojego przyjaciela i szefa – z wyjątkiem tego jednego dnia we wrześniu. Na tym etapie operacji zespół zabójców miał jedynie ustalić profil celu: schematy przemieszczania się, reakcję na próby perswazji, a także poznać skuteczność ochrony i jej słabe strony. Moskwa i Kijów posiadały już większość tych informacji, włącznie ze zdjęciami celu, planami daczy, mapami okolicy i trasami ucieczki. Wcześniej ustalono także sposób zabójstwa i specjalista dostarczył już na miejsce truciznę opracowaną przez laboratorium.

Gotowy był także zespół wsparcia, którego zadaniem tym razem nie było jednak pozbycie się ciała, a profesjonalne „posprzątanie” – zatarcie wszystkich śladów w taki sposób, aby jakiekolwiek śledztwo w przeszłości nie mogło niczego znaleźć. Niewątpliwie w odwodzie czekał jeszcze zespół awaryjny, który miał przystąpić do akcji, gdyby coś poszło niezgodnie z planem.

Podczas szkolenia uczy się zawodowców, że o sukcesie zabójstwa w gruncie rzeczy decyduje to, czy uda się nakłonić cel do znalezienia się w miejscu odpowiednim do

przeprowadzenia tej operacji. Z tego punktu widzenia sierpniowa kolacja w domu Saciuka miała zasadnicze znaczenie. Wszystko poszło po myśli zabójców i Juszczenko zachowywał się zgodnie z ich oczekiwaniami.

Po przeanalizowaniu całej sytuacji zespół morderców najwyraźniej doszedł do wniosku, że obecność wiernego i czujnego Czerwonenki byłaby niepożądana w finalnej fazie operacji, dlatego też opracowano prosty plan rozwiązania tego problemu.

Kandydat na prezydenta z ramienia Naszej Ukrainy, w towarzystwie swojej ochrony i czujnego Czerwonenki, przybył 5 września do Czernihowa, gdzie Juszczenko miał wygłosić przemówienie na wiecu swoich zwolenników. Dzień był ładny i Juszczenko czuł się wyśmienicie. Jego przemówienie było mocne i wywarło duże wrażenie na zebranych. Głównym tematem były sprawy, którymi Juszczenko zajmował się przez cały tydzień: korupcja w rządzie i błędy we wprowadzaniu reform gospodarczych. Mówca wspomniał także o tak kluczowych kwestiach, jak przystąpienie do NATO i integracja z Unią Europejską. Na zakończenie wiecu z tłumu wystąpił jeden z uczestników i wręczył Juszczence krzyż oraz podziękował mu za wszystko, co robi dla Ukrainy. Osobą tą był znajomy Juszczenki, zwany przez miejscowych Szurem-Antykwariuszem. Szur zaprosił Juszczenkę i jego świtę do swojego domu, gdzie mieli czuwać przy jego zmarłej żonie. Zgodzili się i Szur wzniósł toast bimbrem, który sam wydestylował z kory. Napój poddano później analizie i dowiedziono, że nie zawierał żadnych substancji trujących.

Następnie goście pojechali do wiejskiej posiadłości Ołeha Hołowina, jednego z założycieli grupy Fokstrot, należącej do ważniejszych na Ukrainie sieci sklepów detalicznych.

Wiedząc, że Juszczenko – jak każdy Ukrainiec – lubi dobre towarzystwo i długie imprezy przy stołach uginających się od jadła, Hołowin zorganizował prawdziwą ucztę na jego cześć. Wśród gości znaleźli się m.in. Ołeksij Iwczenko, jeden z liderów Naszej Ukrainy, który przez pewien czas stał na czele Naftohazu Ukrainy, największej w kraju spółki paliwowo-gazowej; Wołodymyr Szulga, kolejny współzałożyciel grupy Fokstrot i w gruncie rzeczy organizator całej wizyty Juszczenki; Witalij Hreśko, dyrektor wykonawczy firmy, a także Dawid Żwanija, który towarzyszył kandydatowi na prezydenta w tej wyprawie. Juszczenko pamiętał, że po zejściu z mównicy Żwanija podszedł do niego i przypomniał, że po przyjęciu u Hołowina czeka go jeszcze ważne spotkanie w podmiejskiej daczy z SBU, którego nie wolno im zlekceważyć. Juszczenko twierdził później, że wcale nie miał na to ochoty.

Gdy późny lunch powoli przechodził od sushi do smażonego pstrąga, szef ochrony Juszczenki, Czerwonenko, zauważył kolejnego Gruzina, Tomasa Cyncabadze, właściciela salonu samochodowego, który rozmawiał ze Żwaniją. Po wymianie zdań Żwanija wyszedł, by wykonać kolejny telefon. Po powrocie zdecydowanym tonem odezwał się do Juszczenki: „Czekają na nas w daczy”.

Zgodnie z przewidywaniami i dotychczasowym wzorcem postępowania Juszczenko dał się przekonać do wyjazdu. Czerwonenko wsiadł do swojego samochodu, a Juszczenko i jeden z jego ochroniarzy z UDO pojechali audi. Konwój zamykały czarny SUV Żwaniji, na kijowskich numerach 555-55, za którego kierownicą siedział Cyncabadze, oraz samochód z pozostałymi członkami ochrony.

Gdy dotarli do salonu samochodowego Nika Motors w Podolu, starej dzielnicy Kijowa, zatrzymali się. Czerwonenko usłyszał w słuchawce ciche kliknięcie i słowa:

„W porządku, możecie jechać”. To ochroniarz towarzyszący Juszczence przekazywał polecenie szefa przez krótkofalówkę. Gdy czarny SUV Saciuka podjechał bliżej, Czerwonenko otrzymał rozkaz zwolnienia reszty ochrony. Zaczął więc wywoływać kolejno swoich „orłów”: Orlan-1, Orlan-2 itd. On sam miał kryptonim radiowy Orlan-10.

Powoli grupa ruszyła dalej. Teraz na czele jechał Saciuk, za nim Żwanija, następnie audi z Juszczenką i przydzielonym mu przez rząd ochroniarzem. Za kierownicą audi siedział Cyncabadze. Chociaż Czerwonence nie podobał się taki dziwaczny układ, to jednak posłusznie ruszył dalej. Przy jednym z mostów przerzuconych przez Dniepr ponownie usłyszał w słuchawce głos ochroniarza, który twierdził, że Juszczenko nalega na rezygnację z ochrony.

Czerwonenko nie był profesjonalistą i jego reakcja była taka, jakiej oczekiwali przeciwnicy: posłuchał rozkazu szefa i opuścił kawalkadę. „To ból, z którym muszę żyć” – po wielu latach przyznawał w wywiadzie. Chociaż prawdopodobnie to on ocalił życie Juszczence, wciąż oskarża się o błąd i wystawienie przyjaciela na ryzyko[2].

W daczy Juszczenkę i Saciuka powitał Ihor Smeszko, ówczesny szef SBU, ukraińskiego odpowiednika KGB. (Nie ma żadnych poszlak wskazujących na udział Smeszki w tej operacji). Smeszko stwierdził, że będzie to spotkanie o najwyższym stopniu tajności i nikt postronny nie będzie w nim uczestniczył ani nawet o nim wiedział. Dlaczego Żwanija został uznany za osobę bardziej zaufaną od Czerwonenki, pozostanie tajemnicą, ale faktem jest, że dowodzący całą operacją zrobili wszystko, by pozbyć się towarzystwa wiernego doradcy Juszczenki. Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że jedyną osobą

poinformowaną o planowanych działaniach, a i to w ogólnym zarysie, był gospodarz spotkania, Saciuk.

Możliwe jednak, że Saciuk także o niczym nie wiedział i wykonywał jedynie polecenia Moskwy zorganizowania spotkania między swoim szefem z SBU a kandydatem opozycji, np. po to, by poznać plany Juszczenki wobec służb specjalnych, gdyby został prezydentem. Te informacje byłyby przydatne dla Moskwy, gdyby plan A – otrucie podczas „ostatniej wieczerzy" – nie poszedł po ich myśli.

Posiłek, zgodnie z tym co zapamiętali Juszczenko i Żwanija, składał się z gotowanych raków, sałatki z pomidorów, ogórków i kukurydzy, a także półmisków wędlin. Do picia podano piwo i wódkę. W spotkaniu uczestniczyły zaledwie cztery osoby; ochroniarze zostali umieszczeni w domku letnim w ogrodzie. Kolację, przygotowaną przez kucharza, serwowało dwóch kelnerów. Idealna sytuacja[3].

Po posiłku zaserwowano brandy, duże kawałki arbuza, śliwki, winogrona i inne owoce. Podano także kawę. Zanim Juszczenko opuścił spotkanie około drugiej w nocy, Żwanija zdążył jeszcze zrobić zdjęcie dwóch szefów SBU z kandydatem na prezydenta. Widać na nim, jak Saciuk kładzie przyjaźnie dłoń na ramieniu Juszczenki.

I rzeczywiście była to ostatnia kolacja Juszczenki z ludźmi z SBU. Kilka godzin później zaczął odczuwać silny ból głowy.

* * *

Rok później, w październiku 2005 roku, radziłem prezydentowi Juszczence wyczyszczenie swojej ochrony.

Przypomniałem głowie Ukrainy, jak to w lutym 2004 roku pewien oburzony generał SBU wszedł do berlińskiego

studia stacji Deutsche Welle i oskarżył własnego prezydenta oraz przełożonych o nadużycia. Generał major Wałerij Krawczenko, oficer SBU w ambasadzie Ukrainy w Niemczech, oznajmił słuchaczom, że prezydent Kuczma, wraz ze wspierającym go w pełni szefem SBU, Smeszką, oraz przy pełnej wiedzy szefa wywiadu wojskowego, Ołeha Syniańskiego, wykorzystywał SBU do własnych celów politycznych poprzez śledzenie członków opozycji.

SBU powstało w 1991 roku, kiedy to Ukraina uzyskała niepodległość. Jednak data ta nie tyle oznacza narodzenie nowej służby, ile przemianowanie starej. Wcześniej było to KGB ukraińskiej republiki wchodzącej w skład ZSRR – po rosyjskiej była to największa i najpotężniejsza służba specjalna wśród byłych republik radzieckich. Cała „góra" spokojnie przeszła przez transformację – jej szef Nikołaj Gołuszko służył nieprzerwanie od 1987 roku. W momencie uzyskania przez Ukrainę niepodległości jednoznacznie wskazał obiekt swojego przywiązania, przekazując Moskwie archiwa SBU, włącznie z teczkami swoich agentów i informatorów. Niewątpliwie ułatwiło to FSB przeprowadzenie operacji przeciwko Juszczence, a także wielu innych akcji na terytorium Ukrainy.

5 września 2004 rok, „Ostatnia kolacja”: Wiktor Juszczenko, Wołodymyr Saciuk i Ihor Smeszko. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Ołeksa Stepury*.

Gołuszkę nagrodzono stanowiskiem ministra w rosyjskim Ministerstwie Bezpieczeństwa, jednym z dwóch urzędów odpowiedzialnych w największym stopniu za represje wewnętrzne za czasów ZSRR. Gdy ministerstwo zostało przekształcone w Federalną Służbę Kontrwywiadu Rosji (FSK), stanął na jej czele. To w Moskwie przeprowadziła z nim wywiad Jewgienija Albac[4]. Przez rok, dopóki prezydent Jelcyn nie zwolnił go w 1994 roku, Gołuszko był szefem Litwinienki. Następca Gołuszki na stanowisku szefa ukraińskiego SBU, Jewhen Marczuk, za czasów ZSRR kierował 5. Zarządem KGB odpowiedzialnym za walkę z dysydentami. Jego urzędowanie w SBU to przede wszystkim brak skuteczności w walce z korupcją i nierozwiązane sprawy zabójstw na najwyższych szczeblach. Przyznał się do „zgubienia” taśmy, na której

jeden z jego oficerów opowiadał o zamordowaniu aktywisty politycznego przez specjalny oddział policji.

Po Marczuku stanowisko szefa SBU na krótko zajął Walerij Malikow, a później kolejny były oficer sowieckiego KGB: Wołodymyr Radczenko, będący człowiekiem Kuczmy. W 2002 roku „sympatie” SBU pod rządami Radczenki stały się dla wszystkich oczywiste, gdy Ukraina wydaliła dyplomatę USA i została podejrzana o umieszczenie podsłuchu w ambasadach Turcji i Hiszpanii.

Następnie w 1998 roku fotel szefa SBU objął Leonid Derkacz, uprzednio kierownik działu szpiegostwa technicznego i komunikacji, który także był blisko związany z prezydentem Kuczmą i Moskwą. Po Derkaczu na stanowisko wrócił Radczenko, który wcześniej piastował ten urząd w latach 1995-1998. Stanowisko stracił w 2003 roku za przerażającą falę korupcji w podległej mu służbie. We wrześniu 2003 roku na czele tej owianej złą sławą służby stanął generał major Ihor Smeszko. Był pierwszym szefem SBU, którego kariera nie zaczęła się w sowieckim KGB, choć pracował wtedy w wywiadzie wojskowym.

Prezydent Juszczenko usunął Smeszkę w lutym 2005 roku, stawiając na czele SBU Ołeksandra Turczynowa[5], pierwszego szefa tej służby po Rewolucji Pomarańczowej, który nigdy wcześniej nie pracował w służbach specjalnych. Turczynowa narzuciła prezydentowi jego ówczesna premier[6]. Turczynow był aparatczykiem Partii Komunistycznej, deputowanym do Rady Najwyższej oraz wykładowcą uniwersyteckim. Na biurku w jego biurze w SBU leżał pistolet z wygrawerowanym hasłem: „Wierzę! Wiem! Możemy!”. Jesienią 2005 roku było jasne, że Turczynow wie niewiele lub prawie nic o działaniu służb specjalnych. Jego

„możemy” brzmiało wyjątkowo nieprzekonująco i praktycznie nie miał żadnego wpływu na podległe mu SBU. Powody, dla których czuł się tak pewny siebie, stały się jasne dopiero wtedy, gdy oznajmił, że znalazł sporo haków na urzędującego prezydenta.

Gdy próbowałem umówić się telefonicznie na rozmowę z Turczynowem, Marina Ostapenko, rzeczniczka prasowa SBU, powiedziała mi, że jej szef jest zajęty spotkaniem z Mykołą Melnyczenką i przygotowaniami do składania wyjaśnień w sprawie skandalu „Kuczmagate”. Zrozumiałem wtedy, że Turczynow został doskonale „rozegrany” przez doświadczone FSB. We wrześniu 2005 roku Turczynow stracił swoje stanowisko[7].

Równie kiepskim wyborem na to stanowisko był następca Turczynowa Ihor Driżczany. Gdy jeszcze pracował w Prokuraturze Krajowej, skąd przeszedł do SBU, wykazał się brakiem umiejętności współpracy z amerykańskimi i europejskimi władzami przy ważnych śledztwach, takich jak zamordowanie dziennikarza Georgija Gongadzego i finansowe przekręty Pawła Łazarenki, byłego premiera Ukrainy, aresztowanego w Stanach Zjednoczonych i oskarżonego o defraudację setek milionów dolarów.

W SBU Driżczany zajął się monitorowaniem działalności opozycji, przede wszystkim Juszczenki i Tymoszenko. Trudno sobie wyobrazić, aby Juszczenko miał mianować kogoś takiego na szefa służby bezpieczeństwa, ale miał niewielki wybór, gdy we wrześniu zmusił rząd i premiera do dymisji. W gruncie rzeczy Juszczenko jedynie zatwierdził decyzję swojego starego poplecznika Ołeha Rybaczuka, który po ustąpieniu sekretarza stanu Ołeksandra Zinczenki w atmosferze skandalu zastąpił go na tym stanowisku. Na szczęście Driżczany nie pracował długo – ustąpił w grudniu 2006 roku.

Nowym szefem został człowiek spoza służb, były ambasador Wałentyn Naływajczenko. To on ogłosił nowe otwarcie i postanowił usunąć z ukraińskich służb ślady KGB, a także dążył do aktywnej współpracy z partnerami z Zachodu. W końcu prezydent Juszczenko posłuchał dobrej rady.

* * *

Następnego dnia po „ostatniej wieczerzy" służbę miał Paweł Aloszyn, drugi z rządowych ochroniarzy. Gdy przybył do domu Juszczenki, jego żona – Katerina, urodzona w Stanach Zjednoczonych – martwiła się stanem zdrowia męża. Do bólu głowy dołączyły nudności, wymioty i ostry ból brzucha. Juszczenko miał także problemy z kręgosłupem i udał się do sauny z nadzieją, że to przyniesie mu ulgę.

We wtorek, 7 września, Czerwonenko wyjechał, aby przygotować wiec przedwyborczy w Czerkasach, mieście w środkowej części Ukrainy, oddalonym o około 200 kilometrów od Kijowa. Zawrócił go telefon od Aloszyna, który prosił o pilny powrót z powodu kiepskiego stanu zdrowia szefa. Czerwonenko czym prędzej udał się w drogę powrotną do stolicy. Samochód zaparkował przed domem Juszczenki przy ulicy Małej Żytomierskiej.

W środę rano zebrało się konsylium lekarskie, które miało zdecydować, co należy zrobić. Lekarze byli skonsternowani różnorodnością objawów, ale w końcu doszli do wniosku, że jest to nieżyt żołądka i jelit. Ponieważ zapalenie układu pokarmowego jest groźną i potencjalnie śmiertelną chorobą, nalegali, aby Juszczenko zgłosił się na badania do rządowego szpitala Feofania. Sprzeciwił się temu Czerwonenko. „Pamiętam, jak w czasach komunizmu

niektórzy oficerowie wywiadu i politycy opuszczali to miejsce nogami do przodu” – powiedział dziennikarzowi „Ukraińskiej Prawdy” w sierpniu 2008 roku. Jeszcze tego samego dnia Katerina Juszczenko i Czerwonenko zaczęli omawiać możliwości wyjazdu i leczenia zagranicą. To rozwiązanie odradzał Żwanija, który również był obecny przy łożu chorego. „Zamierzacie wywołać zamieszanie w trakcie kampanii wyborczej, wywożąc kandydata z rozwolnieniem za granicę?” – pytał.

Tymczasem Juszczenko skarżył się, że ból w plecach staje się nie do zniesienia, i wspólnie z żoną zastanawiał się, co należy zrobić. Naprzeciwko jego domu, na schodach pobliskiej cerkwi, członkowie radykalnego ruchu „Bractwo” palili kukły Juszczenki i Julii Tymoszenko, przyszłej „pomarańczowej księżniczki”. Na czele „Bractwa” stał Dmytro Korczyński, który wyścig o fotel prezydencki rozpoczął przybyciem do centralnej komisji wyborczej w Kijowie w transporterze opancerzonym. Towarzyszył mu jeszcze jeden transporter opancerzony ze zwolennikami i ochroniarzami. Pomimo tych ekstrawaganckich wyczynów zdołał zebrać zaledwie 50 tysięcy głosów w pierwszej turze.

W czwartek, 9 września, lekarz ze szpitala Feofania, Szyszkina, wywierała nacisk na Juszczenkę, aby udał się do szpitala, gdyż badania wykazały, że ma trzykrotnie przekroczony poziom lipazy, co wskazywałoby na ostre zapalenie trzustki (chorobę, której drugą co do częstotliwości występowania przyczyną jest nadużywanie alkoholu).

Czerwonenko i główny doradca Juszczenki Tretiakow zrozumieli, że najwyższy czas na działanie – doszli do wniosku, że trzeba jak najszybciej i w możliwie jak największej tajemnicy wywieźć szefa z kraju. Skontaktowali się z Wadimem Rabinowiczem, ukraińskim potentatem

medialnym, który natychmiast udostępnił im swój prywatny odrzutowiec. Pozostawało pytanie, dokąd się udać.

Początkowo myśleli o Szwajcarii, cichym i dyskretnym kraju nie tylko dla rekinów finansjery. W Genewie działa uznana klinika prywatna, ale gdy do niej zadzwonili, kazano im czekać dobę na ostateczne potwierdzenie przyjęcia. Postanowili więc szukać dalej. W kolejnym szpitalu, tym razem w Izraelu, kazano im czekać na decyzję trzy dni. Wtedy właśnie Tretiakow zadzwonił do Korpana, który przebywał w Wiedniu i był gotów na przyjęcie ważnego pacjenta.

Prezydent Wiktor Juszczenko i jego były ochroniarz Jewhen Czerwonenko, 2005 rok, *Presidential Press Service, Ukraina*.

Tuż przed wylotem Czerwonenko poprosił lekarza o zrobienie Juszczence zastrzyku przeciwbólowego. Zadzwonił także do swojego przyjaciela w Austrii Komareka z prośbą o przyjazd na lotnisko Schwechat. Nie zdradził,

z kim przyleci. Na pokładzie samolotu znaleźli się Juszczenko, jego żona Katerina i ich ośmiomiesięczny syn Taras, ochroniarz rządowy Aloszyn, a także Tretiakow i Czerwonenko. Odrzutowiec wylądował w Wiedniu po północy.

Dopiero rankiem doradca i szef ochrony Juszczenki zdołali na krótko się zdrzemnąć. W sobotę, 11 września, lekarzy zaniepokoiły zaburzenia w pracy aż pięciu organów wewnętrznych pacjenta. Podobnie jak ich ukraińscy koledzy nie byli w stanie zdiagnozować konkretnej choroby. Bezradnie patrzyli na tzw. efekt nożyczek, gdy w miarę terapii negatywne objawy stawały się coraz bardziej intensywne. Czerwonenko zaczął się modlić.

Pewnego dnia Juszczenko nieoczekiwanie poczuł się lepiej i wraz z żoną udali się na krótką wycieczkę do jednej ze słynnych wiedeńskich *heurigen*. Towarzyszyli im Czerwonenko, Tretiakow i kilku nowo zatrudnionych austriackich ochroniarzy. Rolę przewodnika przyjął Walter Komarek. Austriak wyjaśnił nowym znajomym, że *heuriger* to młode wino z ostatniego zbioru, które 11 listopada, w dzień świętego Marcina, staje się „stare”. Zgodnie z wiedeńską tradycją tego dnia ludzie tłumnie wyjeżdżają na przedmieścia, gdzie w licznych tawernach z ogródkami piją młode wino i spożywają miejscowe potrawy, słuchając muzyki na żywo i relaksując się. Juszczenko miło spędził czas, ale tego wieczoru niczego nie jadł i nie pił.
W niedzielę stan ukraińskiego pacjenta znów się pogorszył. Lekarze zauważyli, że zmienia mu się twarz. Niektórzy specjaliści podejrzewali atak serca. Wciąż leczono go na ostre zapalenie trzustki.

Doktor Korpan 16 września postawił pierwszą kompleksową diagnozę, twierdząc, że jego pacjent cierpi na ostre zapalenie trzustki z obrzękiem jelita drugiego stopnia;

ostre pęknięcie wrzodów żołądka; zapalenie wpustu żołądka drugiego stopnia; ostre zapalenie prostnicy i okrężnicy z lewej strony, atopowe wielosegmentowe zapalenie skóry oraz niedowład obwodowy. Podkreślił, iż wcześniejsza diagnoza, którą postawiono na Ukrainie, była niepełna i niewłaściwa. Gdyby postąpiono zgodnie z sugestiami oraz zastosowano znieczulenie i transfuzję krwi, stan pacjenta uległby znacznemu pogorszeniu z ryzykiem zgonu w ciągu najbliższych 24-72 godzin. Następnego dnia z Kijowa przybył Ołeksandr Zinczenko, szef sztabu Juszczenki, późniejszy sekretarz stanu. Wziął (nieautoryzowaną) diagnozę Korpana i po krótkiej prywatnej konferencji z przywódcą partii wrócił na Ukrainę. Działo się to w szczycie gorączki przedwyborczej.

W kwietniu 2005 roku Goldfarb i Litwinienko powiedzieli mi, że w decydującym momencie Borys Bieriezowski zadzwonił do Juszczenki i namawiał go do powrotu do Kijowa oraz kontynuowania walki. Według Goldfarba rozmowa trwała około godziny i były oligarcha zdołał przekonać przyszłego prezydenta, by się nie wycofywał. To, czy taka rozmowa miała miejsce, nie ma aż tak wielkiego znaczenia jak fakt, iż następnego dnia, 18 września, Juszczenko został zwolniony ze szpitala i wrócił do Kijowa.

Zaczął od przeglądu swoich pracowników, zastępując Żwaniję i Romana Bezsmertnego, szefa kampanii, Zinczenką. Następnie wygłosił przemówienie do swoich zwolenników, a 21 września wystąpił w parlamencie.

Deputowanym m.in. powiedział:

> Mam niezwykłe szczęście, że mogę być dziś w tej izbie. Nie zajmę zbyt dużo czasu, ale proszę o możliwość skomentowania kilku kwestii, które dotyczą każdego z was.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni wielu ukraińskich polityków i dziennikarzy zastanawiało się nad tym, co można jeść i pić w tym kraju, aby zachować zdrowie i nie umrzeć.

To, co mam do powiedzenia, może wydać się niewłaściwe, gdyż uwagi te dotyczą przecież mnie samego, ale chcę pomóc w ustaleniu faktów.

Spójrzcie na moją twarz.

Posłuchajcie tego, jak mówię.

To tylko niewielki fragment moich cierpień.

Przyjrzyjcie się mi dobrze… aby to samo nie stało się wam.

Nie spowodowały tego ani niewłaściwa kuchnia, ani moja dieta, jak sugerowali niektórzy.

Nie jestem smakoszem i miłośnikiem azjatyckiej lub zachodniej kuchni. Jem taki sam barszcz i takie same ziemniaki ze smalcem, jak wy i pozostałe 47 milionów Ukraińców.

To, co mnie spotkało, nie jest wynikiem pokarmu i mojej diety, ale rezultatem działań reżimu politycznego tego kraju.

Przyjaciele, nie mówimy dziś dosłownie o jedzeniu, ale o ukraińskiej „kuchni politycznej”, w menu której znajdują się morderstwa.

Mówiąc o morderstwie, chciałbym móc wskazać zabójcę…

Nie pytajcie mnie, kto jest następny. Każdy z was może być następny! Jeśli spytacie, w jaki sposób udało mi się uniknąć tego samego losu (jaki spotkał innych polityków ukraińskich w ciągu kilku ostatnich lat), odpowiedź brzmi, że zawdzięczam to niewłaściwej dawce (trucizny) zaaplikowanej w złym czasie…

i czuwającym nade mną aniołom. Dzięki nim wróciłem do tego świata.

Nie zapomnijcie tej lekcji, gdyż to wy możecie być następni[8].

Juszczenko nie został długo na Ukrainie. Korpan przyleciał do Kijowa 25 września, pobrał od swojego pacjenta próbkę krwi i wrócił z nią do Wiednia. W nocy 29 września Czerwonenko odebrał telefon z Austrii. Wyniki badań laboratoryjnych okazały się tak złe, że Juszczenko musiał natychmiast wrócić do szpitala. Była to sprawa życia i śmierci – w głównej mierze tego drugiego.

Następnego dnia Juszczenko ponownie stawił się w klinice Rudolfinerhaus.

Określa się to terminem amnezja. Pacjenta pyta się o wspomnienia dotyczące jego przypadku. Doktor Korpan wielokrotnie pytał Juszczenkę, co mogło wywołać jego stan, ale myśl o zatruciu ani razu nie przeszła mu przez głowę. Austriaccy eksperci medycyny sądowej nie byli w stanie określić, co złego dzieje się z Wiktorem Juszczenką, a ich koledzy z Instytutu Toksykologicznego także nie potrafili rozwiązać tej zagadki. Załamanie stanu zdrowia, które rozpoczęło się 5 października, osiągnęło szczyt w siódmym dniu, gdy ból pleców stał się tak silny, iż niemal doprowadził do omdlenia Juszczenki. Doktor Zimpfer nie miał innego wyboru i musiał dożylnie podać opiaty. Nie skończyło się na jednym zastrzyku – dawkę trzeba było zwiększać. Gdy i to nie podziałało, lekarz musiał podać znieczulenie zewnątrzoponowe, zakładając Juszczence cewnik do przestrzeni zewnątrzoponowej kanału kręgowego. Na wszelki wypadek pacjenta przeniesiono do sali reanimacyjnej. Czerwonenko nie odstępował swojego szefa na krok.

Pierwszy i ostatni raz w swoim życiu ten wielki, siwowłosy mężczyzna padł na kolana i się modlił. Prosił Boga o pomoc dla swojego umierającego przyjaciela. I o ratunek dla Ukrainy.

Nagłe zmiany stanu pacjenta i jego całkowita oporność na leczenie – wszystko to wyglądało tak, jak gdyby przeszedł niezwykle ciężką operację lub miał wypadek samochodowy – było nietypowe. Nawet Lothar Wicke, specjalista-radiolog i – podczas pobytu Juszczenki w Wiedniu – dyrektor administracyjny Rudolfinerhaus powinien zdawać sobie z tego sprawę. Powinien był także domyślać się, że najprawdopodobniej pacjent umrze.

Podczas gdy Wiktor Juszczenko walczył o życie wspierany przez swoich lekarzy, zięć prezydenta Kuczmy, ukraiński oligarcha i milioner, Wiktor Pinczuk, udał się do Wiednia na spotkanie z lekarzami z Rudolfinerhaus. Wcale nie interesował go stan zdrowia rodaka. Wkrótce po przemówieniu Juszczenki przed parlamentem w ślad za Pinczukiem do Wiednia wyjechał zespół PR-owców z paryskiego biura Euro RSCG, części grupy Havas, na którego czele stał Yffic Nouvellon.

Jak odkrył „Financial Times”, zespół Nouvellona został wybrany dlatego, że wcześniej pracował dla Pinczuka i jego żony w Kijowie.

W Austrii prężnie działa oddział firmy, Euro RSCG Vienna, który przez długi czas miał biuro przy Aregentienstrasse 26, naprzeciwko rosyjskiej Misji Handlowej. Po historii z Juszczenką firma po cichu zmieniła adres i przeniosła się na Hasnerstrasse 123 w peryferyjnej 16. Dzielnicy Wiednia.

Zespół Nouvellona 28 września wydał notatkę prasową, którą rozesłano do agencji prasowych i światowych mediów, w tym także do „Financial Times”. Zawierała dowody wskazujące na to, iż Juszczenko nie został otruty.

Reuters rozpowszechnił później tę informację z odniesieniem do konferencji prasowej, która rzekomo miała się odbyć 28 września i na której lekarze z Rudolfinerhaus mieli stwierdzić, iż wykluczyli truciznę jako przyczynę dolegliwości Juszczenki.

To na kilometr śmierdziało prowokacją w starym stylu KGB. Fałszywa notka prasowa przesłana do londyńskiej agencji Reutersa została opublikowana przez wiele spośród największych i najbardziej prestiżowych światowych gazet. Kilka dni później Reuters przyznał się do błędu i zdołał ustalić, że fałszywka została wysłana z Niemiec z faksu zarejestrowanego na osobę prywatną o nazwisku Markus Reugamer. Z kolei pracownicy Juszczenki wyśledzili źródło fałszywej notatki prasowej w TriMedia[9], firmy public relations z biurem w Moskwie.

Goście Euro RSCG z Paryża nie tylko zdobyli firmową papeterię kliniki. Niemal z całą pewnością Pinczuk spotkał się z doktorem Zimpferem, prezesem Rudolfinerhaus, i zaproponował mu pomoc przy wyborze i finansowaniu odpowiedniej międzynarodowej agencji PR, która była szpitalowi niezbędna w związku z sensacyjnym oświadczeniem Juszczenki w Kijowie. Zimpfer, nieświadomy konsekwencji, zgodził się i szpital oficjalnie zatrudnił zespół z Paryża. To pozwoliło później Owenowi Dougherty'emu, szefowi nowojorskiego biura prasowego Euro RSCG, na stwierdzenie: „Pracowaliśmy dla wiedeńskiej kliniki w czasie, gdy pan Juszczenko przebywał w niej na badaniach, i to my zorganizowaliśmy konferencję prasową, (ale) treść tej konferencji pozostawała w pełni w gestii klienta"[10]. Dougherty nigdy nie określił, kto był prawdziwym klientem.

Również „Financial Times" przeprowadził własne śledztwo, wskazując, iż Yffic Nouvellon „nie ujawnił swoich

związków z panem Pinczukiem, a gdy go o to spytano, twierdził, że nie zna Pinczuka i że nigdy nie był w Kijowie”[11]. Taka postawa nie przyniosłaby ujmy żadnemu szpiegowi przyłapanemu na gorącym uczynku. Michael Zimpfer powiedział dziennikarzom „Financial Times”, że zerwał wszelkie kontakty kliniki z Francuzem, gdy tylko Juszczenko poinformował go o związkach Euro RSCG z rodziną prezydenta Kuczmy. „Angażowanie firmy ewidentnie stronniczej było dużym błędem” – przyznał prezes kliniki Rudolfinerhaus.

Oprócz przeprowadzenia międzynarodowej akcji dezinformującej w środę 29 września zespół Nouvellona zorganizował także konferencję prasową, podczas której Lothar Wicke, dyrektor medyczny i zarządzający kliniką Rudolfinerhaus, zaprzeczył słowom Juszczenki o próbie otrucia. Od tej pory Wicke stał się główną postacią kampanii propagandowej skierowanej przeciwko Juszczence.

Jednak 3 października Wicke musiał złożyć swój podpis pod oficjalnym dokumentem wydanym przez prezesa szpitala. Stwierdzano w nim:

> Obecnie badamy możliwość zewnętrznej przyczyny zatrucia. W tej chwili nie można ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, że takie wydarzenie miało charakter intencjonalny czy też było przypadkowe. Notatka prasowa z 28 września 2004 roku, w której mowa o wykluczeniu zatrucia, jest błędna i zostaje anulowana przez niniejszy raport.

W dokumencie podkreślono, że jedynie doktor Zimpfer lub doktor Korpan, lekarze zajmujący się Juszczenką bezpośrednio, mają prawo do informowania o stanie

zdrowia swojego podopiecznego i zastosowanej terapii, a i to wyłącznie za zgodą pacjenta[12].

Niezwykłe oświadczenie Wickego wywołało prawdziwą burzę. Korpan 4 października poinformował dziennikarzy, że poprzedniego dnia dokonano przeszukania w jego kijowskim mieszkaniu i przesłuchano jego sąsiadów. W czwartek, 7 października, do kliniki Rudolfinerhaus przybył oddział policji kryminalnej w pełnym rynsztunku i na sygnale. Celem było przejęcie dokumentacji medycznej Juszczenki.

Następnego dnia, w piątek 8 września, w klinice odbyła się druga międzynarodowa konferencja prasowa. Tłum dziennikarzy z wielu krajów musiał czekać w długiej kolejce na możliwość wejścia do środka. Lothar Wicke powtórzył, że „sfałszowana diagnoza" została wpuszczona do obiegu przez osobę, „która nie jest na stałe zatrudniona w klinice", wskazując w ten sposób na doktora Korpana. Wicke wydawał się szczególnie zirytowany jednym z określeń użytych w swojej diagnozie, mówiących (jak się później okazało, trafnie), iż „stan pacjenta może być spowodowany substancjami toksycznymi, które zazwyczaj nie są składnikami produktów żywnościowych".

Po konferencji prasowej w dniu 29 września Wicke otrzymał od prezesa kliniki Rudolfinerhaus pisemne żądanie wycofania swoich opinii. Stwierdził, iż odmówił, i podpisał notatkę służbową z pieczęcią „zatwierdzono", która dowodziła, iż ją widział. To po tym wydarzeniu – według relacji Wickego – odebrał telefon od człowieka, który przedstawił się jako „przyjaciel z Ukrainy". Tajemniczy rozmówca miał ostrzec starego radiologa, który w gruncie rzeczy nie miał nic wspólnego z leczeniem Juszczenki, aby „uważał, gdyż jego życie jest

w niebezpieczeństwie”. Wicke natychmiast został objęty całodobową ochroną policyjną.

Gdy wczesną wiosną 2005 roku obserwowałem Wickego zmierzającego na spotkanie w hotelu Bristol, nadal towarzyszył mu ochroniarz przypominający z wyglądu pracownika ambasady rosyjskiej. W wywiadzie dla austriackiego tygodnika „Profil” powiedział: „Nie byłem przygotowany na to, że stanę się instrumentem w manipulacjach przy ukraińskich wyborach”[13]. W rzeczywistości dokładnie taką rolę przyjął – świadomie bądź nie – i odgrywał jeszcze długo po tym, gdy kilka niezależnych komisji ekspertów uznało bez cienia wątpliwości, że pacjent z Ukrainy został otruty. To jednak wydarzyło się dopiero po trzecim pobycie Juszczenki w szpitalu Rudolfinerhaus.

Już po niezwykle skomplikowanej operacji, którą przeprowadził sprowadzony helikopterem jeden z autorytetów w dziedzinie anestezjologii, 7 października, o godzinie 7.00, doktor Zimpfer wezwał do swojego biura Czerwonenkę. Przyjaciel Juszczenki po pewnym czasie wspominał słowa lekarza: „Nie wiem, co się przydarzyło pacjentowi. To może być wszystko, włącznie z jakimś rodzajem broni chemicznej. Jest pan Żydem, proszę więc zadzwonić do swoich żydowskich przyjaciół i poprosić ich o zdobycie jakiegoś kontaktu z najlepszymi tajnymi laboratoriami tego świata. W przeciwnym razie stracimy go”[14].

Jak twierdzi Czerwonenko, po tej rozmowie obdzwonił Stany Zjednoczone, Izrael, Szwajcarię i Wielką Brytanię. Wszyscy jego rozmówcy zgodzili się pomóc. Juszczenko miał ogromne szczęście. W przypadku Saszy Litwinienki sytuacja wyglądała odwrotnie.

Po operacji, która polegała na umieszczeniu cewnika w kręgosłupie, Juszczenko poczuł się lepiej i wraz z Zimpferem i jego zespołem zaczął rozmawiać na temat powrotu na Ukrainę w celu kontynuowania kampanii. Jeszcze w Wiedniu opracowano metodę: dwa silne zastrzyki znieczulające pozwalały Juszczence na wygłoszenie przemówienia 20-25 minutowego bez konieczności korzystania z urządzenia ważącego 10 kilogramów, które podłączono pacjentowi do kręgosłupa. Juszczenko dostał pozwolenie na opuszczenie szpitala 10 października. W drodze do Lwowa towarzyszyli mu doktor Zimpfer i anestezjolog, którzy czuwali nad pracą urządzenia podłączonego do kręgosłupa pacjenta.

Podczas wystąpień, gdy czuł się naprawdę źle, Juszczenko dawał znak i z pomocą Czerwonenki szedł na zaplecze, gdzie dostawał zastrzyk, który pozwalał mu przemawiać jeszcze przez chwilę. Po spotkaniu lub wiecu Juszczenko znów był podłączany do urządzenia.

Wystąpienia Juszczenki we Lwowie i Odessie były udane, choć mało kto mógł rozpoznać jego twarz. Kandydat nie ustawał w żartach. „Znają mój głos” – zwykł mówić. Poza tymi spotkaniami z wyborcami Juszczenko przez cały czas przebywał w łóżku.

Lekarze ukraińscy, którzy mogliby coś dla niego zrobić, zostali praktycznie odcięci przez rząd. Gdyby któryś z nich zaoferował pomoc, musiał liczyć się z groźbami lub utratą pracy. Według Czerwonenki tylko jeden ukraiński lekarz był przy chorym przez cały czas, ale jego nazwisko do dziś pozostaje tajemnicą.

Któregoś dnia okazało się, że organizm Juszczenki zaczął odrzucać cewnik. Polityk musiał został poddany kolejnej operacji. Tretiakow i Czerwonenko potajemnie przetransportowali go do domku letniskowego Tretiakowa

pod Kijowem. Pokój zmieniono na prowizoryczną salę operacyjną. Juszczenko nie mógł stracić przytomności, można więc było zastosować jedynie znieczulenie miejscowe. Czerwonenko opowiadał później, że jego szef zaciskał z bólu szczęki, ale wytrzymał i zabieg został przeprowadzony bez przeszkód.

Gdy Juszczenko dzielił swój czas między wiece wyborcze a szpitalne łóżko, Wiktor Janukowycz, pupil Putina, ówczesny premier i jedyny kandydat sił reżimowych, który już dwukrotnie, w 1968 i 1970 roku, został skazany za kradzieże i napaści, postanowił odwiedzić Iwano-Frankowsk w zachodniej Ukrainie. Te tereny zostały włączone do Związku Radzieckiego dopiero w 1939 roku w wyniku porozumienia Stalina z Hitlerem i wielu mieszkańców tego miasta nie było zwolennikami rosyjskiego imperializmu, nie mówiąc już o komunizmie.

Rosja, podobnie jak ZSRR, nie przepada za ukraińskimi nacjonalistami, jak ich nazywają. Większość tych „nacjonalistów” pochodzi z terenów dawnych Austro-Węgier, takich jak Galicja czy Zakarpacie, które zostały siłą poddane władzy Stalina. Moskwa wielokrotnie stosowała niecne środki, by pozbyć się ich liderów. To właśnie na rozkaz z Moskwy w maju 1926 roku w Paryżu zastrzelony został Symon Petlura, lider bojowników o niepodległość Ukrainy i przez krótki czas prezydent tego kraju.
W październiku 1947 roku młody i cieszący się popularnością biskup Teodor Romża, który wezwał swoich parafian do przeciwstawienia się sowieckim okupantom i był znienawidzony przez Chruszczowa[15], stał się kolejnym celem ataku zabójców z Moskwy. Początkowo operację prowadziło ukraińskie NKWD pod kierownictwem Siergieja Sawczenki, próbując zastosować ulubioną technikę „wypadku drogowego”, ale biskup zdołał przeżyć

i trafił do szpitala. Spanikowany Chruszczow poprosił o pomoc Stalina. Grupa specjalna Pawła Sudopłatowa z Zarządu Zadań Specjalnych przyleciała z Moskwy i nocą 31 października do opieki nad biskupem Romżą skierowano nową pielęgniarkę. Tuż po północy wstrzyknęła biskupowi truciznę, korzystając w tym celu ze strzykawki z kurarą wprost z laboratorium Majranowskiego. Rankiem odkryto śmierć Romży. Fałszywa pielęgniarka zniknęła[16].

To właśnie wśród tych ludzi próbował teraz zdobyć popularność promoskiewski kandydat Wiktor Janukowycz. Nie wszystko jednak poszło po jego myśli.

> Autobus zatrzymał się przed tłumem skandującym antyrządowe hasła. Drzwi otworzyły się i Janukowycz schodził po stopniach. Kilka sekund później coś przeleciało w powietrzu i Janukowycz złapał się za prawy bok, a następnie osunął na ziemię. Ochroniarze natychmiast otoczyli leżącego na brzuchu premiera i wciągnęli go do furgonetki, która bez zwłoki odjechała do miejscowego szpitala. Naród odetchnął z ulgą, widząc w telewizji, że Janukowycz przeżył, choć gdy przemawiał ze szpitalnego łóżka, w jego oczach było widać boleść i świadomość, że właśnie otarł się o śmierć. Grobowym głosem i z przerwami Janukowycz potępił nikczemność, przez którą trafił do szpitala. Stwierdził, iż rozumie teraz, że „nacjonalizm to choroba”, oraz podkreślił, iż nie uważa sprawców za odpowiedzialnych tych wydarzeń, ale oskarża Juszczenkę i szkodliwą opozycję o to, że skrzywili umysły jego zamachowców[17].

Co stało się temu byłemu przestępcy, w którego Moskwa pokładała takie nadzieje? Na filmie w zwolnionym tempie widać, jak przerażony Janukowycz upada po trafieniu

jajkiem. Taka reakcja – ocierająca się o załamanie nerwowe – oznaczałaby koniec kampanii politycznej w każdym cywilizowanym świecie, tylko nie na Ukrainie.

W Kijowie 14 października przeprowadzono biopsję i próbka skóry Juszczenki została wysłana na badania do Wiednia. Doświadczeni patolodzy obejrzeli ją pod mikroskopem i poddali analizie składu chemicznego. Wyniki wskazywały, iż pacjent został wystawiony na działanie toksycznych substancji, najprawdopodobniej dioksyny, czego wynikiem był trądzik chlorowy. Specjaliści nie mieli jednak żadnego doświadczenia z tą substancją, dlatego też po tej diagnozie zaczęła się gorączkowa wymiana faksów i e-maili oraz prowadzono liczne rozmowy telefoniczne. Odpowiedzi na niektóre pytania przyszły z Porton Down, brytyjskiego laboratorium wojskowego – odkryło ono rycynę w kuli, która zabiła Georgiego Markowa.

Trzy dni przed wyborami, 28 października, w Kijowie odbyła się parada wojskowa w stylu typowym dla ZSRR i Ukraina wyszła na ostatnią prostą trudnej kampanii wyborczej, cechującej się brudnymi zagrywkami i próbami zastraszania przeciwnika. Tysiące umundurowanych żołnierzy zalało stolicę.

Na trybunie honorowej, obok urzędującego premiera i kandydata na prezydenta, Wiktora Janukowycza, stał Władimir Putin. Przywódca Rosji wykorzystał tę demonstrację siły do wyrażenia poparcia dla promoskiewskiego kandydata. Parada, upamiętniająca sześćdziesiątą rocznicę wyzwolenia Ukrainy spod okupacji niemieckiej, została zorganizowana tydzień przed terminem – bez wyjaśnienia powodów takiej decyzji – aby zdążyć przed wyborami. Co typowe dla reżimu Putina, kampanie wyborcze odbywają się przy dźwiękach wybuchów bombowych, biciu i zatrzymywaniu zwolenników strony

przeciwnej. Tuż przed wyborami w Kijowie wybuchł skandal, gdy opozycja stwierdziła, iż podczas wiecu przebrani za skinheadów policjanci zaatakowali niektórych jej członków. Przy napastnikach znaleziono policyjne identyfikatory i pistolety[18].

Parada wojskowa, jedna z ulubionych przez Putina form pokazu siły, stanowiła kulminacyjny punkt jego trzydniowej wizyty, która miała na celu tylko i wyłącznie zwiększyć szanse wyborcze konkurenta Juszczenki. Przez trzy dni Putin bez żenady prowadził kampanię na rzecz Janukowycza, chwaląc jego decyzje ekonomiczne i obiecując zniesienie wiz dla obywateli Ukrainy podróżujących do Rosji – posunięcie, które zjednało wiele głosów dla faworyta Moskwy.

Jurko Pawlenko, poseł opozycji, powiedział: „To obrzydliwe, że ukraiński rząd, wiedząc, że jego kandydat przegrałby we wszystkich uczciwych wyborach, musi uciekać się do pomocy prezydenta Rosji”[19].

Pierwszą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie przeprowadzono 31 października 2004 roku. Według centralnej komisji wyborczej zakończyła się remisem: według oficjalnych wyników Janukowycz otrzymał 39,32% głosów, Juszczenko – 39,87%. Ponieważ żaden z kandydatów nie uzyskał 50% głosów, konieczne było przeprowadzenie drugiej tury wyborów, którą zaplanowano na 21 listopada. Prezydent Kuczma i szef jego administracji, Wiktor Medwiedczuk, kolejny były kryminalista, który według generała Derkacza z SBU był agentem KGB o kryptonimie „Sokołowski”, i wyszkolony prawnik do prześladowania dysydentów, zostali ostrzeżeni przez Zachód, że ewentualne próby sfałszowania wyborów doprowadzą do rewolucji.

Mimo wszystko Putin nadal głośno popierał Janukowycza. Marionetka Moskwy nie miała najmniejszych szans, by działać niezgodnie z rozkazami płynącymi z Kremla. W rezultacie władze ukraińskie dopuściły się wyborczego oszustwa, co o włos nie zakończyło się rozlewem krwi, gdy generał Serhij Popkow wydał podległym mu oddziałom wojsk wewnętrznych rozkaz wymarszu na Kijów.

To, co nastąpiło później, zostało zapamiętane przez historię jako Pomarańczowa Rewolucja. Niektórzy komentatorzy mylą się jednak, twierdząc, że to generałowie zmienili losy Ukrainy[20]. O wszystkim zadecydowali Wiktor Juszczenko i Julia Tymoszenko, którzy zdołali nakierować swój naród w stronę Europy. Generałowie, w tym Smeszko, jedynie ograniczali swoje straty.

Tymoszenko, drobna, ładna kobieta, była sterowana przez nieznanych, lecz z całą pewnością utalentowanych specjalistów od image'u i profesjonalistów z zakresu public relations. Dzięki nim stała się jedną z czołowych postaci przyciągających wyborców na wiece wyborcze. Ludzie byli zafascynowani jej przemówieniami, przeplatającymi ostre osądy z humorem. Mówiła wszystkim, którzy przychodzili jej posłuchać, a były ich setki tysięcy, że klany oligarchów zamierzają wykorzystać Janukowycza do utrzymania swojej władzy, swoich pieniędzy i dominacji gospodarczej na Ukrainie. „Jeśli się temu nie sprzeciwimy, Janukowycz sięgnie po władzę nie tylko na najbliższe pięć lat, ale już na zawsze i będzie wiecznie rządził Ukrainą, gdyż w ciągu pięciu lat wykorzenią z terytorium kraju wszelkie inne poglądy – ostrzegała"[21].

W listopadzie FSB wystąpiło z kolejną zagrywką. Pewien Ukrainiec twierdzący, że pracuje dla jednej ze służb specjalnych, został wystawiony jako przynęta dla wywiadu amerykańskiego, rozpowiadając, że wie, kto stoi za próbą

zabicia Juszczenki. Służby szybko wywiozły go z Ukrainy do sąsiedniej Rumunii, a stamtąd na Węgry. Londyński dziennikarz ukraińskiego pochodzenia, Askold Kruszelnicki, miał możliwość spotkania z „uciekinierem” i przeprowadzenia z nim wywiadu jeszcze przed przeniesieniem go do Waszyngtonu. Jednak tuż przed wylotem do Budapesztu dowiedział się, że najprawdopodobniej ma do czynienia z podwójnym agentem, który twierdzi, iż za próbą otrucia stoi Julia Tymoszenko. Gdy „uciekinier” zrozumiał, że nikt nie wierzy w jego wersję, wrócił na Ukrainę i przepadł jak kamień w wodę[22]. Ta próba Moskwy rozbicia opozycji zakończyła się niepowodzeniem, ale to, co nie udało się teraz, powiodło się jakiś czas później.

W kampanii przed drugą turą wyborów udało się także nie dopuścić do realizacji planu B – wysadzenia w powietrze siedziby komitetu wyborczego Juszczenki. Aresztowano dwóch mężczyzn w samochodzie zaparkowanym naprzeciwko i wypełnionym rosyjskimi materiałami wybuchowymi. Gdyby doszło do detonacji, z powierzchni ziemi zniknąłby cały trzypiętrowy budynek, a wraz z nim opozycja. Zatrzymani mieli przy sobie fałszywe paszporty rosyjskie. Samochód także miał rosyjskie numery rejestracyjne. Tłumaczyli się niezdarnie, że była to jedynie próba pozorowanego ataku terrorystycznego, którego celem było zwiększenie popularności Juszczenki. Zespół śledczy SBU odkrył jednak, że materiały wybuchowe zostały wcześniej sprawdzone i były w pełni sprawne. Zwycięstwo Janukowycza ogłoszono 21 listopada. Amerykański obserwator, senator Richard Lugar, stwierdził, że „był to uzgodniony wcześniej i precyzyjnie przeprowadzony plan sfałszowania wyborów”. Na ulice wyległy setki tysięcy ludzi, którzy na placu

Niepodległości rozbili swój główny, czynny cały dzień i noc, obóz. W wyniku nacisków ludności wybory powtórzono 26 grudnia i tym razem zdecydowanie zwyciężył w nich Juszczenko, zdobywając dla siebie i demokracji 55 procent głosów, przy 44 procentach dla Janukowycza i Moskwy.

W Boże Narodzenie do redakcji Kanału 5, popularnej stacji telewizyjnej w Kijowie, przyjechał kurier z anonimem i płytą CD z nagraniami przechwyconych rozmów telefonicznych między dwiema osobami – jednej w Moskwie, drugiej w Kijowie. To była kolejna prowokacja FSB mająca na celu odwrócenie uwagi od Kremla i skierowanie jej na „nieuczciwe elementy" w łonie FSB, które ponoć miało być w opozycji Putina.

Tom Mangold, który przedstawiał tę historię w „Mail on Sunday", miał możliwość posłuchania płyty i uzyskał kopię jej transkrypcji. Rozmawiał też z Wołodymyrem Ariewem, młodym dziennikarzem Kanału 5 (z którym Mykoła Korpan chciał wspólnie napisać książkę o medycznych kulisach próby otrucia Juszczenki). Ariew powiedział: „Znam już tożsamość obu mężczyzn, których głosy zostały uwiecznione na nagraniu. Człowiek z Kijowa przyznał, że ta rozmowa rzeczywiście miała miejsce i Moskwa naprawdę była zamieszana w próbę otrucia, ale nie dowodzi to jeszcze, że Putin o tym wiedział czy też to zlecił".

Poprosiłem Mykołę, aby przemyślał swoją propozycję, gdyż Ariew byłby w naszym zespole problemem, a nie korzyścią. To dobry przykład techniki „zastępowania". Aby wyprowadzić w pole śledczych, prawdziwy gracz zostaje zastąpiony przez kogoś, kto rzeczywiście mógłby odgrywać przypisaną mu rolę, ale w rzeczywistości jej nie odgrywał, co można w końcu udowodnić. Tą techniką posłużono się w przypadku sprawy Litwinienki, gdy jedna z wiadomości e-mailowych Limariewa wskazywała na „Honor i Godność" –

organizację weteranów KGB – jako potencjalnych sprawców, podczas gdy prawdziwi winni: połączony zespół SWR/FSB/FSO pozostawał w cieniu. Zazwyczaj ta technika sprawdza się na krótką metę, ale już to wystarczy do wywarcia wpływu na opinię publiczną i media.

Kilka tygodni przed tym, jak Wiktor Juszczenko uzyskał szansę na cieszenie się ze zwycięstwa, ponownie znalazł się w klinice Rudolfinerhaus.

Redaktor londyńskiego dziennika „Independent" znał doktora Johna A. Henry'ego, profesora specjalizującego się w medycynie wypadków i medycynie ratunkowej w St Mary's Hospital, a wcześniej szefa brytyjskiej National Poisons Service, służby zajmującej się zatruciami. Dziennikarz postanowił wysłać do eksperta w dziedzinie toksykologii zdjęcia Juszczenki, wraz z dostępnymi mu okruchami informacji. „Independent" cytował 24 października wypowiedź doktora Henry'ego: „Dla mnie wygląda to jak trądzik chlorowy. Jest wiele rodzajów dioksyn, które mogły to wywołać. Efekty wkrótce będą widoczne na całym ciele pacjenta. Chociaż wygląda to okropnie, to jednak wszystko z czasem się poprawi. Niestety, są też pewne efekty długofalowe". Według eksperta dioksyny mogły znaleźć się w pożywieniu lub napoju.

Ta krótka publikacja przyniosła doktorowi Henry'emu światową sławę, choć należy przyznać, że specjaliści z Rudolfinerhaus już wcześniej podejrzewali zatrucie dioksyną. Zobaczywszy w wieczornych wiadomościach zdeformowaną twarz kandydata na prezydenta Ukrainy, holenderski toksykolog, profesor Abraham (Bram) Brouwer, skontaktował się z kliniką Rudolfinerhaus w celu wykonania analizy krwi pacjenta pod kątem obecności dioksyny. Według doktora Zimpfera wyniki badań jednoznacznie

udowodniły, iż przyczyną stanu Juszczenki jest „wysoka koncentracja dioksyny”.

W lutym 2005 roku Bram Brouwer, dyrektor naczelny BioDetection Systems w Amsterdamie, potwierdził, iż jego laboratorium wykryło truciznę we krwi Juszczenki i substancja toksyczna została zidentyfikowana jako 2,3,7,8-TCDD, tj. tetrochlorodibenzodioksyna. Toksykolog stwierdził, iż substancja ta charakteryzuje się słabą rozpuszczalnością w wodzie, ale można ją łatwo rozpuścić w tłuszczu, np. oleju kukurydzianym lub rybnym albo w maśle. Wynika z tego, że podanie 2,3,7,8-TCDD w pożywieniu nie nastręcza żadnych trudności.

Profesor Brouwer skomentował także:

> Jeśli chodzi o toksyczność tej substancji, to mamy skąpe informacje na temat jej wpływu na organizm ludzki w tak dużej dawce. Dobrze udokumentowany wpływ na zdrowie człowieka mamy jedynie w przypadku wybuchu, który miał miejsce w 1976 w Seveso we Włoszech, gdzie doszło do przypadkowego skażenia 2,3,7,8-tetrochlorodibenzodioksyną wymieszaną z 2,3,5-trichlorenolem. Do pierwszych symptomów, obserwowanych także u małp wystawionych na działanie substancji, należały ataki bólu brzucha oraz owrzodzenie żołądka. Objawy te występują w ciągu pierwszego tygodnia po skażeniu. Trądzik chlorowy pojawia się później… Według moich informacji najwcześniej po 3-4 tygodniach lub później. To, czy atak bólu brzucha w przypadku pana Juszczenki następnego dnia po spożyciu przez niego kolacji był spowodowany zatruciem 2,3,7,8-TCDD, nadal nie jest całkowicie jasne, gdyż nigdy nie zanotowano tak

wczesnych efektów. Możliwe że było coś jeszcze w materiale zawierającym 2,3,7,8-TCDD wywołującego tak wczesne symptomy. Jednak ich sekwencja, to jest bóle brzucha, po których występuje trądzik chlorowy, pasują do typowych objawów zatrucia 2,3,7,8-TCDD[23].

Modyfikacja działania standardowych trucizn jest znakiem rozpoznawczym tajnego laboratorium rosyjskiego. Pozwala to na pewien czas wprowadzić w błąd nawet najuczciwszych i poważnych badaczy – choć ta sztuka nie udaje się już w przypadku światowej klasy specjalistów, których zadaniem jest poznanie prawdy.

Wiktor Andrijowycz Juszczenko miał wiele szczęścia, ale pomogło mu też i to, że był o krok od objęcia fotela prezydenta swojego kraju, który przez prawie sto lat był drugim pod względem ważności państwem wchodzącym w skład Związku Radzieckiego. Po wyborze Juszczenki na prezydenta Ukraina w końcu – wbrew woli Rosji – zwróciła się w stronę Europy. Juszczenko miał wsparcie wielu milionów rodaków. Jak mówi stare powiedzenie, Bóg stoi po stronie liczniejszych batalionów.

W październiku członek ukraińskiego parlamentu, urodzony w Stanach Zjednoczonych Roman Zwarycz, udał się do Waszyngtonu na spotkanie z prawnikiem Robertem A. McConnellem i jego ukraińską żoną, Nadią, którzy prowadzą Fundację Amerykańsko-Ukraińską i mają wielu znajomych w stolicy. Zwarycz miał przy sobie profesjonalnie zapakowane próbki włosów, paznokci i krwi prezydenta swojego kraju, które miały zostać poddane dalszej analizie w Stanach. W tym celu McConnell skontaktował się z doktorem Gregorym Saathoffem, lekarzem i dyrektorem wykonawczym Grupy Analizy Przypadków Krytycznych na

University of Virginia (*Critical Incident Analysis Group* – CIAG) w Charlottesville. Próbki bezzwłocznie trafiły do laboratorium.

Doktor Saathoff zorganizował niezwykły zespół składający się z sześciu amerykańskich ekspertów różnych specjalności, w tym dermatologii, neurologii, toksykologii i neuroradiologii. W tej grupie znalazł się doktor Christopher P. Holstege, profesor medycyny stanów nagłych i pediatrii, dyrektor centrum zatruć Blue Rodge Poison Centre oraz członek departamentu medycyny stanów nagłych wydziału toksykologii medycznej na University of Virginia. Holstege 31 października wysłał e-mail do dyrektora wykonawczego CIAG, w którym stwierdzał, iż dioksyna jest na szczycie jego listy winowajców. „Nie każdego dnia prosi się nas o zbadanie kogoś tak ważnego – w marcu 2005 roku powiedział dziennikarzowi „Washington Post". – To było prawdopodobnie otrucie wieku". Christopher miał rację co do substancji użytej przeciwko Juszczence, pomylił się jednak co do wieku.

Ukraiński pacjent raz jeszcze znalazł się w Rudolfinerhaus, pod czujnym okiem Czerwonenki i ochroniarzy wynajętych w Wiedniu. Jeremy Page z „Timesa" zadzwonił do Mykoły Korpana z Kijowa i 8 grudnia można było przeczytać:

> Eksperci medycyny potwierdzili, że Wiktor Juszczenko został otruty z zamiarem pozbawienia go życia, w trakcie kampanii wyborczej… Doktor Korpan stwierdził, że nie podlega to żadnej dyskusji. „Z całą pewnością możemy potwierdzić, jaka substancja spowodowała tę chorobę. (Juszczenko) otrzymał tę substancję od ludzi, którzy mieli w tym określony cel".

> Spytany, czy celem tym było pozbawienie go życia, Korpan powiedział: „Tak, oczywiście”. Dowody na próbę celowego otrucia Juszczenki byłyby potężnym ciosem dla jego rywala, aktualnego premiera Wiktora Janukowycza w chwili, gdy obaj kandydaci przygotowują się do drugiej rundy wyborów prezydenckich 26 grudnia[24].

Na tej samej stronie „Times” opublikował artykuł – tego samego autora – przedstawiający reakcję Kremla, a zatytułowany „Rosja oskarża Zachód o mieszanie się w sprawy Kijowa”.

W połowie grudnia doktor Gregory Saathoff i doktor Christopher Holstege polecieli w tajemnicy do Wiednia, aby zobaczyć się z pacjentem. Zostali ostrzeżeni przez Departament Stanu, że rząd amerykański w żadnym wypadku nie może być uwikłany w tę sprawę, by uniknąć oskarżeń o ingerowanie w wybory odbywające się w innym kraju[25].

Saathoff i Holstege także zostali poproszeni o zachowanie szczególnej ostrożności, jako że Wiedeń wciąż był stolicą rosyjskiego szpiegostwa i aż roiło się w nim od agentów SWR i GRU.

Na szczęście wszystko poszło dobrze i w towarzystwie Zimpfera i Korpana amerykańscy specjaliści spotkali się z Juszczenką, zbadali go i przeanalizowali dokumentację medyczną. Odkryli, że substancja wykryta w organizmie Ukraińca była podobna do silnie skoncentrowanej dioksyny, którą rosyjskie laboratorium produkowało już wcześniej.

Wyprawa amerykańskich uczonych zakończyła się zabawną sytuacją o sensacyjnym posmaku, którą opisali Glenn Kessler i Rob Stein. Gdy lekarze stali już pod hotelem, udając się na lotnisko Schwechat, podjechał

nieoznakowany samochód i kierowca, posługując się angielskim, w którym słychać jednak było obcy akcent, oznajmił: „Doktorze Saathoff, oto pański samochód”. Amerykanie już zaczęli wkładać walizki do bagażnika, gdy nagle uświadomili sobie, że przecież nigdy nie zamawiali żadnej limuzyny. Szybko zabrali swoje rzeczy, zatrzymali przejeżdżającą taksówkę i czym prędzej pojechali na lotnisko. Dopiero później okazało się, że ambasada amerykańska naprawdę wysłała im wtedy tamtą limuzynę[26].

Amerykanie, choć byli tego dnia w Wiedniu, nie wzięli udziału w międzynarodowej konferencji, która odbyła się 11 grudnia w Rudolfinerhaus. Ich pacjenta także tam nie było. Wśród dziennikarzy szczelnie wypełniających salę konferencyjną znajdował się jednak Bojan Pancewski, piszący w Austrii do „Daily Telegraph” i „Sunday Times”. Następnego dnia opublikował artykuł zatytułowany „Juszczenko otruty przez Pomarańczowego Agenta”, w którym m.in. napisał: „Dioksyna jest składnikiem tzw. Pomarańczowego Agenta (*Agent Orange*), herbicydu używanego przez Amerykanów w Wietnamie, odpowiedzialnego za uszkodzenia płodu i zwiększenie zachorowalności na raka”. Chociaż nie miałem dotychczas żadnych złudzeń co do tej gazety, to jednak taka dezinformacja w stylu radzieckim skłoniła mnie, by bliżej przyjrzeć się temu wiedeńskiemu korespondentowi.

Juszczenko 12 grudnia wziął udział w konferencji prasowej w Rudolfinerhaus, gdzie wygłosił krótkie oświadczenie, ale odmówił odpowiedzi na pytania. Powiedział jedynie, że jest pewien zwycięstwa w nadchodzących wyborach, które powinny być wolne i uczciwe.

W połowie grudnia Juszczenko wyglądał fatalnie, ale czuł się znacznie lepiej. On, jego żona i ich malutki Taras znaleźli czas, by złożyć wizytę na Christkindlmarkt, głównej atrakcji Wiednia w okresie świątecznym. Niewiele osób rozpoznało Ukraińca w czarnym płaszczu z ocieplanym kołnierzem i pomarańczowym szalikiem, symbolem jego kampanii wyborczej i Pomarańczowej Rewolucji. Zauważyłem tylko jednego ochroniarza rządowego, ale z całą pewnością wokół krążyli ludzie z prywatnej firmy ochroniarskiej, a także wiedeńskiej policji, którzy tradycyjnie pracują zarówno dla Wschodu, jak i Zachodu. Do Juszczenki podszedł Karl Wendl z austriackiego magazynu „News”:

„Do powtórzenia wyborów dojdzie 26 grudnia. Jakiego wyniku pan się spodziewa?”

„Po tych wyborach świat ujrzy inną Ukrainę. Otwarty, optymistyczny kraj, wolny od korupcji i przestępczości. Zobaczycie kraj, który szybko zintegruje się ze społecznością europejską. Ukraina to część Europy, nie może być co do tego żadnych wątpliwości”.

Droga do Europy i NATO okazała się jednak znacznie dłuższa i Moskwa robiła, co mogła, by utrudnić Juszczence realizację programu, który ogłosił w Wiedniu w grudniu 2004 roku.

Zaledwie tydzień przed wyborami Juszczenko złożył krótką wizytę w Genewie, gdzie spotkał się z dermatologiem Jeanem Sauratem.

Tymczasem Matthew Chance, korespondent zagraniczny CNN, w Londynie przeprowadził rozmowę z Olegiem Gordijewskim.

Chance (do kamery): Co pańskim zdaniem się stało? Jak to zostało rozegrane? Jeśli pomysł narodził się na Ukrainie i ktoś poszedł z tym do Rosji, jak to wszystko pańskim zdaniem mogło się odbyć?

Gordijewski: To bardzo proste. Szef ukraińskiego KGB lub ktoś inny równie ważny pojechał do Moskwy i powiedział: „Potrzebujemy skutecznej i łatwej w użyciu trucizny, wraz z instrukcją, jak ją stosować, gdyż mamy pewne plany, coś o znaczeniu narodowym". Czy powiedzieli, przeciwko komu ma to być użyte? Trudno to stwierdzić… Najlepszym sposobem jest zatrucie sosu lub zupy. Barszcz ukraiński ma intensywny kolor, jest bardzo aromatyczny, pełen jest czosnku, różnych warzyw i przypraw. Tak więc truciznę można bez trudu zamaskować w zupie.

Niedługo przed tym wywiadem Oleg przeczytał w gazecie wypowiedź doktora Zimpfera, który zasugerował, iż truciznę można umieścić w zupie. Dopowiedzenie reszty przyszło mu z łatwością. Dokładnie tak jak dwa lata wcześniej, przy okazji sprawy Litwinienki, Gordijewski chętnie wypowiadał się przed mediami ciekaw, co dziennikarze dalej z tym zrobią.

W długim artykule, opublikowanym w „Financial Times" zaledwie dzień przed ogłoszeniem Juszczenki ostatecznym zwycięzcą w wyborach, co nastąpiło dopiero 10 stycznia 2005 roku, po oddaleniu protestu zgłoszonego przez Janukowycza, Chrystia Freeland, zastępczyni redaktora naczelnego, przeprowadziła staranną analizę całej sytuacji. Twierdziła:

Dla Kremla zwycięstwo Janukowycza było ważne ze względów filozoficznych, politycznych i geopolitycznych. Jeśli chodzi o filozofię, to triumf

> „demokracji sterowanej” i kapitalizmu gospodarczego na Ukrainie byłby potwierdzeniem słuszności linii przyjętej w Rosji, polegającej na zrzeczeniu się otwartej demokracji na rzecz rosnącego neoautorytaryzmu Putina. Pod względem politycznym umieszczenie człowieka Kremla w Kijowie stanowiłoby zwycięstwo neoimperialistycznej wizji Putina i jego zwolenników, która pomaga im w zdobyciu poparcia na scenie krajowej. Geopolitycznie Kreml tradycyjnie oparł się kalkulacji, że kraje wasalne są lepszymi sąsiadami niż państwa niezależne[27].

Rosja wsparła swojego kandydata z niezwykłą żarliwością. Putin dwukrotnie odwiedził Kijów, by stanąć u boku przeciwnika Juszczenki. Najlepsi moskiewscy specjaliści od wizerunku politycznego, PR-u i technik politycznych tłumnie stawili się w Kijowie, próbując wszelkich możliwych sztuczek socjotechnicznych, aby wpłynąć na system wartości, przekonania, emocje, motywy, sposób rozumowania i zachowanie ludzi. Wszystko po to, by wygrał protegowany Putina.

Nawet niektórzy członkowie świty urzędującego prezydenta Kuczmy byli tym zniesmaczeni. Wasyl Baziw, zastępca szefa administracji prezydenckiej, powiedział Chrystii Freeland: „Irytowało mnie, gdy wchodziłem do budynku administracji prezydenckiej i widziałem obywateli innego państwa rozpartych na sofach i brutalnie mieszających się w wewnętrzne sprawy Ukrainy”[28]. Anders Aslund, szwedzki ekonomista i ekspert do spraw przejścia z gospodarki planowanej centralnie do gospodarki rynkowej, który pracował jako doradca ekonomiczny dla rządów Rosji i Ukrainy, ocenia, iż Moskwa wydała na wybory na Ukrainie 300 milionów dolarów.

To były pieniądze wyrzucone w błoto, ale ktoś tam w Moskwie czegoś się przynajmniej nauczył. Przez kilka kolejnych lat za murami Kremla często powtarzano słowo „Ketchum”.

* * *

Oficjalne uroczystości odbyły się w niedzielę, 23 stycznia 2005 roku w godzinach południowych. Juszczenko został zaprzysiężony na prezydenta Ukrainy. Nowy prezydent powierzył misję tworzenia rządu Julii Tymoszenko, księżniczce Pomarańczowej Rewolucji. Była ona wówczas objęta międzynarodowym nakazem aresztowania w związku z wyimaginowanymi zarzutami podniesionymi przez Rosję. Oglądałem w CNN transmisję, ale w tłumie szczelnie wypełniającym parlament nie udało mi się dostrzec Mykoły Korpana, choć wiedziałem, że zdążył już wygłosić swój komentarz do ceremonii. Zauważył, że główną planetą na mapie nieba był akurat Jowisz. Podchwycili to inni, doradzając nowo wybranemu prezydentowi:

> Możesz mieć wrażenie, że zostałeś skrzywdzony lub że coś ci odebrano. W tej chwili nie masz jednak możliwości, by dowiedzieć się, co było tego przyczyną lub kto za tym stał. Możesz poświęcić swój czas na szukanie winnych, ale będzie znacznie lepiej, jeśli pójdziesz przed siebie. Wszystko zapewne samo się wyjaśni w późniejszym czasie.

Wiosną 2005 roku Mykoła Korpan był szczęśliwym, zadowolonym z życia człowiekiem. Interesujące oferty docierały do niego ze wszystkich stron. Był w centrum uwagi mediów, udzielał wielu wywiadów, a jego zdjęcia

regularnie ukazywały się w austriackiej i międzynarodowej prasie.

Ze względu na tak duże zainteresowanie mediów Korpan wcale nie zdziwił się faktem, iż trzej moskiewscy korespondenci, oficjalnie akredytowani przy ambasadzie rosyjskiej w dziale prasy międzynarodowej austriackiego MSZ, nagle stali się jego trzema bliskimi znajomymi. Igor Anatoljewicz Biełow, wcześniej z APN[29], a obecnie reprezentujący „Rossijskie Wiesti", ale piszący głównie dla wydawanego w Budapeszcie „Russian Courier" – części rosnącej sieci prorosyjskich i prokremlowskich mediów emigracyjnych, aktywnie sponsorowanej i wspieranej przez Moskwę; Jurij Aleksandrowicz Kowalenko, korespondent gazety „Moskowskij Komsomolec" oraz moskiewskiej „Tribuny"; Leonid Nikołajewicz Sumarokow z czasopisma „Nauka i biznies" i „Inwiesticyi w Rossii" – redakcji, które nie miały żadnych powodów, by utrzymywać własnych korespondentów w Wiedniu ani też wystarczających na to funduszy. To trio zaczęło regularnie spotykać się ze sławnym lekarzem.

Gdy tylko wróciłem z Londynu po spotkaniu z Goldfarbem i Litwinienką i przedstawieniu im propozycji doktora Korpana dotyczącej wydania książki, spotkaliśmy się ponownie w Landtmann, znanej kawiarni na reprezentacyjnym wiedeńskim Ringu.

Jego pierwsze pytanie brzmiało: „Widziałeś się z Bieriezowskim?".

Nie miałem żadnych zamiarów spotkania się z Borysem ani też nie informowałem Mykoły, że będę widział się z Litwinienką, dlatego też odparłem: „Nie, a dlaczego pytasz?". Lekarz nie odpowiedział. Jednak to pytanie zaniepokoiło mnie. Dlaczego Korpan stał się nagle tak dobrze poinformowany? Najwyraźniej spotykał się z ludźmi,

którzy mieli dobre źródła w Londynie. Mykoła nie wiedział jednak, że Rosjanie nie grają w tym momencie przeciwko mnie, a przeciwko niemu.

„Sunday Telegraph” 27 marca opublikował kolejny artykuł Pancewskiego zatytułowany: „Grożono mi śmiercią – mówi lekarz, który zaprzeczył, jakoby ukraiński przywódca został otruty”. Był to w rzeczywistości wywiad na wyłączność z radiologiem Lotharem Wicke, który odmawiał wszelkich kontaktów z prasą od czasów swojej wrześniowej konferencji. Najwyraźniej Wicke powtarzał teraz wszystkie swoje wcześniejsze twierdzenia, i to mimo że kilka miesięcy wcześniej międzynarodowi eksperci wskazali dioksynę jako składnik trucizny podanej Juszczence. Doktor Wicke powiedział dziennikarzowi „Sunday Telegraph”, że jak twierdziła Agatha Christie, „nie ma morderstwa bez ciała i nie ma otrucia bez trucizny”. Spekulacje, jakoby polityk padł ofiarą brudnej kampanii”, pisał Pancewski, „niewątpliwie pomogły mu odnieść zwycięstwo w wyborach 26 grudnia”.

Reporter „Sunday Telegraph” powtórzył zarzuty Wickego, iż we wrześniu Korpan rozesłał „fałszywą diagnozę medyczną”, i podkreślił, że Wicke podał klinikę Rudolfinerhaus do sądu, twierdząc, iż poniósł znaczące szkody i został zmuszony do rezygnacji z pracy tylko dlatego, że nie zgodził się z diagnozą, w której sugerowano otrucie[30].

Korpan, nie zdając sobie sprawy z położenia, w jakim się znalazł – po pokrzyżowaniu szyków Moskwie i przed planowanym wydaniem książki ujawniającej dowody – przekazał Pancewskiemu tylko tyle, że więcej na temat otrucia będzie miał do powiedzenia innym razem.

Wysłałem Pancewskiemu e-mail, na który szybko odpowiedział. Zaproponowałem mu spotkanie w dogodnym

miejscu w Wiedniu w celu omówienia sprawy Juszczenki, ale dziennikarz się nie zgodził.

W 1992 roku naukowiec i specjalista od broni chemicznej, Wił Mirzajanow, opublikował w „Moscow News” artykuł, w którym skrytykował rosyjski kompleks militarno-przemysłowy za naruszenie paryskiej Konwencji o zakazie broni chemicznej. W rezultacie został oskarżony o zdradę kraju i osadzony w więzieniu Lefertowo. Po uwolnieniu Mirzajanow porzucił pracę w jednym z tajnych instytutów badawczych i wyemigrował do Stanów Zjednoczonych.

Tam powtórzył słowa profesora Brouwera, twierdząc, że istnieją jedynie skąpe informacje na temat wpływu wysokiego stężenia dioksyny na organizm człowieka i w Rosji jedynie wąskie grono specjalistów ma możliwość prowadzenia badań na ten temat. Według Mirzajanowa w Związku Radzieckim, a następnie w Rosji istniały dwa wyspecjalizowane zakłady, które pracowały z tradycyjnymi i nietradycyjnymi rodzajami broni chemicznej, w tym także dioksynami. Instytuty te to: Państwowy Instytut Badawczy Chemii Organicznej i Technologii oraz Moskiewski Naukowy Instytut Badawczy Chemicznych Środków Ochrony Roślin. Według eksperta na rozkaz przywódców Partii Komunistycznej oraz Ministerstwa Obrony obie instytucje prowadziły tajne programy badawcze o nazwach Foliant i Foliant-T. Chodziło o znalezienie substancji podobnej do „Pomarańczowego Agenta”, wysoce toksycznego defolianta, który mógłby być stosowany do celów wojskowych. Jak twierdził doktor Mirzajanow, badając reakcję roślin na dioksyny, konieczne było także sprawdzenie wpływu czynnika toksycznego na człowieka. Posłużyły do tego oddziały armii rosyjskiej, które wzięły udział w specjalnych ćwiczeniach. Naukowiec przypomniał sobie także, że w Kijowie również znajdował się Instytut

Toksykologii i Profesjonalnej Patologii, ale nigdy nie pracowano w nim z dioksynami. Było więc jasne, że to rosyjskie służby specjalne musiały być zamieszane w próbę otrucia Juszczenki[31].

Dobrze poinformowany specjalista nie mógł przeoczyć artykułu napisanego przez grupę rosyjskich naukowców, opublikowanego 30 kwietnia 1999 roku w „FEBS Letters", czołowym czasopiśmie naukowym z dziedziny biochemii. A.I. Sotniczenko i jego koledzy z Moskiewskiego Instytutu Badawczego Ekologii Medycznej prowadzili badania nad dioksynami i białkami płodowymi, w szczególności z a- lub alfa-fetoproteiną (AFP), molekułą produkowaną przez rozwijający się zarodek. Po porodzie poziom AFP stopniowo spada i nie gra on żadnej znanej roli u osobników dorosłych. Jedynym zastosowaniem są badania naukowe.

Rosyjskim naukowcom udało się osiągnąć stabilne połączenie 2,3,7,8-TCDD i AFP. Zaobserwowano, że rozpuszczalność tego związku w wodzie zwiększa się 105-krotnie, przy zachowaniu toksyczności zbliżonej do swobodnego TCDD w roztworach tłuszczowych. Śmierć zwierząt doświadczalnych (myszy) następowała maksymalnie po 45 dniach od podaniu zastrzyku, a cytotoksyczność związku TCDD:AFP, tj. toksyczność dla komórek organizmu, wydawała się o wiele wyższa niż wolnej dioksyny.

Fakt, iż Juszczenko został otruty substancją bardziej skomplikowaną niż „czyste" 2,3,7,8-TCDD, wytworem laboratorium specjalnego, co potwierdziło brytyjskie Laboratorium Nauk Obronnych i Technologii w Porton Down, jasno dowodzi, że zamach na jego życie został przeprowadzony przez Rosję. Ponadto w marcu 2005 roku doktor Korpan otrzymał w Rudolfinerhaus raport z centrum badawczego w Münster, potwierdzający zatrucie jego

pacjenta dioksyną. Lekarz powiedział „Ukraińskiej Prawdzie”, że „nie ma wątpliwości, iż pan Juszczenko został otruty celowo”, i dodał, że ilość dioksyn w ciele jego pacjenta przekraczała 5000 razy normę. Nie znaczy to, że Juszczenko zjadł pięć wiader dioksyn. Można tu mówić o miligramach tej substancji, ale jej koncentracja i toksyczność była tak wysoka, gdyż była to trucizna „uszyta na miarę” – przygotowana specjalnie z myślą o Wiktorze Juszczence, biorąc pod uwagę jego wiek, masę ciała, narodowość i, co najważniejsze, historię medyczną.

„Wall Street Journal” 7 kwietnia opublikował mój artykuł. Przedstawiałem w nim historię próby otrucia Juszczenki i porównywałem ją z innymi podobnymi przypadkami, w których cała operacja była planowana i przeprowadzona przez agentów Kremla. W artykule wspomniałem o tak zwanych aktywnych środkach – krokach podejmowanych w celu szerzenia dezinformacji. Przypomniałem, że ważni urzędnicy w rządzie Wiktora Janukowycza i osoby z otoczenia prezydenta Kuczmy twierdzili, iż Juszczenko zatruł się sushi, złapał jakiegoś wirusa, a nawet że sam się oszpecił, by zdobyć kilka dodatkowych głosów w wyborach. Były pułkownik KGB, Wiktor Czerkasow, mający doświadczenie w tworzeniu zasłon dymnych i wsławiony prowadzeniem dwóch szpiegów, którzy okazali się zdrajcami Ameryki, Aldricha Amesa i Roberta Hanssena, ale nie mający nic wspólnego z toksykologami czy też pracownikami służby zdrowia, dołączył do chóru: „Ja także mam wątpliwości, czy Juszczenko w ogóle został otruty. Dla mnie wygląda to bardziej na problem dermatologiczny”[32].

Wnioski międzynarodowych ekspertów różnią się od opinii pułkownika KGB. Naukowcy zgodnie potwierdzili początkową diagnozę Korpana mówiącą o tym, że Juszczenko został celowo otruty, a celem było oszpecenie

i osłabienie go – w gruncie rzeczy zamordowanie go – przed wyborami.

To Mykoła Korpan jako pierwszy mówił o próbie otrucia i to on zdołał udowodnić swoją rację. On także trwał przy boku Juszczenki, gdy ten przebywał w szpitalu Rudolfinerhaus. W konsekwencji to on też musiał odpowiadać na wiele trudnych pytań i rozwiewać wątpliwości.

Manfred Lackner, członek Partii Socjalistycznej (obecnie Socjaldemokratycznej) w austriackim parlamencie (*Nationalrat*), 27 kwietnia 2005 roku złożył oficjalne zapytanie[33] w sprawie doktora Korpana i jego roli w leczeniu Juszczenki. W dokumencie zawierającym szesnaście szczegółowych pytań poseł dociekał, kiedy i dlaczego Korpan został zaproszony do Austrii, jakie były jego naukowe i medyczne dokonania i czy stopnie naukowe lekarza zostały nostryfikowane przez odpowiednie austriackie instytucje. Lackner namawiał austriacki parlament do sprawdzenia legalności austriackiego obywatelstwa Korpana, jego kwalifikacji i prawa do leczenia.

Jeszcze tego samego dnia Lackner wystosował kolejne zapytanie parlamentarne[34], tym razem zawierające dwadzieścia dziewięć szczegółowych pytań dotyczących wyłącznie praktyki lekarskiej doktora Korpana. Lackner, który przez dwa lata studiował politologię na uniwersytecie w Salzburgu i przez pewien czas pełnił funkcję dyrektora działu finansowego szpitala w Bludenz, dopytywał, czy prawo zezwala chirurgom na diagnozowanie zatruć, angażowanie się w badania toksykologiczne pacjentów i czy przypadkiem nie jest karalny fakt, że w książce telefonicznej doktor Korpan figuruje jako „profesor uniwersytecki”, a zdaniem Lacknera tytuł ten nie został

uznany w sposób właściwy. Polityk odnosił się także do różnych fragmentów publikacji książkowych i naukowych Korpana, zastanawiając się nad słusznością metod ukraińskiego lekarza w różnych skomplikowanych przypadkach.

W maju, ponad pół roku po wydarzeniach, jedna z wiedeńskich gazet opublikowała całostronicowy artykuł o tym, jak to doktor Lothar Wicke odmówił udziału w „sprawie otrucia” i twierdził przed kamerami, że nie ma żadnego dowodu potwierdzającego próbę otrucia Juszczenki. Wspomniano także, że radiolog podał klinikę Rudolfinerhaus do sądu, oskarżając jej szefów o niesłuszne zwolnienie go z pracy.

W czerwcu ta sama gazeta (i ten sam autor) donosiła, iż wiedeńska prokuratura otrzymała anonimowy list, w którym przedstawiono „fakty” w sprawie Juszczenki. Według gazety prokuratorzy poważnie potraktowali zawarte w nim rewelacje, cytując słowa rzecznika prokuratury, Hofrata doktora Erwina Kloibera, iż „anonimowy autor musiał mieć zarówno prawnicze, jak i medyczne wykształcenie”[35].

Przez cały rok w „Russian Courier” ukazywała się seria artykułów na temat tej sprawy. Autorem większości był Igor Biełow, który wciąż udawał przyjaźń z Korpanem. Tuż przed ostatnią turą wyborów prezydenckich ostrzegł, że nieunikniony podział Ukrainy na części wschodnią i zachodnią, niewątpliwy skutek prezydentury Juszczenki, będzie tragedią dla całego kraju. W kolejnym artykule, zatytułowanym „Więcej pytań niż odpowiedzi”, szydził z czterech konferencji prasowych, które odbyły się w Rudolfinerhaus, i sugerował między wierszami, że Lothar Wicke brał bezpośrednio udział w leczeniu Juszczenki. W tym czasie prezes Rudolfinerhaus, doktor Michael

Zimpfer, wydał oficjalne oświadczenie, w którym jednoznacznie stwierdzano, że „doktor Wicke (zaledwie) raz spotkał się z Juszczenką w sprawach administracyjnych” i że „doktor Wicke jest radiologiem i jako specjalista w tym zakresie nie może ani potwierdzić, ani odrzucić diagnozy Juszczenki”. W innych wydaniach gazety przedrukowano rosyjskie tłumaczenie wywiadu, jakiego Wicke udzielił „Sunday Telegraph”, oraz wypowiedzi anonimowego autora z „Heute”.

We wrześniu w „Ukraińskiej Prawdzie” ukazał się długi wywiad ze mną, w którym szczegółowo wyjaśniałem całą sprawę. Przewidywałem, iż będą trudności ze skierowaniem jej do sądu, gdyż niedoświadczeni (i niewiarygodni) ukraińscy prokuratorzy musieliby zmierzyć się z przestępstwem popełnionym przez Rosję i jej służby specjalne, które sztukę zacierania śladów doprowadziły do perfekcji[36]. W październiku mój artykuł zatytułowany „Wyrzucić czerwonych z Pomarańczowej Rewolucji” pojawił się w „Wall Street Journal”, a tydzień później jeden z „czerwonych” – kolejny członek partii socjalistycznej, przekształconej w partię socjaldemokratyczną i członek niższej izby parlamentu austriackiego, Ruth Becher, złożyła kolejne zapytanie[37] w sprawie doktora Korpana, żądając odpowiedzi od stosownego ministerstwa: Federalnego Ministerstwa Edukacji, Nauki i Kultury. Becher, specjalistka z zakresu języka niemieckiego i historii, zainteresowała się nagle medycyną, a w szczególności kriochirurgią, jedną z jej najnowszych i najbardziej skomplikowanych dyscyplin.

W skrócie kriochirurgia polega na zamrażaniu chorych tkanek i jest polecana szczególnie w łagodnych i złośliwych postaciach raka skóry. To procedura medyczna o minimalnym stopniu inwazyjności, traktowana jako preferowana alternatywa dla tradycyjnych form chirurgii,

ponieważ pozwala na ograniczenie bólu, blizn i kosztów całej operacji.

Becher przygotowała listę trzydziestu pięciu szczegółowych i skomplikowanych pytań, które dotyczyły bezpośrednio medycznych działań doktora Korpana na polu kriochirurgii, pod wieloma względami powtarzając jednak poprzednie dwa zapytania złożone przez Lacknera, na które ministerstwo udzieliło już odpowiedzi.

Klinikę Rudolfinerhaus odwiedziłem po raz ostatni w październiku 2008 roku. Nie zdziwiłem się zbytnio, słysząc, że zarówno doktor Michael Zimpfer, jak i doktor Lothar Wicke już tam nie pracują. Niedługo przed wygaśnięciem kontraktu Wickego w sierpniu 2008 roku Michael Zimpfer „nie został wybrany" do zarządu kliniki, a wcześniej usunięto go ze stanowiska głównego anestezjologa szpitala.

Nie dziwi też fakt, iż Mykoła Korpan nadal pracował na swoim stanowisku. Mój były przyjaciel utracił tytuł „profesora akademickiego", ale zachował pracę i austriackie obywatelstwo. Prawdopodobnie nigdy jednak niczego nie napisze i nikomu nic nie powie na temat różnych wydarzeń związanych z próbą otrucia Juszczenki.

Po pięciu latach, gdy przekazuję tę książkę do druku, śledztwo nadal nie zostało zamknięte. W marcu 2008 roku jeden z kluczowych świadków, ukraiński biznesmen Wołodymyr Szulga, zmarł w Kijowie w wieku pięćdziesięciu jeden lat na atak serca, którego dostał podczas przesłuchania. Wołodymyr Saciuk, były zastępca szefa ukraińskiej służby bezpieczeństwa, otrzymał rosyjskie obywatelstwo – ku wielkiemu zaskoczeniu władz Ukrainy. Gdy poproszono o jego ekstradycję, Moskwa odparła, że nie wydala swoich obywateli.

Kolejne wybory prezydenckie na Ukrainie przewidziane są na 17 stycznia 2010 roku. Moskwa z całą pewnością przygotowuje zemstę za poniżenie, jakiego doznała w grudniu 2004 roku. Żwanija przeszedł do obozu Tymoszenko, uważanej za najpopularniejszą kandydatkę, mającą przewagę nad ponownie startującym w wyborach Janukowyczem.

Przedwyborcze sondaże dają Juszczence trzecie miejsce z poparciem zaledwie dziesięciu procent wyborców. Media w kraju Władimira Putina wyczyściły ludzkie umysły z jakiejkolwiek pamięci o próbie otrucia Juszczenki, przedstawiając go jako poważnie chorego człowieka. Na początku 2008 roku w rosyjskim dzienniku „Izwiestija" ukazał się długi wywiad z doktorem Igorem Gundarowem, przedstawionym jako lekarz medycyny i filozof, członek Rosyjskiej Akademii Nauk Przyrodniczych oraz szef laboratorium naukowo-badawczego zdrowia publicznego moskiewskiej Akademii Medycznej. Artykuł ten jest kolejnym aktem dezinformacji Moskwy w sprawie Juszczenki. Według narracji rosyjskiej Juszczenko tak naprawdę cierpiał na chorobę Hansena, nazywaną także trądem, a będącą bakteryjnym zapaleniem skóry. Nie ma więc żadnych podstaw, by sądzić, że Juszczenko został otruty. Gundarow zacytował przewodniczącego komisji parlamentarnej Wołodymyra Siwkowycza, nie wspominając jednak o długiej służbie parlamentarzysty w rosyjskim KGB, zanim w końcu przeszedł do jego ukraińskiego odpowiednika SBU, a także doktora Wickego. Nazwał jego głównym lekarzem kliniki Rudolfinerhaus, który „opiekował się (ukraińskim) pacjentem od momentu jego przybycia do Wiednia". Według autora artykułu ekspercka opinia radiologa miała zasadnicze znaczenie, gdyż dowodziła poczucia honoru i godności, jakiej zabrakło jego kolegom,

którzy podpisali się pod fałszywą diagnozą. Napisano w dodatku, że walkę Wickego wspiera austriacki sąd. Gundarow zapewnił także, że to Zimpfer dodał tysiąc jednostek dioksyny do próbki wysłanej do laboratorium, natomiast Korpan dorzucił do tego kolejne pięć tysięcy jednostek, by mieć pewność co do rezultatów analizy. Zdaniem Gundarowa amerykańscy specjaliści, którzy pospieszyli z pomocą austriackim kolegom, przywieźli ze sobą „Pomarańczowego Agenta", co tłumaczy, skąd ta substancja znalazła się we krwi Juszczenki.

Autorzy dezinformacji propagowanych przez doktora Gundarowa i jego kolegów, którzy pracowali nad wytworzeniem specjalnej trucizny przeznaczonej dla Juszczenki, musieli cechować się wyjątkowym poczuciem humoru bądź też prymitywną ignorancją, wprowadzając do swojej wersji wydarzeń wzmiankę o „Pomarańczowym Agencie". Myśleli zapewne, że ma to coś wspólnego z Pomarańczową Rewolucją.

Przypisy

[1] Patrz: Krushelnycky A., *An Orange Revolution: A Personal Journey Through Ukrainian History*, Harville Secker, Londyn 2006 r.

[2] Patrz: Page J., *Could I have stopped this?*, „Times", 1 kwietnia 2005 r.

[3] W kilku wywiadach udzielonych ukraińskiemu dziennikarzowi śledczemu, Ołeksijowi Stepurze, i opublikowanych w „Ukraińskiej Prawdzie", podnosiłem kwestię kelnerów i kucharza. Co zadziwiające, ale aż do chwili, w której ta książka została przekazana do druku, nie zostali oni oficjalnie przesłuchani ani zidentyfikowani. Moim zdaniem cała trójka uciekła do Rosji.

[4] Jewgienija M. Albac, redaktor naczelna rosyjskiego „The New Times” (przyp. tłum.).
[5] Ołeksandr Turczynow pełnił później funkcję I wicepremiera Ukrainy w latach 2007-2010 (w drugim gabinecie Tymoszenko), a od 4 do 11 marca 2010 r. był p.o. premiera Ukrainy. Od 22 lutego 2014 r. przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, od 23 lutego do 7 czerwca 2014 r. na mocy decyzji parlamentu czasowo pełnił obowiązki prezydenta Ukrainy (przyp. tłum.).
[6] Była nią Julia Tymoszenko za czasów swojego pierwszego gabinetu (przyp. tłum.).
[7] Patrz: Volodarsky B., *Getting the Reds Out of the Orange Revolution*, „The Wall Street Journal”, 14-16 października 2005 r.
[8] Z ukraińskiego przetłumaczył Peter Byrne, Amerykanin mieszkający w Kijowie.
[9] Patrz: oświadczenie Ołeksandra Zinczenki z 4 października 2004 r.
[10] Nolan H., *Euro RSCG clarifies role in Ukraine clinic’s PR efforts*, magazyn „PR Week”, Londyn, 2 stycznia 2005 r.
[11] Patrz: Warner T. w Kijowie i AP, *Yushchenko links poison to meal with secret police*, „Financial Times”, piątek, 17 grudnia 2005 r.
[12] Patrz: Rudolfinerhaus Pressmitteilung, Wiedeń, 3 października 2004 r.
[13] Bobi E., *Wahlkampf mit Bauchweh*, „Profil”, 11 października 2004 r.
[14] Patrz: wywiad Czerwonenki w „Ukraińskiej Prawdzie” z sierpnia 2008 r.
[15] Wówczas był pierwszym sekretarzem Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej Bolszewików w Kijowie (przyp. tłum.).

[16] Patrz: Sudopłatow, *Special Tasks*.
[17] Krushelnycky A., *An Orange Revolution*.
[18] Anonim, *Putin enters Ukrainian election row by attending army parade*, „Independent", 29 października 2004 r.
[19] *Tamże*.
[20] Patrz: Chivers C.J., *Back Channels: A Crackdown Averted; How Top Spies in Ukraine Changed the Nation's Path*, „New York Times", 17 stycznia 2005 r.
[21] Patrz: Krushelnycky A., *An Orange Revolution*.
[22] *Tamże*.
[23] Bram Brouwer do autora, 10 lutego 2005 r.
[24] Page J., *Who poisoned Yushchenko?*, „Times", 8 grudnia 2004 r.
[25] Kessler G. i Stein R, *U.S. Doctors Treated Yushchenko: Secret Team Helped Find Dioxin Poisoning,* „Washington Post", piątek, 11 marca 2005 r.
[26] *Tamże*.
[27] Freeland Ch., *Up from under*, „Financial Times", 8-9 stycznia 2005 r.
[28] *Tamże*.
[29] Agencja Prasowa Nowosti (obecnie RIA Nowosti), następca Sowinformbiura, nie tylko stanowiła część machiny dezinformacyjnej Związku Radzieckiego, ale – podobnie jak Agencja TASS (obecnie ITAR-TASS) – była gniazdem sowieckich i rosyjskich szpiegów za granicą. Zarówno RIA Nowosti, jak i ITAR-TASS do dziś odgrywają tę samą rolę.
[30] Patrz: Pancevski B., *I received death threats, says doctor who denied that Ukrainian leader was poisoned*, „Sunday Telegraph", 27 marca 2005 r.
[31] Patrz: Naidenov I., *Orange Agent Yushchenko*, „Moscow News" nr 48 (1266), 17-23 grudnia 2004 r.

[32] Patrz: Volodarsky B., *The KGB's Poison Factory*, „The Wall Street Journal", 7 kwietnia 2005 r.
[33] Nr 2951/J XXII. GP.
[34] Nr 2952/J XXII. GP z 27 kwietnia 2005 r.
[35] Schmitt R., *Fall Juschtschenko: Nachspiel bei Wiener Staatsanwaltschaft!*, „Heute", 28 czerwca 2005 r.
[36] Patrz: Stepura O., *Boris Volodarsky: Yushchenko was deemed to die. This is the golden rule of special services*, „Ukraińska Prawda", 2 września 2005 r.
[37] Nr 3525/J XXII. GP z 19 października 2005 r.

Rozdział 7

Béla Lapusnyik, ofiara, Wiedeń, maj 1962 roku

Uwielbiam Austrię, a zwłaszcza jej piękną naddunajską stolicę, którą pisarz Kid Möchel nazywa *Spionagedrehscheibe Wien* (miejscem spotkań szpiegów). To w Wiedniu mieszkał Kim Philby i to właśnie tutaj poznał Litzi, która była komunistką i jako pierwsza przetestowała go jako kandydata na szpiega. Skończyło się miłością i ślubem, a Philby został ostatecznie zwerbowany jakiś czas po czerwcu 1934 roku w Londynie przez innego utalentowanego Austriaka, doktora Arnolda Deutscha i z pomocą byłego kontaktu Deutscha w wiedeńskim OMS – Edith Suschitzki, znanej w Anglii jako Edith Tudor Hart. Jej fotografie do dziś można podziwiać w londyńskiej National Gallery. Edith pomagała w prowadzeniu Anthony'ego Blunta i Roberta „Boba" Stewarta, a także Philby'ego, który jednak do czasów wojny był dość kiepskim, trzeciorzędnym szpiegiem. Niemal wszyscy przedwojenni londyńscy prowadzący szpiegów, sami byli szpiegami i kurierami, którzy przybyli z Wiednia. Od kwietnia 1945 roku, kiedy to Rosjanie poprowadzili atak na Wiedeń i w końcu go oswobodzili – aby okupować go przez kolejne dziesięć lat, a więc dłużej niż sami naziści – stolica Austrii stała się centrum rosyjskich siatek szpiegowskich z całego świata, od fantomowej Emerald Island, którą czasem widywano przy wybrzeżu Nowej Zelandii, aż po Ziemię Granta na Oceanie Arktycznym i zimną, wilgotną i wietrzną Coronation – największą wyspę Orkadów Południowych w pobliżu Falklandów. Do tego wspaniałego miasta zmierzali wszyscy szpiedzy, by się spotykać, jeść wspólne

obiady, dawać się zwerbować, otrzymywać zapłatę, a czasem nawet zostać zabitymi. Nic dziwnego, że film *Trzeci człowiek*[1] do dziś jest wyświetlany w wiedeńskich kinach.

W nocy z 8 na 9 maja 1962 roku dwudziestoczteroletni Węgier, porucznik AVH[2], Béla Lapusnyik, przedarł się do Austrii na motorze przez węgierski punkt graniczny w pobliżu Nickelsdorf. W stronę dwóch węgierskich pograniczników oddał strzały ostrzegawcze, zmuszając ich do ukrycia się, a następnie, przy wtórze strzałów z broni automatycznej węgierskich żołnierzy, przeskoczył szlaban.

Gdy dokonywał tego odważnego czynu, Jurij Iwanowicz Nosienko, oficer Drugiego Zarządu Głównego KGB (bezpieczeństwo wewnętrzne), przebywający na trzymiesięcznej delegacji radzieckiej na konferencji w Genewie, popijał whisky i oglądał się za kobietami w klubie w centrum miasta. Towarzyszył mu Jurij Guk z miejscowej rezydentury KGB. Kilka dni później, w marmurowych salach genewskiego Pałacu Narodów, podczas przerwy w posiedzeniu konferencji na temat kontroli zbrojeń, zbliżył się do delegata strony amerykańskiej, który służył kiedyś w Moskwie. Panowie podali sobie dłonie, a następnie Nosienko, upewniwszy się, że nie słyszą go jego koledzy, poprosił o pilne spotkanie z przedstawicielem CIA. Dwa dni później Tennent H. Bagley, znany przyjaciołom jako „Pete”, witał Nosienkę w niewielkim, bezpiecznym mieszkaniu na Starym Mieście[3].

Czterdzieści lat po tych wydarzeniach Pete tak mi je relacjonował w Brukseli:

> Nasze służby dowiedziały się o Béli Lapusnyiku wkrótce po jego ucieczce z Węgier. Uzgodniono, iż ten

ważny uciekinier zostanie przewieziony do USA w czerwcu. W tym czasie przesłuchiwało go austriackie Stapo (policja państwowa). Muszę przyznać, iż odkąd zacząłem służbę w Wiedniu na początku lat 50., byliśmy dobrze poinformowani i wiedzieliśmy, że austriacka policja, kontrolowana przez socjalistów, a wcześniej komunistów, była dokładnie spenetrowana przez agentów radzieckich. Dowiedziałem się, że Lapusnyik zabrał ze sobą tajne dokumenty, ukrywając je pod podszewką skórzanego płaszcza, a także liczne notatki, które pozwoliły nam zidentyfikować węgierskich agentów i odkryć prowadzone przez nich tajne operacje w Austrii. Jego uwagi rzuciły sporo światła na operacje węgierskiej bezpieki przeciwko zachodnim dyplomatom i biznesmenom działającym w Budapeszcie. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że węgierskie służby wywiadowcze i bezpieczeństwa działały na rzecz swoich radzieckich zleceniodawców.

Po wstępnym przesłuchaniu przez policję Burgenlandu Lapusnyik został natychmiast przewieziony do Wiednia, gdzie spotkał się z nim doktor Hejkrlik, specjalista Stapo do spraw węgierskich.

Młody porucznik rzeczywiście okazał się bardzo cennym źródłem. Dostarczył ważne dane wywiadowcze na temat działań szpiegowskich, przemytu walut i rejestr agentów w Austrii pochodzący bezpośrednio z danych węgierskiego MSW. Lapusnyik przekazał dokumenty opisujące metody stosowane przez służby wywiadu węgierskiego w Austrii i ujawniające nieznane dotychczas kanały przekazywania informacji z Austrii do Węgier. Opowiedział policji o tajnych „dziurach” w żelaznej kurtynie i wskazał agentów

działających na terenie Austrii oraz miejsca, w których się spotykali.

Na czas przesłuchań Lapusnyik został umieszczony w superbezpiecznym więzieniu policyjnym, znanym jako „Liesl” na Rossauerlände w Wiedniu. Codziennie przed południem zabierano go na rozmowy do siedziby głównej policji, skąd wracał zazwyczaj dopiero wieczorem. Posiłki spożywał więc w budynku policji, a gdy okazało się, że zarówno on, jak i inspektor policji, uwielbiają ciastka i inne słodycze, często zamawiano takie specjały w pobliskiej ciastkarni.

Przed południem 2 czerwca, w sobotę, Lapusnyik zaczął uskarżać się na złe samopoczucie. Policyjny lekarz zdiagnozował zapalenie migdałów. W niedzielę Węgier trafił do szpitala Erste Chirurgische Klinik, gdzie położono go w sali numer 125, pod ciągłą strażą dwóch policjantów. W ciągu dnia Lapusnyik wielokrotnie tracił przytomność, a w poniedziałek, 4 czerwca 1962 roku o godzinie 5.45, stwierdzono jego zgon na skutek wylewu krwi do mózgu. Przed śmiercią próbował coś jeszcze powiedzieć, ale nikt nie mógł zrozumieć jego węgierskiego. Zanim na miejscu znalazł się tłumacz, Lapusnyik nie mógł już mówić, ale zdołał jeszcze napisać: „Wypłuczcie mi żołądek”. Był pewien, że go otruto. Niestety, chwilę później stracił przytomność i wkrótce zmarł.

Austriaccy lekarze uznali oczywiście, że przyczyny śmierci tego młodego i silnego Węgra były całkowicie naturalne – i to pomimo niezwykłego postępowania choroby. W trakcie agonii Lapusnyik cierpiał już nie tylko na zapalenie migdałów, ale także jelita cienkiego, wykryto u niego początki zapalenia płuc, a w końcu doszło do udaru mózgu. Na podstawie ekspertyzy wiedeńskich lekarzy medycyny sądowej profesora doktora Holczabeka

i profesora doktora Wölkarta socjalistyczny minister spraw wewnętrznych Josef Afritsch 14 czerwca tak relacjonował tę sprawę austriackiemu parlamentowi:

> Testy medyczne, chemiczne i bakteriologiczne dotychczas nie dają żadnych podstaw do twierdzenia, iż zgon mógł nastąpić z przyczyn zewnętrznych. Śledztwo policyjne nie wykazało żadnych okoliczności, które mogłyby sugerować, iż Lapusnyik był wystawiony na jakiekolwiek zagrożenie zewnętrzne. Z ostatecznym wskazaniem przyczyny śmierci należy wstrzymać się do chwili uzyskania wyników trwających testów biochemicznych.

Niespecjalnie dziwi fakt, że minister spraw wewnętrznych Austrii postanowił udać, iż nie dostrzega dowodów otrucia. Począwszy od jego poprzednika, komunisty Franza Honnera, który był radzieckim agentem, służby bezpieczeństwa Austrii zawsze były doskonale spenetrowane przez KGB i jego satelickie służby. W archiwum Mitrochina można znaleźć długą listę rekrutacyjną ważnych agentów w austriackiej policji: Eduard w 1945 roku, Wiencejew w 1946 roku, Peter w 1952 roku, dwóch kolejnych agentów w 1955 roku, Zak w 1974 roku i Nadieżdin w 1978 roku[4]. W latach 90. ustalono, iż sam szef wiedeńskiego Stapo, Gustav Hohenbichler, również był sowieckim agentem, który wcześniej pracował dla wschodnioniemieckiej Stasi.

Po zabójstwie zdrajcy nastąpił typowy ciąg wydarzeń. Gdy oficjalnie uznano, że śmierć nie nastąpiła „wskutek użycia przemocy”, w gazecie austriackich komunistów „Volksstimme” ukazał się artykuł zatytułowany: „Czy Lapusnyika zamordowały tajne służby USA?”. Logika była prosta: „Jeśli rzeczywiście padł ofiarą morderstwa, to

winnych należy poszukiwać wyłącznie wśród amerykańskich agentów służb specjalnych i nigdzie więcej”[5]. Kropka.

Jednak inny uciekinier z węgierskiego AVH, Laszlo Szabo, który służył pod przykryciem pierwszego sekretarza ambasady węgierskiej w Londynie, złożył pod przysięgą zeznanie następującej treści:

> Pamiętam, że po śmierci Lapusnyika szefostwo AVH wydało formalną odezwę lub rozkaz. Rozkaz miał być odczytany pracownikom AVH podczas narad departamentów lub działów. W tym dokumencie Lapusnyik został przedstawiony jako człowiek niemoralny i zły, który przesiadywał w barach i sprowadzał do swojego mieszkania samotne kobiety. Oskarżono go także o sprzeniewierzenie pieniędzy i brak zainteresowania sprawami partii komunistycznej. Pokrótce przedstawiono fakty: uciekł z Węgier, wykorzystując swój status AVH i zabijając strażnika granicznego (to było oczywiste kłamstwo). W całym dokumencie odnoszono się do niego: „zdrajca, Béla Lapusnyik”. Informowano, że umarł w więzieniu. Według tego dokumentu Lapusnyik wyrządził bardzo poważne szkody AVH, gdyż ujawnił tajemne miejsca, tożsamości i techniki operacyjne...
>
> Spytałem, dlaczego nie pokazano mi całej teczki. W odpowiedzi usłyszałem, że to naturalne, gdyż była to sprawa o najwyższym stopniu tajności. Nie mogłem zobaczyć wszystkich dokumentów, gdyż w rzeczywistości Lapusnyik został otruty przez czeskie służby w wiedeńskim więzieniu[6].

Allen Welsh Dulles, pierwszy cywilny i jednocześnie najdłużej sprawujący swoją funkcję szef CIA, spotkał się 30

stycznia 1967 roku z przedstawicielami wydawnictwa, by porozmawiać o książce *Great True Spy Stories* (1968 r.), która wkrótce miała zostać wydana. Pisząc o sprawie Lapusnyika, podkreślał:

> Béla Lapusnyik. Kolejna ucieczka, która kończy się wyeliminowaniem uciekiniera, prawdopodobnie nie powinna zostać wykorzystana. Prasa twierdzi (fragment nieczytelny), ale należy wykorzystać zeznania Szabo. We wprowadzeniu należy stwierdzić, że jedynie Sowieci i ich państwa satelickie dysponowali służbami, które nieustannie planowały morderstwa, wykonywały je i zacierały po nich ślady[7].

Kilka godzin przed pogrzebem, zaplanowanym na 26 czerwca 1962 roku na godzinę 11.15, austriaccy policjanci ubrani po cywilnemu przybyli do Zentral Friedhof (główny cmentarz) i „nie rzucając się w oczy", zajęli swoje stanowiska. Czterech stanęło przy kaplicy III, a jeden przy otwartym grobie. Informacja o godzinie pogrzebu nie została podana do publicznej wiadomości. Kondukt pogrzebowy przeszedł niemal niezauważenie nad wykopany grób. Na przodzie podążał mężczyzna niosący krzyż, później ksiądz, czterech pracowników firmy pogrzebowej, którzy pchali wóz z trumną, a na końcu czterech policjantów. Żadnych wieńców czy kwiatów.

Kilka lat po tajemniczej śmierci porucznika Lapusnyika wśród specjalistów od kontrwywiadu zaczęły krążyć pogłoski o czeskim (czytaj radzieckim) agencie w policji austriackiej, znanym jako „Mister 7". Gdy Ladislav Bittman, attaché prasowy w Ambasadzie Czechosłowacji w Wiedniu, obudził się wczesnym rankiem 21 sierpnia 1968 roku, nie mógł jeszcze dojść do siebie po wydarzeniach poprzedniej

nocy. Rosyjskie czołgi strzelały w Pradze do jego współobywateli – mężczyzn, kobiet i dzieci – a on siedział w Wiedniu i nie mógł nic zrobić. Co więcej, jako oficer czeskiej służby bezpieczeństwa StB, zajmującej się zapobieganiem wszelkim działaniom i wystąpieniom antykomunistycznym, a więc antyradzieckim, powinien być po stronie najeźdźców.

Jednak Bittman był w głębi ducha malarzem, a nie żołnierzem. Postanowił więc, że czas rozpocząć nowe życie. Wyszedł z domu i po kilku dniach skontaktował się z ambasadą amerykańską w Bonn. Po pewnym czasie, gdy został już sprawdzony, opuścił Bawarię i udał się do Waszyngtonu. Zanim wyjechał z Monachium, poprosił swój kontakt z konsulatu amerykańskiego o zajęcie się jego psem, uroczym pudlem Tommym i znalezienie mu nowego właściciela. Bittman znajdował się 23 listopada w bezpiecznym i wygodnym domu w Wirginii, przekazując oficerom CIA z działu SB (*Soviet Bloc*) informacje na temat działalności służb czechosłowackich.

Bittman ujawnił m.in., że StB miało w austriackiej policji agenta na wysokim stanowisku. Nie znał jego nazwiska, a jedynie kryptonim – „Agent 7” lub „Mister Seven”. Informacja ta nie była wówczas zbyt cenna, gdyż Amerykanie doskonale wiedzieli, że austriacka policja jest głęboko zinfiltrowana.

Wiedza Bittmana na temat jego agentów była o wiele szersza. W 1958 roku został przeniesiony do działu niemiecko-austriackiego i został oficerem prowadzącym kilku źródeł zwerbowanych z grona polityków niemieckich. Wśród nich były znaczące postaci, np. Alfred Frenzel, członek niemieckiego parlamentu, który dostarczał czechosłowackiemu wywiadowi istotne raporty na temat armii Niemiec Zachodnich oraz kontyngentu USA

stacjonującego w tym kraju. Według Bittmana Frenzel przekazywał swoim komunistycznym szefom tysiące dokumentów, do których miał nieograniczony dostęp[8].

W tamtym okresie agentami czechosłowackich służb było trzech lub czterech członków niemieckiego parlamentu, a kolejnych ponad dziesięciu współpracowników zwerbowali podwładni Markusa Wolfa[9]. Obie służby Układu Warszawskiego podlegały Moskwie, tak więc wpływ Kremla na ciało ustawodawcze Niemiec Zachodnich był znaczny. Oprócz dostarczania tajnych informacji agenci bloku wschodniego mogli wpływać na decyzje polityczne RFN.

Gdy tego wieczoru skończyło się przesłuchanie Bittmana, oficer prowadzący powiedział, że w sąsiednim pokoju czeka na niego niespodzianka. Był to Tommy, pudel uciekiniera, który nie tylko przetrwał lot na drugą stronę oceanu, ale także przez kolejne czternaście lat trwał przy boku Bittmana, ułatwiając mu przystosowanie się do nowego życia[10]. Marzenia Bittmana się spełniły, gdy po karierze naukowej w końcu został popularnym i odnoszącym sukcesy malarzem.

Béla Lapusnyik, 1962 rok. *Dzięki uprzejmości Open Society Archives, Budapeszt*.

Sprawa 24-letniego podporucznika Lapusnyika pozostaje zamknięta i oficjalnie za jego śmiercią nadal stoją „przyczyny naturalne”. Stąd wniosek, iż w Austrii nigdy nie wskazano potencjalnego winnego. Nikt też w tym alpejskim kraju raczej nie odważy się ponownie otworzyć tej sprawy. Niewielki kraj, który około 60 procent dostaw gazu uzyskuje z Rosji, pozostaje nie tylko dogodnym centrum finansowym Kremla, ale też najważniejszym centrum operacyjnym szpiegostwa rosyjskiego. Łączna liczba oficerów wywiadu rosyjskiego stacjonujących w Wiedniu

i Salzburgu przewyższa liczbę pracowników stacji amerykańskich i brytyjskich razem wziętych.

Skłaniam się ku tezie, iż do zamordowania Lapusnyika użyto toksycznej i niestabilnej substancji DMS (siarczek dimetylu). Związek odkryty na początku XIX wieku mógł być z łatwością przekształcony w broń chemiczną w latach 60. XX wieku w radzieckim laboratorium. Kontakt z DMS, bezbarwną, bezzapachową cieczą, którą można łatwo odparować, nie pozostawia żadnych śladów bezpośrednich. Pierwsze objawy pojawiają się dopiero po fazie uśpienia, która trwa nawet do dziesięciu godzin. Zetknięcie z oparami wywołuje łzawienie, wyciek z nosa, opuchnięcie ust i gardła, problemy oddechowe, sinicę i w ciągu trzech dni dochodzi do śmierci.

Pomimo licznych dowodów ciało Lapusnyika nigdy nie zostało poddane odpowiednim badaniom. W 1996 roku przedstawiciel policji wiedeńskiej, Oberrat doktor Schwabl, w oficjalnym liście wysłanym do dziennikarza, który zbierał materiały do książki dotyczącej tej sprawy, stwierdził, iż „akta Lapusnyika” nie istnieją.

Wiele lat po tych wydarzeniach spacerowałem z moim inteligentnym psem (moja matka jest przekonana, iż rozumie on po rosyjsku, niemiecku i angielsku) – miłym, przyjaznym i cierpliwym golden retriverem, którego nazwaliśmy Philby. Przemierzaliśmy okolice „Liesl”, fortecy wiedeńskiej policji, która znajduje się niedaleko naszego domu. Był cudowny letni poranek, ale myślami cofałem się o pięćdziesiąt lat, do tej ponurej soboty, gdy węgierski porucznik budził się w strzeżonej celi i przygotowywał na śmierć.

Doszedłem do wniosku, że zarówno mój ulubiony pisarz, Frederick Forsyth, jak i szef szpiegów amerykańskich, Allen Dulles, mieli rację. W języku rosyjskim jest taki wyraz,

maskirowka, który oznacza sztukę budowania fałszywych lotnisk, hangarów, mostów, a nawet całych dywizji pancernych z blachy i sklejki. Celem jest oczywiście oszukanie amerykańskich satelitów i wywiadu elektronicznego. I tylko Rosjanie mają wydziały, które nieustannie zajmują się planowaniem i przeprowadzaniem morderstw, a następnie zacieraniem śladów. Czasem więc trzeba zejść na ziemię, umieścić kreta gdzieś w LESIE, zwerbować malkontenta i skorzystać z pomocy agenta na miejscu. Jeśli nie dysponuje się dobrymi ludźmi w terenie, KGB wystarczą dwa tygodnie, by urwać ci jaja i użyć ich w charakterze oliwek do drinków[11].

Świat się zmienia, to prawda, ale w pierwszej dekadzie XXI wieku wszystko układa się po ICH myśli.

Przypisy

[1] *Trzeci człowiek*, film *noir* produkcji brytyjskiej w reżyserii Carola Reeda i z kreacjami aktorskimi Josefa Cottena, Valliego Trevora Howarda i Orsona Wellesa. Akcja filmu toczy się w Wiedniu. Autorem scenariusza był Graham Greene, podczas wojny oficer SIS, który podobno pisał głównie w Café Mozart, znajdującej się na tyłach szanowanej Staatsoper, gdzie kręcono jedną ze scen filmu.

[2] AVH – *Államvédelmi Hatóság* (Urząd Bezpieczeństwa Państwa) – znienawidzona, siejąca strach tajna policja węgierska.

[3] Patrz: Bagley T.H., *Wojny szpiegów. Krety, tajemnice i śmiertelnie niebezpieczne rozgrywki*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.

[4] Patrz: Andrew i Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*.

[5] *Has the US Secret Service Murdered Lapusnyik?*, „Volksstimme”, 6 czerwca 1962 r.

[6] Zeznania Laszlo Szabo w *Hearings Before the CIA Subcommittee of the Committee on Armed Services of the House of Representatives*, Eighty-Ninth Congress, Second Session, 17 marca 1966 r.
[7] Zapiski rozmowy, „Spotkanie A i B z panem Dullesem 30 stycznia 1967 r.”, 3 lutego 1967 r., materiały odtajnione.
[8] Patrz: Beer S., Lukes I., wywiad *Spy, Scholar, Artist* przeprowadzony z Ladislavem Bittmanem, sierpień 2007 r., „Journal for Intelligence, Propaganda and Security Studies”, Vol. 2, No. 1, 2008 r.
[9] *Tamże*.
[10] *Tamże*.
[11] Patrz: Forsyth F., *Dezinformator*.

Rozdział 8

Nikołaj Artamonow, potrójny agent, Wiedeń, grudzień 1975 roku

Komandor podporucznik Nikołaj Artamonow, przystojny kapitan radzieckiego niszczyciela, po zawinięciu do portu gdyńskiego w czerwcu 1959 roku zakochał się w młodej Polce, Ewie Górze, z którą uciekli do Szwecji. Władze tego kraju od początku zdawały sobie sprawę, że nie są w stanie zapewnić bezpieczeństwa swoim gościom, dlatego też uciekinierzy musieli udać się dalej – do Wielkiej Brytanii lub Stanów Zjednoczonych. Para wybrała Amerykę.

W Waszyngtonie, po wyczerpujących przesłuchaniach, Artamonow, który okazał się doświadczonym i dobrze poinformowanym oficerem marynarki radzieckiej, został doradcą amerykańskiego wywiadu i wykładowcą. Młoda rodzina osiedliła się w Wirginii i zmieniła nazwisko na Shadrin. Gdy po pięćdziesięciu latach spytano Ewę, skąd wzięło się to nazwisko, przypomniała sobie, iż kapitan Szwabrin był bohaterem powieści Puszkina *Córka kapitana*.

Do czerwca 1965 roku komórka KGB w Waszyngtonie borykała się z wieloma problemami spowodowanymi po części coraz sprawniejszymi działaniami FBI, mającymi na celu wyeliminowanie radzieckich szpiegów ze stolicy. Jednak latem 1965 roku z Moskwy przybył nowy rezydent wraz z młodym i entuzjastycznie nastawionym do pracy zespołem. Borys Sołomatin, niewylewający za kołnierz, choć przy tym niezwykle skuteczny i operatywny, oficjalnie pracował na stanowisku doradcy w ambasadzie radzieckiej, w rzeczywistości jednak kierował pracą czterdziestu

oficerów KGB (spośród stu pracowników ambasady). W Waszyngtonie działała jeszcze mniejsza komórka GRU. Oleg Kaługin, oficjalnie drugi sekretarz i attaché prasowy, był zastępcą Sołomatina i kierownikiem pionu PR (wywiad polityczny). Pozostali trzej zastępcy kierowali pionami KR (kontrwywiad i bezpieczeństwo), X (wywiad naukowy i technologiczny) oraz N (wsparcie nielegałów). Do tego dochodzili oficerowie odpowiedzialni za pion EM (emigranci) oraz pracownicy techniczni i wsparcia. Generał Kaługin pisał: „Nasza działalność w Waszyngtonie nie ograniczała się do werbowania i prowadzenia szpiegów, takich jak John Walker. W ciągu pięciu lat mojego pobytu na tej placówce angażowaliśmy się także w działania aktywne, próby odszukania i zwerbowania – lub zabicia – szpiegów, którzy przeszli na stronę amerykańską, a także próby rozszerzenia elektronicznego szpiegostwa w amerykańskich instytucjach”[1]. Oficerowie pionu KR pod kierownictwem Nikołaja Popowa ostro wzięli się do roboty.

Podczas gdy Sołomatin i Kaługin zapoznawali się ze swoimi nowymi obowiązkami w Stanach Zjednoczonych, pewna rozmowa telefoniczna, która odbyła się w niedzielny poranek w marcu 1966 roku, oznaczała początek jednego z najdziwniejszych epizodów zimnej wojny.

Telefon zadzwonił w domu Richarda Helmsa, który wkrótce miał zostać dyrektorem Centrali Wywiadu (*Central Intelligence*). Telefonujący przedstawił się jako szpieg wywiadu radzieckiego i poprosił o kontakt. Po rozmowie z dwoma oficerami i FBI ustalono, iż z rozmówcą spotkają się Bruce Solie z Biura Bezpieczeństwa CIA i Elbert (Bert) Turner z FBI. W ten sposób rozpoczęła się operacja o kryptonimie Kitty Hawk.

Chociaż szczegóły tej operacji nie zostały jeszcze odtajnione, opublikowano już kilka relacji, które pozwalają

lepiej zrozumieć, co się wydarzyło.

Osoba telefonująca przedstawiła się jako Igor Kochnow i powiedziała, że jest zięciem Jekatieriny Aleksijewnej Furcewej, ówczesnej minister kultury w Związku Radzieckim. Solie i Turner byli przekonani, że takie koligacje z pewnością pomogą Kochnowowi awansować w KGB. Jednak w rzeczywistości, chociaż Furcewa była kiedyś jedną z najbardziej wpływowych kobiet w polityce radzieckiej – od 1957 roku była pierwszą i jedyną kobietą we wszechwładnym Politbiurze – to jednak w 1960 roku dała się podsłuchać KGB, gdy w rozmowie telefonicznej krytykowała politykę Chruszczowa. Natychmiast została wyrzucona z Politbiura i próbowała popełnić samobójstwo, podcinając sobie żyły. Ten dramatyczny dowód skruchy oraz sympatia ze strony przywódcy ZSRR sprawiły, iż wybaczono jej nielojalność i dano mało istotne stanowisko ministra kultury.

Ale to jeszcze nie całe tło spotkania dwóch Amerykanów i Rosjanina, do którego doszło wiosną 1966 roku.

Dokładnie sześć lat wcześniej, we wrześniu 1960 roku, kapitan Artamonow został wezwany na przesłuchanie przed Komisję do Badań Działalności Antyamerykańskiej (HUAC – *House Un-American Activities Committee*). Powiedział tam:

> Rosjanie nie widzą korzyści (z systemu). Są utalentowani i przedsiębiorczy, potężni i silni. Nie chcą marnować swojej energii i talentów na wielbienie dyktatorów Kremla lub niewolenie innych narodów na zawołanie tych samych dyktatorów. Nie są zainteresowani otaczaniem się żalem i udręką w imię idei, która jest głęboko antydemokratyczna i przynosi nieszczęście im samym i innym; idei, w którą nie wierzy nikt, a zwłaszcza sami liderzy partii…[2]

Agencje prasowe, radio i telewizja na całym świecie zrelacjonowały ten werbalny atak Artamonowa. Jego słowa pilnie śledził zarówno wiceadmirał Leonid Biekrieniew, attaché morski w Ambasadzie ZSRR przy Belmont Road, jak i jego asystent, porucznik Lew Wtorygin. Wtorygin był poruszony, gdyż Artamonow był jego przyjacielem – razem studiowali w Szkole Morskiej imienia Frunzego w Moskwie, służyli na tym samym okręcie, a nawet razem mieszkali podczas pierwszych misji i wspólnie spędzali czas na przepustkach. Nic dziwnego, że starając się o stanowisko w Waszyngtonie, Wtorygin ani słowem nie wspomniał o byłym koledze swoim przełożonym w GRU i KGB.

Z kolei FBI, CIA i Biuro Wywiadu Marynarki Wojennej (ONI – *Office of Naval Intelligence*) obawiały się, że Wtorygin został skierowany do Waszyngtonu z zadaniem zabicia Artamonowa. Niepotrzebnie – oficerowie radzieckiej marynarki wojennej byli dumnymi ludźmi i nie wzięliby udziału w brudnych gierkach KGB. Awansowany do stopnia komandora porucznika Wtorygin opuścił Stany Zjednoczone w sierpniu 1965 roku po zakończeniu swojej kadencji.

Kochnow wyjaśnił Soliemu i Turnerowi, że został przysłany z zadaniem odnalezienia uciekinierów Golicyna, Nosienki i Artamonowa[3], a następnie namówienia ich do powrotu na terytorium ZSRR lub zlikwidowania. Gdyby Agencja pomogła mu w realizacji tego celu, to on zapewne zostałby szybko awansowany na stanowisko szefa sekcji amerykańskiej swojego zarządu i mógłby odtąd pracować jako agent amerykański.

Ta perspektywa wydawała się Amerykanom tak interesująca, że postanowili wejść do gry i zastosować ulubioną taktykę KGB upieczenia dwóch pieczeni przy jednym ogniu. Zamierzali przy tym pokonać mistrzów. Ich plan był następujący: Artamonow miał udawać, że

współpracuje z Rosjanami, szerząc w rzeczywistości dezinformacje, a jednocześnie identyfikować oficerów prowadzących, a być może także nielegałów, i wspierać karierę Kochnowa. Wybrano Artamonowa nie ze względu na jego inteligencję lub inne wyjątkowe cechy, ale dlatego, że Golicyn nie mógł być kandydatem do tego zadania (i nigdy by go nie przyjął), a Nosienko był izolowany w swojej komórce CIA, gdyż podejrzewano, iż wciąż pracuje dla KGB i prowadzi działalność dezinformującą.

Artamonow przyjął rolę podwójnego agenta mimo ryzyka i niedogodności, jakie się z tym wiązały.

Zadowolony Kochnow wrócił do Moskwy po „zwerbowaniu" Artamonowa i prowadzenie go przekazał Aleksandrowi Aleksandrowiczowi Sokołowowi, oficerowi z pionu KR, działającemu pod pseudonimem Oleg Kozłow i zajmującemu stanowisko wicekonsula w ambasadzie w Waszyngtonie. CIA już nigdy więcej nie miało okazji do spotkania ze „swoim" pułkownikiem KGB.

Kaługin utrzymuje, że gdy został szefem Zarządu K i przełożonym Kochnowa, „podejrzewaliśmy, iż jest agentem CIA, i otoczyliśmy go opieką. Nigdy jednak nie udało się nam niczego mu udowodnić"[4]. Kochnow zmarł na zawał, zanim 22 maja 1978 roku magazyn „Time" ujawnił jego związki z Langleyem.

James P. Wooten, ostatni prowadzący Artamonowa/Shadrina w FBI, pominął wątek Kochnowa w rozmowie z przyjaciółmi Shadrina, która odbyła się pewnego wieczoru w styczniu 1976 roku. Los Nikołaja był wtedy jeszcze nieznany. Wooten powiedział jedynie, że latem 1966 roku pewien agent radziecki skontaktował się z Shadrinem w centrum Waszyngtonu. Według Wootena zaproponował on Shadrinowi, by został szpiegiem działającym na rzecz Związku Radzieckiego. Agent FBI

utrzymywał, iż Shadrin nie odrzucił oferty i podtrzymał kontakt z agentem, zgłaszając całą sprawę agentowi z lokalnego biura FBI, które mieściło się w tym samym budynku, co biuro Shadrina.

Wooten twierdził, iż dopiero wtedy Shadrin odrzucił propozycję strony rosyjskiej. Pięć osób, które uczestniczyło w tamtej rozmowie z agentem FBI, potwierdza, że powiedział on, iż „niemal przez cały rok" Shadrin odrzucał prośbę FBI o przyjęcie roli podwójnego agenta. W końcu jednak przyjaciel i mentor Shadrina, admirał Rufus Taylor, przekonał go do współpracy z FBI[5]. Cztery tygodnie później Wooten zaprzeczył, iż kiedykolwiek tak się wyraził.

Prawdopodobnie Artamonow zgodził się wziąć udział w tej ryzykownej i trudnej grze z innego powodu. Jego pięcioletni kontrakt z ONI wygasał pod koniec 1965 roku i z jakiegoś powodu nie został przedłużony. Teraz proponowano mu pracę w Agencji Wywiadu Obronnego (DIA – *Defense Intelligence Agency*).

„Zmartwiony całą swoją sytuacją – pisał Henry Hurt po przeprowadzeniu drobiazgowych badań całej sprawy we ścisłej współpracy z żoną Artamonowa – Shadrin został dodatkowo przybity groźbą utraty pracy w ONI. Nie miał żadnej innej perspektywy, którą mógłby zaakceptować"[6]. W Agencji Wywiadu Obronnego nie mógłby w pełni wykorzystywać swoich umiejętności. Zaoferowano mu pracę tłumacza w jednym z wydziałów, w którym pracowali inni uciekinierzy ze Wschodu. Jednak gdy wypłata przestała spływać na jego konto, po trzech miesiącach spacerów z psem i rozmyślaniu o swoim położeniu podjął pracę w wydziale.

Do pierwszego potajemnego spotkania Artamonowa z Kozłowem/Sokołowem, który miał być jego oficerem

prowadzącym, doszło w Aleksandrii 20 listopada, o godzinie 21.00. Artamonowowi nadano pseudonim Lark.

W 1967 roku doszło do kilku istotnych wydarzeń w radziecko-amerykańskiej wojnie szpiegów. W czerwcu aresztowano dwóch szyfrantów, którzy podjęli współpracę z wywiadem radzieckim. W konsekwencji zarówno Nikołaj F. Popow, szef pionu KR w Waszyngtonie, jak i Anatolij T. Kiriejew, szef pionu PR w Nowym Jorku, zostali uznani za *personae non gratae* i wydaleni ze Stanów Zjednoczonych. Kozłow/Sokołow, który opiekował się Larkiem, został awansowany na szefa kontrwywiadu, oficjalnie zajmując stanowisko drugiego sekretarza. W grudniu John Anthony Walker Jr., były bosman i specjalista do spraw komunikacji amerykańskiej marynarki wojennej, wszedł do ambasady radzieckiej i poprosił o rozmowę z oficerem wywiadu. Dyżur miał wtedy Kozłow/Sokołow, który bezzwłocznie wezwał Jakowa Bukaszewa, starszego oficera, którego zadaniem było wstępne przesłuchiwanie gości. Bukaszew wkrótce zgłosił Popowowi, a ten rezydentowi, iż Walker ma przy sobie ważne tajne dokumenty i wygląda na poważną osobę. Taki był początek udanej siedemnastoletniej kariery szpiegowskiej Walkera przeciwko własnej ojczyźnie. Ze swoimi kontaktami spotykał się głównie w Wiedniu, stosując się do zasad KGB, które po pewnym czasie zaczęto określać mianem „procedury wiedeńskiej”.

Lark nadal spotykał się ze swoim opiekunem i KGB opracowało plan ściślejszej obserwacji szpiega. Nie popełnił żadnego błędu, ale zdarzyło mu się nie dostarczyć materiałów, o które go proszono, m.in. tajnej książki telefonicznej Biura Wydziału Marynarki Wojennej. Podejrzenia wzbudził także fakt, iż urządzenie podsłuchowe, które miał zamontować w bezpiecznym domu CIA, nie zadziałało. Wiosną 1971 roku, gdy Kozłow/Sokołow

przygotowywał się do powrotu do Związku Radzieckiego po zakończeniu swojej kadencji, postanowiono sprawdzić Larka, wysyłając go do Montrealu. KGB miało tam wiarygodnego agenta, kreta głęboko zakamuflowanego w Kanadyjskiej Królewskiej Policji Konnej (RCMP – *Royal Canadian Mounted Police*), którą Amerykanie zapewne powiadomiliby o pojawieniu się na kanadyjskim terytorium swojego człowieka.

Gilles Brunet, kret KGB w RCMP, był z urodzenia Kanadyjczykiem i synem członka Kanadyjskiej Policji Konnej, J.J. Bruneta. Ojciec Gilles'a był pierwszym szefem Wydziału Bezpieczeństwa i Wywiadu (*Security and Intelligence*) po wydzieleniu go ze struktur w 1956 roku, a karierę skończył na stanowisku zastępcy komendanta policji. Z takim pochodzeniem Gilles Brunet był skazany na szybką i błyskotliwą karierę. Na początku lat 60. wstąpił do Służby Bezpieczeństwa, gdzie pracował w sekcji radzieckiej. W 1966 roku awansował za przeprowadzenie śledztwa, w którego wyniku wykryto szpiega wśród ottawskich pracowników służby cywilnej. W następnym roku Brunet w ramach obowiązków służbowych wziął udział w kursie języka rosyjskiego, podczas którego uzyskiwał najwyższe noty[7].

KGB poinformowało Artamonowa, że w Kanadzie spotka się z ważnym przedstawicielem centrali KGB.

Artamonow pojawił się w Montrealu w kwietniu i natychmiast po zameldowaniu się w hotelu udał się na spotkanie ze swoim radzieckim kontaktem. Tym razem był to Borys Kopiejko, zastępca Witalija Bojarowa, szefa zarządu kontrwywiadu (Zarząd K) PGU (wywiad zagraniczny). (W 1972 roku stanowisko to obejmie Kaługin, który osobiście będzie kierował operacją Lark). Spotkanie było krótkie i dla Artamonowa nie miało żadnego znaczenia

– nie uzasadniało jego wyprawy. Z Montrealu Shadrinowie udali się na północ i spędzili kilka dni w Mont Tremblant, a stamtąd pojechali do Quebecu. Jak wspomina Henry Hunt, Ewa zapamiętała tamtą wyprawę jako wspaniałą.

Dla KGB nie było to jednak zabawne. Jeszcze zanim Lark wrócił, KGB dowiedziało się poprzez Bruneta, że Artamonow rzeczywiście jest pod kontrolą Amerykanów. Gdy w maju w Waszyngtonie Kozłow/Sokołow spotkał się ze swoim podopiecznym po raz ostatni, znał już prawdę. W rzeczywistości przygotowywał już plan zwabienia Artamonowa na „neutralny teren", gdzie można byłoby przeprowadzić ostatni akt całej tej sprawy.

KGB, jak każda dobra agencja wywiadowcza, cechuje się cierpliwością. Szefowie KGB uważają, że należy stworzyć pewne schematy, które dają poczucie komfortu, pozwalają spokojnie wypróbować wszystkie warianty, by sprawdzić, w jaki sposób zareaguje cel, i w końcu zaaranżować taką sytuację, w której nie będzie miał żadnego wyboru.

Tennent H. (Pete) Bagley, 1973 rok, wówczas wysoko postawiony oficer CIA. *Dzięki uprzejmości* Pete’a Bagleya.

Shadrina wezwano na spotkanie w Wiedniu. W sierpniu 1972 roku Shadrinowie przylecieli do stolicy Austrii i zameldowali się w hotelu Bristol przy Ringstrasse. Nick uprzedził Ewę, że następnego ranka musi się spotkać z rosyjskim przyjacielem. Tak jak zrobił to w Montrealu, dał Ewie kartkę z numerami telefonów, pod które miała zadzwonić, gdyby nie wrócił w oznaczonym czasie. Żona nie poświęciła kartce zbytniej uwagi i odłożyła ją w miejsce, w którym mogłaby ją szybko odszukać. Spotkanie w Wiedniu różniło się od tego w Montrealu tym, że Nick miał wrócić do hotelu dopiero następnego wieczoru, około

ósmej[8]. Wszystko odbywało się zgodnie z planem KGB i Shadrin został zwolniony nieco wcześniej.

Nikołaj Artamonow, 1972 rok. *Dzięki uprzejmości Ewy Shadrin*.

Pretekstem do całonocnego spotkania był nowy nadajnik radiowy – Lark musiał mieć czas na naukę jego obsługi. Ten powód był wystarczająco dobry, by wywieźć szpiega z Wiednia do podmiejskiego Purkersdorf, gdzie ambasada ZSRR dysponowała wygodną willą. Dziesięć lat wcześniej, w maju 1961 roku, Nikita Chruszczow zatrzymał się tam na krótko przed spotkaniem z prezydentem Kennedym. Ta informacja musiała niewątpliwie schlebiać Shadrinowi. Następnego dnia wspólnie z żoną poleciał do Aten, gdzie spędził pięć dni, pływając, opalając się i ciesząc widokami. Po powrocie do Waszyngtonu Shadrin odebrał nadajnik z ustalonego miejsca. Nigdy jednak nie miał okazji ani potrzeby użycia go.

W grudniu 1975 roku z Moskwy do Austrii udały się dwie grupy oficerów. Pułkownik Michaił Iwanowicz Kuryszew, zastępca Kaługina w Wydziale K, stał na czele pierwszej z tych grup, w której skład wchodzili – oprócz niego – Aleksander Aleksandrowicz Sokołow (znany FBI, CIA i Artamonowowi/Shadrinowi jako Oleg Aleksiejewicz Kozłow) oraz oficer, o którym wiadomo tylko tyle, że po operacji przeszedł do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ZSRR. Drugą grupą kierował osobiście generał Kaługin, a w jej skład wchodziło dwóch innych oficerów i pielęgniarka z KGB. Zaszyli się w lesie po czeskiej stronie granicy czechosłowacko-austriackiej. W tym czasie w Pradze przebywał jeszcze jeden generał KGB, który koordynował całą operację wspólnie z władzami Czechosłowacji.

Bruce Solie, z Biura Bezpieczeństwa CIA, który rozmawiał z Igorem Kochnowem w Waszyngtonie, a następnie odegrał znaczącą rolę w oczyszczeniu Jurija Nosienki z podejrzeń CIA, przybył ze Stanów jako pierwszy. „Solie był małomównym miłośnikiem cygar, którego dziarska postawa przywodziła na myśl amerykańskie farmy – wspomina Pete Bagley. – Uczestniczył w niektórych przesłuchaniach Nosienki jeszcze przed sprawą Kochnowa. Nie zadawał pytań, ale siedział tam i utrzymywał postawę pełną aprobaty, choć nie pozbawioną rezerwy. Gdy przesłuchujący Nosienkę zeszli ze sceny, Solie, przekonany przez Kochnowa do szczerości Nosienki, udowodnił nam wszystkim, że się myliliśmy”[9]. Gdy niedługo po opuszczeniu Camp Perry Nosienko wstąpił na ślubny kobierzec, Solie był jego drużbą.

Hotel Bristol w Wiedniu, w którym Nikołaj Artamonow i Ewa zatrzymali się w grudniu 1975 roku, kiedy to Nikołaj został porwany i zabity przez KGB.

Kolejną osobą z eskorty była Cynthia Hausmann. Wysoka, szczupła i koścista panna Hausmann doskonale sobie radziła w wydziale radzieckim, głównie jako badaczka w dziale kontrwywiadu. Jej lot miał opóźnienie i zgłosiła się dopiero o wpół do dziesiątej rano w środę, 17 grudnia[10].

Szef wiedeńskiej komórki CIA spytał, czy Shadrin ma być wyposażony w urządzenie podsłuchowe. Hausmann odpowiedziała, że Waszyngton nie uważa tego za konieczne, zwłaszcza że znacznie zwiększałoby to ryzyko całej operacji[11].

Chociaż niektórzy amerykańscy komentatorzy inaczej interpretują rolę Soliego, sugerując, iż znalazł się on w Wiedniu, gdyż istniała szansa na spotkanie z Kochnowem, który również miał się pojawić, to jednak uważam, iż

biorąc pod uwagę jego status, głównym zadaniem była ochrona Artamonowa/Shadrina. Cynthia Hausmann miała odbierać raporty po każdym spotkaniu podwójnego agenta z jego rosyjskimi mocodawcami i wysyłać raporty SITREPS (raporty sytuacyjne) do centrali. Oboje sfuszerowali swoje zadania.

Gdy 18 grudnia 1975 roku państwo Shadrinowie zameldowali się w hotelu Bristol około godziny trzeciej po południu, zaprowadzono ich do pokoju 341 na trzecim piętrze. Nick poinformował żonę, że będzie musiał wyjść o piątej. Miał udać się na spotkanie pod wspaniały kościół Votivkirche w IX Dzielnicy. Kościół był oddalony o jakieś pięć minut drogi spacerem od ambasady amerykańskiej.

Rosjanie starannie wybrali to miejsce. Po pierwsze, bliskość ambasady miała dać poczucie bezpieczeństwa, po drugie, kościół jest otoczony parkiem z licznymi drogami i dogodnymi miejscami parkingowymi, co pozwalało nie tylko na prowadzenie obserwacji, ale także zapewniało łatwą komunikację. KGB wykorzystało później to samo miejsce na spotkanie ze zdrajcą CIA, Aldrichem Amesem.

Nick wrócił ze spotkania w nocy około wpół do jedenastej. Nie zdziwił się, widząc pannę Hausmann towarzyszącą jego żonie w pokoju hotelowym. Agentka CIA zamknęła się z Nickiem w łazience, gdzie odebrała od niego raport. Po piętnastu minutach wyszła, by spisać słowa szpiega.

Zdaniem Nicka wszystko przebiegło doskonale. Spotkał się z Kuryszewem i Sokołowem („Kozłowem”) przed kościołem, dokładnie tak, jak było to zaplanowane. Następnie przeszli do zaparkowanego samochodu i odjechali. Artamonow znał Kuryszewa z poprzedniego spotkania w Wiedniu przed trzema laty, kiedy to Rosjanin był szefem pionu KR wiedeńskiej placówki. Kuryszew wyjechał później do Moskwy, ale wytłumaczył Larkowi, że

wciąż jest znaną postacią w tym mieście, dlatego też nie chciał, by widziano ich w jego towarzystwie. Gdy odłączył od nich, Artamonow i Sokołow poszli do restauracji rybnej oddalonej od centrum na przyjazną pogawędkę przy karpiu i kilku kieliszkach wódki. Były komandor porucznik dowiedział się, iż został awansowany na stopień pułkownika KGB. Zaskakujące, iż Artamonow uwierzył w to oczywiste kłamstwo i z dumą opowiedział żonie o swoim sukcesie. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że właśnie bierze udział w końcowym etapie akcji mającej stanowić zasłonę dymną dla prawdziwych celów Rosjan.

Następny dzień, piątek, małżeństwo miało tylko dla siebie. Wstali późno, a następnie udali się na zakupy i do teatru. Wieczorem Shadrinowie poszli do hotelowego baru, oferującego muzykę na żywo i szeroki wybór drinków o zawyżonych cenach. Do dziś jest to jedno z najdroższych miejsc w Wiedniu.

W sobotę, około godziny 18.00, Artamonow włożył marynarkę ze złotymi guzikami, do kieszeni zaś wsunął kopertę z tysiącem dolarów, które otrzymał od Rosjan podczas poprzedniego spotkania. Jak zwykle wręczył Ewie kartkę z dwoma numerami telefonów – dziennym i nocnym, pod które miała zadzwonić, gdyby nie wrócił. Na kartce znajdowały się słowa zapisane ręką Nicka: „Anna zostaje u Grimmów”, które oznaczały, iż Cynthia Hausmann, która działała pod pseudonimem „Ann Martin”, zatrzymała się u rodziny swoich starych przyjaciół, z których jeden był pracownikiem wiedeńskiej placówki CIA.

Pół godziny później Artamonow pocałował żonę, spojrzał jej głęboko w oczy i się uśmiechnął. Powiedział, że jego przyjaciel będzie czekał na niego tam, gdzie wcześniej, przy wejściu do Votivkirche. Dodał, że powinien wrócić dostatecznie wcześnie, by spotkać się z Ewą przed

budynkiem opery, dokąd wybierała się tego wieczoru, a która znajdowała się dokładnie naprzeciwko hotelu Bristol, po tej samej stronie Opernring. Następnie wyszedł.

Gustaw Hohenbichler, wysoko postawiony oficer wiedeńskiej policji, siedział w swoim biurze nieopodal placu, pośrodku którego wznosił się Votivkirche. Hohenbichler został zwerbowany przez Stasi na początku lat 70. jako agent BAU, ale pracował także dla KGB jako ZAK. W skrzynce pocztowej, którą samodzielnie założył w piwnicy swojego apartamentowca przy Helferdorferstrasse, zaledwie kilkanaście metrów od jego biura, znalazł notatkę od swojego opiekuna z propozycją spotkania. Podczas lunchu w miejscu o wiele mniej luksusowym niż Bristol policjant dowiedział się, iż CIA planuje tajną operację w Wiedniu, którą należy pilnie obserwować zarówno w dzień, jak i w nocy. Poproszono go także o dodatkowe zabezpieczenie okolic Votivkirche, tak aby mógł szybko interweniować, gdyby coś zaczęło się dziać. Było to łatwe zadanie dla Hohenbichlera, jako że patrolowanie tego miejsca wchodziło w zakres jego policyjnych obowiązków.

Oko – człowiek, który miał za zadanie prowadzić stałą obserwację wizualną celu – wspierany przez zespoły inwigilacyjne skoncentrował się na Soliem i Hausmann. Agenci ubrani po cywilnemu dołączyli do swoich umundurowanych kolegów z policji, którzy zawsze licznie patrolowali Freud Park w kierunku ambasady amerykańskiej i konsulatu wówczas mieszczącego się nieopodal ratusza. Kilka godzin przed spotkaniem z Kuryszewem Sokołow i Władimir Dzierżakowski udali się na długi i nudny obchód w celu „wyczyszczenia terenu”. Kaługin wspominał później: „Nasi ludzie nie dostrzegli żadnych ogonów, a informatorzy w policji austriackiej

powiedzieli nam, że Amerykanie – prawdopodobnie z CIA – rzadko opuszczali hotel”[12].

Gdy Ewa wyszła z opery, jej mąż nie czekał na nią. Nie pojawił się w hotelu ani o jedenastej, ani o północy, ani o pierwszej. O godzinie 1.35 wybrała numer, który zostawił jej Nick. Nikt nie odebrał. Ewa Shadrin zaczęła płakać.

Później tej samej nocy udało jej się skontaktować z „Ann Martin” i wspólnie spędziły trzy kolejne dni, oczekując Nicka. W tym czasie wiedeńska placówka CIA wymieniała pilne telegramy z centralą. W wieczór wigilijny Ewa wraz z Bruce’em Solie opuścili Wiedeń i polecieli do Waszyngtonu. Panna Hausmann prosiła Ewę o cierpliwość, mówiąc, że rząd Stanów Zjednoczonych pracuje nad rozwiązaniem tej sprawy.

I – wbrew temu, co sądzili Ewa i jej przyjaciele – rząd rzeczywiście zaangażował się w poszukiwania.

Ambasada amerykańska w Moskwie 30 grudnia skontaktowała się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych ZSRR, które zaprzeczyło, aby jakikolwiek radziecki funkcjonariusz kontaktował się z Shadrinem 20 grudnia. Według raportu FBI Rosjanie wyrazili wolę „współpracy” i „konstruktywnego” rozwiązania problemu.

Na początku stycznia sekretarz stanu Henry Kissinger spotkał się prywatnie w Waszyngtonie z ambasadorem ZSRR Anatolijem Dobryninem, prosząc go o umożliwienie Shadrinowi powrotu. Brent Scowcroft, asystent prezydenta Forda do spraw bezpieczeństwa narodowego, 5 lutego zadzwonił do żony Shadrina, informując ją, iż właśnie przejrzał wszystkie dokumenty i wkrótce się z nią skontaktuje ponownie, by przedstawić jej plan działania. Jeszcze tego samego dnia generał Vernon Walters, zastępca szefa CIA, zadzwonił do jednego z przyjaciół Ewy z informacją, że popołudniem Scowcroft przybył do centrali

CIA i spotkał się z dyrektorem CIA, George’em Bushem, w celu ustalenia dalszych działań w sprawie Shadrina. Po tym spotkaniu Bush wyznaczył George’a Kalarisa, szefa kontrwywiadu w CIA, na osobę kontaktową z Ewą i jej prawnikiem, Richardem Copakenem. Bush poinstruował Kalarisa, iż ma służyć im wszelką możliwą pomocą. W końcu 1 grudnia 1976 roku prezydent Ford wysłał do Breżniewa list z pytaniem o losy Shadrina[13].

Około roku zajęło Kaługinowi i jego kolegom ze Służby A („działania aktywne”) przejrzenie misternej strategii dezinformacyjnej.

W Wigilię Bożego Narodzenia, rok po tym smutnym dniu, w którym Ewa Shadrin wróciła do domu bez męża, za to w towarzystwie tajemniczego Bruce’a Soliego, Biały Dom otrzymał odpowiedź Breżniewa. Julij Woroncow, wówczas drugi pod względem rangi urzędnik ambasady ZSRR w Waszyngtonie, przekazał ją drogą ustną Williamowi G. Hylandowi, weteranowi wywiadu, który w tamtym okresie pracował jako asystent prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Hyland przekazał ją dalej prezydentowi Fordowi, a następnie zaprosił Ewę i Copakena do Białego Domu, gdzie odczytał im swoje notatki. Według Hylanda przywódca ZSRR stwierdził, że sprawdzono wszystkie źródła w Moskwie i wynika z nich, że Shadrin nigdy nie pojawił się na drugim spotkaniu ze swoimi sowieckimi oficerami prowadzącymi[14].

Wszyscy byli zaskoczeni. Jak to możliwe, że Breżniew wypowiada się z taką pewnością. Skąd mógł wiedzieć, że CIA nie nadzorowało tego spotkania. Wszystkie te okoliczności były dla wielu wystarczającym dowodem na to, iż Shadrin rzeczywiście nie dotarł na ustalone miejsce.

Mimo to nowa administracja prezydenta Cartera przedstawiła pani Shadrin i jej prawnikowi, którego

pokaźne honorarium zostało opłacone ze środków rządowych, nową grupę, która miała się zająć sprawą. Już w lutym 1977 roku Copaken zdołał skłonić sekretarza stanu, Cyrusa Vance'a, do podniesienia kwestii Shadrina w rozmowie z ambasadorem Dobryninem, który raz jeszcze powtórzył, że strona rosyjska nie wie niczego na temat miejsca pobytu Shadrina.

Prawdziwy przebieg wydarzeń 20 grudnia 1975 roku poznano znacznie później. Kozłow/Sokołow odebrał Artamonowa z Roosevelt Platz przed kościołem Votivkirche, pomiędzy siedzibą policji wiedeńskiej a ambasadą amerykańską. Odprowadził Larka do samochodu, w którym czekali Kuryszew i Dzierżakowski. Nowa twarz powinna wzbudzić czujność Artamonowa, ale po ciepłym przywitaniu zbiry z KGB wyjaśniły, iż pozna nielegała, z którym będzie później kontaktował się w Stanach Zjednoczonych. Mężczyzna w samochodzie, o zwalistej, niezgrabnej sylwetce, miał być oficerem prowadzącym z Zarządu S (akurat to niemal na pewno było prawdą).

Nawiązanie kontaktu z nielegałem byłoby nie lada gratką dla FBI i CIA, gdyż obie te służby zaciekle polowały na takich ludzi, jednak z niewielkim skutkiem. O to właśnie chodziło w całej tej operacji FBI – Artamonow miał skontaktować się z cennymi agentami, którzy działali pod przykryciem amerykańskich biznesmenów, handlowców lub pracowników technicznych.

Kilka minut po tym, jak Artamonow usiadł na tylnym fotelu samochodu należącego do ambasady, krzepki oficer KGB zatkał mu usta szmatką nasączoną chloroformem. Lark, który przy wadze około stu kilogramów także nie był ułomkiem, zaczął stawiać opór i drugi z napastników musiał użyć strzykawki, by podać mu silny środek uspokajający. Artamonow stracił świadomość. Wiedeńskie KGB, znając

masę ciała ofiary, zaordynowało podwójną dawkę środka. Samochód KGB opuścił Wiedeń i skierował się w stronę granicy z Czechosłowacją.

Gdy trzydzieści lat później ponownie analizowałem całą sprawę w Wiedniu, mając do dyspozycji wiele nowych szczegółów, doszedłem do wniosku, że KGB musiało bardzo starannie zaplanować całą tę operację. Przykładowo zastosowano podmianę – technikę maskującą, która miała wyprowadzić w pole policję i śledczych. Jednym z oficerów, jak już wspomniałem, był M.I. Kuryszew, pułkownik z Zarządu K, który pracował pod przykryciem pierwszego sekretarza i konsula ambasady radzieckiej. Niedługo przed końcem kadencji i wyjazdem z Wiednia (do którego wrócił z paszportem dyplomatycznym i zadaniem porwania Artamonowa) w tej samej sekcji konsularnej został akredytowany „W.G. Kuryszew" na stanowisku drugiego sekretarza. „Zastępca" przebywał w Wiedniu w czasie, gdy prawdziwy Kuryszew wrócił w grudniu, aby przygotować i przeprowadzić całą operację. Następnie Kuryszew 1 zniknął z ofiarą za czeską granicą, a Kuryszew 2 nadal służył w Wiedniu, aż cała sprawa ucichła. Austriaccy dziennikarze, którzy próbowali zrekonstruować tamte wydarzenia w swoich artykułach i książkach, pogubili się tak samo, jak austriacka policja[15].

Według Kaługina tamta noc była na granicy z Czechosłowacją chłodna i bezksiężycowa. Chociaż temperatura spadła poniżej zera, na ziemi nie leżał śnieg. Przed nimi znajdował się las i pole. Panowała ciemność, a jedynym dźwiękiem był szelest nielicznych pozostałych na drzewach liści poruszanych przez wiatr.

Oficerowie KGB znajdowali się tu już od dwóch dni, szukając miejsc, w których ich koledzy z Wiednia mogliby bezpiecznie przekroczyć granicę z cennym ładunkiem.

Czechosłowaccy pogranicznicy otrzymali informację o planowanej operacji KGB i dali małej grupce pełną swobodę działań. Udający myśliwych i przebrani w stroje kamuflujące znaleźli rzadko używaną asfaltową drogę, która przebiegała przez zalesione tereny i była niepilnowana przez austriacką straż graniczną. Droga biegła przez ziemię niczyją i przegradzał ją jedynie płot z drutu kolczastego oraz wartownia z uzbrojonymi żołnierzami czechosłowackimi[16].

Tak Kaługin opisywał tamte chwile:

> Czekaliśmy w krzakach, a żołądek podchodził mi do gardła. Naszym celem było przewiezienie Artamonowa z powrotem do Moskwy, gdzie miano mu przedstawić alternatywę: mógł powiedzieć nam wszystko bądź stanąć przed plutonem egzekucyjnym. Byliśmy pewni, że zacznie mówić. Wtedy KGB miało przedstawić Shadrina w prasie jako wieloletniego, lojalnego szpiega, który rozpracowywał nikczemne knowania wywiadu amerykańskiego.
>
> W pewnym momencie ujrzeliśmy światła szybko poruszającego się samochodu, jadącego od strony austriackiej. Światło z jego reflektorów na chwilę rozjaśniło słupy graniczne. Silnik zaryczał i pojazd zatrzymał się kilka metrów od uzgodnionego wcześniej miejsca. Trzasnęły drzwi i usłyszeliśmy podekscytowane głosy oraz przekleństwa naszych trzech współpracowników z KGB.
>
> Gdy podszedłem do samochodu, koledzy z Wiednia, stękając i dysząc, wyciągali Artamonowa z samochodu i położyli go na drodze. Ciężko oddychał i co jakiś czas z jego ust wydobywał się jęk.

„Nosze! – ktoś krzyknął. – Inaczej nie uda nam się przenieść tego dzika!”.

Na szczęście ktoś miał ze sobą duże ponczo, które wsunęliśmy pod ciało nieprzytomnego. We czterech zaczęliśmy taszczyć Larka w stronę granicy i zaparkowanego za nią naszego samochodu.

W połowie drogi musieliśmy odpocząć. Położyliśmy go na ziemi, a ktoś zapalił latarkę, by ocenić stan więźnia. Nie oddychał. Zrobiliśmy mu masaż serca, a następnie na siłę otworzyliśmy zaciśnięte szczęki i wlaliśmy mu do gardła brandy. Nic nie pomogło[17].

Pielęgniarka KGB również okazała się bezradna. Lark umarł.

Około godziny 11.00 rano, 5 sierpnia 1977 roku, trzy tygodnie po opisaniu historii Shadrina w amerykańskiej prasie (ale osiem lat przed tym, zanim ktokolwiek dowiedział się, co tak naprawdę stało się w Wiedniu), Richard Copaken odebrał telefon w waszyngtońskim biurze Covington & Burling. Radosny, pewny siebie głos, w którym można było usłyszeć wyraźny akcent brytyjski, powiedział: „Rozumiem, że szukacie Nicky’ego Artamonowa”[18].

Człowiek, który przedstawił się jako Benson, stwierdził, iż jest byłym agentem brytyjskim zainteresowanym pomocą w poszukiwaniach Shadrina. Opowiedział o „pewnym najemniku” imieniem Agnew, który sześć dni po zniknięciu Shadrina z Austrii miał mu przekazać fałszywe dokumenty w Zurychu. „Benson” powiedział Copakenowi, że Agnew może za pieniądze doprowadzić go do Shadrina[19]. Co więcej, podyktował ogłoszenie, za pomocą którego można było skontaktować się z Agnew. Ogłoszenie musiało ukazać się w „International Herald Tribune”. Po rozmowie z CIA postanowiono czekać.

W moskiewskim czasopiśmie „Litieraturnaja Gazieta” 17 sierpnia ukazał się artykuł Gienricha Borowika, znanego radzieckiego dziennikarza (i współpracownika KGB), pod tytułem: „Czyż nie zabija się dychawicznych koni?”.

Kaługin wspominał później:

> Borowik był jednym z naszych „oswojonych” dziennikarzy, którzy zawsze robili to, co im kazaliśmy. Artykuł ten, opierający się rzekomo na dokumentach i informacjach wewnętrznych, opisywał, jak to CIA zabiło Artamonowa, gdy zdało sobie sprawę, że jest on podwójnym (potrójnym) agentem i pracuje w rzeczywistości na rzecz Związku Radzieckiego. Gdy opowiadałem Borowikowi naszą wersję wydarzeń, kilkakrotnie spytał mnie: „Oleg, czy jesteś pewien, że tak to się właśnie odbyło? Czy Artamonow naprawdę pracuje dla nas?”.
>
> „Absolutnie, Gienrich – odpowiadałem. – Przysięgam, że to prawda”.
>
> Przez wszystkie te lata, gdy pracowałem w kontrwywiadzie, „Litieraturnaja Gazeta” zawsze była naszym głównym tytułem szerzenia propagandy i dezinformacji[20].

Po opublikowaniu artykułu wiele osób, włącznie z Ewą Shadrin, uwierzyło w zawarte tam wiadomości. Doszło do tego, iż złożyła pozew przeciwko rządowi USA, który wiele lat później pomógł Ewie i jej prawnikowi poznać prawdę. Jednak wtedy, w 1977 roku, artykuł w rosyjskiej gazecie skłonił ją i Copakena do zamieszczenia ogłoszenia w „International Herald Tribune”.

Nie czekali długo na kontakt: rozmówca powiedział, że Shadrin zapłaci za jego usługi i on prosi jedynie o pokrycie kosztów podróży w wysokości 3000 dolarów. Pieniądze

mają zostać przesłane do National Bank of Paris w Monako, na konto osoby o nazwisku W. Flynn. Copaken natychmiast przesłał całą kwotę[21].

Dość szybko okazało się, że zostali oszukani. Mimo to, z pomocą FBI i CIA, Copaken zdołał ustalić, że sprawca przedstawił w banku podrobiony paszport australijski na nazwisko Williama Josepha Flynna. Osoba o takim nazwisku rzeczywiście mieszkała w Australii, ale nie miała nic wspólnego ze sprawą. Dla mnie jest oczywiste, że była to robota Drugiego Wydziału Zarządu S (nielegałowie), który specjalizował się w tworzeniu dokumentów dla agentów, i „Benson" działał zgodnie z instrukcjami z KGB. Wynajmowanie przestępców nie jest niczym niezwykłym – zdarza się, że zapewniają oni wsparcie lub biorą udział w operacjach przykrywkowych.

W końcu winnym okazał się inny Walter James Flynn, także z Australii, który uciekł z kraju w marcu poprzedniego roku. Copaken w końcu dorwał go we Francji w grudniu. Jednak tu historia się nie kończy. Flynn upierał się, że Agnew rzeczywiście istnieje i wie, gdzie przebywa Shadrin. Chciał nawet poddać się badaniom na wariografie, by udowodnić, że mówi prawdę. Copaken w końcu doprowadził do przewiezienia Flynna do Londynu i przeprowadzenia badania na wykrywaczu kłamstw. Flynn nie przeszedł tego testu. Mimo to dwa tygodnie później zadzwonił do Copakena, mówiąc, że gdyby zgodził się na spotkanie z nim w Wiedniu, byłoby to korzystne zarówno dla niego, jak i dla pani Shadrin[22].

Pod koniec grudnia 1977 roku agent specjalny FBI, Leonard Hulse Ralston z ambasady amerykańskiej w Bernie, przyjechał do Wiednia z zamiarem spotkania się z Flynnem. I w tym przypadku to Hohenbichler pilnował agenta FBI[23] i przekazywał KGB wszystkie szczegóły

operacji. Po kilku nieudanych próbach spotkania się z „Agnew” Ralston zdołał przynajmniej wsadzić Flynna do samolotu do Londynu, gdzie go aresztowano.

Rozprawa przeciwko Flynnowi ciągnęła się czternaście miesięcy, aż w końcu sąd w Knightsbridge skazał go na osiemnaście miesięcy więzienia. Sędzia, Andrew Phelan, ogłaszając wyrok, zwrócił się do Flynna: „W niezwykle bezduszny sposób żerował pan na tej pogrążonej w rozpaczy kobiecie”[24].

Musiało upłynąć dokładnie dziesięć lat, by wdowa (i amerykański rząd) poznała prawdę. Pułkownik KGB, Witalij Jurczenko, 1 sierpnia 1985 r. wszedł do ambasady amerykańskiej w Rzymie i przeszedł na stronę Zachodu. Wśród wielu cennych informacji, które przekazał, znalazły się także szczegóły na temat operacji Artamonowa.

Departament Stanu, zobligowany do tego sądownie, natychmiast poinformował wdowę i wystosował protest do Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, zarzucając, iż w 1975 r. KGB w Wiedniu uśpiło amerykańskiego agenta wywiadu, Nicholasa Shadrina, a następnie przewiozło go przez granicę do Czechosłowacji[25], gdzie zmarł.

W 1992 roku Ewa Shadrin zadzwoniła do Kaługina, który znajdował się już wtedy w Ameryce. W maju 2007 roku opowiadała mi: „Spytałam go: brał pan udział w operacji. Czy mój mąż zginął?”.

– Tak – odparł.

– Jak zginął?

– Bardzo mi przykro – powiedział były agent KGB – ale nie mogę nic więcej pani powiedzieć przez telefon. Mogę tylko potwierdzić, że nie żyje[26].

Pani Shadrin w końcu osobiście spotkała Olega Daniłowicza Kaługina w Waszyngtonie. Polska telewizja kręciła dokument na temat jej męża i operacji KGB. Polacy

umówili się na wywiad z Kaługinem w Międzynarodowym Muzeum Szpiegostwa. Po wywiadzie nagle podeszła do nich Ewa i stanęła z nim twarzą w twarz.

Wspomina: „Spytałam go: Czy zabiłeś mojego męża? Dlaczego to zrobiłeś? On zaczął wtedy coś mamrotać, że to była operacja przeciwko zdrajcy i takie tam rzeczy".

Wkrótce po operacji generał Kaługin został odznaczony zaszczytnym Orderem Czerwonej Gwiazdy.

W 1979 roku Gustaw Hohenbichler został nagrodzony za swoje sukcesy zadaniem zapewnienia bezpieczeństwa Breżniewowi podczas szczytu USA–ZSRR, który odbył się w Wiedniu i zakończył podpisaniem układu SALT II. Przed upadkiem muru berlińskiego był prowadzony przez oficera Stasi Hansa Ulricha Fritza z ambasady NRD.

Według akt śledczych austriackiej policji Hohenbichler spotkał się z Markusem „Miszą" Wolfem w bezpiecznym domu w Prenden w pobliżu Berlina. Kilkakrotnie próbowałem wypytać o to Wolfa, ale zawsze odmawiał rozmowy o szczegółach i podawania jakichkolwiek nazwisk. Podczas przesłuchań przez policję w Wiedniu Wolf powiedział tylko, że „NRD jest dumne ze zdobycia (zwerbowania) wysoko postawionych oficerów wiedeńskiego Stapo".

Miało to swoją cenę. Szef wiedeńskiego Stapo, hofrat magister Gustav Hohenbichler, był agentem z pobudek finansowych. W trakcie współpracy ze Stasi otrzymał podobno około 100 tysięcy marek (50 tysięcy euro), oprócz „stałej" miesięcznej „pensji" agenta w wysokości 2000 marek, nie mówiąc o różnych dodatkach.

W 1990 roku minister bezpieczeństwa, pułkownik generał Karl Grossmann, osobiście przekazał dokumenty Stasi na temat Hohenbichlera do KGB w Moskwie, wraz z dokumentami innych najważniejszych agentów.

Na początku kwietnia 1991 roku austriackie EBT (*Einsatzgruppe zur Bekämpfung des Terrorismus* – specjalna jednostka w ramach Stapo do walki ze szpiegostwem, przestępczością zorganizowaną i terroryzmem), reprezentowana przez doktora Oswalda Kesslera i Erwina Kempera, wszczęła śledztwo przeciwko Hohenbichlerowi. Wiosną 1994 roku sprawa ta była szeroko dyskutowana na łamach austriackiej prasy. Ostrzeżony szpieg udał się do szpitala i jego prawnik, Hermann Gaigg, skutecznie uniemożliwiał wszystkie próby sędziów skontaktowania się z nim. Hohenbichler zmarł rok później.

Na długo po tym, jak Kaługin wyjechał do Stanów Zjednoczonych i został obywatelem tego kraju, dokładnie trzydzieści lat po bezwzględnym zabójstwie Nicka Shadrina w Wiedniu, tym „wężowisku sowieckich szpiegów" (słowami jednego z oficerów CIA), były członek grupy Kaługina, emerytowany pułkownik SWR Aleksander Sokołow wydał książkę zatytułowaną *Anatomy of Treachery. Supermole of the CIA in the KGB: General Kalugin's 35 Years of Espionage* (2005 r.) *(Anatomia zdrady. Superkret CIA w KGB: 35 lat szpiegostwa generała Kaługina)*. W książce tej Sokołow lansuje teorię, iż Kaługin przez cały czas był amerykańskim szpiegiem w szeregach KGB i to on zamordował Larka przy użyciu specjalnej trucizny dostarczonej mu przez CIA, aby pozbyć się potrójnego agenta, który mógł okazać się niezwykle niebezpieczny po przetransportowaniu do Moskwy. W umysłach niektórych ta legenda wciąż jest żywa.

Przypisy

[1] Kalugin, *Spymaster*.

[2] Cytat [w:] Hurt H., *Shadrin: The Spy Who Never Came Back*, McGraw-Hill Book Company, Nowy Jork 1981 r.

[3] Rzeczywiście, w listopadzie 1962 r. ówczesny szef KGB, Władimir Siemiczastny, zatwierdził plan „akcji specjalnych” przeciwko grupie „szczególnie niebezpiecznych zdrajców”: „Jako że zdrajcy ci, którzy przekazywali ważne tajemnice państwowe przeciwnikowi i wyrządzili ogromne szkody polityczne dla ZSRR, zostali zaocznie skazani na śmierć, wyrok ten zostanie wykonany za granicą”. Na liście znajdowali się: Igor Guzienko, Anatolij Golicyn, Piotr Dieriabin, Jurij Rostworow, Władimir i Jewdokia Pietrowowie, Reino Häyhänen, Nikołaj Chochłow i Bohdan Staszyński. Patrz: Andrew i Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*.
[4] Kalugin, *Spymaster*.
[5] Hurt, *Shadrin*.
[6] *Tamże*.
[7] Whitaker R., *Spies who might have been: Canada and the myth of cold war counterintelligence*, „Intelligence and National Security”, Vol. 12, No. 4, 1997 r.
[8] Hurt, *Shadrin*.
[9] Bagley, *Wojny szpiegów*.
[10] Hurt, *Shadrin*.
[11] *Tamże*.
[12] Kalugin, *Spymaster*.
[13] Patrz: Hurt, *Shadrin*.
[14] *Tamże*.
[15] Patrz np. Kid Möchel, *Der Geheime Krieg der Agenten: Spionagedrehscheibe Wien*, Rasch und Röhring Verlag, Hamburg 1997 r.
[16] Kaługin, *Spymaster*.
[17] *Tamże*.
[18] Patrz: Hurt, *Shadrin*.
[19] *Tamże*.
[20] Kaługin, *Spymaster*.

[21] Patrz: Hurt, *Shadrin*.
[22] *Tamże*.
[23] BPD Wien, Staatpolizeiliches Büro, Aktenvermerk vom 23. Dezember 1977 r.
[24] Walter G., Crossley J., *Conman's Tale „Beats La Carrè"*, „Observer", niedziela, 1 kwietnia 1979 r.
[25] Edward Jay Epstein jak zwykle zamieszał całą sprawę, komentując na swojej stronie internetowej, iż Shadrin został przetransportowany do Węgier. Epstein odegra jeszcze później swoją rolę w sprawie Litwinienki.
[26] Oleg Kaługin relacjonuje tę rozmowę w swojej książce.

Rozdział 9

Operacja Władimir, część II

Większość osób staje się celebrytami ze względu na niezwykłe życie. Sasza Litwinienko stał się celebrytą ze względu na swoją niezwykłą śmierć.

Jego pierwszym krokiem ku sławie była konferencja prasowa zorganizowana 17 listopada 1998 roku przez agencję prasową Interfax, w której wziął udział wraz z grupą innych oficerów FSB. Andriej Pońkin także był wśród ludzi, którzy zeznali, iż kilka miesięcy wcześniej otrzymali jednoznaczne rozkazy zamordowania Borysa Bieriezowskiego, zastępcy sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji i potentata medialnego.

Goldfarb, zazwyczaj osoba dobrze poinformowana, który współpracował z Mariną Litwinienko przy jego książce, tak opisuje tamte wydarzenia:

> (…) kapitan Aleksander Kamysznikow, zastępca Chocholkowa, wezwał do siebie członków sekcji Saszy (…).
>
> Jesteśmy wydziałem do zadań specjalnych. Czytaliście to? – zapytał, pokazując egzemplarz książki *Wspomnienia niewygodnego świadka*. Były to niedawno wydane pamiętniki Pawła Sudopłatowa, szefa grupy do zadań specjalnych NKWD za czasów Stalina.
>
> To jest wzór dla nas! – Kamysznikow potrząsnął książką. – Każdy ma ją przeczytać. Czekają nas nowe cele. Są przestępcy, których nie da się dopaść w normalny sposób. To ludzie bajecznie bogaci, którzy zawsze wykupią sobie wolność. Są wielkim

zagrożeniem dla naszego kraju. Ty, Litwinienko, znasz Bieriezowskiego, prawda? A więc ty go załatwisz[1].

Konferencja wywołała ogromny skandal. Nie tylko publicznie oskarżono FSB o przygotowywanie zabójstw lub konspirowanie w tym celu, ale też po raz pierwszy w historii czynni oficerowie wystąpili przeciwko *kontorze* („biuru”), jak prześmiewczo określa się w Rosji służby bezpieczeństwa.

Według Goldfarba wydarzenie to było prawdziwą sensacją, ale pod innym względem niż oczekiwali tego uczestnicy konferencji. Media skoncentrowały się tylko na jednym wątku: planach zabójstwa Bieriezowskiego. Ten temat przyćmił wszystkie pozostałe i główna informacja, jaką chcieli przekazać zbuntowani oficerowie, umknęła.

W tym czasie Putin już od czterech miesięcy kierował FSB. Aktywnie flirtował z Bieriezowskim i grupą najbliższych doradców Jelcyna, którą później zaczęto określać terminem „familia”. Teraz jednak zdecydowanie stanął po stronie służby. Buntownicy zostali szybko poskromieni – wszystkich wyrzucono z FSB, a ich oddział rozwiązano. W marcu 1999 roku podpułkownik Aleksander Litwinienko i szef jego wydziału, także w stopniu podpułkownika, Aleksander Gusak zostali aresztowani i oskarżeni o „przekroczenie uprawnień i wyrządzanie krzywd fizycznych świadkom”, bez najmniejszej nawet wzmianki o konferencji prasowej.

Bez względu na to, co sądzę o tym człowieku, dyrektor FSB miał rację w jednym: oficerowie wywiadu nigdy nie powinni występować publicznie.

Litwinienko został osadzony w więzieniu Lefortowo, w tym samym, w którym doktor Wił Mirzajanow odbywał karę za ujawnienie w artykule prasowym faktu, iż Rosja

kontynuuje eksperymenty z bronią biologiczną mimo podpisania porozumień międzynarodowych. To również tutaj dwa lata po Litwinience trafi Wiaczesław Żarko, „agent Sława”.

W swojej książce *Zorganizowana grupa przestępcza z Łubianki* Sasza pisał tak:

> Na początku byłem w szoku. Pierwszej nocy nie spałem, wpatrywałem się jedynie w sufit. W dniu, w którym zostałem aresztowany, pogoda była kiepska, padał śnieg z deszczem, wszędzie było błocko. Nie lubię tej pory roku i do końca marca żyję oczekiwaniem na słońce. Następnego dnia zabrali mnie na niewielki spacerniak – szeroki na pięć czy sześć kroków. Spojrzałem w górę – niebo było błękitne i gdzieś tam świeciło słońce. Łaziłem jak lew w klatce, od ściany do ściany. Nade mną żelazna krata z drutem kolczastym i błękitne niebo. Byłem w okropnym stanie: nadeszła wiosna, a ja nie mogłem jej zobaczyć. Jestem w wilgotnej, zimnej dziurze. Byłem tak wzburzony, że poprosiłem o powrót do celi.

25 kwietnia 1988 roku podpułkownik Litwinienko zostaje przyjęty do FSK (sukcesora KGB) po pozytywnym przejściu procesu weryfikacji. *Dzięki uprzejmości Aleksandra (Saszy) Litwinienki.*

Później, podczas naszych licznych spotkań, Marina Litwinienko opowiadała mi, że gdy Sasza przebywał w więzieniu, przyjaciele nigdy nie przestali wspierać ani jej, ani jej męża.

„Lefortowo wykańcza cię psychicznie – pisał dalej Sasza. – Z tych murów emanuje jakaś negatywna energia. Podobno ptaki omijają je z daleka. Może to dlatego, że kiedyś w Lefortowie torturowano więźniów i przeprowadzano zbiorowe egzekucje”[2].

Jednym, czego Sasza z całą pewnością nie powiedział Marinie, było to, że przez siedem miesięcy spędzonych w więzieniu FSB wywierano na nim ogromną presję, aby zwrócić go przeciwko Bieriezowskiemu. Dowodem na to, że

Litwinienko nie dał się złamać, może być fakt, że natychmiast po zwolnieniu z więzienia został aresztowany po raz drugi.

Alex i Marina tak wspominali tamten dzień:

> Wreszcie 26 listopada odbyła się kolejna rozprawa. Dziennikarze i ekipy telewizyjne tłumnie zgromadzili się w budynku sądu. Obrona przedstawiła argumenty za uniewinnieniem. Sędzia opuścił salę.
>
> Sformułowanie wyroku zajęło mu cztery godziny. Marina czekała na korytarzu, „cała zesztywniała, czując, jakby to wszystko nie działo się naprawdę". W końcu sędzia Krawczenko wrócił do sali i ogłosił werdykt:
>
> – Niewinny. Odprowadzić i zwolnić z więzienia.
>
> Kiedy strażnik otworzył klatkę, w której siedział Sasza, w drzwiach nagle się zakotłowało. Oddział uzbrojonych ludzi w maskach przebiegł koło Mariny i wpadł do sali sądowej, odpychając strażników[3].

Sasza został ponownie aresztowany, zakuty w kajdanki i zabrany. Kamery telewizyjne nagrały, jak ciągnięty mija żonę, którą odpycha oficer FSB. Gdy Sasza rzuca się na pomoc, dostaje cios kolbą karabinu. Cały kraj widział tę haniebną scenę.

Tym razem zabrali Litwinienkę do więzienia Butyrki, uważanego za najcięższe w Moskwie.

Bieriezowski nadal miał dość możliwości, by przyjść z pomocą. W połowie grudnia trybunał wojskowy zwolnił Litwinienkę z aresztu prewencyjnego, ale pod warunkiem, że nie wyjedzie z Moskwy. Odebrano mu paszport wewnętrzny – paszport pozwalający na podróże zagraniczne (na nazwisko „Aleksander Wołkow", pseudonim operacyjny Saszy) zdeponowano już wcześniej

w dziale kadr FSB. Jednak Litwinienko miał jeszcze jeden zestaw dokumentów tożsamości, również na nazwisko Wołkow, którymi posługiwał się w Czeczenii w 1996 roku. Drugi paszport „Wołkowa" oraz legitymacja funkcjonariusza FSB zostały mu odebrane, ale co stało się z prawem jazdy?

Sasza musiał przecież dysponować jakimiś dokumentami, które okazywał władzom do kontroli, zwłaszcza że w 2000 roku pojechał z Mariną do Soczi. Te niby-wakacje nad Morzem Czarnym były w rzeczywistości przygotowaniami do ucieczki.

We wrześniu Jurij Felsztyński był w trakcie pracy nad nową książką na temat roli FSB w sprowokowaniu wybuchu drugiej wojny czeczeńskiej. Interesowały go przede wszystkim zamachy bombowe na prywatne mieszkania w kilku rosyjskich miastach, które spowodowały wiele ofiar śmiertelnych i dały Putinowi doskonały *casus belli* oraz pomogły mu w kampanii prezydenckiej. Jednak Felsztyński jest historykiem, dlatego też potrzebował pomocy specjalisty od służb i wywiadu, który mógłby naświetlić kilka spraw. Gdy spotkał się z Bieriezowskim, który w tamtym czasie intensywnie podróżował między Nowym Jorkiem a Waszyngtonem, spotykając się z członkami Rady Polityki Zagranicznej (*Council on Foreign Relations*), doszli do wniosku, że Sasza dysponuje odpowiednią wiedzą. Oprócz tego Borys miał poważne obawy co do bezpieczeństwa Litwinienki w Rosji. Postanowił więc zabrać ze sobą Felsztyńskiego do Nicei, skąd Jurij poleciał do Moskwy na spotkanie z Saszą.

Jak każdy oficer KGB, tak i Litwinienko wiedział, że najlepszymi miejscami do spotkań z kontaktami są parki i stadiony. Ta zasada obowiązuje do dzisiaj; kilkakrotnie widziałem, jak w Różanym Ogrodzie, dogodnie zlokalizowanym między Burgtheater a Heldenplatz w Wiedniu,

pracownicy SWR z ambasady rosyjskiej odbierali raporty od agentów i informatorów rekrutujących się z lokalnej społeczności rosyjskiej, a także przekazywali im instrukcje. Wyćwiczone oko jest w stanie bez trudu rozpoznać oficera KGB. Jednym z charakterystycznych znaków jest gazeta w ręce. Identyfikacja obserwatorów w tłumie jest jedną z podstawowych umiejętności, jaką zdobywa się w ramach szkoleń wywiadowczych, a oficerowie pracujący w terenie nie różnią się zbytnio od swoich kolegów z zespołów inwigilacyjnych, których miałem okazję wielokrotnie obserwować w Rosji. (Przed restrukturyzacją służb w latach 90. jednostki obserwacyjne wchodziły w skład 7. Zarządu KGB).

Jesienne liście szeleściły im pod nogami, gdy Sasza przedstawiał Felsztyńskiemu swoje poglądy na temat zamachów bombowych. Nie miał żadnych wątpliwości, że była to robota *kontory*.

„To podpis – powiedział. – Każde przestępstwo ma swój podpis. Dostatecznie długo pracowałem w centrum antyterrorystycznym, by móc powiedzieć od razu, że to nie byli żadni Czeczeni. Stopień skomplikowania, koordynacja, wiedza niezbędna do odpowiedniego rozmieszczenia bomb – to wszystko wskazuje na robotę wysoce profesjonalnego zespołu”[4].

Następnego dnia Felsztyński wsiadł na pokład porannego samolotu do Londynu, aby porozmawiać z Bieriezowskim.

Oczywiste, że będąc na wakacjach w Soczi, Sasza planował trasę swojej ucieczki z kraju. Nic więc dziwnego, że pod koniec września poleciał z powrotem do czarnomorskiego kurortu położonego niedaleko granicy z Gruzją. Marinie powiedział, że musi odwiedzić ojca w Nalczyku, mieście położonym na Kaukazie w południowej Rosji. Gruzja odzyskała niepodległość w 1991 roku

i sytuacja w tym kraju powoli stabilizowała się po niepokojach społecznych i kryzysie ekonomicznym, jakie trapiły ją w pierwszych latach samodzielnego istnienia. Był to już wolny kraj, chociaż nadal rządzony przez Eduarda Szewardnadze, przebiegłego sowieckiego aparatczyka, zwanego przez wielu *tetri melia* („biały lis”), który doszedł do stopnia generała milicji, został ministrem spraw zagranicznych ZSRR, a następnie prezydentem Gruzji. Sasza miał więc tylko jeden kłopot: jak dostać się do Gruzji.

14 października 1994 roku, ślub Saszy i Mariny Litwinienków. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Mariny Litwinienko.*

Marina i ich syn Tolik na razie pozostali w domu.

Litwinienko podejrzewał Pońkina o współpracę z FSB, dlatego i jemu „sprzedał” historię o wyjeździe do Nalczyka, wyjaśniając, że zamierza wrócić za kilka dni. Nie wzbudzając niczyich podejrzeń – żonę i dziecko zostawił przecież w moskiewskim mieszkaniu – wyjechał na

południe. Musiał rozwiązać jeszcze tylko jeden problem: potrzebował paszportu na cudze nazwisko, który pozwoliłby mu przedostać się przez granicę.

Kilka źródeł sugeruje, że Litwinienko zdołał w jakiś sposób kupić fałszywy paszport gruziński. Wątpię w prawdziwość tych doniesień. Chociaż z całą pewnością miał swoich agentów rozsianych w całej Rosji, w tym także w służbach porządkowych, uzyskanie nowej „książeczki", jak mówi się w KGB na paszport, byłoby niezwykle trudne i ryzykowne. W Gruzji nie miał przecież żadnej zaufanej osoby, która mogłaby podjąć się takiego zadania. Wiem też, że Sasza nie potrafił ani mówić, ani czytać i pisać w języku gruzińskim, wystarczyłoby więc zadać mu proste pytanie, aby wpadł. A wpadka oznaczałaby zapewne wydalenie do Rosji. Logika podpowiada raczej, że zdobył paszport ukraiński, a nie gruziński. Po ukraińsku potrafił czytać i poradziłby sobie z mówieniem. No i z wyglądu też mógł swobodnie uchodzić za Ukraińca.

Wybór Poti jako miejsca przekroczenia granicy był naturalny. Litwinienko mógł dostać się tu z Soczi po sześciogodzinnym rejsie parowcem. Zadzwonił 8 października do Jurija Felsztyńskiego, przebywającego wtedy w Bostonie. W tym czasie poinstruowano Marinę, aby wykupiła rodzinną wycieczkę i jak najszybciej wyjechała z kraju.

Litwinienko udał się do Tbilisi, stolicy Gruzji, gdzie szybko dołączył do niego Felsztyński. Przyleciał z Londynu z odpowiednią ilością gotówki i instrukcjami od Bieriezowskiego. Felsztyński był optymistycznie nastawiony – Litwinienko był przecież byłym oficerem FSB i Jurij, niedoświadczony w tych sprawach, sądził, że władze zachodniego kraju bez wahania przyjmą jego przyjaciela. To jednak był już rok 2000 i sprawy nie wyglądały tak różowo.

Nie było już limitów przyjęć uciekinierów. Od upadku ZSRR Rosja była postrzegana jako przyjazny kraj, szybko zmierzający w kierunku demokracji. Niecały rok później prezydent George W. Bush spotkał się z prezydentem Putinem w Lublanie na Słowenii i opisywał swojego rosyjskiego odpowiednika jako osobę bezpośrednią i godną zaufania. „Spojrzałem mu głęboko w oczy i zobaczyłem jego duszę" – powiedział amerykański prezydent (co wyśmiano siedem lat później, gdy Rosja bezpardonowo najechała Gruzję). Senator John McCain, patrząc na to z perspektywy czasu, stwierdził, że on także spojrzał Putinowi w oczy, ale dostrzegł tam tylko trzy litery: KGB.

W tak przyjaznej atmosferze między dwoma mocarstwami trudno było uzyskać status uciekiniera ze wszelkimi wynikającymi z tego korzyściami, jak choćby program przesiedleńczy. Nadal nie było to jednak niemożliwe. W tym samym roku w Nowym Jorku w ręce władz oddał się pułkownik SWR, a w kwietniu następnego roku ambasada USA w Pradze przyjęła majora Mykołę Melnyczenkę. Obaj mieli do zaoferowania o wiele więcej niż Sasza, choć i ten nie przychodził z pustymi rękami. Gdy Litwinienko poprosił Felsztyńskiego o udanie się do ambasady amerykańskiej w Tbilisi, Jurij zgodził się bez wahania. Odbył kilka rozmów z dyplomatami USA, którzy nie powiedzieli od razu nie. Jednak biurokraci potrzebowali nieco czasu na przemielenie całej sprawy.

W wygodnym lobby hotelu Baur au Lac w Zurychu, osiem lat po tych wydarzeniach, spytałem byłego wysokiego urzędnika rządu amerykańskiego, który niewątpliwie miał w swoich rękach los Litwinienki, o sposób działania maszynerii w Waszyngtonie. Wyjaśnił mi, że pierwszą i oczywistą reakcją było niedowierzanie i nieufność. Zdrowy rozsądek podpowiada, że do ambasady może zgłosić się

każdy, od przynęty wystawionej przez SWR po osobę chorą umysłowo. Ponadto ambasada nie służy do przyjmowania uciekinierów. „Stany Zjednoczone kierują się zasadą, aby nie oferować azylów politycznych w swoich placówkach i jednostkach znajdujących się pod jurysdykcją terytorialną obcego państwa” – powiedział. Przypomniał także, że nawet archiwista KGB, Mitrochin, został w 1992 roku odprawiony z kwitkiem, gdyż materiały, które oferował – nie oryginalne dokumenty, ale ręcznie sporządzone kopie, głównie o wartości historycznej – nie zostały uznane za dostatecznie cenne, by zaoferować jemu i jego rodzinie dożywotnią opiekę i ochronę rządu. Niektórzy uciekinierzy ze Wschodu zostali przyjęci tylko dlatego, że udało im się udowodnić, iż są w posiadaniu informacji o ogromnym znaczeniu dla rządu amerykańskiego. Większość spełniła pokładane w nich nadzieje. Ale wielu, jak choćby Oleg Pieńkowski, przez dość długi czas nie byli traktowani poważnie.

Mój amerykański przyjaciel w Baur au Lac, ubrany w marynarkę z pozłacanymi guzikami Ralpha Laurena, śnieżnobiałą koszulę i żółty, jedwabny krawat w paski, wyglądał bardziej na zamożnego dziadka goszczącego swoją rodzinę w luksusowym hotelu szwajcarskim niż na byłego szefa wywiadu. Jednak gdy zaczął mówić o swojej pracy, wyczułem w jego głosie twardość metalu.

– To także kwestia odpowiedzialności – stwierdził. – Co robią Rosjanie, gdy okazuje się, że Amerykanin, który przeszedł na ich stronę, jest tylko pustą skorupą?

– Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że przecież zawsze mogą go odesłać.

– Otóż to. I nic złego mu się nie dzieje. Ale Agencja nie może tego zrobić. Jest wiele, naprawdę wiele ograniczeń i zobowiązań. To ogromna odpowiedzialność. No i prawo.

Gdyby nie był w stanie powiedzieć nam czegoś naprawdę ważnego, nie moglibyśmy go przyjąć.

Osiem lat przed tą rozmową Sasza Litwinienko wciąż przebywał w Gruzji i stawał się coraz bardziej rozdrażniony i zirytowany. Martwił się o swoją rodzinę przebywającą w Marbelli i bał się, że rosyjscy agenci mogą go w końcu znaleźć. Pewnego dnia, jeszcze przed uzyskaniem ostatecznej odpowiedzi z ambasady, wspólnie z Felsztyńskim wsiadł na pokład luksusowego, czternastomiejscowego prywatnego odrzutowca wynajętego przez Bieriezowskiego w Paryżu. Mieli wylądować w Monachium, gdzie Litwinienko chciał się osiedlić, ale zadzwonił Bieriezowski z poleceniem udania się do Antalyi w Turcji. Tam Felsztyński zostawił przyjaciela, a sam poleciał do Malagi, skąd miał odebrać Marinę i Tolika. Litwinienko przeżywał stres i nawet przybycie rodziny następnego dnia nie było w stanie go uspokoić. Wszędzie widział agentów FSB. Również Felsztyński tracił pewność siebie. Żałował, że Bieriezowski w ogóle wplątał go w tę sprawę, i chciał jak najszybciej wrócić do domu. Obawiał się, że gdy Rosjanie wpadną na ich ślad, on również może stać się celem, tak jak były oficer FSB, któremu właśnie pomagał w ucieczce. Nic więc dziwnego, że był naprawdę szczęśliwy, gdy Borys przysłał na wymianę innego eksperta od spraw emigracji i właściciela amerykańskiego paszportu, Alexa Goldfarba. Jurij czym prędzej wrócił do Stanów.

Chociaż Goldfarb był człowiekiem innego kalibru, to jednak w sprawach związanych z ucieczką i przechodzeniem na drugą stronę był równie niedoświadczony, jak jego poprzednik. Alex postanowił podjąć kolejną próbę i zabrał Litwinienkę do Ankary, gdzie spotkali się z amerykańskim prawnikiem, specjalistą od prawa imigracyjnego, który zgodził się przylecieć

i poświęcić kilka godzin na konsultację. Rachunek opłacał Bieriezowski.

Jak można było się tego spodziewać, w ambasadzie amerykańskiej w Turcji nie poszło im lepiej niż w Gruzji. Chociaż nawiązali połączenie wideokonferencyjne z siedzibą główną CIA, podczas którego ekspert od spraw rosyjskich dokładnie znający przebieg służby Saszy zadawał mu pytania przez kilka godzin, Amerykanie postanowili ostatecznie go nie przyjmować. Goldfarb musiał zacząć improwizować.

Sasza spotkał się 1 listopada 2000 roku na londyńskim lotnisku Heathrow z prawnikiem przysłanym przez Borysa. Gdy Litwinienko cieszył się swoimi pierwszymi chwilami wolności, rząd Jej Królewskiej Mości uznał Goldfarba za *persona non grata* i odesłał go z powrotem do Turcji.

Dla Litwinienki zaczęło się wielkie odliczanie: pozostało mu sześć lat i dwadzieścia trzy dni.

* * *

Bieriezowski postrzegał Saszę jako zaufanego współpracownika i swojego przyjaciela. Rodzina Litwinienków została umieszczona w apartamencie w luksusowej dzielnicy Londynu, Kensington, a Sasza otrzymał 5000 funtów – „pensję angielskiego profesora”, co jest hojnym gestem według wszelkich standardów. Możliwe że Borys widział w nim przyszłego szefa swojej służby kontrwywiadowczej – uważał, że ma już dostatecznie dużo ochrony, ale warto byłoby wiedzieć, co takiego Putin planuje przeciwko niemu, być w stanie zdemaskować agentów w swoim otoczeniu i w końcu dyskretnie monitorować oficerów SWR zajmujących się linią EM (emigrantami) w ambasadzie rosyjskiej. Borys był

przekonany, że ich głównym celem jest on sam – Borys Abramowicz Bieriezowski. Ale Litwinienko mógł robić jeszcze wiele innych rzeczy.

Aby przywyknąć do życia w Wielkiej Brytanii, Sasza i Marina zaczęli uczęszczać na kurs angielskiego. Przez resztę czasu Sasza pracował z Felsztyńskim nad książką, która ukazała się pod tytułem *Wysadzić Rosję*. Borys Bieriezowski uważał ten projekt za istotny element swojej kampanii przeciwko Putinowi.

Bieriezowski gardził prezydentem Rosji. Krótko po osiedleniu się w Wielkiej Brytanii odwiedził Olega Gordijewskiego w niewielkim, lecz interesującym miasteczku Godalming w hrabstwie Surrey, gdzie były podwójny agent żył dostatnio na rządowym garnuszku. „Przyjechał limuzyną, usiadł przy tym stole i opowiedział mi historię swojego życia. Brzmiało to tak, jak gdyby czuł, że musi się przede mną wytłumaczyć" – wspominał Gordijewski podczas lunchu ze Steve'em LeVine'em, amerykańskim dziennikarzem, który zbierał materiały do książki *Labirynt Putina*, wydanej w 2008 roku[5].

Steve to utalentowany dziennikarz, potrafiący docenić fakty i ludzi, z którymi rozmawia. Twierdzi, że starego szpiega łączyła z bogaczem odraza do prezydenta Rosji. Gordijewski, który uważał się za szpiegowskiego asa, sprowadzał skromne dokonania Putina w Dreźnie do węszenia za własnymi kolegami. Borys wiedział zaś, że gdyby nie jego wytężone wysiłki, to „Wołodia" nigdy nie stałby się Władimirem Władimirowiczem. Nowo wybrany prezydent Rosji był w gruncie rzeczy wytworem Bieriezowskiego. Jak na ironię, to właśnie ten człowiek zmusił potentata do wyboru między rolą więźnia politycznego a politycznego emigranta. Wybrał tę drugą opcję.

Idąc za przykładem swojego szefa, Litwinienko próbował zaprzyjaźnić się z Władimirem Bukowskim i chciał się spotkać z Gordijewskim. Jednak były szpieg początkowo odmówił. Nie miał ochoty na rozmowę z podpułkownikiem FSB, który nigdy nie pracował dla wywiadu brytyjskiego lub amerykańskiego i nie był ani bardzo bogaty, ani nawet sławny – ot, jeden z podpułkowników w drużynie Bieriezowskiego. W końcu jednak Bukowski wstawił się za swoim nowym przyjacielem i od tej pory Litwinienko i jego rodzina stali się częstymi gośćmi w małym angielskim miasteczku. „Ale dużo gadał – wspominał Oleg. – I zawsze miał przy sobie dwa telefony komórkowe, przez które bez przerwy rozmawiał".

Nie był to jedyny problem Gordijewskiego z Saszą. Irytowało go wiele rzeczy – to, że Litwinienko nie pił alkoholu, był młody, wysportowany, dobrze opłacany, zawsze zajęty i w dodatku miał kochającą rodzinę. Druga żona Gordijewskiego, Leila, zostawiła go, zabierając ze sobą obie ich córki. Stało się to wkrótce po trudnym i pełnym dramatyzmu połączeniu rodziny, gdy w końcu zezwolono im na dołączenie do głowy rodziny w Wielkiej Brytanii, o co u władz rosyjskich musiał zabiegać zarówno prezydent Ronald Reagan, jak i premier Margaret Thatcher. Leila opuściła go nie dlatego, że chciała wyciągnąć od niego pieniądze i przekonała dziewczynki, że jest zdrajcą, jak Gordijewski przekonywał Steve'a LeVine'em. Zdała sobie sprawę z tego, kim tak naprawdę jest. Spojrzała swojemu mężowi głęboko w oczy.

Litwinienko nie miał tego typu problemów i prowadził w Londynie szczęśliwe życie rodzinne. Wkrótce jego najlepszym przyjacielem i sąsiadem został Ahmed Zakajew, czeczeński przywódca na uchodźstwie. Litwinienko aktywnie współpracował z czeczeńską rządową komisją

śledczą, zajmującą się wojennymi przestępstwami popełnionymi przez Rosję w czasie pierwszej i drugiej wojny czeczeńskiej. Zebrane materiały miały zostać przekazane do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze – ciała, które powstało dwa lata po osiedleniu się Litwinienki w Londynie w celu osądzania przypadków ludobójstwa, przestępstw przeciwko ludzkości i zbrodni wojennych. Zakajew był przekonany, że to, co Rosjanie robili w jego kraju, nadaje się do oceny trybunału. Litwinienko, który prowadził działania wywiadowcze w Czeczenii podczas wojny, przekazał komisji nazwiska rosyjskich generałów, którzy popełniali przestępstwa przeciwko ludności czeczeńskiej, oraz informacje, które znał z pierwszej ręki, związane z przypadkami naruszeń praw obywatelskich, masowych tortur i zabójstw.

Po napisaniu pierwszej książki, wydrukowanej i niemal dostarczonej z Rygi do Moskwy (niemal, gdyż FSB przejęło i skonfiskowało transport), Sasza zaczął pracę nad drugą książką, zatytułowaną *Zorganizowana grupa przestępcza z Łubianki* (jak mówi się o starej centrali KGB) z przedmową napisaną przez Alexa Goldfarba. Książka została wydana w Nowym Jorku w 2002 roku, ale nigdy nie została przetłumaczona na język rosyjski. Uważam, że to fascynująca lektura.

Gdy Litwinienko uzyskał azyl polityczny w maju 2001 roku, natychmiast zaczął podróżować. Szybko zaangażował się w prace Komisji Mitrochina we włoskim parlamencie, która analizowała dokumenty przywiezione przez Mitrochina, a ujawniające tajniki działalności KGB na terytorium Włoch. Przy okazji zaprzyjaźnił się z Mario Scaramellą. Były senator Paolo Guzzanti dopiero niedawno zdradził kulisy komisji, na której czele stał, precyzyjnie i szczegółowo przedstawiając wkład Litwinienki. Książka

zatytułowana *Il Mio Agente Sasha: la Russia di Putin e l'Italia di Berlusconi ai. Tempi della Seconda Guerra Fredda* osiągnęła we Włoszech sukces natychmiast po ukazaniu się w maju 2009 roku, ale podejrzewałem, że jej autor spotka się z licznymi pytaniami i atakami w związku z delikatnym charakterem ujawnianych przez siebie rewelacji. (Nie trzeba chyba nadmieniać, że w Rosji o tej książce nikt nawet nie wspomniał).

Po sprawie Petera Shawa, gdy Scotland Yard poprosił Litwinienkę o pomoc, Sasza zdał sobie sprawę z tego, że jego wiedza na temat rosyjskiej przestępczości zorganizowanej może okazać się przydatna dla służb porządkowych wielu krajów. Dlatego też, oprócz Włoch, w których bywał regularnie, zaczął odwiedzać także Hiszpanię, Estonię, Bułgarię, Gruzję i Izrael.

Odkrył w sobie talent pisarski i wkrótce stał się płodnym dziennikarzem, publikując głównie na witrynie internetowej Chechenpress[6]. Litwinienko udzielał także wywiadów rosyjskim serwisom BBC i Radiu Wolna Europa, komentując istotne kwestie związane głównie z przestępczością zorganizowaną i bezprawnymi działaniami FSB. Jako były oficer jednostki do zwalczania korupcji i przestępczości zorganizowanej wiedział więcej od innych na temat ogromu korupcji w FSB i przestępstw w stylu mafijnym popełnianych przez pracowników rosyjskich służb bezpieczeństwa: porwań dla okupu, zabójstw konkurentów biznesowych, praniu pieniędzy, a także tzw. *kryszowaniu*, czyli ochronie gangów ulicznych przez władze w zamian za gotówkę.

Przed końcem lata skończono zdjęcia do filmu *The FSB Blows Up Russia* i w marcu 2002 roku Borys Bieriezowski patronował światowej premierze dzieła, które „Kommiersant" nazwał „atakiem na Rosję". Premiera

odbyła się w wypełnionej po brzegi sali Royal United Services Institute for Defence and Security Studies w samym sercu Whitehall. Obecni byli dwaj producenci francuscy, Jean-Charles Deniau oraz Charles Gazelle z Transparencies Production Company, Andriej Babicki, pracujący wówczas w Radiu Wolna Europa, a także Litwinienko, Felsztyński i Czekulin. Sasza i Jurij byli głównymi konsultantami filmu.

Warto zauważyć, że w 1994 roku Jean-Charles Deniau był współautorem książki *My Five Cambridge Friends: Burgess, Maclean, Philby, Blunt and Cairncross*, wraz z Jurijem Modinem – ostatnim oficerem KGB prowadzącym szpiegów wymienionych w tytule. Sugerowano, że książka ta była częścią szerszej operacji dezinformacyjnej przeprowadzonej przez KGB, która jednak przeszła praktycznie niezauważona i została dość dobrze przyjęta nawet przez specjalistów.

Cztery tygodnie przed uzyskaniem przez Litwinienkę azylu politycznego, 11 kwietnia 2001 roku, wieloletni partner biznesowy Bieriezowskiego, Nikołaj Głuszkow, oficjalnie znajdujący się w areszcie, opuścił moskiewski szpital w szlafroku i kapciach. Głuszkow, były wiceszef linii lotniczych Aerofłot, aresztowany pod zarzutem oszustwa, trafił do moskiewskiego Centrum Hematologii ze względu na chorobę krwi. Tego wieczoru miał udać się, jak zwykle, do domu, gdzie pozostawał na noc. Przy bramie czekał na niego były kolega z Aerofłotu. Gdy Głuszkow miał już wsiąść do samochodu, nagle pojawiła się grupa ubranych po cywilnemu oficerów FSB, którzy aresztowali obu mężczyzn i oskarżyli o „próbę ucieczki z aresztu”. Następnego dnia były szef ochrony telewizji ORT, Andriej Ługowoj, także został zatrzymany i oskarżony o zorganizowanie próby ucieczki. Dwa miesiące później Badri

Patarkaciszwili, najbliższy przyjaciel Bieriezowskiego i mój gość w hotelu Vital Kobenz na wzgórzu Gaisberg w pobliżu Salzburga, zdołał przedostać się do rodzinnej Gruzji. Wszystkie te osoby zostały uznane za spiskowców i oskarżone o próbę zorganizowania ucieczki[7].

Gdy po latach Goldfarb zbierał materiały do książki i rozmawiał z Głuszkowem, były oficjel Aerofłotu (który stwierdził kiedyś, że z 14 tysięcy pracowników tej linii lotniczej 3000 to oficerowie służb specjalnych) przedstawił inną wersję wydarzeń tamtego wieczoru. „Był przekonany – pisał Goldfarb – że go wrobiono, bo wcale nie miał zamiaru uciekać. Chciał, żeby proces się odbył, ponieważ był pewien swojej niewinności. Liczył nawet, że zostanie niebawem zwolniony z aresztu za sprawą cichego porozumienia na wysokim szczeblu, jak dali mu do zrozumienia adwokaci. Wyszedł ze szpitala, żeby pojechać do domu na noc za wiedzą pilnujących go milicjantów, tak jak kilka dni wcześniej”[8].

W marcu 2004 roku zarzuty oszustwa i prania pieniędzy zostały wycofane. Głuszkow został uznany za winnego jedynie próby ucieczki i nadużycia władzy. Opuścił więzienie Lefortowo.

Gdy Goldfarb spytał, czy ten upór wart był trzech lat za kratkami, Głuszkow odparł: „Oczywiście, dowiodłem swojej niewinności”.

Ługowoj został uznany za winnego zmowy w celu zorganizowania ucieczki aresztanta i odsiedział wyrok 14 miesięcy pozbawienia wolności.

Pamiętam słowa Saszy: „Lefortowo łamie cię duchowo. Z tych murów bije negatywna energia”. Tym dziwniejsze jest to, że Ługowoj wyszedł z więzienia jako biznesmen i milioner. Szybko uzyskał licencję na prowadzenie własnej firmy ochroniarskiej z prawem do posługiwania się bronią.

Podobnie jak w przypadku Romana Cepowa, jego firma o nazwie Dziewiąta Fala (służył przecież w 9. Zarządzie KGB zajmującym się ochroną rządu) została jedną z głównych agencji ochroniarskich w Moskwie, oferując usługi odwiedzającym to miasto celebrytom, najbogatszym biznesmenom i bankom. Nic dziwnego, że Bieriezowski korzystał z jej usług do ochrony swojej córki przebywającej w Rosji. W styczniu 2006 roku potentat zaprosił nawet Ługowoja na pełne przepychu przyjęcie z okazji urodzin. W tym czasie operacja o kryptonimie Władimir była już w toku. Wszystkie raporty, znane jedynie garstce osób, były klasyfikowane jako „ściśle tajne” i przekazywane Lebiediewowi z centrali wywiadu zagranicznego w Jasieniewie lub Patruszewowi na Łubiance, ale w końcu i tak trafiały do trzeciej służby specjalnej, która w rzeczywistości wszystko nadzorowała i koordynowała.

* * *

Dla Aleksandra Litwinienki rok 2006 był chyba najtrudniejszy, a jednocześnie najbardziej owocny. W lutym wybrał się do Włoch, gdzie z pomocą Mario Scaramelli złożył sensacyjne zeznania, nagrane na wideo, otwarcie oskarżające Romano Prodiego o to, że jest „człowiekiem KGB”. Romano Prodi wkrótce – w wyborach w kwietniu 2006 roku – miał ponownie zostać premierem po zwycięstwie nad charyzmatycznym Silvio Berlusconim. To była ostatnia pomoc, jaką Sasza mógł wyświadczyć Komisji Mitrochina, której mandat wygasł pod koniec marca.

Artykuły Litwinienki dla Chechenpress stały się ostre i druzgoczące, przypominając stylem teksty podziwianej przez niego Anny Politkowskiej. Jego prace na rzecz komisji czeczeńskiej przygotowującej dowody dla

Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze stały się bardziej uporządkowane i systematyczne. Korzystając z nowego brytyjskiego paszportu, zdołał już nawet odwiedzić Gruzję, poszukując na miejscu kluczowych świadków ataków na budynki mieszkalne z 1999 roku. Ponadto aktywnie współpracował ze służbami specjalnymi i porządkowymi w Europie i Izraelu, pomagając w aresztowaniu szefów rosyjskich gangów, z których wielu było blisko związanych z SWR i FSB.

W czerwcu 2005 roku w zakrojonej na szeroką skalę akcji policyjnej o kryptonimie Avispa, w której wzięło udział 400 oficerów policji z Costa del Sol i innych miejsc Hiszpanii, aresztowano 28 osób podejrzewanych o związki z „mafią rosyjską". Według policji hiszpańskiej wśród zatrzymanych znalazło się wielu wysokiej rangi *capos* (mafijnych bossów). W operację została zaangażowana policja z sześciu krajów. Według „Costa del Sol News" w trakcie weekendowych rajdów, przeprowadzonych głównie na Costa del Sol, w Katalonii i Alicante, policja przeszukała 41 domów i apartamentów, zamroziła 800 kont bankowych w 42 bankach i zajęła 42 luksusowe samochody. Władze ujawniły, iż przestępcy, głównie z krajów byłego bloku wschodniego, przywozili nielegalnie zdobyte pieniądze do Hiszpanii, gdzie prali je w firmach handlowych i instytucjach finansowych utworzonych specjalnie w tym celu. Wśród nieruchomości należących do gangu znajdowały się luksusowe wille, niektóre z nich ze specjalnymi „bezpiecznymi" pomieszczeniami, w których można było swobodnie rozmawiać bez obaw o podsłuch, a także działka w Banalmadena o powierzchni 16 621 metrów kwadratowych, na której gangsterzy zamierzali zbudować osiedle o nazwie Los Eucaliptus składające się z 38 budynków[9]. Ta bezprecedensowa akcja była pierwszym

takim pokazem siły i kompetencji policji hiszpańskiej wobec rosyjskiej przestępczości zorganizowanej, której kulminacją była operacja Trojka w 2008 roku.

Litwinienko miał więcej informacji, niż hiszpańskie władze były w stanie przetworzyć. Wiedział np., że listopadzie 1996 roku grupa ośmiu osób podpisała umowę, której celem była budowa osiedla na brzegu malowniczego jeziora w najdroższej i najmodniejszej okolicy w pobliżu Sankt Petersburga. Jednym z sygnatariuszy porozumienia był drugorzędny szpieg, który stał wówczas na czele wydziału zarządzającego nieruchomościami prezydenckimi na Kremlu. Mowa oczywiście o Władimirze Putinie. Biznes ochraniała prywatna firma Rif, należąca do Władimira Barsukowa-Kumarina, znanego w miejscowym podziemiu przestępczym jako „Kum". Kumarin był współpracownikiem Romana Cepowa, szefa ochrony Putina w czasie, gdy pracował w ratuszu Petersburga. Policja rosyjska również uważała Kumarina za założyciela, lidera i mózg działalności gangu tambowskiego[10]. Litwinienko, który od lat badał rosyjską przestępczość zorganizowaną, wiedział, że wielu członków tego gangu przeniosło się w latach 90. do Hiszpanii, gdzie korzystając z pieniędzy KGB, otwierali i prowadzili firmy.

Gdy jego relacje (ale nie przyjaźń) z Bieriezowskim stopniowo się rozluźniały, Sasza chciał zarabiać pieniądze niezależnie od potentata i znaleźć stałą pracę w jednej z licznych w Londynie prywatnych firm oferujących dyskretne usługi w zakresie „prowadzenia wszechstronnego wywiadu gospodarczego, badania i zarządzania ryzykiem na rzecz klientów korporacyjnych, instytucji finansowych i prawniczych z całego świata", jak elegancko ujęto na stronie internetowej firmy prowadzonej przez jego przyjaciela, Martina Flinta. Po problemach

z Melnyczenką, Czekulinem, Sułtanowem i Tieplukiem Sasza doszedł do wniosku, że może mieć problem ze spełnieniem wymagań Borysa jako szef jego służby kontrwywiadowczej. Wiedział jednak, że przy Bieriezowskim korzystał z usług firmy Risk Analysis oraz innych, podobnych, dlatego miał nadzieję, że jego doświadczenie przyda się jednej z nich. To był powód, dla którego żywił tak wielkie nadzieje wobec nowych znajomych – Andrieja Ługowoja i Wiaczesława Żarki, uważając ich za dobrych kandydatów na kontakty w Rosji. Utrzymywał także dobre relacje z Jewgienijem Limariewem, konsultantem prowadzącym działalność we Francji, choć nisko oceniał jego realne możliwości.

Poprzedniego roku Sasza spotkał się z Ługowojem w Londynie po raz pierwszy od ich pobieżnego poznania przed dziesięciu laty w Moskwie. Były szef agencji ochraniającej ORT[11] zadzwonił do niego na niezarejestrowany numer komórki i zaproponował spotkanie w celu omówienia możliwości prowadzenia wspólnych interesów. Sasza wahał się przez chwilę, ale w końcu się zgodził. Potrzebował pieniędzy, gdyż kilka miesięcy wcześniej Bieriezowski zmniejszył mu miesięczne pobory do 1500 funtów.

W kwietniu Ługowoj ponownie przyleciał do Londynu – była to jedna z tuzina wizyt, jakie złożył w stolicy Wielkiej Brytanii w ciągu roku. Przed skontaktowaniem się z Saszą poprzedniej wiosny nigdy wcześniej nie był w tym kraju. Wraz z tłumaczem udali się na spotkanie w firmie Risc Management, mieszczącej się pod adresem Cavendish Place 1. W imieniu Borysa spotkanie zorganizował najprawdopodobniej Julij Dubow, wieloletni współpracownik i kolejny przyjaciel Bieriezowskiego.

Dubow znał także Keitha Huntera[12] – odpowiednie nazwisko jak na dyrektora naczelnego tego typu firmy.

Wcześniej Keith pracował w policji londyńskiej (*Metropolitan Police Service*), New Scotland Yardzie, a następnie Regional Crime Squad (specjalna formacja do walki z przestępczością zorganizowaną), gdzie zajmował się m.in. prowadzeniem śledztw w poważnych sprawach związanych z przestępczością zorganizowaną na poziomach ogólnokrajowym i międzynarodowym. Po odejściu ze służby przeszedł do sektora prywatnego i otworzył firmę specjalizującą się w prowadzeniu analiz na potrzeby firm prawniczych, mediów oraz średnich i dużych przedsiębiorstw. W 2001 roku zajął stanowisko dyrektora naczelnego w ISC Global UK Ltd., którą w 2005 roku przemianował na Risc Management.
Założycielem i prezesem ISC Global był Stephen Curtis, prawnik, który znał się z Borysem Bieriezowskim i Michaiłem Chodorkowskim, współwłaścicielem Jukosu, jednego z największych na świecie prywatnych koncernów paliwowych. Curtis zginął w wypadku helikoptera, do którego doszło nieopodal jego okazałej rezydencji w Dorset. Stało się to w marcu 2004 roku, dwa tygodnie po tym, jak zgłosił się do Scotland Yardu, mówiąc, że ktoś grozi mu śmiercią i boi się, że z Moskwy wysłano zabójcę z zadaniem zabicia go[13]. Miał powiedzieć: „Jeśli stanie mi się coś niezwykłego, to z całą pewnością nie będzie to wypadek”.

Risc oferował szeroki wachlarz usług, m.in. ocenę ryzyka, badanie wiarygodności, pomoc w rozwiązywaniu sporów sądowych, wywiad gospodarczy oraz ochronę ludzi i mienia. Ługowoj stwierdził, że ma do zaoferowania cenne materiały, pojechali więc windą na piąte piętro, gdzie zostali odeskortowani do sali konferencyjnej. Według Alana

Cowella, brytyjskiego dziennikarza i pisarza, spotkanie z przedstawicielami firmy Risc nie przebiegło najlepiej.

Goście oferowali usługi konsultingowe, twierdząc, że mają dostęp do niepublicznych informacji z pierwszej ręki na temat firm i obywateli rosyjskich. Dla takich firm jak Risc to niezwykle cenna wiedza. Aby udowodnić swoje możliwości, Ługowoj przekazał im dokument. Jak twierdził, był oparty na informacjach, których nie byliby w stanie pozyskać z ogólnodostępnych źródeł. Przedstawiciel Risc przyjął dokument i sprawdził jego wiarygodność. Po pewnym czasie poinformowano Litwinienkę, że oferowany przez nich „produkt" jest satysfakcjonujący. Sasza zaczął więc mieć nadzieję na szybkie i łatwe zyski. Zadzwonił nawet do Limariewa, chwaląc się odniesionym sukcesem. Gdy otrzymał pieniądze z Risc, zostawił sobie 20 procent, a resztę przekazał Ługowojowi.

Nie było jednak żadnych powodów do radości.

W rzeczywistości dokument powstał w Moskwie, a jego autorzy, oficerowie FSB, skorzystali z dwóch źródeł: otwartego katalogu zatytułowanego *System klubów moskiewskich: elita, lobbyści, „ośrodki myśli"* J.A. Kozłowej i N.W. Mielnikowej, opublikowanego tego roku, oraz innego raportu (nr 122) opisującego zmiany w rozkładzie sił w strukturach władzy, który w marcu 2006 roku rozprowadzano w wąskim gronie płatnych subskrybentów. Oba raporty powstały na zamówienie organizacji o nazwie Centre for Political Information (CPI) i można było je uzyskać z witryny internetowej polit-info.ru. (Czytałem oba te raporty). Fałszerze z FSB doskonale znali się na robocie. Quasi-analityczny raport pozornie był oparty na źródłach CPI w „strukturach władzy", ale w rzeczywistości był jedynie przypuszczeniem autora odnośnie do tego, co może dziać się za murami Kremla. Przedstawiony w oryginalnej

formie zostałby od razu odrzucony przez każdą wywiadownię gospodarczą w Londynie, dlatego też konieczne było wprowadzenie pewnych zmian, które uwiarygodniałyby ten dokument.

Sasza nie wiedział, że czołowe firmy z tej branży z reguły zatrudniają wyłącznie kompetentnych ekspertów.

W lipcu Litwinienko oskarżył Putina o pedofilię. „Daily Mail" donosił: „Putin przechadzał się po Kremlu, w pewnym momencie zatrzymał się na rozmowę z grupą turystów, wśród których był pięcioletni chłopiec. Prezydent uniósł koszulkę dziecka i pocałował go w brzuch". Ten incydent był opisywany przez rosyjskie i międzynarodowe media, ale Litwinienko napisał: „Społeczność światowa jest w szoku. Nikt nie może zrozumieć, dlaczego rosyjski prezydent miałby zrobić coś tak dziwnego, jak całować nieznanego małego chłopca". Prezydent Putin wyjaśniał potem, że pocałował dziecko w brzuch, gdyż chciał „popieścić go jak kotka". Zazwyczaj posępny były oficer KGB podkreślał, że podejście do dziecka, które znajdowało się w grupie turystów, podniesienie mu koszulki i złożenie pocałunku na brzuchu było spontaniczną decyzją. „Ludzie podeszli do mnie i zacząłem z nimi rozmawiać. Wśród nich był ten mały chłopiec. Wydał mi się niezależny, pewny siebie, a jednocześnie bezbronny. Niewinny, a przy tym bardzo miły chłopczyk" – wyjaśniał Putin. Doniesienie prasowe kończyło się słowami: „Niektórzy analitycy polityczni sugerują, że ten pocałunek był niezręczną próbą zmiękczenia wizerunku Putina przed zbliżającym się szczytem G8 w Sankt Petersburgu. Kreml, z pomocą amerykańskiej firmy PR, Ketchum, rozpoczął ogromną akcję propagandową, polegającą na uciszeniu wszelkich krytyków swojej kampanii mającej na celu ograniczenie demokracji"[14].

Pewnego dnia, gdy Marina i Tolik przebywali na obozie wakacyjnym z innymi dziećmi i ich rodzicami, a Sasza był sam w domu, nieoczekiwanie w Londynie pojawili się Ługowoj z żoną. Twierdzili, że chcą kupić nieruchomość w Anglii. Litwinienko zaprosił ich do siebie, chcąc pokazać, jak wygląda prawdziwy angielski dom. Pomoc przyjacielowi w osiedleniu się w Londynie wydawała mu się naturalna, zaczął więc szukać odpowiedniej nieruchomości. Najwyraźniej Moskwa próbowała rozwiać wszelkie ewentualne wątpliwości, jakie Sasza, były oficer operacyjny FSB, mógł mieć.

Tamtego lata Litwinienko badał możliwe przestępstwa władz rosyjskich w związku z przedsiębiorstwem naftowym Jukos. Gdy Putin łagodził swój wizerunek na Kremlu, Jukos był już bankrutem. Putin mocno chronił informacje na temat działań swojego rządu w sprawie Jukosu i aresztowania jego szefa. We wrześniu współzałożyciel firmy Leonid Niewzlin, który zdołał uciec do Izraela, spotkał się z Litwinienką w nadmorskim kurorcie Herclijja (nazwanym tak na cześć Teodora Herzla, ojca współczesnego syjonizmu). Sasza oznajmił, że odkrył plan FSB odzyskania milionów funtów od byłych dyrektorów Jukosu, którym udało się opuścić kraj i osiedlić w Londynie i innych zachodnich stolicach. Litwinienko spotkał się z niektórymi z tych osób i ostrzegł je, że rosyjskie służby specjalne i wywiadowcze planują akcję zastraszenia ich i wymuszenia pieniędzy. Litwinienko przybył do Izraela z zamiarem ostrzeżenia Niewzlina i przekazał mu tak zwane dossier Jukosu[15]. Później „Times” cytował Niewzlina, który powiedział, iż śledztwo Litwinienki „rzuciło światło na większość istotnych aspektów sprawy Jukosu”. Dossier przekazał do Scotland Yardu.

Sasza spotkał się 6 września z Peterem B. Reddawayem, emerytowanym profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona i byłym dyrektorem Kennan Institute of Advanced Russian Studies, z którym przeprowadził siedmiogodzinny wywiad. Panowie omawiali relacje Litwinienki z Bieriezowskim i jego podejście do innych oligarchów, życie i pracę Saszy po zaprzestaniu stałej pracy dla Borysa, sprawę Tiepluka oraz inne tematy, w tym także przestępczość zorganizowaną w Rosji. Litwinienko powiedział Reddawayowi, że Siergiej Łałakin, znany też jako Łuczok, lider grupy przestępczej z Podolska, niedawno zatrudnił Wiaczesława Iwańkowa, pseudonim Japończyk, przestępcę z wyrokami zarówno w byłym ZSRR, jak i Stanach Zjednoczonych, powierzając mu kontrolę i nadzorowanie grup przestępczych blisko powiązanych z Gazpromem, rosyjskim monopolistą gazowym.

Tydzień po tym spotkaniu, 13 września, w Moskwie zamordowano wiceprezesa Centralnego Banku Rosji, Andrieja Kozłowa. Mężczyźni z pistoletami w dłoni podeszli do bankiera na parkingu stadionu i strzelili mu prosto w głowę.

Natalia Morar napisała w „News Timesie", liberalnym magazynie moskiewskim: „Według MWD (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) śledztwo wykazało istnienie jednolitego planu transferowania za granicę pieniędzy urzędników bliskich spółkom naftowym kontrolowanym przez Kreml oraz generała broni Aleksandra Bortnikowa, zastępcy dyrektora i szefa Służby Bezpieczeństwa Gospodarczego FSB. Bortnikow jest znany z bliskich relacji z zastępcą szefa administracji prezydenckiej Igorem Sieczinem oraz Wiktorem Iwanowem, asystentem Władimira Putina. Według źródeł „New Timesa" Bortnikow miał nadzorować transfer pieniędzy z różnych struktur

handlowych zaangażowanych w sprzedaż elektroniki w Rosji[16]. W ciągu jednego dnia aż 60 milionów dolarów zostało wyprowadzonych z dwóch przedsiębiorstw rosyjskich na konta trzech firm zagranicznych: Ennerdale Investments Ltd., Ideco Engineering Ltd. oraz Fontana Invest Inc. Ltd. Firmy te były zarejestrowane na Cyprze i brytyjskich Wyspach Dziewiczych, a konta miały w banku Raiffeisen Zentralbank (RZB) w Wiedniu. Tego dnia księgowość nikomu nieznanego Diskont Banku w Moskwie, który działał dyskretnie i pozornie nie miał żadnych klientów (Kozłow wkrótce cofnął mu licencję), nie wykazała żadnego obrotu. Następnego ranka Diskont poprosił RZB o transfer pieniędzy z kont trzech firm do dwunastu zagranicznych banków. Uważa się, że wyprano wtedy w sumie ponad półtora miliarda dolarów.

Dwa tygodnie przed śmiercią Kozłow współpracował z władzami austriackimi przy sprawie związanej z praniem pieniędzy – informacja ta została upubliczniona w raporcie zamieszczonym na stronie internetowej austriackiego MSW. Stwierdzano w nim, iż austriacka policja nie może wykluczyć „oficjalnej korupcji” w Rosji jako motywu zabójstwa Kozłowa. Byłem w tamtym czasie w Wiedniu i dowiedziałem się, że prokurator generalny przekazał ważne informacje swojemu rosyjskiemu odpowiednikowi, ale zostały one zlekceważone i nigdy nie udzielono żadnej odpowiedzi. Sasza mógł wyjaśnić tę zagadkę. Wiedział np., że przez niemal trzydzieści lat (1975-2005) Bortnikow, funkcjonariusz jeszcze z czasów Breżniewa, pracował w leningradzkim KGB i tuż przed przeniesieniem do Moskwy w lutym 2004 roku zajmował stanowisko szefa służby bezpieczeństwa na obszar Sankt Petersburga (dawniej Leningradu). Putin zawsze był jego pupilem.

Generał Bortnikow został mianowany dyrektorem FSB 12 maja 2008 roku.

Gdy Litwinienko pomagał czasopismu „Nowaja Gazieta” w zbieraniu materiałów na temat otrucia Jurija Szczekoczichina, zastępcy redaktora tej gazety, z Moskwy nadeszły złe wieści. Zamordowano Annę Politkowską.

Anna pisała:

> Dlaczego tak bardzo nie znoszę Putina? Otóż właśnie dlatego. Nie znoszę go za tę jego rzeczowość gorszą od zbrodni; za jego cynizm, za rasizm, za kłamstwa, za gaz, którego użył przy oblężeniu teatru na Dubrowce; za rzeź niewiniątek, która trwała przez całą jego pierwszą prezydencką kadencję… Wygląd ma tak nieszczególny, prowincjonalny, jak wskazywałby na to jego oficerski stopień; ma nieciekawą osobowość podpułkownika, który nigdy nie został pułkownikiem, maniery tajnego sowieckiego policjanta, który z przyzwyczajenia wtyka nos w sprawy swoich kolegów. Jest także mściwy (…)[17].

W Frontline Club, w pobliżu Paddington Station, Sasza poprzez tłumacza mówił do zebranych:

> Zadano pytanie, kto zabił Annę Politkowską. Ja znam odpowiedź. To był Władimir Putin, prezydent Rosji. Po opublikowaniu na Zachodzie swojej książki *Rosja Putina* Politkowska zaczęła otrzymywać groźby płynące z Kremla. Tylko jeden człowiek w Rosji mógł zabić dziennikarza jej pokroju, tylko jeden człowiek mógł usankcjonować jej śmierć. I tym człowiekiem jest Putin.

Jak gdyby mało było tych obraz, Sasza nadal był bliskim przyjacielem Borysa Bieriezowskiego, „wroga numer 1”

Putina.

* * *

Operacja przeciwko Litwinience w Londynie weszła w fazę realizacji kilka dni po śmierci Politkowskiej. Zgodnie z rekonstrukcją wydarzeń, którą przeprowadzili później śledczy ze Scotland Yardu, wszystko zaczęło się od zagadki.

Przez kilka tygodni członkowie specjalnej grupy FSB, którzy przybyli z Moskwy, kryjąc się pod różnymi przebraniami, chodzili krok w krok za Saszą. Badali, analizowali i sprawdzali wszystkie jego ruchy i miejsca regularnych spotkań, a także rejestrowali jego rozmowy telefoniczne.

Najprawdopodobniej przeoczyli jednak jedno istotne wydarzenie: 13 października Aleksander Litwinienko i jego rodzina otrzymali brytyjskie obywatelstwo.

Na londyńskim Heathrow 16 października, zgodnie z planem, wylądował samolot linii Transaero lecący z Moskwy. Dwóch Rosjan z biletami w klasie ekonomicznej przeszło do sali, w której stała już długa kolejka do stanowisk kontroli paszportowej. Nad salą znajduje się pomieszczenie z lustrem weneckim, za którym stał inspektor Metropolitan Police, nazywany po prostu Matt, odpowiedzialny za bezpieczeństwo lotniska. Spotkałem go później na pewnym przyjęciu w zamku Windsor.

Rosjanie nie wzbudzili żadnych podejrzeń i wkrótce wyszli przejściem dla osób niemających nic do oclenia. Śledzono ich, ale tego nie zauważyli.

Godzinę później zameldowali się w czterogwiazdkowym hotelu Best Western Premier Shaftesbury w Soho. Tuż za rogiem jest Piccadilly Circus, na którym Sasza zawsze umawiał swoje spotkania, i Leicester Square, gdzie spotkał

się z Pońkinem. KGB już od dawna uważało Leicester Square za polecane miejsce spotkań. W aktach można znaleźć wiele zdjęć potajemnych spotkań; na jednym ze starszych – z 10 kwietnia 1938 roku – widać agentkę Normę (Kitty Harris) czekającą na agenta Lyrica (Donald Maclean). Na jednym z ostatnich zapewne można rozpoznać Michaela Manna, Johnny'ego Deppa, Alexa Goldfarba, Marinę Litwinienko i mnie, spotykających się dokładnie w tym samym miejscu 1 czerwca 2009 roku w celu obejrzenia premiery filmu *Wrogowie publiczni* i omówienia filmu o Litwinience.

Chociaż hotel Shaftesbury reklamuje się jako „hotel typu *boutique* utożsamiający niebo, w którym możesz być pewny ciepłej, tradycyjnej gościnności", na przybyszów z Rosji czekał tylko jeden pokój. Zostawili w nim swoje bagaże i pospieszyli na spotkanie umówione przy wejściu do sklepu Nike na Oxford Street.

Sasza nie spodziewał się, że Ługowoj przyjdzie z osobą towarzyszącą, ale nie zdziwił się, gdy Ługowoj przedstawił swojego partnera jako Dmitrija Kowtuna, który niedawno dołączył do firmy Dziewiąta Fala. Według Ługowoja obaj skończyli tę samą szkołę wojskową i przyjaźnili się od dziecka. Kowtun nigdy nie służył w KGB, ale był oficerem wojskowym stacjonującym w Niemczech przed upadkiem ZSRR i rozwiązaniem NRD.

Litwinienko był usatysfakcjonowany tymi wyjaśnieniami. Po wstępnym spotkaniu zapoznawczym w Erinys International, prywatnej firmie ochroniarskiej (jej motto brzmi: „Tworzenie bezpiecznego środowiska, a nie tylko zarządzanie bezpieczeństwem w niebezpiecznym środowisku"), zaprosił gości do swojej ulubionej restauracji japońskiej Itsu na Piccadilly.

Wieczorem obaj Rosjanie zostali sami. Kolację zjedli w Dar Marrakesz, restauracji marokańskiej na Rupert Street, nieopodal Shaftesbury Avenue, a następnie podziwiali atrakcje Soho.

Następnego dnia, 17 października, Ługowoj i Kowtun wymeldowali się z Shaftesbury i przenieśli do luksusowego hotelu Parkes zlokalizowanego przy ślepej, porośniętej drzewami uliczce nieopodal domu towarowego Harrod's w ekskluzywnym Knightsbridge. Przypadkiem ich nowe zakwaterowanie znajdowało się między nieoznakowanymi drzwiami do Klubu Sił Specjalnych a Lanesborough, ulubionym hotelem Bieriezowskiego.

Według Alana Cowella wysłannicy z Moskwy mieli tego dnia jeszcze jedno spotkanie – z przedstawicielem Risc Management w Cavendish Place – podczas którego, jak zapewniało jedno ze źródeł, Ługowojowi i Litwinience towarzyszył trzeci mężczyzna (nie Kowtun) o czarnych włosach, być może Gruzin, który nie wypowiedział ani słowa, ale miał przy sobie laptop z czymś, co w Moskwie określa się efektami operacji „czarnej torby"[18] (*black bag operations* – chodzi o dyskretne włamania do budynków w celu uzyskania informacji, zazwyczaj w miejscach zakazanych, takich jak domy i apartamenty zagranicznych dyplomatów lub biznesmenów).

Po spotkaniu wrócili do hotelu Parkes, a następnie wspólnie zjedli kolację w Chinatown. Ługowoj twierdzi:

> Po południu, 17 października, ponownie spotkaliśmy się z Litwinienką. Razem poszliśmy na spotkanie w innej firmie zajmującej się ochroną. Po spotkaniu wróciliśmy do hotelu, gdzie odbyłem spotkanie ze starym znajomym. Litwinienko czekał na nas w tym

czasie na dole. Następnie wszyscy poszliśmy na kolację do Chinatown[19].

Litwinienko czuł się swobodnie. Później tego wieczoru Ługowoj i Kowtun, którzy wypili kilka drinków w Chinatown, udali się do klubu z tańcami erotycznymi Hej Jo/Abracadabra przy modnej Jermyn Street, w którym, jak twierdzą niektórzy, często można spotkać „nowych Rosjan".

W środę, 18 października, wrócili do Moskwy liniami lotniczymi Transaero. Po wylądowaniu na lotnisku Domodiedowo od razu złożyli raporty.

Wiele tygodni później dowiedzieliśmy się, że oba hotele, a także restauracja Itsu i Dar Marrakesz oraz klub były skażone polonem 210. W Hej Jo i restauracji marokańskiej poziomy radioaktywności były niższe, ale w Best Western i restauracji japońskiej odczyty przekroczyły 10 megabekereli (MBq)[20]. Rosyjskie władze nie zezwoliły na zbadanie stopnia skażenia promieniotwórczego w samolocie, na którego pokładzie Ługowoj i Kowtun przybyli do Londynu.

Litwinienko nie zostawiał żadnego śladu promieniotwórczego aż do późnego popołudnia 1 listopada. Jego goście nie mieli pojęcia o skażeniu.

Jak to możliwe, że dwie osoby zostawiły tak wiele śladów na dwa tygodnie przed spotkaniem z Litwinienką 1 listopada? Próbując w grudniu rozwikłać tę zagadkę z moimi osobami kontaktowymi z zespołu policji metropolitalnej SO15, byłem w stanie zaproponować tylko jedną wersję wydarzeń. Dziś sądzę, że wyjaśnień może być więcej.

Ługowoj ponownie przybył do Londynu 25 października. Zameldował się w hotelu Sheraton Park Lane, w którym

przed czterema laty Litwinienko i Czekulin spotkali się z Martinem Flintem.

Wydaje się, że po próbie generalnej, którą tydzień wcześniej przeprowadził z Kowtunem, postanowiono raz jeszcze wszystko sprawdzić i wypróbować. Aby uzasadnić swój przyjazd, Ługowoj przywiózł ze sobą naprędce sporządzony raport, część dokumentu *due diligence*, którego opracowanie zlecono Litwinience i który rozdzielił pracę między Ługowoja, Szwieca i siebie. Największą część otrzymał Szwiec, były oficer rosyjskiego wywiadu zaangażowany w „aferę taśmową", obecnie mieszkający w Waszyngtonie. Według Szwieca było to zadanie dla firmy zajmującej się analizowaniem ryzyka, obejmujące przygotowanie raportu *due diligence* na temat pięciu Rosjan.

Litwinienko zadzwonił do niego we wrześniu i Szwiec przygotował ośmiostronicowy dokument, który przesłał Saszy 20 września. „W ciągu kolejnych dwóch tygodni Litwinienko przekazał raport Ługowojowi" – powiedział Szwiec Tomowi Mangoldowi, dziennikarzowi brytyjskiemu, w programie przygotowywanym na potrzeby rozgłośni radiowej BBC 4. Dwóch detektywów ze Scotland Yardu natychmiast zostało wysłanych do Stanów Zjednoczonych z poleceniem przesłuchania Szwieca.

W czasie krótkiej wizyty Ługowoj odbył spotkanie w prywatnej firmie ochroniarskiej Erinys International. Ługowoj mówił, że odwiedził również Borysa Bieriezowskiego, którego biuro znajdowało się nieopodal hotelu Sheraton Park Lane. Twierdził, iż Borys zadzwonił do niego z propozycją omówienia sposobów zapewnienia bezpieczeństwa Jelenie Triegubowej, byłej korespondentce „Kommiersanta" akredytowanej na Kremlu. Odważyła się ona okazać pogardę ambitnym politykierom, nazywając ich

„mutantami”, w swojej cieszącej się popularnością książce o wiele mówiącym tytule *Bajki kriemlowskogo diggera* (*Opowieści kremlowskiego giggersa*), wydanej w październiku 2003 roku[21]. Chociaż ta wizyta musiała się odbyć przed wyjazdem Ługowoja, czyli przed 28 października, Bieriezowski uparcie twierdził podczas wywiadów i rozmów ze śledczymi, że spotkanie miało miejsce 31 października.

Bieriezowski pamiętał, że wypili butelkę wina *À deux* i że na fotelach, w których siedział Ługowoj, zarówno w jego prywatnym biurze, jak i w recepcji, znajdowało się „okropnie dużo” śladów polonu. „Miałem całkowite zaufanie do Ługowoja – podkreślał Bieriezowski. – I oczywiście fakt, że został uwięziony (po domniemanej próbie uwolnienia Nikołaja Głuszkowa), jedynie zwiększył moje zaufanie, mój poziom zaufania do niego”.

Przez dwa dni – 26 i 27 października – Ługowoj spotykał się wieczorami z Litwinienką w barze hotelu Sheraton, w tym samym, w którym wcześniej Sasza omawiał z Martinem Flintem z firmy Risk Analysis sposoby przyjścia z pomocą brytyjskiemu bankierowi, Shawowi. Schemat, zawsze trzeba ustalić jakiś schemat.

W czwartek, 28 października, Ługowoj wrócił do Moskwy. Brytyjskie linie lotnicze British Airways odkryły ślady radioaktywne w swoich samolotach obsługujących loty BA875 Moskwa–Heathrow i BA872 Heathrow–Moskwa w dniach, w których Ługowoj przyleciał i odleciał.

Cztery tygodnie później w raporcie dziennym HPA (Agencji Ochrony Zdrowia) wzmiankowano, iż „kluczowe miejsca publiczne hotelu Sheraton Park Lane” zostały objęte monitoringiem w związku ze skażeniem promieniotwórczym. Przez wiele miesięcy dwa pokoje na ósmym piętrze pozostawały zaplombowane, a na

dziennikarzy, którzy chcieliby dostać się w ich pobliże, czekała prowizoryczna bariera. Dwa pokoje? Ale przecież Ługowoj podobno przyleciał tym razem sam.

W trakcie pośpiesznych przygotowań 28 października Kowtun poleciał do Hamburga. Dobry planista musi przewidzieć wszystko i nie można wykluczyć, że ten wyjazd miał być fałszywym tropem mającym na celu zmylenie śledczych. Niewykluczone że Kowtunowi poradzono, by odwiedził rodzinę byłej żony w Niemczech, z którą pozostawał w dobrych relacjach. Byli oni jedynymi bliskimi mu ludźmi.

Jego była teściowa odebrała go z lotniska i zawiozła do dzielnicy Altona, gdzie eksżona mieszkała z obecnym partnerem i ich dziećmi. Kowtun udał się na zakupy i spędził noc na sofie.

Gdy Kowtun zabawiał u rodziny byłej żony w Niemczech, 30 października, w poniedziałek, Scaramella odebrał pierwszą wiadomość z adnotacją „ciąg dalszy nastąpi wieczorem” od kogoś, kto przedstawił się jako „Eugenio Łomow”. Treść wiadomości zatytułowanej: Mario Scaramella (MS)/Paolo Guzzanti (PG) – Security-2 była następująca (cytat):

> 1. Nazwiska MS i MG są często wymieniane w tajnych rozmowach rosyjskich oficerów wywiadu pracujących w SWR, na Kremlu, w RNSES Szebarszyna[22] i (począwszy od sierpnia 2006 roku) „stowarzyszeniu weteranów SWR Honor i Godność” (Moskwa, na którego czele stoi pułkownik SWR w aktywnej służbie Wieliczko Walentin).
>
> 1.1. Wszyscy oficerowie SWR są pewni, że PG i MS nadal blisko współpracują z „wrogiem nr 1 Rosji” –

Borysem Bieriezowskim i jego „towarzyszami broni” – przede wszystkim A. Litwinienką i W. Bukowskim.

1.1.1. Podejrzewają, że ostatnie plotki, rozpuszczane przez Litwinienkę o tym, iż otrzymał brytyjskie obywatelstwo, nie odpowiadają prawdzie. Mają one celu przeszkodzić próbom Moskwy doprowadzenia do ekstradycji jego/Bieriezowskiego do Rosji i są (przynajmniej częściowo) inspirowane przez PG/MS, którzy ze swojej strony próbują uzyskać włoskie obywatelstwo dla Litwinienki za jego „wyjątkową przydatność dla śledztwa w ramach Komisji Mitrochina”, oraz uważane są w Moskwie wyłącznie za czystą prowokację wobec Rosji.

1.2. Wspomniani wyżej oficerowie wywiadu uważają także, że MS i PG w rzeczywistości sformowali „stabilną grupę kryminalną, która służy interesom najbardziej konserwatywnych/prawicowych skrzydeł służb specjalnych Włoch, USA i Wielkiej Brytanii”, fałszując śledztwa i raporty na temat międzynarodowych spraw KGB/Rosji i dążąc do uzyskania z tego profitów na wszystkie możliwe sposoby (włącznie z finansowaniem z SISMI[23], FBI i CIA).

1.2.1. W świetle tego ogólnego poglądu analizują wszystkie działania i ostatnie wiadomości powiązane z MS i PG.

1.2.2. Uważają, że sprawa szmuglowania broni – Ukraińcy (obecnie rozpatrywana w sądzie w Teramo, w rejonie Neapolu) i domniemane próby zabicia PG w listopadzie 2005 roku zostały wzmocnione przez PG i wsparte fałszywymi dowodami A. Litwinienki, przygotowanymi przez ukraińskich, „pozbawionych skrupułów” przyjaciół MS ze służb specjalnych.

Twierdzą, iż sprawa ta jest aktualnie prowadzona w SBU w Kijowie i bardzo prawdopodobne, że „uda się wyjaśnić spisek z pomocą rosyjskich kolegów”.

1.2.3. W każdym razie możliwość, że strona wywiadu rosyjskiego może być zaangażowana w tę próbę, wydaje się nieprawidłowa (nie ma żadnej ku temu przesłanki).

2. W tym czasie wspomniani wcześniej oficerowie wywiadu rosyjskiego mówią coraz więcej i więcej o konieczności zastosowania siły przeciwko PG i MS, biorąc pod uwagę ich „nieustanne antyrosyjskie działania”, a także przeciwko Bieriezowskiemu i Litwinience.

2.1. Najbardziej kłopotliwe i niebezpieczne jest zaangażowanie Wieliczki w planowanie akcji przeciwko PG i MS.

(Wieliczko i jego fundacja są dobrze znani w społeczności służb bezpieczeństwa w Rosji i Europie głównie dlatego, że to on „uwolnił” przedstawiciela MSF[24] w Dagestanie, Arjana Erkela, w kwietniu 2004 roku we współpracy z SWR/FSB w zamian za okup w wysokości 1 miliona dolarów, zapłacony przez rząd Holandii, która to sprawa wciąż jest procedowana prawnie przeciwko MSF w Genewie. Oprócz tego agenci Wieliczki są prawdopodobnie zamieszani w zabójstwo Anny Politkowskiej w październiku 2006 roku, a także w opracowywanie planów innych podobnych zabójstw w Rosji i państwach bałtyckich – na rozkaz i w imieniu FSB/SWR…).

2.1.1. Wczoraj agent, który pracował z zastępcą Wieliczki, i najbliższy współpracownik Ubiławy Anatolija (oficer wywiadu) powiedział, iż Ubiława wspominał, że ma agenta, który jest już w Neapolu od

ponad miesiąca, śledzi ruchy MS i PG (którzy biorą udział w posiedzeniach sądu w Teramo), ma do dyspozycji lokalną siatkę agentów KGB i przygotowuje „końcowy akt” (może to być poważna prowokacja lub nawet próba zabójstwa – Ubiława co najmniej raz wspomniał, że „to jest decydowane przez naszych przełożonych”, mając na myśli szefów SWR lub FSB)”[25].

Mario się przestraszył. Wybierał się właśnie do Londynu na kolejną sesję Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO), jak czynił to od lat, postanowił więc zabrać ze sobą tę niepokojącą, dwustronicową wiadomość i pokazać ją swojemu przyjacielowi, Litwinience. Scaramella wiedział, że ostrzeżenie przysłał mu Jewgienij Limariew.

Po przybyciu do Londynu do jego skrzynki pocztowej trafiła jeszcze smutniejsza wiadomość, ale odczytał ją znacznie później.

Gdy 31 października Scaramella jechał na lotnisko międzynarodowe Capodichino w Neapolu, gdzie wsiadł do samolotu linii EasyJet do Londynu (jak wkrótce zostanie zarejestrowane w dzienniku: „NAP do STN”), Ługowoj lądował na Heathrow w towarzystwie swojej żony, dwóch córek, ośmioletniego syna i dobrego przyjaciela oraz pracownika Dziewiątej Fali, Wiaczesława Sokolenki. Tym razem na pokładzie samolotu było wielu Rosjan, głównie fanów piłki nożnej, którzy lecieli do „Londongradu”, aby obejrzeć na żywo mecz drużyny CSKA Moskwa z Arsenalem na nowo otwartym Emirates Stadium. W tłum płynący przez Zielony Kanał wmieszało się kilku obserwatorów z FSB, którzy nie interesowali się zbytnio sportem, a całą swoją uwagę koncentrowali na „króliku” idącym przed nimi.

Ługowoj z żoną i dziećmi oraz zamykający tę grupkę Sokolenko udali się bezpośrednio do czterogwiazdkowego hotelu Millennium w pobliżu ambasady amerykańskiej, w którym mieli zarezerwowane trzy pokoje: jeden na pierwszym piętrze i jeden na czwartym – oba dla rodziny Ługowoja oraz jeden na trzecim piętrze dla Sokolenki. Ługowoj w rezerwacji zaznaczył, że interesuje go wyłącznie pokój numer 441. Spowodowało to pewne zamieszanie w recepcji, gdyż był to pokój dwuosobowy, a obsługa pierwotnie przeznaczyła go dla całej rodziny. Problem jednak sprawnie rozwiązano.

1 listopada 2006 roku, Londyn. Ługowoj, Sokolenko (trzeci od lewej), dzieci Ługowoja i dwóch niezidentyfikowanych młodych mężczyzn. *Dzięki uprzejmości Paolo Guzzantiego.*

Kowtun spędził ostatnią noc w Hamburgu, pijąc i rozmawiając z rodziną byłej żony aż do wczesnych godzin rannych. Około godziny 5.00 rano 1 listopada jego była teściowa zawiozła go na lotnisko, skąd samolotem linii Germanwings miał udać się do Londynu.

Jego pobyt w starym hanzeatyckim mieście nad Łabą mógłby pozostać niezauważony, gdyby pewnego grudniowego ranka listonosz nie wrzucił egzemplarza „Der Spiegel" do skrzynki centrali policji w Hamburgu. Artykuł zatytułowany *Todesurteil aus Moskau*, zamieszczony na stronie 124, natychmiast przykuwał uwagę. Zajmował niemal połowę całego magazynu i w tekście wymieniono nazwisko Kowtuna z informacją, że przyleciał właśnie z Hamburga.

Oficerowie, którzy przeczytali ten artykuł, zgłosili sprawę swoim przełożonym i wkrótce specjalna jednostka do wykrywania materiałów radioaktywnych z niemieckiej policji federalnej, wspierana przez specjalistów Federalnego Biura Ochrony przed Promieniowaniem, przybyła na miejsce pobytu Kowtuna.

Sprawę przejął Thomas Menzel, szef działu zajmującego się przestępczością zorganizowaną.

Menzel był wysokim, szczupłym mężczyzną z siwymi włosami zaczesanymi do tyłu. Był oficerem z trzydziestoletnim doświadczeniem w pracy w policji, a na co dzień pracował w biurze przy Polizeiprasidium na spokojnych przedmieściach Hamburga.

Śledztwo przeciwko Kowtunowi opatrzył kryptonimem Third Man, wzorując się na filmie Orsona Wellesa *Trzeci człowiek*. W swoim telefonie komórkowym jako dzwonek ustawił melodyjkę *Harry Lime Theme*[26].

Policja niemiecka zaczęła od przeszukania pokoi, w których zatrzymał się Kowtun, a następnie podążyła jego

radioaktywnym śladem. Nie trzeba było długo czekać na rezultaty: bladoliliowa poświata polonu 210 rozświetliła Hamburg. Operacja, która zaczęła się od artykułu w „Der Spiegel”, nagle stała się sprawą o politycznym znaczeniu. Zaangażowano do niej około 600 funkcjonariuszy, którzy przeczesywali sklepy i restauracje. Inspektorzy w białych ubraniach ochronnych z miernikami pojawili się na przedmieściu. Budynek, w którym Kowtun spędził noc na sofie w mieszkaniu swojej byłej żony, został ewakuowany. Dzieci odwieziono do szpitala, gdzie poddano je badaniom radiologicznym. Detektywi prześledzili ruchy Kowtuna od chwili, gdy wylądował na lotnisku, aż do momentu opuszczenia Niemiec. Ślady polonu zdawały się być wszędzie[27].

Mario Scaramella obudził się 1 października w hotelu Thistle Victoria przy Buckingham Palace Road o godzinie wpół do ósmej czasu londyńskiego. Zjadł skromne śniadanie złożone z soku z melona i bułki, którą kupił poprzedniego wieczoru w Marks & Spencer na dworcu. Około godziny 9.00 zadzwonił z hotelu do Litwinienki. Odebrała Marina, która przekazała słuchawkę Saszy.

Mario zaproponował spotkanie przed południem, ale Sasza powiedział, że tuż po 12.00 ma już pewne zobowiązania, dlatego umówili się w końcu na trzecią w zwyczajowym miejscu, na Piccadilly Circus, pod posągiem Erosa.

Scaramella znalazł się na stacji metra Victoria o godzinie 9.25 i musiał poczekać pięć minut, aby móc kupić bilet dzienny. Gdy już to zrobił, pojechał na konferencję, którą zorganizowano w biurach na Berners Street 22. Był tam po raz pierwszy, gdyż poprzednie konferencje IMO odbywały się w innym budynku.

Mario dotarł do celu o dziesiątej. O pierwszej ogłoszono przerwę na lunch i Scaramella udał się do pobliskiej restauracji typu „zapłać raz i jedz tyle, ile możesz”. Martwił go e-mail, który otrzymał poprzedniego dnia od Limariewa. Ponieważ oczekiwał dalszego ciągu, postanowił poszukać kafejki internetowej, co jest dość trudnym zadaniem wśród wąskich uliczek Soho, jeśli się ich dobrze nie zna. W końcu znalazł odpowiednie miejsce na Dansey Place w Chinatown. Była to boczna, zaniedbana uliczka, na południe od Shaftesbury Avenue, w którą niewiele osób chciałoby się zapuścić. Najważniejsze jednak, że była tam kawiarenka, a w niej komputer. Mario odebrał wiadomość i ją wydrukował.

Jej nadawcą również był Limariew. Mam jej kopię (patrz: Dokument 4). Rosjanin straszył biednego Mario, podsuwając mu historie o twardym instruktorze Specnazu Własowie oraz grupie profesjonalnych zabójców z Sankt Petersburga, którzy już przybyli do Neapolu. Dodajmy okoliczności i otoczenie – boczna londyńska uliczka – w którym młody Włoch zapoznał się z wiadomością, a bez trudu wyobrazimy sobie atmosferę tamtych wydarzeń. Zrozumiemy też, dlaczego jak najszybciej opuścił tamto miejsce i udał się w stronę hałaśliwego i zalanego słońcem placu Piccadilly.

msn Hotmail®

[illegible]@hotmail.com Printed: Monday, November 27, 2006 4:47 PM

From : Eugene Lomov <eulomov@hotmail.com>
Sent : Tuesday, October 31, 2006 11:49 PM
To : [illegible]@hotmail.com
Subject : URGENT! - MS / PG – SECURITY-3

(Hi!
That's all known for now. Taking into account seriousness and urgency of the km. information, I will not travel to Milan tomorrow as planned, will stay at my place and will try to obtain more details as soon as possible! Will inform you correspondingly and immediately – in case of urgency by SMS.
Pls stay on guard!)

URGENT! - MS / PG – SECURITY-3

1. The name of the SVR officer mentioned in my previous report's point 2.1.1. (the one who stays in the Napoli region) is Vlasov Igor Anatolyevitch. He is spetsnaz (seal) acting officer from Balashiha-2 (ostensibly retired), chief of group of instructors in Balashiha-2, specializes in preparation of subversive operations. (I've seen him last time personally in 1990, but doubt to clearly recognize now, and no photo available, I doubt could be obtained…)

1.1. Nowadays he is about 46, with black (rarely greyish) hair, lean but muscular, of about 185 cm, is slightly lame in his right leg. Speaks well English and Portugal, is master in judo.
1.1.1. Vlasov is also known as boss of several criminals – professional killers in Saint-Petersburg. (My contacts try to learn their names now.)
1.2. It's very unlikely he would act (for example, will try to assassinate) himself, but he is recognized organizer of any kind of "active operations" and is perfect coordinator of any kind of "special operation".

He can travel under faked name / passport (there is small chance that of Latvia), but is likely to come to Italy by car, from Nice (France).
1.3. Taking account of his profile (he doesn't speak Italian for sure) and the fact that he stays in the Napoli region for over 1 month, he should stick to privately rented / owned apartments – or should change hotels every week.

1.4. My sources suggest that Vlasov is with "reconnaissance mission" in Napoli – preparing grounds for some action, but is quite unlikely to participate in it himself.
1.5. He is not supposed to contact SVR agents locally – but can be in touch with

Ponieważ Mario znalazł się na miejscu nieco przed czasem, postanowił doładować swoją komórkę. Udało mu się to w Pizza Hut, u zbiegu Regent Street i Piccadilly, gdzie zjadł ciastko czekoladowe i wypił pepsi. Następnie spojrzał na zegarek, który nadal pokazywał czas kontynentalny – godzinę później – i doszedł do wniosku, że pora udać się na miejsce spotkania.

Około godziny 11.00 Marina była już gotowa do wyjścia. Tego dnia miała do załatwienia wiele spraw, dlatego też spytała męża, czy nie mógłby pojechać do centrum autobusem. Niczym prawdziwy angielski dżentelmen odparł *no problem* i życzył jej miłego dnia. Litwinienko został chwilę w domu, po czym także wyszedł. Nie zjadł śniadania. Nigdy nie jadł śniadania sam.

W ciągu sześciu lat pobytu w Londynie zdołał dobrze poznać transport publiczny tego miasta. Złapał autobus na Charing Cross. Kilka minut po dwunastej szedł już spacerkiem w stronę ambasady amerykańskiej.

Dmitrij Kowtun pojawił się w hotelu Millennium przy Grosvenor Square około godziny 9.00, ale się nie zameldował. Nie miał rezerwacji. Udał się do pokoju Sokolenki, którego dobrze znał z czasów szkoły wojskowej. Podobnie jak Ługowoj, Sokolenko został zaproszony do służby w 9. Zarządzie KGB (ochrona rządu), a później przeniesiony do nowo utworzonej Federalnej Służby Ochrony Federacji Rosyjskiej (FSO).

Po nieprzespanej nocy, dużej ilości wypitego alkoholu i porannym locie Kowtun natychmiast poszedł spać i obudził się dopiero późnym popołudniem.

Później odnaleziono taksówkę, która przywiozła go z lotniska – była skażona polonem 210.

Ługowoj obudził się nad ranem i wraz z całą rodziną zjechał na dół windą. W sali śniadaniowej dołączył do nich Sokolenko.

Rodzina miała w planach całodzienne zwiedzanie i zakupy, a Sława, zdrobnienie od Wiaczesława (Sokolenko), miał im towarzyszyć. Z zawodu był ochroniarzem, to zadanie było więc dla niego naturalne. Wyszli z hotelu około 10.00.

Andriej Ługowoj został w hotelu, gdyż miał „jakieś interesy".

Nierzucający się w oczy mężczyzna, ubrany tak jak pracownicy personelu, wszedł do hotelu Millennium tylnym wejściem od Adam's Row, niedbale machając przed oczami dziewczyny w firmowym ubiorze swoim hotelowym identyfikatorem. Doskonale znał rozkład budynku, gdyż spędził w nim niedawno kilka nocy jako amerykański turysta, posługując się podrobionym paszportem. Ktoś inny, bez wątpienia z tego samego wydziału, był na miejscu jeszcze wcześniej – zanim on przybył do Londynu – i dostarczył mu szczegółowy plan. Mężczyzna po cichu wszedł po schodach na czwarte piętro i zjawił się na korytarzu, korzystając z drzwi dla personelu, które znajdowały się niecałe 5 metrów od pokoju 441. Zgodnie z planem, dokładnie o wpół do jedenastej, znajdujący się w środku blondyn podszedł do drzwi i je otworzył. Gość wszedł do środka. Kamera ochrony, umieszczona na drugim krańcu korytarza, zdołała uchwycić jedynie niewyraźny cień – było zbyt ciemno i za daleko. Bingo! Nikt w hotelu nie zwrócił uwagi na tajemniczą postać. Nikt jej nawet nie zauważył.

Zarówno sierżanci SAS z komórki antyterrorystycznej SO15, jak i dwaj detektywi z Metropolitan Police w cywilu skinęli głowami i zrobili notatki. Wszystko powinno

wyglądać dokładnie w ten sposób. Wyszkolony nielegał. Samochód do Calais. Kanapka w pociągu podczas przejazdu Eurotunelem, 35 minut do Folkstone, Roger.

Litwinienko był zainteresowany tematem i nie zwrócił większej uwagi na nowego, małomównego uczestnika spotkania, którego Ługowoj przedstawił jako kolejnego biznesmena z koneksjami. Główny ciężar konwersacji przejął Ługowoj – to on opisywał i wyjaśniał niezwykłe nowe możliwości, które otwierały się przed Saszą i jego nowymi przyjaciółmi. Mowa była o skroplonym gazie i miedzi. Bezpośredni eksport do krajów Ameryki Łacińskiej, fantastyczne ceny. Dostawy będą odbywały się drogą morską przez porty łotewskie, minimalne podatki. Masz tam kogoś?

Sasza miał. Natychmiast zadzwonił na komórkę Dawida Kudykowa, który mieszkał w Londynie, ale był Łotyszem. Co więcej, Dawid był współwłaścicielem prywatnej firmy przewozowej.

Sasza i Dawid Kudykow, 2006 rok. *Zdjęcie dzięki uprzejmości Dawida Kudykowa.*

Dawid natychmiast odebrał telefon od przyjaciela. Był akurat w Holandii, gdzie zajmował się jednym ze swoich statków towarowych, i właśnie zmierzał do Berlina. Uważnie wysłuchał Saszy i zadał mu kilka pytań. Jak później powiedział policji, nie podobało mu się to, co usłyszał.

Ludzie zebrani w tamtym pokoju najwyraźniej nie byli przygotowani do rozmów o szczegółach całej operacji. Nie znali podstawowych terminów, nie potrafili określić warunków, mieli sprzeczne poglądy na temat cen i nie potrafili odróżnić ceny CIF od FOB.

Dawid powiedział Litwinience, że wygląda to nierealistycznie, i doradził mu nie wchodzić w ten biznes. Jednak Sasza był bardzo podekscytowany. Miliony, człowieku, tu chodzi o cholerne miliony! Będzie bogaty i nie będzie musiał zajmować się głupimi raportami

analitycznymi, do których przygotowywania nie miał odpowiednich kwalifikacji. Kasa, kasa, kasa! Zacznie podróżować, weźmie Marinę i Tolika na wyprawę dookoła świata.

Został jeszcze chwilę w pokoju, po czym spojrzał na zegarek i stwierdził, że musi udać się na spotkanie ze swoim włoskim przyjacielem, ale za godzinę znów będzie mógł do nich dołączyć.

„Zadzwoń do mnie – poprosił Ługowoj. – Możemy wtedy być na konferencji, ale z całą pewnością zdążymy jeszcze o tym porozmawiać".

Podali sobie dłonie na pożegnanie, Litwinienko podniósł torbę w kolorze khaki, z długim paskiem na wysokości ramion – taką, w jakiej często nosi się laptopy, i z uśmiechem wyszedł z pokoju. Za drzwiami skręcił w prawo, w stronę wind.

Instrukcje człowieka były zwięzłe. Ługowoj musi natychmiast opuścić pokój. To on posprząta. Nigdy więcej się już nie zobaczą. Żegnam.

Piętro niżej Ługowoj zabrał Kowtuna, który już się obudził i zgodnie z ustaleniami czekał w pogotowiu. We dwóch poszli pod znany sobie pobliski adres – Grosvenor Street 58.

Tymczasem niczym niewyróżniający się i nierozpoznany mężczyzna w pokoju 441 włożył przyniesione ze sobą specjalne rękawice i maskę, a następnie szybko, ale ostrożnie zabrał pustą filiżankę herbaty i włożył ją do niewielkiego pojemnika, który stał przy koszu na śmieci. Starał się nie uronić ani kropli, ale było to bardzo trudne. „Zabójcy… zostawili polon na podłodze pokoju w jednym z londyńskich hoteli" – 1 grudnia dowiedział się dziennikarz „Daily Telegraph" od swojego źródła na wysokim stanowisku w rządzie brytyjskim. Mężczyzna raz jeszcze

zlustrował cały pokój, zamknął za sobą drzwi i pośpiesznie opuścił hotel. O godzinie 17.15 był już w Harwich, gdzie wsiadł na prom do Esbjerg w Danii. Jego „bagażem” miał się zająć oficer z jednostki wsparcia nielegalnych operacji.

Według „Daily Telegraph” Cobra – osoba będąca jego źródłem w rządzie brytyjskim i znająca treść dyskusji prowadzonych w nadzwyczajnym komitecie Gabinetu – powiedział: „Na podłodze pokoju, najprawdopodobniej w hotelu Millennium w centrum Londynu, znaleziono wyraźne ślady promieniotwórcze. Były one także na włączniku świateł w tym samym pokoju. Promieniowanie było tak silne, iż w gruncie rzeczy wskazywało na obecność pierwotnego źródła substancji promieniotwórczej, a nie drugorzędnego, takiego jak w formie wydzielin skażonego ciała pana Litwinienki”.

Pokój został zaplombowany i przez niemal pół roku strzeżony przez policję.

Sasza spóźnił się zaledwie kilka minut i jak zwykle pojawił się niezauważony. Mężczyźni przywitali się serdecznie, a Mario ucałował Saszę dwukrotnie, zwyczajem Włochów, mówiąc przy tym „we Włoszech dajemy dwa”. Litwinienko był rozluźniony i swobodny. Miał na sobie niebieskie dżinsy i dżinsową kurtkę, pod którą nosił podkoszulek w kolorze khaki, pasujący do torby. I był głodny. Powiedział po angielsku: „Mario, jest pewna dobra restauracja; mają tam bardzo smaczne ryby w niskich cenach”.

Idąc przez Piccadilly, rozmawiali. Litwinienko stwierdził, że ma na oku pewien biznes związany z zasobami naturalnymi. Wyjaśnił, że w Rosji służby specjalne sprawują pełną kontrolę nad firmami zajmującymi się eksportem ropy, gazu, metali i innych dóbr naturalnych i firmy te wykonują każde ich polecenie. „Mam przyjaciela

w służbach specjalnych – chwalił się Sasza – który zna prezesa jednej z takich firm i zaproponuje mu towar w specjalnej cenie". Wyjaśnił Mario, że jest od krok od podpisania umowy na wysyłkę miedzi. „Miliony, Mario, miliony!".

Gdy w końcu usiedli przy stoliku na parterze restauracji Itsu, przyszła kolej Mario. Pokazał Litwinience tajną wiadomość od Limariewa, której jednak Sasza nie mógł w pełni zrozumieć, gdyż była napisana po angielsku. Mimo to wszelkie groźby skwitował słowem „bzdury" i obiecał Mario, że sprawdzi wszystko poprzez swoje moskiewskie źródła. Rozstali się po około dwudziestu minutach. Litwinienko miał już nigdy więcej nie zobaczyć swojego włoskiego przyjaciela.

Sasza pośpiesznie udał się do biura Bieriezowskiego, mieszczącego się przy Down Street, tuż obok Piccadilly. Chciał pokazać papiery Borysowi.

Tymczasem Rosjanie, którzy umówili się na spotkanie jeszcze z Moskwy, byli przyjmowani w biurach ECO3 Capital, niezależnej firmy doradztwa finansowego, jako przedstawiciele przedsiębiorstw, w których byli konsultantami[28].

Według Ługowoja i Kowtuna celem wizyty było zdobycie nowego zlecenia. Klient firmy ECO3 chciał, aby dostarczyli mu obiecany raport, którego jeszcze nie przygotowali. W trakcie rozmowy zadzwonił telefon komórkowy Ługowoja – to Litwinienko proponował kolejne spotkanie[29].

„Będziemy w Millennium za pół godziny – zapewnił Ługowoj. – Spotkajmy się tam w którymś z barów. Zadzwoń, gdy będziesz na miejscu".

Sasza nie zdołał zobaczyć się z Bieriezowskim, który był zajęty przygotowaniami do wyjazdu zagranicznego, ale

zostawił kopię wiadomości Limariewa w sekretariacie. „To ważne – myślał. – Borys powinien to zobaczyć”.

Około godziny 16.30 był w hotelu i dzwonił do Ługowoja.

Jego przyszli partnerzy świętowali już przy stoliku stojącym na środku niewielkiego baru. Kowtun poczuł się znacznie lepiej, wypił sześć szklaneczek dżinu z tonikiem i zapalił cygaro. Ługowoj także wypił co nieco i wyglądał na rozluźnionego. Wyszedł po Litwinienkę do hotelowego lobby i wrócił z nim do baru Pine. Chociaż mężczyźni wiedzieli, że Sasza jest abstynentem, zaproponowali mu drinka, a następnie wskazali filiżankę zielonej herbaty, która zdążyła już wystygnąć. Sasza pociągnął łyk i poprosił o nowy dzbanuszek. Gdy starszy kelner, Norberto, zajął się przygotowaniem herbaty, Ługowoj poszedł na górę, by sprawdzić pokój. Wszystko było w idealnym porządku. Później będzie rozdrażniony faktem, że jego ubrania i rzeczy osobiste – podobnie jak rzeczy żony i dzieci – także zostały skażone polonem 210.

W zasadzie nie mieli już czego omawiać, dlatego po kilku minutach żartów i zwykłej pogawędki Sasza udał się do toalety, a następnie zaczął zbierać się do wyjścia. Przez otwarte drzwi widział Sokolenkę i dzieci Ługowoja wracające do hotelu. Była piąta – pora wyznaczonego powrotu. Dobra angielska tradycja.

Sasza przywitał się z Sokolenką, którego widział po raz pierwszy, ale przypominał mu człowieka spotkanego wcześniej tego dnia w pokoju Ługowoja, i wyszedł z hotelu.

Wszyscy zaczęli przygotowywać się do meczu.

Bar był jednym z najbardziej skażonych miejsc w całym Londynie, może z wyjątkiem toalety, którą odwiedził Litwinienko. Odkażenie jej zajęło w marcu 2007 roku Rządowej Służbie Dekontaminacyjnej 19 dni. W ramach tej operacji wykonano wiele czynności – od mycia,

przypominającego domowe porządki, po rozbijanie młotkami wyposażenia hotelowej toalety.

Sasza z hotelu poszedł prosto do biura Bieriezowskiego. Tym razem miał więcej szczęścia i udało mu się spotkać z potentatem. Pokrótce powiedział mu, że Mario przywiózł mu dokument, który być może wskazuje na morderców Politkowskiej.

– Jakie jest źródło tego dokumentu? – spytał Borys.

– Limariew – odparł Litwinienko.

– Daj to mojemu asystentowi – polecił Bieriezowski.

Sasza jednak nalegał i Bieriezowski zgodził się zabrać czterostronicowy dokument i przeczytać go w samolocie, gdy znajdzie czas.

Z biura Bieriezowskiego Litwinienko zadzwonił do Ahmeda Zakajewa z pytaniem, czy jest w centrum i nie mógłby podwieźć go do domu. Tak się złożyło, że Zakajew był na Shaftesbury Avenue na spotkaniu z agencją PR, która współpracowała z Czeczeńskim Forum Pokoju w Londynie. Umówili się, Ahmed zabrał Saszę i pojechali do Muswell Hill, gdzie obaj mieszkali.

O godzinie 19.30 Litwinienko był już w domu. Sprawdził pocztę w komputerze i zabrał się do przygotowywania uroczystej kolacji, na którą przyrządził swoje ulubione danie rosyjskie: kurczaka na butelce. Minęło sześć lat od chwili, kiedy on, Marina i Tolik stanęli na brytyjskiej ziemi.

Około godziny 23.30 Sasza Litwinienko zaczął umierać.

Przypisy

[1] Patrz: Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta.* Tłumaczenie fragmentów: Władysław Jeżewski; str. 112.

[2] Litwinienko A., *Łubianskaja priestupnaja gruppirowka: oficer FSB dajot pokazanija* (*Organized Crime Group from the Lubyanka: The FSB Officer Testifies*), Grani, Nowy

Jork 2002 r. Powyższe fragmenty zostały przetłumaczone z rosyjskiego na angielski przez Alexa Goldfarba.

[3] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*., str. 171.

[4] *Tamże*.

[5] Polskie wydanie: *Labirynt Putina,* Wydawnictwo Andrzej Findeisen – A.M.F. Plus Group, sierpień 2010 r.

[6] Wiele artykułów i wywiadów przeprowadzonych przez Litwinienkę zostało później opublikowanych przez Władimira Bukowskiego w książce zatytułowanej *Allegations: Selected Works by Alexander Litvinienko*, Aquilion Ltd., Slough, Berkshire, 2007 r.

[7] Patrz: Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*.

[8] *Tamże*, str. 208.

[9] Patrz: McIntyre O., *Major „Russian Mafia" Ring Busted*, „Costa del Sol News", 23-29 czerwca 2005 r.

[10] Patrz: Felshtinsky Y., Pribylovsky V., *The Age of Assassins: The Rise and Rise of Vladimir Putin*, Gibson Square, Londyn 2007 r.

[11] Rosyjski kanał telewizyjny należący do Bieriezowskiego.

[12] Hunter oznacza w języku polskim myśliwego, łowcę (przyp. tłum.).

[13] Patrz: McGrory D., Halpin T., *Spies sent „to seize cash from Yukos exiles"*, „The Times", 9 grudnia 2006 r.

[14] Anonim, *Poisoned Spy Accused Putin of being a Paedophile*, „Mail Online", 20 listopada 2006 r.

[15] Według moich źródeł Litwinienko przekazał Niewzlinowi kilka dokumentów dotyczących zabójstwa Władimira Pietuchowa, burmistrza Nieftiejuganska, zastrzelonego 27 czerwca 1988 r. Winą za to przestępstwo obarcza się szefów Jukosu, choć w rzeczywistości

powodem egzekucji mogły być ciemne interesy Pietuchowa.

[16] Morat N., *Dieło o Diskontie* (*Sprawa Diskontu), „New Times", nr 15, 21 maja; nr 16, 28 maja; oraz nr 28 z 20 sierpnia 2007 r.*

[17] Fragment w przekładzie Tristana Koreckiego, Politkowska A., *Rosja Putina*, Wydawnictwo Emka, Warszawa 2005 r.

[18] Patrz: Cowell A., *The Terminal Spy: The Life and Death of Alexander Litvinenko*, Doubleday, Londyn 2008 r.

[19] Franchetti M. i inni, *Focus: Cracking the code of the nuclear assassin*, „Sunday Times", 3 grudnia 2006 r.

[20] Aktywność promieniotwórczą mierzoną detektorami podaje się zwykle w jednostkach cps (liczba zliczeń na sekundę), którą później można przeliczyć na bekerele. Decyzją Agencji Ochrony Zdrowia (HPA) restauracja Ita pozostawała zamknięta od 24 listopada 2006 r. do 22 lutego 2007 r.

[21] Patrz: Goldfarb i Marina Litwinienko, *Śmierć dysydenta*.

[22] Leonid Szebarszyn to były szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego (luty 1989 – wrzesień 1991). Wraz z dwoma innymi byłymi generałami KGB założył spółkę giełdową Russian National Service of Economic Security (RNSES). 30 marca 2012 r. znaleziono go martwego w jego mieszkaniu w Moskwie. Oficjalną przyczyną śmierci było samobójstwo (przyp. tłum.).

[23] SISMI – *Servizio per le Informazioni e la Sicurezza Militare* (Wywiad Wojskowy i Służba Bezpieczeństwa), włoska agencja wywiadu wojskowego. Gdy do władzy doszedł Prodi, 1 sierpnia 2007 r. powołał zamiast niej AISE.

[24] *Medecins Sans Frontieres* (MSF) – Lekarze bez Granic – świecka i pozarządowa organizacja humanitarna, znana szczególnie z projektów pomocy prowadzonych w krajach objętych wojną.
[25] Patrz: Dokument 4. Za zgodą Mario Scaramelli.
[26] Cowell, *The Terminal Spy.*
[27] *Tamże*.
[28] Patrz: Cowell, *The Terminal Spy*.
[29] *Tamże*.

Rozdział 10

Nikołaj Chochłow, nielegał, Niemcy, 1954-1957

Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomymi.
W wieczór osiemnastego dnia zimowego miesiąca Cheszwan pewien mężczyzna zadzwonił do drzwi apartamentu mieszczącego się przy Inheidener Strasse we Frankfurcie nad Menem, w którym mieszkał Gieorgij Siergiejewicz Okołowicz, jeden z liderów emigracyjnej organizacji antyradzieckiej Narodowo-Pracowniczego Związku Rosyjskich Solidarystów (NTS). To miało być morderstwo. Sprawy przybrały jednak inny obrót, gdy Okołowicz otworzył drzwi. Mężczyzna wszedł bez pytania do środka i powiedział: „Jestem kapitanem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (MGB) i zostałem przysłany z Moskwy, by was zabić. Nie chcę wykonać tego rozkazu i w związku z tym potrzebuję waszej pomocy”[1].

Dopóki pół wieku później w moim wiedeńskim mieszkaniu nie zabrzmiał dzwonek telefonu, dopóty wszystko, co wiedziałem o tamtym spotkaniu, można było znaleźć w wielu książkach i artykułach, w których opisano to wydarzenie. Jednak w poniedziałek, 22 września 2003 roku, mój rozmówca – ten sam człowiek, który zapukał do mieszkania Okołowicza pół wieku wcześniej – przedstawił się jako Nikołaj Jewgienjewicz Chochłow, emerytowany profesor Uniwersytetu Stanowego Kalifornii i były kapitan KGB działający w grupie do zadań specjalnych Pawła Sudopłatowa. Chochłow miał silny i zdecydowany głos, który niczym nie zdradzał jego zacnego już wieku – miał wtedy 81 lat. Wciąż pamiętał wiele szczegółów związanych z wydarzeniami z przeszłości, aż do 1943 roku, i opowiadał

o nich tak, jakby wydarzyły się zaledwie wczoraj. W sposób spójny i jednoznaczny przedstawiał historię swojej misji w Niemczech w lutym 1954 roku. W trakcie naszych długich rozmów, które prowadziliśmy po tym pierwszym telefonie, było dla mnie jasne, że Chochłow nie zmienił się wiele przez lata.

Nikołaj Chochłow, urodzony 7 czerwca 1922 roku w Niżnym Nowogrodzie, po przeprowadzce do stolicy zaczął występować publicznie jako artysta estradowy. Leonid Finkelstein, niegdyś prezenter rosyjskiego serwisu BBC, w 2007 roku, gdy omawialiśmy tę historię, nadal pamiętał słynny duet Chochłowa i Szura, którzy wzbudzali podziw gwizdaniem. Młodego aktora zwerbował Trzeci Departament Tajnego Zarządu Politycznego. Jego zadaniem miało być informowanie władz o poczynaniach i poglądach moskiewskiej inteligencji. Wiosną 1941 roku ostatecznie został wciągnięty na listę agentów i swoje raporty podpisywał pseudonimem Świstak.

We wrześniu otrzymał pierwsze zadanie od agenta, który prowadził go w czasie wojny, Michaiła Maklarskiego, szefa sekcji i jednego z ludzi Sudopłatowa. Od tej pory jego występy z gwizdaniem miały stanowić przykrywkę działań agenturalnych, które miał podjąć, gdyby Niemcy zdobyli Moskwę.

Wszyscy przyjęli z zaskoczeniem fakt pojawienia się w „bezpiecznym domu”, w którym była zakwaterowana grupa Chochłowa, składająca się z dwóch mężczyzn i dwóch kobiet, Sudopłatowa, który oznajmił, iż osobiście wybrał Nikołaja – przystojnego blondyna – do szkolenia na nielegała. Służby specjalne znalazły wśród jeńców wojennych młodego oficera niemieckiego, który przypominał z wyglądu Nikołaja. Chochłow miał dołączyć do Niemca w obozie jenieckim, zbliżyć się do niego, poznać

szczegóły z jego życia i przyzwyczajenia, a następnie – z dokumentami tegoż oficera – „potajemnie” uciec do Turcji, a stamtąd przedostać się do Niemiec, gdzie w berlińskim zoo miał się spotkać ze swoim moskiewskim kontaktem. Ludzie zaznajomieni ze służbą wiedzą, że to misja niemal niemożliwa do realizacji.

Na szczęście dla Chochłowa zachorował na tyfus wkrótce po przybyciu do obozu jenieckiego w Gruzji, co położyło kres tym szalonym planom.

Mimo to, ze względu na swój wygląd, Chochłow był „skazany” na operacje w krajach niemieckojęzycznych. Zaczął uczyć się niemieckiego pod okiem zawodowca z wydziału i wysłano go do kilku obozów dla jeńców wojennych, gdzie poznawał Niemców i ćwiczył język. Zdolności aktorskie okazały się równie przydatne jak zdolności muzyczne i dobry słuch. Dzięki temu w kwietniu 1943 roku Chochłow mówił już płynnie po niemiecku. (Sześćdziesiąt lat później miałem okazję, by sprawdzić jego umiejętności: jego niemiecki był doskonały).

W ramach porozumienia podpisanego w Moskwie we wrześniu 1941 roku brytyjska organizacja sabotażowo-wywrotowa z czasów wojny, SOE, zobowiązała się do szkolenia agentów w Wielkiej Brytanii, a następnie rozmieszczenia ich w wybranych miejscach w Europie Zachodniej. Między rokiem 1942 a końcem sierpnia 1944 roku RAF zrzucił przynajmniej dwudziestu pięciu takich agentów[2]. Byli to głównie niemieccy i austriaccy przeciwnicy faszyzmu, wyszkoleni do wspierania ruchu oporu, prowadzenia działań sabotażowych lub wywiadowczych. Około trzydziestu Austriaków przebywających na terytorium ZSRR poddano przeszkoleniu spadochroniarskiemu i wysłano w różne miejsca w Austrii, Niemczech i na terytoriach

okupowanych. W tym programie brały udział różne służby. Latem 1942 roku departament Sudopłatowa także otrzymał rozkaz przygotowania czterech agentów, którzy mieli zostać zrzuceni na teren wroga w mundurach niemieckich. Kandydatami były trzy osoby, dla których niemiecki był językiem ojczystym, oraz Nikołaj Chochłow. Postanowił dzielić mieszkanie z jednym z Niemców, aby móc szkolić język. Współlokatorem został Karl Kleinjung.

Dziewięć lat wcześniej, niedługo po pożarze Reichstagu, który dał Hitlerowi pretekst do zaatakowania niemieckich komunistów, Kleinjung, podobnie jak wielu innych członków partii, uciekł z kraju. Wkrótce zaczął karierę sowieckiego nielegała w Holandii i Belgii. W listopadzie 1936 roku był jednym z pierwszych ochotników, którzy przybyli do Hiszpanii, by walczyć w wojnie domowej po stronie Republiki Hiszpańskiej. Tam odbył szkolenie w jednej ze szkół sabotażu prowadzonych przez NKWD. Wśród instruktorów znajdowali się sowieccy specjaliści od szerzenia terroru i zabójstw, tacy jak Naum Eitingon („Pułkownik Kotow”) i jego asystent podczas barcelońskich „dni majowych” w 1937 roku, Latynos Josè Ocampo, w przyszłości doradca i przyjaciel szefa hiszpańskiej partii komunistycznej Santiago Carrillo, a także owiany złą sławą morderca Stanisław Waupszasow („Towarzysz Alfred”, sowiecki „dyplomata”, „Stanisław Aleksiejewicz Dubowski”) [3].

Dzięki takim nauczycielom Karl był doskonale przygotowany i został osobistym ochroniarzem Eitingona, który po dezercji swojego szefa, Aleksandra Orłowa, został kierownikiem wszystkich operacji NKWD w Hiszpanii.

W 1939 roku, gdy Republika przegrała, wszyscy ci radzieccy specjaliści, włącznie z Kleinjungiem, wrócili do Moskwy.

Gdy 22 czerwca 1941 roku oddziały Hitlera przekroczyły granicę ZSRR, Karl został wezwany z Niżnego Nowogrodu, gdzie pracował w fabryce pojazdów, i skierowany do dalszego szkolenia. Miał już wtedy 29 lat i doskonale nadawał się do zadań specjalnych, jakie planowali dla niego jego przełożeni. Bezpośrednim prowadzącym ponownie został Eitingon, który zajmował wtedy stanowisko pierwszego zastępcy Sudopłatowa.

W lutym 1943 roku Karl otrzymał misję, którą później opisywał jako „najbardziej skomplikowaną, trudną i niebezpieczną” w całej swojej karierze wojennej: miał zostać wysłany do Mińska z zadaniem zabicia *gauleitera* Kube. Kleinjung, który w przyszłości miał zostać generałem, często mówił o tym epizodzie, ale nigdy nie wspominał, że towarzyszył mu współpracownik o imieniu Nikołaj. Twierdził jedynie, że 23 września partyzanci mogli wysłać do Moskwy komunikat radiowy, w którym donosili o sukcesie operacji[4].

Kleinjung był jedynym Niemcem zaproszonym do Moskwy 2 września 1944 roku na uroczystość odznaczenia wysokim orderem państwowym za zabicie Kubego. Premier ZSRR osobiście wręczył mu Order Czerwonej Gwiazdy za wybitne osiągnięcia w pracy w sowieckiej bezpiece. Oprócz tego Kleinjung został uhonorowany pięcioma najwyższymi odznaczeniami NRD.

Jeśli więc Chochłow odgrywał jakąkolwiek rolę w tamtej operacji wojskowej, to raczej była ona jedynie pomocnicza.

Na początku 1945 roku Maklarski wezwał tajnych agentów do swojego gabinetu i przekazał im nowe zadanie: Rumunia. Chochłowa wyposażono w fałszywy paszport polski na nazwisko Stanisław Lewandowski, który miał się urodzić we Lwowie, kazano mu przedostać się do

Bukaresztu i tam przyzwyczajać do życia za granicą. To była standardowa ścieżka każdego radzieckiego nielegała.

Chochłow otrzymał dostateczną ilość gotówki, by otworzyć prywatny sklep z radiami. Mieścił się przy głównej ulicy Bdul Decebal, w centrum miasta. Wywiad radziecki miał słabość do „artykułów gospodarstwa domowego”, jak się to określa w branży. W tamtych latach nielegał Lew Nikolski pracował w Londynie jako amerykański sprzedawca lodówek, a Rudolf Hermann, radziecki nielegał w Stanach Zjednoczonych, sprzedawał aparaty fotograficzne.

Chochłow kupił samochód i prowadził wygodne życie w „społeczeństwie burżuazyjno-kapitalistycznym”. W 1946 roku ożenił się z Emilią, którą w swoich wspomnieniach opisywał imieniem Waleria. Była to dwudziestodwuletnia dziewczyna z kamienicy, w której mieszkał przez rok.

W 1949 roku Nikołaj przeżył pierwsze załamanie. Ogarnęła go panika i napisał kilka listów do centrali z prośbą o jak najszybszy powrót do ZSRR.

Nielegałowie za granicą często przeżywają załamanie nerwowe. Żyją w ciągłym napięciu i zdarza się, że wykonują nieracjonalne czyny. Dlatego też gdy Chochłow wrócił do Moskwy w październiku, powitał go przyjazny i pełen zrozumienia uśmiech kontrolera. Oddano mu paszport radziecki, wręczono nieco gotówki i zostawiono go na pewien czas w spokoju, by mógł na powrót przystosować się do życia w ojczynie. Otrzymał także możliwość spotkania z przełożonymi[5].

Według Brooka-Shepherda:

> Chochłow brutalnie zniszczył swoje prywatne życie. Przyznał się Emilii, która i tak cierpiała już dość długo,

że kilkakrotnie ją zdradził i chce przedostać się na Zachód. Nie chciał brać jej z sobą, dlatego proponuje rozwód. Dwa tygodnie później zniknął na dobre. Kobieta, która oficjalnie wciąż pozostawała jego żoną (nigdy nie odszukano żadnego potwierdzenia rozwodu), została sama w mieszkaniu z kwotą 100 tysięcy lei pochodzącą z kasetki rumuńskiego wydziału NKWD[6].

W Moskwie Nikołaj, który nie mógł zbyt długo wytrzymać bez damskiego towarzystwa, a podczas wojny miał romans z piosenkarką Taissą Ignatjewą, prawdopodobnie nie zdołał na nowo zdobyć jej serca. Kierowany impulsem odwiedził Janinę Timaszkiewicz, z którą przez siedem lat dzielił szkolną ławę. Koleżanka ze szkoły, sierota, a teraz dwudziestosiedmioletnia kobieta, była w domu i otworzyła mu drzwi. To było w listopadzie 1949 roku, a przed Bożym Narodzeniem Chochłow już u niej mieszkał[7].

Główną spuścizną po krótko działającej (od końca lat 40. do początków lat 50.) moskiewskiej służbie wywiadowczej o nazwie Komitet Informacji (KI) był renesans operacji z udziałem nielegałów. Uważano, że są bezpieczniejszą i lepiej zakamuflowaną podstawą działania wywiadu zagranicznego. W roku 1949 w trakcie szkolenia było czterdziestu dziewięciu nielegałów. Naczelnik Zarządu 4. (wywiad z pozycji nielegalnych) KI ustanowił wydziały zajmujące się selekcją i szkoleniem kandydatów na nielegałów, a także produkcją dokumentów, które miały potwierdzać ich legendy. Do 1952 roku sfabrykowano lub sfałszowano 364 zagraniczne dokumenty tożsamości, w tym 78 paszportów[8]. Moskwa wysyłała oficerów wsparcia nielegałów (pion N) do wszystkich głównych placówek zagranicznych działających pod przykryciem radzieckich ambasad.

Służba Sudopłatowa jednak miała dla nielegałów własne zadania. Nielegałowie Sudopłatowa byli „uśpionymi” lub aktywnymi sabotażystami i zabójcami.

Zanim alianci zajęli powojenną Austrię, pijąc kawę w wiedeńskich kafejkach i obdarowując amerykańskimi papierosami miejscowe dziewczyny, liczne służby wywiadowcze ZSRR zapełniły austriacką policję i służby bezpieczeństwa swoimi agentami. Setki kandydatów znaleziono wśród byłych członków Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii, którzy przyjechali z Rosji w latach 1945-1946. Wielu znalazło pracę w Staatspolizei i cywilnej agencji wywiadu austriackiego *Generaldirektion für die Öffentliche Sicherheit*. Na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stanął Franz Horner, jeden z głównych komunistów, który walczył w Hiszpanii, podczas wojny mieszkał w Moskwie i został zrzucony ze spadochronem nad Jugosławią, na terytorium której miał pomóc w organizowaniu Austriackiej Armii Wyzwoleńczej.

Anton Dobritzhofer, dzielnicowy Floridsdorf, proletariackiej dzielnicy Wiednia, został poproszony o dostarczanie dokumentacji radzieckim nielegałom. Dobritzhofer był przed wojną dowódcą Schutzbundu[9] w Floridsdorf i po klęsce rewolucji socjalistycznej w 1934 roku wyemigrował do ZSRR. W roku 1936 wraz z Kleinjungiem i wieloma innymi został wysłany do Hiszpanii. Do Moskwy wrócił w 1939 roku i tak jak niemal wszyscy byli żołnierze brygad międzynarodowych, którzy powrócili do ZSRR, został zwerbowany przez NKWD i otrzymał pseudonim Dub („Dąb”). Wspólnie z Keinjungiem Dobritzhofer pod koniec wojny wziął udział w zakrojonej na szeroką skalę akcji Berezyna. Wypłynął w Wiedniu, gdzie po krótkiej służbie dzielnicowego zaczął szybko awansować

w szeregach policji wiedeńskiej, w której też zakończył karierę.

We wrześniu 1950 roku Chochłow został aktywnym oficerem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR (MGB). Ponieważ nadal pracował jako nielegał, pozwolono mu, a nawet zachęcano do prowadzenia życia studenta Uniwersytetu Moskiewskiego. We wspomnieniach Sudopłatow pisał nawet, że pomógł Nikołajowi dostać się na studia bez egzaminów wstępnych.

W lutym 1951 roku Chochłowa zaproszono do „bezpiecznego domu" w Moskwie, gdzie spotkał się z zastępcą szefa oddziału austriackiego – kobietą, która uczyła go niemieckiego w 1943 roku. Teraz otrzymał od niej nowe zadanie. Zastępca szefa Grupy Operacyjnej Austria (OGA) w Baden w pobliżu Wiednia, który również uczestniczył w spotkaniu, położył na stole cztery kartki z nazwiskami austriackimi. Spośród nich Nikołaj miał wybrać swój przyszły pseudonim. Chochłow losowo wziął kartkę z nazwiskiem Josef Hofbauer.

O tym, jak kiepski był to wybór, dowiedział się ode mnie wiele lat później. Tak się bowiem składało, iż inna osoba o tym nazwisku – Josef Hofbauer urodzony w 1908 roku w Edelsbergu – była znanym z brutalności i sadyzmu oficerem gestapo w Górnej Austrii. Jego ofiary mieszkały w tym samym landzie, głównie w Linzu i Freistadt. W austriackim archiwum zebrano czternaście grubych teczek na jego temat. Gdy Chochłow przygotowywał się do pierwszego próbnego wyjazdu pod fałszywym nazwiskiem, sąd w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Salzburgu skazywał tego drugiego Hofbauera i jego pomocników na kary pozbawienia wolności. Zanim Chochłow otrzymał swój nowy austriacki paszport – z własnym zdjęciem, ale na

nazwisko Josef Hofbauer – nazistowski kat znajdował się pod nadzorem sądu.

Chochłow miał szczęście, gdyż przetransportowano go do Austrii na pokładzie samolotu wojskowego, który wylądował w Bad Voslau, w pobliżu bazy operacyjnej jego wydziału. Lotnisko było dobrze strzeżone przez Rosjan i austriackie służby graniczne nie miały tu czego szukać. Następnie przewieziono go do miejscowości Wiener Neustadt i zakwaterowano w „bezpiecznym domu". W lipcu otrzymał zielone światło do dalszych działań.

Ta próbna wyprawa z 1951 roku w pełni się powiodła. Między kwietniem a sierpniem Josef Hofbauer podróżował bez przeszkód po Szwajcarii, Francji, Danii, Belgii i Holandii, otrzymując kolejne wizy i pieczątki graniczne, a także swobodnie otwierając konta bankowe. Najwyraźniej jednak nabrał zbytniej pewności siebie i zapomniał, że bierze udział w poważnej misji, której celem jest zapewnienie sobie opinii niewinnego podróżnika. Błąd polegał na tym, że kupił drogi akordeon i próbował przeszmuglować go do Austrii – taka operacja jest ryzykowna nawet dzisiaj. Celnicy zatrzymali zarówno instrument, jak i pozostałe bagaże, a jego ukarali wysoką grzywną.

Na początku następnego roku na horyzoncie pojawiła się – przynajmniej na chwilę – szansa na poważniejsze zadanie. Sprawa, która wówczas miała najwyższy poziom tajności, została ujawniona na łamach gazet pół wieku później. W maju 2004 roku rosyjski tygodnik „Ogoniok" opublikował zdjęcie Aleksandra Fiodorowicza Kiereńskiego, umiarkowanego eserowca, który od lipca do października 1917 roku był premierem Rządu Tymczasowego Rosji. Zdjęciu towarzyszył tekst: „Chochłow pomógł mu i zdołał

ocalić jego życie”. Wydaje się, że Chochłow przypisał sobie nienależne mu zasługi.

Wszystko zaczęło się na początku 1952 roku, gdy Gieorgij Malenkow, sekretarz KC KPZR, który po śmierci Stalina przez krótki czas pełnił funkcję premiera ZSRR, poinformował Sudopłatowa, że partia ma dla niego zadanie specjalne.

Przywództwo partii martwiło się, iż Kiereński wkrótce stanie na czele Antybolszewickiego Bloku Narodów, postanowiono więc, iż trzeba go „zlikwidować”. W marcu Chochłow został wezwany do biura Sudopłatowa i poinformowany, iż ma się udać do Paryża, gdzie agent-weteran, książę Gagarin, wskaże mu cel. Jak twierdził Chochłow, miał dokonać zabójstwa za pomocą pióra marki Parker przerobionego na niewielki pistolet. Chochłow napisał we wspomnieniach, iż po wszystkim Gagarin także miał zostać zlikwidowany, jako że wiedział zbyt dużo i nie był już przydatny.

Jednak około dziesięciu dni po otrzymaniu rozkazu przez Sudopłatowa przeczytał raport TASS na temat walk frakcyjnych w łonie Antybolszewickiego Bloku Narodów, które skutecznie zablokowały wybór Kiereńskiego. W tej sytuacji nie stanowił już dłużej zagrożenia dla ZSRR i następnego ranka całą operację odwołano.

Zamiast do Paryża Chochłow został wysłany do Karlshorst w Berlinie Wschodnim. Była to wówczas największa baza operacyjna MGB w Europie, kontrolująca wszystkie obiekty wywiadu w Niemczech Wschodnich – jak choćby Drezno, w którym później w latach 1985-1990 stacjonował Putin – a także prowadząca operacje na Zachodzie. W tamtym czasie w Karlshorst Sudopłatow miał do dyspozycji trzynastu oficerów z tzw. specjalnej rezerwy nielegałów, jednej z najbardziej tajemniczych spośród wszystkich

tajnych organizacji ZSRR. Na czele pobliskiego wydziału Stasi w Berlinie Wschodnim stał Karl Kleinjung, niegdyś partner Chochłowa. Kleinjung był zastępcą głównodowodzącego Stasi Wilhelma Zaissera, który wkrótce miał zostać zastąpiony przez Ernsta Wollwebera, uważanego w latach 30. za „najlepszego sabotażystę na świecie”. W grudniu 1952 roku młody Markus Wolf stanął na czele wywiadu zagranicznego NRD.

Rozpoczęło się zbieranie zespołu, któremu miał przewodzić Chochłow. Jeden z członków grupy został zwerbowany we Francji.

Przed wojną Francja była ważną bazą radzieckich operacji zagranicznych. W 1938 roku ówczesny szef sekcji francuskiej, Lew Wasilewski, zwerbował w Paryżu agenta Franza, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Kurt Weber. Weber przeprowadził się na południe Francji, ożenił się i prowadził dostatnie życie dzięki pieniądzom z Moskwy. Podczas okupacji niemieckiej przystąpił do francuskiego ruchu oporu. Wykazał się niezwykłą odwagą i zaradnością, gdy na kilka godzin przed planowaną egzekucją wyciągnął z więzienia swojego kolegę z ruchu oporu Hansa Kukowicza. Od tego momentu Niemcy zostali przyjaciółmi i po wojnie razem wrócili do swojego kraju, najpierw do strefy okupowanej przez Amerykanów, a później przez Rosjan. Weber znalazł pracę na posterunku policji Berlin-Köpenick. Tu wznowił działalność agenturalną pod pseudonimem Franz i działając w ramach specjalnej jednostki nielegałów, został skierowany do Niemiec Zachodnich. Zaproponował, że odszuka swojego przyjaciela z czasów wojny i wkrótce Kukowicz został agentem o pseudonimie Felix.

Oprócz śmierci Stalina w marcu 1953 roku i aresztowania Ławrientija Berii wraz z jego rodziną latem następnego

roku w życiu Nikołaja Chochłowa nie działo się nic szczególnego. Aż do pewnego wrześniowego wieczoru, kiedy to w jego dużym moskiewskim mieszkaniu pojawił się przyjaciel, także oficer wywiadu i nielegał. Kolega był pijany i oznajmił, że ich szef, Sudopłatow, właśnie został aresztowany w swoim biurze. Wyglądało to na koniec legendarnego Biura nr 1 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MWD), będącego sukcesorem Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB).

Być może był to koniec jednej z jednostek, ale z całą pewnością Związek Radziecki nadal potrzebował ludzi, którzy będą eliminować przeciwników za granicą. (I nie tylko Związek Radziecki – „potrzeba" ta przetrwała od czasów Lenina i Dzierżyńskiego aż do dzisiaj, niemal dwadzieścia lat po rozpadzie ZSRR).

Mimo obaw oficerów dla nich nic się nie zmieniło. Pod koniec września nowy szef oznajmił Chochłowowi, że wybrano go do przeprowadzenia ważnej misji w NRD – likwidacji jednego z liderów NTS we Frankfurcie. Wkrótce operacja Ren została zaakceptowana przez prezydium Komitetu Centralnego i osobiście podpisana przez Chruszczowa i Malenkowa, dwie najpotężniejsze postaci w niespokojnym kolektywie, który wówczas kierował krajem. Plany zabójstwa stały się więc priorytetowym zadaniem państwowym[10]. W tej misji Chochłow był prowadzony przez Aleksandra Siemionowicza Paniuszkina, który w 1953 roku, po powrocie ze stanowiska ambasadora ZSRR w Waszyngtonie, został szefem Pierwszego Zarządu Głównego KGB (zajmującego się wywiadem zagranicznym).

Podczas naszych długich rozmów Chochłow zawsze podkreślał, iż to nie on miał wykonać brudną robotę. Tym mieli się zająć dwaj agenci niemieccy – Franz (Weber) i Felix (Kukowicz). Przywieziono ich do Moskwy, gdzie

najbardziej doświadczeni oficerowie KGB urządzili im pięciotygodniowe intensywne szkolenie. Agenci uczyli się prowadzić samochody, strzelać, znajdować „ogony” i się ich pozbywać, unikać zasadzek i zacierać ślady, czyli wszystkiego, co może się przydać w akcji. Na koniec zdeponowali swoje wschodnioniemieckie paszporty na nazwiska Kurt Wetter i Hans Schulze i dzięki pomocy agentów działających w austriackiej policji otrzymali nowe, prawdziwe dokumenty na nazwisko Josef Leitner i Hans Rotter.

Bazą operacji był Wiedeń, gdzie Chochłow miał czekać na sygnał. Obaj agenci przybyli do stolicy Austrii różnymi drogami, ale umieszczono ich w jednym „bezpiecznym domu” w Baden. Po pewnym czasie ekspert do spraw uzbrojenia z KGB dostarczył im specjalnie zaprojektowaną broń. Oczekiwany telegram przyszedł 8 lutego 1954 roku.

Trasa Chochłowa była skomplikowana, aby zatrzeć wszelkie ślady. Musiał się zastanawiać, w jakim kraju aktualnie się znajduje. Po drodze spotkał się na krótko z ładną kurierką, która przed przekroczeniem granicy ze Szwajcarią dostarczyła mu austriacki paszport na nazwisko Josef Hofbauer. Do Zurychu dotarł w samą porę na umówione wcześniej spotkanie z Weberem. Tam też dołączył do nich Kukowicz. Weber wsiadł 15 lutego do bezpośredniego pociągu do Frankfurtu, Chochłow natomiast polecił Kukowiczowi pojechać za nim po czterech dniach. Chochłow wyjechał z Zurychu tego samego dnia co Weber, zatrzymując się na chwilę w Lozannie, gdzie w bankowym sejfie zdeponował walizkę z tajnymi notatkami, oraz w Genewie, gdzie zostawił większość swoich funduszy operacyjnych. Dopiero wtedy udał się do Frankfurtu, do którego przybył wieczorem o godzinie 17.00. Na Hauptbahnhof spotkał się z Weberem (teraz

Leitnerem). Chochłow zameldował się w Pension Zeppelin jako Herr Hofbauer, austriacki biznesmen[11].

Jak niemal wszystkie rosyjskie organizacje emigracyjne, Narodowo-Pracowniczy Związek Rosyjskich Solidarystów (NTS), który reprezentował Okołowicz, musiał być dogłębnie zinfiltrowany przez wywiad radziecki. Autorzy raportu *US Staff Intelligence Report* pisali, iż NTS „był całkowicie spenetrowany przez agentów rosyjskich, otwarty na radzieckie działania zasłonowe, niewiarygodny i nieodpowiedzialny”[12]. Chochłow przestudiował cztery tomy akt KGB dotyczące NTS. Wywiad radziecki zebrał tyle informacji na temat tej organizacji, że nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości co do wybranego celu we Frankfurcie.

Warto jednak zauważyć, że dopiero kilka miesięcy przed planowaną akcją w materiałach znalazł się adres i numer telefonu osoby, która miała paść ofiarą zabójstwa. W 1948 roku do Limburg an der Lahn, gdzie wówczas znajdowała się siedziba NTS, wysłano agentów, których zadaniem było dostarczenie podstawowych informacji. Najwyraźniej nie udało się zdobyć ich wcześniej mimo dogłębnej penetracji centrali NTS. Lecz nawet ci agenci nie zdołali odnaleźć Okołowicza. Udało im się jedynie porozmawiać z jego żoną, która wykazała się podejrzliwością i powiedziała im, że mąż rzadko odwiedza to miejsce. Akcja została odwołana[13].

W 1951 roku Rosjanie próbowali porwać Okołowicza. Grupa trzech niemieckich agentów, kontrolowana przez bazę Karlshorst, przekroczyła granicę i przedostała się do niewielkiego miasteczka Runkel, znajdującego się niecałe 7 kilometrów od Limburga. Grupa miała na wyposażeniu ampułki z morfiną, strzykawki i 15 tysięcy marek gotówką. Dwóch agentów natychmiast zgłosiło się do władz RFN. Szef grupy zdołał wrócić do strefy radzieckiej. Cały sprzęt

szpiegowski znalazł się w rękach policji. Specjalny biuletyn Biura Wykonawczego NTS, w którym donoszono o nieudanej operacji i proszono wszystkich członków organizacji o wzmożoną czujność, został dołączony do akt zebranych przez Moskwę.

Chochłow zwrócił uwagę na to, że wcześniej teczki zawierały niewiele informacji. Po przeniesieniu siedziby NTS do Frankfurtu KGB wiedziało o Okołowiczu tylko tyle, że często odwiedzał agencję informacyjną RIA, a jego żona pracowała w wydawnictwie Posiew. Dopiero w połowie 1953 roku, gdy Moskwa zdobyła lepsze źródło informacji, uzupełniono najważniejsze informacje. Nikita Chorunży, były kapitan Armii Czerwonej, który uciekł na Zachód wiosną 1951 roku, został zwerbowany i otrzymał pseudonim Wolf. Mieszkał w Niemczech pod nazwiskiem Georg Müller i ożenił się z Niemką. Wolf doniósł 7 lipca 1953 roku, że Okołowicz mieszkał pod numerem 3 na Inheidener Strasse we Frankfurt-Bornheim, był oficjalnie zatrudniony w agencji prasowej i miał biuro przy Kronbergerstrasse 42, jeździł czarnym mercedesem z takim to a takim numerem rejestracyjnym. Do raportu dołączono zdjęcie Okołowicza, jego żony w ich mieszkaniu i w towarzystwie Chorunżego.

Teraz KGB miało już dość informacji, by rozpocząć operację Ren.

Otwarcie drzwi nieznajomemu było dowodem braku profesjonalizmu Okołowicza, co powinno tym bardziej dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę jego historię i bieżącą sytuację:

> Przez chwilę tych dwóch jedynie patrzyło na siebie. Stanowili przedziwny kontrast. Mężczyzna, który miał być ofiarą, był zaniedbany i rozczochrany. Miał ponad

50 lat, a dzięki okularom przekrzywionym na dziobiastym nosie wyglądał bardziej na profesora niż człowieka, który większość swojego dorosłego życia poświęcił podziemnej walce z radzieckim reżimem. Z kolei niedoszły morderca był dwadzieścia lat młodszy, miał jasne włosy i niebieskie oczy, a zadbany wygląd doskonale pasował (zgodnie z zamierzeniem) do fałszywej tożsamości austriackiego biznesmena. Jednak pomimo tych różnic obaj byli Rosjanami, badawczo wpatrującymi się w siebie. Starszy mężczyzna zadziałał tak, jak zazwyczaj – kierując się impulsem. Słowiański instynkt podpowiedział mu, że ma do czynienia z rodakiem, który właśnie do niego dołączył jako renegat. „W takim razie – powiedział – lepiej, żeby pan wszedł i wypił filiżankę herbaty". I jako gest zaufania odwrócił się do niego tyłem i poszedł przed nim, eksponując swoje plecy, które stanowiły doskonały cel[14].

Taki był koniec operacji o nazwie Ren, ale dla Chochłowa prawdziwa przygoda zaczęła się jakiś czas później – gdy porzucił rolę mordercy i sam stał się celem.

Zapewne nigdy nie dowiemy się, o czym dokładnie rozmawiali tamtego czwartkowego wieczoru 18 lutego. Analizując późniejsze wydarzenia, możemy jedynie się domyślić, że koncentrowali się głównie na przyszłości Chochłowa, jego planach związanych z rodziną i – co było najważniejsze dla Okołowicza – agentach rosyjskich w NTS i wokół tej organizacji.

Były następujące rozwiązania: Chochłow mógł zapomnieć o swojej dotychczasowej rodzinie i rozpocząć nowe życie; spróbować ściągnąć rodzinę na Zachód z wykorzystaniem kanałów NTS lub utrzymać *status quo*, rezygnując

z przeprowadzenia operacji i wracając do ZSRR, gdzie niepowodzenie mógłby wytłumaczyć zaniedbaniami i potknięciami innych. Okołowicz pozostałby przy życiu i być może nikt nie zostałby ukarany za klęskę operacji.

Doświadczony Okołowicz szybko zorientował się, że NTS dysponuje ograniczonymi możliwościami potajemnego wywiezienia ze Związku Radzieckiego żony Chochłowa i ich dwuletniego syna bez narażania ich na ryzyko utraty życia. Powrót Chochłowa do ZSRR również nie byłby korzystny ani dla Chochłowa, ani dla jego rodziny, ani też dla NTS. Zaproponował więc jedyne rozsądne w tej sytuacji rozwiązanie: Okołowicz skontaktuje się w imieniu Chochłowa z władzami RFN i sprawdzi, co da się zrobić[15].

Późnym wieczorem, po spotkaniu żony Okołowicza i wyznaniu jej, iż przybył prosto z Moskwy, by zabić jej męża, Chochłow wyszedł z mieszkania niedoszłej ofiary i wrócił tramwajem do swojej bazy. Wkrótce wysłał swoich pomocników do Augsburga, skąd mieli odebrać broń. Zgodnie z planem do Niemiec miał ją dostarczyć kurier. Aby nie wzbudzić niczyich podejrzeń, Chochłow musiał kontynuować organizowanie operacji.

Następnego wieczoru spotkał się z Franzem i Felixem w restauracji przy Friedrich-Ebert-Anlag, miejscu znanym z targu, który odbywa się w tym miejscu od 1240 roku. Agenci zjedli tu skromną kolację.

Podczas posiłku Chochłow przekazał współpracownikom gotówkę i instrukcje dotyczące spotkania z kurierem. Do przekazania broni miało dość w Augsburgu, we wtorek 23 lutego. Obaj Niemcy znali tożsamość kuriera, a Weber raz nawet widział go w Wiedniu. Po odebraniu „przesyłki” – walizki i akumulatora samochodowego, w którym ukryte były strzelające papierośnice, miniaturowe pistolety

z tłumikami oraz wiele różnych typów amunicji, w tym także ołowiane kulki z trucizną – agenci mieli przetransportować ją do Frankfurtu i zostawić w przechowalni bagażu na głównej stacji kolejowej, niedaleko miejsca, w którym teraz siedzieli. Chochłow kazał Weberowi i Kukowiczowi, by czekali na niego 24, 25 i 26 lutego po drugiej stronie tej samej ulicy. Gdyby się nie pojawił, jeden z nich miał udać się natychmiast do Berlina, a drugi wrócić do Austrii.

Gdy obaj Niemcy znajdowali się w drodze do Augsburga, Amerykanie aresztowali Chochłowa, podejrzewając go, że został podstawiony przez samo NTS. Nie było to do końca bezpodstawne.

Po pierwsze, Chochłow pojawił się znikąd. Nikt go nie znał i zachodnie źródła nie miały szczegółowych informacji na temat Oddziału IX (wcześniej Biura nr 1, służby Sudopłatowa) ani też grupy do zadań specjalnych. Po drugie, emigranci czasem wręcz wychodzili z siebie, by udowodnić swoją przydatność dla Zachodu, np. jedna z organizacji emigracyjnych potajemnie wysadziła w powietrze własną centralę po to tylko, by przekonać władze, że naprawdę stanowi ona realne zagrożenie dla KGB[16]. Założenie, iż Chochłow został podstawiony przez NTS, aby zwrócić uwagę na NTS i jej liderów, było więc logiczne.

Chochłow opisał mi jednego z przesłuchujących go Amerykanów, któremu nadał w swojej książce imię „Leonard”. Według niego był to nikczemny i tępy typ, którego zamiarem było zniszczenie go i jego misternego planu. Moim zdaniem „Leonardem” był w rzeczywistości Nicholas Andrew Natsios, wybitny oficer wywiadu amerykańskiego[17], który współpracował z Robertem N. Crowellem, szefem frankfurckiej sekcji kontrwywiadu

przedstawiającym się Chochłowowi imieniem „Paul”. Amerykańscy agenci mieli przy sobie prawdziwy austriacki paszport ze zdjęciem Chochłowa, 20 tysięcy dolarów w różnych walutach europejskich i niewiarygodną historię, która zdawała się zbyt naciągana, by mogła być prawdziwa. Pomimo jego doskonałej znajomości rosyjskiego i szczegółowej wiedzy na temat bieżących wydarzeń i realiów życia w ZSRR trudno było uwierzyć Chochłowowi, że przybywa prosto z Moskwy.

Łańcuch wydarzeń i kilka szczęśliwych zbiegów okoliczności przeplecionych z pechem sprawiły, że w końcu jedna z osób biorących udział w tej operacji stwierdziła później: „Myliliśmy się na całej linii”.

> O wszystkim przesądził akumulator samochodowy. W czwartek, 25 lutego, Chochłow zdołał w końcu przekonać sceptycznie nastawionego oficera amerykańskiego, by obserwował umówione wcześniej spotkanie z pomocnikami. Ponieważ Chochłow nie zdążył na pierwsze spotkanie, drugie miało odbyć się w innym miejscu, w pobliżu Starej Opery. Amerykanie zatrzymali obu Niemców i zabrali ich do swojego „bezpiecznego domu”, gdzie ich przeszukano i – słowami jednego z uczestników tamtych wydarzeń – „znaleziono przy nich dowody, iż korzystali z przechowalni bagażu”. Po pewnym czasie dołączył do nich Chochłow, który wyjaśnił sytuację, w jakiej się znaleźli, i namawiał ich, by teraz – gdy są spaleni – także zostali na Zachodzie. Obaj Niemcy szybko się zgodzili. Wtedy przyniesiono akumulator i Chochłow zaczął go rozbierać, zdejmując najpierw ebonitową pokrywę, a potem płytki ołowiu. Po wylaniu kwasu siarkowego wewnątrz odkryto dwa plastikowe

> woreczki przyklejone do wewnętrznej ściany urządzenia. Broń schowana w środku odpowiadała wcześniejszym opisom Chochłowa. Amerykanie byli zaskoczeni, zachwyceni i skruszeni w równych proporcjach[18].

Miejsce dotychczasowej apatii zajęło entuzjastyczne pragnienie rozbicia lub przechwycenia całej siatki szpiegowskiej KGB w Austrii. Amerykanie chcieli złapać wszystkich, których ujawnił im Chochłow[19]. David Murphy, późniejszy szef wydziału CIA do spraw Związku Radzieckiego, przyleciał pośpiesznie do Frankfurtu i wyznał *mea culpa*. Informacje Dieriabina z Wiednia zdążyły już dotrzeć do centrali i nie tylko pomogły potwierdzić *bona fides* Chochłowa, ale także wzbogaciły wiedzę na temat rosyjskich operacji sabotażowych i wywrotowych o nowy wymiar.

22 kwietnia 1954 roku, Nikołaj Chochłow na konferencji prasowej w Bonn, rok po ucieczce do Stanów Zjednoczonych. Przeżył próbę otrucia go przez KGB w 1957 roku. *Dzięki uprzejmości Nikołaja J. Chochłowa.*

Początek był obiecujący. Franz i Felix zostali przewiezieni do centrum przesłuchań, a Chochłowa poproszono o przesłanie wiadomości do swojego przełożonego w Wiedniu z wyjaśnieniem, dlaczego misja się przeciąga. Odpowiedzi wskazywały, że Rosjanie nie mają pojęcia, iż cała grupa zabójców jest w rękach Amerykanów[20] i wszystko im wyśpiewała.

Pod koniec lutego, podczas weekendu, Amerykanie przenieśli Chochłowa do domku myśliwskiego w Königstein niedaleko Oberursel, gdzie spędził nieprzyjemną noc w Europejskim Centrum Wywiadowczym, znanym jako Camp King. Sprawę przejęło brytyjskie SIS i Nick, jak zaczęto nazywać Chochłowa, był zadowolony ze sposobu działania oficera, który przybył prosto z Londynu. Zasadniczo różnił się on od „Leonarda", który nagle zniknął. (Natsios wrócił do Grecji, gdzie pracował w charakterze doradcy politycznego w sekretariacie Misji Wojskowej USA w Atenach). Kawałek tortu trafił się także wywiadowi francuskiemu – ich zadaniem było sprawdzenie informacji na temat Webera i Kukowicza. Chochłowa przewieziono do Lozanny, skąd zabrał swoje tajne notatki. Po powrocie do Frankfurtu rozszyfrował je w obecności Okołowicza. Zawarte w nich informacje były cenne zarówno dla brytyjskiego i amerykańskiego kontrwywiadu, jak i dla bezpieczeństwa wewnętrznego NTS.

Dzień 22 kwietnia wypadał w czwartek, tydzień po Wielkanocy. W Bonn świeciło słońce i było bardzo ciepło. Wszyscy byli zdenerwowani. W końcu zaczął przemawiać sam Wysoki Komisarz. Po upływie pół godziny do sali konferencyjnej wezwano Chochłowa. Światła lamp

błyskowych, strzały spustów migawek. Chochłowa posadzono między Charlesem Malamutem z europejskiego oddziału rozgłośni Głos Ameryki (*Voice of America*) a tłumaczem niemieckiego. Nikt nie zadawał żadnych pytań. Głos Ameryki rozpoczął transmisję na żywo. Po pewnym czasie poproszono zebranych w sali dziennikarzy o zadawanie pytań. Nie było ich zbyt wielu. Najwyraźniej w 1954 roku prasa zachodnia jeszcze nie była w stanie w pełni zrozumieć znaczenia tamtych wydarzeń. Po skończonej konferencji prasowej Chochłowa otoczyły straże i wyprowadzono go tylnym wyjściem wprost do czekającego samochodu.

Co było tą iskrą, która wznieciła pożar lasu? Co takiego powiedział? Co zapewniło mu znaczące miejsce w historii wywiadu? Nie chodziło o słowa, ale o jego obecność. Od początku istnienia Czeka wysyłała za granicę zabójców, którzy mieli za zadanie likwidować wrogów Kremla. Od Gieorgija Agabiekowa w 1930 roku po Aleksandra Litwinienkę 70 lat później, czekiści, którzy uciekli na Zachód, opowiadali światu o tych przestępstwach. Jednak Chochłow był pierwszym, który stanął przed swoją ofiarą i powiedział: „Przysłano mnie, bym cię zabił, ale odmawiam wykonania rozkazu i oddaję się twojej litości”. Taka postawa wywołała ogromne wrażenie na rządach państw zachodnich i ich obywatelach.

Po konferencji prasowej Chochłow został zaproszony do Londynu, gdzie miał przeprowadzić cykl wykładów i udzielić wywiadu dla BBC. Jego historia stała się sławna. Chochłow poleciał do Waszyngtonu 6 maja 1954 roku na pokładzie amerykańskiego samolotu wojskowego.

W USA stał się nieustępliwym krytykiem komunistycznej Rosji i prowadził liczne wykłady zarówno w USA, jak i Europie. Po opublikowaniu czerech artykułów

w „Saturday Evening Post” – z pomocą Miltona Lehmana – zatytułowanych „Nie będę zabijał dla Sowietów” wywiady z Chochłowem pojawiły się we wszystkich największych amerykańskich gazetach i magazynach. Aby zwiększyć zainteresowanie artykułami „Saturday Evening Post”, w przeddzień ukazania się pierwszego z nich Chochłow został zaproszony jako gość programu „Meet the Press” nadawanego przez CBS.

We wrześniu 1957 roku wrócił do Europy, aby wziąć udział w ważnej, planowanej od dawna konferencji.

W połowie miesiąca frankfurcki Ogród Botaniczny gościł kilkuset działaczy antykomunistycznych z różnych landów. Palmengarten, wśród palm i szklarni, był wręcz wymarzonym miejscem na organizowanie takich konwencji i koncertów[21].

Według Chochłowa, którego pytałem o wszelkie szczegóły tamtych wydarzeń, w niedzielę 15 września, a więc w ostatni dzień konferencji, zwrócił się z krótkim przemówieniem do zgromadzonych tam ludzi, po czym wyszedł na taras i zamówił filiżankę kawy. Wypił niecałą połowę, a następnie udał się na spotkanie z delegatami z Londynu. Po rozmowach wrócił, by uczestniczyć w programie rozrywkowym. Zza zamkniętych drzwi słyszał wykonawców i śmiechy oraz brawa widowni.

Nagle poczuł się zmęczony. Doszedł do wniosku, że to rezultat trzydniowego napięcia nerwowego, przemówień i dyskusji. Zamówił szklankę soku, ale wiedział, że nie będzie w stanie jej wypić, gdy poczuł nagły i ostry ból w brzuchu. Słysząc głos Ireny Saleny z Opery Frankfurckiej, postanowił, że zwalczy nudności i mimo wszystko pójdzie na występ. Następnego dnia będzie mógł się wyspać.

Chochłow wrócił więc do sali koncertowej, znalazł wolne miejsce i usiadł. Ponieważ nie poczuł się lepiej, wyszedł na zewnątrz i świeże, chłodne powietrze nieco go ożywiło. Wsiadł do samochodu i po kilku minutach znalazł się w wynajętym pokoju w hotelu. Tam stracił przytomność.

Gdy się ocknął, miał wysoką gorączkę, serce biło szybko i cały się trząsł. Podniósł klucze i z trudem skierował się do drzwi, z każdą chwilą czując się coraz gorzej. Ktoś wezwał lekarza, a on sam zdołał zadzwonić do Okołowicza, pomimo wymiotów i rozwolnienia. Karetka zawiozła go do szpitala.

Wpół do pierwszej w nocy Chochłow znalazł się w szpitalnym łóżku. Lekarze stwierdzili, że cierpi na ostre zapalenie żołądka i jelit. Nikt nie podejrzewał zatrucia i Chochłow był zadowolony z diagnozy, gdyż oznaczała, że wkrótce opuści szpital.

Przez pięć dni leczono go zgodnie z postawioną diagnozą, ale jego stan ciągle się pogarszał. Na paznokciach pojawiły się dziwne poziomie linie, jakby traciły kolor, i Chochłow zaczął odczuwać ból w stopach i dłoniach.

Do tego doszła hipowolemia – zbyt mała ilość płynu (krwi) w łożysku naczyniowym. Pacjentowi zaczęły wypadać włosy i pożółkła mu skóra. Lekarze przeprowadzili kolejną serię badań. Sprowadzono konsultantów. Dermatolog zaczął podejrzewać zatrucie talem.

Chochłow nie miał wątpliwości, kto zlecił i przeprowadził zamach na jego życie.

Późniejsze wydarzenia potwierdziły, iż biochemicy z tajnego laboratorium w Moskwie znali się na swojej robocie. Gdy niemieccy lekarze wlewali w Chochłowa przeróżne antidota, jego organizm rozpadał się w galopującym tempie.

Jako zawodowiec i pracownik działu, który był klientem na substancje powstające w laboratorium Naumowa,

Chochłow doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wszystko wzięto już wcześniej pod uwagę: zarówno brak doświadczenia zachodnich lekarzy, inercję w działaniu władz, sceptyczne nastawienie opinii publicznej, jak i symptomy zapalenia żołądka, które miały „przykryć" działanie rzadkiej trucizny, która przez współczesną naukę została zmieniona w groźną broń radiologiczną[22].

W niedzielne popołudnie, 22 września, niemal tydzień po zatruciu lekarze zauważyli, że w układzie krwionośnym Chochłowa przebiega niezwykle szybki proces destrukcji. Liczba białych krwinek spadła do niebezpiecznie niskiego poziomu – w pewnym momencie zamiast 6000-7000 białych krwinek we krwi Chochłowa było już ich tylko 700. Pobrano próbkę szpiku kostnego, którego badanie dowiodło, iż komórki odpowiedzialne za produkcję tych krwinek obumierały. Krew w żyłach Chochłowa stopniowo zmieniała się w bezużyteczną substancję. Ślinianki przestały produkować ślinę i pacjent miał problemy z przyjmowaniem pokarmu i napojów, a nawet mówieniem. Chochłow popadł w apatię i słabł z każdą godziną. Przyjaciele powiedzieli mu później, że tamtego niedzielnego wieczoru wyglądał na umierającego.

Wszyscy czekali w korytarzu. Profesor Schrade, lekarz prowadzący, oznajmił im: „Jest bardzo źle. Mówiąc szczerze, sytuacja jest beznadziejna. Z trudem przychodzi mi to powiedzieć, ale po prostu nie rozumiemy, co się z nim dzieje. Jego krew zmienia się w wodę. W żaden sposób nie możemy tego powstrzymać. Musimy przeprowadzić transfuzję. Szukamy odpowiedniego dawcy i na pewno znajdziemy go przed rankiem. Ale co dalej? Nikt z nas tego nie wie. Wygląda na to, że wasz przyjaciel może wkrótce umrzeć".

– Ale na co? – przerwał mu Okołowicz. – Jaka jest tego przyczyna? Czy to możliwe, że medycyna nie jest w stanie określić, co go zabija, i spróbować temu przeciwdziałać?

– Ach, medycyna! Wszystko, co wiemy, jest oparte na doświadczeniu. Jak możemy walczyć z nieznaną trucizną? [23]

Lekarze z Barnet Hospital w Londynie, nie mówiąc już o UCLH, który szczyci się „zatrudnianiem wiodących specjalistów w szerokim zakresie usług klinicznych", dysponowali odpowiednią wiedzą i doświadczeniem. Wszystko jest kwestią czasu. Zwykli lekarze nie mają czasu na czytanie książek.

W poniedziałek rano, 23 września, NTS zwołało konferencję prasową. Przewodniczący, Władimir Poriemski, przedstawił historię Chochłowa i stwierdził, iż został zatruty mieszaniną trucizn. Głos zabrał także Okołowicz, który wyjaśnił powody, dla których rząd ZSRR chciał pozbyć się uciekiniera.

W tym samym czasie Chochłow nie mógł już przyjmować posiłków i podjęto decyzję o żywieniu dożylnym.

W przeciwieństwie do Saszy Litwinienki Chochłow jednak miał więcej szczęścia. W dwunasty dzień jego choroby, 27 września, do gry wkroczyli Amerykanie. W szpitalu pojawiła się grupa lekarzy z USA, którzy rozpoczęli pracę od konferencji z niemieckimi kolegami. Jeszcze tego samego dnia pacjent został przeniesiony z Frankfurckiego Szpitala Uniwersyteckiego do szpitala wojskowego armii USA, gdzie lekarze rozpoczęli specjalistyczną terapię.

W połowie października Chochłow opuścił szpital w pełni zdrowia. To był prawdziwy cud.

Oficjalny raport napisany przez pułkownika F.Y. Leavera, kierującego Szpitalem Wojskowym Armii Amerykańskiej we Frankfurcie (APO 757), stwierdzał:

Temat: Hospitalizacja pana Chochłowa

Pan Chochłow został przyjęty do Szpitala Wojskowego Armii Amerykańskiej we Frankfurcie 27 września 1957 roku po przeniesieniu z lokalnego niemieckiego szpitala we Frankfurcie.

W szpitalu niemieckim przyjęto go 16 września z objawami, które wskazywały na ostre zapalenie żołądka i jelit, jednak kilka dni później u pacjenta stwierdzono ostre krwotoczne wykwity skórne, owrzodzenie jamy ustnej, zaburzenia świadomości, utratę owłosienia i poważny spadek liczby białych krwinek do poziomu 700, a także praktycznie całkowity zanik granulocytów. Pracownicy szpitala niemieckiego odnosili wrażenie, iż te objawy mogą być spowodowane zatruciem, prawdopodobnie talem.

W momencie przyjęcia do naszego szpitala, 27 września (11 dni po wystąpieniu pierwszych objawów choroby), pacjent był w stanie krytycznym, z zahamowaniem czynności szpiku kostnego i wysoką gorączką. Nie mógł samodzielnie przyjmować pokarmu ze względu na krwotoczne wykwity skórne, które objęły nie tylko powierzchnię ciała, ale także błony śluzowe jamy ustnej, gardła i inne. Znacząca utrata owłosienia objęła całe ciało, włącznie z czaszką. Pacjent był emocjonalnie niestabilny i czasem miał zaburzenia świadomości.

Ze względu na krytyczny stan chorego natychmiast umieszczono go na liście najcięższych przypadków. Otoczono go specjalną opieką pielęgniarską w prywatnej sali. Leczenie polegało na podaniu antybiotyków, hormonu ACTH, sterydów, a także miejscowym leczeniu ran skórnych i jamy ustnej. Stan pacjenta stopniowo się poprawiał. W ciągu ostatnich

kilku dni mógł już wstawać i poruszać się po swoim pokoju. Temperatura ciała wróciła do normy, a rany skórne zaczęły się goić. Wyniki badań krwi wróciły do normy. Pacjent utracił większość owłosienia. W chwili wypisu ze szpitala, we wtorek po południu, 8 października 1957 roku, był jeszcze osłabiony, ale mógł już bez przeszkód jeść samodzielnie i stopniowo nabierał sił. Uważamy go za zasadniczo osobę zdrową.

Symptomy i wyniki badań klinicznych wskazują na zatrucie, prawdopodobnie talem i (lub) innymi substancjami chemicznymi. Testy toksykologiczne przeprowadzone na próbkach włosów, skóry i moczu były negatywne, ale nie dysponowaliśmy próbkami z wczesnego okresu choroby.

W USA specjaliści wyjaśnili Chochłowowi, iż został zatruty talem.

Tydzień później został wezwany do złożenia wyjaśnień przed Senatem. To była trudna sesja. Chochłow m.in. powiedział: „Wszystko, co miałem, oddałem Stanom Zjednoczonym. Wszystkie tajemnice, które mogą pomóc Stanom”[24]. Rząd amerykański pomógł mu osiedlić się w Karolinie Północnej, ale jeszcze przed zmianą zawodu Agencja wysłała Chochłowa do Wietnamu. Tam Nikołaj ponownie spotkał się z Nickiem Natsiosem[25].

Z Wietnamu obu wysłano do Seulu w Korei Południowej, gdzie Natsios został starszym oficerem politycznym w ambasadzie amerykańskiej, a Chochłow pracował w sekcji rosyjskiej amerykańskiego radia, które nadawało audycje w języku rosyjskim. Jak mi powiedział, to właśnie będąc w Seulu, wysłał podanie do Duke University w Karolinie Północnej, prosząc o przyjęcie na studia doktoranckie na wydziale psychologii.

W 1963 roku ponownie się ożenił. Jego wybranka miała na imię Tatiana i była urodzoną w Niemczech córką jednego z działaczy NTS.

Po pięciu latach studiów na Duke University w 1967 roku Nikołaj Chochłow napisał pracę doktorską i rok później obronił ją. Opuścił uczelnię i przeniósł się do Kalifornii, gdzie podjął pracę na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Stanowego w San Bernardino (CSUSB – *California State University in San Bernardino*).

W 1992 roku Chochłow obchodził siedemdziesiąte urodziny. Od wielu już lat mieszkał i uczył w słonecznym i zamożnym stanie, marzeniu milionów Amerykanów. Postanowił przejść na emeryturę, korzystając z programu odprawy emerytalnej CSUSB. Dwaj pracownicy naukowi, Chochłow i Herold, którzy odeszli jednocześnie, zostali uhonorowani tytułem *profesor emeritus*. Przyjęcie pożegnalne odbyło się w restauracji Bill Cowan's Ocean Grill w Redlands. Oficjalny raport z tego wydarzenia ujawnia, iż obaj profesorowie otrzymali pamiątkowe złote zegarki. „W grudniu dostałem pozłacany zegarek kieszonkowy – żalił się Chochłow moskiewskiemu dziennikarzowi w 2004 roku. – Przydatny podarunek dla emerytowanego profesora".

Tamten rok okazał się wyjątkowy w jego życiu. Specjalnym dekretem nr 308 z 27 marca prezydent Rosji, Borys Jelcyn, ułaskawił go. Teraz, gdy wyrok za zdradę państwa został cofnięty, Chochłow mógł bezpiecznie odwiedzić Moskwę. Zanim jednak stanął na rosyjskiej ziemi, długo korespondował z ówczesnym szefem KGB, Wadimem Bakatinem.

Podczas wizyty Chochłowem opiekował się Nicholas Bethell, który miał opisać całą wyprawę dla „Daily Telegraph". Mężczyźni spotkali się we Frankfurcie

i stamtąd polecieli do stolicy Rosji. Lord Bethell nie był reporterem czy też korespondentem, ale wpływowym członkiem Parlamentu Europejskiego, do którego wybrano go po raz pierwszy w 1975 roku. W latach 1970-1971 był członkiem świty królowej (*Lord-in-Waiting*), napisał kilka książek na temat historii wywiadu i pracował jako konsultant Federacji Policji Anglii i Walii. Teraz miał się stać „aniołem stróżem" Chochłowa, wykorzystującym swój autorytet do tego, by jego podopiecznemu nie stało się nic złego.

Pod koniec wizyty Bethell wspomniał, iż na lotnisku Szeremietiewo Chochłow spotkał się z kilkoma kolegami z uniwersytetu oraz ze swoim synem Aleksandrem. Odwiedzili malutkie, jednopokojowe mieszkanie, które Jana dzieliła z synem i wnukiem. Są dowody mówiące o tym, iż była żona Chochłowa odmówiła spotkania z nim. Jak napisał Bethell w swoim artykule: „Smutne jest to, że było to spowodowane obawami o wpływ, jaki powrót legendarnego zdrajcy do Moskwy może mieć na ich życie".

Brytyjski lord i radziecki zdrajca zostali przyjęci w siedzibie KGB przez nowe KGB. Dwa lata później Bethell pisał, że „ludzie kierujący nowym KGB i większość decydentów w Rosji to ci sami ludzie, którzy byli na stanowiskach w starym Związku Radzieckim… Lekarz, który wykonując rozkazy KGB, stwierdził, iż Władimir Bukowski jest niepoczytalny, wciąż pracował jako doświadczony lekarz psychiatra"[26].

Po wizycie na Łubiance i spotkaniu z jej przedstawicielami Bethell poznał Pawła Sudopłatowa, byłego szefa Chochłowa. Stary generał, który wówczas miał już 85 lat, z czego ponad piętnaście spędził w więzieniu, nie chciał widzieć się ze swoim protegowanym. Gdy dyplomata

opowiedział Chochłowowi o spotkaniu z Sudopłatowem, ten wykrzyknął: „To obrzydliwy ludobójca!”.

Kiedy w maju 2005 roku wyszła moja niewielka monografia na temat Chochłowa, stanowiąca część serii „Personal Files”, z Kalifornii przestały napływać e-maile i telefony.

Pod koniec listopada 2006 roku w barze Connaught opowiedziałem historię z talem Benowi Macintyre z „Timesa”. Ben zadzwonił do Chochłowa i w swojej gazecie opublikował długi artykuł na temat człowieka, którego KGB zatruło radioaktywną substancją, ale ten przeżył, aby opowiedzieć światu prawdę. W archiwach „Timesa” odnalazł nawet stare zdjęcie Chochłowa zrobione na londyńskim lotnisku w 1954 roku.

Artykuł wpadł w ręce Steve’a LeVine’a, który wykorzystał daną mu szansę. W czerwcu 2007 roku, po wielu miesiącach kontaktów drogą telefoniczną i e-mailową, udał się do San Bernardino, gdzie spotkał się z Chochłowem. Rok później wydał swoją książkę.

Jak można się domyślać, weteran KGB, a następnie profesor psychologii, opowiedział Steve’owi wiele bzdur, które nie miały nic wspólnego z prawdą. Trudno zwalczyć stare nawyki.

Trzeba jednak przyznać, że LeVine potrafi zrozumieć drugiego człowieka – to prawdziwy i rzadki dar. Szybko pojął, że jego rozmówca jest niezwykle wrażliwą, skomplikowaną i trudną osobą, która czuje się niezrozumiana przez wszystkich. LeVine przyznał, że Chochłow był emocjonalnym człowiekiem, chętnie się nad sobą rozczulającym i często ubarwiającym swoje opowieści[27].

Tajemnicą dla Amerykanina pozostawały relacje Chochłowa z Tatianą. Rozstali się na dwadzieścia lat, ale

nadal coś do siebie czuli. Gdy stan zdrowia Chochłowa się pogorszył, rozmawiali ze sobą niemal codziennie. Tatiana gotowała mu, odbierała telefony i pozwalała przyjmować u siebie jego gości. Mimo wszystko nawet nie próbowali ukrywać swoich nieporozumień. Chochłow był dla niej niemiły i traktował ją protekcjonalnie. Gdy próbowała coś powiedzieć, wchodził jej w słowo lub przerywał: „Czy mogę?", po czym zabierał głos, nie czekając na odpowiedź[28].

Steve opisywał swojego znajomego jako „osobę, która najczęściej jest niezwykle uprzejma i cechuje się skromnym poczuciem humoru. Gdy pewnego razu dostał ataku kaszlu i Tatiana spytała, czy czegoś potrzebuje, odparł: Tak, nowego gardła". (Gdy przeczytałem te słowa, natychmiast pomyślałem o Gordijewskim, z którym spędzałem wtedy dużo czasu).

Mówiąc o sprawie Litwinienki, Chochłow był przekonany, że za morderstwem w Londynie stoją służby moskiewskie – spadkobiercy jego agencji. Z punktu widzenia LeVine'a Nikołaj i Sasza mieli ze sobą wiele wspólnego. Byli jedynymi ludźmi w historii, którzy przeżyli próbę zatrucia środkami radioaktywnymi. Jak się okazało, Steve się mylił.

„To on się zaśmiał jako ostatni" – zauważyła wdowa po Chochłowie, Tatiana, gdy czwórka ich wnuków bawiła się w porośniętym drzewami ogrodzie. Był wrzesień 2007 roku, dzień pogrzebu Chochłowa[29]. Z całą pewnością miała rację.

Przypisy

[1] Brook-Shepherd G., *The Storm Birds: Soviet Post-Var Defectors*, Weidenfeld & Nicholson, Londyn 1988 r.

[2] TNA HS4/334, okólnik za Gibbons, 22 sierpnia 1944 r.

[3] Patrz: Volodarsky B., *Nikolai Khokhlov: Self-Esteem with a Halo*, Borwall Verlag, Wiedeń 2005 r.
[4] *Tamże*.
[5] Patrz: Khokhlov N., *In the Name of Conscience: The Testament of a Soviet Secret Agent*, David McKay Company Inc., Nowy Jork 1959 r.
[6] Brook-Shephard, *The Storm Birds*.
[7] *Tamże*.
[8] Andrew i Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*.
[9] Republikanischer Schutzbund – Republikański Związek Obronny był organizacją paramilitarną, przybudówką Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Austrii (przyp. tłum.).
[10] Patrz: Brook-Shepherd, *The Storm Birds.*
[11] Patrz: Volodarsky, *Nikolai Khokhlov* i Brook-Shepherd, *The Storm Birds.*
[12] Dorril S., *MI6: Fifty Years of Special Operations*, Fourth Estate, Londyn 2000 r.
[13] Volodarsky, *Khokhlov.* Informacja pojawiła się w formie niepublikowanego manuskryptu, przesłanego dzięki życzliwości Chochłowa.
[14] Brook-Shepherd, *The Storm Birds.*
[15] *Tamże*.
[16] Patrz: Dorril, *MI6*. Tamta sprawa nie została zapomniana przez wywiad ZSRR, który wykorzystał ją, próbując zasugerować, iż to sam Litwinienko stał za obrzuceniem jego domu na Muswell Hill koktajlem Mołotowa w październiku 2004 r., wkrótce po tym, jak rozpoczął współpracę z Komisją Mitrochina.
[17] Patrz: Volodarsky, *Khokhlov*, przypis str. 191.
[18[Patrz: Brook-Shepherd, *The Storm Birds*.
[19] *Tamże*.
[20] *Tamże*.

[21[Patrz: Khokhlov, *In the Name of Conscience.*
[22] *Tamże*.
[23] *Tamże*.
[24] *Testimony of Nikolai Khokhlov,* Care of International Research, Inc. New York, N.Y., Committee on the Judiciary, United States Senate, 16 października 1957 r.
[25] Korespondencja z Chochłowem, październik 2003 r. Chochłow przybył do Sajgonu w styczniu 1959 r. Natsios służył w Wietnamie na stanowisku oficera politycznego, pierwszego sekretarza ambasady USA w latach 1956-1960.
[26] Bethell, *Spies and Other Secrets*.
[27] Patrz: LeVine S., *Putin's Labyrinth; Spies, Murder, and the Dark Heart of the New Russia*, Random House, Nowy Jork, 2008 r. (wydanie polskie: LeVine S., *Labirynt Putina*, Wydawnictwo AMF Plus Group).
[28] *Tamże*.
[29] *Tamże*.

Rozdział 11

Bohdan Staszyński, zawodowy zabójca, Niemcy, 1957-1959

Gdy w marcu 1989 roku generał wysłał wiadomość do Toma Mangolda, dziennikarz się nie zdziwił. W trakcie długiej i wspaniałej kariery Tom przeprowadził wywiady z większą liczbą szpiegów, niż jakikolwiek doświadczony oficer MI5 mógłby tylko pomarzyć. Spodziewał się, że gdy wydarzy się coś poważnego, to właśnie do niego zwrócą się z prośbą o pomoc lub radę.

Wiadomość od generała Hendrika van den Bergha, legendarnego szefa wywiadu RPA (RI-BOSS – *South African Republican Intelligence/Bureau for State Security*), przekazana przez jednego z jego najlepszych oficerów brzmiała: „Powiedz każdemu, kto będzie o to pytał, że nie pamiętam Łoginowa i nie chcę o nim pamiętać. Powiedz, że nie mam werbalnego rozwolnienia. Powinniśmy trzymać się od tego z daleka”[1].

Jurij Nikołajewicz Łoginow był radzieckim nielegałem aresztowanym w Republice Południowej Afryki. Geldenhuys i Łoginow 12 lipca 1969 roku polecieli do Niemiec, by tam wymieniono ich na innych szpiegów.

Niezwykła historia Łoginowa została już opisana w kilku książkach – lepiej lub gorzej, ale obawiam się, że żadna z tych wersji nie jest do końca prawdziwa, gdyż każda reprezentuje interesy określonej strony. Generał miał rację – dopóki dokumenty z archiwum KGB nie zostaną odtajnione, dopóty powinniśmy trzymać się od tej sprawy z daleka.

Operator w berlińskiej placówce CIA 12 sierpnia 1961 roku odebrał telefon. Berliński oficer dyżurny policji

poinformował Amerykanów, że zgłosił się do nich pewien mężczyzna w towarzystwie kobiety, prosząc o kontakt z przedstawicielami USA. Tak wyglądał koniec kariery szpiegowskiej Bohdana Nikołajewicza Staszyńskiego, którego świat pamięta jako zabójcę.

Staszyński był z wykształcenia nauczycielem. Urodził się w Barszczowicach na Ukrainie, tuż przy granicy z Polską, między Lwowem a Krakowem. Pewnego dnia jechał do domu pociągiem bez biletu. Policja zatrzymała go i zmusiła do współpracy. Staszyński stał się informatorem (bez względu na to, czy wydarzyło się to w ten, czy w inny sposób) i wkrótce, latem 1951 roku, zlecono mu tajne zadanie, które wymagało silnej ręki i czasem dość dziwacznych taktyk. Miał podjąć walkę z ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem[2].

Po roku ten przystojny dwudziestolatek został zaproszony do ukraińskiego MGB, gdzie rozpoczął szkolenie do pracy w charakterze tajnego agenta. Intensywny kurs szpiegowania i języków obcych, który przeszedł w Kijowie, trwał dwa lata. Po kursie wysłano go do Polski, gdzie miał podjąć studia i wypracować sobie przykrywkę.

Początkowo przełożeni widzieli w Staszyńskim chłopca na posyłki – osobę, która może zostać kurierem lub czasem wesprzeć ważniejsze operacje. Świadczy o tym choćby fakt, że wysłano go do NRD, gdzie wykonywał drugorzędne i niewdzięczne prace. Lecz młody Staszyński był ewidentnie utalentowanym człowiekiem, gdyż to właśnie w Berlinie, udając Niemca polskiego pochodzenia (pod nazwiskiem Josef Lehmann), został tłumaczem w Ministerstwie Handlu. Oczywiście nie trafił tam sam – na tym stanowisku umieściło go KGB.

W Tanz Casino w Berlinie Wschodnim Lehmann spotkał dwudziestojednoletnią fryzjerkę, która przedstawiła mu się

jako Inge Pohl. Była kobietą przeciętnej urody, ale i on nie był przecież Jamesem Bondem[3]. Zakochany Staszyński był świadom różnych pułapek i prowokacji, zgłosił więc przełożonym ten kontakt, zapewniając jednocześnie, że dziewczyna jest czysta.

W styczniu 1956 roku Staszyński został wezwany do nierzucającej się w oczy dwupoziomowej willi u zbiegu Rheingoldstrasse i Waldorfallee w Karlshorst, gdzie zgłosił się do podpułkownika Kowalenki, a także spotkał z innymi oficerami 13. Wydziału KGB. Prowadzącym Staszyńskiego miał być zastępca Kowalenki, major Siergiej Mieszczeriakow. Pierwszym zadaniem było znalezienie w Monachium Iwana Bisagi, ukraińskiego uchodźcy i radzieckiego agenta, który zdołał zinfiltrować ukraińską emigrację w Bawarii i znalazł pracę w redakcji antysowieckiej gazety „Ukrajińśkyj Samostijnik”[4].

Bisaga był płotką, ale regularnie przekazywał swoim moskiewskim mocodawcom cenne informacje. Zadaniem Staszyńskiego było odbieranie od niego raportów i dostarczanie mu gotówki. To było typowe szpiegowskie zadanie pomocnicze.

Misja jednak została zmieniona. Podczas jednego z *Treffs*[5] Staszyński spytał Bisagę, czy zechce wziąć udział w porwaniu Lwa Rebeta, redaktora naczelnego gazety „Ukrajińśkyj Samostijnik”. Rebet miał zostać przewieziony do ZSRR, gdzie odpowiadałby przed sądem pod zarzutem szerzenia ekstremizmu antyradzieckiego i siania antyradzieckiej propagandy. Bisaga odmówił, twierdząc, iż nie czuje się bezpiecznie i sądzi, że jest obserwowany. Nie był, ale w październiku 1956 roku został przesłuchany w związku z podejrzeniami o działania sprzeczne z konstytucją. Wkrótce Staszyński dostarczył mu

dokumenty, które pozwoliły Bisadze wrócić do strefy radzieckiej[6].

Wiosną 1957 roku Staszyński został wezwany do bezpiecznego domu w Karlshorst, gdzie czekał na niego Siergiej. Ukrainiec został poinformowany, iż znów uda się do Monachium, a zadanie polega na wyeliminowaniu Rebeta.

W tamtym czasie zarówno katedra berlińska, jak i Reichstag, leżały w ruinach, a cały system komunistyczny wyglądał niewiele lepiej. W czerwcu 1953 roku doszło do serii zamieszek i demonstracji, które realnie zagroziły reżimowi. Zryw powstańczy przelał się z Berlina do ponad 400 innych miast, miasteczek i wiosek na terenie całych Niemiec Wschodnich. Słychać było hasła „Śmierć komunizmowi", a nawet „Niech żyje Eisenhower". Jak zauważył Christian Ostermann w książce *Uprising In East Germany, 1953*, po raz pierwszy „proletariat" powstał przeciwko „dyktaturze proletariatu". W 1956 roku doszło także do niepokojów w Polsce i Chruszczow musiał wysłać tam swoje wojsko, by pomóc promoskiewskiemu rządowi stłumić rozruchy. Po strajkach polskich robotników z Poznania, w październiku fala niezadowolenia przetoczyła się przez Węgry. Tysiąc radzieckich czołgów wjechało 4 listopada do Budapesztu, zabijając kilka tysięcy ludzi i przywracając władzę komunistyczną. Władimir Kriuczkow, przyszły szef wywiadu zagranicznego, stacjonował wtedy na Węgrzech. Asystował ambasadorowi Jurijowi Andropowowi, który miał zostać szefem KGB i pomagał w oszukiwaniu węgierskiego rządu aż do ostatniej chwili. Według Christophera Andrew „Andropowa do końca życia dręczyło pytanie o tempo, w jakim na pozór potężne, komunistyczne państwo zaczęło się chwiać"[7]. Ponieważ lider ZSRR Chruszczow był w głębi ducha przede wszystkim

Ukraińcem, na sercu leżały mu problemy z ukraińską opozycją, a zwłaszcza energiczne podziemie kierowane z RFN.

Po fiasku operacji Chochłowa nie powstała próżnia – Kreml miał już gotowe kolejne plany i kolejnych zabójców. KGB skorzystało z usług niemieckiego płatnego zabójcy, Wolfganga Wildpretta, któremu powierzono zabicie Władimira Poriemskiego, prezesa NTS. Jednak Wildprett, podobnie jak Chochłow, miał wątpliwości i postanowił nie realizować planu. W grudniu 1955 roku przekazał potajemnie informacje policji.

Na potrzeby misji w Monachium Staszyński otrzymał paszport NRD na nazwisko Siegfried Dräger, odpowiednią ilość gotówki, adresy, pod którymi mógł znaleźć Rebeta, i jego zdjęcie zrobione przez Bisagę, który udawał przyjaciela redaktora. (Gdy się o tym dowiedziałem, natychmiast przypomniał mi się Czekulin w towarzystwie Bieriezowskiego i Litwinienki. Czekulin także robił zdjęcia wszystkim, z którym spotykał się Londynie, aby następnie wykorzystać je w swojej oszczerczej kampanii).

Gdy Staszyński poleciał do Monachium, gdzie miał obserwować Rebeta i ustalić jego rozkład dnia, specjalne laboratorium w Moskwie otrzymało rozkaz wyprodukowania nowej broni. Jak zwykle chodziło o to, aby nawet sekcja zwłok nie wykazała żadnych nienaturalnych przyczyn zgonu. Chociaż Rebet miał dopiero 45 lat, to nie cieszył się dobrym zdrowiem. W czasie wojny spędził trzy lata w niemieckim obozie pracy w Auschwitz.

W 1956 roku Rebet wydał fundamentalne dzieło *Teoria narodów* i zanim Staszyński zaczął go śledzić, był zajęty zgłębianiem prawa, polityki i socjologii. Udzielał się także na łamach emigracyjnych gazet ukraińskich, które przemycano do dawnej ojczyzny. KGB uważało Rebeta za

znaczącego teoretyka i ideologa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), znienawidzonej i groźnej siły opozycyjnej.

Jesienią 1957 roku Staszyński wiedział już wszystko na temat swojej ofiary. W tym samym czasie naukowcy i inżynierowie z laboratorium KGB opracowali odpowiednią broń – zmodyfikowali swój wcześniejszy wynalazek i przerobili pistolet na ładunki gazowe. Laboratorium chemiczne dostarczyło odpowiednią truciznę, którą był cyjanowodór, zwany także kwasem pruskim (HCN). Gaz ma działanie duszące i powoduje natychmiastową utratę przytomności, konwulsje i śmierć, dając objawy zbliżone do ataku serca.

Zmodyfikowany pistolet, podobnie jak jego pierwowzór, miał być ukryty w zwiniętej gazecie, ulubionym akcesorium czekistów. Po naciśnięciu spustu detonacji ulegała spłonka nabojowa, rozrywając ampułkę z kwasem. Kwas w postaci gazowej wydostawał się przez niewielki otwór u wylotu lufy. Broń mierzyła zaledwie 18 centymetrów długości[8]. Wadą było to, że należało wycelować ją prosto w twarz ofiary.

Pod koniec września lub na początku października do Karlshorst przybył ekspert z trzema egzemplarzami broni i zadaniem przeszkolenia agenta w jej używaniu. Następnego dnia Staszyński pojechał ze swoim opiekunem, ekspertem z Moskwy i psem na przedmieścia Berlina Wschodniego. Biedny zwierzak został przywiązany do drzewa. Staszyński przystawił mu do pyska pistolet i nacisnął spust. Pozostali obserwowali to z bezpiecznej odległości. Pies bezgłośnie padł na ziemię, ale rzucał się w agonii jeszcze przez niespełna trzy minuty[9].

Staszyński tak wspominał później to wydarzenie: „Szkoda mi było psa. Nie mogłem na niego patrzeć. Gdy się do niego

zbliżyłem z bronią, polizał mi dłoń. Od tamtej pory nie mogę zapomnieć tego psa. Zabiłem go”[10].

W krótkim słowie wstępnym do książkowej wersji artykułu z magazynu „Life” Allen Dulles pisał:

> Rosjanie próbowali przez lata pozbawić Staszyńskiego jakichkolwiek ludzkich odruchów, stosując program oparty na odkryciach Pawłowa. Chcieli zmienić go w idealnego mordercę-robota. Potwora, jakiego mieli nadzieję stworzyć, wyposażyli w nowe rodzaje broni, które zaprojektowano wyłącznie do przeprowadzania morderstw.

Zgodnie z instrukcjami po akcji Staszyński miał natychmiast opuścić okolice Monachium. Zabójca nigdy nie wspominał o żadnym wsparciu, a gdy przeszedł na stronę Zachodu, opisywał tę operację jako akcję indywidualną. Jednak w KGB tak to nie działało – musiał być kurier, który dostarczył mu broń, ktoś, kto obserwował całą akcję, i jeszcze jedna osoba, która miała pomóc w szybkiej ewakuacji agenta na wypadek nieoczekiwanych problemów. Wydaje się, iż Staszyński postanowił nie zdradzać swoich kolegów z KGB. Czynnik ludzki, zawsze w grę wchodzi czynnik ludzki.

Staszyński czekał na swoją ofiarę 12 października o godzinie 9.00 w pobliżu biura „Suczasnej Ukrajiny” („Współczesnej Ukrainy”), które mieściło się przy Karlsplatz 8, miejscu znanym wśród miejscowych jako Stachus. Zabójca wszedł do budynku przed Rebetem i zaczął wchodzić po schodach. Gdy usłyszał, że ktoś za nim otwiera drzwi i wkracza do małego przedsionka, odwrócił się i zaczął powoli schodzić, trzymając w prawej dłoni broń ukrytą zgodnie z instrukcjami w zwiniętej gazecie. Trzymał się prawej strony, pozwalając, by Rebet minął go z lewej.

Gdy zrównali się, zabójca pociągnął za cyngiel i chmura trującego gazu trafiła ofiarę prosto w twarz. Staszyński nie zatrzymał się, odwrócił głowę w drugą stronę i wciąż schodził. Zanim wyszedł z budynku, usłyszał jeszcze, jak Rebet potyka się, ale nawet się nie odwrócił. Spokojnie opuścił miejsce zbrodni, wrzucił broń do pobliskiego kanału i wrócił do hotelu. Po kilku minutach był już na dworcu Hauptbahnhof, naprzeciwko jego hotelu i Karsplatz, gdzie stały już radiowóz i karetka. Staszyński wsiadł do pociągu jadącego do Frankfurtu. Tam spędził noc w hotelu i następnego ranka poleciał do Berlina Zachodniego.

W maju 1938 roku Paweł Sudopłatow zabił przywódcę ukraińskich nacjonalistów, Jewhena Konowalca, na osobisty rozkaz Stalina. Przez dwa lata udawał kuriera ukraińskiego podziemia aż zdobył zaufanie emigracji. Około południa Konowalec spotkał się z nim w restauracji w Rotterdamie. Tam Sudopłatow wręczył przywódcy OUN bombonierkę, w której znajdował się ładunek wybuchowy. Mężczyźni chwilę porozmawiali, po czym umówili się na ponowne spotkanie o godzinie 15.00. Wkrótce po wyjściu Sudopłatowa bomba wybuchła, zabijając Konowalca. Gdy Sudopłatow został szefem I Biura Specjalnego do spraw Dywersji i Wywiadu w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego, Chruszczow zlecił mu zabicie Stepana Bandery, najbliższego współpracownika Konowalca i przywódcy jednej z frakcji OUN.

Wtedy zamach się nie udał, ale dwadzieścia lat później to samo zadanie przekazano do wykonania Staszyńskiemu.

Mimo licznych zdjęć i opisów zawartych w archiwach KGB zabójca chciał osobiście spotkać Banderę, aby mieć pewność, że go rozpozna i nie pomyli z kimś innym. Gdy w jednym z raportów pojawiła się informacja, że Bandera zamierza wygłosić przemówienie w rocznicę śmierci

Konowalca nad jego grobem w Rotterdamie, Staszyński poleciał do Holandii, by wziąć udział w uroczystości i przyjrzeć się swojej ofierze.

Pod nazwiskiem Hansa Joachima Budeita Staszyński kilkakrotnie odwiedzał Monachium, ale doszedł do wniosku, że nie ma bezpiecznego sposobu zbliżenia się do Ukraińca. Bandera był doświadczony i zachowywał wszelkie środki ostrożności, rzadko wychodząc sam. Budynek, w którym miał mieszkanie na nazwisko Stefan Popel, przy Kreittmayrstrasse 7, zawsze był zamykany na klucz.

Moskwa przysłała włamywacza, który miał rozwiązać ten problem, i wkrótce zabójca mógł swobodnie wchodzić do budynku i go opuszczać. Aby nie wzbudzać podejrzeń, ćwiczył, gdy nikogo nie było w środku. Podczas zeznań Staszyński wspominał o problemach z kluczami, ale powiedział, że wykonał rysunek, na podstawie którego wykonano odpowiedni klucz. Trudno w to uwierzyć. Nawet ekspert bez dostępu do zamka miałby problem z wykonaniem klucza.

W drugim tygodniu października 1959 roku Staszyński po raz ostatni udał się do Monachium w ramach operacji przeciwko Banderze. Powiedział później śledczym, że nikt mu nie towarzyszył i sam przewiózł swoją broń – zmodyfikowany pistolet gazowy, tym razem jednak z podwójną lufą. To mało prawdopodobny przebieg akcji, gdyż byłby on niezgodny z praktykami KGB. Te rozbieżności zdają się jednak nikomu nie przeszkadzać.

Zabójca czekał na swoją ofiarę w pobliżu mieszkania Bandery 15 października, około godziny 12.45. Wiedział, że Ukrainiec udał się na zakupy i wkrótce powinien wrócić. Około godziny 1.00 dostrzegł granatowego opla kapitana Bandery z monachijskimi numerami rejestracyjnymi. Samochód wjechał do garażu, a Staszyński wśliznął się

przez drzwi. Podobnie jak w przypadku zabójstwa Rebeta, Staszyński wszedł po schodach na górę, gdzie zaczekał na swoją ofiarę. W końcu zobaczył Banderę próbującego znaleźć właściwy klucz do głównych drzwi. W prawej dłoni miał kilka toreb z zakupami. Staszyński zszedł, pomógł Banderze z otwarciem drzwi i przepuścił go, przytrzymując drzwi stopą. Spytał ofiarę o zamek i gdy Bandera odwrócił się w jego stronę, by odpowiedzieć, wystrzelił z obu luf prosto w twarz Ukraińca. Zamknął za sobą drzwi i odszedł. Bezzwłocznie opuścił Monachium i wkrótce zgłosił się do swojego opiekuna w bezpiecznym domu w okolicach Karlshorst[11].

Stepan Bandera został znaleziony o godzinie 13.05. Krwawił i z trudem oddychał. Badania wykazały, że przyczyną jego śmierci był cyjanek. Broń KGB musiała więc zostawić niepożądane ślady.

Zabójca został wezwany do Moskwy, gdzie na tajnej ceremonii szef KGB wpiął mu w klapę marynarki wysokie odznaczenie wojskowe Order Czerwonego Sztandaru. (Staszyński nie był oficjalnie funkcjonariuszem i nie miał munduru).

W Boże Narodzenie Staszyński wyznał swojej dziewczynie to, co pozwolono mu powiedzieć: nie nazywa się Lehmann i nie jest ani Niemcem, ani Polakiem, lecz Ukraińcem pracującym na rzecz służb specjalnych ZSRR. Inge Pohl nie wydawała się specjalnie zdziwiona i wkrótce zgodziła się na wyjazd do Moskwy. Pobrali się w 1960 roku. We wrześniu poinformowała męża – a on przekazał tę informację przełożonym – że spodziewa się dziecka. W styczniu 1961 roku pozwolono jej wrócić do NRD, gdzie odbył się poród. Zaraz po nim Inge zaczęła przygotowywać się do powrotu do Moskwy, gdzie czekał stęskniony ojciec. Dzień przed planowaną podróżą niemowlę zakrztusiło się podczas

karmienia i zmarło. Dla Staszyńskiego, który nawet nie zdążył zobaczyć dziecka, musiało się to wydawać karą bożą.

Pozwolono mu na wzięcie udziału w pogrzebie. W drodze towarzyszył mu jego opiekun z KGB, pułkownik Gieorgij Sannikow. Dzień przed zablokowaniem przejścia między Berlinem Wschodnim a Zachodnim przez mur berliński, 12 sierpnia, Staszyński i Inge wsiedli do pociągu jadącego do Berlina Zachodniego. Gdy znaleźli się na posterunku policji, nad miastem zapadał zmierzch. Miasto na 28 lat i jeden dzień miało zostać podzielone na dwa odmienne światy.

Herr Lehmann, mówiący doskonale po niemiecku, legitymujący się odpowiednimi dokumentami i mający za żonę Niemkę, miał pewne problemy z przekonaniem władz zachodnich, że jest tym, za kogo się podaje. Śledztwo wymagało sporo czasu i specjaliści musieli go wielokrotnie przesłuchiwać, zanim w końcu mu uwierzyli. To jednak nie był koniec problemów. Gdy już ustalono, kim naprawdę jest uciekinier, trzeba było podjąć trudną decyzję: ani Stany Zjednoczone, ani RFN nie chciały przyjąć mordercy. Uzgodniono, iż Staszyński musi stanąć przed sądem i po odsiedzeniu wyroku zostanie odstawiony do kraju trzeciego.

Proces zaczął się 8 października 1962 roku i trwał tydzień. Wyrok ogłoszono 19 października – Staszyński miał spędzić w więzieniu osiem lat. Sędzia stwierdził, że rząd w Moskwie jest odpowiedzialny za zlecenie morderstw politycznych.

Po odsiedzeniu sześciu lat w więzieniu w RFN Federalna Służba Wywiadowcza (BND) skontaktowała się z wywiadem RPA (RI), gdyż – jak w marcu 1984 roku Mike Geldenhuys, emerytowany komisarz policji, powiedział w wywiadzie dla „Cape Times” – „(Niemcy) byli przekonani, że (RPA) było jedynym krajem, gdzie mógłby się czuć w miarę

bezpiecznie”. Staszyński przeszedł operację plastyczną i otrzymał nową tożsamość[12].

W lipcu 1969 roku, po dramatycznej wymianie szpiegów na granicy między NRD a RFN, która opóźniła się o trzy godziny, gdyż Jurij Łoginow, nielegał radziecki, robił wszystko, by nie wrócić do ZSRR, Geldenhuys przygotowywał się do lotu z Niemiec do Cape Town w towarzystwie opalonego blondyna, który nie wyglądał na Ukraińca. Może nie zmieniły się tylko oczy – głęboko osadzone i niewyrażające żadnych emocji – teraz ukryte za szkłami okularów przeciwsłonecznych.

– *Naand, mener.*

Geldenhuys nie słyszał, jak blondyn do niego podchodzi. Nie spodziewał się też, że zostanie powitany w swoim ojczystym języku. Uśmiechnął się.

– *Naand. Praat jy Afrikaans?*

– *Nee* – krótka pauza. – *N Bietjie.* Trochę.

Geldenhuys polubił byłego zabójcę z KGB, którego miał zabrać do kraju, w którym używa się jedenastu oficjalnych i ośmiu nieoficjalnych języków.

Policjant został świadkiem Staszyńskiego podczas jego drugiego ślubu z „dziewczyną z Durban” (nie wiadomo, co się stało z Inge Pohl). Najwyraźniej o wszystkim wiedzieli tylko minister sprawiedliwości van den Bergh i Geldenhuys. Geldenhuys opowiadał reporterom „Cape Times”: „Jako agent KGB, który otrzymał Order Czerwonego Sztandaru za dokonanie… politycznych zabójstw na zlecenie rządu ZSRR, został wtajemniczony w najpilniej strzeżone sprawy radzieckiego wywiadu. Dzięki temu mógł przekazać naszemu wywiadowi wiele bardzo cennych informacji”[13].

Dwa lata po objęciu urzędu prezydenta Ukrainy przez Wiktora Juszczenkę administracja Lwowa podała, iż chciałaby przenieść szczątki Konowalca, Stepana Bandery

i innych liderów opozycji antyradzieckiej do nowej strefy na Cmentarzu Łyczakowskim, poświęconej bohaterom ruchu wyzwolenia Ukrainy. W październiku 2007 roku we Lwowie odsłonięto pomnik Stepana Bandery.

Staszyński żyje do dziś, ale nikt nie wie, gdzie mieszka i czym się zajmuje.

Przypisy

[1] Mangold T., *Cold Warrior. James Jesus Angleton: The CIA's Master Spy Hunter*, Simon & Schuster, Londyn 1991 r.

[2] Patrz: Steele J.S., *Assassin Disarmed by Love*, „Life", 7 września 1962 r., przedruk [w:] Allen Dulles (red.), *Great True Spy Stories*, Book Club Associates, Londyn 1984 r.

[3] *Tamże*.

[4] Patrz: Anders K., *Murder to Order*, Ampersand Ltd., Londyn 1965 r.

[5] Ponieważ Niemcy i Austria były głównym polem działania wywiadu radzieckiego przed wojną – a także jakiś czas po niej – używano wielu terminów fachowych zaczerpniętych z języka niemieckiego. *Treff* oznacza krótkie spotkanie, z reguły z wkalkulowanym ryzykiem, iż takie spotkanie jest obserwowane przez wroga.

[6] Anders, *Murder to Order*.

[7] Andrew i Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*.

[8] Patrz: Melton H.K., *Księga szpiega*, Bellona, Warszawa 1996 r.

[9] Patrz: Steele, *Assassin Disarmed by Love.*

[10] Karl Anders, *Murder to Order.*

[11] *Tamże*. Nieco inny opis wydarzeń [w:] Steele, *Assassin Disarmed by Love.*

[12] Patrz: Sanders J., *Apartheid's Friends: The Rise and Fall of South Africa's Secret Service,* John Murray, Londyn

2006 r.
[13] *Tamże*.

Rozdział 12

Operacja Władimir, część III

Do głowy przychodziły mu fragmenty, słowa z nieodległej przeszłości, w języku, który znał tylko trochę, jednak akurat tę angielską balladę o odwadze rozumiał i lubił. *To every man upon this earth death cometh soon or late…* (Wcześniej czy później śmierć przyjdzie po każdego człowieka na tej ziemi…). Czy Marina widziała kiedyś na jego półce oprawiony w ciemnozieloną skórę tom Thomasa Macaulaya z dwoma postaciami wojowników wytłoczonymi w złocie? Nie mogła sobie tego przypomnieć. Dom został zaplombowany tamtej okropnej nocy, gdy po drugiej pojawiła się policja, mówiąc, że wraz z Tolikiem muszą natychmiast opuścić ich dom na Muswell Hill, być może już na zawsze. A Saszy nie było tam, by ich bronić.

Następnego dnia po fatalnym w skutkach spotkaniu w hotelu Millennium, o wpół do ósmej Litwinienko zadzwonił do Ługowoja z informacją, że nie czuje się najlepiej i prawdopodobnie nie będzie w stanie pojawić się na ich porannym spotkaniu z Erinys. Skarżył się na ból żołądka i obiecał zadzwonić ponownie wieczorem. Zadzwonił, ale tylko po to, by powiedzieć, że mu się nie poprawiło. Następnego dnia Ługowoj odleciał do Moskwy, wszędzie zostawiając za sobą radioaktywne ślady, w tym także na członkach swojej rodziny.

Litwinienko 2 listopada o godzinie 2 rano poprosił żonę: „Zadzwoń po karetkę. Już dłużej nie wytrzymam”. Marina wykonała prośbę. Przyjechały dwie młode dziewczyny, obejrzały pacjenta i stwierdziły, że powinien pić więcej wody. Zmierzyły mu ciśnienie, pobrały próbkę krwi, aby sprawdzić poziom cukru, i powiedziały, że w każdym

szpitalu zrobiliby to samo, nie ma więc potrzeby, by do niego jechał.

Następnego dnia do dotychczasowych dwudniowych wymiotów dołączyła biegunka – w kale pojawił się śluz i krew. Przypominało to atak czerwonki, dlatego Marina zadzwoniła do znajomego lekarza, Rosjanina mieszkającego w Londynie. Zbadał Saszę i oznajmił, że natychmiast powinni wezwać pogotowie. Litwinienko czuł się tak źle, że nie mógł już nawet chodzić. Powiedział żonie: „Marino, gdy byłem w szkole wojskowej, uczyliśmy się o takich rzeczach. To wygląda na efekt działania broni chemicznej". Marina odparła: „Saaaasza, jaka broń chemiczna, proszę, nie żartuj!".

O wpół do jedenastej Scaramella zadzwonił z lobby budynku, w którym odbywała się konferencja IMO. Odebrała Marina i wyjaśniła, że Sasza bardzo źle się czuje i właśnie przyjechała karetka. Powiedziała także, że pół Londynu leży w łóżku złożone grypą żołądkową z objawami w postaci wymiotów i biegunki – lekarze nazywają to „grypą jelitową", chociaż nie jest to tak naprawdę grypa, tylko infekcja jelit.

Druga karetka zawiozła Litwinienkę do miejscowego szpitala na Wellhouse Lane w Barnet. Na stronie internetowej „NHS Choices" skromnie pisze się o przeciętnej czystości i przeciętnym komforcie. Obsługa karetki dostarczyła nowego pacjenta na oddział A&E (*Accidents* & *Emergencies* – ostry dyżur).

Według oficjalnej dokumentacji szpitalnej Litwinienko został przyjęty do szpitala 3 listopada z rozpoznaniem prostego przypadku grypy żołądkowej – zapalenia żołądka i jelit. Dopiero późniejsze badania wykazały, że ta pierwsza diagnoza była błędna. Doktor Andres Virchis, konsultant hematologii i specjalista chorób nowotworowych, który

leczył Saszę, powiedział: „Miano go zwolnić ze szpitala 7 listopada, gdyż w gruncie rzeczy cierpiał tylko na biegunkę i wymioty. Wtedy jednak dostaliśmy wyniki testów, z których wynikało, że pacjent ma infekcję, którą trzeba było wyleczyć w warunkach szpitalnych. To w tym momencie powiedział nam, kim jest, i zastanawiał się, czy nie został celowo zarażony”[1]. Lekarz zauważa także, że Litwinienko został przyjęty do szpitala pod swoim angielskim nazwiskiem: Edwin R. Carter.

Litwinienko zadzwonił 6 listopada do domu Olega Gordijewskiego w Surrey. Skarżył się na jakąś dziwną chorobę i stwierdził, że podejrzewa próbę otrucia go. Powiedział, że jedynym człowiekiem, który mógł to zrobić, był Scaramella. Gordijewski, który nie przepadał za Włochem, zgodził się z tą możliwością. Po zakończeniu rozmowy z Saszą zadzwonił do Mariny i potwierdził, że to może być próba otrucia. Marina zaczęła się niepokoić.

Doktor Virchis mówił: „Wspomniał, że słyszał już wcześniej o tej bakterii i kilku przypadkach, w których ludzie zostali zarażeni celowo. Zastanawiał się, czy właśnie coś takiego nie spotkało i jego. Biorąc pod uwagę to, kim jest, rzeczywiście istniały takie obawy, ale wtedy były to jedynie obawy”[2].

POLICE
K780 OYR

25 GROSV
5
WittyKing
4
Erinys (UK
Triton Intern
3
SFP
2
Marex Carlt
1
Lloyd Georg
(Europe) Lt
G
Humberts
LG
Peaktime Ut

Metropolitan Police przy Grosvenor Street pod domem Erinys, Londyn, listopad 2006 rok. *Aleksander Smotrow/RIA Nowosti.*

W dniu, w którym planowano zwolnienie Litwinienki ze szpitala, 7 listopada, Ługowoj zadzwonił na numer komórki Saszy. Telefon odebrała Marina, ale gdy tylko zorientowała się, kto dzwoni, przekazała go mężowi. Sasza powiedział, że był nieprzytomny przez dwa dni i podejrzewa zatrucie. Dodał także, że już czuje się lepiej i prawdopodobnie wkrótce wróci do domu. Umówili się na telefon za tydzień.

W tym czasie zarówno Sasza, jak i Marina coraz bardziej się niepokoili – wydawało im się, że coś jest nie tak.

„Mówiliśmy lekarzom – wspomina Marina. – Prosiliśmy, zróbcie mu badania pod kątem trucizny, to nie jest typowa sprawa… Ale lekarze tylko słuchali. Teraz obwiniam samą siebie, dlaczego nie zaczęłam wtedy krzyczeć, dlaczego nie nalegałam… Powiedzieli mi, że we wtorek wypuszczą go do domu".

Wtorek, 7 listopada, miał być dla nich długim dniem.

„O godzinie 19.00 przyszła grupa lekarzy. Oznajmili, że mają dwie wiadomości: dobrą i złą. Zła była taka, że nie wypiszą go do domu. Dobrą – według nich – było to, że z całą pewnością znają przyczynę choroby. Powiedzieli, że w jelitach ma jakąś zjadliwą bakterię – relacjonowała Marina. – W domu sprawdziłam wszystko w Internecie i dowiedziałam się, że toksyczną działalność bakterii wywołują wyłącznie antybiotyki. Ale Sasza nie przyjmował żadnego antybiotyku przed przyjęciem do szpitala".

Nikt w wielkim Londynie i jego 33 dzielnicach, nikt, ani jedna osoba spośród jego 7,5-milionowej populacji, nie zwrócił najmniejszej uwagi na chorego młodego człowieka leżącego w trzykondygnacyjnym szpitalu na północ od miasta. Jednak na Kremlu, Łubiance i w Jasieniewie trzej oficerowie w cywilnych ubraniach niecierpliwie wpatrywali

się w swoje kalendarze. Nie musieli do siebie dzwonić, by wiedzieć, co myśli pozostała dwójka.

Bieriezowski dowiedział się o chorobie Saszy dopiero po powrocie do Londynu z podróży zagranicznej. Odwiedził przyjaciela w szpitalu Barnet. Doskonale wiedział – przynajmniej z lat, gdy sam był w Rosji na szczytach – z kim mają do czynienia, ale mimo to długo nie wierzył w otrucie. Inni przedstawiają go czasem jako wcielonego diabła, ale w gruncie rzeczy Borys Bieriezowski jest spokojnym człowiekiem i nienawidzi przemocy w jakiejkolwiek formie. Siłę wykazuje tylko w samoobronie.

Na witrynie internetowej Ahmeda Zakajewa, Chechenpress.info, 11 listopada opublikowano informację o próbie otrucia Litwinienki. Rosyjski serwis BBC zareagował szybko i skontaktował się telefonicznie z Litwinienką:

P.: Dzień dobry, jak się pan miewa?
O.: Tak, słucham.
P.: Prasa rosyjska donosi, iż próbowano pana otruć. Czy ta informacja jest prawdziwa?
O.: Tak, po poważnym otruciu wciąż jestem w bardzo złym stanie, źle się czuję i pozostaję w jednym z londyńskich szpitali.
P.: Czy sądzi pan, że to, co się stało, jest związane z jakimś wydarzeniem? Są doniesienia, że miał pan otrzymać jakieś dokumenty dotyczące zabójstwa rosyjskiej dziennikarki, Anny Politkowskiej, i po tym poczuł się pan źle?
O.: Skontaktowała się ze mną pewna osoba, zaproponowała mi spotkanie, do którego doszło 1 listopada w jednej z londyńskich restauracji. Przekazała mi pewne dokumenty, w których

wymieniono nazwisko człowieka, który może być powiązany z zamordowaniem Anny Politkowskiej. To tyle. Po kilku godzinach zacząłem czuć się źle i wykazywać objawy zatrucia.

P.: Czy może nam pan powiedzieć, gdzie to się stało? W której części Londynu?

O.: W centrum, w centralnym Londynie.

P.: W którym miejscu?

O.: Nie chcę wymieniać nazwy restauracji. Policja prowadzi śledztwo – pozwólmy im pracować, niech pracują bez przeszkód…

P.: To było w Westminster czy Chelsea?

O.: Jak już powiedziałem, policja prowadzi śledztwo, pozwólmy im pracować w spokoju.

P.: Rozumiem.

O.: Gdy poczuję się lepiej, gdy wrócę do domu, przekażę te dokumenty redakcji „Nowej Gaziety" (w której pracowała Politkowska). Policja i „Nowaja Gazieta" – to wszystko.

P.: Według pana te dwa wydarzenia są ze sobą powiązane?

O.: Nie wiem, czy są powiązane. Wydaje mi się, że sami możecie wyciągnąć wnioski.

P.: Ale to nazwisko, które cytowane jest w prasie rosyjskiej, czy to ma sens?

O.: Tak, ma.

P.: A dokumenty – czy są mocne, czy można im ufać?

O.: Dokumenty są w języku angielskim. Nie zdołałem jeszcze dokładnie ich przeanalizować, gdyż po kilku godzinach od powrotu do domu źle się poczułem.

P.: Bardzo dziękuję. Proszę się trzymać i szybko wracać do zdrowia[3].

Policja wówczas nie prowadziła jeszcze żadnego śledztwa, ale Litwinienko spodziewał się, że po rozmowie telefonicznej z Gordijewskim, która odbyła się już niemal tydzień temu, jego przyjaciel poinformował przynajmniej służbę bezpieczeństwa, MI5. Tak się jednak nie stało.

Dziennikarze stacji radiowej Echo Moskwy wysłuchali swoich kolegów z Wielkiej Brytanii i postanowili spytać o wszystko osobę, która powinna być najlepiej poinformowana, co dzieje się w kręgach zbliżonych do Bieriezowskiego. Alex Goldfarb twierdzi, że odebrał od nich telefon w Paryżu.

Jego wspomnienia są jednak niedokładne.

W swojej książce pisze, że z moskiewskiej rozgłośni zadzwonili do niego w sobotę, 11 listopada 2006 roku, gdy wracał do Londynu. Twierdzi także, że nie wiedział wtedy o chorobie przyjaciela, dlatego też natychmiast sprawdził informacje w Internecie[4].

Mam wszelkie podstawy, by sądzić, że ta rozmowa miała miejsce w piątek. Goldfarb znalazł się w Londynie jeszcze tego samego dnia i rozmawiał z Bieriezowskim, Zakajewem i Mariną. Niemal z całą pewnością poinformował o wszystkim Gordijewskiego i w piątek wieczorem wysłał e-mail do mnie. Zrobił to jeszcze przed wyjazdem do Cambridge, gdzie miał wygłosić wykład w ramach seminarium na temat wywiadu. Przewodniczącym seminarium był profesor Christopher Andrew.

Dzień „spotkania z prasą” ustalono na sobotę. Po opublikowaniu informacji na witrynie Chechenpress, 11 listopada, dzwoniono z rosyjskiej sekcji BBC oraz Radia Wolna Europa, której Sasza powtórzył tę historię, tyle że w zwięzłej wersji. Wieczorem widziałem Goldfarba w wiadomościach, który relacjonował teorię otrucia. Osoby śledzące te wydarzenia mogły także przeczytać informację

opublikowaną tego ranka na witrynie KavkazCenter.com, wskazującą palcem na Mario Scaramellę. Zarzucano, iż Włoch był „bliskim współpracownikiem zastępcy szefa FSB Wiktora Kołmogorowa i kilkakrotnie odwiedził siedzibę FSB w Moskwie”. To nieprawda, Mario nigdy nie spotkał się z Kołmogorowem i nigdy nie był na Łubiance.

W połowie listopada problemem było to, że Bieriezowski, Sasza i Marina mieli całkowite zaufanie do Ługowoja. Według Ahmeda Zakajewa Ługowoj był ich najbliższym przyjacielem. Ługowoj i Sasza 1 listopada omawiali obiecujące plany, które poprawiłyby sytuację finansową tego drugiego. Jego obecne dochody opierały się na nieregularnych przychodach ze zleceń konsultingowych na rzecz firmy ochroniarskiej, a to wraz z pieniędzmi zarabianymi przez Marinę z lekcji tańca zazwyczaj dawało nie więcej niż 1500 funtów miesięcznie. W porównaniu z tym, co otrzymywał od Bieriezowskiego, była to mizerna suma. Taki pomocny i zaufany przyjaciel, jak Ługowoj, który dzwonił do Saszy kilka razy i dopytywał o stan jego zdrowia, po prostu nie mógł być trucicielem. Trzeba więc było znaleźć innego winnego.

„Dopiero 10 lub 11 listopada stało się jasne, że to nie był zwykły nieżyt żołądka i jelit: stan pacjenta pogarszał się, zaczęły wypadać mu włosy, a liczba krwinek zaczęła spadać – twierdził doktor Virchis. – To wtedy stało się jasne, że chodzi tu o coś więcej”. Jak wiele osób, doktor nie jest w stanie dokładnie przytoczyć dat, ale zadziwiać może fakt, że równie mało uwagi poświęcał symptomom choroby.

„Po jakimś czasie poczuł się nieco lepiej – wspomina Marina. – Lekarze nawet pozwolili mu pójść do ogólnodostępnej toalety… Ale w sobotę, 11 listopada, zaczął skarżyć się na ból gardła i problemy z przełykaniem. Lekarze orzekli, że to przez antybiotyki. Gdy przyszłam

odwiedzić go w poniedziałek, 13 listopada, przeżyłam szok. Nie mógł otworzyć ust, nie mógł mówić ani nawet wezwać pielęgniarki. Miał zapalenie błony śluzowej jamy ustnej. Zaczęłam krzyczeć, ale gdy przyszli lekarze, wyjaśnili mi, że to może być reakcja na antybiotyki".

„Tego samego dnia (13 listopada) zaczęły wypadać mu włosy. Spytałam lekarzy, a oni wyjaśnili mi, że wyniki badań wskazują, iż coś złego dzieje się z jego układem odpornościowym. Skóra zaczęła mu żółknąć. Lekarze zaczęli więc sprawdzać, czy nie ma AIDS, podejrzewając, że zaraził się HIV-em…".

W poniedziałek, 13 listopada, rosyjskie media donosiły, iż skontaktowały się ze Scotland Yardem, ale brytyjska policja nie potwierdziła, że zaczęła prowadzić śledztwo w sprawie otrucia Litwinienki. Policja działała prawidłowo i zgodnie z procedurami. Ze szpitala nie otrzymali żadnej informacji o możliwej próbie otrucia, nie było więc podstaw, by wszczynać śledztwo.

„Sasza żartował sobie – wspomina Marina – że ta bakteria, która w nim siedzi, ma rosyjskie paski (mundur KGB). Dziwne, że angielscy lekarze tego nie zrozumieli…".

Litwinienko został przewieziony na oddział onkologiczny, gdzie zrobiono mu badania pod kątem różnych toksyn. Marina zasugerowała przeniesienie do szpitala specjalistycznego. Lekarze odparli, że zrobią to, gdy uznają za konieczne.

W Jasieniewie kilku wtajemniczonych oficerów musiało wybuchnąć wściekłością i frustracją, gdy wieczorem 14 listopada dotarła do nich wiadomość z Associated Press, iż rosyjski nielegał, udający kanadyjskiego obywatela i posługujący się nazwiskiem Paul William Hampel, został zatrzymany na lotnisku Pierre'a Elliotta Trudeau w Montrealu, tuż przed wejściem na pokład samolotu, który

miał wywieźć go z kraju. Podczas przeszukania oficerowie kontrwywiadu znaleźli przy nim fałszywą metrykę urodzenia z Ontario, znaczną kwotę pieniędzy w pięciu różnych walutach, radio działające na falach krótkich, dwa aparaty cyfrowe, trzy telefony komórkowe i pięć kart SIM pozwalających przechowywać informacje w telefonach komórkowych.

Po trzech tygodniach aresztu i żarliwym zaprzeczaniu jakimkolwiek przestępstwom zatrzymany, rozmawiający z władzami za pośrednictwem swojego obrońcy, w końcu przyznał, według Agence France-Press, iż „nie jest Paulem Williamem Hampelem, ale obywatelem rosyjskim, urodzonym 21 października 1961 roku, i przebywał w Kanadzie nielegalnie. Jest gotów opuścić ten kraj, ale nie przyznaje się do szpiegostwa” – dodał prawnik. Ambasador Rosji także zaprzeczył, aby Hampel był szpiegiem, twierdząc, iż tego typu działania rodem z zimnej wojny należą do przeszłości”[5].

Hampel prowadził działalność konsultingową w Dublinie, a Irlandia była typowym terenem ćwiczeń radzieckich nielegałów. W końcu został deportowany do Moskwy i skandal wyciszono. Sąd federalny, w ramach wynegocjowanego porozumienia, zgodził się nie ujawniać prawdziwego nazwiska tego człowieka. Na władzach kanadyjskich należało wywrzeć silną presję, jako że nielegał został aresztowany w momencie, gdy Sasza leżał w szpitalu i walczył o życie. Niestety, ani policja, ani MI5 nie zostały o tym poinformowane.

W środę, 15 listopada, Sasza nadal czuł się kiepsko i Goldfarb zaczął się niepokoić. Jak stwierdził, dwa tygodnie to za długo jak na zatrucie pokarmowe.

> To, co zobaczyłem w szpitalu Barnet, nie podniosło mnie na duchu. Sasza leżał w sterylnym pomieszczeniu. Goście musieli wkładać plastikowe rękawiczki i fartuch i nie dotykać chorego, aby nie przenieść żadnych zarazków.
>
> „Ma leukopenię” – powiadomił mnie lekarz, co oznaczało, że Sasza ma za mało białych krwinek. Dzieje się to wówczas, kiedy szpik kostny przestaje wytwarzać te krwinki, których rolą jest zwalczanie infekcji w organizmie. Żadne zatrucie pokarmowe nie mogło dać takich objawów[6].

Goldfarb spytał, czy szpital powiadomił o wszystkim policję, ale usłyszał tylko: „W tej chwili trudno cokolwiek powiedzieć. Zawiadomimy ich, kiedy będziemy mieli pewność. Czekamy na wyniki badań toksykologicznych”.

Chociaż wokół było dużo ludzi, Litwinienko zdawał się osamotniony. W pobliżu nie było żadnego Czerwonenki, który mógłby się modlić i błagać o pomoc jego anioła stróża. Lub o szybką i rozsądną decyzję lekarską.

Następnego ranka Goldfarb przyszedł do szpitala z Bieriezowskim, który także początkowo lekceważył chorobę Litwinienki, składając ją na karb zatrucia. Stan Saszy pogorszył się w sposób widoczny. Cierpiał z powodu zapalenia przewodu pokarmowego, które zdawało się rozciągać od ust tak obolałych, że z trudem mówił i przełykał, aż do jelit. Czuł się tak, jakby coś paliło go od środka. Lekarze zaczęli podawać mu środki przeciwbólowe, ale nadal nie znali przyczyny jego stanu[7].

Jeszcze tego samego dnia, 16 listopada, Goldfarb skontaktował się z profesorem Johnem Henrym, londyńskim toksykologiem, który na podstawie zdjęć i lektury krótkiego raportu medycznego postawił prawidłową diagnozę

Wiktorowi Juszczence. Po wysłuchaniu opisu symptomów Henry stwierdził, że to może być zatrucie talem. Specjaliści ze szpitala Barnet przyznali mu rację. Wyniki testów toksykologicznych przesłane ze szpitala Guy's w Londynie potwierdziły te obawy, wykazując znaczne przekroczenie poziomu metalu ciężkiego w organizmie Saszy. Jeszcze tego samego dnia informację tę oficjalnie przekazano policji.

Według Mariny Litwinienko wieczorem przyszła pielęgniarka i powiedziała, że badania wykazały obecność talu i w związku z tym Sasza musi przyjąć antidotum, którym w przypadku zatrucia talem jest błękit pruski. Nie mieli go w formie kapsułek, tylko proszku. Jego drobiny wyglądają jak maleńkie igiełki, a ich przełykanie sprawia ból, szczególnie w przypadku takiego zapalenia. Według Mariny poziom talu trzykrotnie przekraczał normę.

Przed 13 listopada tylko trzy moskiewskie gazety podjęły temat – „Kommiersant", „Moscow Times" i „Moscow News" – ale nie zainteresowała się nim żadna z głównych gazet brytyjskich, nie mówiąc o amerykańskich. Nikt nie chciał niczego opublikować dopóty, dopóki policja nie zaangażuje się w sprawę. Czeczeńska witryna KavkazCenter.com, która codziennie relacjonowała tę sprawę, pisała gorzko, że Scotland Yard „nie był w stanie znaleźć żadnej oznaki przestępstwa przeciwko Litwinience", cytując rosyjską gazetę, której reporterzy czym prędzej przyjechali do Londynu po wywiadzie nadanym przez BBC[8].

W swojej książce Alex opisuje wizytę w szpitalu Barnet 15 listopada, podczas której próbowali zrekonstruować dzień, w którym Sasza został otruty. „Jego ostatnie spotkanie z Ługowojem – pisze Goldfarb – miało miejsce 1 listopada w barze Pine w hotelu Millennium przy Piccadilly, dwie godziny po spotkaniu z Mario Scaramellą. Ługowoj był w towarzystwie innego Rosjanina, którego Sasza wcześniej

nie znał. Miał oczy mordercy, powiedział później. Znał ten typ”[9]. Marina także przypomniała sobie, że Saszy nie spodobał się tamten człowiek, którego nazwiska nawet nie zapamiętał. Interesował się on tylko „kasą” i „sianem” – pieniędzmi w zwykłym języku. Po rosyjsku mówił o nich *babki*.

Książki często są pisane w pośpiechu, a pamięć ludzka też zawodzi. Są także pewne czynniki psychologiczne, które często utrudniają zrozumienie prawdziwego obrazu. Hotel Millennium w Mayfair znajduje się przy Grosvenor Square, a nie przy Piccadilly, a Litwinienko znalazł się w barze Pine niecałe pół godziny po rozstaniu z Mario. Ten „inny Rosjanin”, który towarzyszył Ługowojowi w barze, nie był kimś, kogo Sasza wcześniej nie znał, ale Dmitrijem Kowtunem, z którym zjadł już kilka posiłków i do którego zwracał się zdrobnieniem Dima – co jest nie tylko skrótem od Dmitrija, ale także Wadima.

Problem z relacją Goldfarba polega na tym, że zarówno on, jak i Marina wiedzieli tylko o jednym popołudniowym spotkaniu Saszy w barze Pine. Gdy Litwinienko powiedział im, że Ługowoj przyprowadził człowieka, którego on nigdy wcześniej nie widział i który miał „oczy zabójcy”, myślał o mężczyźnie spotkanym w pokoju hotelowym Ługowoja cztery godziny przed drugim spotkaniem. Ani Marina, ani Alex nie mogli dobrze wszystkiego zrozumieć, gdyż nie mieli pojęcia o wcześniejszym spotkaniu. I żadne z nich nie słyszało dotychczas o Kowtunie, dla nich była to więc nowa postać. Ale nie dla Saszy.

Podstawienie, stara dobra technika podstawienia.

Alex Goldfarb i Marina Litwinienko pracują nad książką poświęconą Saszy, 2007 rok. *Dzięki uprzejmości Alexa Goldfarba i Mariny Litwinienko.*

Oba imiona – Wadim i Władimir – wypłynęły później w mediach. Opowiedziałem Gordijewskiemu całą historię, ale w swoich wywiadach często mylił obie postaci, nazywając nielegała, którego Sasza spotkał wcześniej w pokoju 441 w towarzystwie Ługowoja, raz tak, innym razem inaczej. To wyjaśnia całe zamieszanie. Uważam, że kryptonim Władimir dla operacji wymierzonej w Saszę jest dobrym wyborem – ma głębszy sens.

Według Alexa Goldfarba policja nigdy nie przekazała Marinie żadnej informacji, która mogłaby potwierdzić teorię „trzeciego człowieka”, ale także w żaden sposób jej nie obaliła.

Po rozmowie z profesorem Henrym i uzyskaniu z laboratorium potwierdzenia zatrucia talem Goldfarb zdołał namówić Davida Lepparda, zastępcę redaktora do

spraw krajowych „Sunday Timesa”, na przeprowadzenie wywiadu z Litwinienką.

Zanim jednak reporter zyskał możliwość zobaczenia się z Litwinienką, doszło do spotkania ludzi, którzy musieli omówić dalsze działania. Byli to: Bieriezowski, Goldfarb i Lord Timothy (Tim) John Leigh Bell, założyciel Bell Pottinger Public Affairs i doradca medialny Borysa. Jak wspomina Goldfarb:

> Tim Bell bardzo się zaniepokoił.
> „Borys, obsadziłeś się w roli arcywroga Putina: politycznego, osobistego i ideologicznego. Rozsądni ludzie uważają, że w tej walce racja jest po twojej stronie, choć mogą mieć wątpliwości co do twoich motywów. Opinię publiczną niewiele to obchodzi, bo to sprawy polityczne dalekiego kraju. Tym razem jednak sytuacja jest inna. Dopuszczono się przestępstwa, próby zabójstwa na ziemi brytyjskiej. Wiadomość dotrze do wielu ludzi, którzy zareagują instynktownie. Sęk w tym, że większość nie będzie chciała uwierzyć, że to Putin. Ludzie odruchowo odrzucają myśl, że rządy lub prezydenci zlecają zabójstwa. Im bardziej jest to oczywiste, tym głośniej będą temu zaprzeczać. Będziesz szedł pod prąd opinii, a jesteś kimś w rodzaju anty-Putina. Jeśli nie uznają, że to Putin, będą uważać, że to ty. Im głośniej będziesz wołał, że to on, tym większe będą podejrzenia, że to ty – powiedział[10].

David Leppard w końcu dostał swoją historię. „Scotland Yard prowadzi śledztwo w sprawie domniemanego spisku na życie byłego rosyjskiego szpiega, przebywającego obecnie w Wielkiej Brytanii, poprzez otrucie go metalem ciężkim, talem – napisał w wydaniu niedzielnym gazety. – Testy toksykologiczne wykonane w ubiegły czwartek

w szpitalu Guy’s potwierdziły obecność bezzapachowej i bezsmakowej trucizny”. David zrozumiał to błędnie, co wywołało sporo spekulacji i konsternacji. Badania dowiodły jedynie tego, iż ilość talu w organizmie Saszy znacznie przekraczała normę. Tylko tyle.

Profesor Henry udzielił później wywiadu Bryanowi Burroughowi z „Vanity Fair”. „To moja wina – powiedział ekspert, wzdychając. – Całą sobotę poświęciłem na wywiady telewizyjne. Tal, tal, tak. W sobotę wieczorem poszedłem obejrzeć pacjenta. Powiedziałem Goldfarbowi, iż powinno się przenieść go do prywatnego szpitala. Goldfarb odparł, że nie ma takiej potrzeby. Lekarze twierdzili, że będzie jeszcze przez długie miesiące odczuwał bóle mięśniowe, ale przeżyje. Później lekarze wycofali się ze swojej opinii i przenieśli Litwinienkę do szpitala University College, który był lepiej przystosowany do leczenia go”[11].

I tym razem mamy do czynienia z przekłamaniami wynikającymi z niedostatków pamięci ludzkiej. Goldfarb odebrał Henry’ego w sobotę rano i przywiózł do szpitala University College w Londynie (UCLH). Już w drodze profesor wyjaśniał mu: „Tal jest bezbarwny, bezwonny i nie ma smaku. Wystarczy około grama, aby zabić człowieka. Otrucie talem przez pierwsze dziesięć dni wygląda na typowe zatrucie pokarmowe. Dopiero po dwóch tygodniach zaczynają wypadać włosy, dzięki czemu truciciel ma czas na ulotnienie się. To doskonała broń dla zabójców”[12].

Marina Litwinienko powiedziała mi, że policja zaczęła działać natychmiast, gdy tylko dotarła do niej informacja ze szpitala o podejrzeniu otrucia talem. W piątek, 17 listopada, do szpitala przybyła brygada policyjna w pełnym umundurowaniu i bez żadnych ceregieli przetransportowała Litwinienkę i jego żonę do UCLH w Euston. Marina była przerażona.

Kilka miesięcy później, pewnego pięknego wiosennego popołudnia, piliśmy z Mariną kawę w przytulnej restauracji Richoux przy South Audley Street, nieopodal hotelu Millennium w Mayfair, gdzie to wszystko się stało. Nadal ukrywała twarz za przeciwsłonecznymi okularami, a w oczach kręciły się łzy.

„Wsadzili mnie do wozu policyjnego i na sygnale zawieźli do Euston, jadąc szybko, jak gdyby była to jakaś operacja – opowiadała Marina. – Inna grupa pojechała do Muswell Hill i z domu Ahmeda zabrali Talika. Praktycznie rzecz biorąc, zostaliśmy aresztowani. To była miejscowa policja z Haringey i nie wiedzieli, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi. (Procedury, cholerne procedury. Jednak tym razem na coś się one przydały). Alik (Alex Goldfarb) przyjechał do szpitala i wpadł tam na dwóch antyterrorystów ze Scotland Yardu, którzy także dopiero przyjechali. To oni przejęli całą operację i szybko zaprowadzili porządek".

– Bardzo przepraszam – zwrócił się jeden z nich do Goldfarba. – Ci ludzie są nieco nadgorliwi. Kazano im zapewnić świadkowi bezpieczeństwo.

– Dlaczego przetrzymujecie dzieciaka?

– Jest na posterunku policji i zaraz odwiozą go do domu pana Zakajewa. Jeszcze raz przepraszam[13].

Później dowiedziałem się, że detektyw miał nazwisko Holmes. Nie, nie Sherlock. Detektyw komisarz Mark Holmes.

Tymczasem Ahmed dołączył do Goldfarba w szpitalu. Chwilę później przybyła Marina. Była wstrząśnięta, ale próbowała się uśmiechać. „Dzięki za pomoc, chłopcy" – odezwała się. Było już po północy[14].

Podczas jednego z naszych spotkań w Oslo Ivar Amundsen, norweski biznesmen i przewodniczący

Czeczeńskiego Forum Pokoju, a także honorowy konsul Zakajewa w Czeczenii, powiedział mi, że policja badała ślady wokół hotelu Millennium już podczas weekendu 18-19 listopada. Detektywi wkrótce odkryli, że zapis z kamer z początku miesiąca został zniszczony, gdyż według instrukcji należy go przechowywać zaledwie dwa tygodnie. Ivar nie wiedział, co działo się w hotelu.

Dom Litwinienki w północnym Londynie, listopad 2006 rok, *Andrew Stuart/EMPICS*.

Marina powiedziała mi: „Gdy w końcu zdecydowali się przenieść Saszę do nowego szpitala, lekarze bez przerwy powtarzali, że jego stan nie ulega pogorszeniu. Szybko zrozumiałam, że nawet w tej nowoczesnej placówce nie mają pojęcia, co się dzieje z moim mężem”.

W UCLH Litwinienko natychmiast podporządkował się autorytetowi Henry’ego.

– Wiem, że mnie pan z tego wyciągnie, profesorze – powiedział.

– Świetnie się trzymasz – Henry próbował go pocieszyć. – Zobaczmy, jaki jesteś silny. Uściśnij mi rękę. O, jesteś bardzo silny!

Jednak po wyjściu z pokoju Henry się zasępił.

– Bardzo dziwnie to wygląda. Leczą go z zatrucia talem, ale przy talu powinien stracić siłę w mięśniach, a nie stracił[15].

Policja metropolitalna zaczęła przesłuchiwać Litwinienkę natychmiast po przeniesieniu go do nowego szpitala. Dowodził detektyw inspektor Brent Hyatt. Jak każdy profesjonalista doskonale zdawał sobie sprawę ze specyfiki tajnych operacji, którą można streścić słowami: „druga szansa może się nigdy nie zdarzyć”. Polowanie na truciciela otrzymało kryptonim operacja Whimbrel.

Detektyw Hyatt założył tymczasową bazę w sąsiednim pokoju, dzięki czemu funkcjonariusze mogli być stale w pobliżu Litwinienki. Sasza znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia i jednocześnie niezwykle wyjątkowej – został głównym świadkiem w śledztwie w sprawie własnego zabójstwa[16].

W poniedziałek, 20 listopada, Bieriezowski złożył kolejną wizytę w szpitalu. Tego samego dnia Sasza został sfotografowany przez Natasję Weitsz, młodą absolwentkę uniwersytetu w Johannesburgu, która pracowała w Snappy Snaps, nieopodal biura Tima Bella.

> W poniedziałek, 20 listopada, Litwinienko miał poważne problemy z mówieniem. W ustach zbierała się piana. Wytrzymał niemal trzy dni intensywnych

przesłuchań, ale teraz zaczął słabnąć. Na długi czas przed tym, gdy rodzina spytała o szanse na przeżycie, oficerowie policji, którzy z nim przebywali, wiedzieli, że umrze. Sprawa zaś urosła do poważnego przestępstwa. Przez weekend w śledztwie brało udział trzech lub czterech oficerów. W poniedziałek już sześćdziesięciu policjantów badało wątki wskazane przez Litwinienkę w jego zeznaniach. Policja przeprowadziła także długą rozmowę z Mariną Litwinienko i uważnie przestudiowała kalendarz jej męża, zyskując pełen obraz ruchów Litwinienki po londyńskim West Endzie z dwoma kontaktami z Moskwy na dwa tygodnie przed chorobą[17].

Lecz we wtorek, 21 listopada, Sasza znów rozmawiał z detektywami i przez trzy godziny odpowiadał na ich pytania. Według Alana Cowella wiele miesięcy później detektyw inspektor Hyatt miał powiedzieć swoim przyjaciołom, że nigdy nie wyobrażał sobie, „iż człowiek może być tak odważny i pełen godności", czując tak silny ból.

Gdy Litwinienko wykorzystywał swoje ostatnie chwile na pomoc policji, doktor Amit Nathwani, specjalizujący się w chorobach nowotworowych i hematologii klinicznej, jeden z członków zespołu opiekujących się byłym oficerem KGB, powiedział w wywiadzie telewizyjnym: „Poziomy talu, które jesteśmy w stanie wykryć, nie są tymi, które spodziewamy się wykryć w badaniach toksykologicznych". Innymi słowy Litwinienko nie został otruty. Od razu przypomniałem sobie doktora Wickego z Wiednia. On także, tak jak Nathwani, był radiologiem, a nie internistą. Żaden z nich nie był także specjalistą od broni radiologicznej stosowanej w tajnych operacjach. W przeciwieństwie do

Wickego doktor Nathwani w jednym się nie mylił – miał rację, mówiąc, że poziom talu wykryty w organizmie Saszy dowodził, iż to nie tal był powodem śmierci Litwinienki.

Poprzedniego dnia profesor Henry zadzwonił do Goldfarba: „Sprawdziłem w moich książkach. Tal emituje promieniowanie gamma. Można je wykryć w szpitalu. Ale powinni szukać emiterów fal alfa. Będę musiał porozmawiać ze Scotland Yardem". Henry zrozumiał, że być może mają do czynienia z radioaktywną trucizną[18].

W środę, 22 listopada, rano w kioskach pojawił się numer „Wall Street Journal" z moim artykułem, zatytułowanym *Russian Venom: Who wants to kill Alexander Litvinenko* (*Rosyjski jad: Kto chce zabić Aleksandra Litwinienkę*). Napisałem tam:

> Gdy pewnego dnia usłyszałem, że stan Aleksandra się pogarsza, przyszło mi do głowy, że być może lekarze popełnili ten sam błąd, co w przypadku Chochłowa. Tal nigdy nie atakuje układu krwionośnego, a przecież to właśnie działo się u Aleksandra Litwinienki. Specjaliści z wojskowego szpitala we Frankfurcie dopiero po pewnym czasie odkryli, że Chochłow był wystawiony na działanie radioaktywnego talu, co początkowo daje niespecyficzne objawy zatrucia żołądkowego. Później zaobserwowali umiarkowany wzrost poziomu lipidów, leukocytozę i anemię, która występuje przy większości poważnych zatruć. Zanim pojawiły się objawy jednoznacznie wskazujące na działanie substancji radioaktywnej, radioaktywny tal zdążył już zniknąć z organizmu, utrudniając lekarzom znalezienie go, a śledczym potwierdzić fakt zatrucia. Być może ten sam scenariusz rozgrywał się teraz w przypadku Litwinienki[19].

W artykule stwierdziłem również, że najprawdopodobniej stoją za tym rosyjskie służby specjalne, które od lat podążały tropem Saszy, a zatrucie zdaje się wymierzone w Borysa Bieriezowskiego.

Jeszcze przed wydrukowaniem tego artykułu wysłałem kilka wiadomości na gorącą linię BBC, którą uruchomiono po ustaleniu, że Litwinienko został otruty. Nadaremno. Wiadomości zostały ocenzurowane i nigdy nie usłyszałem żadnego komentarza od redaktorów.

Postanowili skomentować sprawę dopiero 23 listopada, gdy artykuł z „Wall Street Journal" został przedrukowany przez dwie anglojęzyczne gazety w Rosji – „Moscow Times" i „St Petersburg Times". BBC donosiło: „Borys Wołodarski jest osamotniony w otwartym oskarżaniu FSB o otrucie Litwinienki… pytając, czy przywódca Rosji kontroluje swoją skłóconą świtę". BBC ani słowem nie wspomniało o wersji z radioaktywną trucizną.

Tego samego dnia serce Litwinienki przestało bić. Marinę wezwano do szpitala o godzinie 23.50. Zadzwoniła do Ahmeda Zakajewa i przyjechali razem. Gdy dotarli do szpitala, serce Litwinienki stanęło po raz drugi.

„Gdy opuszczałam szpital w czwartek (23 listopada) o godzinie 2 nad ranem, Sasza nie mógł mówić. Lekarze zapewniali jednak, że jego stan jest normalny i niepokoją się jedynie ciśnieniem krwi" – opowiadała później Marina.

Jej zdaniem, chociaż mąż nadal leżał bez ruchu, wyglądał znacznie lepiej. Zmarł o godzinie 21.21. Przy łóżku czuwał jego ojciec.

„Trzy godziny przed śmiercią specjalistyczne laboratorium (*Atomic Weapons Establishment* – AWE) w Aldermaston w hrabstwie Berkshire i podległe Ministerstwu Obrony zdołało wykryć obecność polonu 210. Lekarze jednak nadal nie mieli o niczym pojęcia. Pozwolono

nam się z nim widywać i całować bez jakiejkolwiek ochrony” – relacjonowała mi Marina.

„Po drugiej nad ranem jeszcze tej samej nocy przyjechała policja, mówiąc, że muszę zabrać swoje rzeczy osobiste i opuścić dom. Spytałam, co się dzieje. Przez trzy tygodnie nikt się nami nie przejmował, o co więc chodzi? A oni odpowiedzieli: Nigdy wcześniej nie spotkaliśmy się z czymś takim, nie wiemy, co to jest i jakie mogą być konsekwencje. I wtedy padła nazwa: polon”[20].

* * *

Przeklęty poniedziałek! Gdy ludzie, którzy wiedzieli o operacji Wyspa, przybyli rankiem 20 listopada do swoich moskiewskich biur, z pewnością nie spodobały im się raporty płynące z Londynu. Z artykułu w „Sunday Timesie” jasno wynikało, że Litwinienko nadal – w sposób nieomal cudowny – żył, a policja i inne służby przystąpiły do działania. Wbrew wszelkim zapewnieniom, że ta nowa, wyjątkowa trucizna będzie niewykrywalna, istniało ryzyko, że stanie się jednak inaczej. Nikt nie mógł sobie wyobrazić, co może się teraz stać, ale każdy czuł w piersi kamień – rodzaj spontanicznej paniki. *Fakin hell*, jak mawiają w tym cholernym kraju – myśleli. – Dlaczego Anglicy zawsze jeżdżą po niewłaściwej stronie drogi? A teraz oni, trzej najpotężniejsi ludzie Rosji, mogli zrobić tylko jedno: siedzieć i czekać.

Marina i Tolik, niedługo po pogrzebie, styczeń 2007 rok.

W ostatniej dekadzie listopada kilka grup mężczyzn i kobiet, powiązanych ze sprawą Litwinienki, zaczęło być aktywnych i to bardzo aktywnych.

Pierwszą z nich – i zdecydowanie najskuteczniejszą – była londyńska policja metropolitalna. „Zagrożeniem jutra może być wykorzystanie substancji chemicznych, czynników bakteriologicznych, materiałów radioaktywnych, a nawet technologii nuklearnej” – ogłosiła baronowa Eliza Lydia Manningham-Buller, dyrektor generalna MI5, w przemówieniu wygłoszonym na początku listopada. Policja była w stanie podwyższonej gotowości. Nowe Dowództwo Antyterrorystyczne (*Counter Terrorism Command*), które przejęło zadania i obowiązki jednostek antyterrorystycznych policji metropolitalnej (*Anti-Terrorist Branch* SO13 i *Special Branch* SO12), powołano 2 paździer-

nika. Nowa jednostka jest znana jako SO15, co odzwierciedla fakt, że w wewnętrznej klasyfikacji jest to jeden z wielu oddziałów specjalnych. Na czele nowego Dowództwa Antyterrorystycznego stanął zastępca komisarza Scotland Yardu, który miał 1500 pracowników tylko w Londynie. Wszyscy otrzymali nowe odznaki i identyfikatory w imponujących okładkach z czarnej skóry.

Gdy detektywi wykonywali swoją pracę – niektórzy jeszcze w szpitalu, inni prowadzący rozmowy z każdym, kto znał Litwinienkę i ostatnio się z nim kontaktował – Clarke, ojciec trójki dzieci i wyglądający bardziej na nauczyciela niż na policjanta, tworzył właśnie grupę zwaną „złotą" z przedstawicieli HPA, *Atomic Weapons Establishment*, NHS i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Aby zapewnić koordynację działań ze śledczymi, naukowcy wprowadzili się do biur na jedenastym piętrze budynku New Scotland Yardu. Po raz pierwszy policja powołała nowy rodzaj jednostki, nazwany *Knowledge Management Centre* (Centrum Zarządzania Wiedzą), gdzie grupa analityków w jednym miejscu zbierała i szybko przetwarzała wszystkie napływające informacje. Clarke został bezpośrednim łącznikiem między swoją jednostką a odpowiednikami w Thames House przy Millbank, siedzibie głównej brytyjskich służb[21].

Dziennikarze stanowili drugą bardzo aktywną grupę. Gdy tylko David Leppard opublikował swój artykuł, rozpętało się prawdziwe piekło. Reporterzy rzucili się w mętne wody międzynarodowego szpiegostwa – w Wielkiej Brytanii temat o podłożu erotycznym – zbierając najdrobniejsze strzępki informacji. Przed domem Gordijewskiego przez cztery miesiące stały samochody reporterów z całego świata, również z Japonii, Australii i RPA. Mój kontrakt z *Panoramą* zabraniał mi kontaktów z mediami do końca stycznia, gdy

więc nie pracowałem w niewielkiej willi należącej do studia na Woodstock Grove, pomagałem Olegowi poradzić sobie z tym zainteresowaniem dziennikarzy.

Stanowisko Gordijewskiego wobec zabójców Litwinienki zawsze było stanowcze i nieprzejednane. Ten najwyższy rangą uciekinier z KGB potrafił z autorytetem i przekonaniem wypowiadać się na temat swojej byłej służby. Gdy stwierdził, że była to robota jednego z jego kolegów z przeszłości, nikt nie miał wątpliwości, że tak naprawdę jest. Wystarczyło to do przekonania opinii publicznej, nawet bez znajomości konkretnych szczegółów dotyczących przebiegu całej operacji. W dodatku Gordijewski znał Saszę osobiście, co przydawało wartości i wagi jego słowom. Miał jednak skłonności do improwizacji i za fakty podawał rzeczy, które były tylko jego domysłami, np. to, że polon użyty jako broń przeciwko Saszy „kosztował miliony dolarów", człowiek rzekomo widziany na Heathrow razem z Kowtunem (Kowtuna już wtedy nie było w Anglii) był nielegałem, którego policja podejrzewała o zamordowanie Saszy, i mężczyzna ten posługiwał się paszportem litewskim. Wielu analityków, historyków i dziennikarzy próbowało badać te ślady, ale do niczego nie doszli.

Pewnego dnia Steve LeVine, wówczas reporter „Wall Street Journal", skontaktował się z Olegiem, prosząc o wywiad na temat jego książki poświęconej sprawie Litwinienki. Oleg chętnie spotkał się z nieznanym sobie dziennikarzem z Waszyngtonu. Przywitał Steve'a ubrany w granatowy, dwurzędowy garnitur z czerwoną jedwabną chusteczką wystającą z butonierki i brzoskwiniową koszulę. Dziennikarz zauważył:

W domu nie zauważyłem żadnych śladów ochrony, choć wiedziałem przecież, że ten człowiek – największa zdobycz Zachodu z czasów zimnej wojny – był objęty monitoringiem. Gordijewski był serdeczny, miał grubiańskie poczucie humoru, które wiązało się z głośnymi wybuchami śmiechu. Podczas kolacji z jego angielską dziewczyną (jego towarzyszką Maureen) szeptał do mnie konspiracyjnie, dając do zrozumienia, że nie powinna słyszeć naszych uwag.

„Rosjanie chcą słyszeć ostry język. Uważają, że to wprowadza życie do konwersacji – powiedział w którymś momencie, dla podkreślenia swoich słów uderzając się lekko w oba policzki. – To dlatego rosyjscy mężczyźni mogą zwracać się niegrzecznie do swoich żon”[22].

Oprócz tej cennej informacji Gordijewski ujawnił także, że ma „dwie przeciwstawne teorie: Ługowoj był liderem zespołu w tej typowej operacji KGB albo też został wykorzystany jako przynęta, by zaprzyjaźnić się z Litwinienką i w końcu ściągnąć go do baru, gdzie prawdziwi zabójcy mogli wykonać swoją robotę”. Na poparcie tej drugiej teorii – która była mojego autorstwa – Gordijewski przypominał, że Ługowoj powoli zbliżał się do Litwinienki, nęcąc go przez dziesięć miesięcy i obiecując interesy. „Gdy scementował swoją znajomość z Saszą, pułapka się zamknęła” – podsumował swoje domysły[23].

Oleg zapomniał, że w barze Pine nie było żadnych „bezpośrednich zabójców” i przynajmniej dwa fakty pozostawiały mało wątpliwości co do tego, kiedy i jak Litwinienko został otruty: moment, w którym Litwinienko zaczął zostawiać za sobą radioaktywne ślady, oraz świadek przesłuchany przez policję.

Nick Priest, sympatyczny profesor toksykologii środowiskowej na Londyn Middlesex University, w rozmowie z dziennikarzem BBC pracującym dla programu *Panorama* wniósł duży wkład w zrozumienie wielu kwestii związanych z polonem. Przede wszystkim wyjaśnił, że chociaż polon 210 emituje fale alfa, to jednak raz na 100 tysięcy rozpadów zdarza mu się wyemitować falę gamma. Dla mnie oznacza to, że ci, którzy sprowadzili fiolkę ze śmiertelną zawartością, nie mogli liczyć na to, że uda im się przejść kontrolę na lotnisku, a więc musieli wybrać którąś z dwóch pozostałych dróg – Wołna („fala”) [24] lub kurier z własnym samochodem bądź przybywający na pokładzie promu. Bagaż dyplomatyczny oraz Eurostar można wykluczyć, gdyż z pewnością są one kontrolowane pod względem promieniowania.

Drugą rzeczą, którą potwierdził profesor Priest, było to, że polon zastosowany do zabicia Litwinienki nie jest drogi. „To kosztowałoby zaledwie kilka tysięcy dolarów” – oznajmił.

Na zakończenie wywiadu profesor Priest wysunął niezwykłe przypuszczenie. Spekulował, iż truciznę mogły przywieźć do Londynu cztery osoby. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego akurat cztery, a nie dwie czy pięć, ale tłumaczył, że truciznę można było później wyprodukować w pokoju hotelowym ze składników przywiezionych oddzielnie. Według tego eksperta tu jednak zaczynają się kłopoty: w momencie zerwania pieczęci pająk skażenia zaczyna tkać swoją sieć. Pierwsze uwolnione cząstki polonu tańczyłyby po centrum Londynu i tych miejscach, w których przebywali Ługowoj i Kowtun – a co za tym idzie, można byłoby ich wytropić.

Bez względu na metodę dostarczenia trucizny spekulacje Priesta doskonale tłumaczyły, dlaczego i w jaki sposób obaj

zostali skażeni 16 listopada i dlaczego tak szybko opuścili hotel Shaftesbury w Soho, zaledwie kilka godzin po zameldowaniu, i przenieśli się do znacznie droższego hotelu Parkes po drugiej stronie miasta, który był dla takich podróżnych jak oni zbyt luksusowy i wymyślny.

Steve LeVine także przeprowadził wywiad z Nickiem Priestem.

„Jest absolutnie możliwe – powiedział mu naukowiec – że nie wiedzieli, z czym mają do czynienia, gdyż (w takim razie) podjęliby jakieś środki ostrożności. Możliwe że powiedziano im jedynie, że to trucizna. W przeciwnym razie mogliby się przestraszyć. Gdyby znali właściwości polonu, byliby czujniejsi – zmieniliby po tym swoje ubrania (po dodaniu polonu do herbaty) i wyrzuciliby je. Używaliby rękawiczek. Trzeba być idiotą, by świadomie ciągnąć za sobą ślad skażenia”[25].

Wątpię, aby powiedziano im, że to trucizna, a już na pewno nie mieli pojęcia, iż mają do czynienia z bronią radiologiczną. Wiele tygodni po tych zdarzeniach, przechodząc badania w moskiewskim szpitalu nr 6, Kowtun w wywiadzie dla Spiegel TV nazywał tę substancję „poloniumum”.

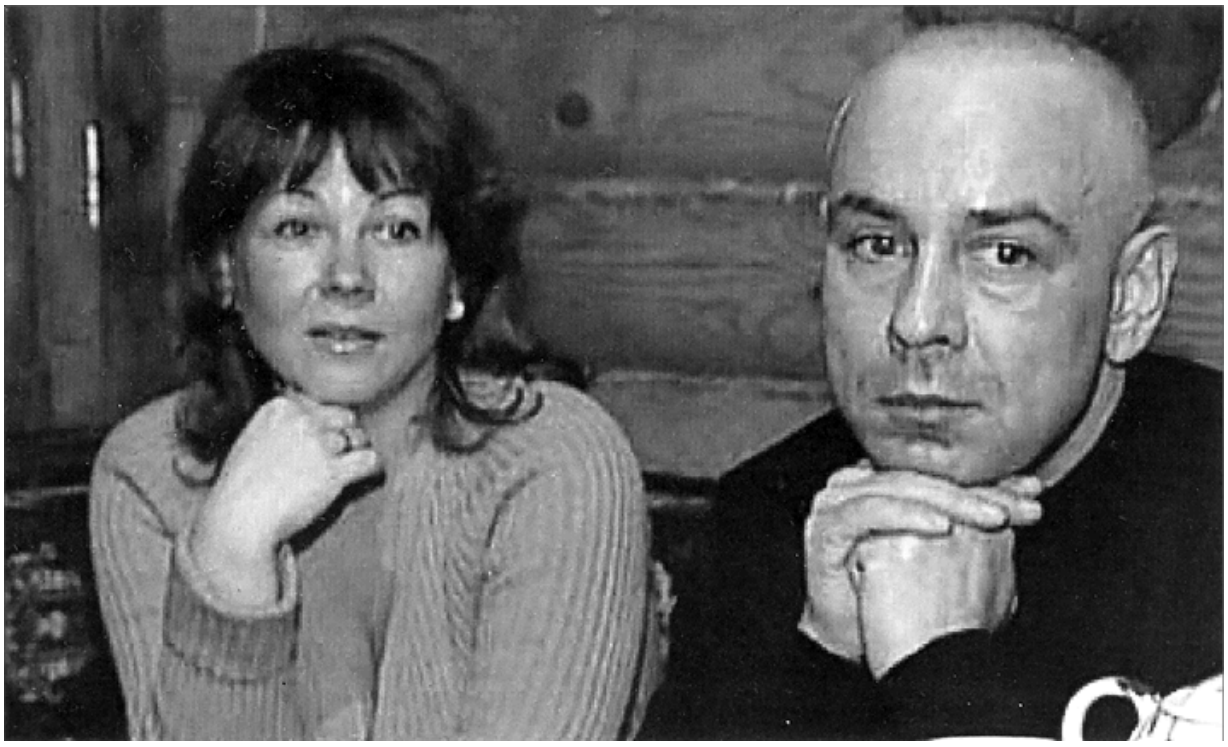

Dmitrij Kowtun po ataku promieniotwórczym, grudzień 2006 rok. *Dzięki uprzejmości Spiegel TV*.

Gdy pracowałem dla BBC i programu *Panorama*, przed studiem 3BM doszło do dwóch dziwnych zdarzeń. Pierwsze z nich miało miejsce pewnej nocy, gdy wracałem do domu z pracy. Nagle zobaczyłem Gordijewskiego, który powiedział mi, że zespół ze Spiegel TV czeka na mnie „w zasadzce" z gotowymi kamerami i mikrofonami. Gdy Oleg poszedł rozwiązać ten problem, Anna Sadownikowa, ich reporterka z Hamburga, zaskoczyła mnie siedzącego w nieoznakowanym samochodzie zaparkowanym z dala od domu i próbowała namówić do wystąpienia w jej programie. Chociaż kategorycznie odmówiłem, później wiele mi pomogła, przysyłając materiały nagrane z Ługowojem i Kowtunem, którzy w saunie opowiadali jej o swoim pobycie w Londynie.

Podczas tego wywiadu Kowtun przyznał, że wraz z przyjacielem wypili sześć szklaneczek dżinu w barze Pine. Ni z tego, ni z owego powiedział, że miał w Londynie

rozmówcę, z którym omawiał interesy w branży naftowo-gazowej. (Spiegel TV dowiedziało się, że Kowtun pracował wcześniej jako kelner w Hamburgu). W pewnym momencie niemiecki dziennikarz rzucił spontanicznie, że polon 210, użyty w przypadku Litwinienki, mógł kosztować 30 milionów euro. Wszystko to było improwizacją.

Drugim dziwnym zdarzeniem było moje potajemne spotkanie w Mayfair z młodym redaktorem z „Mail on Sunday". Spotkaliśmy się w barze – on zamówił dla siebie whisky z wodą sodową, dla mnie sok pomidorowy, po czym przeszedł do konkretów, próbując nadziać mnie na widelec. Bez żadnych wstępów zaproponował, abym codziennie „konsultował się" z nim i przekazywał mu informacje na temat przebiegu śledztwa, za co otrzymam wysoką gratyfikację. Zgodziłem się i dałem mu mój artykuł do opublikowania. Wziął go, zniknął i nigdy już się nie pokazał.

Kolejną grupą, która przystąpiła do wzmożonych działań, byli Rosjanie. Powoli nabierali tempa, czekając na nowe instrukcje od moskiewskich specjalistów w zakresie szerzenia dezinformacji. Cała rosyjska machina propagandowa zajęła się teraz „przykrywaniem" zabójstwa Litwinienki. Ogólne kierownictwo akcją spoczęło w rękach Dmitrija Pieskowa, rzecznika prasowego prezydenta Władimira Putina.

Pieskow nie tylko działał w imieniu prezydenta Rosji, ale także w imieniu Putina. Na krótko przed objęciem przez Putina najwyższego urzędu w państwie Pieskow także przeniósł się do Moskwy, gdzie został rzecznikiem prasowym premiera rosyjskiego rządu, a więc ponownie Putina. Pieskow jest rzecznikiem Putina od kwietnia 2000 roku.

Tak jak Limariew i Margiełow, tak i Pieskow (rocznik 1967) jest absolwentem Instytutu Krajów Azji i Afryki na

Uniwersytecie Moskiewskim. Do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przyszedł w 1989 roku. Powszechnie uważa się, że karierę zrobił w dyplomacji, ale miał też szansę ukończenia AWR (Akademia Wywiadu Zagranicznego) podczas pobytu w Moskwie w latach 1994-1996, po powrocie z pierwszego wyjazdu na placówkę do Turcji. Gdy Litwinienko rozmawiał z Amerykanami w Ankarze – po drodze do Wielkiej Brytanii – Pieskow zajmował stanowisko pierwszego sekretarza ambasady rosyjskiej (tradycyjnie zajmowane przez oficera SWR). Od naszego pierwszego spotkania w Wiedniu w 2005 roku wytrzeszcz oczu, na jaki cierpi Pieskow, postępuje – podobnie jak jego kariera.

Dmitrij Pieskow podczas sesji G8 w Japonii. Pieskow jest rzecznikiem prasowym Putina od 2000 roku. *Zdjęcie oficjalne/Voice of Russia.*

Gdy informacje o otruciu Saszy przeciekły do mediów, Kreml postanowił trzymać się w cieniu i robić to samo, co przyniosło mu sukces w sprawie Anny Politkowskiej. Szybko po tym niezwykłym zabójstwie większość Rosjan została zmanipulowana i wierzy, że ta odważna dziennikarka była amerykańskim szpiegiem i zdrajczynią swojego kraju. Putin początkowo odmówił komentarza, ale przyciśnięty wymamrotał coś w stylu: „Morderstwo to bardzo poważne przestępstwo wobec społeczeństwa i Boga. Sprawcy powinni zostać ujęci". Jak zauważyli obserwatorzy, Putin, który mógł przecież poprzestać na tej uwadze, dodał: „Polityczne wpływy Politkowskiej wewnątrz kraju miały niewielkie znaczenie. Bardziej była znana w kręgach walczących o prawa człowieka i w mediach zachodnich. Sądzę, że śmierć Politkowskiej wyrządziła więcej szkód władzom Rosji i Czeczenii niż jej publikacje".

Kreml postanowił zastosować ten sam ton wypowiedzi w sprawie Litwinienki. Na konferencji prasowej w Helsinkach Putin powiedział: „Pan Litwinienko to nie Łazarz. Niestety, tragiczne wydarzenia są wykorzystywane w celach politycznych prowokacji". Nie do końca wiadomo, którego z dwóch Łazarzy z Nowego Testamentu miał na myśli Putin i dlaczego w ogóle ta postać przyszła mu do głowy. Czyżby ten ateistyczny były szpieg KGB porównywał się do Jezusa, a Litwinienkę do Łazarza z Betanii? Nie jest to takie nieprawdopodobne, gdyż zaledwie kilka miesięcy później stwierdził, że jest jedynym na świecie „czystym" demokratą i porównywał się z Mahatmą Gandhim. Putin dodał także, iż nie ma żadnych dowodów na to, że śmierć była efektem „przemocy". W Moskwie najwyraźniej nie spodziewano się wykrycia polonu, dlatego też byli kiepsko przygotowani. Niezwykły był też fakt, iż rosyjskie służby specjalne podjęły bezprecedensowy krok i publicznie

zaprzeczyły, aby miały cokolwiek wspólnego ze śmiercią Litwinienki. Pieskow stwierdził nawet, że sam pomysł związku Rosji z tym przestępstwem jest „nonsensowny".

Nie trzeba jednak wiele czasu, by rosyjscy specjaliści od propagandy i dezinformacji uświadomili sobie, że przegrali pierwszą połowę meczu z zachodnimi mediami.

Gdy tzw. technolodzy polityczni Rosji okazali się niezdolni do wpłynięcia na Zachód, w maju 2006 roku (lub około tego miesiąca) zatrudniono Ketchum, amerykańską firmę PR o zasięgu światowym, do „wyposażenia autokratycznego wschodnioeuropejskiego przywódcy (Putina) w nowy image, który uczyniłby go strawnym dla opinii publicznej Zachodu", jak ujęli to dziennikarze „Guardiana". Według niektórych źródeł kontrakt opiewał na 4 miliony funtów.

Było to konieczne ze względu na szczyt grupy G8, która w czerwcu 2006 roku miała obradować w Sankt Petersburgu, z Rosją jako krajem przewodniczącym. Z nieznanych przyczyn kontrakt z firmą Ketchum podpisano aż do grudnia. Czy był to zwykły przypadek, biorąc pod uwagę daty operacji przeciwko Litwinience? Reporter z „Guardiana" dowiedział się, że kampania była obsługiwana przez siostrzaną dla Ketchum firmę GPlus z siedzibą w Brukseli, której współzałożycielem był Peter Guilford, były urzędnik służby cywilnej Komisji Europejskiej. Realizację brytyjskiej części kontraktu przekazano firmie Portland PR, którą założył Tim Allan, były rzecznik prasowy Tony'ego Blaira. Allan, oddany członek Partii Pracy, po odejściu z polityki został szefem komunikacji korporacyjnej w BSkyB. Ma doskonałe kontakty z prasą, szczególnie z korespondentami z brytyjskiego parlamentu, z którymi kiedyś „krzyżował szable"[26].

Za kontakty ze wszystkimi wykonawcami zachodnimi odpowiadał osobiście Pieskow. Tak cały zespół przedstawiono w artykule:

> *Tim Allan*: Założył Portland PR po krótkiej, lecz udanej karierze w BSkyB, gdzie zajmował stanowisko szefa działu do spraw komunikacji korporacyjnej. Jednak wywodzi się z polityki. To on był rzecznikiem premiera i przez pewien czas zastępcą Alastaira Campbella[27]. W czasach, gdy labourzyści byli w opozycji, pracował jako asystent Tony'ego Blaira.
>
> *Peter Guilford*: Przez ponad dziesięć lat był urzędnikiem służby cywilnej w Brukseli i rzecznikiem prasowym Komisji Europejskiej. Zajmował się sprawami handlu, jeszcze zanim został zastępcą rzecznika szefa Komisji Romano Prodiego. Guilford zrezygnował ze służby cywilnej w 2000 roku i wsparł powstanie firmy lobbystycznej GPlus.
>
> *Angus Roxburgh*: Dziennikarz z dwudziestoletnim stażem, brukselski korespondent BBC. W tym roku zrezygnował z dziennikarstwa i podjął pracę w GPlus. Przez blisko sześć lat był głównym korespondentem moskiewskim korporacji. Autor książek: *Pravda: Inside the Soviet News Machine* (1987) oraz *The Second Russian Revolution* (1991)[28].

To właśnie Tim Allan doradził premierowi zatrudnienie Benjamina Wegga-Prossera na stanowisko dyrektora do spraw strategicznej komunikacji na Downing Street 10 jesienią 2005 roku. Wegg-Prosser jest znany jako orędownik Moskwy, gdzie zresztą brał ślub – jego żona jest Rosjanką. Zanim znalazł się na Downing Street 10, Wegg-Prosser pracował w „Guardianie", gdzie zajmował się sekcją wydania internetowego poświęconą polityce.

W chwili, gdy niniejsza książka była kierowana do druku, zajmował stanowisko dyrektora do spraw rozwoju korporacyjnego SUP Fabrik, moskiewskiej firmy internetowej założonej w 2006 roku.

Mary Dejevsky, dziennikarka z Londynu, przyznała, iż nie lubi historii szpiegowskich i nigdy nie przepadała za opisywaniem ich jako reporterka. Jednak to właśnie ona miała znaczny wkład w publicystykę na temat Litwinienki. Jej pierwszy z wielu artykułów na ten temat, zatytułowany *Caution… handle allegations of poisoning with care* (*Uwaga… podejrzenia o otrucie należy traktować ostrożnie*), ukazał się w „Independent” 20 listopada 2006 roku, gdy Sasza jeszcze żył. Dejevsky pisała:

> Gdy widownia kinowa tego kraju z entuzjazmem wita nowego Jamesa Bonda, w prawdziwym życiu pojawiła się historia, w której wykorzystuje się te mroczniejsze rekwizyty z repertuaru Agenta 007. Aleksander Litwinienko, były agent służb specjalnych Rosji, który uzyskał azyl polityczny w naszym kraju, przebywa w londyńskim szpitalu po kolacji, którą spożył z kolegą-szpiegiem w barze sushi na Piccadilly.

Następnie dziennikarka przeszła do rozwinięcia swojej tezy, nazywając Litwinienkę „szpiegiem” i ignorując różnicę między azylem politycznym a przejściem na drugą stronę: „Szpiedzy, którzy zmienili strony, są dla mnie podwójnie podejrzani: gdy ktoś okaże nielojalność wobec jednej strony, to jakże łatwiejsze może być okazanie braku lojalności dla drugiej”.

Autorka pisała o morderstwie Anny Politkowskiej. Jak to ujęła, było ono „godne pożałowania”, ale „Politkowska miała także innych potężnych wrogów. A obecne wysiłki Kremla na rzecz poprawy swojego wizerunku świadczą na

korzyść Putina. Morderstwo dziennikarki, która i tak została już odsunięta na bok, byłoby ostatnią rzeczą, jakiej w tej sytuacji pragnąłby Putin". Aby oddać sprawiedliwość tekstowi dziennikarki, nie znajdziemy w nim finałowego zdania – stwierdzenia, iż zabicie Politkowskiej wyrządziło władzom Rosji więcej szkód niż jej publikacje.

Na zakończenie reporterka „Independent" wspomniała jeszcze jedną historię:

> Pamiętam także, jak w lutym 2004 roku dziennikarze zostali zaproszeni do luksusowego hotelu (tak się składa, że także przy Piccadilly), gdzie uraczono ich niezwykłą historią rosyjskiego deputowanego do Dumy, który w najbliższych wyborach miał stanąć przeciwko Putinowi. Iwan Rybkin, bo tak brzmiało jego nazwisko, mętnie opowiadał, jak go porwano, wsadzono do pociągu, odurzono i filmowano w kompromitujących sytuacjach. Dziennikarze dowiedzieli się, że to wszystko miała być robota Putina i jego agentów specjalnych. Prawda okazała się jednak całkiem odmienna. Rybkin, zresztą nie po raz pierwszy, poszedł w tango. On i jego stronnicy wpadli na pomysłowy sposób „wyjaśnienia" jego nieobecności przed żoną Rybkina, a jednocześnie zdyskredytowania Putina. Niestety, Rybkin nie wytrzymał zbyt długo udawania.

Skąd wiedziała, że Rybkin kłamał? Czy miała jakiekolwiek dokumenty potwierdzające, iż szanowany polityk i kandydat na prezydenta „poszedł w tango", i to nie po raz pierwszy? Jakie są źródła jej „prawdy"? Jak na ironię, obaj byli oficerowie KGB, Litwinienko i Kaługin, napisali, iż nie mają żadnych wątpliwości, że Rybkinowi podano psychotropy. Z tą wersją zgodził się Vadim Birstein, autor książki *The Perversion of Knowledge*.

Dejevsky zakończyła artykuł, siejąc wątpliwości i podkreślając, że „wiele pytań pozostaje otwartych". Ewidentnie ona również nie widziała żadnych dowodów na poparcie tezy, iż śmierć ta była efektem „przemocy".

Doniesienia na temat śmierci Litwinienki były nierzetelne także pod innymi względami, jak pisał doktor Birstein, który ostro skrytykował artykuł Dejevsky[29]. Naukowiec przeanalizował inny przypadek, w którym dwóch londyńskich pracowników naukowych stanęło po stronie Kremla w sprawie Litwinienki. Julia Swietliczna i James Heartfield, oboje z Centrum Studiów nad Demokracją na Uniwersytecie Westminsterskim, napisali artykuły na temat Saszy i jego stronników, które ukazały się w prasie europejskiej i amerykańskiej.

Pierwszy z nich ukazał się w „The Telegraph", dzień po tragicznej śmierci Litwinienki – idealne wyczucie czasu. Myślą przewodnią artykułu było to, że Litwinienko „wpadł w wir wydarzeń większych, niż był w stanie zrozumieć… spiski, w które w końcu sam dał się złapać", i jego działalność była równie kryminalna i bezwzględna jak tych, których oskarżał.

Heartfield pisał: „Jednym z celów, które rozkazano mu (Litwinience) usunąć, był inny oficer służb bezpieczeństwa, który ujawnił nikczemne działania FSB" oraz „innym, którego kazano mu porwać, aby móc wymienić go na oficerów FSB przetrzymywanych jako zakładnicy przez Czeczenów, był znany czeczeński biznesmen działający w Moskwie". Autor pominął milczeniem fakt, że Sasza ani nie zlikwidował swojego przyjaciela, Michaiła Triepaszkina, ani też nie porwał biznesmena, Umara Dżabraiłowa – odmowa Litwinienki wykonania tych i innych zadań o charakterze przestępczym była jednym z powodów jego ucieczki i zerwania związków z *kontorą* w 1998 roku.

Niedługo po tej przygrywce „Observer”, siostrzane wydanie niedzielne „Guardiana”, opublikował znacznie ostrzejszy atak na Litwinienkę, oparty na historiach szerzonych przez Swietliczną i Heartfielda. Swietliczna była cytowana następującymi słowami:

> Powiedział mi, że zamierza wykorzystać do szantażu lub sprzedać delikatne informacje na temat różnych osób, od oligarchów, skorumpowanych urzędników, po źródła na Kremlu. Wspomniał o kwocie 10 tysięcy funtów, jaką zapłacą mu za każdym razem, by powstrzymać go od publikacji tych dokumentów FSB. Litwinience brakowało pieniędzy, ale był przekonany, że jest w stanie uzyskać takie materiały, jakie tylko zechciał[30].

Dalej pisano, że „Litwinienko dowiódł, iż dysponuje źródłami w samym sercu rosyjskich służb bezpieczeństwa, przedstawiając dokument, który według jego słów był stustronicowym, tajnym raportem FSB z 2005 roku. Dokument ten przesłał Swietlicznej”[31]. W artykule nie przedstawiono jednak ani jednej strony z tego sensacyjnego tajnego raportu. Nigdy też nie trafił on w ręce policji lub służb specjalnych i o ile wiem, nigdy już o nim nie wspominano.

Dziennikarze „Observera” nie poprzestali na tym:

> Wśród teorii, które pozostają otwarte, jest ta, iż zatrucie było wypadkiem, do którego doszło, gdy Litwinienko próbował skonstruować brudną bombę dla bojówkarzy czeczeńskich. Ci, którzy go znają, wierzą, że był dostatecznie szalony, by spróbować czegoś takiego, a w ciągu ostatniego tygodnia niektórzy

sugerowali jego powiązania z przemytem materiałów nuklearnych z Rosji[32].

Wywiad ze Swietliczną został opublikowany 13 grudnia w „Komsomolskiej Prawdzie”, której nazwę można przetłumaczyć dosłownie jako „Prawda Młodych Komunistów”. Swietliczna została przedstawiona jako trzydziestotrzyletnia kobieta pochodząca z Czerepowca, prowincjonalnego rosyjskiego miasta nad Zbiornikiem Rybińskim. Stwierdzono także, iż studiowała dziennikarstwo w Sankt Petersburgu, w Londynie mieszka od trzynastu lat.

Swietliczna opowiedziała dziennikarzowi gazety, że wraz z Heartfieldem zajmowała się badaniami nad nową teorią naukową na temat początków wojny w Czeczenii. W tym celu zadzwoniła pewnego dnia w 2006 roku do Bieriezowskiego, który skontaktował ją z Litwinienką. Studentka Centrum Badań nad Demokracją przyznała, iż nigdy wcześniej nie słyszała o Litwinience, a następnie powtórzyła to, co powiedziała wcześniej gazetom brytyjskim, iż jest pewna, że Litwinienko zrobił to sobie sam (tzn. sam zatruł się polonem), aby ściągnąć na siebie uwagę.

Doktor Birstein postanowił przyjrzeć się obu autorom i dowiedział się, korzystając ze strony internetowej University of Westminster, że praca Julii Swietlicznej, zatytułowana *Art of Empire* (*Sztuka imperium*), dotyczyła związków między sztuką a polityką i nie miała nic wspólnego z Czeczenią. Zgodnie z informacjami zamieszczonymi na stronie internetowej uniwersytetu, Swietliczna na potrzeby dwóch konferencji naukowych przygotowała następujące prezentacje: w 2005 roku *Art of absence against valorisation of subjectivity* (*Sztuka*

nieobecności a dowartościowanie subiektywizmu) oraz w 2006 roku *Relational Paradise as a Delusional Democracy – a Critical Response to a Temporary Contemporary Relational Aesthetics* (*Racjonalny raj jako złudna demokracja – krytyczna odpowiedź na współczesną przejściową estetykę relacyjną*)[33].

Oto streszczenie jednej z nich:

> Alix Lambert poślubia czterech mężczyzn w ciągu sześciu miesięcy, z każdym biorąc po chwili rozwód. W ten sposób artystka podważa instytucję małżeństwa. Wszystkie te przykłady wskazują na słabość interakcji międzyludzkich, takich jak miłość, poczucie wspólnoty, zażyłość i przyjaźń, które (Nicholas) Burriaud uważa za platformę więzi społecznej. Są jednak silniejsze formy wspólnotowości, np. agresja, strach, nienawiść lub rasizm.

Doktor Birstein stawia więc logiczne pytanie, po co osoba o takich zainteresowaniach w ogóle rozmawiała z Litwinienką?

Informacje, jakie można znaleźć na stronie internetowej uniwersytetu na temat partnera Swietlicznej w wywiadach z Litwinienką, Jamesa Heartfielda (urodzonego jako James Hughes), dowodzą, że studiował integrację europejską i kwestię odbudowy gospodarki. Na innej stronie internetowej są jednak pewne wskazówki, które wyjaśniają jego związki ze sprawą Litwinienki:

> Jest organizatorem oddziału niedziałającej obecnie Rewolucyjnej Partii Komunistycznej w Manchesterze; na początku lat 90. pisał do gazety „Living Marxism”, dopóki nie została zamknięta po oskarżeniu

o zniesławienie w 2000 roku. Pomagał przy tworzeniu manifestu partii[34].

Vadim Birstein zastanawia się, czy ktokolwiek sprawdził, czy Swietliczna rzeczywiście otrzymała setki e-maili od Litwinienki. Ja to zrobiłem.

Seminarium, które stanowiło kolejny etap kampanii oczerniania Litwinienki i mediów, które ośmieliły się wystąpić przeciwko Kremlowi, zorganizowano 2 lutego 2007 roku. Głos zabrały wyłącznie dwie osoby: Heartfield i Swietliczna, a na widowni dostrzegłem… Władimira Tiepluka. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem, niewiele też zapewne rozumiał, gdyż dyskusja toczyła się w języku angielskim, ale za to robił notatki. Na krótko przed konferencją, podczas prywatnego spotkania z Anglikiem, który często przyjmował rolę tłumacza Litwinienki, próbował rozpropagować informację, że Bieriezowski proponował mu miliony funtów za złożenie fałszywych zeznań w sądzie londyńskim. Próbował na nowo wzbudzić stare zarzuty, które odrzucono już cztery lata wcześniej. Ktoś mógłby stwierdzić, że Tiepluk działał z własnej inicjatywy, gdyby nie to, że dwa miesiące później, 7 kwietnia, powtórzył wszystko w programie telewizyjnym „Wiesti niedieli” („Wiadomości tygodnia”) nadawane na kanale telewizji rosyjskiej *Płanieta*. Gdy Bieriezowski pozwał WGTRK (Wszechrosyjską Państwową Kompanię Telewizyjną i Radiową), odpowiedzialną za ten kanał, jej przedstawiciele poprosili sędziego o odrzucenie pozwu ze względu na to, że „Piotr” – jak w wywiadzie przedstawiono Tiepluka – był świadkiem chronionym przez państwo.

Pod koniec seminarium zapytałem Swietliczną, czy ma jakiekolwiek dowody na potwierdzenie jej słów – e-mail,

SMS, jakieś dokumenty lub nagrania. Odparła, że nie. I to byłby koniec tego wątku.

Pierwszym publicznym wydarzeniem zorganizowanym w Rosji był wywiad z Ługowojem, Kowtunem i Sokolenką przeprowadzony 24 listopada 2006 roku w dniu, w którym podano informację o śmierci Litwinienki – w popularnej moskiewskiej stacji radiowej Echo Moskwy. Jakość była kiepska, wprowadzono później poprawki i ulepszenia, ale pełny zapis nagrania pozostaje dostępny i stanowi wiele wnoszącą lekturę.

Wywiad zaczyna się od przedstawienia uczestników: odnoszącego sukcesy rosyjskiego biznesmena oraz producenta wina i napojów bezalkoholowych (Ługowoj); eksperta z zakresu inwestycji zagranicznych na rynku rosyjskim (Kowtun); a także skromnego przedstawiciela grupy firm ochroniarskich o nazwie Dziewiąta Fala, a w wolnym czasie wielkiego miłośnika piłki nożnej (Sokolenko). Wszyscy przyznali, że ukończyli tę samą moskiewską szkołę wojskową, ale Kowtun zapomniał dodać, że był oficerem wojskowym i *seksotem* (współpracownikiem) FSB[35]. Sokolenko zapomniał powiedzieć, że tak jak Ługowoj służył najpierw w 9. Zarządzie KGB, a następnie w Federalnej Służbie Ochrony (FSO). FSO jest odpowiednikiem amerykańskiej Secret Service i odpowiada za ochronę prezydenta oraz innych ważnych urzędników państwowych.

W swoich licznych wystąpieniach publicznych nie wspomnieli o kapitanie Aleksandrze Toliku z 9. Zarządu, kolejnej ważnej postaci w tej historii. Nie wymsknęło im się także nazwisko Wiktora Zołotowa, również oficera 9. Zarządu, ich kolegi z czasów, gdy wszyscy służyli w KGB oraz – w czasie opisywanych tu wydarzeń – szefa ochrony prezydenta Rosji. Ochroniarza Putina.

Wywiad radiowy zaczął się na jowialną nutę, chociaż jego tematem było morderstwo.

„W naszym studiu dzisiaj są wszystkie trzy osoby, których nazwiska są wymieniane (w związku ze sprawą Litwinienki) – rozpoczął dziennikarz, któremu w sukurs przyszedł Ługowoj. – Chciałbym zwrócić uwagę, że nie ma wśród nas człowieka o imieniu Władimir. W ostatnich tygodniach było wiele mowy o kimś imieniem Władimir, wysokim mężczyźnie z ostrymi rysami twarzy. Przypuszczam, że chodzi o Dmitrija, który jednak daleki jest od tego opisu".

Ługowoj naprawdę świetnie się bawił podczas tego pierwszego wywiadu, dowodząc swoich złych manier i kiepskiego wykształcenia, podobnie zresztą jak Kowtun, ale obaj mężczyźni stawali się coraz bardziej pewni siebie i agresywni w kolejnych spotkaniach z dziennikarzami.

* * *

Pod koniec listopada atmosfera w Izbie Gmin przypominała jedną z powieści Agathy Christie, jak ujął to „Daily Telegraph". Miało miejsce potworne przestępstwo i oszołomieni członkowie parlamentu zebrali się, by zastanowić się, co można zrobić w tej przerażającej sprawie. Wszyscy oczekiwali, że John Reid, minister spraw wewnętrznych, rzuci nieco światła na wydarzenia[36].

Wyglądało to jak powtórzenie scenariusza napisanego dla sprawy Juszczenki, kiedy to dwóch austriackich posłów z ramienia Partii Socjaldemokratycznej kwestionowało w austriackim parlamencie wiarygodność doktora Korpana.

> Dwóch torysów reprezentujących gminy londyńskie zaczęło debatować o wątkach pobocznych lub przynajmniej przedwczesnych. Mark Field (City of

London i City of Westminster) chciał wiedzieć, „na jakiej podstawie były wyższy rangą oficer KGB”, taki jak Litwinienko, „otrzymał azyl w tym kraju” i pytał: „Czy nie powinniśmy poważnie zastanowić się nad tym, by nie zezwalać na pobyt w naszym kraju ludziom, którzy przyjeżdżają tu z zamiarem zostania politycznymi agitatorami przeciwko innym niepodległym państwom?”.

Minister Reid ograniczył się do stwierdzenia: „Nie jestem całkowicie przekonany, iż zgadzam się z szanownym panem”.

Greg Hands (Hammersmith i Fulham) zauważył, że już tysiące politycznych dysydentów i emigrantów znalazło miejsce w tym kraju, gdyż uważało, że będą tu bezpieczni, po czym powiedział: „Według mnie ten przypadek okazał się negatywny dla reputacji nie tylko Rosji, ale także naszego kraju”.

Reid żachnął się na tę sugestię: „Rzucanie kalumnii w takim momencie oznacza krytykowanie, nadmierne i nieuprawnione, naszych służb bezpieczeństwa, policji i wielu ludzi, którzy próbują zapewnić, by był to bezpieczny kraj, w którym można bez lęku wyrażać różne opinie”[37].

Sasza Litwinienko zawsze był dumny z tego, iż może powiedzieć *civis Britannicus sum* – jestem obywatelem brytyjskim. Ale Alan Cowell mylił się, mówiąc, iż Sasza „wymachiwał swoim nieskazitelnym paszportem w śliwkowym kolorze, twierdząc, że jest on jego ochroną”. Może rzeczywiście mogłoby tak się stać. Ale Sasza nigdy nie zobaczył swojego brytyjskiego paszportu. Przysłano go dopiero 4 grudnia.

W grudniu 2006 roku umowa Kremla z firmą Ketchum wygasła, ale natychmiast przedłużono ją do lutego

następnego roku. Przedmiotem jej były „konsultacje w sferze public relations, lobbingu i wsparcia w komunikacji medialnej”.

* * *

Pewien popularny i cieszący się zaufaniem program telewizji zachodniej także dał pole i czas antenowy propagandowym eskapadom Pieskowa. Mowa o programie *Panorama* BBC, przy którym i ja pracowałem. Jak już wspomniałem, zaczęliśmy pod koniec listopada 2006 roku i pracowaliśmy non stop, z wyjątkiem krótkich przerw na święta. Atmosfera była przyjazna i Andriej Niekrasow, filmowiec i przyjaciel Saszy, czasem odwiedzał nas w biurze na Shepherd Bush. W końcu nasz program skrócono do niecałych 30 minut i tego samego wieczoru wyemitowano film Andrieja, zatytułowany *My Friend Sasza: A Very Russian Murder* (*Mój przyjaciel Sasza: bardzo rosyjskie morderstwo*). Film pokazano w ramach *Storyville* – serii filmów dokumentalnych będących wizytówką stacji BBC Four.

Reputacja programu *Panorama* pozwoliła przyciągnąć autorytety, choć trzeba przyznać, iż wyłącznie opowiadające się po stronie Litwinienki. Pierwszym gościem był Alex Goldfarb, który przez dwie godziny odpowiadał przed kamerą na pytania Johna O’Mahony’ego. W filmie dokumentalnym nie umieszczono ani sekundy z tego wywiadu. Następnie, dwa dni po pogrzebie Litwinienki, dołączyli Ahmed Zakajew, Walter Litwinienko i młodszy brat Saszy, Maksym. Dało to kilka godzin wspaniałych i poruszających wywiadów, ale w wersji końcowej one również się nie znalazły. Następnie w wiejskim pubie sfilmowano mnie i Scaramellę. Chwilę

wcześniej odwiedziliśmy w domu Gordijewskiego, z którym przeprowadziliśmy wywiad bez udziału kamery. Otrzymałem także pisemną zgodę Olega Kaługina i Pete'a Bagleya na wywiad, ale nikt z telewizji nigdy nie skontaktował się z tymi trzema oficerami wywiadu.

Na końcu nagrano wywiady z Mariną i Borysem Bieriezowskim – z Mariną w domu, który należał do jednego z kierowników studia Blakeway/3BM, z Borysem w miejscu publicznym.

W połowie stycznia wszystko było gotowe. Przyprowadziłem do studia świadka, który przyznał przed kamerą, że Litwinienko zadzwonił do niego 1 listopada 2006 roku, niemal na pewno z hotelu, między 12.30 a 13.00, z prośbą o poradę biznesową. Stwierdził, iż słyszał, że w pokoju były jeszcze inne osoby, i wśród nich rozpoznał głos Ługowoja. Mój świadek wyjaśnił dokładnie, jaki był temat rozmowy, i powiedział, że przekazał tę informację detektywom, którzy przesłuchiwali go w tej sprawie przez dwa dni. John O'Mahony, producent, postanowił, że w tak delikatnej sprawie nie może ufać kamerzystom, i sam sfilmował świadka. Z tego materiału też nic nie wykorzystano w filmie, a nawet nie wspomniano o tym epizodzie.

22 listopada 2007 roku, prezentacja książki Litwinienki, *Allegations*, wydanej po śmierci autora przez wydawnictwo Aquilion pod redakcją Władimira Bukowskiego i Pawła Strojłowa. Przy stole, od lewej: Walter Litwinienko, ojciec Saszy, Paweł Strojłow (stojący), Ahmed Zakajew.

Ten sam dzień i to samo miejsce w Westminsterze, nieopodal House of Lords. Od lewej: Ahmed Zakajew, Władimir Bukowski i Oleg Gordijewski.

Zawsze niepokoił mnie fakt, że John zna rosyjski, ma za żonę Rosjankę i często odwiedza Moskwę. Z mojego doświadczenia wynika, że z takimi ludźmi wcześniej czy później kontaktuje się KGB, przedstawiając propozycję, którą trudno odrzucić.

Przez cały czas naszej współpracy John wykazywał szczególne zainteresowanie tajnymi dokumentami, które regularnie otrzymywałem, oraz informacjami, jakie Oleg Gordijewski i ja przekazaliśmy londyńskiej policji. Chciał znać treść naszych tajnych zeznań – interesowały go zarówno pytania, jak i odpowiedzi. Prawdziwe oblicze ujawnił, gdy dowiedział się od włoskiego senatora Paolo Guzzantiego o tajnym nagraniu wideo zeznań Litwinienki przed Komisją Mitrochina 3 lutego 2006 roku w Rzymie. Był zrozpaczony, gdy zrozumiał, że film został ukryty w domu Gordijewskiego. Prawdopodobnie już z Moskwy przysłał mi ostatniego SMS-a z ofertą pieniężną za to DVD. W lutym 2009 roku O'Mahony nieoczekiwanie znów się ze mną skontaktował. Spotkaliśmy się na popołudniową herbatkę w naszym zwyczajowym miejscu. John interesował się przede wszystkim tą książką, i chociaż powiedziałem mu, że rękopis trafił już do wydawcy, to jednak odmówiłem mu informacji, kto nim jest. Ja z kolei spytałem, czy KGB próbowało się z nim kontaktować w czasie, gdy mieszkał w Rosji. Zaprzeczył, mówiąc, że nigdy nie było takiej próby.

W ostatnim, pełnym zamieszania tygodniu przed emisją nagrania programu *Panorama*, do której doszło w poniedziałek, 22 stycznia, John O'Mahony i John Sweeney polecieli do Moskwy na spotkanie z Dmitrijem Pieskowem, rzecznikiem prasowym Kremla. Sweeney w futrzanej czapie donosił wprost z placu Łubiańskiego, że policja prowadziła

śledztwo w sprawie serii prób zabicia Litwinienki. Potwierdzało to wersję Prokuratury Generalnej Rosji, iż doszło do próby otrucia Litwinienki i jego „partnerów biznesowych, Ługowoja i Kowtuna w połowie października", co stanowiło podstawę do wszczęcia przez Rosję własnego śledztwa w sprawie „próby otrucia rosyjskich obywateli". Była to także jedyna sensowna linia obrony Moskwy tłumacząca, w jaki sposób dwóch jej agentów zostało napromieniowanych polonem dwa tygodnie przed otruciem Litwinienki. Kto – według Moskwy – stał za tą próbą, stało się jasne, gdy Pieskow wprost oskarżył Borysa Bieriezowskiego.

Bieriezowski również otrzymał kilka sekund. Nie zadano mu jednak żadnych istotnych pytań i nie przytoczono jego ważnych komentarzy, tych kilka sekund zdawało się więc raczej wspierać i ilustrować wersję Kremla.

Sweeney w wypowiedzi przed kamerą popełnił kilka błędów: stwierdził, że Kowtun jest byłym funkcjonariuszem KGB, ślad polonu zaczął się w hotelu Parkes oraz Ługowoj i Kowtun pili z jeszcze jednym Rosjaninem, gdy Litwinienko dołączył do nich w barze. Głos Johna było słychać także wtedy, gdy kamera zamontowana na poruszającym się samochodzie pokazywała brudny, pokryty śniegiem budynek, który Sweeney nazwał „laboratorium trucizn numer 12". W rzeczywistości budynku przy Warsanofjewskiej 11 nie widać z ulicy, gdyż znajduje się on na wewnętrznym dziedzińcu. Wiadomo też, że akurat to laboratorium zostało zamknięte w latach 70. W wywiadzie z Pieskowem reporter *Panoramy* dał mu doskonałą możliwość do wybielenia swojego szefa, Putina.

– Rosja tego nie zrobiła – stwierdził Pieskow.

– Coś się stało. I może stać się ponownie. Kto będzie następny? Co teraz zamierzają wykorzystać, by nas zabić?

Bombę atomową? – spytała Marina.

Tytuł programu – *How to Poison a Spy (Jak otruć szpiega)* – był nie na miejscu, ponieważ w całym śledztwie dziennikarskim BBC nie było nic, co mogłoby podpowiedzieć, w jaki sposób można byłoby otruć zawodowego oficera ochrony (nie szpiega) w środku Londynu. Ten tytuł tylko siał zamieszanie. Pod koniec dynamicznie prowadzony program przeszedł w dialog między Mariną Litwinienko, walczącą o honor swojej rodziny i męża i oskarżającą prezydenta Putina o to, że stoi za wszystkim, co jest „made in Russia", a Pieskowem, który publicznie twierdzi, iż wdowa „kłamie tymi słowy", i zaprzecza jakiemukolwiek udziałowi swojego kraju w tym potwornym przestępstwie. *Panorama* dała Pieskowowi dość czasu, by mógł w pełni przekazać swój komunikat brytyjskiej opinii publicznej.

Tego samego dnia ITV nadało krótkie programy – tuż przed *Panoramą* i po niej – pokazujące fragmenty ostatniego wywiadu Litwinienki ze Scaramellą, w którym Romano Prodi jest oskarżany o współpracę z KGB. Bill Neeley, redaktor działu zagranicznego ITV News, filmowany najpierw na tle schodów więzienia Scaramelli w Rzymie, a następnie sprzed ambasady Włoch w Londynie, rzucił premierowi Włoch wyzwanie, prosząc go o odpowiedź. Jak można się było spodziewać, nie doczekano się żadnej reakcji.

Pod koniec lutego pojechałem do Rzymu, aby omówić rozwój sytuacji z Guzzantim i wspólnie z nim odwiedzić Scaramellę w więzieniu Carcere Guidiziano. Senator został uprzejmie przyjęty przez naczelnika więzienia, sympatycznego, niewysokiego Włocha. W otoczeniu grupy oficerów przeszliśmy przez dziedziniec i weszliśmy w szeroki korytarz, który przypominał bardziej kościół niż

więzienie. Stamtąd przez wewnętrzny dziedziniec przeszliśmy do innego, bardziej nowoczesnego budynku i wspięliśmy się na trzecią kondygnację. Gdy Paolo rozmawiał z władzami więzienia o osadzonych i ich problemach, zostałem zaprowadzony do pojedynczej celi, w której czekał już na mnie Mario. Mieliśmy do dyspozycji około 45 minut sam na sam.

Mario, którego widziałem w Boże Narodzenie na kilka godzin przed wylotem jego i jego rodziny z Londynu do Neapolu, opowiedział mi o swoim aresztowaniu na lotnisku, przeszukaniu w jego domu oraz żądaniu prokuratora, by podpisał oświadczenie oskarżające senatora Guzzantiego o manipulowanie dowodami w celu skompromitowania Prodiego, rywala politycznego Berlusconiego.

Policja wyłamała drzwi do wszystkich domów należących do rodziny Scaramelli i skonfiskowała jego komputery oraz dokumenty. Po aresztowaniu Mario był przetrzymywany w pojedynczej celi, choć policja nie była w stanie przedstawić mu żadnych formalnych zarzutów.

Opowiedział mi także o aresztowaniu sześciu Ukraińców, do którego doszło 20 października 2005 roku. Znaleziono u nich dwa granatniki VOG-25P i oskarżono ich o szmuglowanie broni. Granatniki to nie zabawki, a VOG-25P, znane jako „żaby", są szczególnie groźne. Granaty wystrzelone z tych granatników podskakują na wysokość metra i wtedy detonują, zabijając wielu ludzi. Co najbardziej interesujące, po kilkumiesięcznym areszcie Ukraińcy zostali zwolnieni ze względu na brak dowodów.

Gdy wraz z Paolem opuszczaliśmy więzienie, spotkaliśmy Amedeo, ojca Mario. – To czysto polityczna sprawa – powiedział. – Mój syn jest więźniem politycznym.

– *Mi dispiace* – próbowałem go uspokoić. – Zrobimy, co w naszej mocy.

Mario Scaramella został w końcu uwolniony po tym, jak Prodi nie uzyskał wotum zaufania w Senacie w styczniu 2008 roku i musiał wycofać się z polityki.

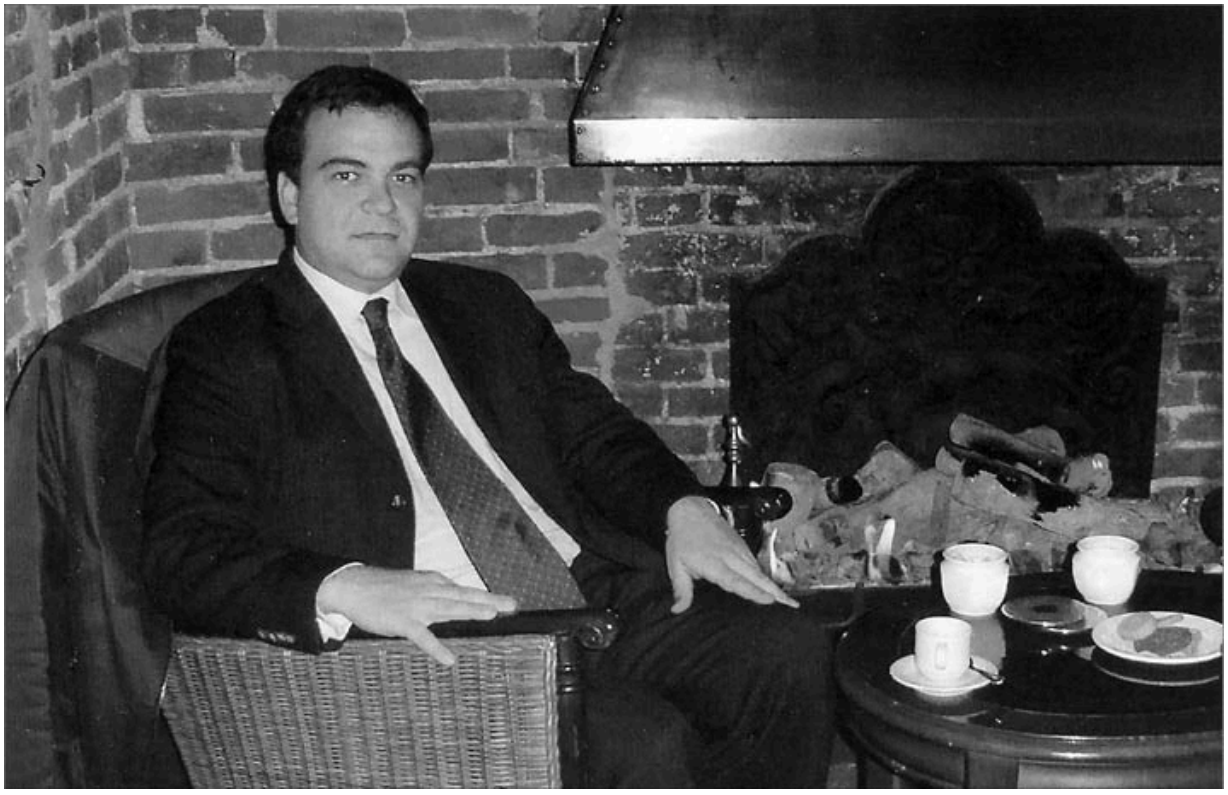

Mario Scaramella w Londynie wkrótce po uwolnieniu z więzienia i aresztu domowego, luty 2008 rok.

Sir Ken Macdonald, doradca prawny królowej i szef brytyjskiej prokuratury, 22 maja wydał długo oczekiwane oświadczenie. Oto jego pełny tekst:

> W londyńskim szpitalu z powodu ostrej choroby popromiennej 23 listopada 2006 roku zmarł pan Litwinienko. Przyjął doustnie śmiertelną dawkę polonu 210, substancji radioaktywnej. W trakcie jego bolesnej, śmiertelnej choroby oraz już po jego śmierci policja metropolitalna w Londynie przeprowadziła dogłębne śledztwo na temat okoliczności tego zdarzenia.
>
> Wśród ludzi, którzy są w kręgu zainteresowań policji w związku z tym śledztwem, znalazł się obywatel

rosyjski, Andriej Ługowoj.

Pod koniec stycznia 2007 roku policja przesłała materiały dowodowe do Koronnej Służby Prokuratorskiej (CPS), tak aby ta mogła podjąć decyzję o ewentualnym postawieniu zarzutu osobom, które mogły być zamieszane w to przestępstwo.

Prokuratorzy z Wydziału Przeciwdziałania Terroryzmowi CPS starannie przeanalizowali zebrane materiały. Poprosili także policję o przeprowadzenie dalszych czynności, które obecnie zostały zakończone. Na koniec zwrócili się do mnie z wnioskami.

W dniu dzisiejszym uznałem, iż dowody przekazane przez policję są wystarczające, by oskarżyć Andrieja Ługowoja o zamordowanie pana Litwinienki poprzez celowe otrucie.

Doszedłem także do wniosku, iż wniesienie oskarżenia w tej sprawie leży w interesie publicznym.

W tych okolicznościach poinstruowałem prawników CPS, aby podjęli natychmiastowe działania zmierzające do ekstradycji Andrieja Ługowoja z Rosji do Zjednoczonego Królestwa, tak aby można było postawić mu zarzut morderstwa i przeprowadzić rozprawę sądową w Londynie w celu ostatecznego wyjaśnienia tego wyjątkowo poważnego przestępstwa[38].

Obserwatorów zdziwił fakt, iż władze brytyjskie nigdy nie wymieniły nazwiska Kowtuna jako świadka, chociaż przecież był stale obecny przy wydarzeniach w barze Pine. Dla mnie jest to jedynie potwierdzenie, że moja wersja wydarzeń jest bliska prawdy.

W 2007 roku toczyła się wojna medialna, której epicentrum była sprawa Litwinienki. Z jednej strony była

kremlowska machina propagandowa, która starała się sprowadzić przestępstwo do absurdu. Po drugiej stronie znaleźli się ludzie z różnych państw próbujący poznać prawdę i powiedzieć światu, co tak naprawdę wydarzyło się w Londynie. Wniosek CPS oparty na skrupulatnej pracy policji i niepodważalnych dowodach był jednoznaczny – to było morderstwo, o którego popełnienie oskarżono Ługowoja. Ewidentnie było to przestępstwo „made in Russia".

Po tym oświadczeniu Wielkiej Brytanii Pieskow przestał komentować tę sprawę. Teraz działały już inne mechanizmy.

Przed oświadczeniem Kena Macdonalda w przestrzeni publicznej roiło się od teorii i domysłów „kto to zrobił", co niewątpliwie cieszyło najbardziej tych, którzy zaplanowali tę operację. Teraz jednak doszli do wniosku, że trzeba zmienić taktykę i przejść do ofensywy. Fakt, że działania podjęła cała machina państwowa, włącznie z kontrolowanymi przez władze mediami, deputowanymi do Dumy, Prokuraturą Generalną i osobiście prezydentem, mówi sam za siebie.

Gdy na Zachodzie profesjonalne firmy PR skutecznie działały na rzecz moskiewskich zleceniodawców, rosyjskie operacje dezinformacyjne skierowane na rynek wewnętrzny wyglądały amatorsko. Ługowoj i Kowtun 31 maja przeprowadzili konferencje prasową, zorganizowaną przez agencję prasową Interfax. Ługowoj odczytał z kartki oświadczenie, ani razu nie podnosząc wzroku od przygotowanego dla niego tekstu. Oskarżył Bieriezowskiego i Litwinienkę o to, że byli agentami SIS, i stwierdził, iż nieokreśleni przedstawiciele brytyjskich służb specjalnych próbowali go zwerbować w celu zdobycia informacji na temat prezydenta Putina. Chociaż dla mediów rosyjskich były to rewelacje (a nadający w języku angielskim kanał

telewizyjny Russia Today robił, co mógł, aby jak najszerzej nagłośnić tę sprawę), to jednak na Zachodzie nie mogły doprowadzić do niczego. Nie było ani jednego dowodu na potwierdzenie stawianych tam tez. Nikt nie mógł też wyjaśnić, do czego służby specjalne Jej Królewskiej Mości mogłyby potrzebować byłego oligarchę i bezrobotnego konsultanta do spraw bezpieczeństwa, nie mówiąc już o domowym wytwórcy kwasu (piwowarze), jak Ługowoj przedstawił się słuchaczom stacji Echo Moskwy.

W większości kłamstw jest też ziarno prawdy, i tak też było w tym przypadku.

Ługowoj: „Wyobraźcie to sobie – znaleźli rosyjskiego Jamesa Bonda, który wchodzi do ośrodków nuklearnych i z zimną krwią truje swojego przyjaciela, a przy okazji zatruwa siebie, swoich przyjaciół, dzieci i żonę. I wszystko to zrobił sam terrorysta Ługowoj, który w rezultacie traci świetny interes i klientów. I najważniejsze pytanie: po co? Jaki miałby być motyw mojego przestępstwa?”.

Prawdą jest, że nie miał pojęcia, z jaką trucizną miał do czynienia, oraz to, że nie miał żadnego motywu. To przecież nie było jego przestępstwo. Co nie znaczy, że to nie on je popełnił. Ługowoj stwierdził w oświadczeniu:

> Z jakiegoś powodu wszystkie angielskie gazety twierdzą, że do otrucia doszło 1 listopada, ale ja spotkałem się z Litwinienką dwukrotnie w październiku. Co więcej, latem spotkaliśmy się w jego domu, podczas nieobecności jego żony, Mariny. Tak przy okazji, Bieriezowski nic nie wiedział o tym spotkaniu. To byłoby niemal idealne miejsce na otrucie. Jednak wtedy, w tak sprzyjających warunkach, do tego nie doszło. Stało się to w barze, gdzie było mnóstwo ludzi, do którego mógł nie przyjść, w obecności

> dziesiątków świadków. To oznacza, że ktoś musiał chcieć, abyśmy byli widziani razem w barze Millennium.

Osoby, które zaplanowały operację, chciały, aby widziano ich razem w miejscu publicznym. To miało być ich alibi. I prosta logika rzeczywiście podpowiada, iż bar Pine nie był odpowiednim miejscem na popełnienie tak skomplikowanego przestępstwa.

> Ci, którzy znali Saszę, mogą potwierdzić, że nigdy nie pił i nie palił. Ani ja, ani Dima (Dmitrij Kowtun) nie pamiętamy, aby cokolwiek zamawiał, herbatę lub wodę, gdyż przygotowywaliśmy się do wyjścia na mecz. Ponieważ było zimno, wypiliśmy już wcześniej sporo alkoholu. Jaki truciciel działałby w taki idiotyczny sposób? Ponownie, ktoś musiał chcieć, by widziano nas razem.

Błąd. Truciznę podano w innym miejscu i o innej porze. Wtedy, gdy Ługowoj był trzeźwy.

Ługowoj stwierdził także: „Trudno pozbyć się myśli, że Litwinienko był agentem, który wyrwał się spod kontroli służb i musiał zostać wyeliminowany”.

Co prawda sir Colin McColl, były szef SIS i obecny prezes Klubu Sił Specjalnych w Londynie, powiedział kiedyś: „Tajemnica jest naszym najważniejszym i najcenniejszym zasobem”, to jednak nigdy nie kwestionowano, że to, co zdecydowanie różni brytyjskie służby specjalne od KGB, to fakt, iż SIS nie zabija ludzi. Właśnie dlatego SIS udało się uniknąć nadzoru parlamentarnego, który tak bardzo wiąże ręce CIA[39]. Paradoksalnie, KGB dokonuje zabójstw, popełnia morderstwa i akty terroru, ale aż do dzisiaj udaje mu się uniknąć jakiejkolwiek publicznej kontroli – wręcz

przeciwnie, nadal rządzi swoim krajem bez żadnych ograniczeń.

Na początku czerwca Pieskow ogłosił, iż umowa między administracją prezydenta Rosji a firmą Ketchum została ponownie przedłużona i odtąd będzie obejmowała działania nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach. W rzeczywistości jednak od początku ten kontrakt miał zasięg globalny.

W tym samym miesiącu wpływowy rosyjski magazyn „Kommiersant Włast" (numery 24-25) opublikował długi wywiad z Jewgienijem Limariewem, agentem SWR, który osiedlił się we Francji, ale udając przyjaciela Saszy, zdołał spenetrować otoczenie Bieriezowskiego.

To Limariew wysłał trzy wiadomości do Scaramelli, skłaniając go do spotkania z Litwinienką w czasie, gdy życzyli sobie tego moskiewscy macherzy. Gdy senator Paolo Guzzanti przybył do Londynu w styczniu 2007 roku, omówiliśmy rolę Limariewa w całej operacji i Paolo pojechał do Cluses, by osobiście spotkać się z Rosjaninem. Ich interesująca rozmowa została nagrana i jej treść można znaleźć w książce Guzzantiego. Plik dźwiękowy jest dostępny na stronie internetowej Paolo[40].

W moskiewskim wywiadzie Limariew oskarżył Litwinienkę o ciemne interesy i częściowo poparł zarzuty Swietlicznej, iż Sasza zamierzał szantażować rosyjskich biznesmenów. Na dowód mógł przytoczyć jedynie słowa zmarłego. Limariew wskazał też palcem na Ługowoja, mówiąc, że był człowiekiem Bieriezowskiego, i sugerując tym samym, że to były oligarcha stał za zamordowaniem Saszy. Oskarżył Litwinienkę o sprzedaż po zawyżonych cenach ogólnodostępnych materiałów brytyjskiej firmie ochroniarskiej. Wymienił kwotę 10 tysięcy, jaką Litwinienko zażądał za „dossier" – ponownie wspierając wersję

Swietlicznej bez pokazywania żadnego dowodu – i pokazał kopię raportu, który Litwinienko miał mu przysłać jako próbkę. Okazało się jednak, że to ten sam dokument, który Ługowoj z dumą sprzedał jednej z londyńskich firm, odwiedzonych wcześniej wspólnie z Saszą. FSB, które wytworzyło ten dokument, mogło przygotować dowolną liczbę kopii, stąd właśnie jedna z nich wzięła się w posiadaniu Limariewa. Nic dziwnego, że wkrótce po opublikowaniu wywiadu moskiewskie Centrum Informacji Politycznej wskazało, że raport jest oparty na ich materiałach, które są w domenie publicznej. I tak właśnie prawda wyszła na jaw. Co zaskakujące, nikt w tym kontekście nie wspomniał o Ługowoju, za to w programie nadanym 3 lipca przez RFE/RL „Letnie podsumowanie sprawy Litwinienki", opierając się na materiałach Limariewa, skrytykowano „niesmaczne zachowanie" Saszy. To był najgorszy program na temat Litwinienki, jaki kiedykolwiek powstał, i to w stacji, która uchodzi za wiarygodną.

Limariew oskarżył także Guzzantiego, Gordijewskiego i mnie za „przeciek" jego nazwiska do mediów i „zamieszanie go w całą tę historię".

Najbardziej zaskoczyło mnie jednak to, że Limariew wskazał Siergieja Iwanowa, wówczas zastępcę premiera i mającego duże szanse kandydata na prezydenta, a także byłego kolegę Putina z KGB, jako potencjalnego organizatora morderstwa Litwinienki. Wszystko wyjaśniło się później, gdy Putin namaścił na swojego następcę Miedwiediewa, a ja dowiedziałem się, że Iwanow wysyłał zaufanych kurierów do takich stolic jak Londyn i Waszyngton z zadaniem zorganizowania mu spotkań na wysokim szczeblu, które miały pokazać wsparcie zachodnich przywódców dla jego kandydatury. To

było *faux pas*, które nie przeszło niezauważone, i ktoś w końcu szepnął słówko do ucha przywódcy Rosji.

Ośrodek informacyjny FSB poinformował 6 lipca o rozpoczęciu śledztwa w sprawie o konspirację i szpiegostwo. Stwierdzono, iż pod koniec ubiegłego miesiąca zgłosił się Wiaczesław Żarko, który przyznał, iż został zwerbowany przez Bieriezowskiego i Litwinienkę na brytyjskiego agenta. Mark Franchetti, moskiewski korespondent „Sunday Times", który zaprzyjaźnił się z Ługowojem, a nawet zrobił o nim film dokumentalny, który BBC nadało pod koniec listopada, pisał:

> Żarko powiedział, iż regularnie spotykał się z prowadzącymi go agentami w Turcji, Finlandii i na Cyprze, gdzie przekazywał im raporty analityczne dotyczące gospodarki i polityki Rosji.
> Twierdzi, iż otrzymał za to wynagrodzenie w wysokości około 60 tysięcy funtów. Ocenia, że dodatkowe koszty MI6 wyniosły 150 tysięcy funtów. „Potrzebowałem pieniędzy, więc gdy Litwinienko powiedział mi, że mogę zarobić łatwą gotówkę poprzez współpracę z brytyjskim wywiadem, zgodziłem się – powiedział Żarko (36 lat) dziennikarzowi „Sunday Times" w pierwszym wywiadzie dla prasy zachodniej. – Widziałem swoją rolę jako konsultanta. Zacząłem martwić się po śmierci Litwinienki, gdyż bałem się o siebie. To właśnie wtedy oddałem się w ręce władz".
>
> FSB, które prowadzi śledztwo w sprawie Żarki, wspiera jego wersję, ale nie zamierza stawiać mu zarzutu szpiegostwa, twierdząc, iż nie ujawnił on żadnych tajemnic państwowych i dobrowolnie przyznał się do winy.

„Brytyjczycy rozpętali wojnę informacyjną przeciwko nam, a my odpowiadamy im łagodnie – oświadczył rzecznik prasowy FSB. – Upubliczniliśmy historię Żarki, gdyż dowodzi ona, że Wielka Brytania aktywnie szpieguje Rosję i Litwinienko był w zmowie z MI6”.

Żarko stwierdził, iż początkowo brytyjscy agenci byli zainteresowani informacjami na temat kilku rosyjskich firm. Później poprosili go o opracowanie serii raportów analizujących sytuację polityczną na Ukrainie w okresie poprzedzającym Pomarańczową Rewolucję, a także interesowali się wszelkimi informacjami na temat jakichkolwiek operacji FSB przeciwko zachodnim pozarządowym organizacjom działającym na terytorium Rosji[41].

Na szczęście Franchetti należał do niewielu zachodnich dziennikarzy, którzy przekazali informację o tym humbugu.

Bajka upichcona starannie przez FSB miała trzy zasadnicze cele: chodziło o pokazanie rosyjskiej opinii publicznej, że służby wywiadowcze Zachodu stoją za organizacjami pozarządowymi działającymi w Rosji; Wielka Brytania prowadzi działania szpiegowskie przeciwko Rosji; oskarżenie Litwinienki o współpracę z terrorystami, co wyjaśniałoby, dlaczego zatruł się polonem 210. Franchetti nie wspomniał w swoim doniesieniu o dwóch sprawach.

Samozwańczy „szpieg” MI6 Żarko wskazał kilku „agentów prowadzących” – wśród nich był Martin Flint, w rzeczywistości jeden z czterech dyrektorów firmy Risk Analysis, wspomniany już przez Czekulina w 2004 roku. Innymi oficerami mieli być „John” i „Ken”, w rzeczywistości Quentin, których FSB znało jako brytyjskich dyplomatów pracujących w Moskwie w latach 90. Bez trudu można odnaleźć informacje o nich w Internecie wraz z tą, iż

Quentin był konsulem brytyjskim w Istambule w 2004 roku. I na koniec, „Martin” i „Lee”, których nazwisk nie poznaliśmy, a z którymi Żarko miał spotkać się w Finlandii. Duża placówka SWR w Helsinkach zna większość oficerów wywiadów pracujących pod przykryciem ambasad innych państw, dlatego nie miała żadnych kłopotów ze wskazaniem tych dwóch. Warto zauważyć, że aż kilka służb szpiegowskich Rosji wspierało operację z Żarką w roli głównej, podsuwając stosowne materiały i informacje.

Żarko wymienił także „Paula” – młodego człowieka, którego FSB miało powody, by nienawidzić. Trudno jednak byłoby udowodnić, że Żarko kiedykolwiek miał okazję go spotkać.

Żarko chciał dodać nieco wiarygodności swojej opowieści, „przypominając” sobie epizod, który miał wydarzyć się w sierpniu 2005 roku. Twierdził mianowicie, iż Litwinienko spotkał się wówczas z dwoma „terrorystami wyglądającymi na Arabów” w istambulskim hotelu Hilton, a po spotkaniu widziano go z pojemnikiem (w innym wywiadzie była to „mała czarna puszka”), mówiącego, że „teraz Putin jest już skończony – wkrótce poważny atak terrorystyczny wstrząśnie Rosją i światem”[42].

Tu Żarko popełnił jednak błąd. Sasza nigdy nie był w Turcji od chwili, gdy w 2000 roku opuścił ją z Mariną i Tolikiem, a ponadto przez większą część swojego życia walczył z terroryzmem i przestępczością zorganizowaną. Znacząca jest tu jednak wzmianka o Putinie.

* * *

Rosyjska kampania propagandowa, której celem było oczernienie Litwinienki i wybielenie Putina, odbiła się głośnym echem, gdy w marcu 2008 roku pewien starszy

amerykański dziennikarz śledczy, Edward J. Epstein, opublikował jeżący włos na głowie artykuł w „New York Sun”, kwestionując wszystko, co do tej pory ustalono ponad wszelką wątpliwość w sprawie Litwinienki. Dziennikarz otrzymał nowe fakty z Moskwy. Aby zbadać wszelkie okoliczności morderstwa Litwinienki, jak to ujął, poleciał do stolicy Rosji na spotkanie „z rosyjskimi prokuratorami kierującymi sprawą”. Do Moskwy? Skoro przestępstwo popełniono w Londynie? Epstein najwyraźniej był usatysfakcjonowany informacjami otrzymanymi od strony rosyjskiej, gdyż przekazał czytelnikom opinię, iż „wykazała się ona pełną współpracą”. W Moskwie usłyszał: „Media często krytykują stronę rosyjską za jej niechęć do współpracy ze stroną brytyjską, podczas gdy w rzeczywistości jest odwrotnie”. Epstein gładko przełknął kremlowskie kłamstwa.

Pisanie o teorii nie było moim zamiarem. Jednak tak jak cały świat działa według pewnych praw natury, tak samo za każdą operacją wywiadu, czy chodzi o zabójstwo, czy podstęp, kryją się pewne reguły i klasyczne zasady. Od początku rosyjskie działania dezinformacyjne miały dwa cele: ukrycie prawdy i stworzenie fałszywego obrazu. W miarę upływu czasu te zasady stosowano na szerszą skalę w wojnach informacyjnych prowadzonych na wielu frontach jednocześnie i wykorzystujących nie tylko media, polityków i dyplomatów, ale także *agents provocateurs*, podwójnych lub fałszywych agentów, ludzi z wpływami i tzw. pożytecznych idiotów, których liczba wzrosła wraz z upadkiem ZSRR.

Operacja przykrywania sprawy Litwinienki toczy się już na tyle długo, że mamy świetną okazję do zaobserwowania pełnego spektrum technik stosowanych przez Rosjan. Były to próby skompromitowania oraz zdyskredytowania

głównego bohatera i jego życia osobistego, zatajanie (ukrywanie prawdy), symulowanie (pokazywanie fałszywego obrazu), substytucja (zastępowanie jednego pojęcia, idei, koncepcji, osoby lub wydarzenia innym) oraz wprowadzanie dezorientacji poprzez zalewanie mediów sprzecznymi informacjami. Dwóch specjalistów z tego zakresu, Donald Daniel i Katherine Herbig, nazywają tę ostatnią technikę „operacjami intensyfikującymi niejasności" poprzez przekazanie takiej liczby sprzecznych bodźców, aby prawda nigdy nie mogła się przebić ponad wysoki i stały poziom niejasności.

Teoria oszustwa głosi: „Celem oszusta jest oszukanie innych poprzez wytworzenie w nich fałszywego obrazu rzeczywistości"[43].

Epstein, ewidentnie korzystający z moskiewskich źródeł, pisze:

> W Londynie Bieriezowski miał niezwykły cel, który opisywał jako obalenie reżimu swojego arcywroga, Putina. Litwinienko, którego Bieriezowski wspierał za pośrednictwem swojej fundacji, odgrywał kluczową rolę w tym ambitnym przedsięwzięciu. Pisał książki, w których oskarżał Putinowskie FSB o wszystko, od współpracy z przywódcami Al-Kaidy, wzniecenie czeczeńskich rebelii, aż po krwawe akty terroru, które miały być dokonywane własnoręczne przez agentów FSB, takie jak zamachy bombowe w sześciu apartamentowcach, w których zginęło ponad 300 osób. Litwinienko miał inne, mniej widoczne, zadania, jako konsultant dwóch blisko ze sobą powiązanych firm ochroniarskich, mieszczących się w budynkach biurowych Bieriezowskiego przy Grosvenor Square 25.

Fakty: Sasza nigdy nie odgrywał kluczowej roli w planach Bieriezowskiego; Borys z całą pewnością zarezerwował tę rolę dla siebie. Firmy ochroniarskie mieszczące się pod wskazanym adresem nie miały nic wspólnego z biurowcem Bieriezowskiego, który znajduje się pod adresem Down Street 7. Epstein wybrał nieodpowiednie miasto na swoje detektywistyczne wprawki.

Epstein: (Scaramella) był zamieszany wraz z Litwinienką m.in. w bizantyjski plan spenetrowania operacji mających na celu wykrycie przemytu prostytutek, broni i wzbogaconego uranu.

Fakt: Nigdy nie było o czymś takim mowy.

Epstein: Andriej Ługowoj, który także służył w FSB do 1999 roku.

Fakt: Ługowoj nigdy nie służył w FSB, a w KGB, a następnie FSO służył do 1996 roku.

Epstein: Litwinienko został przeniesiony do szpitala University College, gdzie otrzymał potężne dawki antidotium na tal na bazie cyjanku, które nie poskutkowało.

Fakt: Jako antidotum na tal Litwinienko otrzymał błękit pruski, który jest nietoksycznym barwnikiem.

Epstein: Kilka godzin po śmierci Litwinienki 23 listopada 2006 roku Goldfarb zorganizował konferencję prasową, na której ujawnił sensacyjne oświadczenie złożone na łożu śmierci i oskarżające Putina o otrucie. Brytyjskie władze przydały wagę tej teorii, przenosząc potencjalne miejsce popełnienia przestępstwa z restauracji Itsu, w której Litwinienko spotkał się z Włochem, Mario Scaramellą, do baru Pine, gdzie spotkał się z Rosjaninem, Ługowojem.

Fakt: To kłamstwa. Brytyjskie władze mogłyby bez trudu wyjaśnić tę kwestię.

Epstein: Gdy pod koniec listopada 2006 roku w Londynie odkryto w organizmie Litwinienki ślady polonu 210, nie

wznieciło to żadnego alarmu w kwestii rozprzestrzeniania broni (masowego rażenia). Policja założyła, że ten składnik do produkcji bomby atomowej został przeszmuglowany do Londynu wyłącznie w celu popełnienia zabójstwa.

Fakt: Policja wiedziała od ekspertów, że dawka wykorzystana do zabicia Saszy miała masę zaledwie jednej trzydziestomilionowej części grama. Jak zauważył Alan Cowell, Litwinienko został zabity trucizną niemającą praktycznie żadnej masy.

Epstein: Rosyjskie władze zajmujące się energią jądrową twierdzą, iż jedyny reaktor, w którym produkowano polon 210, został zamknięty w 2004 roku, a niewielkie ilości wyeksportowane do Ameryki w 2005 i 2006 roku – około trzech uncji (1 uncja – 28,35 g) w każdym roku – pochodziły z zapasów.

Fakt: Okres połowicznego rozpadu polonu 210 wynosi 138 dni. Oznacza to, że po niecałych czterech miesiącach połowa polonu przechodzi w jeden z najbardziej stabilnych izotopów, Pb 206, czyli ołów. Jakie zapasy?

Epstein: Polon 210 znaleziony w Londynie mógł pochodzić z zapasów zgromadzonych przez wiele państw, w tym także Stany Zjednoczone. Według Bazy Danych Nielegalnego Przemytu IAEA od 2004 roku zanotowano 14 przypadków utraty przemysłowego polonu 210.

Fakt: Czas „życia" polonu wynosi jedynie 138 dni.

Epstein: Aby zademonstrować (pełną współpracę), rosyjscy śledczy zapewnili mi dostęp do akt brytyjskich. (Epstein próbuje przekonywać czytelników, że Wielka Brytania nie dostarczyła wystarczających materiałów i brakowało wśród nich istotnych dokumentów).

Fakt: Dziennikarz nie wspomina, do ilu stron prośby o ekstradycję miał dostęp i w jakiej formie mu je udostępniono. Jak pisze Epstein, „wśród dokumentów

znajdowało się pisemne oświadczenie Rosemary Fernandez, prokurator Korony, stwierdzające, iż prośba o ekstradycję jest zgodna z prawem Anglii i Walii, a także z Europejską konwencją o ekstradycji z 1957 roku.

Epstein: Gdy Ługowoj przyleciał z Moskwy do Londynu 15 października liniami Transaero, w jego samolocie nie wykryto żadnych śladów radioaktywności.

Fakt: Ługowoj nie przyleciał do Londynu 15 października. Przyleciał następnego dnia, a samolot, na którego pokładzie przybył, nigdy nie został poddany badaniom przez brytyjskich ekspertów.

Epstein: Najistotniejszą częścią materiału dowodowego jest stosunkowo wysoki poziom polonu 210 w pokoju hotelu Millennium, w którym Ługowoj się zatrzymał. Chociaż raport policyjny nie wskazuje dokładnego poziomu (lub jakichkolwiek innych poziomów promieniowania), detektyw inspektor Lock stwierdza, iż ekspert, określany mianem „naukowca A", mówi, że ślady hotelowe „były na tak wysokim poziomie, iż można je połączyć bezpośrednio z oryginalnym materiałem źródłowym".

Bez komentarza.

Epstein: Rosyjskie śledztwo może także ujawniać działania Litwinienki w półświatku konsultantów ochrony, włącznie z jego kontaktami z dwoma firmami ochroniarskimi mieszczącymi się w biurowcu Bieriezowskiego, Erinys International i Titon International, a także jego współpracą ze Scaramellą, z którym próbował podłożyć dowody w związku z przemytem komponentów nuklearnych – plan, za który Scaramella trafił za kratki po rozmowach telefonicznych z Litwinienką przechwyconych przez włoską policję.

Fakt: Ani Erinys International, ani Titon International nigdy nie mieściły się w budynkach należących do

Bieriezowskiego. Prawne podstawy aresztowania Scaramelli (zgodnie z tym, czego dowiedziałem się z oficjalnych dokumentów włoskiej prokuratury, Procura della Repubblica, które otrzymałem od doktora Sergio Rastrelliego, prawnika Mario) są inne:

> W obecności przedstawicieli policji i potwierdzając to własnoręcznym podpisem, Scaramella, będąc w pełni przekonany o swojej niewinności, oskarżył Talika Aleksandra, byłego pracownika rosyjskich służb specjalnych, o przestępstwo importowania, przechowywania oraz transportu broni i amunicji z zamiarem popełnienia ataku terrorystycznego w celu spowodowania obrażeń jego samego, senatora Paolo Guzzantiego oraz (tłumacza z języka rosyjskiego na włoski) za ich pracę w parlamentarnej komisji śledczej badającej akta Mitrochina, a szczególnie działania włoskiego wywiadu.

Epstein: Prośba Wielkiej Brytanii o ekstradycję położyła kres rosyjskiemu śledztwu prowadzonemu w Londongradzie. Zdyskredytowała także dobre imię Ługowoja, czyniąc go podejrzanym w sprawie o morderstwo. Pod względem PR-u przyniosło to wspaniały sukces, przerzucając winę na Rosję za niepowodzenie w rozwikłaniu tej tajemnicy. W sprawie tej zostało ukryte jej sedno – w 2006 roku do Londynu przeszmuglowano istotne komponenty do budowy bomby atomowej.

Fakty: Bomba praktycznie bez żadnej masy? Trudno nazwać to przemytem istotnych komponentów.

Wnioski Epsteina: Moja hipoteza jest następująca: Litwinienko wszedł w kontakt z polonem 210 podczas próby przemytu tego materiału i został świadomie lub nieświadomie wystawiony na jego działanie… Jego

podejrzane operacje, bez względu na ich cel, wiązały się z poszukiwaniem kontaktów w pogrążonych największym bezprawiem rejonach danego ZSRR, okolicach wąwozu Pankisi, które stały się centrum przemytu broni. Oprócz tego miał do czynienia z ludźmi oskarżanymi o wszystko, od prania pieniędzy po szmuglowanie komponentów nuklearnych. Działania te mogły doprowadzić do tego, iż on sam lub jego wspólnicy weszli w kontakt z próbką polonu 210, a następnie, przypadkiem lub celowo, został nim skażony, w wyniku czego zmarł[44].

Fakt: Litwinienko nigdy, nie był w wąwozie Pankisi i nigdy też nie angażował się w wymienione powyżej działania.

Artykuł Epsteina, będący elementem kampanii dezinformacyjnej Moskwy, nie zasługiwałby nawet na wzmiankę, gdyby nie fakt, że został szeroko rozpowszechniony i to w postaci oficjalnej publikacji amerykańskiego Kongresu (*Congressional Record*). Kongresmen Ron Paul przedstawił poglądy Epsteina przy okazji głosowania w amerykańskim parlamencie nad Rezolucją 154, która miała wyrazić „zaniepokojenie” Kongresu związkiem Rosji z zamordowaniem Aleksandra Litwinienki:

> Pani Spiker, zgłaszam sprzeciw przeciwko tej źle pomyślanej rezolucji. Izba Reprezentantów nie ma żadnego interesu w spekulowaniu co do winy lub niewinności w sprawie przestępstwa, które mogło zostać popełnione tysiące mil od terytorium Stanów Zjednoczonych. Byłoby przejawem arogancji, mówiąc najostrożniej, osądzać przestępstwa popełnione za granicami naszego kraju, co do których nie poznaliśmy żadnych dowodów.

Celem rezolucji jest wyrażenie naszego zaniepokojenia w związku z zamordowaniem w Londynie niejasnej postaci byłego agenta rosyjskiego wywiadu, Aleksandra Litwinienki, ale nie dajmy się oszukać. Prawdziwym powodem jest zaatakowanie rosyjskiego rządu, sugerując, iż jest on zamieszany w to morderstwo. Jest na to niewiele dowodów, poza ostrymi oskarżeniami zainteresowanych stron. W rzeczywistości może się na koniec okazać, że śmierć Litwinienki spowodowana wystawieniem na działanie substancji promieniotwórczej była wynikiem jego zaangażowania w międzynarodową operację przemytu materiałów nuklearnych, jak twierdzą niektórzy dziennikarze śledczy. Chodzi o to, że nic na ten temat nie wiemy. Izba Reprezentantów nie ma żadnego interesu w mieszaniu się w dyskusje na tematy, co do których nie mamy żadnej wiedzy i wykraczają one poza naszą jurysdykcję.

W czasach, gdy powinniśmy dążyć do poprawy relacji z Rosją i rozwoju handlu między naszymi krajami, jaka byłaby korzyść z przegłosowania tak prowokacyjnej w treści rezolucji? Absolutnie żadna.

Pani Spiker, chciałbym dołączyć do „Congressional Record” (oficjalnego diariusza Kongresu) dający do myślenia artykuł Edwarda Jaya Epsteina, opublikowany niedawno w „New York Sun”, który w sposób przekonujący podważa wiele założeń i oskarżeń zawartych w tekście tej rezolucji. Zachęcam kolegów do przeczytania tego artykułu i zastanowienia się raz jeszcze nad naszymi działaniami w tej sprawie[45].

Mary Dejevsky 2 maja 2008 roku szczegółowo podsumowała artykuł Epsteina w swojej relacji,

zatytułowanej *The Litvinenko files: Was he really murdered?* (*Akta Litwinienki: czy naprawdę został zamordowany?*) i opublikowanej w „Independent”. Może się to wydać niezwykłe, ale Epstein powtórzył swoje zarzuty, niemal słowo w słowo, w artykule *What does Britain really know?* w „International Herald Tribune” z 29 sierpnia. Na odpowiedź nie było już czasu: rosyjskie czołgi wjechały do Gruzji.

W 1983 roku wraz z rosyjskimi siłami specjalnymi miałem znaleźć się w Kabulu. Mój anioł stróż czuwał jednak nade mną i pozwolił mi uniknąć wojny. Był tam jednak Ahmad Szah Masud, student wydziału inżynieryjnego uniwersytetu w Kabulu, który został przywódcą wojskowym. Wielu Afgańczyków nazwało go Amer Sahib e Szahid, czyli Nasz Przywódca-Męczennik. Odegrał on główną rolę w wypędzeniu rosyjskiej armii z Afganistanu, co przysporzyło mu przydomek „Lwa Pandższiru”.

W 2006 roku – roku Litwinienki – ukazała się książka Frederica Forsytha *Afgańczyk*. Czytałem ją i myślałem o Saszy:

> I przypomniał Ahmada Szaha Masuda, Lwa Pandższiru, mówiącego przy obozowym ognisku. „Wszyscy jesteśmy skazani na śmierć, Angleez. Ale tylko wojownik poświęcony przez Allaha ma prawo wybrać, w jaki sposób umrze!”.

Podpułkownik Aleksander Litwinienko dokonał tego wyboru.

Przypisy

[1] Strebbings P., *A spy in our midst*, „Haringey Independent”, 29 listopada 2006 r.

[2] *Tamże*.

[3] BBC Russian Service, 11 listopada 2006 r.
[4] Patrz: Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*.
[5] Associated Press, *Man accused of being Russian spy acknowledges he is Russian, will not fight deportation*, „International Herald Tribune", 4 grudnia 2006 r.
[6] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*, str. 282.
[7] *Tamże*.
[8] Według niezależnego analityka mediów, w marcu 2007 r. zapytanie w języku angielskim dotyczące haseł „Litvinienko" i „murder" zwróciło 585 tysięcy odnośników w wyszukiwarce Google i prawie 700 tysięcy po zapytaniu w języku rosyjskim w wyszukiwarce Rambler.
[9] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*.
[10] *Tamże*, str. 284-285.
[11] Burrough B,, *The Kremlin's Long Shadow*, „Vanity Fair", kwiecień 2007 r.
[12] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*. str. 286-287.
[13] *Tamże*, str. 286.
[14] *Tamże*, str. 286.
[15] *Tamże*, str. 287.
[16] Patrz: Cowell, *The Terminal Spy.*
[17] *Tamże*.
[18] Profesor John Henry, „toksykolog, który prowadził wybitne badania w zakresie zatruć i przedawkowań leków, zawsze był gotów do wyjaśniania swoich prac mediom", jak ujęto to w nekrologu wydrukowanym w „Timesie", zmarł nagle na atak serca w trakcie wykonywania operacji 8 maja 2007 r.
[19] Volodarsky B., *Russian Venom*, „Wall Street Journal", środa, 22 listopada 2006 r.
[20] Wielokrotnie rozmawiałem z Mariną, próbując zrekonstruować szczegóły tych trudnych dni w jej życiu.

Mimo to, aby uzyskać stuprocentową pewność, sięgnąłem do kilku opublikowanych relacji, oprócz książki Mariny i Alexa Goldfarba. Jedną z nich był wywiad, jakiego Marina udzieliła Natalii Geworkian (*Chronika objawlennoj smierti*, „Kommiersant", 21 grudnia 2006 r.), oraz *Conversation with Marina Litvinenko* Natalii Mozgowej, który ukazał się najpierw w języku rosyjskim w „Jediot Achronot" (Izrael), a następnie w języku angielskim w „Sziwa Jamim", wydanie weekendowe, 13-14 stycznia 2007 r.

[21] Patrz: Cowell, *The Terminal Spy.*

[22] LeVine, *Labirynt Putina.*

[23] *Tamże*.

[24] Wołna to kryptonim KGB tajnego kanału transportowego niebezpiecznych materiałów do i z ZSRR. Zazwyczaj w tym celu wykorzystywano samoloty Aerofłotu, a nielegalne pojemniki umieszczano w kabinie pilotów, w której przynajmniej jeden członek załogi był oficerem wywiadu lub współpracownikiem. Według Aleksandra Kuźminowa, który służył w Zarządzie S KGB (nielegałowie) przed i po upadku ZSRR, po 1991 r. zaczęto coraz częściej wykorzystywać ten kanał przerzutu (patrz: Kouzminov, *Biological Espionage*, str. 135).

[25] LeVine, *Labirynt Putina*.

[26] Robinson J., *Smile, when you do that, Mr. President*, „Guardian", 17 lipca 2006 r.

[27] Dyrektora do spraw komunikacji i strategii w gabinecie Tony'ego Blaira (przyp. tłum.).

[28] *Tamże*.

[29] Birstein V., *One more time on the Alexander Litvinenko case*, Johnsons's Russia List (JRL) 2007-34, 11 lutego 2007 r.

[30] Townsend M. i inni, *I can blackmail tchem. We can make money*, „Observer”, 3 grudnia 2006 r.
[31] *Tamże*.
[32] *Tamże*.
[33] Birstein V., *One more time on the Alexander Litvinenko case*.
[34] *Tamże*.
[35] W swojej książce napisanej wspólnie z Mariną Litwinienko Alex Goldfarb błędnie twierdzi, iż Kowtun był „weteranem wywiadu wojskowego GRU”.
[36] Patrz: Gimson A., *Hercule Reid keeps the House in suspense over unsolved riddle*, „Daily Telegraph”, 1 grudnia 2006 r.
[37] *Tamże*.
[38] The Crown Prosecution Service, 22 maja 2007 r.
[39] Nigel West przypisuje tę opinię Dickowi White’owi, który miał ją wyrazić podczas lunchu z Grahamem Greenem.
[40] Patrz: Guzzanti, *Il mio agente Sasha*, str. 181. Wywiadu z Limariewem można posłuchać na stronie www.paologuzzanti.it.
[41] Franchetti M., *Moscow says it has MI6 spy „recruited by Litvinenko”*, „Sunday Times”, 8 lipca 2007 r.
[42] Hinstein A., *A spy who left without saying goodbye*, „Moskowskij Komsomolec”, 30 czerwca – 2 lipca 2007 r. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że Chinsztejn aktywnie współpracuje z FSB.
[43] Charters D.A. i Tugwell M.A., (red.), *Deception Operations: Studies in the East-West Context*, Brassey’s, Londyn 1990 r.
[44] Wszystkie powyższe cytaty pochodzą z: Epstein E.J., *The Specter that Haunts the Death of Litvinenko*, „New York Sun”, 19 marca 2008 r.

[45] Congressional Record, 1 kwietnia 2008 r. (House), str. H1841.

Rozdział 13

Martwe dusze: od Stalina do Putina

Siedząc w pozycji *seiza*, powtarzał każdy werset, jak gdyby był on wypowiadany przez mistrza *dojo*: „Hitotsu-Warewarewa, będziemy przestrzegać zasad uprzejmości, szanować naszych przełożonych i powstrzymywać się od przemocy”. Po treningu Wiktor Zołotow, osobisty ochroniarz Putina, udał się do swojego biura na Kremlu – przylegającego bezpośrednio do biura prezydenta – aby raz jeszcze przemyśleć szczegóły operacji, która miała zostać przeprowadzona 1 listopada w Londynie. Jego obowiązkiem była ochrona szefa. I do diabła z uprzejmością.

> Dziś jest 3 lutego 2006 roku. Jestem w Rzymie. Nazywam się Aleksander Walterowicz Litwinienko. Jestem byłym oficerem KGB i FSB. Pracowałem na stanowisku szefa wydziału w najbardziej tajnej jednostce, która zajmowała się likwidowaniem niewygodnych osób…[1]
>
> Nazywam się Paweł Anatolijewicz Sudopłatow, ale nie oczekuję, że moje nazwisko coś wam powie, gdyż przez 58 lat moja tożsamość była jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic w ZSRR. Kierowany przeze mnie Zarząd Zadań Specjalnych był odpowiedzialny za sabotaż, porwania i zabijanie wrogów państwa poza jego granicami. Był to specjalny wydział w ramach radzieckich służb specjalnych. To ja byłem odpowiedzialny za zamordowanie Trockiego…[2]

Starszy mężczyzna mówił prosto do kamery. „Trudno patrzeć wstecz na te pięćdziesiąt lat i odtwarzać

mentalność, która doprowadziła nas do aktów zemsty na naszych wrogach dokonywanych z zimnym wyrachowaniem. Nie mieliśmy żadnych moralnych wątpliwości w związku z zabiciem Trockiego czy jakiegokolwiek innego z naszych byłych towarzyszy, którzy zwrócili się przeciwko nam. Wierzyliśmy, że prowadzimy wojnę na śmierć i życie o sukces naszego wielkiego eksperymentu, jakim było utworzenie nowego systemu socjalistycznego, który chroniłby i zapewnił godność wszystkim ludziom pracy, wyzwalając ich od chciwości i ucisku kapitalizmu”[3].

Trzy lata po śmierci Lenina wciąż istniała opozycja wobec Stalina. Jego rosnącej władzy sprzeciwiała się frakcja partii KPZR, tzw. Lewicowa Opozycja, na której czele stali Trocki i Zinowjew. W 1927 roku OGPU – później przekształcone w KGB – było zajęte rozgrywkami o władzę toczonymi na najwyższych szczeblach. Wszystko wyjaśniło się jesienią. W listopadzie Trocki, Zinowjew, a wraz z nimi niemal sto innych osób zostało wyrzuconych z partii. Zinowjew postanowił wyrzec się swoich dotychczasowych przekonań, potępił „trockizm” i został ponownie przyjęty do partii. Trocki pozostał wierny swoim poglądom i w styczniu 1928 roku OGPU skazało go na wygnanie do odległego zakątka Kazachstanu, przy granicy z Chinami[4].

Począwszy od lutego 1929 roku Stalin coraz więcej uwagi poświęcał wewnętrznej opozycji w łonie Partii Komunistycznej. Po pozbawieniu Trockiego obywatelstwa i jego wyjeździe do Turcji Jakow Blumkin, były ochroniarz i współpracownik Trockiego, obecnie zaś znany czekista i nielegalny rezydent sowieckiego wywiadu na Bliskim Wschodzie, nie tylko odwiedził na wygnaniu byłego przywódcę rewolucji bolszewickiej, ale także finansowo wspomógł ruch Trockiego. Zdradziła go Esther Rosenzweig,

znana jako Liza Gorska (Elsa Hutschneker, Elisabeth Zarubina, Zubilina), kochanka Blumkina i agentka. Blumkin został wezwany do Moskwy, aresztowany i rozstrzelany. Po tych wydarzeniach Stalin zaczął się obawiać, że istnieją inni, niewykryci „Blumkinowie" w zagranicznych służbach Czeka. Wkrótce zaczęły się więc masowe czystki w łonie służb wywiadowczych, które powtarzały się co pewien czas aż do śmierci Stalina w 1953 roku.

Blumkin z pewnością nie był ani pierwszą, ani ostatnią ofiarą nienawiści Stalina do swojego wroga nr 1. Brutalnie rozprawiono się ze wszystkimi pomocnikami Trockiego: S. Sermuks i I. Poznański zginęli w gułagu; M. Glazman, doprowadzony na skraj rozpaczy, popełnił samobójstwo; G. Butow umarł w więzieniu w 1928 roku. Ostatnią ofiarą, choć przypadkową, był Jean van Heijenoort, sekretarz Trockiego w latach 1932-1939, który został zamordowany w stolicy Meksyku w 1986 roku, gdy miał już 73 lata.

Wśród wielu zadań doradców sowieckich wysyłanych do Hiszpanii podczas wojny domowej była likwidacja wszelkich przejawów trockizmu w obozie republikanów. Ta tajna operacja w ramach wojny domowej zaczęła się wiosną 1937 roku i stanowiła odzwierciedlenie wydarzeń w Rosji.

Podobnie jak wiele podobnych działań NKWD, operacja w Hiszpanii została podzielona na kilka części. Przede wszystkim POUM – Partia Robotnicza Zjednoczenia Marksistowskiego, która powstała z połączenia trockistowskiej Komunistycznej Lewicy Hiszpanii oraz Bloku Pracowników i Chłopów – miała zostać zneutralizowana. W tym celu trzeba było znacznie ograniczyć wpływy i pomniejszyć znaczenie jej liderów: Andreu Nina, Juliána Gorkina, Juana Andrade, Pedro Boneta, Gironella (Enrique Adroher), Jordiego Arquera. Obecnie wiadomo, że z tej grupy na liście osób do

zlikwidowania znajdował się Nin – nie tylko jako były sekretarz Trockiego, ale także jako ten, który zgodził się przyjąć Trockiego jako uchodźcę politycznego w Katalonii. Z punktu widzenia Moskwy była to prowokacja, która nie mogła ujść bezkarnie. Oprócz Nina na liście znajdowali się także inni *liternicy* – eufemizm używany przez Centralę na określenie tych, których Stalin chciał uśmiercić. Na liście przysłanej z Moskwy znalazły się także nazwiska: Marc Rein, Alfredo Martínez, Hans Freund (Moulin), Erwin Wolf, Kurt Landau, Rudolf Klement i inni, mniej znani, którzy w którymś momencie życia pracowali dla Trockiego lub z nim. Wszyscy padli ofiarą upiornego umysłu Stalina[5].

Eliminowaniem „elementu trockistowsko-faszystowskiego z terytorium Hiszpanii zajął się Lew Nikolski alias „Aleksander Orłow", lojalny pachołek Stalina i szef delegatur NKWD w Madrycie i Walencji.

Pierwotnie Stalin zlecił zadanie zabicia swojego głównego wroga szefowi Nikolskiego Siergiejowi Szpigelglasowi o pseudonimie Książę, ale jak później powiedział Sudopłatowowi, Szpigelglas „zawiódł w realizacji tej ważnej rządowej misji", został więc zastrzelony.

Jak to zwykle bywa w każdej operacji tego typu, moskiewscy agenci musieli mieć dobre rozeznanie w otoczeniu ofiary. Oprócz Marka Zborowskiego (Tiulpan) w Paryżu, w sekretariacie Trockiego w latach 1937-1939 znajdowała się także Maria de Hernández d'Harbat de las Heras (posługująca się także fałszywymi nazwiskami Maria Luisa de Marchette, Maria de la Sierra, África de las Heras, pseudonim Patria), która została zwerbowana przez Nauma Eitingona („pułkownik Kotow"), zastępcę Orłowa w Hiszpanii. W kwietniu 1940 roku w otoczeniu Trockiego umieszczono młodego amerykańskiego agenta, Roberta Sheldona Harte'a (pseudonim Amur), podającego się za

amerykańskiego trockistę. Harte przyjął rolę strażnika-ochotnika w willi Trockiego w Cocayan.

W marcu 1939 roku Stalin wezwał na Kreml Sudopłatowa i ustnie polecił mu zabić Trockiego, jednocześnie powierzając mu stanowisko zastępcy wywiadu zagranicznego. Szpieg wspominał później, że przywódca ZSRR wolał określać morderstwo słowami typu „akcja", zauważając przy tym, że jeśli cała operacja się powiedzie, to partia na zawsze zapamięta wszystkich, którzy się do tego przyczynili, i zaopiekuje się nie tylko nimi, ale także wszystkimi członkami ich rodzin[6]. Sudopłatow przeniósł się do biura nr 735 na siódmym piętrze budynku na Łubiance, gdzie dołączył do niego doświadczony nielegał Eitingon, który właśnie wrócił z Hiszpanii przez Francję. To oni we dwóch mieli nadzorować cały plan zabicia Trockiego. Eitingon zaproponował, by nadać akcji kryptonim Utka („Kaczka"). W języku rosyjskim słowo *utka* ma kilka znaczeń: po pierwsze, łączy się z „kaczką dziennikarską", tak więc „wypuszczać kaczkę dziennikarską" oznacza wprowadzanie fałszywych informacji, po drugie, termin „strzelanie do kaczek" kojarzy się z zabawą myśliwską. Dla Eitingona i Sudopłatowa wrogowie państwa byli także wrogami osobistymi, i obaj lubili swoją pracę.

Operacja zlikwidowania Trockiego była niezwykła przynajmniej pod jednym względem: akcja zacierania śladów poprzedziła zabójstwo. Już pod koniec lat 20. XX wieku Kreml, wykorzystując w tym celu swoich agentów na całym świecie, rozpoczął wielką kampanię oszczerstw przeciwko „wielkiemu heretykowi", którego przedstawiano jako wroga robiącego wszystko, co w jego mocy, by zdyskredytować państwo radzieckie i jego przywódców. Mówiono, że Trocki postawił sobie za cel oczernianie

osiągnięć ZSRR i sprzeciwiał się planom Stalina uczynienia zeń supermocarstwa. We wszystkich rosyjskich gazetach posłusznie publikowano materiały dostarczane przez tajną policję i jej współpracowników. W ramach tajnej policji utworzono specjalną komórkę do monitorowania wszystkich rozmów Trockiego, jego gości i korespondencji. Co miesiąc na biurko najwyższego szefa trafiał odpowiedni raport. Gdy Trocki wprost wyraził swój sprzeciw przeciwko „zdobywcy Kremla” i wspomniał o potrzebie użycia siły, sowiecka propaganda natychmiast oskarżyła wygnańca o knucie zbrojnego przewrotu.

Zgodnie z logiką Stalina Trocki miał zamiar zrealizować cel poprzez przeciągnięcie na swoją stronę wpływowych polityków radzieckich, w tym także kilku członków Politbiura. Zwolennicy Trockiego mieli pewnego dnia przeprowadzić przewrót pałacowy. Ponieważ przed wygnaniem z kraju Trocki rzeczywiście cieszył się znacznymi wpływami, Stalin uważał, że trockistowska opozycja jest w stanie przejąć władzę. To przekonanie doprowadziło do fali procesów moskiewskich w latach 1936-1938, zwanych Wielką Czystką lub Wielkim Terrorem. Większość oskarżonych otrzymała wyroki śmierci, które wykonano.

Walcząc z każdą formą dysydencji, przywódca ZSRR przedstawiał swojego przeciwnika na wygnaniu jako żądnego krwi terrorystę, imperialistycznego szpiega, bezwzględnego mordercę i szumowinę najgorszego pokroju, którego pewnego dnia nie przyjmie do siebie żaden kraj.

W rzeczywistości Stalin przez dziesięć lat zręcznie posługiwał się nazwiskiem Trockiego, by zdobyć władzę absolutną. W 1938 roku nadszedł czas, by pozbyć się uciążliwego przeciwnika.

Plany zabójstwa jak zwykle składały się z dwóch części i konsekwentnie do przeprowadzenia operacji skierowano dwie grupy.

Na czele pierwszej stała hiszpańska komunistka, Eustacia Maria Caridad del Rio Hernández, zwerbowana przez Eitingona w Barcelonie, która otrzymała pseudonim Matka, oraz jej syn Ramón Mercader, zwerbowany przez Nikolskiego-Orłowa, o równie nieskomplikowanym pseudonimie Rajmund. Caridad pochodziła z zamożnej rodziny, a wśród jej przodków byli gubernatorzy Kuby. Jej dziadek był za czasów caratu ambasadorem Hiszpanii w Rosji. W latach 30. XX wieku Caridad opuściła męża, hiszpańskiego magnata kolejowego, i wraz z czwórką dzieci uciekła do Paryża. Gdy w Hiszpanii wybuchła wojna domowa, powróciła do Katalonii, przyłączyła się do anarchistów i została ranna podczas jednego z nalotów. Jej najstarszy syn zginął w akcji. Młodszy Ramón także służył w oddziałach partyzanckich. Najmłodszy syn, Luis, oraz córka w 1939 roku przybyli do Moskwy wraz z innymi dziećmi zwolenników Republiki, które zostały ewakuowane z obawy przed represjami rządów generała Franco[7].

Kirił Chienkin, który służył z nim w Hiszpanii, pamięta, że latem 1937 roku Ramón Mercader został wysłany do Moskwy, gdzie miał przejść formalne przeszkolenie[8]. Następnie pojawił się w Paryżu z fałszywym paszportem kanadyjskim na nazwisko Frank Jacson (z błędem w pisowni – tak typowym dla fałszerzy z NKWD). Dzięki pomocy innego agenta NKWD Mercader poznał Sylwię Ageloff, amerykańską trockistkę, która odegrała kluczową rolę we wprowadzeniu go do najbliższego otoczenia Trockiego. Oboje wzięli udział w kongresie założycielskim IV Międzynarodówki we wrześniu 1938 roku.

Według Sudopłatowa w Paryżu działał jeszcze jeden ważny agent, Anglik o nazwisku Morrison i pseudonimie Harry, który przysłużył się, wykradając w grudniu 1939 roku zapiski operacyjne organizacji Trockiego w Europie. Uważa się, iż agent ten miał dobre kontakty w żandarmerii francuskiej i był w stanie dostarczyć moskiewskim mocodawcom prawdziwe pieczęcie, które służyły do fałszowania paszportów i pozwoleń dla agentów kierowanych do Francji.

W sierpniu 1939 roku Caridad i Ramón popłynęli z Hawru do Nowego Jorku. Wkrótce miał dołączyć do nich Eitingon, ale wykryto u niego fałszywe dokumenty i zatrzymano go. Szef placówki paryskiej, Lew Wasilewski, który oficjalnie zajmował stanowisko konsula generalnego (pod fałszywym nazwiskiem Tarasow), wspierał całą operację i to on miał dostarczyć odpowiednie papiery pozwalające agentom na odbycie podróży. Jedyny problem stanowiła wiza amerykańska[9].

Kontakt NKWD z konsulatem amerykańskim odbywał się za pośrednictwem szanowanego biznesmena ze Szwajcarii, który w rzeczywistości był kolejnym nielegałem sowieckim o nazwisku Maxim Steinberg[10]. W ciągu tygodnia Steinberg uzyskał w Bernie wizę, z którą kurier wrócił do Paryża, gdzie w ukryciu czekał Eitingon.

Eitingon dotarł do Nowego Jorku w październiku 1939 roku. Szybko założył firmę importowo-eksportową, która miała stanowić przykrywkę dla jego działalności. To w Nowym Jorku Mercader odbierał instrukcje i pieniądze od swojego opiekuna. Nowojorska placówka służyła Moskwie do kontaktów ze swoimi ludźmi. Ze względu na wysoki stopień tajności całej operacji informacje były przekazywane przez specjalnego oficera z centrali. Na

szczęście dla nich w tamtym czasie w Ameryce nie istniał kontrwywiad.

Stalin – prowodyr operacji mającej na celu zabicie człowieka – 1 stycznia 1940 roku został wybrany na „Człowieka Roku” według magazynu „Time”.

Zgodnie z pierwotnym planem atak na rodzinę Trockiego (na niego, jego żonę i wnuka) miał zostać przeprowadzony przez drugą grupę agentów, w której skład wchodzili weterani hiszpańskiej wojny domowej, ze znanym meksykańskim malarzem i stalinistą, Davidem Alfaro Siqueirosem na czele. Jeszcze zanim ta grupa rozpoczęła działania, Beria postanowił zwiększyć siły, przydzielając do drużyny Sudopłatowa młodego nielegała Josifa Grigulewicza. Grigulewicz, dla przyjaciół Grig, był mówiącym perfekcyjnie po hiszpańsku z akcentem latynoamerykańskim zabójcą, który w Hiszpanii działał pod nazwiskiem José Ocampo. Grig przybył do Meksyku w styczniu 1940 roku i zgodnie z instrukcjami Eitingona utworzył zapasową sieć nielegałów w Meksyku i Kalifornii. Współpracował z grupą Siqueirosa[11].

W Meksyku Grigulewicz zdołał nakłonić do współpracy Antonio Pujola (Jose), byłego pupila Siqueirosa, którego później opisywał jako osobę „bardzo lojalną, niezwykle solidną i całkiem odważną”. W gronie pozostałych agentów, których udało mu się zwerbować, była jego przyszła żona i asystentka, komunistka z Meksyku Laura Araujo Aguilar (Luisa). Chociaż oficjalnie ta grupa byłych bojowników Brygad Międzynarodowych była kierowana przez Siqueirosa, a Pujol był jedynie jego zastępcą, z analiz dokumentów KGB, które skopiował Mitrochin wynika, że to właśnie Grigulewicz był rzeczywistym kierownikiem akcji[12].

Zamachowcy dysponowali planem willi Trockiego, narysowanym przez agentkę Patria, zanim została odwołana do Moskwy. To ona także przygotowała opinię na temat ochroniarzy Trockiego i szczegółowe analizy charakterologiczne pracowników jego sekretariatu. Te dane wywiadowcze okazały się bardzo przydatne w ostatniej fazie operacji.

Pierwszy atak na willę Trockiego, przeprowadzony wczesnym rankiem 23 maja 1940 roku, zakończył się niepowodzeniem. Kule z broni maszynowej nikogo nie trafiły. Strzelcy Siqueirosa musieli się rozproszyć i zaczęto wdrażać plan alternatywny. Mercader awansował z agenta na zabójcę. Tymczasem Moskwa głosiła, że to Trocki upozorował zamach na siebie, aby zwrócić uwagę mediów.

Przypominając sobie szczegóły tamtych wydarzeń, Sudopłatow powiedział, iż „ważne było, aby zasugerować motyw, który zepsuje obraz Trockiego i zdyskredytuje jego ruch”. Gdyby Mercader został złapany, co było dość prawdopodobne, miał wyjaśnić swój czyn osobistą zemstą za to, iż Trocki zniechęcał Sylwię Ageloff do wyjścia za niego za mąż. Miał także twierdzić, że trockiści chcieli wykorzystać darowane przez niego pieniądze na cele prywatne, a nie, zgodnie z jego zamiarem, na działalność polityczną. W dodatku Trocki miał przekonywać go do przyłączenia się do międzynarodowej grupy terrorystycznej, której celem było zabicie Stalina i innych liderów ZSRR[13]. Gdyby to wszystko nie zostało napisane przez szefa „grupy do zadań specjalnych” na wiele lat przed operacją wymierzoną w Litwinienkę – która wygląda jak kopia operacji przeciwko Trockiemu – uważałbym, że to tylko wymysły. Bardziej prawdopodobne jest, że moskiewscy zabójcy korzystali z książki Sudopłatowa jak z instrukcji obsługi.

Mercader 20 sierpnia 1940 roku wypełnił rozkazy Stalina, jako broni używając czekana. Po uwolnieniu z więzienia – po dwudziestu latach – otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego oraz Order Lenina. W 1966 roku Siqueiros został uhonorowany Międzynarodową Leninowską Nagrodą Pokoju.

* * *

Na drugim piętrze Kremla, na końcu długiego, szerokiego, wyłożonego wykładziną dywanową pustego korytarza, znajdują się wysokie drzwi, które prowadzą do ogromnej recepcji z trzema stolikami. Siedziały za nimi dwie osoby w bluzach mundurowych w stylu Stalina oraz jedna w mundurze wojskowym. Ten ostatni był osobistym ochroniarzem Stalina, to generał Nikołaj Własik.

Własik urodził się w 1896 roku w małej i ubogiej wiosce na zachodzie Białorusi. Jego ojciec był chłopem i rodzina nie mogła sobie pozwolić, by zapewnić Nikołajowi więcej niż trzy lata nauki w miejscowej szkółce parafialnej. Pomimo bliskiego związku z kościołem szkoła ta dawała świeckie wykształcenie, zgodnie ze standardami narzuconymi przez rząd. W wieku 17 lat Własik pracował jako służący i robotnik, aż został wcielony do carskiej armii. Gdy w Piotrogrodzie wybuchła rewolucja bolszewicka, Własik był członkiem straży w Moskwie i szybko przyłączył się do Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej, skąd w 1919 roku przeszedł do Czeka.

Niektórzy biografowie twierdzą, iż od tych wczesnych lat służył Stalinowi. Dokumenty wskazują, iż Własik został awansowany na wyższe stanowisko w Wydziale Operacyjnym, odpowiedzialnym za ochronę przywódców partii i członków rządu, w listopadzie 1926 roku. Pięć lat

później, na początku 1931 roku, został szefem osobistej ochrony Stalina na Kremlu.

Lana Peters, córka Stalina i obywatelka amerykańska, zapamiętała Własika jako „niepiśmiennego, głupkowatego, brutalnego i niezwykle bezczelnego despotę”. (Zbiegiem okoliczności Lana, urodzona jako Swietłana Alliłujewa, wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych w 1967 roku, piętnaście lat później zamieszkała w Cambridge w Wielkiej Brytanii, gdzie była sąsiadką znanego sowieckiego dysydenta, Władimira Bukowskiego).

Własik był całkowicie oddany Stalinowi i wiernie mu służył. Był jego ochroniarzem, ale też zajmował się jego dziećmi i załatwiał różne sprawy codzienne – stał się także osobistym fryzjerem i fotografem radzieckiego przywódcy. Cechowała go żądza władzy i stojąc za plecami Stalina, uważał się za drugą osobę w kraju, ze skłonnością do sięgania po nieograniczoną władzę.

Należy przyznać, iż miał ku temu przesłanki. Będąc równie podejrzliwy wobec tajnej policji pod kierownictwem Berii, jak wobec generałów swojej armii, Stalin utworzył tajny „wewnętrzny gabinet”. W jego skład wchodzili osobisty sekretarz Aleksander Poskriobyszew, którego żona, daleka krewna Trockiego została aresztowana, oskarżona o szpiegostwo i rozstrzelana; Gieorgij Malenkow, opisywany przez jednego z zachodnich dyplomatów jako „najbardziej złowroga rzecz w Związku Radzieckim”; i Własik. Był to rodzaj prywatnego *think tanku* i służby wywiadowczej w jednym. Ponieważ Własik podlegał wyłącznie Stalinowi, to wspólnie z Poskriobyszewem mógł dla swojego szefa szpiegować tajną policję, armię i Politbiuro.

Stalin i jego ochroniarz, generał Własik, 1945 rok. *Biblioteka Kongresu USA*.

System ten działał niezależnie od MGB i znajdował się pod osobistym nadzorem Stalina. Według Piotra Dieriabina, który był członkiem ochrony Kremla, osobista straż dyktatora składała się z rozległego i dublującego systemu ochroniarzy, których było około 50 tysięcy – w czasie, gdy był tam Dieriabin. Poszczególne służby i komórki były niezależne i wzajemnie się kontrolowały, szpiegowały i wchodziły w sojusze z innymi agencjami, eliminując niewygodnych ludzi. W skład tego skomplikowanego systemu wchodziła osobista jednostka śledcza dyktatora, znana jako *opierod* – Wydział Operacyjny. Ponadto specjalna sekcja działająca w ramach Wydziału Techniki Operacyjnej MGB podlegała bezpośrednio wydziałowi

Własika. I na koniec „pretorianie” – straż przyboczna Stalina pod kierownictwem Kremla, chociaż uważana głównie za straż ceremonialną, liczyła około 3 tysięcy elitarnych, zdyscyplinowanych żołnierzy dysponujących nowoczesną bronią i w pełni lojalnych wobec Stalina[14].

Mimo wysokiego stopnia generała broni i imponujących oddziałów pod swoim dowództwem ten niewykształcony mężczyzna nie nadawał się na zajmowane przez siebie stanowisko. Własik miał wiele kochanek (często uwodził żony swoich znajomych) i uczestniczył w pijaństwach i orgiach w rządowych daczach. Pozwalał swoim przyjaciołom i kochankom uczestniczyć w oficjalnych ceremoniach na Kremlu i placu Czerwonym, rezerwował dla nich loże rządowe w teatrach, a także odpowiadał za defraudację pieniędzy z kasy własnego wydziału. Sudopłatow twierdził, że Własik przyznał się do tych czynów dopiero po torturach i biciu, ale podczas przesłuchania w sądzie, 17 stycznia 1955 roku, dwa lata po śmierci Stalina, były ochroniarz dyktatora bez większych oporów opowiadał o swoich zaniedbaniach[15].

Przyznał, iż jako naczelnik Głównego Zarządu Ochrony MGB w latach 1947-1952 trzymał wiele tajnych dokumentów w domu, przywłaszczył sobie cenne przedmioty zrabowane w czasie wojny – po jego aresztowaniu w daczy i apartamentach prywatnych Własika skonfiskowano tony kryształów, zastaw stołowych, waz i kieliszków, cennej porcelany oraz czternaście aparatów fotograficznych z dodatkowymi obiektywami. Generał musiał być też mistrzem seksu, gdyż w krótkim czasie mieszkał z ponad piętnastoma kobietami, chociaż – jak przyznawał – znajdował się na najniższym szczeblu moralnego upadku. Podczas procesu nigdy nie spytano go

o jego zakulisowe działania na Kremlu, a on także nie poruszał tego tematu.

„Wewnętrzny gabinet” Stalina miał skomplikowaną strukturę. Pracami osobistego sekretariatu Stalina kierował Malenkow; Poskriobyszew stał na czele Specjalnego Sektora Komitetu Centralnego, przekształconego później w tajny wydział, który w rzeczywistości stanowił tajną policję polityczną wewnątrz partii, podległą wyłącznie dyktatorowi. Jednocześnie wszystkim – włącznie z szefem MGB – bacznie przyglądały się służby Własika, analizując stopień lojalności wobec przywódcy. W ten sposób Stalin nie tylko miał zapewnioną potrójną ochronę, ale także sam kontrolował wszystkie struktury władzy.

Córka Stalina we wspomnieniach napisała, iż Własik „zaczął narzucać robotnikom i artystom gust towarzysza Stalina, a ważni dygnitarze słuchali i korzystali z jego rad”. Żadne znaczące stanowisko w teatrze Bolszoj ani też w pokrytej białym marmurem Sali Gieorgijewskiej nie mogło zostać zajęte bez jego zgody. Według niej Własik zniszczył wielu ludzi i ich kariery.

Rozmyślnie czy nie, na pewno wykorzystując osobowość ówczesnego przywódcy ZSRR, Własik stworzył nową tradycję, awansując ze stanowiska prywatnego ochroniarza na kremlowską szarą eminencję. Stalin oficjalnie podniósł go do rangi doradcy. Czy Własik zabiłby na zlecenie swojego pana? Tylko w jednym przypadku – gdyby istniało bezpośrednie zagrożenie jego życia. Od „mokrej roboty” Stalin miał Sudopłatowa i jego ludzi.

W maju 1952 roku Beria zdołał pozbawić Własika władzy i wyekspediował go do miejscowości Asbiest, w obwodzie swierdłowskim, ponad 1400 kilometrów na wschód od Moskwy, gdzie został zaledwie zastępcą komendanta łagru[16]. W listopadzie Berii udało się także pozbyć

z Kremla Poskriobyszewa, a kilka tygodni później doprowadził do aresztowania Własika. Dwóch rosyjskich pisarzy, którzy wydali książkę o Stalinie, przytacza słowa naocznego świadka, według którego Własik miał powiedzieć: „Jeśli zostanę aresztowany, to Stalinowi także nie pozostanie zbyt dużo czasu”. I rzeczywiście, trzy miesiące później Stalina już nie było – według wersji oficjalnej zmarł na wylew krwi do mózgu.

Trzydzieści lat później Dieriabin, były podwładny generała Własika, napisał:

> Historia upadku Stalina, tak jak ja ją znam, niesie pewien ironiczny rys. By Stalin upadł, konieczne było rozmontowanie systemu ochronnego rozbudowanego na nieznaną dotychczas skalę – i to na oczach osoby, która doskonale wiedziała, jak obronić się przed spiskowcami. Stalin otoczył się tajnym aparatem, którego prawdziwe możliwości były w pełni znane wyłącznie bezpośrednim ochroniarzom dyktatora i zaledwie kilku jego najbliższym współpracownikom. Chronił go nie tylko przed ludem, ale także przed jego własnymi „dworzanami” – aparat ten szpiegował innych przywódców, szantażował ich i uderzał w ciemności, by zabić lub zdyskredytować każdego, kto zdaniem podejrzliwego Stalina mógł się mu sprzeciwić[17].

W 2003 roku wspólna grupa historyków rosyjskich i amerykańskich ogłosiła, iż ich zdaniem Stalin połknął warfarynę, silną trutkę na szczury, która zatrzymuje koagulację krwi, co może doprowadzić do udaru. Ponieważ nie przeprowadzono żadnych badań z zakresu medycyny sądowej, a ciało dyktatora zostało zabalsamowane w cztery dni po jego śmierci, ten pogląd może być traktowany

jedynie w kategoriach hipotezy. Własik i kilka innych osób oskarżało Berię o otrucie Stalina.

* * *

Oprócz całkowitej lojalności i gotowości oddania życia ochroniarz przywódcy ZSRR musiał mieć wyjątkowe cechy, które przykuły uwagę jego pana. Ochroniarz Lenina, Piotr Pakał, którego Stalin poddał represjom w latach 30., był prostym człowiekiem o pochodzeniu robotniczo-chłopskim. Michaił Sołdatow, ochroniarz Chruszczowa, śpiewał wraz z nim ukraińskie pieśni, poprawiając mu nastrój i pomagając w ten sposób się uspokoić. Władimir Miedwiediew, który przez 14 lat służył jako ochroniarz Breżniewa, a następnie sześć lat jako osobisty ochroniarz Gorbaczowa, był inteligentnym i sympatycznym człowiekiem, który nigdy nie wdawał się w pałacowe intrygi.

Jednak 19 sierpnia 1991 roku, gdy Michaił Gorbaczow przebywał wraz z rodziną w czarnomorskim kurorcie Foros, jak zwykle w towarzystwie osobistego ochroniarza, Jurij Plechanow, szef 9. Zarządu KGB, wezwał Miedwiediewa i kazał mu bezzwłocznie opuścić Foros. W tym czasie szef KGB, Kriuczkow, wraz z kilkoma poplecznikami próbowali dokonać puczu w Moskwie. Generał Miedwiediew bez namysłu zastosował się do rozkazu, czego rodzina Gorbaczowów nigdy nie mogła mu wybaczyć.

Michaił Gorbaczow i jego ochroniarz generał Miedwiediew, 1989 rok. *Oficjalne zdjęcie, ze zbiorów generała Miedwiediewa.*

Podczas gdy sekretarz generalny KPZR miotał się w swojej daczy w Foros, z odciętą komunikacją i bez pomocy, prezydent republiki rosyjskiej, Borys Jelcyn, o godzinie 9.00 przybył do moskiewskiego Białego Domu i wraz z Aleksandrem Korżakowem, który wkrótce miał zostać trzecim najbardziej wpływowym człowiekiem w kraju, wspiął się na czołg. Dzięki CNN cały świat zobaczył 42-letniego ochroniarza Jelcyna, z okrągłym brzuchem, którego dorobił się w ciągu dwóch lat poza

służbą, w szarym, wypchanym garniturze, z niebieskim krawatem, gdy chronił swojego szefa, podczas gdy ten – prezydent Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – przemawiał do narodu.

Pucz sierpniowy skończył się równie szybko, jak zaczął. Kriuczkow i jego współpracownicy zostali aresztowani, a kilkanaście godzin później, w nocy z 23 na 24 sierpnia, rozebrano pomnik Feliksa Dzierżyńskiego, założyciela Czeka, który stał przed budynkiem KGB na Łubiance.

W tamtych sierpniowych dniach 1991 roku niewiele osób wiedziało, kim jest ten mężczyzna stojący na czołgu obok Jelcyna. Wystarczyło pięć lat, by jego nazwisko znano w każdym rosyjskim domu.

Aleksander Korżakow urodził się w styczniu 1950 roku w Moskwie w rodzinie robotniczej. Po szkole podjął pracę w moskiewskich zakładach elektromechanicznych. Podczas służby w armii Korżakow został zwerbowany przez KGB i w 1970 roku przydzielono go do ochrony rządu. W tamtym czasie na czele 9. Zarządu stał stary generał KGB, Siergiej Antonow. Gdy Antonow dowiedział się, że Kaługin właśnie wraca z Waszyngtonu do pracy w centrali, zadzwonił do swojego przyjaciela i zaproponował mu szefostwo sekcji w swoim zarządzie. W sekcji pracowało ponad 1500 oficerów, których głównym zadaniem była dbałość o bezpieczeństwo przywódców Kremla. Nieustannie szukali kandydatów na tajnych informatorów – rekrutując ich spośród kierowców, kucharzy, sprzątaczek i innych pracowników. „Miałbyś wielką władzę – nęcił Antonow – i znaczne korzyści. Nie masz przecież nawet przyzwoitego mieszkania. Z nami zdobędziesz wszystko: apartament w najlepszym budynku w Moskwie, samochód czekający na ciebie pod drzwiami każdego ranka i wyśmienite

jedzenie”[18]. Kaługin przemyślał tę propozycję i ją odrzucił.

Przez wiele lat Korżakow służył pod skrzydłami generała lejtnanta Jurija Storożewa, a w 1983 roku skierowano go do ochrony Andropowa, ówczesnego szefa KGB. W 1985 roku Korżakow został jednym z trzech ochroniarzy Jelcyna, który wtedy był kandydatem na członka Politbiura.

Gdy w październiku 1987 roku Jelcyn stracił wysoką funkcję partyjną, Korżakow nie utrzymał się zbyt długo na służbie i dwa lata później przeszedł na emeryturę. W tym samym roku zgłosił się do sekretariatu Jelcyna, którego przesunięto na nieeksponowane stanowisko przewodniczącego zespołu parlamentarnego zajmującego się budownictwem i architekturą.

Jelcyn zdobył 57 procent głosów w wyborach prezydenckich 12 czerwca 1991 roku. Niecałe pół roku później w ONZ państwo o nazwie Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka zostało zastąpione przez Federację Rosyjską. Następnego dnia prezydent Gorbaczow podał się do dymisji i Związek Radziecki przestał istnieć. W piątym roku swojego urzędowania prezydent Rosji, Władimir Putin, opisał upadek ZSRR jako „największą geopolityczną katastrofę” XX wieku.

Od wydarzeń sierpniowych Korżakow nie odstępował Jelcyna i w grudniu 1991 roku został szefem nowo utworzonej Służby Bezpieczeństwa Prezydenta (SPB) oraz zastępcą szefa Głównego Zarządu Ochrony, powstałego z przekształcenia 9. Zarządu, zwanego przez pracujących w nim oficerów „Dziewiątką”. W ten sposób stał się szefem znaczącej siły, która oprócz licznego personelu i pracowników wsparcia obejmowała także Centrum Operacji Specjalnych.

Jurij Felsztyński, którego książka *Korporacja zabójców, Rosja. KGB i prezydent Putin* (2007 roku) szczegółowo przedstawia sytuację, zauważa, iż „po utworzeniu niezależnej służby ochrony prezydenta i umieszczeniu na wszystkich kluczowych stanowiskach w innych nowych agencjach lojalnych sobie ludzi Korżakow stał się w rzeczywistości – choć nikt tego nie zauważył, włącznie z jego szefem, Jelcynem – drugim człowiekiem w Rosji”[19].

18 sierpnia 1991 roku: pucz w Moskwie. Borys Jelcyn i jego ochroniarz, generał Korżakow, na czołgu. *Zdjęcie Associated Press*.

„Głównym dylematem Jelcyna w trakcie urzędowania – pisze Alex Goldfarb, kolejny dobrze poinformowany człowiek, który zna wszystko od środka – było to, jak daleko może naruszyć demokrację, by ją uratować. Jesienią 1993

roku Rada Najwyższa, w której wciąż zasiadało wielu postsowieckich aparatczyków, zablokowała reformy i wezwała republiki do powstania. W odpowiedzi Jelcyn podjął decyzję o jej rozwiązaniu i wysłał czołgi przeciwko zabarykadowanym deputowanym. Zginęło 140 osób. Był to trudny wybór, ale alternatywa wydawała się jeszcze gorsza: załamanie gospodarki i kryzys polityczny”[20].

Walka o głosy w wyborach, a w konsekwencji o kierunek rozwoju kraju, będzie się toczyła pod dyktando mediów, przede wszystkim telewizji. Telewizja, której symbolem jest wieża Ostankino w Moskwie, miała wpływ na rzeszę dwustu milionów ludzi, mieszkańców terytorium zlikwidowanego niedawno ZSRR. Najważniejsze teraz było to, aby stanęli po stronie prezydenta.

Dwie osoby rozumiały to lepiej niż ktokolwiek inny. Jedną z nich był Borys Bieriezowski, który niedawno uzyskał dostęp do Jelcyna poprzez Walentina Jumaszewa i Władimira Gusińskiego, znanego jako „Gęś”, byłego showmana, właściciela stacji telewizyjnej NTW – w tamtym czasie jedynej prywatnej telewizji w kraju – a także Most-Banku obsługującego m.in. biuro mera Moskwy. Z kolei Jumaszew, którego poznałem w 1987 roku, był znanym dziennikarzem popularnego tygodnika czasów *pierestrojki* „Ogoniok”. Walentin, do którego przyjaciele i znajomi zwykle zwracali się Walik lub Wala, był wtedy szefem działu kontaktów listownych z czytelnikami. Później awansował na stanowisko zastępcy redaktora naczelnego, a w końcu został redaktorem naczelnym. To jego poproszono o napisanie pamiętników prezydenta. W ten sposób poznał piękną córkę Jelcyna, Tatianę Diaczenko, która miała wtedy już drugiego męża i wkrótce miała urodzić drugiego syna. Walik i Tatiana przypadli sobie do gustu i wspólnie udało im się przedstawić Bieriezowskiego dwóm ważnym osobom

z kręgu Jelcyna: Wiktorowi Iluszynowi, byłemu szefowi sekretariatu Jelcyna w Radzie Najwyższej ZSRR oraz na Kremlu, kiedy to był pierwszym asystentem prezydenta, oraz Aleksandrowi Korżakowowi, potężnemu ochroniarzowi Jelcyna.

Bieriezowski martwił się głównie o kanał pierwszy rosyjskiej telewizji, który nadawał we wszystkich dziesięciu strefach czasowych i miał największy wpływ na wybór prezydenta w 1996 roku. Borys zaproponował, by go sprywatyzować, pozostawiając 51 procent udziałów w rękach państwa. Pozostałe akcje miały trafić do inwestorów prywatnych. Bieriezowski przekonał najbliższych asystentów Jelcyna, że „to właśnie on może kontrolować telewizję z korzyścią dla reform i prezydenta". I tak właśnie doszło do powstania ORT, rosyjskiej telewizji publicznej, lub – jak ujął to Goldfarb – telewizji Bieriezowskiego.

Gusiński, właściciel telewizji NTW, stał się naturalnym rywalem Borysa w walce o kontrolę nad telewidzami.

Tamtego pamiętnego dnia w grudniu 1994 roku kawalkada samochodów jak zwykle wyjechała z daczy Gusińskiego. Na przodzie jechał szybki pojazd z ochroniarzami pilnie obserwującymi drogę po obu stronach. Za nim sunęły opancerzony mercedes z Gusińskim i SUV, którego kierowca jechał od krawędzi do krawędzi jezdni, uniemożliwiając wyprzedzenie innym pojazdom. Kawalkadę zamykał pozbawiony szyb van, w którym znajdowała się grupa byłych spadochroniarzy. Za kierownicą vana siedział groźny, ogolony na łyso goryl o pseudonimie Cyklop.

Nagle w słuchawkach ochrony rozbrzmiało ostrzeżenie: „Mamy towarzystwo". Ktoś siedział im na

ogonie. Kierowca Gusińskiego nadepnął mocniej pedał gazu i z impetem wpadł pod siedzibę Most-Banku znajdującą się w jednym z najwyższych budynków miasta – w tym samym, w którym mieściły się także biura rady miasta. Poprzednio mieściła się tu siedziba RWPG. Szczelnie otoczony ochroniarzami Gusiński zniknął wewnątrz budynku, udając się wprost do gabinetu mera.

Chwilę później przybyli napastnicy – około trzydziestu mężczyzn w kamizelkach kuloodpornych i kominiarkach, uzbrojeni w broń automatyczną i granatniki. Gusiński z mieszaniną przerażenia i niedowierzania oglądał, jak agresorzy, ewidentnie członkowie którejś z tajnych służb, rozbrajali jego ludzi i kazali im się położyć twarzą w śniegu. Spektakl trwał niemal dwie godziny i wszystko działo się na oczach przechodniów, pod ostrzałem kamer telewizyjnych. Pojawiła się policja, ale po wymianie kilku słów z napastnikami odjechała. Podobnie postąpił oddział FSB wezwany przez pracowników Most-Banku, którzy myśleli, że to napad na ich bank.

W końcu grupa odjechała, równie tajemniczo, jak się pojawiła, nie zdradzając swojej tożsamości ani nie wyjaśniając powodów napaści. Następnego ranka Gusiński wywiózł swoją rodzinę do Londynu, gdzie w bezpiecznym hotelu Park Lane spędził wraz z nią kilka kolejnych miesięcy. Dyrektorzy jego rozlicznych firm musieli krążyć między Moskwą a Londynem[21].

„Polowanie na gęsi jest jednym z moich ulubionych hobby” – 18 stycznia 1995 roku wyznał Korżakow dziennikarzowi jednego z rosyjskich tygodników. Rzeczywiście, polowania zarówno na kaczki, jak i na gęsi od

niepamiętnych czasów były rozrywką twardzieli z Kremla. Dla ochroniarza Jelcyna był to rewanż za upokorzenie, jakiego doznał. Jednak demonstracja siły nie była jedynym celem Korżakowa. Jak po pewnym czasie wspominał jeden z oficerów Centrum Operacji Specjalnych: „Naszym zadaniem było sprowokowanie Gusińskiego do podjęcia działań i sprawdzenie, czyim wsparciem mógł się cieszyć w rządzie”.

Szybko okazało się, że Gusiński skontaktował się z Jewgienijem Sawostjanowem, szefem Zarządu FSK (sukcesorki KGB, wkrótce przemianowanej na FSB) na Moskwę i region moskiewski. Tego samego dnia, gdy jego ludzie dokonali napaści na obstawę potentata, Korżakow przekonywał o konieczności dymisji generała Sawostjanowa. Zastąpił go Anatolij Trofimow, doświadczony śledczy i bliski Korżakowowi.

Drugi wnuk Jelcyna, Gleb Diaczenko, urodził się 30 sierpnia 1995 roku i w marcu następnego roku Tatiana mogła wesprzeć komitet wyborczy swojego ojca, stając się jednym z jego głównych szefów. Przez ten krótki czas w Moskwie zaszło już wiele zmian.

Korżakow, lepiej niż ktokolwiek inny, zdawał sobie sprawę z pogarszającego się stanu zdrowia swojego szefa. Niedługo przed wyborami Jelcyn miał serię ataków serca. Naszpikowany lekami mógł tylko patrzeć, jak jego popularność spada do zera. Zarówno krajowi, jak i zagraniczni obserwatorzy zwracali uwagę na jego dziwaczne zachowania. W tych okolicznościach Korżakow chciał otoczyć się ludźmi, którzy pozwolą mu utrzymać rolę zakulisowego gracza w rosyjskiej polityce. Ponieważ był w gruncie rzeczy prostym i mało inteligentnym człowiekiem, wyboru swoich nowych popleczników dokonał według prymitywnych rachunków. Postanowił mianowicie

zaufać Michaiłowi Barsukowowi, nowemu dyrektorowi FSB, który poprzednio kierował Głównym Zarządem Ochrony Federacji Rosyjskiej, a więc służbą Korżakowa, oraz pierwszemu zastępcy szefa administracji prezydenckiej, Olegowi Sysujewowi, którego pewnego dnia miał nadzieję doprowadzić do fotela prezydenta i który znajdował się pod stałą obserwacją w związku z nadużyciami finansowymi i korupcją w Kazachstanie (nigdy nie stanął za to przed sądem). Dodatkową zaletą obu było to, że pod względem intelektualnym na pewno nie przewyższali Korżakowa. Ochroniarz Jelcyna skoncentrował się więc na usunięciu z drogi Anatolija Czubajsa, wicepremiera i ministra finansów, który stał się teraz jego głównym przeciwnikiem.

Czubajs, młody „ekonomista dysydencki" z Leningradu, był zastępcą profesora prawa, Anatolija Sobczaka, prominentnego demokraty, wybranego w 1990 roku na przewodniczącego Rady Miejskiej Leningradu. Gdy profesor został merem miasta, Czubajs przyjął posadę jego doradcy ekonomicznego. W maju 1990 roku Sobczak zatrudnił Władimira Putina jako doradcę do spraw międzynarodowych. Korżakow wysłał do ochrony mera Leningradu – który za jego kadencji wrócił do pierwotnej nazwy Sankt Petersburg – jednego ze swoich oficerów, Wiktora Zołotowa. Zołotow dobrze się poczuł w stolicy Północy i otworzył tu jedną z pierwszych w tym mieście prywatnych firm ochroniarskich o nazwie Baltic Escort, na której czele postawił Romana Cepowa, byłego kapitana wojsk wewnętrznych. Ludzie Cepowa zaczęli ochraniać Putina i jego rodzinę, a Baltic Escort wkrótce stała się największą i najważniejszą firmą ochroniarską w Sankt Petersburgu. Cepow nie tylko zajmował się sprawami technicznymi, ale także okazał się utalentowanym organizatorem i niezastąpionym łącznikiem ze światem

przestępczym tego najbardziej skorumpowanego miasta Rosji.

W listopadzie 1991 roku Czubajs otrzymał tekę ministra w rządzie Jegora Gajdara, stając na czele Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym. Jako autora rosyjskiej prywatyzacji wkrótce zaczęto określać go mianem „Prywatyzatora".

Program prywatyzacyjny został wcielony w życie dekretem podpisanym przez prezydenta Jelcyna 19 sierpnia 1991 roku. Jako wicepremier rządu, Czubajs zorganizował system „pożyczek na akcje" prywatyzowanych przedsiębiorstw, który szybko uczynił z kilkudziesięciu biznesmenów związanych z Kremlem bogatych ludzi – dziś nazywanych oligarchami. Początkowo „Prywatyzator" chciał sprzedawać firmy państwowe tym, którzy oferowali za nie najwięcej. Rosyjska Duma wybrała wariant powszechnej prywatyzacji podobny do zastosowanego w Czechach, gdzie każdy obywatel otrzymał czek uprawniający do nabycia udziałów we własności państwowej na aukcji. To rozwiązanie zakończyło się fiaskiem w Czechach, a w latach 1997-1999 odbiło się potężnym echem w Azerbejdżanie. Co zaskakujące, zarówno w Pradze, jak i w Baku, za wszystkim stał ten sam międzynarodowy oszust, Wiktor Kožený. Stworzony przez niego wymyślny system finansowy pozbawił inwestorów setek milionów dolarów. W Rosji na prywatyzacji wzbogacili się nieliczni. Czubajs stał na czele Komitetu ds. Zarządzania Majątkiem Państwowym do listopada 1994 roku.

Jego dobre kontakty z Zachodem, „od administracji Clintona po Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a także grupą doradców z Harvardu, którzy pomagali mu zbudować takie kapitalistyczne instytucje, jak giełda papierów wartościowych i służby podatkowe"[22],

z całą pewnością sprawiły, że Czubajs był dla Korżakowa cennym nabytkiem.

W styczniu 1995 roku Korżakow zdołał umieścić twardogłowego Nikołaja Jegorowa na stanowisku szefa administracji Jelcyna. Gdy w czerwcu Barsukow awansował na szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa, a Jurij Krapiwin stanął na czele Głównego Zarządu Ochrony, Korżakow tak to zorganizował, że zarząd ten zaczął podlegać Służbie Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP), a więc jemu samemu. Rok później, na początku stycznia 1996 roku, prozachodni minister spraw zagranicznych Andriej Kozyriew został zastąpiony przez „arcyjastrzębia" Jewgienija Primakowa, byłego dyrektora wywiadu zagranicznego. Działając niewątpliwie za namową swojego osobistego ochroniarza, Jelcyn rozpoczął rok wyborów prezydenckich od wyrzucenia z rządu Czubajsa i postawienia na czele swojego sztabu wyborczego Soskowca, któremu miało pomagać dwóch generałów: szef FSO Korżakow i szef FSB Barsukow.

Gdy w Moskwie toczono walki wewnętrzne, Frederick Forsyth w zaciszu angielskiej wsi pracował nad kolejną powieścią *Ikona*, która wkrótce trafiła na półki księgarskie. Pisarz przewidywał, iż w Rosji dojdzie do neofaszystowskiego zamachu stanu, ale w ostatniej chwili kraj uratuje niewielka grupa czarodziejów zachodniego wywiadu. W rzeczywistości Rosję ocalili – choć nie na długo – Borys Bieriezowski wraz z kilkoma innymi osobami, które zdołał przekonać o słuszności swojego planu. I tak zresztą wszyscy oni zdawali sobie sprawę z tego, że w razie przegranej Jelcyna komuniści powieszą ich na latarniach.

Było to trudne zadanie, ale jednak udało im się wygrać. W czerwcu zdymisjonowano Korżakowa, który oprócz stanowiska szefa SBP był już wtedy pierwszym asystentem

prezydenta. Pomocnikiem Jelcyna została jego córka Tatiana. W lipcu Czubajs został powołany na stanowisko szefa administracji kremlowskiej, ale osiem miesięcy później zastąpił go Walentin Jumaszew. W przemówieniu transmitowanym przez telewizję Jelcyn zwolnił wraz z Korżakowem dwóch jego współpracowników, Barsukowa i Soskowca.

Następnego ranka, gdy Litwinienko przybył na Łubiankę, wezwał go do siebie asystent Barsukowa, który oznajmił: „Powiedz Borysowi, że będzie trupem, jeśli Korżakow lub Barsukow zostaną aresztowani". Sasza przekazał tę wiadomość[23].

Nigdy ich nie aresztowano. W wyborach prezydenckich 3 lipca Jelcyn zdobył 53,8 procent głosów i wygrał ostateczną batalię z komunistami. Po roku praktycznego bezrobocia (w tzw. aktywnej rezerwie) Barsukow otrzymał zadanie nadzoru nad prezydenckimi daczami, a następnie został zdegradowany, stając na czele komisji zajmującej się obiektami podziemnymi. Korżakow złożył pozew przeciwko prezydentowi, ale sąd odrzucił jego roszczenia. W lutym 1997 roku został wybrany do rosyjskiego parlamentu i wkrótce wszedł w skład Komitetu ds. Obrony. Zemsta Korżakowa przyjęła postać książki *Borys Jelcyn: Od zmierzchu do świtu*[24], która ukazała się w Moskwie jeszcze w tym samym roku.

Wbrew oczekiwaniom niektórych Jumaszew nie poślubił Tatiany Diaczenko, ale siostrę Olega Dieripaski, który dziesięć lat później został najbogatszym człowiekiem w Rosji. Córka Jumaszewa, Polina Dieripaska, urodziła się w Londynie.

W Boże Narodzenie magazyn „Time" ogłosił, iż Człowiekiem Roku 2007 zostaje Władimir Putin. Artykuł umieszczony pod zdjęciem mężczyzny o zimnych,

pozbawionych jakichkolwiek emocji oczach, zatytułowano: *A Tsar is Born* (*Narodziny cara*).

Frapującą cechą rosyjskiej polityki jest to, że władca Kremla – czy to car, sekretarz generalny, czy też prezydent – jest obdarzony mistyczną cechą zwaną tu *wlast'*, czyli „prawo do sprawowania władzy", która wywołuje wśród ludu poczucie instynktownej pokory i szacunku. To wyjątkowy rodzaj posłuchu łączący wszystkich historycznych władców Rosji w wirtualną i ciągłą dynastię, od domu Romanowów, poprzez Lenina i Stalina, aż po Gorbaczowa i Jelcyna[25].

Osiem miesięcy przed wyborami Borys Bieriezowski spotkał się z Putinem w starym budynku KGB.

– Wołodia, a co z tobą? – spytał.

– Jak to, co ze mną? – nie zrozumiał Putin.

– Czy ty nie możesz być prezydentem?

– Ja? Nie, ja nie jestem odpowiednim typem. Nie tego chcę w życiu.

– Więc w takim razie czego chcesz? Chcesz zostać tu na zawsze?

– Chcę… – zawahał się przez moment. – Chciałbym być Bieriezowskim.

– Nie, tak naprawdę to wcale tego nie chcesz – roześmiał się Borys[26].

Ośmielę się twierdzić, że „Time" się mylił, podobnie jak dwukrotnie pomylił się w przypadku Stalina. Po dwóch kadencjach car wciąż nie narodził się w Putinie. Ale niemal udało mu się zostać Borysem Bieriezowskim. Teraz musiał tylko pozbyć się pierwowzoru.

* * *

Jesienią 2008 roku przez dłuższy czas chciałem sie skontaktować telefonicznie z Maszą Gessen w Paryżu i ostrzec ją, że jej życie może znajdować się w niebezpieczeństwie. W końcu postanowiłem jednak nie straszyć tej odważnej damy, która zapewne sama zdawała sobie sprawę z ryzyka, gdyż to ona była autorką świetnego artykułu o Putinie wydrukowanego w październikowym wydaniu „Vanity Fair".

We wstępie napisano:

> Niewiele osób dostrzegło zarówno tego, kim tak naprawdę jest, jak i brutalnego sposobu, w jaki zacierał ślady swojej wspinaczki na szczyt władzy. Jeszcze mniej osób przeżyło, by móc ujawnić jego prawdziwe oblicze. Gdy rosyjskie wojska zaprowadzają swoje porządki w Gruzji, Masza Gessen wyjaśnia, w jaki sposób jeden, niski i pozbawiony twarzy człowiek, wsparty przez ogromną maszynę tajnej policji, która go stworzyła, przejął kontrolę nad największym państwem świata.

Masza niemal zdołała rozszyfrować Putina. Jej historia jest przekonująca, choć jeszcze niepełna.

Po powrocie z misji w NRD, gdzie jego działania szpiegowskie ani nie przyniosły znaczących rezultatów, ani też nie pomogły mu w karierze w KGB, Putin zaczął pracować w administracji Sankt Petersburga, którą w pośpiechu zbudował Sobczak ze swoich znajomych z czasów studiów. W czerwcu 1991 roku Putin objął stanowisko przewodniczącego Komitetu ds. Kontaktów Zagranicznych w urzędzie mera miasta. W tamtym czasie nie planował jeszcze żadnej wielkiej kariery, nie mówiąc o zajęciu najwyższego stanowiska w państwie. Robił jedynie to, co najlepiej wychodzi wszystkim biurokratom:

przyjmował łapówki. Będąc jednak ostrożnym i doświadczonym oficerem wywiadu, Putin znał podstawowe zasady tej gry. Jedna z nich mówi, że to zawsze ktoś inny musi wykonywać brudną robotę, a druga, że należy zminimalizować ryzyko wpadki. Jest jeszcze trzecia zasada, która głosi: żadnych świadków. No i oczywiście zawsze trzeba zaprzeczać jakiemukolwiek związkowi ze sprawą. Putin znał wszystkie te zasady i grał zgodnie z nimi.

Jako uważna dziennikarka, Masza dostrzegła schemat, który towarzyszy całej karierze Putina: każdy, kto wie o nim coś więcej, kończy na wygnaniu, umiera lub pracuje tuż przy jego boku w rządzie. Marina Salje, jedna z „wygnańców", zamieszkała w wiosce oddalonej prawie 200 kilometrów od Sankt Petersburga. W latach 90. była w tym mieście czołowym liberalnym politykiem, zastępcą przewodniczącego Rady Miejskiej i jedną z zaledwie dwóch kobiet mających znaczenie wśród liberałów od czasów *pierestrojki*. (Druga, Galina Starowojtowa, została w 1998 roku zastrzelona na klatce schodowej swojego petersburskiego domu). W 1992 roku Salje stanęła na czele komisji mającej zbadać działalność Putina jako zastępcy mera miasta. Gdy wraz z innym deputowanym, Jurijem Gładkowem, opublikowała raport, Rada Miejska przegłosowała rezolucję wzywającą mera do dymisji Putina i skierowanie sprawy do prokuratury. Putinowi zarzucano korupcję i sprzeniewierzenie pieniędzy z kasy miasta. Sobczak zlekceważył zalecenie i dokument komisji. Na początku 2000 roku podczas kampanii prezydenckiej Salje występowała przeciwko Putinowi, próbując zwrócić uwagę mediów na wnioski swojej komisji[27].

I wtedy nagle wyjechała z Petersburga i zniknęła. Masza dowiedziała się, co stało się powodem tej decyzji. Jej źródła

przekazały, że około Nowego Roku 2001 roku Salje otrzymała telegram od prezydenta Putina ze słowami: „Życzymy zdrowia i okazji do skorzystania z niego”. Następnego dnia Salje spakowała się i wyjechała w najbardziej odległe miejsce, jakie udało jej się znaleźć. Do dziś nie wypowiada się publicznie ani w tej sprawie, ani w jakiejkolwiek innej. Fakt, że w przyczyny jej zniknięcia wierzy wielu aktywnie działających rosyjskich liberałów, w tym także ludzie, którzy znają Putina, mówi wiele o tym, w jaki sposób były (i, co całkiem możliwe, także i przyszły) prezydent jest postrzegany: nie tylko jako osoba małostkowa i mściwa, ale także prostacka i mało subtelna[28].

A co się stało z Jurijem Gładkowem? Zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej Petersburga zmarł 6 października 2007 roku na stwardnienie zanikowe boczne. Eksperci doskonale wiedzą, że choroba ta może zostać wywołana przez zatrucie rtęcią lub innymi metalami ciężkimi. Na uwagę zasługuje także data śmierci, która podobnie jak data śmierci Anny Politkowskiej pokrywa się z urodzinami Putina. (Wystarczyło, by Gładkow przeżył choć kilka godzin, a zacząłby dochodzić do siebie; nigdy nie przeprowadzono sekcji jego zwłok, która pozwoliłaby poznać przyczyny śmierci).

Komitet ds. Kontaktów Zagranicznych, którym w Sankt Petersburgu kierował Putin, wykorzystywano także do rejestracji różnych firm. Z pomocą Cepowa Putin próbował uzyskać kontrolę nad powstającą branżą hazardu. W końcu uzyskał dla miasta 51 procent udziału we wszystkich kasynach – to jednak, jak później twierdził, nie dało nic kasie miasta, gdyż kierownicy kasyn uciekli z gotówką. Coś podobnego, jak tłumaczył, stało się z kredytami federalnymi, które miasto otrzymało na import żywności.

Putin oznajmił, że prywatne firmy, z którymi miasto podpisało umowy, zniknęły wraz z pieniędzmi. Śledztwo przeprowadzone w 1992 roku przez Salje i Gładkowa wykazało co innego: umowy podpisano celowo w taki sposób, by wyprowadzić państwowe pieniądze. Nie był to jedyny zarzut przeciwko Putinowi: w 1999 roku rozpoczęło się śledztwo w sprawie o defraudację 4,5 miliona dolarów przeznaczonych na projekty budowlane. Prokuratura zamknęła dochodzenie w sierpniu 2000 roku po objęciu przez Putina fotela prezydenta. Jeden ze śledczych wstąpił po tych wydarzeniach do klasztoru, drugi przeszedł na emeryturę. Wszystkie osoby wymienione w aktach śledztwa zajmują dziś najwyższe stanowiska rządowe – włącznie z Dmitrijem Miedwiediewem, który w chwili przygotowywania tej książki jest prezydentem Rosji. Gdyby dać wiarę prokuraturze, to właśnie on stał za wyprowadzeniem pieniędzy[29]. Według artykułu w „St Petersburg Times", który ukazał się, gdy Putin obejmował urząd prezydenta na drugą kadencję, komisja śledcza doszła także do wniosku, że to Putin maczał palce w zezwoleniu na eksport metali o wartości 93 milionów dolarów w zamian za dostawy żywności, które nigdy nie dotarły do miasta.

W 1992 roku, gdy komisja nadal prowadziła dochodzenie, Putin pojechał do Frankfurtu nad Menem w ramach delegacji, by przyciągnąć inwestorów. W skład delegacji wchodził także Władimir Smirnow, rosnący w siłę biznesmen. To on tłumaczył, że największy zwrot zapewni inwestycja w nieruchomości w drugim pod względem znaczenia mieście Rosji, którego gospodarka wkrótce zacznie rosnąć. Zgodnie z panującymi wówczas zwyczajami zaproponował założenie rosyjsko-niemieckiej spółki typu joint-venture w nieruchomościach. Zapewniał o pełnym

poparciu władz miasta dla tego projektu. Wkrótce kierowany przez Putina Komitet ds. Kontaktów Zagranicznych zarejestrował holding znany pod niemieckim akronimem SPAG. Za operacje na terytorium Rosji odpowiadał Smirnow. Putin, jak zwykle pozostając w cieniu (co jest jego kolejną cechą jako zawodowca), oficjalnie znalazł się jedynie na liście „doradców", co w świetle prawa wyraźnie odróżnia go od członka zarządu.

Firma działała w tajemnicy dopóty, dopóki Putin nie został premierem; dopiero wtedy na SPAG uwagę zwróciły służby bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych i krajów europejskich. Nazwa tej firmy wypłynęła przy okazji śledztwa niemieckiego BND w sprawie prania pieniędzy w Liechtensteinie, który jest okrytym złą sławą rajem podatkowym. BND oskarżyło współzałożyciela firmy, Rudolfa Rittera, który wniósł znaczną część kapitału założycielskiego do SPAG, o pranie pieniędzy zarówno dla rosyjskich grup przestępczości zorganizowanej, jak i kolumbijskich handlarzy narkotykami. W raporcie niemieckiego wywiadu pojawiają się sugestie, iż rosyjscy przestępcy posługiwali się firmą SPAG do zakupu nieruchomości w Rosji[30].

W 2000 roku nowy rzecznik prasowy Putina, Dmitrij Pieskow, zaprzeczył, aby prezydent kiedykolwiek pracował „w tej firmie w charakterze doradcy". Śledztwo w sprawie prania pieniędzy przez Rittera było szeroko nagłośnione w światowych mediach.

Śledztwo prowadzone przez „Newsweek" ujawniło, iż Putin na przestrzeni wielu lat miał regularne i czasem dość bliskie kontakty z najważniejszymi rosyjskimi i zagranicznymi kierownikami, a nawet podpisał istotne i korzystne dla firmy dokumenty, które opuściły kancelarię miasta Sankt Petersburg. Klaus-Peter Sauer, niemiecki

księgowy, który pomógł w założeniu SPAG i w chwili śledztwa wciąż stał na czele firmy, przyznał, że spotkał się z Putinem około sześciu razy, zarówno w Rosji, jak i we Frankfurcie. Powiedział także, iż założyciel SPAG Ritter także jeździł do Sankt Petersburga i przynajmniej raz spotkał się z Putinem[31].

Putin pozostawał doradcą firmy od jej powstania w 1992 roku aż do marca 2002 roku. Z dokumentów firmy SPAG, które „Newsweek" zaczerpnął z niemieckiego urzędu rejestrowego, wynika, iż w grudniu 1994 roku Putin złożył oświadczenie w imieniu miasta Sankt Petersburg, nadające Smirnowowi prawo głosowania w imieniu miasta, które dysponowało dwustoma udziałami w spółce.

W 1994 roku, jako zastępca mera, Putin przyznał firmie paliwowej w Petersburgu (PTK) monopol na sprzedaż paliw w mieście. Wszystkie autobusy, taksówki, karetki i pojazdy policyjne musiały tankować na stacjach należących do PTK. Prezesem firmy był Władimir Smirnow, a wiceprezesem Władimir Kumarin, przywódca potężnego gangu tambowskiego, działającego w Sankt Petersburgu. Kumarin był także dyrektorem jednej z najważniejszych spółek zależnych od SPAG.

Jednak kontakty Putina z Kumarinem odbywały się nie tyle za pośrednictwem Smirnowa, ile Cepowa, który był jego łącznikiem ze światem przestępczym. Udokumentowano fakt, iż Aleksander Tkaczenko, o kryptonimie „Tkacz", przywódca permskiej grupy przestępczej, był przez pewien czas pracownikiem firmy ochroniarskiej Baltic Escort; Rusłan Kolak, inna osobistość świata przestępczego, pracował w jednej z firm kontrolowanych przez Cepowa; Aleksander Małyszew, założyciel gangu Małyszewa (w chwili pisania tej książki przebywający w areszcie w Hiszpanii), był „partnerem

biznesowym” Cepowa. Byli także inni przestępcy, z których większość zginęła, zajmujący się oszustwami, wymuszeniami, korupcją, włącznie z łapownictwem na poziomie rządów lokalnych, oraz prowadzący ostre walki wewnętrzne.

Dwa lata po umowie z PTK Putin i Smirnow stali się współzałożycielami spółki Oziero, która zajęła się budową ekskluzywnego osiedla na brzegu jeziora Komsomolskiego w pobliżu Sankt Petersburga. Smirnow był już wtedy szefem inwestycji i nieruchomości miejskich, jako dyrektor naczelny publicznej spółki akcyjnej, założonej specjalnie w tym celu.

Według Maszy Gessen to właśnie na stanowisku zastępcy mera Putin spełnił swoje marzenie z dzieciństwa: był zarówno władcą pociągającym za sznurki z tylnego siedzenia, jak i zwykłym oprychem. Dziennikarka zauważa przy tym, że nawet jeśli wszystkie podejrzenia wobec Putina są zasadne, to według standardów rosyjskich z lat 90. ubiegłego wieku był on jedynie płotką w ogromnym morzu korupcji. Tak się jednak zdarzyło, że ta niewielka płotka świata przestępczego została prezydentem Rosji.

W 1996 roku Putin stanął na czele sztabu wyborczego swojego byłego nauczyciela. Niestety, Sobczak przegrał i niemal natychmiast prokuratura, wzmocniona przez czterdziestu śledczych moskiewskich, rozpoczęła śledztwo w sprawie podejrzeń o korupcję. Rok później były mer, określający się mianem demokraty, musiał z pomocą Putina uciec do Francji. Co najmniej jeden pracownik jego administracji został aresztowany, a innego zastrzelono w biały dzień w centrum Petersburga. Jednak, jak zauważyła dziennikarka „Vanity Fair”, Putin zdołał bez najmniejszego zadraśnięcia przenieść się do Moskwy, jak gdyby przeniosła go tam niewidzialna ręka KGB[32].

W rzeczywistości cały transfer Putina wyglądał prościej. Były zastępca mera zadzwonił do swojego przyjaciela Czubajsa, który stał na czele „grupy analityków" utworzonej przez Bieriezowskiego, a której zadaniem była reelekcja Jelcyna, i błagał go o możliwość przenosin do Moskwy. Czubajs nie widział przeciwwskazań. Być może porozumiał się z Borysem, który przypomniał sobie, jak Putin pomógł mu otworzyć sklep w mieście, w którym Bieriezowski miał także salon sprzedaży samochodów, nie prosząc ani też nie przyjmując żadnej łapówki. W czerwcu 1996 roku Putin został oficjalnie zastępcą szefa Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Prezydenta.

Ten rok był zwrotem dla wielu przyszłych wydarzeń. W 1996 roku Zołotow i Ługowoj, a następnie Sokolenko i Talik opuścili FSO, poprzednio 9. Zarząd KGB, i zaczęli pracę oficerów w aktywnej rezerwie. Zołotow pozostał w Sankt Petersburgu, kontrolując rosnące imperium formalnie kierowane przez Cepowa. Bieriezowski zatrudnił Ługowoja na stanowisku szefa służby ochrony kanału telewizyjnego ORT. Sokolenko otworzył prywatną firmę ochroniarską, a Talik wyjechał szukać szczęścia na Ukrainie, gdyż – jak twierdził – w Rosji nie mógł znaleźć żadnej pracy. W tym samym roku Limariew został „doradcą publicznym" Giennadija Sielezniowa, komunisty i przewodniczącego Dumy. W grudniu 1999 roku Talik przybył do Włoch, gdzie nielegalnie się osiedlił.

Trudno powiedzieć, w jaki sposób Walentin Wieliczko, pozostający w cieniu oficer kontrwywiadu, wydalony z Holandii pod zarzutem szpiegostwa w latach 80., znalazł się na radarze Limariewa. Był jedynie jednym z byłych członków KGB, kierującym organizacją weteranów o nazwie „Honor i Godność". Znacznie lepszym kandydatem był Walerij Wieliczko, również były członek KGB i prezes Klubu

Weteranów Bezpieczeństwa Państwowego „Wega”, który wspierał pucz Kriuczkowa w 1991 roku. Zanim przeszedł na emeryturę, Wieliczko był szefem kancelarii 9. Zarządu i jednym ze współzałożycieli Rosyjskiej Narodowej Służby Bezpieczeństwa Ekonomicznego oraz Centrum Szkolenia Ochroniarzy i Pracowników Ochrony. Mogę jedynie zgadywać, że ze względu na zbyt oczywiste związki Wieliczki z najważniejszymi graczami operacji przeciwko Litwinience został on zastąpiony – co byłoby typową sztuczką – przez osobę o podobnym nazwisku. Wydaje się więc dość oczywiste, że ani Walentin, ani Walerij Wieliczko nie mieli nic wspólnego z operacją przeciwko Litwinience. Wielu dziennikarzy poświęciło sporo czasu i energii na badanie przeszłości „zastępcy” i jego kariery, aż w końcu stał się on dość dobrze znaną postacią.

W tym czasie Putin szybko piął się w górę na Kremlu. Jumaszew zastąpił Czubajsa na stanowisku szefa administracji Jelcyna 11 marca 1997 roku i dwa tygodnie później namaścił Putina na swojego zastępcę. W czerwcu Putin w końcu obronił rozprawę doktorską poświęconą ekonomii w Instytucie Górnictwa w Sankt Petersburgu. Nawet w tym przypadku nie obyło się bez korupcji. Według Clifforda G. Gaddy’ego z nowojorskiego Brookings Institution, waszyngtońskiego *think tanku*, szesnaście z dwudziestu stron otwierających zasadniczą część pracy Putina zostało skopiowanych – dosłownie bądź z kosmetycznymi zmianami – z książki *Strategic Planning and Policy*, napisanej w 1978 roku przez amerykańskich profesorów Williama Kinga i Davida Clelanda. Dzieło to zostało przetłumaczone na początku lat 90. na język rosyjski przez instytut powiązany z KGB[33].

W listopadzie 1997 roku Putin udał się do Sankt Petersburga, by „zorganizować ratunek dla Sobczaka”.

Śledztwo w sprawie korupcyjnej przeciwko biuru mera dosięgło w końcu i jego, wytoczono mu zarzuty. Wersja oficjalna jest taka, iż Sobczak w trakcie przesłuchania dostał ataku serca tego samego dnia, gdy prokurator generalny podpisał wniosek o jego aresztowanie. Z celi przetransportowano go do szpitala, w którym Jurij Szewczenko, lekarz wojskowy i przyjaciel Putina, zdiagnozował poważną chorobę serca. Przez krótki okres Sobczak leżał w Szpitalu Wojskowym nr 122, z którego przeniesiono go do Medycznej Akademii Wojskowej, którą kierował Szewczenko. Mówi się, iż 7 listopada, przy wykorzystaniu swoich kontaktów, Putin zdołał nielegalnie przetransportować swojego byłego nauczyciela i przełożonego prywatnym odrzutowcem do Paryża.

Mam pewne wątpliwości co do altruistycznych pobudek Putina. Ani wcześniej, ani później Putin nie dał się poznać jako uprzejmy, uczciwy i pomocny człowiek. Miejscowe FSB z całą pewnością nie mogło nie zauważyć faktu, iż były mer i znany rosyjski polityk opuszcza szpital i wsiada do samolotu lecącego do Europy. Mieli dość informatorów, by wiedzieć o takich ruchach. Na miejscu byli Zołotow i Cepow, a Jewgienij Murow, przyszły dyrektor FSO, był wówczas zastępcą szefa FSB w Sankt Petersburgu, od 1992 roku kierowanego przez Wiktora Czerkiesowa[34], który znalazł się na tym stanowisku dzięki protekcji swojego przyjaciela, Putina. Według Maszy Gessen byli dysydenci z Sankt Petersburga do dziś wzdragają się, słysząc nazwisko Czerkiesowa. Trudno uwierzyć, że nie skorzystał z szansy na schwytanie Sobczaka, jednego z przywódców skrzydła liberalnego. Bez względu na powód takiego postępowania służby specjalne pozwoliły Sobczakowi na ucieczkę przy pomocy Putina. To wydarzenie z pewnością poprawiło reputację Putina i wywarło pozytywne wrażenie

na prezydencie, szczególnie wtedy, gdy historia „bohaterskiego czynu” i poświęcenia dla byłego mera dotarła do Kremla. W rzeczywistości było to jednak pospolite przestępstwo, gdyż Putin pomagał swojemu przyjacielowi uciec przed sprawiedliwością. W tamtych czasach nikt jednak się tym nie przejmował.

W maju 1998 roku objął stanowisko pierwszego zastępcy szefa administracji prezydenta odpowiedzialnego za współpracę z regionami z zadaniem przygotowania umów dających większe uprawnienia władzom w byłych autonomicznych republikach Federacji Rosyjskiej, takich jak Czeczenia, Tatarstan czy Baszkiria. Zanim nastały rządy Putina, republiki te mogły cieszyć się taką suwerennością, z jaką mogły sobie samodzielnie poradzić, ale gdy były oficer KGB dojdzie do władzy, oznaczało to koniec nowych porozumień. Pragnienie Putina, by przywrócić Federacji taki kształt, jaki miała za czasów Związku Radzieckiego i Stalina, widać w agresywnej polityce wobec Estonii, Ukrainy, Gruzji, Mołdawii i Czeczenii.

Pewnego letniego dnia Jumaszew, często omawiający ważne rządowe mianowania z Bieriezowskim, poprosił go o opinię na temat Putina.

– Dlaczego o to pytasz?

– Rozważamy jego kandydaturę na szefa FSB.

Jumaszew wyjaśnił, że prezydentowi zależy przede wszystkim na lojalności, a nie ufa żadnemu z obecnych generałów FSB. Stwierdził, że jeśli Putin ma jakąś wyróżniającą go cechę, z całą pewnością jest nią właśnie lojalność.

Borysowi spodobał się pomysł postawienia podpułkownika ponad generałami; nowy człowiek z pewnością nie stałby się częścią dotychczasowej sieci

powiązań towarzyskich i wyższe szarże by nim tylko gardziły, co zwiększyłoby jego lojalność wobec Kremla.

„Popieram go w stu procentach” – powiedział Borys[35]. Jak zwykle mylił się w ocenie innych.

Gdy nowy szef zajął swój fotel 25 lipca, Borys powiedział Saszy Litwinience: „Idź i zobacz się z Putinem. Niech cię pozna. Zobacz, jakiego wspaniałego faceta udało nam się z twoją pomocą umieścić na tym stanowisku”[36].

Litwinienko wcale nie przyczynił się do pojawienia się Putina na Łubiance; nawet o nim wcześniej nie słyszał. Sasza jednak chętnie spełnił prośbę kolegi i poświęcił nieco czasu na przygotowanie się do spotkania.

Nie od razu przypadli sobie do serca. Putin był chłodny i zachował formalny dystans. W milczeniu wysłuchał pełnej pasji opowieści o korupcji panoszącej się w służbie, ale odmówił przyjęcia diagramów, na których Litwinienko własną ręką nakreślił relacje łączące oficerów FSB i kryminalistów. Putin zakończył rozmowę stwierdzeniem, że jeśli będzie jeszcze potrzebował podpułkownika, to go do siebie wezwie.

„Poznaję człowieka po uścisku ręki – Sasza relacjonował spotkanie Marinie. – Jego ręka była zimna i gąbczasta. Dostrzegłem w jego oczach, że mnie nienawidzi”[37].

Z całą pewnością nikt nie przejmował się osądami Saszy Litwinienki, gdy w 1999 roku rodzina, która wówczas obejmowała Putina i Romana Abramowicza, przyszłego partnera Darii Żukowej, postanowiła uczynić z drugorzędnego byłego szpiega premiera, a później prezydenta. Specjaliści od kreowania image’u politycznego zaprezentowali nieznanego 47-latka jako lojalnego i uczciwego młodego człowieka, który będzie pasterzem Rosji i poprowadzi ją ku wspaniałej przyszłości gospodarczej i stabilnej demokracji. Prosty lud przełknie

wszystko, jak głosi jedno ze współczesnych przysłów rosyjskich. I tak też się stało.

Na potrzeby artykułu w „Vanity Fair” Gessen zdołała namówić na wywiad Marinę Litwinowicz, która zajmowała kierownicze stanowisko w *think tanku* stojącym za kampanią wyborczą Putina. „Stwierdziliśmy, że jest młody, pełen energii i wprowadzi tak bardzo potrzebne reformy – wyjaśniła Marina. – Ludzie byli już tak bardzo zmęczeni Jelcynem, że łatwo było sprzedać to hasło”. „Jeszcze bardziej nieprawdopodobne było to – dodała dziennikarka – że zachodni przywódcy i zachodnie media także w nie uwierzyły”[38].

No cóż, nie wszyscy byli głupcami i wielu zachodnich liderów jedynie udawało, że wierzy w nowy image Putina, upatrując w tym korzyści dla siebie. Czasem chodziło o zbudowanie własnego wizerunku, jak miało to miejsce w przypadku Tony’ego Blaira, o kwestie ekonomiczne, jak w przypadku Silvio Berlusconiego, czy też o długofalowe cele osobiste, jak w przypadku Gerharda Schrödera. Jednak w przeciwieństwie do Rosji na Zachodzie wiadomo jak działa gospodarka i demokracja. Takie są reguły tej gry.

Ci, którzy znali Putina, zanim został prezydentem, w końcu dostrzegli, że jest złośliwy, małostkowy i mściwy, a przy tym prostacki. W 1999 roku, tuż po zaprzysiężeniu na premiera, obiecał: „Będziemy ścigać terrorystów wszędzie. Jeżeli złapiemy ich w toalecie, spuścimy ich w kiblu”. We wrześniu 2000 roku, gdy Larry King spytał Putina, co się stało z atomowym okrętem podwodnym „Kursk”, którego załoga zginęła, gdy rosyjscy oficjele odmówili przyjęcia norweskiej pomocy, Putin uśmiechnął się niczym szkolny łobuz i powiedział: „Utonął”. W listopadzie 2002 roku, podczas szczytu UE–Rosja, pewien francuski dziennikarz spytał Putina o wpływ

bombardowań na ludność cywilną Czeczenii. Putin zasugerował, iż jest on „islamskim radykałem", który powinien przyjechać do Rosji i poddać się obrzezaniu. Obiecał przy tym, iż „przeprowadzimy zabieg tak, żeby nic już panu nie wyrosło". We wrześniu 2004 roku, po tragedii w Biesłanie, Putin objaśnił niepowodzenie służb bezpieczeństwa Rosji, stwierdzając: „Byliśmy słabi. A słabi są bici". W październiku 2006 roku podczas spotkania z premierem Izraela, Ehmudem Olmertem, Putin skomentował skandal seksualny, w którego wyniku do dymisji podał się prezydent Izraela Mosze Kacaw. „Wasz prezydent jest potężnym człowiekiem" – stwierdził. – Zdołał zgwałcić dziesięć kobiet! Wszyscy mu zazdrościmy"[39]. Gdy w sierpniu 2008 roku rosyjskie czołgi stały tylko 40 kilometrów od Tbilisi, prezydent Francji, Nicolas Sarkozy, poinformował Putina, że świat nie zaakceptuje obalenia prezydenta Gruzji. Putin zdawał się nieporuszony. „Powieszę Saakaszwilego za jaja" – zadeklarował. Niewybredne poczucie humoru.

Może to być przypadek, ale w 2006 roku Litwinowicz, która podzieliła się swoimi uwagami na temat Putina w wywiadzie dla „Vanity Fair", została zaatakowana w centrum Moskwy i pobita do nieprzytomności. Masza Gessen zauważa w artykule, że napastnicy niczego nie ukradli.

W czerwcu 1999 roku prokuratorzy wycofali się z zarzutów dla Anatolija Sobczaka, który mógł teraz swobodnie wrócić do Rosji. Raczej nie miało to nic wspólnego z Putinem, który wciąż był wtedy kremlowską płotką. Dopiero kilka miesięcy później Jelcyn powołał go na stanowisko szefa FSB, a w sierpniu na stanowisko premiera. Zanim Sobczak zdążył wrócić z dobrowolnego

wygnania we Francji, Jurij Szewczenko, przyjaciel rodziny Putina, został ministrem zdrowia federacji.

Gdy Putin został premierem, natychmiast ściągnął z Sankt Petersburga Zołotowa, stawiając go na czele swojej osobistej ochrony i w ten sposób przywracając do czynnej służby w FSO.

Sobczak został zwolennikiem dążeń Putina do objęcia fotela prezydenckiego. Zapewne miał przy tym nadzieję na objęcie ważnego stanowiska rządowego, co może tłumaczyć jego entuzjazm, gdy 16 lutego 2000 roku Putin, już jako pełniący obowiązki prezydenta Rosji, poprosił go o poprowadzenie kampanii w obwodzie kaliningradzkim. Nie było to konieczne, gdyż media i akcje reklamowe już zrobiły swoje i Putin był wyborczym pewniakiem, postrzeganym jako logiczny następca Jelcyna. Ale bez względu na motywy Putin i tak poprosił Sobczaka o przysługę. I Sobczak wyjechał.

Trzy dni później umarł w pokoju hotelowym w uzdrowiskowym kurorcie nadbałtyckim Swietłogorsku. Sekcja zwłok przeprowadzona w Kaliningradzie wykazała, że pierwotna diagnoza została sfałszowana (Szewczenko twierdził, że Sobczak przeszedł wcześniej trzy zawały i zabił go czwarty). Były mer i popularny polityk zmarł na ostry zawał mięśnia sercowego spowodowany zakrzepem, który zablokował dopływ krwi do serca.

Pogrzeb Sobczaka w Sankt Petersburgu zamienił się w propagandowy pokaz Putina, któremu towarzyszył Bieriezowski. Największe gazety i kanały telewizyjne skoncentrowały się na trosce o bezpieczeństwo pełniącego obowiązki prezydenta, a nie na zmarłym profesorze. Od tamtej pory Zołotow zawsze stał za plecami Putina.

* * *

Władimir Władimirowicz Putin został zaprzysiężony na prezydenta Rosji 7 maja 2000 roku. Ale już wcześniej, bo w kwietniu, Dmitrij Pieskow został pierwszym zastępcą rzecznika prasowego prezydenta. Idąc za radą swojego osobistego ochroniarza, 18 maja Putin postawił na czele Federalnej Służby Ochrony (FSO) generała Jewgienija Murowa. Murow, były oficer wywiadu zagranicznego, był osobą kontaktową Zołotowa w Sankt Petersburgu, a ostatnio pracował jako zastępca szefa Wydziału Gospodarczego w Centrali, gdzie strzegł pieniędzy swoich przełożonych i pomnażał je. W maju Putin powierzył kierowanie wywiadem zagranicznym, SWR, Siergiejowi Lebiediewowi.

W ten sposób zawiązał się „wewnętrzny gabinet" Putina. W jego skład wchodził Dmitrij Miedwiediew, który współpracował z nim i Sobczakiem w Sankt Petersburgu, a następnie przyjechał za Putinem do Moskwy, gdzie w grudniu 1999 roku został zastępcą szefa administracji prezydenckiej. To właśnie Miedwiediew stał na czele kampanii prezydenckiej Putina. Pozostałymi najważniejszymi i najbliższymi ludźmi prezydenta stali się jego ochroniarze: Murow i Zołotow. Zajęli się także „specjalnymi zadaniami" i stworzyli zarówno tajną policję, jak i prywatną służbę wywiadowczą swojego szefa. Inną ważną postacią był Igor Sieczin, zastępca szefa administracji Putina (co charakterystyczne, wszystkie najważniejsze postaci wewnętrznego gabinetu cieni oficjalnie zajmują drugorzędne stanowiska). W latach 80. Sieczin pracował w Mozambiku i Angoli jako tłumacz, co zazwyczaj stanowiło przykrywkę dla oficera wywiadu lub służb specjalnych, jednak Stratfor[40] z całą pewnością myli się, twierdząc, że był w tych krajach rezydentem KGB[41]. Bliższe prawdy może być inne przypuszczenie –

Sieczin był „rosyjskim człowiekiem” od szmuglowania broni do krajów Ameryki Łacińskiej i na Bliski Wschód. Informację tę potwierdziło moje źródło, emerytowany handlarz broni mieszkający w ukryciu w Paryżu. Zespół bliskich współpracowników, z którymi Putin zaczął sterować państwem w swoją stronę, zamknął Pieskow.

We wrześniu 2000 roku światowi przywódcy przygotowywali się do szczytu milenijnego ONZ, który miał się odbyć w Nowym Jorku. Miał się na nim pojawić także nowo wybrany prezydent Rosji. Latem Murow wysłał swojego zastępcę Aleksandra Łunkina na Manhattan z poleceniem przygotowania zabezpieczeń przed wizytą Putina. Tuż po przybyciu Łunkin skontaktował się ze starym znajomym jeszcze ze wspólnych czasów komsomolskich w KGB. Siergiej Trietjakow był teraz zastępcą szefa placówki SWR w Nowym Jorku z siedzibą w gmachu ONZ. Kierował pracą sześćdziesięciu oficerów wywiadu, którzy pracowali w różnych charakterach i pod różnymi przykrywkami w Wielkim Jabłku, jak czasem nazywa się Nowy Jork. Ponadto zarządzał siecią ponad stu pięćdziesięciu obcych źródeł – kontaktów szpiegowskich o różnym poziomie zaufania – od rekrutowanych agentów po przydatnych informatorów – którzy dostarczali rosyjskiemu wywiadowi zagranicznemu cennych informacji[42]. I nie tylko informacji.

Jeden z ludzi Trietjakowa, pracujący pod przykryciem dyplomatycznym, stał się kluczowym graczem w programie pomocy humanitarnej ONZ, wykorzystując swoją pozycję do kradzieży na rzecz Rosji setek milionów dolarów przeznaczonych na pomoc ludności cywilnej w Iraku. Inne ważne źródło, rosyjski imigrant mieszkający w Stanach Zjednoczonych, zdołał wykraść wyniki badań medycznych warte miliony dolarów, które wylądowały w końcu na stole

przyjaciela Putina, doktora Jurija Szewczenki. Inny oficer SWR pod przykryciem, pracujący jako stały przedstawiciel Azerbejdżanu przy ONZ, dostarczał informacje wywiadowcze na temat planów i strategii administracji Clintona wobec bogatego w ropę Baku. To właśnie te informacje mogły pomóc SWR w odkryciu wielkiego planu oszustwa Wiktora Koženego w tej republice. Najbliższymi pomocnikami czeskiego finansisty byli Amerykanin, Thomas Farrell, i Szwajcar, Hans Bodmer. Obaj przyznali się do winy. Interesujące w tym wszystkim może być to, że zarówno przed operacją, jak i po operacji Koženego w Azerbejdżanie, która trwała w latach 1997-1999, Farrell mieszkał w Sankt Petersburgu i pracował w miejscowych firmach ochroniarskich w czasach, gdy Cepow, Kumarin i Zołotow w pełni kontrolowali ten biznes. W chwili pisania tej książki Farrell wciąż znajdował się w Sankt Petersburgu, dokąd mógł wyjechać dzięki pójściu na układ z amerykańskimi prokuratorami. Obecnie jest właścicielem znanego lokalu irlandzkiego Shamrock w pobliżu opery. Szwajcarski prawnik, Bodmer, również otrzymał pozwolenie na powrót do Zurychu, gdzie nadal pracuje dla swoich moskiewskich mocodawców – niedawno był obrońcą w kolejnej sprawie związanej z praniem pieniędzy na szeroką skalę i oszustwami, w które są zamieszane struktury bliskie Kremlowi. Oszustwo Koženego kosztowało amerykańskich inwestorów 200 milionów dolarów. Sam Kožený, który został postawiony w stan oskarżenia przez sąd federalny na Manhattanie, uciekł na Bahamy, gdzie obecnie mieszka w strzeżonym kompleksie Lyford Cay. Gdy miejscowy sąd odrzucił wniosek USA o ekstradycję, stał się wolnym człowiekiem, choć tak jak Ługowoj nie może nigdzie wyjechać.

Siedząc przy stole ze swoim starym kumplem w apartamencie Trietjakowa w Nowym Jorku, Łunkin relacjonował najnowsze wieści z Moskwy. Powiedział, że Murow i Zołotow, dwaj ochroniarze Putina, cieszą się jego szczególnymi względami. Rosyjski superszpieg najwyraźniej nie do końca wszystko zrozumiał, gdyż cztery lata później powiedział Pete'owi Earleyowi, że Zołotow „zanim został zatrudniony jako ochroniarz przez mera Petersburga, był hutnikiem".

Wiktor Zołotow urodził się w styczniu 1954 roku i po skończeniu szkoły średniej rzeczywiście przez jakiś czas pracował w stalowni w moskiewskiej fabryce samochodów, znanej w ZSRR jako AZŁK, w której produkowano zawodne moskwicze. Po służbie wojskowej, którą niemal z pewnością odbył w pułku kremlowskim (młody porucznik Andriej Ługowoj służył tam później jako instruktor musztry), Zołotow trafił do 9. Zarządu KGB, gdzie przez niemal 20 lat szlifował swoje umiejętności. Tu zakochał się w sztukach walki, stając się mistrzem karate kyokushin. Od twórcy tego stylu karate, Oyamy Kyokushinkai, przejął cenną naukę: „Głowę trzymaj nisko, lecz spoglądaj wysoko. Mów roztropnie. Miej dobre serce. Służ innym ludziom z czcigodną pobożnością – traktuj to jako punkt wyjścia".

Gdy Korżakow wysłał go do Leningradu jako osobistego ochroniarza mera, Zołotow był twardym człowiekiem, służącym jednak swoim mistrzom z czcigodną pobożnością i trzymającym buzię na kłódkę. Putin, który dobrze go znał, wysoko cenił właśnie te cechy i ściągnął go do Moskwy tak szybko, jak tylko mógł, stawiając na czele przeorganizowanej Służby Bezpieczeństwa Prezydenta. W 2000 roku Zołotow miał stopień pułkownika. Przed końcem drugiej kadencji Putina został generałem.

Zołotow jest znany ze słabości do okularów przeciwsłonecznych oraz – gdy nie ma na sobie niebieskiego munduru generalskiego – do czarnych garniturów. W FSO jego ludzie są nazywani „facetami w czerni” – zawsze uzbrojeni i niebezpieczni.

Podczas przyjacielskiej kolacji w Nowym Jorku latem 2000 roku Łunkin, który najwyraźniej dobrze znał kolegów Trietjakowa, powiedział mu, że Murow i Zołotow to „zwykli bandyci”, i ostrzegł przed nimi swojego rozmówcę. Człowiek FSO przypomniał sobie, jak Putin był zazdrosny o szefa swojej administracji, Aleksandra Wołoszyna, którego „odziedziczył” po Jelcynie. Od tamtej pory przez wiele lat był on zastępcą Jumaszewa i dopóki nie opuścił administracji prezydenta Putina pod koniec października 2003 roku, dopóty Wołoszyn był szarą eminencją Kremla. W obecności Łunkina Murow i Zołotow omawiali plany pozbycia się Wołoszyna. Na podstawie swoich rozmów ze starym kumplem Trietjakow poinformował później władze USA, że plan polegał na zamordowaniu Wołoszyna i zrzuceniu winy na terrorystów czeczeńskich lub mafię. Murow i Zołotow wiedzieli, że nikt nie przeprowadzi śledztwa w tej sprawie. A nawet jeśli by do niego doszło, szybko natrafiono by na mur nie do przebycia, tak jak miało to miejsce w przypadku Politkowskiej.

– Co się więc stało? – spytał agent SWR.

Łunkin wyjaśnił, że w końcu doszli do wniosku, iż zamordowanie Wołoszyna nie rozwiąże problemów Putina. Według zastępcy Murowa dwaj najbliżsi Putina oficerowie rozważali także plany pozbycia się niektórych rosyjskich oligarchów i dziennikarzy. Powiedział, że w końcu postanowiono przygotować listę osób, których „likwidacja” zapewniłaby ich szefowi nieograniczoną władzę. Gdy lista

była już gotowa, Zołotow miał ponoć stwierdzić: „Jest ich za dużo. Za dużo osób do zabicia – nawet dla nas”[43].

Łunkin przyznał, że był tym zażenowany, gdyż Murow i Zołotow stali na czele wyborowych jednostek, obejmujących około 20 tysięcy oddziałów, wśród których znajdowała się Służba Łączności Specjalnej i Informacji, specjalna flota samochodowa, Zarząd Komendanta Moskiewskiego Kremla, pułk prezydencki i orkiestra, nie mówiąc o podziemnych bunkrach dowodzenia i rozległym, aczkolwiek dobrze ukrytym systemie transportu podziemnego, który łączy najważniejsze budynki rządowe.

Władimir Putin ze swoimi ochroniarzami, generałem Murowem i generałem Zołotowem, maj 2006 roku. *Zdjęcie „Komsomolskiej Prawdy”.*

W sierpniu Murow i Zołotow przylecieli do Nowego Jorku na końcową inspekcję przed wizytą prezydenta.

Jak opisuje to Pete Earley:

> Siergiej (Trietjakow) często spotykał się z oboma, a pewnego wieczoru poprosili go, aby zabrał ich do Brighton Beach i Tatiana Café, gdzie wcześniej podejmował generała Trubnikowa (byłego szefa KGB) i innych ważnych gości. I tak Murow, Zołotow i Siergiej sączyli piwo i czekali na zamówione dania, gdy Siergiej spytał Zołotowa o specjalistyczne szkolenie, jakie przechodzili jego „faceci w czerni”. Zołotow przechwalał się, że jego ludzie byli wyszkoleni lepiej od swoich odpowiedników z Tajnej Służby Stanów Zjednoczonych – Secret Service. Przypomniał, że prezydent John F. Kennedy został zastrzelony, gdy jechał w otwartym samochodzie. Kolumna, w której podróżował Putin, zawsze składała się z siedmiu specjalnie skonstruowanych samochodów, z których żaden nie miał otwieranego dachu. Potencjalny snajper nie miał pojęcia, w którym z samochodów znajduje się prezydent. Premier Indii, Indira Gandhi, kontynuował Zołotow, została zabita przez własną służbę ochrony w 1984 roku. To właśnie dlatego Putin ufa tylko dwóm swoim najbliższym przyjaciołom. Syn Gandhi zginął, gdy zamachowczyni-samobójca rzuciła się na niego, detonując ładunek ukryty w bukiecie kwiatów. Putina zawsze otacza kordon dwunastu ludzi Zołotowa, którzy uniemożliwiają taki atak. „Nikt nie może przebić się przez moich ludzi i mnie, aby zaatakować prezydenta” – z dumą zadeklarował Zołotow.

Ewidentnie zadowolony z siebie Zołotow powiedział Siergiejowi, że bezpośrednia obstawa Putina (po rosyjsku *liczniki*) – jego najbardziej zaufani „faceci w czerni”– była uzbrojona w dziewięciomilimetrowe pistolety SPS *Giurza* („żmija lewantyńska”) z magazynkiem na osiemnaście naboi i siłą rażenia wystarczającą, by przebić kamizelkę kuloodporną z odległości do 50 metrów. Ochrona porusza się opancerzonymi dżipami, na których wyposażeniu znajdują się karabiny AK-74, karabiny maszynowe AKS-74U, karabiny snajperskie Dragunov, karabiny maszynowe RPK, granatniki, przenośne wyrzutnie rakiet Osa i inne rodzaje broni, które – jak twierdził Zołotow – pozwoliłyby im zniszczyć batalion wroga. Każdy ochroniarz był także mistrzem w sztukach walki, zdolnym do zabicia napastnika jednym uderzeniem.

W tym momencie, bez żadnego ostrzeżenia, Zołotow nagle zamachnął się i uderzył Siergieja prosto w skroń. Trafiony mężczyzna spadł z krzesła i nieprzytomny padł na podłogę kawiarni. Po chwili Siergiej ocknął się i zobaczył stojących nad sobą Murowa i Zołotowa. Murow był wściekły.

– Mogłeś go zabić! – krzyczał.

Zołotow pomógł Siergiejowi ponowie zająć miejsce na krześle, jednocześnie go przepraszając.

– Łunkin miał rację – powiedział po spotkaniu Siergiej. – Oni naprawdę byli niebezpieczni[44].

Dzisiaj, gdy piszę tę książkę, nadal tacy są.

Putin przemawiał 6 września 2000 roku na sesji otwierającej szczyt milenijny ONZ. Korespondent „Voice of America”, Breck Ardery, donosił: „Władimir Putin powiedział przywódcom świata, że kontrola nad bronią

atomową i pierwiastkami wykorzystywanymi do jej produkcji powinna stać się priorytetem świata”.

Kilka miesięcy po zniknięciu Maksymowa w Sankt Petersburgu otruto Romana Cepowa. Trucizna znajdowała się w herbacie, którą wypił w miejscowym oddziale FSB. Morderstwa dokonano 9 listopada przy użyciu radioaktywnego izotopu, podobnego do polonu 210, ale nie emitującego fal alfa (być może ameryku 241). Objawy przypominały symptomy Chochłowa i Litwinienki. Cepow zmarł po trzynastu dniach.

Cepow był tak popularną i znaną osobistością stolicy Północy, jak mówi się czasem o Sankt Petersburgu, że pewnego dnia sam Dieripaska wsiadł w prywatny odrzutowiec i przyleciał do niego z prezentem urodzinowym, którym był drogi zegarek.

W 2004 roku Cepow aktywnie dążył do bezpośredniego spotkania z Putinem, którego znał osobiście od czasu, gdy dostarczał mu ochroniarzy – dla niego i jego rodziny – w Sankt Petersburgu. By spotkać się z Putinem, pojechał nawet do Soczi, letniej rezydencji prezydenta. Zołotow był bezpośredni i wprost powiedział Cepowowi, że nie byłby mile widzianą osobą.

Zołotow wziął udział w pogrzebie Cepowa, wraz z generałem pułkownikiem Nowikowem oraz Władimirem Kumarinem, który zmienił nazwisko na Barsukow. Katedra, w której odbywały się uroczystości, była strzeżona przez siły specjalne. Cepowa chciało pożegnać więcej osób, niż mogło zmieścić się w świątyni. Wśród nich był także Dmitrij Michalczenko, który znajdował się w tym samym pokoju, w którym otruto Cepowa. Po pogrzebie po cichu przejął interesy byłego kolegi.

Kolejnym morderstwem, które nietrudno powiązać z jego sprawcami, było zastrzelenie Anny Politkowskiej 7

października 2006 roku w urodziny Putina. Inna metoda zabójstwa nie wchodziła więc w grę – śmierć w wypadku samochodowym lub atak serca nie dałby takiego samego efektu. Oczywiście chodziło tu wyłącznie o samoobronę, jako że Politkowska wcześniej spoliczkowała Putina, wydając na Zachodzie książkę zatytułowaną *Rosja Putina*[45].

Czytelnicy, którzy nie znają dzieła Gogola *Płaszcz,* nie zrozumieją tytułu najostrzejszego rozdziału wymierzonego w Putina, którego nazywa „Akakij Akakijewicz Putin II". To zresztą bez znaczenia. Politkowska, uważana za sumienie rosyjskiego dziennikarstwa postradzieckiego, pisała:

> Wiele się zastanawiałam nad tym, dlaczego właściwie poświęciłam Putinowi tyle czasu. Co powoduje, że go aż tak nie znoszę, że aż coś mnie popchnęło do napisania książki o nim? Nie jestem jednym z jego politycznych przeciwników czy konkurentów; jestem po prostu kobietą, która mieszka w Rosji. Mówiąc wprost, jestem czterdziestopięcioletnią moskwianką, która obserwowała Związek Radziecki w jego najbardziej haniebnej postaci, w latach 70. i 80. XX wieku. I naprawdę nie chciałabym się tam na powrót znaleźć[46].

Trzy tygodnie po zabójstwie Politkowskiej otruto Saszę Litwinienko. Był osobistym wrogiem Putina i nie tylko publicznie go obrażał, wyzywając prezydenta od pedofili, ale także współpracował z Czeczenami, pisał książki o gangu rządzącym na Łubiance, stanął po stronie Bieriezowskiego, badał działania Putina w Hiszpanii, Austrii, Włoszech i innych miejscach, a także nazwał Romano Prodiego „człowiekiem KGB". Prodi mógł odegrać

rolę podobną do roli Schrödera, ale gdy otrzymał taką możliwość, zabrakło mu odwagi.

Po zamordowaniu Litwinienki, gdy opadł już pierwszy kurz, Ługowoj, człowiek, który praktycznie nie był nikomu znany, otrzymał nagrodę w postaci wyborów do Dumy. W rosyjskim parlamencie dołączył do swoich bardziej doświadczonych kumpli: szpiegów, gangsterów, neofaszystów i innych rosyjskich polityków.

Szef wywiadu zagranicznego, SWR, generał Siergiej Lebiediew (który był starszym oficerem wywiadu w Karlshorst w czasach, gdy podlegający mu Putin działał w Dreźnie, i jednocześnie przyjacielem Putina), został wkrótce pozbawiony stanowiska i przeniesiony do Centrum Antyterrorystycznego WNP, gdzie pełni mało znaczącą funkcję. Operacja otrucia Litwinienki zakończyła się sukcesem, ale ślad po polonie był zbyt wyraźny.

Zdymisjonowany został także generał Nikołaj Patruszew, dyrektor FSB. Obecnie jest sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Rosji, ciała o symbolicznym znaczeniu. To on kierował rosyjską częścią operacji wymierzonej przeciwko Litwinience. Litwinienko zmarł, ale konsekwencje dla prezydenta były przykre.

W sierpniu 2007 roku oddział specjalny, który dwoma SUV-ami przyjechał wprost z Moskwy, dokonał w Sankt Petersburgu aresztowania Władimira Kumarina-Barsukowa. Mężczyzna trafił do moskiewskiego więzienia Lefortowo, gdzie jest przetrzymywany do dziś. Przedstawiciel Komitetu Śledczego Prokuratury Generalnej oznajmił, iż trwa śledztwo w związku z podejrzeniami o udział w licznych przestępstwach, m.in. zorganizowanie gangu, sprzeniewierzenie finansów w kilku firmach, morderstwo i próbę zlecenia zabójstwa.

Gdy Masza Gessen trafiła na czarną listę obsługi prasowej Putina, przeprowadziła się do Francji. Czasem spotyka się z Alexem Goldfarbem w Paryżu.

Alex próbował wyjaśnić, dlaczego za zamordowaniem Litwinienki nie stoi Kreml, ale osobiście Putin. „Aby uruchomić taką akcję, trzeba dysponować najwyższą władzą – stwierdził. – Nawet w czasach ZSRR to Komitet Centralny zatwierdzał plany zabicia osób przebywających za granicą. Kto może wydać takie pozwolenie na najwyższym szczeblu? Ktoś, kto ma władzę zarówno nad FSB, jak i agencją atomistyki. Trzeba pamiętać, że polon ma okres połowicznego rozpadu wynoszący cztery miesiące, dlatego też wszystko musi być starannie zaplanowane i skoordynowane. A przy tym było to morderstwo w afekcie”[47].

Tak, to niewątpliwie było morderstwo w afekcie. Jedyną służbą, która mogła sterować zarówno poczynaniami SWR, jak i FSB i miała nieograniczony dostęp do broni, w tym także trucizn, była prezydencka służba ochrony. Nie mam wątpliwości, że operację wymyślił Zołotow. Putin musiał zaś o tym wiedzieć. To on stał za wszystkim.

W chwili przygotowywania tej książki do druku wszyscy członkowie „wewnętrznego gabinetu” Putina wciąż wiernie trwają przy swoim panu. Zołotow jest jego egzekutorem, a Pieskow publicznym głosem i twarzą – gdy Putin przemawia osobiście, wychodzi to dość niezdarnie. Pozostali pełnią funkcje techniczne.

* * *

Listopad 2006 roku, Londyn. Oświadczenie Saszy trafia do reporterów zebranych przed szpitalem University College:

Pragnę podziękować wielu ludziom. Moim lekarzom, pielęgniarkom i innym pracownikom szpitala za to, że robią dla mnie wszystko, co w ich mocy. Brytyjskiej policji, która profesjonalnie bada moją sprawę oraz opiekuje się mną i moją rodziną.

Chcę podziękować brytyjskiemu rządowi za objęcie mnie opieką. Mam zaszczyt być obywatelem Wielkiej Brytanii. Chciałbym podziękować brytyjskiej ludności za jej wyrazy wsparcia i zainteresowanie moją sytuacją.

Dziękuję mojej żonie, Marinie, która stała przy mnie przez cały czas. Moja miłość do niej i naszego syna jest bezgraniczna.

Leżąc tu teraz, wyraźnie słyszę bicie skrzydeł anioła śmierci. Może uda mi się jakoś przed nim uciec, ale muszę przyznać, że moje nogi nie przebierają tak żwawo, jak sobie bym tego życzył.

Myślę więc, że to być może właściwy moment, by powiedzieć jedną lub dwie rzeczy osobie odpowiedzialnej za mój obecny stan.

Może uda ci się mnie uciszyć, ale będzie to miało swoją cenę. Pokazałeś się jako osoba barbarzyńska i bezwzględna zgodnie z tym, co twierdziła większość najbardziej ci wrogich krytyków. Dowiodłeś, że nie masz szacunku dla życia, wolności i jakichkolwiek wartości. Pokazałeś, że jesteś niegodny sprawowanego przez siebie urzędu i niegodny zaufania cywilizowanych ludzi.

Może uda ci się uciszyć jednego człowieka. Ale okrzyk protestu całego świata będzie rozbrzmiewał w twoich uszach, panie Putin, do końca twojego życia.

Niech Bóg wybaczy ci to, co uczyniłeś, nie tylko mnie, ale także całej ukochanej Rosji i jej obywatelom.

* * *

Nazywam się Borys Borysowicz Wołodarski. Obiecałem sobie, że skończę tę książkę 23 listopada, w Dzień Litwinienki. Dziś jest 23 listopada. Niezbyt słonecznie, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w Londynie, ale to wyjątkowo spokojna niedziela, doskonały dzień, by ciepło wspomnieć Saszę.

Przypisy

[1] Fragment wywiadu z Mario Scaramellą nadanego przez ITV News, Londyn, 22 stycznia 2007 r.
[2] Sudopłatow P., *Zadania specjalne*.
[3] *Tamże*.
[4] Andrew Ch., Gordijewski A., *KGB*, Bellona, Warszawa 1997.
[5] Patrz: Volodarsky B., *The Orlov KGB File: The Most Successful Espionage Deception of All Time,* Enigma Books, Nowy Jork 2009 r.
[6] Sudopłatow, *Zadania specjalne*.
[7] *Tamże*.
[8] Chienkin K., *Ochotnik wwierch nogami* (*Myśliwy do góry nogami: przypadek Rudolfa Abla*), Posev Publishing House, Frankfurt, 1981 r.
[9] Sudopłatow, *Zadania specjalne*.
[10] *Tamże*.
[11] Volodarsky, *The Orlov KGB File*.
[12] Andrew i Mitrochin, *Archiwum Mitrochina.* Pełna historia Grigulewicza, [w:] Volodarsky, *The Orlov KGB File.*
[13] Sudopłatow, *Zadania specjalne*.
[14] Dieriabin P., *The elimination of Josef Stalin: a view from insi de his guard*, niepublikowany tekst 1985 r.,

dzięki uprzejmości Tennenta H. Bagleya.

[15] W grudniu 1952 r. Własik został aresztowany i skazany na dziesięć lat więzienia, jednak w 1956 r. ułaskawiono go. Zmarł w Moskwie w 1967 r.

[16] Przed 1924 r. Swierdłowsk był znany jako Jekaterynburg. W lipcu 1918 r. carska rodzina Romanowów, wraz z lekarzem i służącą, została tu brutalnie zamordowana przez bolszewików. Jeden z ochroniarzy Lenina, Aleksiej Akimow, wspomina, jak osobiście przekazał telegrafiście instrukcje Lenina i przyniósł z powrotem taśmę, by chronić tajemnicę. Jakow M. Swierdłow, gubernator późniejszego obwodu swierdłowskiego, również podpisał telegram. W 1979 r. miasto stało się „biologicznym Czernobylem", gdy opary z wąglikiem wydostały się z laboratorium broni biologicznej, zabijając wiele osób.

[17] Dieriabin P., *The elimination of Josef Stalin: a view from insi de his guard*.

[18] Kaługin, *Spymaster*.

[19] Felsztinski J., Pribyłowski W., *Korporacja zabójców. Rosja, KGB i prezydent Putin*, Prószyński Media, Warszawa 2008 r.

[20] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*.

[21] *Tamże*.

[22] *Tamże*.

[23] *Tamże*.

[24] Polskie wydanie: Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1998 r. (przyp. tłum.).

[25] *Tamże*.

[26] *Tamże.*

[27] Marina Salje zmarła 21 marca 2012 r. (przyp. red. meryt.). Patrz: Gessen M., *Dead Soul,* [w:] „Vanity Fair", październik 2008 r.

[28] *Tamże*.
[29] *Tamże*.
[30] Patrz: Hosenbal M., Caryl Ch., *A Stain on Mr. Clean*, „Newsweek” 3 września 2001 r.
[31] *Tamże*.
[32] Patrz: Gessen M., *Dead Soul*.
[33] Patrz: Allen-Mills T., *Putin accused of plagiarizing his PhD thesis*, „The Sunday Times”, 26 marca 2006 r.
[34] Od 1992 r. do sierpnia 1998 Czerkiesow był szefem leningradzkiego KGB, skąd przeniósł się do Moskwy, by zostać zastępcą Putina w FSB. Od maja 2000 r. do marca 2003 r. był pełnomocnym wysłannikiem prezydenta Putina w północno-zachodnim okręgu federalnym, zanim Putin postawił go na czele rosyjskiego odpowiednika amerykańskiej DEA – agencji do walki z narkotykami. W chwili pisania tej książki Czerkiesow stał na czele agencji federalnej w rządzie premiera Putina, zajmującej się zamówieniami sprzętu wojskowego i specjalnego.
[35] Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta*.
[36] *Tamże*.
[37] *Tamże*.
[38] Patrz: Gessen M., *Dead Soul*.
[39] *Tamże*.
[40] Prywatna agencja wywiadowcza (przyp. tłum.).
[41] Patrz: *The Russian Resurgence and the New-Old Front,* Stratfor*,* 15 września 2008 r.
[42] Patrz: Earley P.*, Comrade J: The Untold Secrets of Russia’s Master Spy In America After the End of the Cold War*, G.P. Putnam’s Sons, Nowy Jork 2007 r.
[43] *Tamże*.
[44] *Tamże*.
[45] Polskie wydanie: Studio Emka, Warszawa 2005 r. (przyp. tłum.).

[46] Politkowska A., *Rosja Putina*.
[47] Patrz: Gessen M., *Dead Soul*.

Epilog

W październiku 2000 roku, gdy Litwinienko i Goldfarb pukali do wszystkich drzwi, aby Amerykanie przyjęli Saszę i jego rodzinę, do CIA zgłosił się także Siergiej Trietjakow. Nie tylko był on pułkownikiem Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji (SWR) i zastępcą placówki w Nowym Jorku, ale także przez ostatnie trzy lata pracował jako podwójny agent, przekazując informacje FBI i CIA. Trietjakow stanowił najcenniejszą zdobycz od czasu upadku ZSRR. Dla kilku osób skończyło się to zasłużonym awansem, ale dla Saszy i Mariny był to niekorzystny zbieg okoliczności.

Ponieważ administracje Clintona i Busha przestały traktować Rosję jako wrogie mocarstwo, Biały Dom niechętnie angażował się w sprawy, które mogłyby zirytować Kreml. CIA było (i nadal jest) ostrożne w przyjmowaniu szpiegów – po części ze względu na koszty i odpowiedzialność, jakie wiążą się z relokacją, zapewnieniem ochrony i finansowym wsparciem. To, że rodzina Trietjakowów (Trietjakow uciekł wraz z żoną i córką) szybko otrzymała wszelką pomoc, świadczy jedynie o ich znaczeniu i sugeruje, że ich życie było w niebezpieczeństwie. Polowanie na Trietjakowa mogło się już rozpocząć, głównie dlatego, że wydał Zołotowa.

Gdy Putin przejął fotel prezydencki od jej ojca, Tatiana Diaczenko nadal pracowała w administracji, ale wkrótce złożyła wypowiedzenie. Zimą 2001 roku przeniosła się do Londynu wraz z Walentinem Jumaszewem, gdzie urodziła się ich córka, Masza. Jej ojciec, Borys Jelcyn, „gigant historii”, jak nazwało go BBC, 23 kwietnia 2007 roku zmarł w Moskwie. Wszystkie jego demokratyczne osiągnięcia zostały pogrzebane przez reżim Putina.

Anatolij Czubajs przeżył próbę zamachu w Moskwie w marcu 2005 roku. Gdy Putin doszedł do władzy, Czubajs został odsunięty od Kremla, choć nadal zajmował wysokie stanowiska rządowe. Począwszy od 1998 roku przez dziesięć lat stał na czele RAO JES, największego w Rosji holdingu energetycznego. W 2008 roku Putin przydzielił mu stanowisko dyrektora naczelnego Państwowej Korporacji Nanotechnologicznej.

Mój sąsiad w Surrey, Badri Patarkaciszwili, został znaleziony martwy 13 lutego 2008 roku w swojej posiadłości znanej jako Downside Manor w pobliżu Leatherhead. Trudno zarobić miliardy z niczego i w związku z tym jego życie nigdy nie było usłane różami.

W sierpniu jego żona, także Gruzinka, wygrała batalię sądową w Moskwie i udało się jej doprowadzić do anulowania małżeństwa Badriego z Olgą Safonową.

Zaledwie kilka dni wcześniej, gdy spytano go, czy planuje powrót do ojczyzny, Badri powiedział: „Zamierzam zostać w Londynie. Nie mam w planach śmierci, dlatego nie wybieram się do Gruzji". Przy całym swoim bogactwie nie wiedział, że to nie on jest władny podjąć decyzję o życiu i śmierci.

Ale wróćmy do sedna. Jak trafnie zauważył Keith Dovkantz w „Evening Standard", nawet gdyby sekcja zwłok wykazała, że Patarkaciszwili zmarł na atak serca, przy braku jednoznacznych dowodów na to, że od dłuższego czasu chorował na serce, policja nie powinna przerywać śledztwa. Fabryka trucizn KGB nigdy nie została zamknięta, a jest wiele substancji, które mogą wywołać atak serca, nie pozostawiając przy tym śladów. Jedną z nich jest fluorooctan sodu, silnie toksyczna substancja, która występuje w naturze w roślinach.

Przed drugą rocznicą śmierci Saszy Ługowoj i Kowtun postanowili spotkać się w Moskwie z dziennikarzem brytyjskim. Zaproponowali, by „Times” złożył im ofertę, i Kowtun pofatygował się do Londynu, próbując oczyścić ich nazwiska. Kowtun nie był nawet podejrzany, gdy brytyjska prokuratura postawił Ługowojowi zarzut morderstwa, ale pozostawał w kręgu zainteresowań niemieckiej policji. Reprezentujący gazetę Tony Halpin stwierdził, że Kowtun jest „głównym świadkiem w tej sprawie”.

Mam własną wersję. Kowtun nie jest świadkiem w tej sprawie i nie zna żadnych faktów, które poszerzyłyby wiedzę prokuratury. Jednak od 2006 roku znacznie się postarzał i śmierć postawiła na nim już swoją pieczęć – widać to w jego pełnej zmarszczek i wymizerowanej twarzy, z krótko przystrzyżonymi siwymi włosami. Rosjanie wiedzą, że pierwsze, co zrobi Scotland Yard, to wyśle go na badania. W Moskwie prawdopodobnie zrobiono, co było w ich mocy, ale Kowtun cierpi na chorobę popromienną i może go uratować jedynie zaawansowana terapia dostępna na Zachodzie: Stany Zjednoczone i Japonia mają w tym zakresie duże osiągnięcia, a Wielka Brytania również nie może pozostawać z tyłu.

Jak zawsze KGB chce upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jeśli Kowtun przeżyje, będzie twierdził, że to Sasza skaził go w październiku. Jeśli Kowtun – zwykły pionek – zginie, brytyjskie władze zostaną oskarżone o zamordowanie go. To klasyczny szach-mat. Jednak mistrzem świata w szachach nie jest już Rosjanin.

18 października 2007 roku, po ceremonii wręczenia medalu, Margaret Thatcher i Oleg Gordijewski, CMG, z boku autor i jego żona.

Po zamknięciu sprawy Litwinienki planowałem wyjazd do Waszyngtonu. Oleg Kaługin zgodził się na spotkanie i rozmowę o różnych sprawach, a John „Jack” Dziak, wykładowca na Uniwersytecie Jerzego Waszyngtona i specjalista do spraw rosyjskich, zaprosił mnie na lunch w Sette Bello, Arlington naprzeciwko stacji metra Clarendon. No i była ta sprawa w Baku, którą badano już od ponad dziesięciu lat. To fascynujący temat na kolejną książkę: oszuści, korupcja i amerykański milioner, któremu grozi 30 lat więzienia oraz konfiskata majątku, choć nie zrobił niczego złego. Owszem, wykazał się odrobiną chciwości, ale był niewinny. (W chwili pisania tej książki człowiek ten odpowiada przed sądem na dwa zarzuty z trzech).

Przed wspaniałą rodzinną wieczerzą wigilijną w Wiedniu planowałem jeszcze spotkanie w Europie z dwoma byłymi oficerami z 9. Zarządu, którzy obiecali, że przyjdą z pewną ważną osobistością, z którą będę mógł porozmawiać na temat Baku. Nigdy jednak nie pojawili się na umówionym spotkaniu.

Tymczasem w Brukseli spotkałem Pete'a Bagleya. Rozmawialiśmy o niedawnej próbie porwania byłego szefa kazachskiego wywiadu, który mieszkał w Austrii jako uchodźca polityczny. W styczniu 2009 roku nadal wrzała „wojna gazowa" między Rosją a Ukrainą, w wyniku czego wiele państw marzło, gdyż Rosjanie wstrzymali dostawy gazu. Gdy w końcu wróciłem do Londynu, gazety rozpisywały się o ataku na byłego ochroniarza prezydenta Czeczenii Ramzana Kadyrowa – młody człowiek, który po zmianie strony zaczął oskarżać swojego byłego szefa o stosowanie tortur i inne przestępstwa, został zastrzelony w stolicy Austrii.

W lutym 2009 roku „New York Times" donosił:

> Po konsultacji z jednym z prawników Umara Israiłowa 9 stycznia „Times" poinformował biuro prezydenta Putina, iż chce przeprowadzić wywiad z wysokimi funkcjonariuszami tego kraju na temat podniesionych oskarżeń. Israiłow był gotów do nagłośnienia swojej historii.
>
> Dmitrij Pieskow, rzecznik Putina, odmówił komentarza, mówiąc: „Komentowanie plotek nie jest mądrą rzeczą".
>
> Israiłow 13 stycznia opuścił mieszkanie, w którym, pod nieobecność ciężarnej żony, opiekował się trójką swoich dzieci, z zamiarem kupna jogurtu na pobliskim

targu. Przed domem natknął się na co najmniej dwie osoby.

Według Gerharda Jaroscha, rzecznika austriackiej prokuratury, po krótkiej wymianie zdań jeden z napastników próbował uderzyć Israiłowa kolbą pistoletu. Zaatakowany rzucił się do ucieczki. Należy nadmienić, iż w tym czasie nadal nie miał ochrony (ze strony policji austriackiej, do której o to wnosił). Uciekał w biały dzień zatłoczoną ulicą w Wiedniu.

Jeden z napastników otworzył ogień. Według relacji Jaroscha Israiłow padł trafiony w ramię, nogę i brzuch. Zmarł chwilę potem.

W marcu inny Czeczen, były dowódca Specnazu GRU i ostry przeciwnik prezydenta Kadyrowa, został zastrzelony w Dubaju.

Wicepremier Siergiej Iwanow 7 maja składał raport premierowi Putinowi: „Jeśli chodzi o służby specjalne – FSO, FSB, SWR – są one wyposażone w środki techniczne w 100 procentach”. Co charakterystyczne, FSO – Federalna Służba Ochrony – została wymieniona jako pierwsza.

Trzy tygodnie później, 28 maja 2009 roku, prezydent Rosji Miedwiediew przyjął Ługowoja na Kremlu. Człowiek podejrzewany o morderstwo Litwinienki został już wcześniej awansowany na pułkownika i stał się prominentnym politykiem.

W lipcu 2009 roku Natalia Estemirowa, obrończyni praw człowieka i bliska przyjaciółka Anny Politkowskiej, została porwana w stolicy Czeczenii, Groznym, a następnie zastrzelona w sąsiedniej Inguszetii.

Wiele osób woli się nie mieszać. Ci, którzy są znudzeni i chcą rozerwać się w bezpieczny sposób, mogą usiąść

wieczorem z pokrojonym na kawałki ananasem i próbować złożyć go z powrotem (Kenneth Williams). Pomysłowe.

Dodatek

Wybór operacji zagranicznych służb ZSRR i Rosji: od Lenina do Litwinienki... i dalej

- Zamordowanie generała armii białych, atamana kozackiego Aleksandra I. Dutowa w Suiding (Chiny), 6 lutego 1921 r.
- Otrucie Władimira Niestierowicza (Jarosławskiego), byłego szefa stacji GRU w Wiedniu, który uciekł do Niemiec, Moguncja, Niemcy, 6 sierpnia 1925 r.
- Otrucie Ignacego Gintowta-Dziewałtowskiego, członka PPS i przedstawiciela Kominternu, Polska, listopad 1925 r.
- Zastrzelenie ukraińskiego nacjonalisty Symona Petlury, Paryż, 25 maja 1926 r.
- Otrucie generała barona armii białych Piotra Wrangla, Bruksela, 25 kwietnia 1928 r.
- Porwanie i zabójstwo generała armii białych Aleksandra Kutiepowa, Paryż, 26 stycznia 1930 r.
- Zastrzelenie uciekiniera, byłego funkcjonariusza OGPU i agenta, Georga Zemmelmanna, Wiedeń, 27 lipca 1931 r.
- Próba porwania (nieudana) uciekiniera, byłego funkcjonariusza OGPU, Gieorgija Agabiekowa, Konstanca, Rumunia, 11 stycznia 1932 r.
- Otrucie fińskiego eksperta od balistyki, pułkownika Voltera Asplunda, kierownika fabryki amunicji w Lapua, Lapua, 20 kwietnia 1932 r.
- Zamordowanie kuriera Kominternu, Hansa Wissingera, Hamburg, 22 maja 1932 r.

- Likwidacja nielegała GRU, Witolda Szturm de Sztrema, Wiedeń, grudzień 1933 r.
- Zamordowanie rezydenta NKWD w Stanach Zjednoczonych, Walentina Markina; nieznane okoliczności i sprawcy, 1934 r.
- Zasztyletowanie sowieckiego uciekiniera Dmitrija Nawaszyna, Paryż, 25 stycznia 1937 r.
- Porwanie i zamordowanie Marka Reina, Barcelona, 9 kwietnia 1937 r.
- Aresztowanie i zastrzelenie włoskich anarchistów, Berneriego i Barbieriego, Barcelona, 6 maja 1937 r.
- Likwidacja lidera Katalońskiej Młodzieżówki Anarchistycznej, Antonio Martineza, Barcelona, maj 1937 r.
- Porwanie i zabójstwo Juliet Poyntz, Nowy Jork, 3 czerwca 1937 r.
- Aresztowanie, a następnie zastrzelenie Andreu Nina, lidera POUM, Alcala de Henares w pobliżu Madrytu, 20 czerwca 1937 r.
- Porwanie i zamordowanie Gieorgija Agabiekowa, ważnego uciekiniera z OGPU i pisarza, Paryż-Barcelona, czerwiec 1937 r.
- Porwanie i zamordowanie Hansa Freunda (Moulina), byłego sekretarza Trockiego, Barcelona, 2 sierpnia 1937 r.
- Zastrzelenie ważnego uciekiniera z NKWD, Ignacego Reissa, Lozanna, Szwajcaria, 4 września 1937 r.
- Porwanie i zamordowanie Erwina Wolfa, byłego sekretarza Trockiego, Barcelona, 13 września 1937 r.
- Porwanie, a następnie zastrzelenie w Moskwie generała białej armii Jewgienija Millera, Paryż, 22 września 1937 r.

- Porwanie i zamordowanie byłego sekretarza POUM, Karla Landaua, Barcelona, 23 września 1937 r.
- Udana skryta ewakuacja z Paryża i zastrzelenie byłego agenta NKWD, generała Nikołaja Skoblina, Barcelona, październik 1937 r.
- Próba zabójstwa (nieudana) Iwana Sołoniewicza, redaktora naczelnego „Głosu Rosji”, Sofia, Bułgaria, 3 lutego 1938 r.
- Zamach bombowy na lidera ukraińskich nacjonalistów, Jewhena Konowalca, Rotterdam, Holandia, 23 maja 1938 r.
- Morderstwo sekretarza Ruchu na rzecz Czwartej Międzynarodówki, Rudolfa Klementa, Paryż, 13 lipca 1938 r.
- Atak na dom Trockiego w Meksyku, 24 maja 1940 r.
- Zabicie Lwa Trockiego, Meksyk, 20 sierpnia 1940 r.
- Dziwne i nie do końca wyjaśnione „samobójstwo” uciekiniera Waltera Kriwickiego, Waszyngton, 10 lutego 1941 r.
- Porwanie szwedzkiego dyplomaty, Raula Wallenberga, Budapeszt, 13 stycznia 1945 r., który został otruty w więzieniu w 1947 r.
- Zamordowanie ministra spraw zagranicznych Czech, Jana Masaryka, Praga, 10 marca 1948 r.
- Porwanie głównego inspektora policji wiedeńskiej, 1948 r.
- Porwanie szefa policji Berlina Wschodniego, 1948 r.
- Aresztowanie trzech sowieckich agentów pochodzenia niemieckiego, którzy przygotowywali porwanie Gieorgija Okołowicza, lidera NTS, Runkel an der Lahn, Niemcy, czerwiec 1951 r.
- Próba zabójstwa Josipa Broz-Tito, przywódcy Jugosławii, Belgrad, 1952-1953.

- Otrucie Wolfganga Salusa, jednego z sekretarzy Trockiego, Monachium, 13 lutego 1953 r.
- Próba zabicia Gieorgija Okołowicza, lidera NTS i emigracji antysowieckiej, Frankfurt nad Menem, 18 lutego 1954 r.
- Porwanie i zabójstwo Aleksandra Trusznowicza, lidera emigracji antysowieckiej, Berlin Zachodni, sektor brytyjski, 13 kwietnia 1954 r.
- Porwanie Walerego Tremmela z NTS, Linz, Austria, czerwiec 1954 r.
- Porwanie Gieorgija Chrulewa z NTS, Berlin Zachodni, jesień 1954 r.
- Porwanie Siergieja Popowa z NTS, Niemcy, 1954 r.
- Porwanie Roberta Bialka, byłego inspektora generalnego MSW Niemiec Wschodnich, który uciekł do Niemiec Zachodnich; Bialek został przetransportowany do Berlina Wschodniego i zabity w więzieniu 4 lutego 1956 r.
- Otrucie substancją radioaktywną uciekiniera z sowieckiego KGB, Nikołaja Chochłowa, 15 września 1957 r.
- Otrucie ukraińskiego lidera na emigracji Lwa Rebeta, Monachium, 15 października 1957 r.
- Zabójstwo ukraińskiego lidera na emigracji Stepana Bandery, Monachium, 12 października 1959 r.
- Zamach bombowy na apartamentowiec, w którym mieszkały rodziny członków NTS, wraz z dziećmi – cudem nikt nie zginął, Sprendlingen, Niemcy, lipiec 1958 r.
- Otrucie węgierskiego uciekiniera, członka AVH, Béli Lapusnyika, Wiedeń, 2 czerwca 1962 r.
- Nielegalne aresztowanie i wywiezienie do ZSRR czechosłowackiego przywódcy Aleksandra Dubczeka,

Praga, 20 sierpnia 1968 r.
- Porwanie i zamordowanie uciekiniera z floty ZSRR oraz agenta FBI/CIA Nikołaja Artamonowa, Wiedeń 21 grudnia 1975 r.
- Próba otrucia bułgarskiego dysydenta, Władimira Kostowa, Paryż, sierpień 1978 r.
- Otrucie znanego bułgarskiego dysydenta, Georgiego Markowa, Londyn, 11 września 1978 r.
- Otrucie znanego sowieckiego pisarza-dysydenta Władimira Wojnowicza, Moskwa, lato 1979 r.
- Próba otrucia, a następnie zastrzelenie afgańskiego lidera Hafizzulaha Amina, Kabul, 27 grudnia 1979 r.
- Decyzja Politbiura i Rady Ministrów o utworzeniu specjalnej jednostki (o nazwie Wympieł, „Proporzec”) w ramach 8. Wydziału Zarządu S (nielegałowie) KGB, która miała prowadzić działania specjalne poza terytorium ZSRR; pierwszym komandorem (kapitanem I rangi) został Ewald Kozłow; zastępcą – pułkownik Jewgienij A. Sawincew; szefem sztabu – podpułkownik Feliks A. Makijewski. Jednostka przybrała oficjalną nazwę Oddzielne Centrum Szkoleniowe KGB ZSRR, jednostka wojskowa nr 35690, 19 sierpnia 1981 r.
- Oficerowie Wympieła zostali wysłani na Kubę, by tam szkolić się z kubańskimi siłami specjalnymi, 1985 r.
- Próba zabicia (nieudana) uciekiniera z KGB, Władimira Kuziczkina, Wielka Brytania, 1986 r.
- Oficerowie Wympieła biorą udział w operacjach specjalnych w Angoli, 1986-1988.
- Oficerowie Wympieła, wraz z Kubańczykami, biorą udział w operacjach specjalnych w Nikaragui, wspierając Daniela Ortegę, 1990 r.
- Służba Ochrony (wcześniej 9. Zarząd) i 15. Zarząd zostają wyjęte ze struktur KGB oraz przekształcone

w Służbę Bezpieczeństwa Prezydenta (SBP) i Federalną Służbę Ochrony (FSO); oprócz tego powstał supertajny Główny Zarząd Programów Specjalnych Prezydenta, 3 grudnia 1991 r.
- Wympieł (278 oficerów) staje się częścią Służby Bezpieczeństwa Prezydenta, 1993 r.
- Zabójstwo Dżochara Dudajewa, pierwszego prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkerii. Dwa naprowadzane laserem pociski rakietowe wystrzelone przez rosyjskie siły specjalne w ramach tajnej operacji, Czeczenia, 21 kwietnia 1996 r.
- Specjalna jednostka do przeprowadzania tajnych operacji Zasłon („zasłona”), składająca się z trzech departamentów, zostaje utworzona w ramach SWR (Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji); 300 agentów doświadczonych w tajnych operacjach zagranicznych, marzec 1998 r.
- Dyrektor FSB, Władimir Putin, tworzy w jego ramach Centrum Specjalnego Przeznaczenia, łącząc grupy operacji specjalnych Alfa i Wympieł; Centrum (jednostka wojskowa nr 35690) mieści się w Bałaszycha-2 w pobliżu Moskwy; pierwszy szef – generał Walerij G. Andriejew, którego stanowisko po dwóch tygodniach zajął generał Aleksander J. Tichonow, 8 października 1998 r.
- Otrucie Samira Ibn-Saliba Ibn-Abdallaha al-Suwaylima, znanego jako Amir Khattab, czeczeńskiego dowódcy, Czeczenia, 19 marca 2002 r.
- Pomimo oficjalnego oświadczenia Siergieja Lebiediewa, szefa SWR, iż jego służba nie dysponuje odpowiednim personelem i obiektami umożliwiającymi prowadzenie operacji zagranicznych, dwie jednostki Zasłon znalazły się w Iraku jeszcze przed pojawieniem się w nim

jednostek sojuszniczych USA oraz Wielkiej Brytanii i pozostały tam aż do inwazji i przegranej wojsk irackich; kolejna grupa zajęła pozycję w Iranie, na granicy z Irakiem, marzec 2003 r.

- Zamach bombowy na Zelimchana Jandarbijewa, prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, Doha, Katar, 13 lutego 2004 r.
- Próba otrucia kandydata na prezydenta Ukrainy, Wiktora Juszczenki, Kijów, 4-5 września 2004 r.
- Zabicie prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkerii Asłana Maschadowa w trakcie operacji specjalnej wojsk rosyjskich w Czeczenii, Tołstoj-jurt, 8 marca 2005 r.
- Zabicie prezydenta Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, Chalima Sadułajewa przez oddział specjalny FSB w Argunie, Czeczenia, 17 czerwca 2006 r.
- Zastrzelenie znanej dziennikarki Anny Politkowskiej, Moskwa, 7 października 2006 r.
- Otrucie Aleksandra Litwinienki, Londyn, 1 listopada 2006 r.
- Próba porwania Alnura Musajewa, byłego szefa wywiadu, przez czterech uzbrojonych i mówiących po rosyjsku mężczyzn, Wiedeń, 22 września 2008 r.
- Zamordowanie Umara Israiłowa, byłego ochroniarza prezydenta Czeczenii, który porzucił prorosyjski obóz czeczeński i stał się krytykiem prezydenta, Ramzana Kadyrowa i premiera Rosji, Władimira Putina, Wiedeń, 13 stycznia 2009 r.
- Zastrzelenie byłego dowódcy Specnazu GRU, Sulima Jamadajewa (Sulejman Madow), przez rosyjskich agentów w Dubaju, 28 marca 2009 r.

Wybrana bibliografia

Albats J., *The State Within a State: The KGB and its Hold on Russia – Past, Present, and Future*, Farrar, Straus and Giroux, Nowy Jork 1994.

Alibek K., Hadelman S., *Biohazard,* Prószyński i S-ka, Warszawa 2000.

Anders K., *Murder to Order*, An Ampersand Book, Londyn 1965.

Andrew Ch., Dilks D., *The Missing Dimension: Governments and Intelligence Communities in the Twentieth Century*, Macmillan, Londyn 1984.

Andrew Ch., Gordijewski O., *KGB*, Bellona, Warszawa 1997.

Andrew Ch., Mitrochin W., *Archiwum Mitrochina I. KGB w Europie i na Zachodzie*, Rebis, Warszawa 2009.

Antonow-Owsiejenko A.W., *The Time of Stalin: Portrait of a Tyranny*, Harper&Row, Nowy Jork, 1981.

Bagley T.H., *Wojny szpiegów. Krety, tajemnice i śmiertelnie niebezpieczne rozgrywki*, Zysk i S-ka, Poznań 2014.

Bajanov B. (Bażanow), *Avec Stalin dans le Kremline*, Les Editions de France, Paryż, 1930.

Beaune D., *L'enlevement du General Koutiepoff*, Publications de l'Universite de Provence, Aix-en-Provence, 1998.

Bereanu V., Todorov K., *The Umbrella Murder*, Suffolk: TEL, Bury St Edmunds, 1994.

Bethell N., *Spies and Other Secrets: Memoirs From the Second Cold War*, Viking, Londyn 1994.

Birstein V.J., *The Perversion of Knowlegde: The True Story of Soviet Science*, Westview Press, Cambridge 2001.

Bittman L., *The KGB and Soviet Disinformation*, Pergamon-Brassey's International Defense Publishers, McLean, VA 1985.

Bortniewskij W.G., *Zagadka smierti gienierała Wrangiela: Nieizwiestnyje matieriały po istorii russkoj emigracyi 1920-ch godow*, Izdatielstwo Sankt Pietierburgskogo Uniwiersitieta, St Petersburg 1996.
Brook-Shepherd G., *The Storm Birds: Soviet Post-War Defectors*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1988.
Brook-Shepherd G., *The Storm Petrels: The First Soviet Defectors, 1928-1938*, Collins, Londyn 1977.
Brook-Shepherd G., *Iron Maze: The Western Secret Services and the Bolsheviks*, Macmillan, Londyn 1998.
Charters D.A., Tugwell M.A., (red.), *Deception Operations: Studies in the East-West Context*, Brassey's, Londyn 1990.
Chlewniuk O.W., *Politbiuro: Miechanizmy politiczeskoj własti w 30-je gody*, ROSSPEN, Moskwa 1996.
Cook A., *On His Majesty's Secret Service: Sidney Reilly, Code-name ST1*, Tempus Publishing Ltd., Stroud, Gloucestershire 2002.
Cowell A., *The Terminal Spy: The Life and Death of Alexander Litvinenko*, Doubleday, Londyn 2008.
Dieriabin P., Bagley T.H., *The KGB: Masters of the Soviet Union*, Robson Books, Londyn 1990.
Dieriabin P., Gibney F., *The Secret World*, Arthur Barker Ltd, Londyn 1960.
Dieriabin P., Evans J.C., *Inside Stalin's Kremlin: An Eyewitness Account of Brutality, Duplicity, and Intrigue*, Brassey's, Waszyngton-Londyn 1998.
Dewar H., *Assassins at Large: Being a Fully Documented and hitherto Unpublished Account of the Executions outside Russia Ordered by the GPU*, Hyperion Press, Inc., Westport, CT, 1981, reprint wydania z 1952 r. opublikowanego przez Beacon Press, Boston.
Dokuczajew M.S., *Moskwa. Kreml. Ochrana*, Biznies-Priess, Moskwa 1995.

Dorril S., *MI6: Fifty Years of Special Operations*, Fourth Estate, Londyn 2001.
Dulles A. (red.), *Great True Spy Stories*, Book Club Associates, Londyn 1968.
Earley P., *Towarzysz J. Tajemnica szefa rosyjskiej siatki szpiegowskiej w postzimnowojennej Ameryce*, Rebis, Poznań 2008.
Felsztinski J., Pribyłowski W., *Korporacja zabójców. Rosja, KGB i prezydent Putin*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.
Forsyth F., *Ikona*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2000.
Goldfarb A., Litwinienko M., *Śmierć dysydenta. Dlaczego zginął Aleksander Litwinienko?*, Wydawnictwo Magnum, Warszawa 2007.
Guzzanti P., *Il mio agente Sasha – La Russia di Putin e l'Italia di Berlusconi ai tempi della seconda guerra fredda,* Aliberti editore, Rzym 2009.
Hinchley V., *The Defectors*, George G. Harrap & Co. Ltd., Londyn 1967.
Hohne H., *Der Krieg in Dunkeln: die Geschichte der deutsch-russischen Spionage*, C. Bertelsmann Verlag, Monachium 1985.
Huber P., *Die Ermordung des Ignaz Reiss in der Schweiz (1937) und die Verhastung dissidenter Schweizer Spanienkampfer durch den Geheimapparat der Komintern,* [w:] „Kommunisten verfolgen Kommunisten: Stalinischer Terror und 'Sauberungen' in den Kommunistischen Parteien Europas seit des dreissiger Jahren", Akademie Verlag, Berlin 1993.
Hurt H., *Shadrin: The Spy Who Never Came Back*, Reader's Digest Press McDraw-Hill Book Company, Nowy Jork 1981.
Jansen M., De Long B., *Stalin's Hand in Rotterdam: The Murder of the Ukrainian Nationalist Yevhen Konovalets in*

May 1938 w „Intelligence and National Security”, vol. 9, no. 4, październik 1994.
Kaługin O., Montaigne F., *Spymaster: My 32 Years in Intelligence and Espionage Against the West*, Smith Gryphon Publishers, Londyn 1994.
Kern G., *A Death in Washington: Walter G. Krivitsky and the Stalin Terror*, Enigma Books, Nowy Jork 2003.
Kern G., *The Kravchenko Case: One Man's War on Stalin*, Enigma Books, Nowy Jork 2007.
Klebnikov P., *Godfather of the Kremlin: Boris Berezovsky and the Looting of Russia*, Harcourt, Inc., Nowy Jork i Londyn 2000.
Kokurin A., Pietrow N. (red.), *Łubianka: organy WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB-MWD-KGB, 1917-1991. Sprawocznik*, Matierik, Moskwa 2003.
Kuzminow Al., *Biological Espionage: Special Operations of the Soviet and Russian Foreign Intelligence Services in the West*, Greenhill Books, Londyn 2005.
Krasnov W., *Soviet Defectors: The KGB Wanted List*, Hoover Institution Press Stanford University, Stanford, 1986.
Kuzichkin, V., *Inside the KGB: Myth and Reality*, Andre Deutsch Limited, Londyn 1990
LeVine S., *Labirynt Putina,* Wydawnictwo Andrzej Findeisen – AMF Plus Group, Warszawa 2010.
Litwinienko A., *Allegations*, Aquilion, Slough, Berkshire, 2007.
Litwinienko A., Felsztinski J., *Wysadzić Rosję*, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2012.
Litwinienko A., *Łubianskaja priestupnaja gruppirowka: Oficer FSB dajot pokazanija,* Grani, Nowy Jork 2002.
Lunev S., Winkler I., *Through the Eyes of the Enemy: Russia's Highest Ranking Military Defector Reveals Why*

Russia is More Dangerous than Ever, Regnary Publishing, Inc. Waszyngton 1998.
Mangold T., *Cold Warrior. James Jesus Angleton: The CIA's Master Spy Hunter*, Simon & Schuster, Londyn i Nowy Jork 1991.
Marenches C., Ockrent Ch., *The Evil Empire: The Third World War Now*, Sidgwick & Jackson, Londyn 1986.
Melton H.K., *Księga szpiega*, Bellona 1996.
Miedwiediew W.T., *Czełowiek za spinoj*, Russlit, Moskwa 1994.
Politkowska A., *Rosja Putina*, Studio Emka, Warszawa 2005.
Poretsky E.K., *Our Own People: A Memoir of 'Ignace Reiss' and His Friends*, The University of Michigan Press, Ann Arbor 1969.
Preston P., *We Saw Spain Die: Foreign Correspondents in the Spanish Civil War*, Constable, Londyn 2008.
Rosenfeld N.E., *Stalin's Secret Chancellery and the Comintern Evidence about the Organizational Patterns*, C.A. Reitzels Forlag, Kopenhaga 1991.
Schafranek H., 'Kurt Landau', *Revolutionary History*, vol. 4, nr. 1-2, Winter Springs 1992.
Schafranek H., *Das Kurze Leben des Kurt Landau. Ein österreichischer Kommunst als Opfer der stalinistischen Geheimpolizei*, Verlag fur Gesellschaftskritik, Wiedeń 1988.
Sheymov V., *Tower of Secrets*, Naval Institute Press, Annapolis, Maryland 1993.
Shvets Y.B., *Washington Station: My Life as a KGB Spy in America*, Simon & Schuster, Nowy Jork 1994.
Sixmith M., *The Litvinenko File: The True Story of a Death Foretold*, Macmillan, Londyn 2007.
Sniegiriow W., *Ubijstwa zakazywalis' w Kriemle*, „Trud", 24-25 lipca 1992.

Starinow, I., *Miny zamiedlennogo diejstwija: razmyszlenija partizana-diwiersanta*, Kniga 2, Ałmanach Wympieł, Moskwa 1999.
Starinow I., *Zapiski diwiersanta,* Kniga 1, Ałmanach Wympieł, Moskwa 1997.
Sudopłatow P., *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Bellona, Warszawa 1999.
Sudopłatow P., *Spiecopieracyi Łubianka i Krieml, 1930-1950 gody*, Ołma-Priess, Moskwa 2003.
Tsarev [Cariew] O., West N., *KGB w Anglii*, Centrpoligraf, Moskwa 1999.
Viñas A., *El Escudo de la Republica: El oro de España, la apuesta sovietica y los hechos de mayo de 1937,* Critica, Barcelona 2007 España.
Viñas A., *El Honor de la Republica: Entre elacoso fascista, la hostilidad britanica y la politica de Stalin,* Critica, Barcelona 2009.
Viñas A., *La Soledad de la Republica: El abandono de las democracies y el viraje hacia la Unión Sovietica,* Critica, Barcelona 2006.
Volodarsky B., *Nikolai Khokhlov: Self-Esteem with a Halo*, Borwall Verlag, Wiedeń 2005.
Volodarsky B., *The Orlov KGB File: The Most Succesful Espionage Deception of All Time*, Enigma Books, Nowy Jork 2009.
Wachanija W., *Licznaja siekrietnaja służba I.W. Stalina. Sbornik dokumientow*, Swarog, Moskwa 2004.
Wark W.K., *Twenty-first Century Intelligence*, Routledge, Londyn 2004.
West N., Tsarev [Cariew] O., *Klejnoty koronne. Brytyjskie tajemnice z archiwów KGB*, Magnum, Warszawa 2000.
West N., *At Her Majesty's Secret Service: The Chiefs of Britain's Intelligence Agency, MI6*, Greenhill Books,

Londyn 2006.
West N., *Mortal Crimes. The Greatest Theft in History: Soviet Penetration of the Manhattan Project*, Enigma Books, Nowy Jork 2004.
West N., *The Illegals: The Double Lives of the Cold War's Most Secret Agents*, Hodder & Sloughton, Londyn 1993.
Wolf M., McElvoy A., *Człowiek bez twarzy*, Prima, Warszawa 1998.
Zacharow, N.S., *Skwoz' gody*, Grif & Co., Tuła, 2003.

Inne E-booki Wydawnictwa RM znajdziesz na stronie
www.rm.com.pl